

TAMORA PIERCE



Magia  
złota

• Kroniki Tortallu •

Księga druga trylogii  
o REBECCE COOPER

TAMORA PIERCE

Tłumaczenie Jacek Drewnowski



# Magia złota

• Kroniki Tortallu •



Tytuł oryginału:  
*The Legend of Beka Cooper #2: Bloodhound*

First published by Random House Children's Books,  
a division of Random House, Inc., New York

Wydanie pierwsze,  
Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014

Redakcja:  
Anna Pawłowicz

Korekta:  
Małgorzata Kryszkowska

Copyright © 2009 by Tamora Pierce

Projekt okładki i stron tytułowych © 2013  
by Magdalena Zawadzka/Aureusart  
Zdjęcie dziewczyny: ©  
Klubovy/Vetta/Getty Images/Flash Press Media

Copyright for the Polish edition © 2014 by Wydawnictwo Jaguar

ISBN 978-83-7686-013-8

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna  
ul. Kazimierzowska 52 lok. 104  
02-546 Warszawa  
691962519  
[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

*Chcę zadedykować ten opóźniony drugi tom przygód Becki swoim asygentkom, Sarze Alan i Carze Coville.  
Myślę, że gdyby nie one, mogłabym po prostu zwariować.*

*Chciałabym zadedykować tę książkę także Joelowi Sweifachowi, mojemu głównemu księgowemu. Joelu, dzięki tobie mój statek utrzymał się na powierzchni!*

# Port Caynn, 247 EL

## Dzielnice Gwardii Starościńskiej



## Czwartek, 6 września 247 EL

Mogłam się domyślić, że dzisiejsza służba okaże się do niczego, kiedy sierżant Ahuda zatrzymała mnie po skończonych ćwiczeniach z pałkami.

– Słówko na osobności – powiedziała i zaciągnęła mnie w spokojny kąt dziedzińca. Wbiła ostre spojrzenie ciemnych oczu w moją twarz. Nieźle się dogadywałyśmy, odkąd skończyłam swój pierwszy rok służby jako Szczenię i potem przez kolejne pięć miesięcy w roli Psa. Nie miałam pojęcia, czym mogłam ją rozzłościć.

– Twoje raporty zrobiły się byle jakie. – Cała Ahuda, nigdy nie owijała niczego w bawelnę. – Nie uwzględniasz szczegółów, pomijasz to, co zostało powiedziane. Kiedyś pisałaś najlepsze raporty ze wszystkich Szczeniąt i pierwszorocznych Psów, ale ostatnio już nie.

Zaniedbujesz ćwiczenia pamięci?

Spojrzałam w ziemię. Oczywiście, że zaniedbywałam. Po cóż mi były, skoro miałam takich partnerów? Ahuda uniosła moją brodę brązową pięścią i szarpnęła tak, bym patrzyła jej w oczy.

– Mam cię odesłać na szkolenie dla Szczeniąt, żebyś odświeżyła sobie treningi pamięciowe?

– Proszę, nie, pani sierżant. – Błagalne słowa wyszły z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać. Na Boginię, tylko nie powtórne szkolenie dla Szczeniąt, nawet nie pojedyncze zajęcia! Inni nie daliby mi spokoju!

Wsparła dłoń na krzepkim biodrze.

– W takim razie, w jakikolwiek sposób dbałaś wcześniej o swoją bystrą pamięć, zacznij robić to znowu. Weź się w garść, dziewczko! Nie ty jedna wśród pierwszorocznych Psów masz partnerów, którym daleko do ideału. Pogódź się z tym!

Odmaszerowała do budy. Poszłam się umyć i włożyć mundur.

Mieliśmy dzisiaj napełnić worek szczęścia, ja i mój partner Silsbee.

Nasza trasa prowadziła przez Aleję Wróżb i wiedziałam, że znajdę tam sklep, w którym sprzedają pamiątki. Myślałam, że nie będę musiała prowadzić dziennika, gdy skończę swój rok służby jako Szczenię, ale skoro Ahuda narzekala na moje raporty, nadszedł czas, by wrócić do sprawdzonych metod.

Nie było nawet Drapka, który by podniósł mnie na duchu podczas zbiórki straży wieczornej. Kot przestał z nami łączyć trzy dni po tym, jak moim partnerem został Silsbee. Błagałam go, żeby przychodził. Jego uwagi na temat różnych ludzi i samego Silsbee'ego ułatwiały mi przetrwanie patroli, ale Drapek nic sobie nie robił z moich prośb.

On mnie nudzi i tobie też pozwala robić tylko nudne rzeczy, stwierdził mój irytujący gwiazdny kot. Nie widzę powodu, żebyśmy nudzili się oboje.

A zatem poszłam zbierać łapówki do naszego worka szczęścia z Silsbeeem i nikim więcej, słuchając paplaniny mojego partnera o posiłku, który przygotowała mu żona przed służbą. Te obfite posiłki to jedna z przyczyn, dla których po dojeździe do Alei Wróżb odwiedziłam wszystkich sklepikarzy, prowadzących dodatkowe usługi na piętrach.

Budynki przy tej ulicy miały trzy lub cztery piętra, a w każdym pokoju wróżono a to z kuli, a to z ręki, a to ze wszystkiego innego. Silsbee zostawał na parterze i gawędził z właścicielami. Przynosili mu napoje i ciastka, durnie. Naprawdę myśleli, że pobiegnie za Szczurem, który ukradnie im towar? To ja się wspinałam w nieznośnym skwarze i to ja goniłabym Szczury, gdyby zaszła taka potrzeba.

Napełniliśmy worek szczęścia i zakończyliśmy służbę. Ersken zaprosił mnie na kolację w towarzystwie swojego partnera Bircha i kilku innych, ale nie miałam nastroju. Po prostu nie uważam, że zasługuję na dodatkowe pieniądze z worka szczęścia, skoro wszędzie łączę z Silsbeeem. Czuję, że mnie to

poniżej.

Szłam przez dziedziniec przed budą, gdy zauważyłam, że Silsbee czeka na mnie przy bramie.

– Musimy pogadać, Cooper – rzucił.

Zapulsowało mi w skroniach. Nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowę z tym łągą po służbie, ale w końcu był moim starszym partnerem. Podeszłam do niego.

– Porozmawiam z sierżant Ahudą, ale masz prawo wiedzieć pierwsza. Poproszę o nowego partnera. – Grzebał sobie w zębach drewnianą wykałaczką. – Zasługujesz na przydomek, który ci nadali.

Terier. Jesteś Terierem. Denerwujesz mnie, kiedy cała podrygujesz, kiedy zaciskasz zęby i zawsze chcesz gonić za najcichszym dźwiękiem czy piskiem. Nawet w taką pogodę. Gdybym był młodszy... ale nie jestem. Najlepiej sobie powiedzieć, że do siebie nie pasujemy, zanim się polubimy.

– Pozbywasz się mnie. – Powiedziałam to powoli, żeby mieć pewność, że dobrze zrozumiałam. Bolało mnie, że przydomek, z którego byłam taka dumna, obraca się przeciwko mnie.

– Przyprawiasz mnie o dreszcze. – Wzruszył ramionami i rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć: „co zrobić?”.

– Ty... – zaczęłam, starając się nie okazywać wściekłości. – Wiesz, ile Szczurów mogłam dopaść i przymknąć, gdybyś mnie nie powstrzymywał?

– Spokojnie, Cooper, nie zmuszaj mnie, żebym złożył sprawozdanie o twojej zuchwałości. – Pomachał na mnie tą obrzydliwą wykałaczką. Na jej końcu widniał kawałeczek czegoś.

– Chcesz usłyszeć, co to zuchwałość? – Dwa tygodnie pracy z tym wszarzem wezbrały we mnie i wylały się z moich ust. – Idziesz kawałeczek, a potem przystajesz na kufel piwa. Potem pokonujesz ulicę albo trzy, aż nabierasz ochotę na „mały kasek”, który wystarczyłby dla pięciosobowej rodziny. Kieszonkowcy okradają jakiegoś chłopca?

„Polecimy straży dziennej złapać tego Szczura”, mówisz. „Ci ze straży dziennej mają dzieci do wykarmienia, więc przydadzą im



się łapówki”.

Ktoś na sąsiedniej ulicy krzyczy, że mordują? „Wielu ludzi tutaj się drze, bo lubią patrzeć, jak biegam. Drugi raz się na to nie nabiorę”. A jak już docieramy na miejsce, Szczurów dawno nie ma. To wystarczy, żeby baba zaczęła krzyczeć.

– Zaczynam rozumieć, czemu nie cieszysz się względami, gdy chodzi o partnerów, Cooper – powiedział. – Całymi dniami nic nie mówisz, a potem obrzucasz błotem.

Podreptał do budy, zadowolony z siebie niczym poborca podatkowy z żołnierzami za plecami. A ja stałam, roztrzęsiona, z dłońmi tak mocno zaciśniętymi na nowo zakupionym dzienniku, że aż mi zdrętwiały.

Gdy wróciłam do domu, Drapek czekał na mnie przed mieszkaniem pani Trout. Przydziela cię z powrotem do Goodwin i Tunstalla, oznajmił, chociaż nawet mu nie powiedziałam, co się stało.

Wiesz, że z nimi będzie ci lepiej. Mnie też. Nudziło mi się.

– Chcę mieć własnego partnera – powiedziałam mu, wchodząc do środka. – Goodwin i Tunstall to już para. Nie chcę być wiecznie trzecia.

Chcę mieć dobrego partnera, tak jak Erskena ma Bircha.

Twój czas nadejdzie, powiedział mi kot.

– Kiedy? – wykrzyknęłam. Nie bałam się, że sąsiedzi mogą się skarżyć na hałasy. Moi współlokatorzy to Szczury i w nocy służą Królowi Złodziei. – Kiedy? Jesteś bogiem, nie? Powiedz!

Nie jestem bogiem. Jestem konstelacją. To nie to samo. Drapek wskoczył mi na ramię i zaczął mruczeć, gdy przekręcałam klucz w zamku. Jego ciepły bok dotykał mojego policzka.

– Przestań – prychnęłam. – To w niczym nie pomoże. – Ale oczywiście pomogło. Zawsze pomagało. Gdy ugniatał mięśnie mojego ramienia, westchnęłam i usiadłam na łóżku. Czarna sierść Drapka przypominała najmiększy aksamit. Supły w moich skroniach i szczęce rozluźniły się. Zanim zeskoczył na poduszkę, zdołałam przebrać się w koszulę nocną, zaparzyć sobie kojącej

herbaty, zjeść trochę chleba z serem i otworzyć ten dziennik.

Pomyślałam, że opisanie sytuacji z Silsbeeem rozluźni mnie jeszcze bardziej, ale już skończyłam, a wciąż jestem zbyt rozeźlona, żeby zasnąć. Mogę więc opisać, co się działo od końca poprzedniego dziennika, kiedy jeszcze trwało moje szkolenie.

Mam już siedemnaście lat i jestem pełnoprawną członkinią Gwardii Starościńskiej. Należę do niej już pięć miesięcy. W tym czasie miałam czterech partnerów, włącznie z Silsbeeem. W tym względzie nie dopisywało mi szczęście. Pomiedzy jednym a drugim wracam do swoich Psów szkolących, Goodwin i Tunstalla. Pozostaję w budzie przy ulicy Jane w Niższym Mieście, którą wciąż dowodzi Acton z Fenrigh. Kebibi Ahuda jest moją sierżant i trenerką walki pałką.

Wynajmuję kwatere u pani Trout przy Zaułku Drobnomiedzi. Wraz ze mną mieszkają tam Aniki Forfrysnig, Koramin Ingensra i Rosto Muzykant, a także sama pani Trout. Rosto, Łotr i król miejskich złodziei, próbował kupić dom i zmienić go w gospodę, w której mógłby się zbierać jego dwór, ale właścicielka odmówiła sprzedaży. Zamiast tego namówiła go do kupna budynków po drugiej stronie ulicy, które także należały do niej. Od tamtej pory ciągle pracują tam budowniczowie, którzy przekształcają je w przestronną karczmę. Prace powoli zbliżają się do końca i na piętrze zaczęliśmy już regularnie jadać śniadania. Rosto postanowił nazwać to miejsce na cześć swojej nieżyjącej matki.

Opowiadał, że była kiedyś piękną tancerką, o której mówiono Tańcząca Gołębica.

Rosto nadal bez ogródek daje mi do zrozumienia, że mnie pragnie.

Ciągle odmawiam, chociaż w takie noce, jak ta, zastanawiam się, dlaczego to robię. Ale chłop, który żyje z przemocy, będzie z niej żył do końca życia i tego się właśnie obawiam. W niczym nie pomaga fakt, że Rosto jest Łotrem, a ja – Psem.

Niech go lichy porwie za te jego twarde mięśnie, alabastrową

skórę, wargi miękkie jak aksamit. Za włosy, jasne niczym słońce i oczy czarne jak noc. Za grację kota i zwinne, chłodne dłonie.

I teraz przelewam na papier ten sam spór, który toczę w głowie sama ze sobą albo z Drapkiem już od zbyt wielu nocy. Wiem, że moja decyzja jest rozsądna, ale to bynajmniej nie zdrowy rozsądek kierował mną w tych kilku sytuacjach, gdy Rosto skradł mi całusa.

Drapek mówi, że muszę przestać użalać się nad sobą i się położyć, bo inaczej zniszczy mi stronę swoimi uwalanymi atramentem łapkami.

Muszę czasami spać. Ale jeśli zasnę, nadejdzie jutro, i znowu będę musiała sobie radzić bez partnera.

Przekłety kocur! Idę spać, skoro już zaczęłam nowy dziennik. I to nie dzięki Drapkowi!

## **Piątek, 7 września 247**

### *Południe*

Wiedziałam, że muszę od razu powiedzieć o wszystkim przyjaciółom. Ersken Westover i tak dowiedziałby się o moim zwolnieniu, gdy tylko objąłby służbę, a wcale nie zdziwiłabym się, gdyby choć przyjaciele złodzieje już znali najnowsze wieści. Drapek i ja przeszliśmy prosto na drugą stronę ulicy, do Tańczącej Gołębiczy na śniadanie, Drapek z większym zapałem niż ja. Była już tam większa część naszej grupy: Rosto, Aniki, Kora, Ersken i Phelan. Wszyscy z wyjątkiem Tansy, ale na nią postanowiłam nie czekać. Ma dziecko, męża i prowadzi interes, więc nie zawsze się zjawia. Chciałam mieć temat z głowy.

– Wczoraj wieczorem Silsbee mnie wyrzucił – oznajmiłam, gdy Kora rozdała paszteciki.

Przez chwilę tylko się gapili.

Potem Ersken parsknął, niech go zaraza. Psy powinny demonstrować jedność! Kora uniosła dłonie i zakryła usta. Czarodziejki zawsze są dyskretne. Aniki zarechotała. Wkrótce wszyscy świetnie się bawili moim kosztem, z wyjątkiem Rosta.

Nie śmiał się. Uniósł tylko brwi i powiedział:

– Czyli to już czterech partnerów.

Zgromiłam go wzrokiem. Mogę sobie na to pozwolić, skoro ma do mnie taką słabość.

– No i co? – spytałam. – Nie zawsze od razu wszystko do siebie pasuje. Już to mówiłam. Nawet Ersken miał dwóch partnerów.

– Mnie poszczęściło się za drugim razem. – Ersken przypomniał sobie wreszcie, po czyjej jest stronie. – To był czysty przypadek, że Vinehall został przeniesiony i trafił mi się Birch. I to nie wina Becki, że z jej pierwszym partnerem nie

wyszło. Umarł na czerwone upławy. Tego lata chorowała połowa Niższego Miasta, nawet ty, Rosto. Przecież nie ona go zaraziła.

– Drugiego sama aresztowała – dorzuciła Aniki. – Aresztowała własnego partnera!

– Wziął łapówkę, żeby przymknąć oko na morderstwo – przypomniałam, ciągle rozgniewana. – To coś złego.

– Trzeciemu powiedziałaś, że utniesz mu ręce, jeśli cię znowu dotknie. – Kora ledwie zdołała wydusić z siebie te słowa, tak się śmiała.

– Myślał, że naprawdę to zrobisz!

– Zrobiłaby! – powiedzieli jednym głosem Rosto, Aniki i Ersken.

– A co poszło z tym? – spytał Phelan. Dawał mojemu kotu szynkę, a ten zdrajca Drapek wolał się obżerać niż mi pomóc.

– Z Silsbee'em. – Byłam już śmiertelnie zmęczona tym tematem, a dzień ledwie się zaczął. – Powiedział, że przyprawiam go o dreszcze.

Ten leniwy, gadatliwy, tchórzliwy bydlak. – Wcześniej niewiele im mówiłam, bo chciałam robić dobrą minę do złej gry, ale teraz nie było po temu powodu. – Tylko żre i plotkuje, a nie pogoniłby Szczura, choćby to był jakiś nędzny złodziejasek pod samym jego przyszczatym nosem!

Tylko się jeszcze bardziej śmiali. Zastanawiałam się, gdzie jest Tansy. Moja najstarsza przyjaciółka na pewno by mnie wsparła.

Dlaczego akurat dzisiaj jej tu nie było?

– Powiedziałabym, że masz cholernego pecha – zwróciła się do mnie Aniki – ale prawda jest taka, Becco, że chcesz przymknąć każdego Szczura w Niższym Mieście, a Silsbee to znany łajza. Szanse, że przetrwa to jeszcze tydzień, są jak jeden do pięćdziesięciu.

– Wytrzymałabym! – wykrzyknęłam.

– Wiele osób wygrało trochę gotówki, kiedy nie zrezygnował z ciebie po jednym wieczorze – rzucił niedbale Rosto. – I jeszcze więcej, kiedy nie odeszłaś od Psów w ciągu trzech dni. Ale nikt

nie postawiłby nawet miedziaka, że potrwa to cały miesiąc.

Ja założyłam się, że dociągnę do miesiąca. To tylko świadczy, że jestem głupia. Próbowалам nie kłócić się z Silsbeeem, kiedy nie pozwolił mi rzucić się w pogoń. Nie kwestionowałam jego rozkazów, chociaż język aż mnie bolał od jego przygryzania. Nie chciałam stracić kolejnego partnera.

– Bez wątpienia uznał, że jesteś gburowata, bo do nieznanomych zawsze podchodzisz z nieśmiałością – powiedział Rosto takim tonem, jakby był moim starym i mądrym dziadkiem.

– Sądziłem, że przy Goodwin i Tunstallu staniesz się bardziej towarzyska dla innych Psów.

– Rozmawiałam z nim – warknęłam. – I nic to nie dało.

– Przy Goodwin i Tunstallu nie stała się aż tak towarzyska – stwierdził Ersken. Próbował karmić kota Kory, Sierściucha, i nie okupić tego skaleczeniami. Sierściuch bywał bardzo łapczywy i miał ostre pazurki. – Bo niby po co mieliby się starać? Cieszą się, kiedy wykopana Becca wraca do nich, chociaż pan starosta powiedział parę dni temu Ahudzie, że chce mieć dwie dobre pary, a nie jedną świetną trójkę.

Ukryłam twarz w dłoniach. Nie chcę, żeby pan był ze mnie niezadowolony. Nie chodzi tylko o to, że jest moim chlebodawcą i zwierzchnikiem Gwardii Starościńskiej. Chcę się mu odwdzięczyć za to, że zabrał moją rodzinę z Niższego Miasta i zapewnił nam godne życie.

– Kiedy to słyszałeś? – spytałam.

– Przed trzema dniami – odparł Ersken. Usłyszałam w jego głosie złośliwą nutkę, gdy dodał: – Jak zauważył, że Silsbee przewraca oczami, kiedy tylko znajdziesz się w zasięgu jego wzroku.

Jęknęłam i na ramię wskoczył mi Drapek.

*Czemu jęczysz? – spytał. Musiałabyś popełnić morderstwo, żeby pan starosta przestał cię lubić.*

Moi przyjaciele popatrzyli z zaciekawieniem. Tym razem słyszeli tylko, że Drapek mówi po kociemu, a nie po ludzku, i

tylko ja go rozumiałam, bo inaczej na pewno by się roześmiali. Raz pozwala im zrozumieć swoje słowa, a raz nie. Lubi się droczyć ten mój kot.

Na schodach rozległ się tupot. Tansy zapomniała zdjąć drewniane koturny, które nosiła, by jej stopy kroczyły wysoko nad ulicznym blokiem. Otworzyła na oścież drzwi sali śniadaniowej. Czapkę przeciwdeszczową miała przekrzywioną, a jej złote loki wymykały się spod spinek. Rzuciła płaszcz na podłogę i z łoskotem postawiła na stole przed nami kosz bułek. Miała zaczerwienione policzki, a w jej oczach skrzył się gniew.

– Naniósł tu błota. Drewno nie jest jeszcze poplamione – powiedział do niej Rosto. Gdy chodzi o gospodę, którą buduje, jest wybredny niczym kot.

Spiorunowała go spojrzeniem.

– Błoto da się zeszkrobać – stwierdziła cierpkim tonem. – To niegodne Łotra, martwić się o sprzątanie. – Była wyraźnie rozdrażniona.

Jej akcent z Nadtargowej ustępował miejsca zaśpiewowi Niższego Miasta z naszego dzieciństwa. Pochyliła się, zsunęła koturny i zostawiła je przed drzwiami pomieszczenia.

Aniki nalala Tansy kubek gorącej herbaty.

– Twój wolny dzień źle się zaczął? – spytała, gdy tamta wkładała parę kapci, trzymany dla nas przy drzwiach.

– Piekarz Garnett sprawdził dziś monetę, którą mu dałam...

i okazała się fałszywa! Podrabiany srebrnik, cieniutka warstewka na miedzi! – Tansy usiadła obok mnie i rozerwała bułkę na dwoje. – Miał w sklepie swoich strażników. Jeden z nich złapał mnie. Kopnęłam gnojka kolanem w mieszek. Potem w sprawę wmieszał się mój ospały pomocnik. Dałam mu popalić, że nie powstrzymał cholernego łobuza, zanim ten ośmielił się złapać mieszczkę! – Pociągnęła łyk herbaty i skrzywiła się. Napar był zbyt gorący.

– Większość mieszczek nie kopie kolanem chłopów w mieszki.

– Rosto mówił z powagą, ale jego ciemne oczy się śmiały.

Pokręciła głową, czerwieniąc się jak burak.

– Nie rozumiesz – powiedziała. – Ciężko pracowałam na reputację naszego interesu! Fałszywe monety zrujnowałyby mnie i całą moją rodzinę, gdyby wieść się rozniosła. Nikt by u nas nie kupował! Wszystko byśmy stracili!

– No i dochodzi jeszcze gotowanie w oleju, gdyby uznali was za winnych bicia fałszywek – mruknęła Kora, bawiąc się z kotem Aniki. – Albo odcięcie dłoni za ich rozprowadzanie. Czemu nie jesteście w klatkach?

– Przekupiłam piekarza, ma się rozumieć – wyjaśniła Tansy i pociągnęła nosem. Wyjęłam jedną z chusteczek, które miała wetknięte w ubranie, i wsunęłam jej w rękę. – Odwołał strażnika, kiedy nie przestawałam płakać... i powiedział, że dwoje innych dobrych klientów też przyniosło mu podrabiane monety. Wszystkie były srebrne. – Wydmuchała nos. – Puścił mnie, ale ludzie się śmiali, a ten zbir powiedział do mnie coś okropnego!

– Wyślę kogoś, żeby powęszył – oświadczył Rosto. – Tym się nie zajmuj, skarbie.

– Postaraj się nie robić z tego sprawy dla Psów – poradził mu Ersken. – Wszystko najlepiej załatwić po dobroci.

Rosto wyszczerzył się do niego w uśmiechu.

– Jestem najdobrotliwszy w okolicy, Westover – powiedział. – Spytaj, kogo chcesz.

– Spośród żywych – mruknęła Aniki.

Rosto zerknął na nią.

– Jeśli chcesz porozmawiać z nieżywymi, trzeba poprosić Beccę, nie? – spytał z miną niewiniątka.

Sierściuch zaatakował moje palce. Pozwoliłam mu, pogrążona w myślach. Ten piekarz, Garnett, widział ostatnio trzech klientów z fałszywymi srebrnymi monetami? I to szanowanych, tak? Dziadek męża Tansy był najgorszym paserem i właścicielem domów, ale po jego śmierci Tansy oraz jej mąż i teściowa pozbyli się nieuczciwych interesów starca. Stracili dużo pieniędzy, żeby żyć w zgodzie z prawem.

Postawiłabym własnego miedziaka, że trzy wspomniane przypadki fałszywek nie są odosobnione, tym bardziej, że



piekarz wynajął strażników. Ile srebrnych monet widuje dziennie piekarz? Większość ludzi płaci miedzakami, chyba że robią zakupy dla całej grupy albo dużego domostwa.

– Nie ty za tym stoisz, prawda? – zwróciła się Tansy do Rosta.  
– Bo to by było nie w porządku, bardzo nie w porządku! Nie obchodzi mnie, że jesteś Łotrem. Mówię, co myślę! Nie możesz niszczyć ludziom tego, z czego żyją, Rosto! Srebrne fałszywki szkodzą nam wszystkim.

Jeśli srebrny nobel przestanie być wart tyle, ile powinien...

– Uciszysz się wreszcie? – spytał Rosto, uderzając dłonią w stół.  
– Na Mithrosa, kobieto!

Tansy umilkła, ale ciężko dyszała.

– Powinnaś brać przykład z Becki – ciągnął Rosto. – Mówi swoje, a potem czeka na odpowiedź. Nie, nie miałem nic wspólnego z tymi fałszerstwami. Gdybyś zachowała choć odrobinę rozumu, to byś wiedziała. Fałszywki szkodzą dworowi Łotra jeszcze bardziej niż kupcom. Na początku trochę zarabiasz, ale jeśli wartość srebrnika spada, to spada dla wszystkich. Gdybyśmy rozprowadzali fałszywki, podcinałibyśmy gałąź, na której siedzimy.

Tansy pociągnęła nosem, po czym znowu go wydmuchała. Nawet w dzieciństwie nigdy nie potrafiła przyznać, że ją poniosło.

– Czyli będziecie mieli na wszystko oko? – spytała Rosta. – Zanim zimą ludzie wyjdą żebrac na ulicach?

Ersken i ja wyprostowaliśmy się w jednej chwili.

– Słuchajcie! – odezwałam się. – Łapanie fałszerzy to sprawa Psów!

Tansy wydała z siebie nieuprzejmy odgłos.

– To poważna sprawa, Becco – stwierdziła. – Chodzi o pieniądze.

Gdyby chodziło o zabójcę, przysłałbym do was, to jasne. Ale Garnett najął strażników. Boi się, że to jego aresztują – w najlepszym wypadku – za rozprowadzanie fałszywek. Tak się boi, że jest gotów nawet obrazić dobrych klientów. Taka sytuacja

przerasta możliwości Psów z Niższego Miasta, chyba że mówimy o Goodwin i Tunstallu. A nie jesteś z nimi, tylko ze starym płaskostopym Silsbeem.

– Z nim też nie – zawołała Aniki z drwiącym uśmiechem.

To oczywiście odwróciło uwagę Tansy od pieniędzy. Odwróciła się, wbiła we mnie spojrzenie, po czym przewróciła oczami.

– Na mleko Matki, Becco, co się tym razem stało? Zabiłaś go?

Wstałam i wyszłam wraz z Drapkiem. To tyle, jeśli chodzi o nadzieję, że Tansy stanie po mojej stronie. Bardziej przejmowała się swoją sakiewką niż najwierniejszą przyjaciółką.

Nie mogę jej winić, mimo swoich urażonych uczuć. Pokonała długą drogę z Uliczki Psich Sików, gdzie obie niegdyś mieszkaliśmy.

Oskarżenie o to, że rozprowadza fałszywe pieniądze niczym zwykła ulicznica, zraniłoby ją głębiej niż jakikolwiek miecz. A podrabiane monety na targu oznaczały, że srebro, na które tak ciężko pracowała, może nie mieć takiej wartości, jaką na nich wybito. Jak znam Tansy, pewnie już czuła zapach Uliczki Psich Sików pod swoimi drzwiami.

Bogini wie, że ja bym czuła.

Gdy wchodziłam po schodach do pokoi na poddaszu, powiedziałam sobie, że Goodwin i Tunstall z radością przyjmą mnie z powrotem. Chociaż przeklinam własne niepowodzenia z nowymi partnerami, lubię chodzić ze starymi. Znajdujemy Szczury i je zamykamy. Nie jakieś pierwsze lepsze Szczury, warte miedziaka czy dwa, ale naprawdę duże. Za każdym razem, gdy Ahuda przydziela mnie do Tunstalla i Goodwin, słyszę jęk Szczurów z Niższego Miasta.

W mieszkaniu wzięłam swoją torbę i włożyłam do niej woreczki z pokruszonym ziarnem i okruszami chleba. Sprawdziłam też, czy mam woreczki z kurzem z całego Corus. Ciągle myślałam o Goodwin i Tunstallu, gdy na powrót zamykałam drzwi.

Byłoby inaczej, gdyby jedno z nich przyjęło awans na sierżanta, który proponowano obojgu. Goodwin jest kapralem, a Tunstall starszym Psem, który zrezygnował z promocji na kaprała, bo nie

cierpi dodatkowej papierkowej roboty. Chętnie działałabym w parze z jednym z nich. Ale jako uliczne Psy są partnerami od wielu lat. Na ogół nie muszą nawet rozmawiać, a i tak znają nawzajem swoje myśli.

Chciałabym mieć takiego partnera.

Miej wiarę, że bogowie wiedzą, co robią z twoim życiem, stwierdził

Drapek, podążając za mną w dół schodów.

– Nie chcę, żeby bogowie zajmowali się moim życiem – poruszyłam wargami bezgłośnie, gdy znowu wyszliśmy na ulicę.

– Chcę sama to robić. Bogowie to kłopoty.

Nie masz wyboru, odparł.

Nie podobają mi się takie słowa. Ani trochę.

– Umiem radzić sobie sama, powiedz im! – rzuciłam ostro, gromiąc go wzrokiem. – I nigdy dotąd o czymś takim nie wspominałeś!

Pomyślałem, że cię to rozweseli, odrzekł.

Zacząłem biec truchtem, nie tyle żeby uciec Drapkowi, ile temu, do czego się odnosił. Pogodziłam się z tym, że to magiczny kot. Kora pierwsza mi powiedziała, że Drapek jest konstelacją, czyli czymś tak pokrewnym bogom, że to w zasadzie bez różnicy. Ale nigdy wcześniej nie mówił o bogach i żałuję, że teraz zaczął. Spójrzmy na wszystkich ludzi, którym bogowie nabruździli w życiu, takich jak Jehane Wojowniczką, pogrzebana żywcem, czy Tomore Prawa, doprowadzona do nędzy i ścięta, czy też Badika od Płonącego Topora, która odparła Carthakan, by potem rozerwali ją na strzępy na jednej ze swoich aren!

Wybrańcy bogów nigdy nie kończą dobrze! Drapek mógłby powiedzieć bogom, żeby po prostu zostawili mnie w spokoju.

Dotarliśmy do Placu Szklarzy, gdzie jak co dzień czekało jedno z moich gołębih stad. Usiedliśmy, ja po to, by je nakarmić, a Drapek, by popatrzeć. Klaps wylądował na mnie pierwszy, jak zwykle. Myślę, że stary Klaps to najwyższy kapłan wśród gołębi, patrząc na to, jak rządzi pozostałymi, zarówno tutaj, jak i w innych częściach miasta. Jego niebieskoczarne pióra były dziś

mokre i błyszczące. Musiał przylecieć prosto po kąpiel w fontannie.

Przytrzymałam dłonią jego szpotawą nóżkę, nie patrząc w świdrujące żółte ślepka. Ma maleńkie źrenice. Nikt nie sądzi, że gołębie mogą być szalone, ale myślę, że Klaps nosił w życiu tyle duchów, że mu odbiło. Jest gotów mnie uderzyć, gdy tylko na mnie spojrzy, mimo że karmię go ziarnem i owijam mu nóżkę skrawkiem materii, kiedy jest zimno. Niewdzięczna miotełka do kurzu. Oto właśnie wybraniec bogów.

Kiedy gołębie jadły, słuchałam skarg zmarłych, którzy ich dosiadali. Dzisiaj niewiele duchów narzekało na swój los. Żaden nie powiedział niczego, co mogłabym przekazać innym Psom jako ważną informację. Klaps w ogóle nie miał ducha. Nie nosił żadnego od ponad tygodnia. Zastanawiam się, czy za nimi tęskni, czy też cieszy się, że żaden nieżywy człowiek nie jęczy mu do ucha. Zastanawiam się też, czy Czarny Bóg kiedykolwiek pyta gołębi, czy chcą nosić duchy.

Ruszyliśmy dalej na spotkanie z moimi pyłowymi krętami. Dla nich miałam woreczki z kurzem, żwirem i piaskiem z innych części miasta. Kręty tkwią w jednym miejscu, a ich powietrzne wirujące welony wznoszą się wyżej lub niżej w zależności od pogody. Uwielbiają smaki innych miejsc. W zamian przekazują mi strzępy rozmów, które dotarły do nich od czasu mojej poprzedniej wizyty.

Te kręty to bardzo zabawne istoty. Nie wiem, ile mają lat. Kiedy byłam mała, nauczyłam się zbierać rozmowy do Hasfusha, którego poznałam najpierw. Myślę, że to najstarszy kręt w mieście. Moja babcia Fern, która nauczyła mnie, jak używać tej rodzinnej magii, mówiła, że mój prapra-prapra-pradziadek też słuchał Hasfusha.

Dzisiaj poszliśmy do Hasfusha w pierwszej kolejności. Był dość mały, wir pyłu, liści i maleńkich kamyków, wzbijający się najwyżej na wysokość stopy. Na więcej nie było go stać przy upalnej, bezwietrznej pogodzie. Weszłam do jego kręgu i ofiarowałam mu paczuszkę żwiru z Targu Dziennego. Tak się

ucieszył, że przyspieszył i urósł mi aż do ramion. Uwolnił fragmenty rozmów, zgromadzone przez ostatni tydzień, bym mogła je usłyszeć.

Jak zawsze, w większości były to zupełne bzdury, jakieś strzępki zdań albo nawet i to nie. Pojawiły się nawet słowa w obcym języku, chyba yamańskim. Ale to jedynie mój domysł. Słyszałam ten język ledwie dwa razy.

A potem moich uszu dobiegło coś innego.

– ...na to! Wygrałem od tego zaplutego łobuza osiem srebrnych nobli i sześć to były fałszywki! – żalił się piskliwym tonem jakiś chłop.

Odpowiedziała mu kobieta.

– Więc znajdź jakąś grę i przegraj je do kogoś innego. Chcesz...

Oba głosy umilkły.

Następny usłyszany fragment przyprawił mnie o gęsią skórkę.

– ...zgniłe żyto? – Była to baba, wyraźnie stara.

– Na północnym wschodzie strasznie dużo tego lata padało – odezwała się młodsza, nad wyraz rzeczowa. – Będziemy mieli szczęście, jeśli w tym roku zbierzemy tylko o połowę mniej żyta, niż w zeszłym.

– Sprzedamy zgniłe ziarno. Wymieszaj je porządnie z dobrym.

Nikt nie zauważy. – Głos starej zabrzmiał bardzo surowo.

– Zwariowałaś? To może zabić! Nie mam...

Młodsza kobieta odeszła od starszej, tak to brzmiało.

Hasfush przekazał mi już wszystko, co zebrał w tym tygodniu.

Zacisnęłam zęby. Chciałabym poznać nazwisko baby, która zamierzała sprzedawać zgniłe żyto, przynoszące szaleństwo i śmierć. To nie wina Hasfusha, że obie poszły dalej, ani też jego zmartwienie. Kręty nie interesują się tym, co przyniesie im wiatr.

Podziękowałam mu. Potem Drapek i ja ruszyliśmy odwiedzić jeszcze dwa kręty z Niższego Miasta i kolejne gołębie. Żaden z krętów nie miał informacji o fałszywkach. Jeden gołąb nosił ducha, który paplał ogólnie o plonach zboża.

Przekazałam wieści sierżant Ahudzie. Przynajmniej inspektorzy

zbożowi otrzymają polecenie kontrolowania żyta. Hasfush wyświadczył miastu przysługę. Do następnej paczuszki dla niego dołożę trochę przypraw. Bardzo je lubi. Poznają po tym, że jego powiew wokół mnie staje się cieplejszy.

Mimo że wieści o plonach budziły niepokój, regularne spotkania z krętami i gołębiami nieco podniosły mnie na duchu. Uzyskałam informację na temat żyta, więc nie czułam się taka bezużyteczna. Poza tym dostanę nowego partnera. Ahuda dobrze mi życzy. W końcu to ona przydzieliła mnie do Goodwin i Tunstalla. Będzie mnie próbowała dopasować do każdego Psa, który nie ma partnera, aż trafi się ten właściwy. A jeśli się nie trafi, Goodwin i Tunstall przyjmą mnie z powrotem.

Mogło być gorzej. Mogłam zostać wysłana do jakiejś innej dzielnicy, a to ostatnie, czego bym chciała. Moje miejsce jest w Niższym Mieście. Niższe Miasto potrzebuje takich Psów, jak ja, Psów, które kochają wszystkie jego dobre i złe oblicza.

Kiedy zużyłam cały pokarm dla ptaków i porozmawiałam z krętami, ruszyłam do domu. Chciałam posprzątać i pisać dziennik, ale na progu czekała na mnie Tansy.

– Przepraszam – powiedziała, zanim zdołałam otworzyć usta. –

Przepraszam, że nie poczekałam na wieści od ciebie. Przykro mi, że Silsbee to ciamajda, do tego leniwy. – Oczy miała zapuchnięte. – Becco, muszę cię o coś prosić. – Drapek wskoczył jej w ramiona i polizał po policzku. – Kochany kot, to słodkie, ale drapie. Moja skóra i tak wygląda okropnie od płaczu. – Potem zwróciła się do mnie. – Becco, proszę, chodźmy do domu i pomóż mi sprawdzić moje srebro.

Wbiłam w nią wzrok.

Tansy ściszyła głos, gdy mówiła dalej:

– Garnett przeciął trzy z moich monet. Miałam dziś rano w sakiewce trzy srebrniki i dwa z nich były fałszywe. Dwa z pięciu. Jeśli podobnie jest z resztą pieniędzy w moim domu... Mój mąż jest zbyt porywczy i się wygada. Tylko tobie ufam, że dochowasz tajemnicy.

Wnętrznosci ścisnęły mi się w supeł. Znam w tym domostwie

każdego, od niemowlaka po pomoc kuchenną. Znam ich nazwiska, rodziny, nawet daty urodzin. Jeśli w sejfie Tansy roіło się od fałszywek, mogło się okazać, że będą mieli szczęście, jeśli zamieszkają w chatce przy Uliczce Psich Sików.

A zatem poszłyśmy do domu. Wśliznęłyśmy się bocznymi drzwiami i zamknęłyśmy się w pokoiku, w którym Tansy zajmuje się księgami. Wśród otaczających nas z zewsząd odgłosów krzątania się po domu, wyjęłyśmy noże, które nosiłyśmy u pasa, oraz ostre kamienie.

Moja przyjaciółka otworzyła skrzynie. Po cichu sprawdzałyśmy wszystkie znajdujące się w nich srebrne monety, nacinając je pośrodku.

Znalazłyśmy tylko trzy kolejne fałszywki i Tansy aż się popłakała z ulgi.

Gdy ochłonęła, uściskała mnie i podziękowała. Potem przyprowadziła moją córkę chrzestną Joy i kazała kucharce spakować mi drugie śniadanie. Zanim stamtąd wyszłam, dzwony obwieściły już południe.

Gdy wróciłam do domu, zobaczyłam przed swoimi drzwiami dzbanek z czerwonymi lewkoniami. Rosto. Kiedy znalazłam się w mieszkaniu i zamknęłam drzwi za sobą i Drapkiem, uniosłam je i zanurzyłam w nich twarz. Wiem, czemu Rosto to zrobił. Kiedy spotykało mnie coś dobrego albo złego, zostawiał mi lewkonie, najczęściej czerwone. Bogini jedna wie, skąd je brał zimą, chociaż przypuszczam, że Łotr może uzyskać uprawiane przez magów kwiaty równie łatwo, jak król.

Nie mogę ich oddać, nie wzięłyby ich. Ale wie, że nie kupi w ten sposób mojej przychylności.

Będę zadowolona, kiedy Tańcząca Gołębica zostanie ukończona i Rosto się tam przeniesie. Za każdym razem, gdy myślę o zapukaniu do jego drzwi, przypominam sobie rzeczy, które zrobił. Dzięki temu nie myślę o tym, że jego drzwi znajdują się ledwie pół piętra pod moimi.

Napisałam już wystarczająco dużo jak na dzisiejszy dzień. Pora przebrać się w mundur i ruszyć tyłek na ćwiczenia.

Druga w nocy, po służbie.

Kiedy po południu poszłam na ćwiczenia, Ahuda wzięła mnie na bok.

– Silsbee został przeniesiony – powiedziała po swoim krótko i rzeczowo. – Teraz będzie pracował w Sądzie Miejskim. Wiedziała, że to leniwy szelma. Teraz już wiem, jak bardzo leniwy. Wracasz do Goodwin i Tunstalla.

Skinęłam głową. Gdybym mogła coś zmienić, wołałabym, żeby Silsbee nie był leniwy.

– Nie miał partnera i był następny w kolejce – stwierdziła sierżant.

Wbiłam wzrok w ziemię. Gdybym nie znała jej lepiej, mogłabym przysiąc, że mnie przeprasza. To nie wydawało się możliwe. Ahuda była buldogiem w skórze kobiety i najlepiej potrafiła drzeć ze mnie pasy za to, że moja czujność osłabła.

Wypchnęła mnie na środek dziedzińca.

– Was sześcioro. – Wskazała połowę Szczeniąt. – Ćwiczenie pałkami. Utwórzcie krąg wokół Cooper i zaatakujcie ją. Nie okazujcie litości. Cooper, postaraj się ich nie połamać.

To tyle w kwestii przeprosin.

Nie połamałam żadnego ze Szczeniąt ani sama nie dałam się połamać. Tegoroczne Szczenięta są pełne zapału, ale powolne. Zadanie odwróciło moje myśli od żartów drugo-, trzecio- i czwartorocznych Psów, do których dotarła wieść, że znowu nie mam partnera. Pomogło mi też nie zważać na Erskena i innych moich przyjaciół, którzy się z nimi kłócili, a także na Ahudę, która rozkazywała wszystkim, by zamknęły jadaczki i ćwiczyli.

Gdy zebraliśmy się na odprawę, otoczyły mnie twarde Psy – nie tylko Goodwin i Tunstall, ale też Nyler Jewel, jego partnerka Yoav, partner Erskena Birch i ich koledzy. Poważne Psy ze Straży Wieczornej.

Nic nie mówili o Silsbeem. Głównie klepali mnie po plecach i ramionach. Potem utworzyli przejście, by Straż Dzienna mogła się odmeldować. Goodwin i Tunstall stanęli przy mnie. Goodwin wsparła się pięściami pod boki i taksowała mnie wzrokiem, żeby



pokazać, że to ona jest wysoka, chociaż doskonale wiem, że jest ode mnie o pięć centymetrów niższa. Jej ciemne oczy omiały mnie od stóp do głów.

Czułam się przy niej niechlujna, chociaż na moich spodniach i tunice nie było ani jednej fałdki i miałam wyczyszczone buty. Tunstall, z głową gdzieś nade mną, drapał się po siwokasztanowych włosach i przyglądał się, bardziej podobny do sowy, niż kiedykolwiek.

W końcu odezwała się Goodwin.

– Musimy coś z tym zrobić. W Niższym Mieście musi być ktoś, kto nie będzie marnował twojego czasu.

– Mam nadzieję, że zebrałaś jakieś plotki od swoich Ptaszków, Cooper – powiedział Tunstall. – Połowa ludzi z miasta pracuje przy żniwach, więc jest cicho jak w grobie. Nudzi mi się. – Poklepał się po bicepsie, przeżącym się pod rękawem tuniki. – Robię się sflaczały.

Pokręciłam głową.

– Nie mam nic godnego uwagi od swoich Ptaszków. Jakiś hazardzista wygrał fałszywe monety, ale nie mam go jak wysledzić. Tę wzięłam od Tansy. – Wyjęłam fałszywkę, którą od niej wyłagałam, i podałam Tunstallowi. Obejrzał, po czym podał partnerce.

Opowiedziałam im o poranku Tansy u piekarza Garnetta.

Akurat skończyłam, gdy Straż Dzienna opuściła pomieszczenie i ustawiliśmy się w szeregu. Ahuda wysłała nas na służbę i wyszliśmy na dziedziniec. Zamiast jednak ruszyć na ulicę, Goodwin podeszła do Jewela i Yoav. Pokazała im monetę i kazała mi powtórzyć całą opowieść.

Jewel podrapał się po brodzie.

– Właśnie zacząłem opowiadać Goodwin i Tunstallowi, że ci z budy w dzielnicy Migot przerwali grę w kości w nasz dzień sądowy.

Dwóch nadrzecznych cwaniaków, którzy tam grali, miało garść fałszywych srebrników. Jeden uciekł. Drugi potknął się w swojej klatce, przewrócił i skreślił kark.

Tunstall splunął na ziemię. Goodwin szturchnęła go.

– Barbarzyński góral – powiedziała. – Pani Sabine cię z tego nie wyleczyła?

Uśmiechnął się.

– Nie próbuj mnie zmieniać. Właśnie dlatego jeszcze ze sobą chodzimy.

Yoav otworzyła usta, bez wątpienia chcąc zażartować, że wcale nie zajmują się chodzeniem. Pochwyciła spojrzenie Tunstalla i zamknęła buzię. Ludzie mogą mówić o Tunstallu, co tylko chcą, a on tylko zamruga tymi swoimi zaspanymi, piwnymi oczami. Ale wystarczy powiedzieć jedno słowo o pani Sabine, by chwycił za gardło żelazną pięścią. Pani Sabine może nie przejmować się tym, że ludzie z niej żartują, bo sypia ze zwykłym Psem, ale tenże Pies przejmuje się tym w wyjątkowym stopniu.

– Gdzie siedział ten cwaniak znad rzeki? – zwrócił się Tunstall do Jewela. – W klatce, w budzie czy w więzieniu Zamurze?

– W budzie – powiedziała Yoav. – A co za różnica? Psy kłatkowe nie zauważą morderstwa własnej matki, jeśli wystarczająco dobrze się im zapłaci.

– A co z fałszywymi monetami? – spytała Goodwin. – Co się z nimi stało?

– Zabrano je do pałacu – odrzekł Jewel. – Nikt by ich nie zostawił w zwykłej budzie, gdzie mogłyby, powiedzmy, zniknąć.

– Dostałam informację o hazardziście, który wygrał osiem srebrnych nobli i sześć z nich okazało się fałszywych – oznajmiłam. – W pobliżu Placu Szklarzy. Ale mój Ptaszek nie znał żadnych nazwisk.

Goodwin obracała swój sztylet na palcu czubkiem w dół. Robiła tak, kiedy rozmyślała. Wszyscy na nią patrzyliśmy.

– Mamy ludzi, którzy rozprawdzają fałszywki w Niższym Mieście i Migocie, ale żadnych wieści z innych dzielnic – powiedziała w końcu.

– Tylko stąd. Ten piekarz, Garnett, przyjął parę monet, dochodzi hazardzista, o którym słyszała Cooper, no i nadrzeczne cwaniaki z Migotu.

– Może warto przepatrzyć część nabrzeża w Niższym Mieście, żeby sprawdzić, czy inni hazardziści rozpowszechniają fałszywki – zauważył Tunstall.

– Dno Beczki. – Goodwin podrzuciła sztylet, złapała go za rękojęć i schowała do pochwy. Ja muszę jeszcze popracować nad tą sztuczką, by się nie kaleczyć. – To najważniejsza jaskinia hazardu w tej części tygodnia. Tam powinniśmy zacząć.

Skrzywiłam się. Moje szczęście w Dnie Beczki nie poprawiło się, odkąd prowadziłam swój pierwszy dziennik. Uczestniczyłam tam w siedmiu dużych bijatykach, w pierwszej jako Szczenię, a w pozostałych później. Ostatnim razem złamałam rękę.

– Jeśli ci, którzy rozprowadzają fałszywki, słyszeli o dwójce arestowanej w Migocie, będą ostrożni – uprzedził Jewel. – Jak zobaczą, że podchodzicie do drzwi, uciekną przez wszystkie możliwe dziury.

Przyda wam się towarzystwo. – Oba nasze zespoły były zbyt doświadczone, by mieć stałe trasy patroli, ale oczekiwano, że nie będziemy pracować na tych samych ulicach w tym samym czasie.

Tunstall uśmiechnął się.

– Pogadam z Ahudą.

Musiła być w dobrym humorze albo też Tunstall przedstawił wyjątkowo przekonujące argumenty. Ahuda nie tylko pozwoliła nam zabrać Jewel i Yoav do Dna Beczki, ale też odciągnąć Bircha i Erskena od ich regularnego patrolu na ulicy Włóczegów. Ich pomoc była dodatkowym błogosławieństwem. Birch przemierzał ulicę Włóczegów od wielu lat. Zna wszystkie wyjścia z Dna Beczki.

Pomagał nam fakt, że piątkowa noc mijiała spokojnie, dzięki czemu nie byliśmy potrzebni gdzie indziej. Było gorąco, zbyt gorąco, żeby coś robić. Wiele osób przebywało poza miastem i pracowało przy żniwach.

Przemierzając ulicę, Jane, ja i Erskene słuchaliśmy, jak starsze Psy zakładają się, kiedy ulice i karczmy znowu zapełnią się powracającymi żniwiarzami. Jesienią Psy mają najwięcej do

roboty. Wraz ze zniwiarzami i tymi, którzy przyjeżdżają kupić zapasy na zimę, pojawiają się złodzieje i szulerzy, chcący ich oskubać. Najlepiej byłoby zamknąć sprawę fałszywych monet już teraz. Kiedy zrobi się tłoczno, zrobi się niezły bałagan.

Za rogiem przy Dnie Beczki starsze Psy przystanęły, by przydzielić nam zadania.

– Erskene wejdzie przez drzwi frontowe – zarządził Birch. – Idź powoli, chłopcze. Przyglądaj się i co jakiś czas lekko trąć stos srebrników swoją pałką, ale tak, żeby go nie rozsypać. Pokaż im, że jesteś i masz oko na pieniądze. Jeśli będziesz zwracał zbyt baczna uwagę na pieniądze, zaczną się pocić. Nie będą wiedzieli, czemu patrzysz, ale domyślą się, że to nic dobrego. Jak napisano w „Księdze Prawa”, winni uciekają pierwsi. Będziemy na nich czekać.

– Nie przerywaj gry – ostrzegła Goodwin. – Nienawidzą tego.

Wszyscy pokiwaliśmy głowami.

– Stali bywalcy znają Erskena – przypomniał nam Birch. – Będą wiedzieli, że muszę być w pobliżu.

– Ci, którzy mają coś na sumieniu, rozproszą się po dziurach – stwierdził Jewel.

– Które ja będę wam pokazywał – dodał Birch. – Czekaj, aż wrócę, Erskenie.

Gdy nas prowadził, obejrzałam się z niepokojem na Erskena.

Nabrał masy i mięśni, odkąd byliśmy Szczeniętami, radzi też sobie lepiej z pałką i kastetem, który dała mu Kora. Birch nie zatrzymałby go przy sobie, gdyby uważał, że Erskene nie jest wystarczająco twardy na ulicę Włóczęgów. Mimo wszystko istnieje różnica między pracą na ulicy u boku zaprawionego Psa, a samotnym wejściem do Dna Beczki.

W końcu ma gwizdek, powiedziałam sobie. Wszyscy jesteśmy wystarczająco blisko, żeby go usłyszeć.

A potem zobaczyłam, że u stóp Erskena siada Drapek, i poczułam się lepiej. Drapek jest równie dobry, jak inny Pies.

Birch postawił mnie przy bocznych drzwiach, które wychodziły na maleńki zaułek. Dwie pochodnie nad drzwiami zapewniały mi

światło, gdy czekałam, z długą pałką w dłoni, a krótką w zasięgu ręki. W wolnej trzymałam zakłute lusterko, które Kora dała mi na Przesilenie Zimowe.

Miało mi pokazać każdego, kto próbowałby się przemknąć pod osłoną magii. Nigdy nie pytałam, ile kosztowało, ale dla mnie było warte tyle złota, ile sama ważyć. Za jego pomocą przymknęłam pięć zaczarowanych przez magów Szczurów. Dzięki niemu i swojej broni mogłam stać przed najgorszą mordownią przy Włóczęgów, gotowa wyłować parę Szczurów.

A jeśli wybuchnie bijatyka, zrobię, co będzie do mnie należało.

Lecz bijatyka nie wybuchła. Najwyraźniej wszystkim było za gorąco. Zamiast się bić, próbowali uciekać. Pierwszą trójkę, która wypadła przez moje drzwi, już znałam. Należeli do bandy zbirów Aniki.

Śmiały Brian, Trzciniowa Katie i Skrzypek. Uśmiechnęli się na mój widok i unieśli puste łapska.

– Wróciłaś do Goodwin i Tunstalla? – spytała Trzciniowa Katie ze śmiechem w słodkim głosie, puszczając do mnie oko. W Niższym Mieście wieści szybko się rozchodzą.

– A jak myślisz? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – I czemu wy troje wymykacie się tylnym wyjściem? Opuśćcie ręce.

Opuścili.

– Nie nabierzesz nas – odezwał się Śmiały Brian. – Westover jest w środku i udaje niewiniątko. Skoro on przyszedł, Birch nie może być daleko.

– A kiedy ci dwaj prowadzą łowy w Dnie Beczki, my wychodzimy – dodał Skrzypek, przebiegając palcami po swoich skrzypcach. – Pomyśleliśmy, że na Włóczęgów zrobi się spokojniej, skoro Birch ma pierwszorocznego Psa jako partnera, ale Westover jest ostry. Najlepiej się oddalić, kiedy przychodzą.

– Zwłaszcza jeśli Westover ma tę swoją minę dziecka – dorzuciła Trzciniowa Katie. – Kiedy wchodzi i udaje niewiniątko, wiadomo, że coś się kroi.

Może niepotrzebnie martwiłam się o Erskena. Najwyraźniej sam potrafił wypracować sobie reputację. Szturchnęłam

sakiewkę Trzciny Kacie.

– Co tam kombinowaliście? Graliście? Wygrywaliście srebrniki?

Parsknęli śmiechem i pokazali mi w sumie cztery srebrne monety.

– Nie gramy, nie w Dnie Beczki – wyjaśnił Skrzypek. – Tutaj gry mają zbyt ostry przebieg.

– Weszliśmy tylko na kufel piwa, bo Skrzypek zarobił trochę pieniędzy, grając na skrzypcach – oznajmił Śmiały Brian.

Wszystkie ich monety miały nacięcia, dowodzące, że są całe ze srebra. Cała trójka lepiej zarabiała, odkąd Rosto został Łotrem, ale w ich sakiewkach wciąż dominowały miedziaki.

– Od kiedy nacinacie srebrniki? – zapytałam. – A może dostaliście je już nacięte?

– Nie, sami sprawdziliśmy. – Śmiały Brian podał mi dwa srebrne noble. – Aniki ostrzegła nas dziś po południu przed fałszywkami.

– Tylko uważajcie, komu to powtarzacie – powiedziałam z niepokojem. – Nie chcemy paniki.

– Aniki powiedziała to samo – stwierdził Skrzypek. – Brian wspomniał o tym tylko dlatego, że rozmawiamy z tobą, Cooper.

– Jeśli pozwolisz, Cooper – wtrącił Śmiały Brian – to już sobie pójdziemy. Pora, żebyś zajęła się własnymi sprawami.

Na wypadek, gdybym wpadła w tarapaty, pomyślałam, ale dałam im znak, żeby ruszali. Przez drzwi wyszło jeszcze pięć osób, ale tylko jedna z nich miała srebrniki; okazały się prawdziwe. Zaczynałam się już nudzić, kiedy ujrzałam odbicie w swoim zakłętym lusterku. Był to gruby Yamańczyk, spowity magiczną osłoną. Odwróciłam się, jakbym chciała zajrzeć do wnętrza karczmy. Gdy przechodził obok mnie, zerknęłam w lusterko jeszcze raz, upewniając się, że dobrze zapamiętałam jego wzrost i wiem, na jakiej wysokości ma głowę. Potem, zachodząc go od tyłu, przycisnęłam mu pałkę do grdyki. Gdy się dusił, rzuciłam nim o ścianę budynku i sięgnęłam do jego dłoni, by je związać. Zrobiwszy to, wymacałam na jego szyi magiczne talizmany i przecięłam rzemyki, na których wisały. Wtedy zaczął

mnie przeklinać.

Kiedy już wyraźnie go widziałam, związałam mu nogi w kostkach drugim rzemieniem, a następnie przeszukałam go pod kątem broni. Miał tylko dwa sztylety i pudełko z kośćmi. Najwyraźniej swoje bezpieczeństwo powierzał magii. Choć jego cera i rysy były ymańskie, nosił fryzurę ze Wschodnich Krain – włosy przycięte po bokach głowy, a nie upięte w kok. Ubrany był w tunikę i spodnie, jak większość miejscowych mężczyzn.

Gdy przeszukiwałam mu kieszenie, zaczął marudzić.

– Jak taka ładna dziewczyna może być tak okrutna? – W głosie pobrzmiwał akcent rodem z portu Caynn.

– Komplementy w niczym ci nie pomogą – stwierdziłam, odpinając jego sakiewkę od paska. Sprawdziłam zawartość w świetle pochodni.

Było tam kilka miedziaków i przynajmniej dziesięć srebrnych nobli. Po dokładniejszym przeszukaniu natrafiłam na drugą sakiewkę, schowaną pod tuniką. Była pełna srebrników. – A ja nie cierpię fałszerzy monet.

– Nic nie wiem o fałszywkach! – zaprotestował.

Wyjęłam srebrnika z tej ukrytej sakiewki i nacięłam awers sztyletem. W nacięciu zalśniła miedź. Rzuciłam monetę na ziemię i wyciągnęłam drugą, po czym nacięłam ją tak samo. Ta też okazała się fałszywa.

Pocił się obficie.

– Wygrałem je na statku z portu Caynn.

– Od kogo?

– Od paru gości. Porządnych, ale... na pewno by im się nie spodobało, gdybym podał ich nazwiska stróżom prawa w Corus.

Złapałam go za włosy i uderzyłam jego głową o ścianę.

– Nie spodoba ci się, co stanie się z tobą, jeśli mi nie powiesz, od kogo wygrałeś te fałszywki.

– Nie mogę powiedzieć, gwardzistko! Grałem na tym statku z pięcioma ludźmi!

– W takim razie zamkniemy wszystkich – powiedziałam. Pokręcił głową i kręcił nią dalej, mimo że przez to szarpał

włosami w mojej dłoni.

– No dobrze. Kim jesteś? – spytałam.

Nie chciał mówić.

– Powiesz mnie albo Psom klatkowym, bez różnicy. Prędzej czy później wyciągną z ciebie prawdę – ostrzegłam go. Czasami sama groźba o Psach klatkowych wystarczy, żeby Szczur zaczął śpiewać. Ale nie ten tutaj. Ciągle trzymał język za zębami, gdy przyszedli do mnie inne Psy. Złapali drugą osobę z fałszywkami, babę o budowie rzecznej barki.

Wyglądała jak jakaś wojowniczką, ubrana w nabijaną ćwiekami skórzaną kamizelkę, skórzane spodnie i buty, za pasem tkwiły zaś złożone, nabijane ćwiekami rękawice. U pasa wisały puste pochwy na miecz i sztylet. Broń zabrał Jewel.

Mój więzień rozpromienił się na jej widok.

– Powiedz im! Powiedz, że wygraliśmy fałszywki na statku! Ta dziewczka o sercu z kamienia nie chce mi wierzyć, ale może uwierzą ci szlachetni gwardziści!

– To papla, ale mówi prawdę – zapewniła baba, gdy poprowadziliśmy ich ulicą. – I każdy z was dostanie srebrnego nobla, jeśli pošlecie po panią adwokat z Gildii Szlifierzy Diamentów.

Przyprowadzi maga z zaklęciami prawdy. Wolelibyśmy uniknąć koła, napitku czy śrub, które przyszykowały wasze Psy klatkowe.

– To prawda – powiedział mój Yamańczyk. – Gildia weźmie na siebie nasze i wasze opłaty. Jedyłą naszą winą było granie z niewłaściwymi ludźmi.

– Gildia Szlifierzy Klejnotów – powtórzył Nyler Jewel, tak dla pewności.

– Przewozimy dla nich przesyłki z portu Caynn – wyjaśnił Yamańczyk.

Jewel jęknął. Wyglądał, jakby ugryzł kiszzonego ogórka zepsutym zębem. Tunstall splunął na ulicę. Yoav zaklęła. Niektóre miejskie gildie mogły uchronić swoich przed wieloma rzeczami. Jeśli nie zdołamy dowieść, że ci dwoje są winni rozprowadzania fałszywek, Gildia Szlifierzy Klejnotów wyciągnie



ich z klatek jeszcze przed świtem.

– Hazard to miły sposób na zabicie czasu. Ona mnie ochrania do czasu doręczenia przesyłek. – Ruchem głowy wskazał kobietę.

– Spędzamy noc w mieście, a rano zanosimy towar z powrotem do portu.

– Bądźcie rozsądni – powiedziała baba. – Wiecie, że Psy klatkowe równie często wydobywają swoimi torturami kłamstwo, jak prawdę.

Mag jest pewniejszy. Powiadomcie tylko gildię, już oni kogoś do nas wyślą. A adwokat da wam złote noble, słodkie jak plaster miodu.

Słyszałam, że starsze Psy obok mnie zgrzytają zębami. Zapytałam:

– Skoro jesteście tacy czyści i zostaniecie wykupieni z klatek oraz oczyszczeni z zarzutów, równie dobrze możecie podać nam nazwiska swoich kolegów od stolika i nazwę statku, którym przyплылиście.

– No i własne nazwiska – dodała Goodwin.

Kobieta posłała nam zacięty uśmiech.

– Zrobimy to, gdy tylko podpisane zostaną dokumenty naszego zwolnienia. O ile wasze Psy klatkowe nas nie pogryzą. Wtedy z chęcią powiemy wam to, co chcecie wiedzieć.

Popatrzyłam w ziemię, by nikt nie widział mojego uśmiechu. Ta baba miała tupet, skoro udzielała takich hardych odpowiedzi, aresztowana przez doświadczonych Psy za rozprowadzanie fałszywek.

Mam nadzieję, że jest szczerą.

Birch i Erskene wyszli z Dna Beczki.

– Jest czysto, a obsługa siedzi w środku i nas przeklina – powiedział Birch. – Czy ci dwoje to wszystko, co mamy?

– Nie wiecie wszystkiego – warknął Tunstall. – Pracują dla Gildii Szlifierzy Klejnotów. – Zmierzył swoje włosy. – Ktoś z nas musi iść do pani adwokat gildii. A dlaczego adwokat miałby uwierzyć, że mamy dwójkę ich Szczurów?

– Hej! – wykrzyknął z oburzeniem Yamańczyk. – Nie jesteście Szczurami!

Kobieta udawała, że nie słyszy.

– Gdzie magiczne talizmany, które miał na szyi? To dowód, którego wam potrzeba. Dałabym różowego miedziaka, żeby się dowiedzieć, jak go złapaliście, kiedy je nosił. Chyba że w oszołomieniu zapomniał rzucić zaklęcie. – Posłała towarzyszowi pogardliwe spojrzenie.

– Rzuciłem! – zapewnił. – Ale ta młoda i tak mnie złapała. Ta baba z widmowymi oczami.

Jewel i Birch popatrzyli na mnie. Ersken i moi partnerzy wiedzieli o prezencie od Kory.

– Moja przyjaciółka Kora dała mi lusterko, które pokazuję, co się kryje za iluzją – wyjaśniłam. Wyjęłam z kieszeni talizmany Yamańczyka. Miałam nadzieję, że Kora mi powie, jak mogę je wykorzystać, ale teraz było to już wykluczone. Nie będę mogła ich zatrzymać. Trafiają do starszych Psów, a może nawet do samego dowódcy straży.

Kobieta wybrała jeden z nich, wykonany z kosztownego niebieskiego kamienia, zwanego lapis lazuli. Podawała mi go. Wryty na nim znak Wielkiego Oka, oznaczający wzrok, ale coś było z nim nie tak.

Obróciłam talizman i zauważyłam, że z jednej strony Oko było przedstawione do góry nogami, z drugiej zaś – zamknięte.

– Pokażcie to pani adwokat Szlifierzy Klejnotów – powiedziała.

Zostawiłam Drapka ze swoimi partnerami. Pamiętałam, gdzie mieszka pani adwokat, z czasów, gdy pracowałam jako goniec dla różnych bud. Była całkiem porządna, jak na kogoś, kto zarabia na chronieniu Szczurów przed słusznymi wyrokami. W sumie zdarzały się też sytuacje, w których aresztowaliśmy kogoś niesłusznie, więc adwokaci się przydają.

Z Dna Beczki miałam spory kawałek drogi, który pokonałam truchtem. Służba nie kazała mi zbyt długo czekać przy bramie. Ledwie dziesięć minut po tym, jak oddałam dziwny amulet z okiem dyżurnemu służącemu, wrócił z panią adwokat, która

unosila swoją szatę, gdy szła.

– Przeprowadź mojego konia i dwóch stajennych, odpowiednio uzbrojonych i gotowych do jazdy – poleciała służącemu. Potem zwróciła się do mnie. – Ilu naszych ludzi macie, gwardzistko, i gdzie są trzymani?

– Zawsze zmierzała prosto do sedna, bez żadnych ogródek.

– Dwoje, pani adwokat, i przebywają w budzie przy ulicy Jane – odparłam.

– Bardzo dobrze. Możesz wrócić do swoich obowiązków – powiedziała mi.

I było po wszystkim. Nie spytała mnie o nazwiska więźniów ani o zarzuty. Nigdy nie pytają, ci wszyscy bardzo zajęci, ważni ludzie. Obie wiedziałyśmy, że może wykupić ich z klatek, zważywszy na pełny skarbiec gildii.

Wróciłam do swoich partnerów równie szybko, jak od nich odeszłam. Naszych podejrzanych już nie było, wsadzono ich na wóz, który miał ich zawieźć do budy przy ulicy Jane i do pani adwokat. My, sześć Psów i Drapek, wróciliśmy na ulicę Włóczegów.

Resztę nocy spędziliśmy we wszystkich knajpach i jaskiniach hazardu w tej części ulicy, która należy do naszego rejonu. Zgarnęliśmy jeszcze siedem osób, u których znaleźliśmy więcej niż dwie srebrne fałszywki, ale nie mieliśmy co do nich dobrych przeczuć. Ymańczyk i jego strażniczka byli naszą największą szansą na informacje o fałszerzach, odpowiedzialnych za ten zalew podrabianych monet.

– Kto powiedział fałszerzom, że można tu zarobić dobre pieniądze?

– spytał Erskan, gdy się odmeldowaliśmy. Ziewaliśmy nad swoimi raportami, chcąc je napisać, zanim wrócimy do domu. Ciągłe muszę odpychać Drapek przy pisaniu raportów. Lubi spać na moich papierach.

– Może jeden z tych, których złapali w Migocie? – podsunął Erskan.

Pokręciłam głową.

– Myślę, że raczej ten, kto zrobił fałszywki albo odpowiada za przekazywanie ich dalej. Hazard to dobry sposób, nie? Ludzie grają o srebro, kiedy nie wydają go na różne rzeczy. Mieszkańcy Niższego Miasta dostają szajby na jego punkcie. Obstawiają i wygrywają, obstawiają i przegrywają. Jeśli masz garść fałszywek i umiesz grać, wymienisz je podczas gry na miedziaki, a potem znowu na dobre srebrniki. Twój towarzysze pójdą grać z innymi, przekazując fałszywki dalej. Nikt nie pyta, jak się nazywasz, ani ci się nie przygląda.

– I nie mogą podać twojego rysopisu Psom – dodała Goodwin nad moim ramieniem. Wzięła ode mnie skończony raport i przeczytała. – Dobrze, Cooper. Czysty, jak zawsze. – Podała Erskenowi i mnie arkusze pergaminu. – Przysłali to z Migotu i Ahuda kazała je skopiować.

Pokażemy je tu i ówdzie. To ci od fałszywek, których tam mieli, ale utracili.

Popatrzyliśmy na rysunki. To mógł być ktokolwiek.

– Wiem – rzekła Goodwin. – Chodźcie, wy dwoje. Zjemy późną kolację Pod Piecem i Pulardą. Pani Sabine stawia.

Chociaż bardzo pragnęłam spotkać się z panią rycerz, a rezygnacja z darmowego posiłku była bolesna, niemal zasypiałam na stojąco.

Wymówiłam się. Spacer do domu przebudził mnie wystarczająco, by napisać coś w tym dzienniku. Długo się zastanawiałam, czy o niczym nie zapomniałam, obracając w palcach ognisty opał, który zdobyłam jeszcze jako Szczenię. Jaskrawe rozbłyski, które rozbudza w nim moja świeca, zawsze wspomagają moje myślenie.

Czy zatem istnieje siatka fałszerzy monet w porcie Caynn? A może tylko jedna osoba wprowadza je do obiegu, na przykład ten Ymańczyk albo sprytna baba, która go ochrania?

Pora spać.

## Sobota, 8 września 247

*Południe.*

Cholerny, przeklęty, nędzny Tunstall.

Ranek był jeszcze gorętszy i bardziej żalсны niż wczoraj. Gołębie stukały w moje okiennice. Przewróciłam się na drugi bok, by jeszcze z godzinę pospać, kiedy ktoś zaczął walić w moje drzwi, aż ze szczelin posypał się kurz.

– Niech cię pomór, jestem Psem i zabiorę cię prosto do Zamurza! – wrzasnęłam w końcu. Ubrana tylko w nocną koszulę, chwyciłam pałkę i odsunęłam rygle, gotowa rozbić komuś łeb. – Jeśli to ma być dowcip, będziesz się śmiać przez dziury po zębach... – Szarpnięciem otworzyłam drzwi na oścież. Za nimi stał Tunstall, na oko wypoczęty i zadowolony, w mieszczańskim odzieniu zamiast munduru.

– Cooper – odezwał się, kręcąc głową, jakby z żalem. – Mówisz jak dziewczka z Niższego Miasta. A odebrałaś takie staranne wychowanie.

Wcale mi cię nie żal. Zostawiłem swoją piękną, słodką panią w łóżu, żeby iść na przeszkowanie do piekarza pani Tansy.

Wykrzywiłam się do niego. Żalowałam, że nie mogę zrobić nic więcej, ale za bardzo go lubię.

– Kiedy o tym postanowiono?

– Wczoraj wieczorem, przy kolacji. Rzucaliśmy o to z Goodwin monetą i przegrałem. – Wzruszył ramionami jak prawdziwy góral ze wschodu. Bogowie przesądziли o wyniku rzutu monetą i tyle.

– Ale ominie mnie śniadanie z przyjaciółmi – poskarżyłam się.

– To prawda – odrzekł. – A mnie omija śniadanie z moją panią.

Jest Drapek?

Drapek wybiegł z za drzwi między moimi nogami, miaucząc na powitanie.

– Poczekamy na dole – oświadczył Tunstall.

Kot ruszył za nim, a ja zamknęłam drzwi. Ubrałam się zwyczajnie, na poły po babsku, na poły po męsku, narzucając długą, niebieską tunikę na niefarbowane spodnie. Strój przywarł mi do skóry jeszcze zanim zdążyłam włożyć buty. Włosy zaplotłam w długi warkocz, ale zostawiłam czubek, żeby móc je upiąć w dziewczęcy kok. Wzięłam swój koszyk. Tunstall o tym nie pomyślał. Jest kawalerem. Żywi się w jadłodajniach i rzadko kupuje jedzenie. Nie wiedział, że nikt nie chodzi do piekarza bez koszyka albo worka, tak jak nikt nie chodzi nago.

A niby dlaczego cały świat miał wiedzieć, że przyszliśmy tam służbowo, jako Psy?

Garnett, piekarz, do którego chodziła Tansy, miał swoją piekarnię przy ulicy Stuvek. Drapek zwinął się przed drzwiami, a my weszliśmy do środka i rozejrzeliśmy się. Na oko zdawało się, że interes kwitnie.

Przy ladach pracowali czeladnicy, a sam Garnett nadzorował skrzynkę z pieniędzmi. Przy obu jego bokach stali strażnicy, zgodnie z tym, co mówiła Tansy. Jeden i drugi zbir mieli najlepsze lata za sobą, ale bez wątplenia ich umiejętności wystarczały piekarzowi.

Gdy tylko nas zobaczył, zerwał się na nogi. Może mimo wszystko wyglądaliśmy jak Psy, czy to w mundurach, czy bez.

– Czym mogę służyć? – spytał dość uprzejmie. A potem lepiej przyjrzał się Tunstallowi i go rozpoznał.

Tunstall uśmiechnął się.

– Chcemy zamienić słówko, Garnett. Nie masz kłopotów, prosimy tylko o słówko, no, może trzy.

Piekarz spojrzał na mnie i westchnął.

– Masz za długie włosy i nie czarne, więc nie jesteś Goodwin. Ty musisz być Cooper. Tak czy inaczej, pech.

Milczałam. Nie jestem rozmowna wobec obcych, kiedy nie mam na sobie munduru Psa.

Garnett zawołał jednego z pomocników przy ladzie, by ten przejął pieczę nad skrzynką, i nakazał strażnikom nie odchodzić na krok. Potem zaprowadził nas na zaplecze. Było małe i potwornie gorące, przeznaczone tylko do prowadzenia bieżącej buchalterii. Przez szczeliny w okiennicy do środka wpadał tylko leciutki wietrzyk. Garnett usiadł na wygodnym krześle za biurkiem. Tunstall też miał krzesło. Ja musiałam oprzeć się o ścianę.

Piekarz popatrzył na mnie, a potem na Tunstalla.

– Co do mnie sprowadza dwa Psy z gwardii wieczornej o tak wczesnej porze? Wątpię, żeby chodziło o wypieki, mimo że macie koszyk.

– Ptaszek nam powiedział, że wynajęłaś strażników, bo ludzie wciskają ci fałszywki – przyznał Tunstall. – Teraz widzieliśmy tych strażników na własne oczy, prawda, Cooper? I jesteśmy ciekawi. Buda przy Jane nie dostała od ciebie zgłoszenia. Kiedy odkryłeś, że trafiają do ciebie fałszywki?

Garnett opadł na krzesło.

– Moja żona i ja sprawdzamy monety. Robimy to co tydzień, zanim zajmujemy się podatkami, wypłatami, kosztami i tak dalej. Trzy tygodnie temu znaleźliśmy parę fałszywek. Kiedyś sprawdzaliśmy jedną monetę na dziesięć. W tym pierwszym złym tygodniu było w sumie piętnaście fałszywek, więc postanowiliśmy sprawdzać trzy na dziesięć.

W kolejnym tygodniu znaleźliśmy ich dwadzieścia siedem. Potem, przed dwoma tygodniami, zaczęliśmy sprawdzać wszystkie monety. Tydzień temu podróbek było pięćdziesiąt pięć, to ponad połowa tygodniowych wpływów. Wtedy zatrudniłem strażników, żeby powstrzymywali klientów od przemocy, gdybym przyłapał ich w sklepie.

– Co zrobiłeś z fałszywkami, które miałeś? – spytał Tunstall. – Nie zgłosiłeś ich.

Garnett pobladał i wbił wzrok w podłogę.

Zatupałam stopą o kamienne płyty.

– Cooper – powiedział mój partner.

To musiało być gdzieś tutaj. Musiał mieć wszystko pod ręką, żeby włożyć wysuszone monety z powrotem do skrzynki z pieniędzmi.

Podeszłam do biurka i otworzyłam szuflady. Garnett próbował mnie złapać, lecz zobaczył, że Tunstall czyści sobie paznokcie swoim sztyletem. Wtedy po prostu ukrył twarz w dłoniach.

W dolnej szufladzie znalazłam słoik srebrnej farby i pędzelek.

Postawiłam je na blacie biurka.

– Pomalowałeś na srebrno brązowe wycięcia w monetach. Potem wydałeś komuś fałszywki jako dobre srebrniki – stwierdził Tunstall. – Sam popełniłeś przestępstwo rozprowadzania fałszywek, Garnett. To, co od tej chwili powiesz, zdecyduje, czy pójdziesz do Sądu Miejskiego, czy nie. Jakie osoby, które próbowały wcisnąć ci fałszywki, możesz wymienić?

– Pani Tansy Loft miała dwie. Czeladnik ciesielski, który kupował pieczywo na cotygodniową kolację swojej gildii, przyniósł pięć.

Pieniądze pochodziły z funduszu gildii, więc oni powinni zgłosić to do budy. – Znowu westchnął. – Pewnie chcecie porozmawiać z innymi?

Mam tylko sześć nazwisk. – Popatrzył na Tunstalla, który posłał mu miły uśmiech. Garnett podniósł strzęp pergaminu ze sterty papierów, odkorkował kałamarz i wziął pióro. Starannie stawiał litery.

Przypuszczałam, że już od dawna nie pisał i nie czuł się z tym swobodnie.

Tunstall przyglądał mu się przez chwilę, po czym zwrócił wzrok na mnie i uniósł brwi. Zrozumiałam aluzję i spytałam:

– Zapisalesz te dodatkowe miedziaki, które kazalesz im zapłacić jako karę? Pod kątem podatku koronnego?

Ręka Garnetta podskoczyła i wykreśliła linię przez pergamin aż po skórzaną suszkę.

– Cooper, przestraszyłaś go – powiedział mój partner z udawaną naganą.

Tansy nie wspomniała, że Garnett kazał jej zapłacić karę.



Pewnie zbyt się wstydzila posiadania fałszywek, by przyznać, że policzył sobie dodatkowo za wypuszczenie jej bez powiadamiania Psów. Ale był to rozsądny domysł. Musiał skądś wziąć pieniądze na opłacenie strażników. Z tego, jak podskoczył, wnioskowałam, że nic z nich nie odłożył na królewskie podatki ani worek szczęścia dla Psów. Niedobry piekarz.

Garnett stał atramentową kreskę. Pocił się bardziej, niż nakazywałoby to gorąco.

– Oczywiście, że je zapisywałem – wymamrotał. – Czemu miałbym nie potrącać kary, kiedy ktoś dawał mi fałszywki? Muszę odbić sobie straty, skoro już wcześniej przyjąłem tyle podrobionych monet.

– Kłamie – powiedziała. – Zapisywał te pieniądze tak samo, jak zgłosił fałszywki.

Garnett otarł twarz rękawem.

– Mów prawdę, ale już, panie piekarzu. Tylko na tym skorzystasz – ponaglił Tunstall.

– Nie zapisywałem – przyznał piekarz.

– Od razu lepiej. Ile wynosi opłata? – spytał gwardzista.

Garnett westchnął.

– Pięć miedziaków. – Tym razem nie wyglądał na kłamcę.

– Pół srebrnika! Jesteś bezwzględny – stwierdził Tunstall.

Garnett zwiesił głowę.

– Lepsze pół srebrnego nobla dla mnie niż kilka srebrników dla Psów klatkowych i sądowych, a potem może jeszcze kąpiel we wrzącym oleju pomimo zapłaty – powiedział. – Wiem, że moi sąsiedzi nie są fałszerzami, ale Psy to surowe, podejrzliwe typy. Jak cię już zabiorą, sprawa szybko staje się kosztowna i bolesna.

Tunstall podniósł listę.

– Sześć nazwisk. Nieźle. – Podał papier mnie i wstał. Następnie oparł się o biurko Garnetta, górując nad skulonym piekarzem.

– Nikomu ani słowa. Bo inaczej ja, Cooper i Goodwin znowu złożymy ci wizytę. Zaczynij zapisywać opłaty, które pobierasz, na podatek i worek szczęścia. I prześlij fałszywki, które ci zostały,

na ulicę Jane. Wiemy, jest ciężko, kiedy za swoją pracę dostaje się brąz zamiast srebra. Ale wierz mi, nie chcesz, żebyśmy truli ci koło uszu.

Tunstall ani na chwilę nie podniósł głosu. Jego ton nie był nawet surowy. Lecz Garnett prędzej zje własną rękę, niż ostrzeże ludzi, którzy zapłacili mu fałszywkami. Dwumetrowy barbarzyńca o zaspanych oczach, który staje nad tobą, wystarczy, byś zrobił, co ci się każe.

Na zewnątrz Drapek ciągle czekał, a potem ruszył za nami w cień pobliskiego drzewa. Mój partner podrapał go po uchu, podczas gdy ja przeglądałam listę Garnetta.

– Wiemy już o pani Tansy, więc jej nie musimy niepokoić – uznał Tunstall, kiedy oddałam mu papier.

– Mój kuzyn Philben też jest na tej liście – powiedziałam. – A ten Urtiz mieszka niedaleko ode mnie.

– Znajdź przynajmniej jednego dzisiaj przed służbą i pogadaj z nim po przyjacielsku – polecił. – Zobaczę, kogo zdołam odnaleźć z pozostałych trzech osób. Nie przemęczaj się. – Popatrzył na słońce, osłaniając oczy dłonią. – Znowu będzie cholernie gorąco. Musisz zachować siły na służbę, a na pewno masz jakieś sprawy do załatwienia i w ogóle.

– To nie kłopot – zapewniłam. – Nie mam nic szczególnego do roboty.

Może tak, a może nie, odezwał się Drapek u moich stóp. Może ja mam wobec ciebie plany.

Była to jedna z tych sytuacji, w których Tunstall go rozumiał.

– Czy one dotyczą też mnie, hestaka? – spytał. Odkąd Drapek uratował mu życie w Przesilenie Zimowe, Tunstall nazywał go hestaka.

Znaczy to „mądry” po hurdyjsku. Tak mój partner nazywa mowę górali.

Za każdym razem, gdy pada słowo hestaka, Drapek nadyma pierś i wydaje się bardzo zadowolony z siebie.

Nie. Moje plany obejmują tylko Bekę, odparł kot.

– W takim razie was zostawię. Cooper, nie strać czujności przy

tym kuzynie. Nawet w rodzinie zdarza się zło.

– Wiem – powiedziałam, gdy już zbierał się do odejścia. – Tunstall? – Obejrzał się. – Wiem, że obiecaliśmy, ale... naprawdę odpuścisz Garnettowi? Z grubsza licząc, wpuścił z powrotem do obiegu przynajmniej sto cztery złe srebrniki. A pewnie jeszcze więcej, co przemilczał. Niektórzy szli na Wzgórze Straceń za mniejsze przewiny.

Poklepał mnie po ramieniu.

– Nie martw się, Cooper. Nie chciałem, żeby przestraszył naszą szóstkę, bo jeszcze by uciekli, zanim z nimi pogadamy. Przekażę straży dziennej, żeby dziś po południu zgarnęła mistrza piekarskiego Garnetta.

Ominie go najgorsze. Wstawimy się za nim. Ale powie Psom klatkowym o wszystkich, którym przekazał te fałszywki, jeśli chce jeszcze kiedyś chodzić albo bez trudu używać rąk.

Skinęłam głową i poczułam się lepiej. Garnett, tak jak każdy, dobrze wiedział, że im więcej fałszywych monet trafia do obiegu w mieście, tym mniej pewne stają się wszystkie nasze pieniądze, a jednak myślał tylko o sobie. Musiał za to zapłacić.

– Idź, Cooper. Do zobaczenia o czwartej. – Mój partner spokojnym krokiem oddalił się ulicą, trzymając ręce w kieszeniach. Wyglądał zupełnie jak chłop ze wsi, który napawa się miastem, gdyby ktoś nie zauważył ułożenia jego ciała, takiego, by przy uderzeniu z boku nie dać się przewrócić. Postawiłabym tygodniowe pobory, że jego rozbiegane oczy widzą wszystko dookoła. Pies nie przeżyłby w Niższym Mieście, czy to na służbie, czy to poza nią, gdyby nie był uważny. Choć Tunstall, ma się rozumieć, odkąd był Psem, tak naprawdę nigdy nie był poza służbą.

Ciągle pozostawała jeszcze sprawa Drapka.

– Co mówisz o jakiś planach? – Przechodząca gromada chłopaków popatrzyła na dziewczynę, która gadała do swojego kota. Zgromiłam ich wzrokiem. Parsknęli śmiechem i przebiegli obok.

Ruszyliśmy ulicą, Drapek dreptał przy mnie.

Za dużo myślisz i w tym cała rzecz. Czy kiedyś sprowadziłem cię na manowce?

Przychodziły mi do głowy dziesiątki sytuacji, w których przez jego rady wpadłam w tarapaty.

– Tak. – Otarłam czoło rękawem.

Jesteś zbyt drobiazgową. Zawsze wychodzisz bez szwanku.

– Miałam najwyższe rachunki za uzdrowicieli ze wszystkich Szczeniąt w Corus – przypomniałam mu. – Ile razy połamałam kości albo pokaleczyłam się dlatego, że wołałeś „tędy”?

A jednak puszysz się jak gołąb, kiedy nazywają cię Terierem. Wtedy siniaki i skaleczenia ci nie przeszkadzają.

– Czemu kłócę się z kotem? – Zawsze zadaję sobie to pytanie, chociaż wiem, że odpowiedź jest tylko jedna: bo się nie uczę na własnych błędach. Bo wcale nie chodzi o to, że jest gadającym kotem.

Jest kotem, a koty po prostu nie są rozsądne. – O tej porze roku kuzyn Phil prowadzi pewnie nabór na Targu Dziennym. – Skręciliśmy w ulicę Jane. – Najlepiej będzie tam go złapać. Jeśli Delene się dowie, że uprawiał hazard, gotowa przyłożyć mu garnkiem.

Właśnie wtedy usłyszałam szczekanie czworonożnego psa.

Rozejrzałam się. Po drugiej stronie ulicy zobaczyłam psa gończego Apsikę, oraz jej najnowszego opiekuna, Ercole'a Hempste-ada.

Hempstead szarpał smycz, ciągnąc sukę gdzieś, gdzie ta wyraźnie nie chciała iść. Ścisnęło mnie w żołądku ze współczucia. Apsika najszcześliwsza była w ubiegłym roku, gdy zajmował się nią mój przyjaciel Phelan Rapp. Potem Phelan odszedł od Psów, by dołączyć do Rosta po drugiej stronie prawnej barykady. Suka przechodziła z rąk do rąk, a każdy kolejny opiekun miał do niej mniej cierpliwości od poprzedniego, chociaż starsze Psy powtarzały, że gdy Apsika złapie trop, zawsze znajduje to, o co się ją prosi. Słyszałam, że nie cierpi życia w psiej budzie po tym, jak mieszkała z Phelanem, ale wszyscy jej opiekunowie upierali się przy budzie. I

najwyraźniej żaden nie miał odpowiedniego podejścia, które zrównoważyłoby jej charakter. Biorąc pod uwagę moje własne doświadczenia z partnerami, serdecznie jej współczułam.

Gdy ją teraz obserwowałam, pomyślałam, odniosłam wrażenie, że chce obwąchać miejsce, w którym stoi. Czy można było jej się dziwić?

Była psem gończym. Ale Hempstead nic sobie z tego nie robił. Podniósł

wolny koniec smyczy i smagnął ją. Szczeknęła i skuliła się. Był zwalistym, krzepkim mężczyzną, a ona – chudym zwierzątkiem, które sięgało mu najwyżej do kolan. Uderzenie musiało być bolesne.

Zgrzytnęłam zębami.

– Przekłęty wypierdek handlarza niewolników. – szepnęłam.

Miałam ochotę osobiście go wychłostać!

Zrobisz coś z tym? , spytał Drapek.

Zerknęłam na niego.

– To starszy rangą Pies i jej opiekun. Każe mi pilnować swojego nosa.

Kolejne szczeknięcie Apsiki trafiło mnie między łopatki.

Jeśli go nie powstrzymasz, nie jesteś dziewczyną, za którą cię uważam.

– Sam coś zrób, jak jesteś taki mądry – mruknęłam, ale skamlenie Apsiki przyzwalało mnie na drugą stronę ulicy. Wetknęłam ręce do kieszeni, gdy do nich podchodziłam. – Przepraszam, starszy gwardzisto Hempstead – powiedziałam. – Znam tego psa. Lepiej reaguje na łagodność.

Spiorunował mnie wzrokiem. Zamierzał złożyć na mnie raport, widziałam to w jego twarzy.

– Na tarczę Mithrosa, ośmielasz się... A. Pupilka Goodwin.

Dziewczynka Tunstalla. Uważasz się za lepszą od starszego Psa i doświadczonego opiekuna, co?

Pochyliłam głowę.

– Nie. Po prostu słyszałam, że masz tę sukę ledwie od tygodnia, a ja znałam ją już dawniej. – Apsika przekradła się

obok niego, by trącić łebkiem moją dłoń. Wyjęłam rękę z kieszeni, by pogłaskać ją po uszach.

Jedno spojrzenie wystarczyło mi, by stwierdzić, że jest przemęczona i wygłodniała. Kręcona biała sierść była zmierzwiona. Kiedyś ważyła ponad trzydzieście kilogramów, ale teraz wyglądała na mniej niż dziesięć.

Zmroziło mnie. Nie mogę znieść nikogo, kto maltretuje zwierzęta. – Starszy gwardzisto, ona lubi przystawać i obwąchiwać różne rzeczy, kiedy nie pracuje. Dla zabawy albo dla wprawy.

– Brak jej dyscypliny. Jest do niczego! Nie słucha komend w zwykłej wspólnej mowie, a reaguje tylko na jakieś cudzoziemski bełkot! Nie rozumie, kto tu jest panem! – Nachylił się. Czulałam od niego mocniejsze napiwki. Był wstawiony, a jeszcze nie dochodziło południe.

– Tak jak ty. Terier. – Roześmiał się.

– Ona dobrze pracuje. Należy do najlepszych psów gończych w mieście. – Nie cierpię pijaków. Przez pijaństwo przełożonej zginęła jedna z moich przyjaciółek, kiedy byliśmy jeszcze Szczeniętami. – Zasługuje na coś lepszego, nawet jeśli poza służbą zachowuje się głupio.

Wielu z nas głupio się zachowuje poza służbą, starszy gwardzisto. – Stapałam po cienkim lodzie, ale Apsika lizała moją rękę tak, jakbym była jej jedyną przyjaciółką. Pod jej sierścią rysowały się żebra.

– No to po prostu powiem sierżant Ahudzie, żebyś ty się nią zajęła, co? – Złapał mnie za rękę i wcisnął mi smycz Apsiki. – Ty, w ogóle nieszkolona w obchodzeniu się z psami gończymi, wytresuj tego nędznego kundla. I tak powinni sprzedać ją na karmę dla niedźwiedzi.

Wytresuj ją, a potem przyjdź uczyć mnie mojej roboty. Zobaczymy, jaka jesteś mądra!

Odszedł, zanosząc się śmiechem.

Cieszę się, że poszedł, stwierdził Drapek. Taki jak on powinien wpaść do rysztoła i połamać obie nogi. Ogon kołysał mu się

na boki.

Może zadam sobie trochę trudu i to zorganizuję.

Patrzyłam na Drapka, zastanawiając się, czy należy powiedzieć, że nie powinien żartować z takich rzeczy. Uznałam, że nie warto, i podniosłam rękę ze smyczą, by się jej przyjrzeć. Apsika skuliła się.

Bała się własnej smyczy. Dla niej nie było to już tylko narzędzie pracy.

Raczej narzędzie kary.

Zobaczyłam, jak się kuli, i postanowiłam odłożyć rozmowę z Drapką na później. Teraz tę nieszczęsną sukę znowu przekazano nowej, dziwnej opiekunce.

Ukucnęłam, by nasze oczy znalazły się na jednej wysokości.

– Wszystko w porządku, Apsiko. – Przeciągnęłam po niej dłońmi, najdelikatniej, jak potrafiłam. Miała pręgi na swoim nieszczęsnym ciele.

Nie było mowy o czesaniu sierści. Skołtunione kudły trzeba było wyciąć.

Gdy przytknęła mi nos do ucha, zgromiłam wzrokiem Drapka. – To twoja sprawka. – Powiedziałam to bardzo cicho, by nie spłoszyć stworzenia, które głaskałam.

Ale przynajmniej pomogę. Drapek podszedł i usiadł przy moim boku. Apsika opuściła nos, aż dotknęła jego pyszczka. Powąchała i trzy razy kichnęła.

Teraz wszystko już będzie dobrze, o ile będziesz słuchać Becki i mnie, powiedział jej Drapek. Becca warczy, ale w pierwszej kolejności karmi swoje zwierzęta. I pozwoli ci wachać, co zechcesz.

Apsika spojrzała na mnie, po czym szturchnęła kota nosem.

Zatoczył się w tył.

Żadne takie, ostrzegł ją. Traktuj mnie z szacunkiem. Nie jestem zwykłym kotem.

– Będiesz kocim mięsem, jeśli ściągniesz mi na głowę więcej zwierząt, czy to gończe psy, czy to inne – oznajmiłam mu. – Nie jestem wyszkoloną opiekunką. Bez wątplenia po prostu znowu

mi ją zabiorą. – Próbowałam rozstrzygnąć, jak mogę wykąpać Apsikę, nie robiąc jej krzywdy. I musiałam jeszcze znaleźć swojego kuzyna Philbena. Jak to się stało, że miałam tyle zajęć?

Wróciliśmy do domu, by na początek dać jeść tej biednej, wygłodniałej istocie. Karmiłam Apsikę mięsnymi pasztecikami, które pokruszyłam do miseczki świeżego koziego mleka, gdy usłyszałam kroki na schodach.

Do środka zajrzała Kora.

– Tęskniliśmy za tobą na śniadaniu. Co to? Następne stworzenie? – spytała, wskazując głową gołębie, dziobiące ziarno na parapecie, a także kota i psa. Po chwili zauważyła stan Apsiki. – Becco, co się stało temu nieszczęsnemu zwierzakowi?

Gdy opowiedziałam jej historię Apsiki, kazała mi zostawić sukę sobie. Zgodziłam się z chęcią. Kora umiała obchodzić się ze zwierzętami, a w przeciwieństwie tego, co przygotowywała dla ludzi, jej zwierzęce medykamenty rzeczywiście działały. Odkąd Drapek dał jej Sierściucha, przygarnęła jeszcze drugiego kota, szczeniaka i parę papużek. Ersken mówił, że nie może się doczekać przeprowadzki do Tańczącej Gołębicy. W łóżku Kory brakowało dla niego miejsca. Że też akurat ona powiedziała o „następnym stworzeniu”! Gołębie przynajmniej nie mieszkają ze mną i z Drapkem.

– Nie poznasz jej, kiedy znowu ją zobaczysz – oznajmiła Kora, gdy zostawiłam ją z Apsiką. – Mówiłaś, że ten opiekun nazywa się Hempstead?

– Kora, tylko bez żadnej magii wobec gwardzistów – uprzedziłam ją. – Nieważne, jak bardzo na to zasługują. Na takie rzeczy nie mogę patrzeć przez palce.

Spojrzała na mnie krzywo, drapiąc Apsikę po uszach.

– Becco, nigdy nie poddałabym cię takiej próbie.

Prychnęłam. A potem popatrzyłam na Drapka.

– Idziesz?

Zostanę z Apsiką, odparł. Dopóki nie pozna Kory lepiej, mogę służyć za tłumacza. Nie potrzebujesz mnie, żeby pogadać z kuzynem.



– Ona ma kuzyna? – usłyszałam pytanie Kory, gdy wyszłam za drzwi.

Kilku, odpowiedział Drapek. Większości jej rodziny ze strony ojca nie podobało się, że mieszkała w domu starosty ani że została Psem.

Wola, żeby była od nich jak najdalej.

– Może od razu zdradzisz wszystkie moje sekrety? – zawołałam, zbiegając po schodach. W moich wnętrznościach narastał niepokój, choć nie dotyczył Drapka, opowiadającego Korze o mojej rodzinie. Martwiła mnie raczej jej wiedza o Hempsteadzie. Doskonale wiem, że może zrobić opiekunowi coś złego, o ile Drapek jej nie uprzedzi.

Z drugiej strony, ten człowiek zasłużył na jakąś karę. A coś, o czym nie będę wiedziała, nie może mi zaszkodzić.

Odeгнаłam te troski i ruszyłam na Targ Dzienny, słuchając po drodze gołębi na ziemi i parapetach okiennych. Duchy, które nosiły ptaki, wciąż milczały. Ludzie, jeśli byli zabijani, wiedzieli, dlaczego, i się z tym godzili. Lubiłam te spokojne tygodnie przed powrotem żniwiarzy do Corus. Pozwalały odpocząć nie tylko mnie jako Psu, ale też Becce, która słyszy duchy, noszone przez gołębie. Gdy do miasta wrócą ludzie z obfitymi plonami, a potem pieniędzmi w kieszeniach, będzie zupełnie inaczej. Liczba zabójstw wzrośnie.

Z łatwością namierzyłam Phila przy fontannie na Targu Dziennym razem ze swoimi kolegami woźnicami, tak jak się spodziewałam.

Przykucnęli w kręgu ze wzrokiem wbitym w ziemię. Usłyszałam grzechot kości w kubku.

Złapałam go za ucho. Wstał z jękiem, drapiąc mój nadgarstek. Jego koledzy zaczęli się śmiać.

– To twoja kobieta, Phil? Trochę chuda, jak na twój gust! – zadrwił jeden.

– Zamknij gębę! – odezwał się inny. – Nie wiesz, co to za jedna, ptasi mózdzku?

Phil odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Na włóczę Mithrosa, Becco, czego ode mnie chcesz? Nie masz munduru! Nie masz prawa szarpać mnie jak jakiegoś Szczura!

– Nie mam? – spytałam. Nachyliłam się, by jego kumple nie słyszeli, jak szepczę: – Falszywki u piekarza Garnetta, Phil. – Spojrzałam na monety, leżące przed graczami. Same miedziaki. – Czy któreś są twoje? Postawiłeś coś?

Jego usta otwierały się i zamykały jak u ryby. W końcu pokręcił głową.

Puściłam jego ucho i wsunęłam mu dłoń pod pachę.

– Porozmawiamy, grzecznie i miło, jak kuzyni. – Łagodnie go odciągnęłam, by koledzy nas nie słyszeli.

– Gdybyś była grzeczna i miła, jak kuzynka, w ogóle byśmy nie rozmawiali – zrzędził.

– Nie uderzyłam cię, prawda? Tylko kilka pytań i sobie pójdę. A, i może jeszcze zajrzę do twojej sakiewki. – Jeszcze nigdy jako Pies nie musiałam mieć do czynienia ze swoją rodziną. Nie, żeby mnie to obchodziło.

Przycupnęliśmy na jego wozie, na miejscu woźnicy. Patrzyłam na niego, gdy ocierał czoło podartą chustką. Gdy miałam osiem lat, jeszcze zanim szczęście się do nas uśmiechnęło i jaśnie pan starosta sprowadził mamę i całą naszą rodzinę do swojego domu, Phil był dla mnie przystojnym starszym kuzynem. Pomagał mamie dźwigać kosze z praniem i przynosił nam zawiniątka z jedzeniem od babci Fern. Teraz był mężem i ojcem czwórki dzieci. W kącikach jego niebieskich oczu widniały kurze łapki i nie śmiał się już tak często. Tak się zmieniali mężczyźni z Niższego Miasta, gdy mieli rodzinę na utrzymaniu. Miałam nadzieję, że nie będę musiała ostro go potraktować.

– Twoja sakiewka – trąciłam go stopą.

Spiorunował mnie wzrokiem.

– Myślałam, że ufasz własnej rodzinie. – Odsunął się i położył sakiewkę na wolnej części ławki między nami. Wzięłam sfatygowany skórzany woreczek i upewniłam się, że nie ukrył przede mną żadnych monet. – Okrutna i podejrzliwa z ciebie

baba, Becco Cooper. Zawsze taka byłaś. Pies. to dla ciebie odpowiednia praca.

Wszystkie jego monety były miedziakami.

– Jedyne srebrniki oddałeś Garnettowi?

– Nie. Miałem jeszcze dwa. Kiedy już wiedziałem, że są fałszywe, poszedłem do przyjaciółki, która ma kuźnię... Nie, nie podam jej nazwiska! Stopiła monety i oddzieliła srebro od brązu. Kupiła ode mnie metal, więc trochę pieniędzy odzyskałem. Chociaż na pewno, do licha, nie tyle, ile powinienem. Przekłęci rabusie.

Nie interesował mnie ktoś, kto stopił fałszywki tylko dla metalu.

– Widziałeś, jak topi monety?

– Niech mnie Mithros porazi, jeśli kłamię. Na lzy Bogini, Becco!

Może nie wychowałem się w domu starosty, ale wiem, ile szkody mogą narobić fałszywki.

Poklepałam go po ramieniu i podniosłam jego miedziaki, by włożyć je z powrotem do sakiewki.

– No to skąd miałeś te fałszywki? Z hazardu? Wiesz, że Delene obedrze cię ze skóry, jeśli przyłapie cię przy kościach. – Ruchem głowy wskazałam jego kolegów i kości.

– Aha. – Wzruszył ramionami. – To tutaj? To tylko głupia gra o dwa czy trzy miedziaki. Wycofam się, jeśli tyle przegram.

Nie zamierzam stawiać pieniędzy na jedzenie dla swoich dzieci czy dla Delene. Jeśli przegram, trudno, nic się nie stanie. I nigdy nie stawiam srebrników. To proszenie się o kłopoty. Zarobiłem te pieniądze uczciwie.

I teraz odbija mi się to czkawką. Jeden statek z portu Caynn przywiózł bele jedwabiu z Wysp Miedzianych. Ludzie z pokładu zatrudnili mnie do przewiezienia towaru do magazynów Gwiazdny Blask. Tego, który mnie najął, wołali Durward, a drugiego Talbot.

– Mieli jakieś nazwiska? – spytałam.

Spojrzenie, które mi posłał, mogłoby zerwać tynk ze ścian.

– Myślisz, że przedstawiają całe drzewo genealogiczne takim

jak ja? – odparł. – Pokazali mi pieniądze i towar, spytali, czy mogę się tym zająć. Potargowaliśmy się o cenę i wykonałem robotę. Dranie pewnie cały czas się ze mnie śmiali. To dopiero byli hazardziści. Kiedy jechaliśmy Drogą Pałacową, cały czas gadali o tym, jak to okantowali jakichś portowych spryciarzy na całą sakiewkę srebra. – Nagle się uśmiechnął. – Może to oni dali się oszukać, jeśli fałszywki pochodziły z tej sakiewki.

– Jakim statkiem przyłynęli? – spytałam. – Mówili, dokąd się wybierają, jak już sprzedadzą towar?

– Jakim statkiem? – Phil zmrużył oczy i popatrzył w niebo.

Wzdrygnął się. – Becco, jakiś demoniczny ptak się na mnie gapi. On... – Wyrzucił ręce w górę, gdy gołąb zaczął sfruwać w naszym kierunku.

Uchyliłam się, ale Klaps i tak trafił mnie w głowę, zadając dwa mocne ciosy skrzydłami.

– Przestań, niewdzięczny gnojku! – krzyknęłam. Spróbowałam złapać przekłete ptaszysko. Chwycił dziobem moją dłoń i szarpnął.

Jęknęłam, szperając w poszukiwaniu woreczka z karmą, który nosiłam w fałdach tuniki, aż wyciągnęłam garść ziarna. Wepchnęłam Klapsa na siedzenie między Philem a sobą i rozrzuciłam ziarno. Gdy szalony gołąb zobaczył jedzenie, oderwał ode mnie dziób i stanął na ławce. Zatoczył się, gdy jego szpotawa nóżka poślizgnęła się na drewnie. Podtrzymałam go, a on wynagrodził mój wysiłek dziobnięciem. – Niech cię lichy, pióro ci wyrwę ze skrzydła, jeśli zrobisz to jeszcze raz!

Był zbyt pochłonięty żerowaniem, żeby mnie słuchać.

– Niech Bogini ocali mnie i moją rodzinę – szepnął Phil. Siedział teraz na samej krawędzi ławki i patrzył na ptaka. – Jesteś pewna, że to nie demon?

– Jest tylko stuknięty, nic więcej. To Klaps. – Nie miałam do Phila pretensji, że nerwowo reaguje na ptaka. Ten gołąb wyglądał tak, jakby lada chwila miał zacząć wygłaszać jakieś proroctwo.

Rozsypałam więcej ziarna. Klaps próbował mnie dziobnąć, ale

w samą porę cofnęłam rękę.

– Pudło – oznajmiłam mu. Pacnął mnie skrzydłem. – Kto się lubi, ten się czubi – dodałam i popatrzyłam na kuzyna. – Potrzebna mi nazwa tego statku i informacja, dokąd jeszcze może popłynąć.

– Naprawdę z nimi rozmawiasz – wyszeptał Phil, wpatrzony w ptaka. – Słyszałem, że to robisz, ale myślałem, że tak tylko gadają.

– A słyszałeś, że mnie nie słuchają? Tracę czas, kuzynie, podobnie jak ty. Powiedz mi wszystko, co wiesz, a zniknę ci z oczu razem z tą pomyloną miotłką do kurzu. – Klaps znowu mnie uderzył. Słowo daję, gołębie, które najlepiej mnie znają, zrobiły się zbyt zuchwałe.

Phil znowu otarł czoło. Pot perlił mu się na twarzy.

– Statek... nazywał się Wesola Molly. Pływa w górę rzeki dwa razy w tygodniu. Wraca tylko do portu Caynn.

Klaps dokończył swoje ziarno. Ostrożnie go podniosłam, jedną ręką trzymając za oba skrzydła. Nie mógł nawet obrócić łebka i dziobnąć, co niezmiernie mnie cieszyło.

– No dobrze, Phil. To by było tyle, chyba że się dowiem, że mnie okłamałeś. A wtedy to nie mnie będziesz się tłumaczył, tylko Goodwin albo Tunstallowi.

Skrzywił się.

– Nie kłamałem, Beko. To by nie miało sensu. Przez tych dwóch kupców i tak jestem już winien Garnettowi pięć miedziaków, których nie miałem. Chociaż powiem ci, że wolałbym mieć do czynienia z innymi Psami niż znosić takie traktowanie ze strony rodziny.

Zabolało, jakby mnie uszczypnął w czuły punkt, nie zaprzeczę. Ale co mogłam zrobić?

– Jeśli myślisz, że inne Psy potraktowałyby cię lepiej, to chyba kupowałeś sny od wiedźm. Idź sobie dalej grać, jeśli jesteś na tyle głupi.

Zeskoczyłam z wozu z Klappsem pod pachą. Gdy znalazłam cichy kąć, rzuciłam kolejną garść ziarna i go puściłam.

Odskoczyłam w tył, więc nie trafił mnie skrzydłem, zanim zabrał się za jedzenie.

– Robisz się zbyt wolny, ptaszysko – dogryzłam mu.

Otho Urtiz mieszka przy ulicy Lamberta, po drodze do Zaułka Drobnomiedzi. Wiedziałam, że go tam zastanę, nie było jeszcze jedenastej. To minstrel, który zawsze pracuje do późna w Delicjach Naxena i kilku innych eleganckich jadalniach w mieście. Pewnie leżał jeszcze w łóżku albo ledwie wstał.

Właścicielka domu przerwała pranie tylko na chwilę, by mi powiedzieć, gdzie się znajduje jego kwatery. Kiedy zapukałam do drzwi, otworzyła je niewolnica. Po mężczyźnie o takiej reputacji, jak Urtiz, spodziewałam się kogoś ładniejszego, a także drobniejszego. Mam metr siedemdziesiąt wzrostu, a ta baba przerastała mnie o piętnaście centymetrów. Włosy i brwi miała kasztanowe i proste, oczy piwne, nos kulfoniasty, a zęby zepsute. Jej czoło przecinała blizna. Ramiona i talia były szerokie jak u mężczyzny, a pobrużdżone dłonie przypominały kamień. W brązowej, wełnianej sukience wyglądała jak kpina z samej idei kobiecości. Jej fartuszek budził śmiech. Zrobiłaby lepiej, gdyby ubierała się w tunikę i spodnie.

– Kto chce widzieć pana Urtiza? – spytała. Głos miała równie nieciekawym jak odzienie.

– Powiedz, że przyszedłam w sprawie jego niedawnej wizyty u piekarza Garnetta – poleciłam. – Pewnie nie chce, żebym mówiła coś więcej na ten temat w korytarzu.

– Ashmari, wszystko w porządku. – Otho Urtiz nawet mówił melodyjnie. Stał w drzwiach swojej sypialni, ubrany w proste spodnie i tunikę, z małą harfą w ręce. Przeszkodziłam mu w porannej próbie.

Ciekawe, że tak uznany muzyk nadal ćwiczył. Wydawało mi się, że już wcześniej widziałam tego niższego ode mnie mężczyznę. Ma pięćdziesiąt trzy lata i długie, krucze włosy, które dzisiaj rozpuścił, oraz krótko przystrzyżoną czarną brodę. Jego oczy są zielonoorzechowe. – A zatem Garnett powiedział prawdę o tych monetach, pani... – Popatrzył na mnie wzrokiem

przenikliwym jak u doświadczonych Psów. Jego brwi uniosły się i odłożył harfę na bok. – Przysięgał, że zachowa to dla siebie, ale może jesteś bardziej przekonująca niż inni.

– To zależy od tego, co masz do powiedzenia. Na razie potrzebuję tylko informacji. Jak wszedłeś panie w posiadanie fałszywek, którymi zapłaciłeś piekarzowi?

Urtiz westchnął.

– Przez hazard. Wiesz o wyścigach konnych na Błoniach?

Skinęłam głową.

– Mam oko do koni, więc lubię tam chodzić i zakładać się z prostakami, którzy uważają, że się na tym znają. Były tam załogi statków rzecznych. Znalazłem sobie potencjalnego frajera, prosto z portu Caynn, i wygrałem od niego dwanaście srebrnych nobli. W drodze do domu poszedłem kupić trochę chleba. To wtedy się dowiedziałem, że dał mi fałszywki. Na szczęście miałem dosyć miedziaków, żeby zapłacić mistrzowi Garnettowi. Wieść o podrabianych monetach nie rozniosła się po mieście. Poszedłem na targ niewolników i kupiłem Ashmari. – Uśmiechnął się, pokazując zęby. – Pieniądze tak szybko przechodzą tam z rąk do rąk, że handlarze ledwie mają czas je liczyć. Nikt o nią nie licytował. Zamierzali sprzedać ją do kopalni. Byli zadowoleni, że dostaną za nią osiem srebrnych nobli, na królewskie podatki i opłaty targowe. Resztę monet rzuciłem do rzeki.

– Zapłaciłeś za niewolnicę monetami, o których wiedziałeś, że są fałszywe. To przestępstwo, mistrzu Urtiz. – Chciało mi się śmiać z tego, jak wykołował handlarzy ludzkim życiem. Nienawidziłam ich. Jeden z mężczyzn naszej mamy miał kupca na moją siostrę Dionę i już czekał, aż tamten przygotuje papiery, ale mama ich przyłapała i powiedziała kupcowi, że jej mężczyzna nie ma prawa sprzedać Diony. Tamtego dnia omal jej nie straciliśmy.

Rozkojarzona wspomnieniem zapomniałam uważać na tę kobietę, Ashmari. Rzuciła się na mnie z tyłu z dłońmi splecionymi nad głową w jedną ogromną pięść. Tylko instynkt

pozwolił mi uskoczyć, bo inaczej miałabym rozbitą głowę. Cios musnął mój lewy łokieć i straciłam w nim czucie. Odwróciłam się i spróbowałam ją podciąć. Jakbym chciała podciąć drzewo.

Chwycała mnie w talii i podniosła sobie nad głowę. Cały czas mnie przeklinała.

– Cholerna jęzda..., zdzira z rynsztoka..., nędzne ścierwo...

Złapałam ją za włosy i machnęłam nogami, najpierw w górę, a potem w dół, kopiąc ją w klatkę piersiową. Jęknęła i puściła mnie.

Mimo swojej postury nie była szkolona w walce. Dalej trzymałam ją za włosy i pociągnęłam w dół, aż mogłam walnąć ją w czoło kolanem. Cios był celny i soczysty. Bezwładnie opadła na kolana. Odwróciłam się i złapałam ją za gardło. Dopiero kiedy zrobiła się fioletowa, zerwałam z niej fartuch i użyłam go do związania jej rąk za plecami. W woreczku miałam rzemieńne pęta. Nigdzie się bez nich nie ruszam. Za ich pomocą skrępowałam jej kostki.

– Pomyliłaś mój zawód, głupia – powiedziałam jej, gdy była już porządnie związana. – Jestem Psem, a nie dziwką.

– Sprzedajesz się prawu – mruknęła.

Spojrzałam na Urtiza. Był blady jak trup i stał nieruchomo przy kominku.

– Moja cierpliwość się kończy – ostrzegłam. – Znasz przepis o panach groźnych niewolników. – Tyle że nie mogłam odesłać tej brzyduli z powrotem, żeby sprzedano ją do ciężkich robót. Nie mogłam też posłać do klatki człowieka, który uratował ją przed kopalnią.

– Pozwól mi ją zabić – poprosiła Ashmari, zmagając się z więzami.

– Nie będę harować w kopalni czy w kamieniołomie! Uratowałeś mnie, pozwól mi uratować siebie! – Usiłowała zerwać fartuch, którym miała związane ręce. – Panie, błagam! Wiesz, jaki los czeka fałszerzy pieniędzy!

– Dam pięć złotych nobli. Pozwól mi ją uwolnić, niech ucieknie, zanim mnie aresztujesz – powiedział Urtiz z potem na



czole. – Gwardzistko, przysięgam, pieniądze są tutaj. Tylko pozwól mi ją uwolnić, a grzecznie z tobą pójdę. Próbowала mnie chronić! Nie tylko pięć nobli... mam też klejnoty. Pozwól mi kupić Ashmari wolność, a resztę sobie weźmiesz. Wystarczy, żebyś nie musiała już pracować.

Patrzyłam na nich oboje. Bogini, ratuj. Urtiz należał do tych, którzy lubią wyzwalać niewolników. Dlatego kupił Ashmari. A teraz był gotów wydać fortunę, by mnie przekupić i to zrobić. Nie po to, bym przymknęła oko, kiedy sam będzie uciekał, lecz bym poczekała, aż ją wyzwoli. Dlaczego? Złożył przysięgę bogu albo przodkom czy coś w tym rodzaju? Niezależnie od przyczyn, nie obchodziło mnie to.

Chciałam tylko wiedzieć, skąd miał fałszywki.

Strasznie nieporządnie to napisałam. Może to miała na myśli Ahuda, gdy mówiła o moich raportach.

Tak naprawdę muszę wymyślić, jak to opisać dla Ahudy, żeby ona, Tunstall i Goodwin nie nabrali podejrzeń w kwestii łapówki od Urtiza.

Nigdy by mi nie wybaczyli, że odmówiłam.

– Posłuchajcie mnie uważnie, przekłęci durnie. – Mówiłam cicho na wypadek, gdyby właścicielka domu podsłuchiwała. – Przyszłam tu po informacje w kwestii fałszywek u piekarza. Po nic więcej. – Aż się trzęsłam z gniewu. – Czy nie macie krztyny rozumu? Wciągać mnie w omijanie prawa niewolniczego! Nie mieszajcie mnie w to!

Uklękałam i rozwiązałam stopy Ashmari, po czym schowałam rzemienie. Gdy to robiłam, ostrzegłam ją.

– Kopnij mnie, a połamię ci palce u nóg, zrozumiano? Strasznie mnie oboje wkurzyliście. – Rozwiązałam fartuch, by uwolnić jej ręce.

Potem spojrzałam na Urtiza. – Lepiej uwolnij ją od razu, zanim wpędzi was oboje w poważne kłopoty. Nie każdy Pies jest taki głupi, jak ja.

Ashmari roztarła dłonie, a potem stopy, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Dziwny z ciebie kundel – stwierdziła.

– Nie tak należy dziękować gwardzistce – powiedział do niej Urtiz.

– Oboje macie ptasie mózdzki. Czemu tacy jak wy dbają o los takich jak ja? – Dźwignęła się na nogi. – Wszystko miało sens, dopóki nie natknęłam się na was. – Poszła w kąć pokoju i przeciągnęła parawan, tak że jej nie widzieliśmy.

Urtiz wzruszył ramionami.

– Chciałbym przeprosić za nas oboje, gwardzistko...

– Nieważne, jak się nazywam. Kto przegrał do ciebie te monety?

Powiedz i możesz zapomnieć, że w ogóle tu byłam. – Chciałam tylko uzyskać informacje i sobie pójść, zanim zgotują mi kolejną tragedię.

– Hanse. Na imię miał Hanse.

Tupnęłam nogą, by mu pokazać, że moja cierpliwość się wyczerpuje.

– Hanse to pospolite imię, minstrelu. Mam dwóch strażników o tym imieniu na swojej zmianie. Nikt się nie dowie, że to ty podałeś mi nazwisko, więc gadaj.

Westchnął.

– Hanse Remy. Nie wiem, którym statkiem przyплыnął, przysięgam.

– Opisz mi go.

Teraz przynajmniej przestał ze mną pogrywać.

– Dobrze ubrany. Niczym kupiec, chociaż włosy miał przycięte na mniej niż centymetr, jak u zawodowego żołnierza. Około metra osiemdziesięciu wzrostu. Niebieskie oczy. Włosy i brwi kasztanowe.

Pieprzyk na lewym policzku. Blizny na dłoniach. Przed trzydziestką.

Akcent z doliny rzeki Tellerun. Na pasie miał przetarte miejsca, w których nosił miecz i sztylet.

Skinęłam głową. Miał dobrą pamięć, ale tego się spodziewałam.

Minstrele, ci najlepsi, uczeni są, by korzystać z pamięci, tak samo jak Psy.

– Możesz mi powiedzieć coś jeszcze?

– Tylko tyle, że kiedy przymkniesz pana Remy’ego, przekaż mu moje pozdrowienia. – W jego wzroku pojawiła się hardość. – Jak każdy, nie lubię, kiedy mnie oszukują.

Wysłałam, nie czekając, aż Ashmari znowu zdecyduje, że trzeba spróbować mnie zabić. Robiło się coraz później. Przynajmniej miałam mnóstwo wieści do przekazania wieczorem Goodwin i Tunstallowi.

Po powrocie do domu zatrzymałam się przy otwartych drzwiach Kory. Siedziała na podłodze, kreśląc zaklęcia, które miały służyć jako amulety, a Drapek i Apsika nie odrywały od niej oczu. Po umyciu Apsika wyglądała chudo, na kilku siniakach i pręgach połyskiwała zielonkawa maść. Śladów było mniej niż wcześniej, a zatem Kora użyła swoich magicznych mazideł. Sierść suki została krótko przycięta, na jakieś trzy centymetry, co sprawiło, że wydawała się bardziej bursztynowa. Apsika była czyściutka od nosa aż do ogona.

– Przecież była raczej biała, kiedy stąd wychodziłam – zdziwiłam się na głos, gdy Apsika mnie obwąchiwała.

– Czasami tak bywa, kiedy je ostrzyżesz. – Kora dmuchnęła na zaklęcie, by atrament wysechł. – Znowu będzie biała, zobaczysz.

Czarami odegnałam pchły i kleszcze, dałam jej też coś na robaki. – Zmarszczyła nos. – Ciesz się, że cię tu wtedy nie było.

Owszem, cieszyłam się. Zwierzęta mogły się pozbyć większości robaków tylko w jeden sposób.

– Ile jestem ci winna? – spytałam. – Nie wiem, ile liczą sobie magowie dla zwierząt...

Machnęła ręką.

– Nie bądź głupia, Becco. – Zerknęła na mnie z szelmowskim błyskiem w oczach. – Albo pozwól mi zająć się tym Hempsteadem.

Niech to zaraza. Pamiętała nazwisko.

– Nie jest tego wart – odparłam.

– Przyjaźń z takim porządnym Psem źle wpływa na mój nastrój. – Kora podrapała Apsikę za uszami. – Uważaj, bo i tobie zepsuje samopoczucie. Chociaż pewnie nic nie zauważysz, bo jesteś szkolona i w ogóle. – Kora podała mi smycz Apsiki.

Zabrałam psa na górę, do siebie. Drapek przemawiał cicho do Apsiki, gdy wchodziliśmy po schodach, zwierzęcymi dźwiękami, których nie rozumiałam. Dopiero gdy znaleźliśmy się w środku, obejrzałam smycz i obrożę. Kora wyczyściła je i naoliwiła, ale niewiele to pomogło. Jedno i drugie wykonano ze sfatygowanej, poskręcanej i brudnej skóry, zupełnie niezgodnej ze standardami panującymi w gwardii.

Nic teraz nie mogę zrobić. Mam tylko nadzieję, że Hempstead nie zostawił żadnego ze swoich włosów zaplątanego w smycz. Magowie potrafią zrobić straszne rzeczy, jeśli mają czyjś włos.

Jest tu bardzo duszno, nawet przy otwartych wszystkich okiennicach. W ogóle nie ma wiatru. Kiedy pisałam w dzienniku, przepociłam całe ubranie.

Dzisiejsza służba będzie okropna, jeśli upał nie zelżeje.

Długo po służbie, przed świtem.

Niech zaraza weźmie tę przekłątą służbę. Jestem tak wykończona, że ledwie trzymam pióro, ale co muszę zrobić w chwili, gdy otworzę drzwi? Apsika powitała mnie, piszcząc i tańcząc. Pobiegła na skraj schodów i z powrotem z podkulonym ogonem.

Nie wyraziłaby się jaśniej nawet we wspólnej mowie. Wyraźnie się też spodziewała, że ją uderzę za to, że musi wyjść po tym, jak przez całą moją służbę siedziała w domu. Zamknęłam drzwi na klucz i zesłam z nią na dół. Kręciło mi się w głowie, taka byłam zmęczona.

Apsika zbiegła po schodach i wypadła przez drzwi. Chyba czuła, że zaraz pęknie. Zobaczyłam ją na ulicy, nawet nie na podwórzu, jak załatwiała się do rynsztoka. Podziwiam osobę, która nauczyła ją przechodzić przez drzwi i furtki, by znaleźć rynsztok. Nawet psy myśliwskie pana Gershoma i pani Teodorie, choć wyszkolone, czasami zapominają się wewnątrz

budynku.

– Dobra Apsika – pochwaliłam, wyciągając ręce, by ją pogłaskać.

Wzdrygnęła się i odsunęła. Odwróciłam dłonie i powoli ukucnęłam.

Trudno było to zrobić i się nie przewrócić. Pozwoliłam jej do mnie podejść. Obwąchała moje ręce. Lekko podrapałam ją po brodzie, a potem potarmosiłam za uszy. Nie dałam po sobie poznać, że jestem wściekła na jej poprzednich opiekunów i mam ochotę ich zamordować.

Kiedy odchyliła łebek, odsłaniając tylko czubki zębów w psim uśmiechu, dźwignęłam się na nogi. Cofnęła się ode mnie.

– Pora wracać – powiedziałam łagodnym tonem. – Inaczej zasną tutaj.

Poszła za mną do pokoju, tupiąc na schodach.

Udało mi się tyle napisać, ale litery tańczą na sr stronie. Opisałam tylko łatwiejszą część część powrotu dom domu do domu. Napiszę więcej o tej nocy nocy, jak się wyśpię. Bola mnie wszystkie koś

## **Niedziela, 9 września 247**

*Dziesiąta rano w niedzielę.*

*Dalsze zapisy dotyczące wydarzeń ze Straży Wieczornej w sobotę, 8 września*

Za gorąco na to, żeby jeszcze spać, a bez względu na to, na który bok się przewróciłam, czułam ból. Obudziłam się, bo Apsika, dyszała mi w twarz, od czego zrobiło mi się jeszcze goręcej.

– Dziwię się, że tak długo wytrzymałaś – mruknęłam, wciągając spodnie. Czułam najmniejszy skrawek ciała.

Apsika wyszła z Korą w porze śniadania, oznajmił mi Drapek.

Kora ma amulet, który otwiera rygle w drzwiach.

Byłam zbyt zmęczona, by się złościć. Zamiast tego, podczas gdy Apsika załatwiała swoje potrzeby, wyciągnęłam wiadro wody ze studni właścicielki domu i wylałam sobie na głowę całą zawartość. Gdy je podnosiłam, ręce potwornie mnie rozboleły, ale warto było się ochłodzić.

Zaprowadziłam sukę z powrotem na górę. Była dziś rano w dobrym nastroju i wymachiwała ogonem niby flagą. Dałam jej i Drapkowi zimne mięsne paszteciki na śniadanie, po czym usiadłam, by dokończyć relację z wczorajszej służby Straży Wieczornej w sobotę, 8 września.

Najpierw musiałam ustalić z panią Trout, czy mogę zostawić na wieczór Apsikę uwiązaną na tylnym podwórzu. Za pięć miedziaków uzyskałam jej zgodę. Dodałam suce Drapka do towarzystwa. Zostawiłam oba zwierzaki w kuchennym ogródku za naszą kwaterą z miską wody i kolacją. Apsikę uwiązałam do słupka, długim sznurem, by w razie potrzeby mogła się

przechadzać. Potem zameldowałam się na ćwiczenia.

Gdy tam dotarłam, Ahuda już na mnie czekała, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma.

– Doszły mnie słuchy, że uważasz się za opiekunkę psów gończych – zwróciła się do mnie.

Skrzywiłam się, podając jej notatki z informacjami, zebranymi od gołębi i krętów. Mogłam się spodziewać, że Hempstead od razu poleci wszystko wyśpiewać Ahudzie.

– Pani sierżant, nie próbowałam mu zabrać Apsiki. To on mi ją oddał.

– Nieważne, Cooper. Sama bym wzięła to biedactwo, tyle że nie jestem ulicznym Psem. Nie mamy więcej opiekunów. – Potarła się po nosie. – Ja bym się na to nie zdecydowała, ale może się przydać. Nie zaszkodzi, jeśli będziesz miała umiejętności opiekunki. Podejź do mojego biurka, kiedy twoja zmiana będzie się odmeldowywać, to dam ci dodatek na wyżywienie i opiekę nad psem. Nadal widzisz się z Phelanem, prawda?

Phelan był opiekunem Apsiki, zanim odszedł z Psów.

– Tak, pani sierżant.

– Niech cię nauczy komend, zanim załatwię ci regularne przeszkolenie. Nawet się dobrze złożyło, że akurat nie masz partnera, nie sądzisz? A teraz idź na dziedziniec na rozgrzewkę.

Wiadomość jak zwykle mnie wyprzedziła. Gdy po ćwiczeniach weszliśmy na odprawę, Goodwin powitała mnie słowami:

– Robisz z gwardii menażerię, Cooper, co? Najpierw kot, teraz pies, co dalej, skrzydlate konie?

– Zawsze chciałem je zobaczyć – rzucił z westchnieniem Tunstall.

W jego oczach zalśnił błysk, gdy dodał: – I zawsze chciałem na takim pojeździć.

– Czyli barbarzyńska niańka nie powiedziała ci, że skrzydlate koniki to bajki? – zadzwiała Yoav. – Jeśli spróbujesz ujeźdzać bajki, to czeka cię upadek z bardzo wysoka!

– Hempstead zmusił mnie, żebym wzięła Apsikę –

powiedziałam do Goodwin. – Poza tym powinnaś ją zobaczyć. Skóra i kości, a do tego otwarte rany.

Tunstall chciał splunąć na podłogę. Powstrzymał się, widząc spojrzenie Ahudy.

– Tylko nędznik bije zwierzę, nawet tak głupawe, jak Apsika – jego głos przypominał cichy warkot.

– Zbiórka! – ryknęła Ahuda. Zajęliśmy miejsca w szeregu. Sierżant wydała nam rozkazy na wieczór i nakazała starszym Psom mieć oko na wszelkie niezwykle wydarzenia.

Wyszliśmy na dziedziniec, gdzie buchnął na nas upał. Wilgotna duchota utrzymywała się, wypełniając nosy i płuca. Wszyscy zaczęliśmy narzekać, każdy na swój własny sposób. Sobota to wielki dzień targowy.

Wiele osób wychodzi na dwór po zakończeniu pracy. W taki wieczór, przy takim upale, z pewnością niejedna szybko straci cierpliwość.

Starsze Psy i kaprale, którzy mają w tym względzie swobodę, zgromadzili się przy bramie, by wybrać trasy swoich patroli. Goodwin wybrała dla naszej trójki Targ Żalów. Paniątka i kupcy, którzy przyjdą popatrzeć na niewolników, spotkają się z żebrakami i ulicznikami.

Sprawy potoczą się spokojniej, jeśli będziemy na miejscu i powstrzymamy kłopoty, zanim rozhulają się na dobre.

– Jakież wieści? – zaczął mnie Jewel. – Ahuda mówiła, że masz jakieś niepokojące informacje o zbiorach żyta.

Powiedziałam mu, czego się dowiedziałam, a pozostali słuchali, marszcząc brwi.

– Niedobrze – stwierdziła Yoav. – Jeśli wieść się rozniesie, może wybuchnąć panika.

– Przekazałam to Ahudzie – powiedziałam. – Zawsze jest ostrożna w delikatnych sprawach.

– Chciałbym dorwać w swoje ręce padalca, gotowego sprzedawać ludziom zgniłe ziarno – wycedził przez zęby Tunstall.

Wszyscy zawarczeliliśmy w odpowiedzi. Teraz każdy będzie miał oko na sprzedawców żyta, uważając na to, co nie wyglądało albo



nie pachniało tak, jak powinno. Starsze Psy i ich partnerzy zostali trochę dłużej, rozmawiając ogólnie o żniwach. Nikomu z nas nie spieszyło się do upału i służby. Pomimo cienia, zapewnianego przez miejskie mury i nadbrzeżne wzgórza, powietrze zdawało się równie gorące i lepkie, jak w pełnym świetle dnia. W końcu nasz złożony z Psów węzeł rozplątał się, Jewel i Yoav ruszyli w jedną stronę, a Goodwin, Tunstall i ja – w drugą.

Pokonaliśmy ledwie kilka przecznic ulicy Jane, gdy Tunstall przystanął i przyłożył dłoń do ucha. Ja też coś usłyszałam. Wszyscy czekaliśmy i nasłuchiwalismy. I po chwili dźwięk dotarł do nas wyraźnie. Gdzieś w okolicy Targu Nocnego, Psy dawały gwizdkami ogólny sygnał alarmowy.

Skęciliśmy truchtem w ulicę Sophy, kierując się na wschodni skraj Targu Nocnego przy Biesiadnej. Wiedzieliśmy, że sytuacja jest poważna. W soboty Targiem Nocnym zajmowało się pięć regularnych par i dwie dodatkowe. Skoro dmący w gwizdki nie przestawali gwizdać, to oznaczało, że czternaście Psów ma tam kłopoty.

Goodwin zatrzymała nas o jedną ulicę od Targu Nocnego. Gwizdki rozbrzmiewały dalej.

– Kontrola broni – zarządziła. – Matko, miej nas w opiece.

– Niech się stanie – szepnęliśmy, Tunstall i ja. Wielka Bogini Matka nie była tą, do której modliliśmy się w pierwszej kolejności, ale w tej sytuacji byliśmy gotowi skorzystać z każdej pomocy. Szybko sprawdziłam swoje noże, choć zrobiłam to już przed wyjściem z budy, i upewniłam się, że mam mocno zawiązane naramienniki. Żałowałam, że nie wzięłam zbroi, która leżała sobie w domu, bo stwierdziłam, że jest za gorąco, by ją nosić. Potem wyciągnęłam pałkę i skinęłam głową Goodwin. Ona i Tunstall dokonali tych samych kontroli, co ja, chociaż zapewne nie mieli do siebie żalu o zostawienie w domu zbroi. Nosili swoje obojczyki, a ja tym bardziej byłam wściekła na siebie. Oni uznali, że warto je zabrać. Gdybym postąpiła tak samo, dużo bardziej bym się nie pociała.

– Oddychaj, ucz się – mawia Ahuda.

Goodwin podniosła gwizdek, uwiązany na rzemyku do pancerza.

Tunstall też wyjął swój, który wisiał mu na szyi. Pokazałam swój.

– Bardzo dobrze, Cooper – skinęła głową Goodwin. – Ruszamy.

Wyszliśmy na Biesiadną, na wschodnim skraju targu, z pałkami w rękach. Widok przesłaniały nam rzędy straganów. Kłopoty bez wątpienia trwały w samym sercu targowiska, gdzie było więcej otwartej przestrzeni. Skręciliśmy w ulicę Włóczegów, biegnącą wzdłuż drugiego boku targu, aż natrafiliśmy na tłum. Otwarty środek targowiska zaczęli wypełniać głupcy, którzy zawsze przychodzili sprawdzić przyczyny zamieszania.

Delikatnie używając pałek i łokci oraz rozkazując tym durniom, by zajęli się swoimi sprawami albo wracali do domu, przepchnęliśmy się do Fontanny Króla Garetha. Stała w samym środku centralnego placu, cztery płytkie misy o coraz mniejszych rozmiarach na rzeźbionej kamiennej kolumnie o wysokości dziesięciu metrów. Zapewniała zdeterminowanemu wspinaczowi dobry widok na kwadrat pomiędzy ulicami Stuvek a Włóczegów. Garstka chłopców i dziewcząt już się tam wdrapała, by obserwować wydarzenia w południowej części targowiska.

– Na górę, Cooper – powiedziała Goodwin. – Jesteś najlżejsza.

– Nie wspominając o tym, że najmłodsza w zespole – dodał Tunstall.

Odpięłam pas z bronią, po czym powierzyłam go wraz z pałką opiece Goodwin. Tylko by mi przeszkadzały podczas wspinaczki.

Wdrapałam się na trzy najniższe misy, odpychając chłopaków i dziewczyny, którzy nie chcieli się odsunąć. Na szczęście dla nas wszystkich, przepuszczali mnie, gdy już zobaczyli mój mundur.

Stanąwszy na ostatniej z mis, przymocowanej do zwieńczonego koroną wierzchołka kolumny, mogłam zobaczyć, gdzie tkwił problem.

Z przodu tłum przerodził się w kłębiący się rój szerszeni, a jego

uwaga skupiona była na szeregu Psów – ośmiu pośrodku i po jednym o krok z tyłu przy obu bokach, z gwizdkami przy wargach. Byli to niemal wszyscy strażnicy przydzieleni do targu, brakowało tylko dwóch par. Rząd Psów stał w gotowości, z pałkami trzymanymi poziomo w dłoniach, przed piekarnią Dwa za Jednego. Na piekarni wisiał słynny kamienny szyld: „Wczorajsze bochenki – 2 za 1 miedziaka”. Tyle że ktoś przekreślił dwójkę i kredą wpisał jedynekę.

– Chleba! – krzyczała ciżba. – Potrzebujemy chleba! – Na przedzie stały głównie kobiety, uzbrojone jedynie w koszyki na zakupy. Za nimi tłoczyli się inni, zarówno chłopcy, jak i baby, lepiej przygotowani do bójki, z butelkami, kamieniami, kijami i dzbanami w rękach.

Zdawało się, że to nie do pomyślenia. W Dwa za Jednego sprzedawano dwa wczorajsze bochenki za miedziaka, odkąd pamiętałam.

Pod koniec dnia skupowali znaczną część świeżego pieczywa z miasta, by nazajutrz sprzedawać je tutaj za taką właśnie cenę. W Niższym Mieście nawet jeden miedziak to było coś.

– Rozejść się! – zawołał najbardziej krzepki z Psów. Był to Greengage, jeden z naszych kaprali. – Zajmijcie się swoimi sprawami.

Nie pozwolę na żadną rozróbę!

– Łatwo ci mówić! – rozległ się krzyk jakiejś baby. – Przyzwóicie ci płacą! Jeden czy dwa miedziaki, to dla ciebie bez różnicy!

Dwa Psy na końcu szeregu wzięły głęboki wdech, by dmuchnąć w gwizdki, dając sygnał wszystkim gwardzistom w okolicy. Słusznie.

Dziesięć Psów, czy nawet czternaście, gdyby zjawily się dwie pozostałe pary, to było za mało na ten tłum, który wcale się nie uspokajał.

– Chleba! – zaczęli wołać ludzie z tyłu. – Chleba, chleba, chleba!

– Zjedz to, kundlu! – krzyknął ktoś. – Tyle mogą kupić zwykli

ludzie!

Spojrzałam z powrotem na piekarnię w samą porę, by zobaczyć, jak zgniła główka kapusty trafia Greengage'a prosto w pierś.

Brazowoszara breja rozbryznięła się na niego i na Psy przy jego obu bokach.

Zeszłam z fontanny, rozkazując innym, którzy się na nią wspięli:

– Idźcie do domów, zanim połamią wam kości! – Po powrocie na ziemię, opowiedziałam Goodwin i Tunstallowi, co widziałam. Goodwin oddała mi pas i patrzyła, jak go zapinam, pilnując, bym wszystko miała w zasięgu ręki. Następnie podała mi moją pałkę.

Ostatni raz omietliśmy się wzajemnie wzrokiem, by sprawdzić, czy wszystkie sprzączki są zapięte i wszystkie sznurki zawiązane. Następnie Goodwin skinęła głową w lewo. To miał być nasz kierunek, wokół fontanny i w stronę piekarni. Ona i Tunstall pierwsi weszli w ciżbę, ja zaś podążyłam za nimi, tak samo, jak robiliśmy przy innych walkach w tłumie, żebyśmy mogła osłaniać im tyły.

Ludzie wokół nas parli naprzód, bijąc swoich sąsiadów i wrzeszcząc „Chleba!”, a po ich twarzach spływał pot. Jedna trzecia z nich mogła niebawem paść od samego upału. Nasze zadanie było proste. Kazaliśmy awanturnikom rozejść się do domów. Jeśli nie słuchali, musieli zakosztować naszych pałek. Każdy zbir uzbrojony w kij lub nóż dostawał pałką w głowę cios na tyle mocny, by go powalić. Nie chcieliśmy, by kręcił się tu ktokolwiek, kto przyszedł z zamiarem przelania krwi. Musieliśmy takich usunąć z tłumu. I musieliśmy też usunąć sobie z drogi tych, którzy nie walczyli. Była to ciężka i szybka praca, która nie zostawiała mi czasu na myślenie o swoim przerażeniu.

Nigdy nie byłam w samym sercu rozruchów, zawsze tylko na skraju.

Czułam się mocno objana przez sam hałas.

Goodwin zmagiała się z jakimś wytatuowanym chłopem, a

Tunstall z dwoma pijanymi Szczurami, gdy jakaś baba złapała mnie za warkocz i krzyknęła z bólu. Odkryła wpleciony weń kolczasty pasek. Walnęłam ją pałką w brzuch i zatoczyła się w tył, próbując złapać oddech. Jakiś mężczyzna po mojej prawej stronie podtrzymywał mdlejącą kobietę, by nie upadła. Jednocześnie sięgnął po dziecko, które darło się w uścisku wyszczerzonego zbira, zapewne próbującego je ukraść. Rzuciłam się w stronę dziewczynki i uderzyłam pałką łokieć porywacza. Z jękiem padł pod nogi tłumu. Najszybciej, jak mogłam, wepchnęłam małą w wolną rękę mężczyzny.

– Tato! – krzyknęła, wyciągając do niego rączki.

Złapałam mdlejącą kobietę i przełożyłam sobie jej rękę przez ramiona.

– Tam! – rozkazałam mężczyźnie, wskazując stragan, przy którym tłoczyli się inni ludzie, nie chcący uczestniczyć w aktach przemocy.

Wepchnęłam całą trójkę pod nikłą osłonę w postaci straganowej markizy i rozejrzałam się w poszukiwaniu partnerów. Nie dostrzegłam ich w falującym kłębowisku ciał.

Znowu rzuciłam się w ten wir. W uszach dzwoniło mi od krzyków i nieustannego skandowania „Chleba! Chleba!”. Siła tłumu kilka razy oderwała moje stopy od ziemi i poniosła mnie ze sobą, utrzymywaną w górze przez ciała stłoczone dookoła. To było najgorsze, gdy nie panowałam nad tym, dokąd zmierzam. Znalazłam się w mocy potwora, złożonego ze spoconych rąk, twarzy i dziesiątków rozkrzyczanych głów.

Gdy mogłam znowu nogami dotknąć ziemi, walczyłam tylko o to, by je tam utrzymać.

Raz za razem waliłam łamiących prawo w kolana i ramiona, po czym wyciągałam poszczególne osoby z ciżby, głównie kobiety i dzieci.

Dwukrotnie musiałam przekładać pałkę z ręki do ręki. Jakaś część mnie wiedziała, że znienawidzę następny dzień, gdy obudzę się i poczuję te wszystkie miejsca, w które oberwałam od uczestników awantury. Teraz ich nie czułam i tylko to się liczyło.

To oraz świadomość, że Psy są tutaj, tak samo jak ja, i zaprowadzają porządek. Słyszałam ich gwizdki ponad rykiem potwora i wiedziałem, że są blisko.

Nie była to uporządkowana walka. Wymykałam się, by pomagać bezbronnym, którzy sami nie mogli uciec. Ludzie, którzy umknęliby przed zwykłą targową rozróbą, dołączali do tej, by pokazać innym sklepikarzom, co się może zdarzyć, jeśli kolejne ceny pójdą w górę.

Pogłoski o kiepskich plonach po tak wielu upalnych dniach odebrały mieszkańcom Niższego Miasta resztki rozumu.

Stragan, przy którym schronili się pierwsi ludzie wyciągnięci przeze mnie z bijatyki, już nie istniał. Motłoch rozerwał go na strzepy, by zdobyć kije. Zaczęłam szukać tych, którzy się tam ukryli. Znalazłam ich przy następnym rzędzie straganów, skulonych w jednym z nich.

Pociągnęłam dwie kobiety, trzymające tyle dzieci, ile mogły, wzdłuż rzędu, licząc, że pozostali ruszą za nami. Chciałam zabrać ich z targowiska. Miałam nadzieję, że widok ulicy, na której nie kłębi się tłum, uruchomi w nich jakiś instynkt i w owczym pędzie uciekną do domu albo do budy przy ulicy Jane.

Wtedy tłum wpadł na stragany przed nami, rozbijając ściany dwóch z nich. W jednym i drugim sprzedawano napitki. Zobaczyłam, jak kobiety i mężczyźni zabierają kufle, kubki i butelki. Zawróciłam ze swoimi ludźmi w kierunku głównego placu.

– Tutaj. – Jakiś jasnowłosy chłop, szczupły i muskularny niczym akrobata, pojawił się przed nami jak we śnie. – Tędy. – Złapał dwoje dzieci i ruszył, pewien, że pójdziemy w jego ślady. Gdy na drodze stanął

mu jeden z nadrzecznych cwaniaków, gotów przyłożyć mu kijem, blondyn pochylił się w bok i zadał wysokie kopnięcie, trafiając tamtego w mostek. Pokazałam kobiecie, którą ciągnęłam, by szła za tym jasnowłosym, i odwróciłam się, by sprawdzić, czy kierują się we właściwą stronę. Później otarłam przedramieniem spocone czoło i ruszyłam obok grupy, waląc

pałką każdego, kto stanowił zagrożenie.

Mężczyzna zaprowadził nas do Kufła i Ciasta, najstarszego na placu przybytku z jadłem i napojami. Matce niech będą dzięki, zbudowano go z kamienia i przykryto dachówką. Okna były zamknięte i okratowane. Tylko frontowe drzwi pozostały otwarte. Strzegł ich wielki, szeroki w barach chłop, uzbrojony w kij szeroki jak mój nadgarstek.

– Jeszcze żyjesz? – zagadnął wesóło naszego przewodnika głosem tak tubalnym, że przebijał się ponad rykiem tłumu. – Do licha, Dale, założyłem się, że nie dasz rady. – Podał każdemu z nas butelkę wody jęczmiennej. Opróżniłam swoją i podziękowałam.

Blondyn, Dale, uśmiechnął się do wielkoluda, zaganiając grupę do środka.

– Zawsze przegrywasz, kiedy zakładasz się przeciwko mnie, Hanse, sam przyznaj. – Popatrzył na mnie. – Jeśli znajdziesz ich więcej, gwardzistko, zaczęliśmy tu zbiórkę. – I puścił do mnie oko.

Skinęłam głową i poszłam z powrotem wzdłuż skraju tłumu.

Musiłam znaleźć Goodwin i Tunstalla, więc wyjęłam gwizdek i dałam nasz prywatny sygnał. Nie uszłam daleko, gdy w pobliżu usłyszałam odpowiedź. Zapomniałam o strachu przed ponownym znalezieniem się w centrum wydarzeń i znowu rzuciłam się w tłum. Teraz, gdy już nie poświęcałam całej uwagi zapewnianiu bezpieczeństwa mieszkańcom miasta, uważniej nasłuchiwałam gwizdków. Usłyszałam siedem różnych, nie licząc sygnału moich partnerów. To oznaczało, że wszystkie pary przydzielone do Targu Nocnego uczestniczyły w bijatyce i wzywały pomocy. Wiadomość z pewnością dotarła już do Ahudy. Sierżant bez wątpienia kierowała tu tyłu gwardzistów, ilu się dało, odrywając ich od obowiązków w Niższym Mieście. Nie mieliśmy odwagi zebrać wszystkich. Szczury wykorzystwałyby naszą nieobecność i zaatakowały tych, którzy zostali bez ochrony.

W końcu zobaczyłam głowę Tunstalla ponad gęstą ścianą

zaslepionych, wściekłych ciał. Przyłożyłam w łeb ogromnemu chłopu, który nie chciał upaść po ciosie w kolano, po czym otarłam pot z oczu.

Już nie wiedziałam, czy słone krople biorą się z gorąca czy z mojego strachu. Co chwila się potykałam, popychana przez na wpół oszalały tłum. Bałam się, że nie przeżyję i nie dotrę do Tunstalla.

Nagle w powietrze wystrzelił bruk. W ślad za nim trysnęły strugi brązowej rzecznej wody, otwierając dziury w ciżbie. Kobiety, mężczyźni i dzieci dosłownie fruwali, jeśli mieli pecha znaleźć się na drodze tych potężnych strumieni. Rozległy się krzyki. W pobliżu byli także magowie, którzy dysponowali kodami odblokowującymi zaklęcia na strugach antyzamieszkowych. Te rury doprowadzające wodę z rzeki przygotowano na takie właśnie sytuacje, do polewania tłumu.

Wgramoliłam się na grzbiet chłopu, któremu wcześniej próbowałam rozbić czaszkę. Oszalały z furii i kto wie, czego jeszcze, prawie mnie nie poczuł. Zmagał się z dwoma twardymi zbirami, niemal równie wielkimi, jak on sam. Ukłękłam mu na ramionach, trzymając go za włosy. Pięć kolejnych strug wystrzeliło w niebo, obryzgując ludzi w pobliżu.

To nie wystarczyło. Ci, których strugi nie trafiły bezpośrednio, wręcz się cieszyli z chłodnych kropel. Jedyna korzyść dla nas, Psów, była taka, że siła tryskającej w górę wody powaliła tych, którzy znaleźli się w pobliżu.

Zobaczyłam Tunstalla o trzy metry przed sobą. Zanotowałam w pamięci jego umiejscowienie. Zanim zeskoczyłam ze swojego wierzchowca, spojrzałam w stronę piekarni Dwa za Jednego. Stała w płomieniach.

A potem usłyszałam ryk, kojarzący się z bykiem, skaleczonym zardzewiałą siekierą. Znałam ten ryk. Tunstall! Nie wiem, w którym momencie wyciągnęłam z buta długi nóż, ale użyłam go, wymachując na boki, jakbym posługiwała się pałką.

Ludzie znacznie szybciej zauważają ostrze niż kij.

Goodwin powstrzymała motloch z pochodnią w jednej ręce i



pałką w drugiej. Stała nad Tunstallem, który opierał się o podstawę Fontanny Króla Garetha. Zobaczyłam nogi Tunstalla, wyciągnięte nie tak, jak by należało. Zginały się w sposób, w jaki normalne nogi zginać się nie powinny.

– Przekłete łotry stanęły mu na nogach, kiedy schodził! – krzyknęła Goodwin. – Mieli rozmiary wołu!

– Niedobrze – odezwał się za mną męski głos. Odwróciłam się z nożem w górze. To był ten olbrzym, Hanse, którego widziałam przy Kuflu i Cieście. – Na pewno obie są złamane, z tego, co widać. – Przykucnął obok Tunstalla. – Będzie bolało, jak cię podniosę, barbarzyńco.

Tunstall przewróciła oczami.

– Jeszcze raz nazwiesz mnie barbarzyńcą, a to ciebie zaboli – powiedział, ale bez wigoru. Jego ciemna twarz poszarzała jak popiół, wargi zsiniały. Był w stanie, który uzdrowiciele nazywają wstrząsem.

Musieliśmy szybko zabrać go w bezpieczne miejsce.

– No dobra. – Hanse pochylił się, wsunął sobie ręce gwardzisty pod pachę, przerzucił go sobie przez ramiona i wstał.

Tunstall zaczął ryczeć, ale nie skończył. Oczy uciekły mu w tył głowy i stracił przytomność.

– I dobrze! – zawołał Hanse do Goodwin.

– Wiesz, dokąd iść? – odkrzyknęła.

– Utrzymujemy małą, przytulną twierdzę – odparł wielkolud. – Zapytaj swoją przyjaciółkę.

– No to go tam zabierz – warknęła Goodwin. Walnęła jakiegoś chłopca pałką i kopniakiem odtrąciła go od olbrzyma. – Cooper, idź z nimi...

Pokręciłam głową. Słyszałam odgłos nowych gwizdków ponad niskim pomrukiem tłumu.

– Wzywają nas! – krzyknęłam. – Chodź. Obydwie będziemy potrzebne, żeby Hanse i Tunstall dotarli bez przeszkód do Kufla i Ciasta.

Goodwin osłaniała lewą stronę olbrzyma, a ja prawą. Złapałyśmy innych, którzy wyglądali tak, jakby marzyli tylko o

ucieczce, i pociągnęłyśmy ich za sobą, obchodząc się bardzo ostro z tymi, którzy stawali nam na drodze, a jednocześnie umykając przed strugami antyzamieszkowymi. Naprawdę nie pamiętam, jak pokonałyśmy ponad sześćdziesiąt metrów zatłoczonego placu. Tak napiszę w oficjalnym raporcie i niech Ahuda wyśle mnie za to do pralni, jeśli chce. Dziękuję bogom za magiczny balsam, który Kora wynalazła tego lata. Gdybym nie mogła go sobie wetrzeć w ręce i ramiona, wątpię, bym zdołała zapisać te wydarzenia, dopóki są świeże.

Udało nam się dotrzeć do Kufla i Ciasta. Krępy mężczyzna z cienką niby sznurek brodą – a może długim wąsem – pilnował frontowych drzwi i okna. Otworzył nam. Zostałam z nim na zewnątrz, na wypadek, gdyby ktoś podążał tu za nami. Prawdę mówiąc, przykro mi było patrzeć na starego Tunstalla tak bladego i połamanego. Zdawało mi się, że cały świat popękał i mógł lada chwila rozpaść się na kawałki.

Krępy chłop przedstawił mi się jako Steen. Wyjaśnił, że należy do grupy strażników karawany Hansego i że pozostali pilnują zakratowanych okien po bokach i z tyłu. Szukali błyskotek dla swoich ukochanych, kiedy zaczęła się rozróżba. Wkrótce się dowiedziałam, dlaczego sam pełnił wartę przy drzwiach. Swobodnie posługiwał się kijem, który trzymał. Wszyscy awanturnicy, którzy uznali, że warto się z nami spróbować, szybko dołączali do powiększającej się sterty nieprzytomnych ciał przed drzwiami.

Nie wiem, kiedy powietrze eksplodowało, a ja spociłam się ze strachu, o ile mogłam spocić się jeszcze bardziej. Steen odchrząknął i splunął.

– Magowie! – zawołał. – Wreszcie zauważyli, że strugi nie spełniają swojej roli. To wygląda jak początek zaklęcia mrożącego.

Dobry pomysł, skoro i tak zmoczyli cały plac.

Uniosłam brwi.

– Robiłeś coś takiego już wcześniej, to chcesz powiedzieć? –  
Byłam tak zmęczona, że mówiłam z ulicznym akcentem.

Mrugnął do mnie.

– Raz i drugi. Nie w Corus. W Galli i Tusaine stosują tę metodę.

Słyszałem, że zamierzają wypróbować ją tutaj. – Owionął nas podmuch ciężkiego powietrza. – Zaczyna się.

Uniosłam rękę i poczułam powiew, który przypominał gęsty miód.

Kilka metrów dalej uczestnicy bijatyki zaczęli się poruszać coraz wolniej. Steen wciągnął mnie do obojętnej, zanim czar całkowicie nas ogarnął.

Gdy oboje znaleźliśmy się wewnątrz kamiennych ścian, poczułam się normalnie.

– Na dworze rzucają zaklęcie mrozące! – krzyknął Steen do ludzi w środku. – Możecie się spokojnie rozgościć. Minie sporo czasu, zanim rozproszą tłum, a wy zamarniecie, jeśli się stąd ruszycie.

Podczas gdy inni wydawali zdziwione okrzyki i zastanawiali się, kiedy będą mogli iść do domu, ja rozejrzałam się za Tunstallem.

Położyli go na jednym z długich stołów przy piecu. Ktoś rozpałił tam niewielki ogień. Poczłapałam do Goodwin, która ocierała partnerowi twarz kawałkiem tkaniny.

– Jak z nim? – spytałam.

– Lewa noga złamana w trzech miejscach, prawa w dwóch, z tego, co mówi mistrz Lakeland – odrzekła, wskazując niskiego, grubego chłopca. Kierował czterema mężczyznami, którzy ustawiali drugi stół obok tego, na którym spoczywał Tunstall. Na blacie leżała ciężarna kobieta. Lakeland to uzdrowiciel, który pracuje przy Alei Posłańców.

Może nie jest najlepszy, ale wystarczy, dopóki nie będziemy mogli dostarczyć Tunstalla do uzdrowiciela z budy. – Co się dzieje na zewnątrz? – spytała Goodwin.

– Zaklęcia mrozące – wyjaśniłam. – Czemu nie użyli ich przeciwko motłochowi w zeszłym roku? – Pomyślałam o wszystkich zniszczonych budynkach i ludziach, którzy stracili wtedy życie.

– Myślisz, że takiej magii może używać byle wiedźma, młody Terierze? – spytał mistrz Lakeland, rolując koszulę i wkładając ją pod głowę ciężarnej. – To wymaga potwornie dużej mocy.

– Czy tamte zamieszki nie rozprzestrzeniły się na całe Niższe Miasto? – Dale, ten blondyn, podszedł do nas, gdy siadałam obok Tunstalla. – Gdzieś słyszałem, że im większy tłum, tym trudniejsze czary.

– To prawda – potwierdził Lakeland, sprawdzając garnki nad paleniskiem. – Już się gotuje?

– Były jeszcze gorące, kiedy znaleźliśmy je w kuchni – odparła dziewczyna, która pilnowała garnków.

– Mądra dziewczyna – rzucił Lakeland. Popatrzył na resztę z nas. – Ten plac jest otoczony, a rozruchy trwają głównie tutaj. Magowie mogą je powstrzymać zaklęciami mrozącymi. Trupie Zamieszki rozciągały się od Błoni aż tutaj. Nikt nie zdołałby tego wszystkiego zamrozić.

– I dam głowę, że magowie zażądałyby więcej, niż korona byłaby skłonna zapłacić – zauważył wesoło Dale.

Tunstall poruszył się i jęknął. Lakeland położył na nim rękę.

Zobaczyłam żółte płomienie, które zaczęły pełznąć po twarzy gwardzisty i wnikać do środka. Mój partner na powrót ucichł.

– Uciszenie go to najlepsze, co mogę zrobić, dopóki nie zabierzecie go do swoich uzdrowicieli – Lakeland zwrócił się do Goodwin. – Ta baba obok zaczyna rodzić. Będzie mnie zaraz potrzebowała. Nie jestem taki dobry w złamaniach. Wasz przyjaciel ma dwie złamane nogi i często go uzdrawiano. Musiałbym harować jak niewolnik, żeby zastosować choćby proste uzdrowienie, a co dopiero takie skomplikowane. Po zbyt wielu zabiegach uzdrawiających pacjent się uodparnia, rozumiecie?

– Wiem – odrzekła Goodwin i westchnęła.

– Wydajesz się wykończona. – Dale podał mi kubek z jakimś płynem. Zdaje się, że z piwem. Pokręciłam głową. – Miałaś ciężki wieczór – zauważył.

– Czuję się dobrze – odparłam. – Nie jesteś stąd, Dale...

– Dale Rowan z portu Caynn – przedstawił się z uśmiechem.

Wyglądał zupełnie nieźle: prosty nos, duże oczy, lekko brązowawe włosy blond i krótka broda, a do tego szczupłe, lecz muskularne ciało. – Jestem kurierem w Banku Złotników. To dlatego Hanse i ja trafiliśmy tutaj. Często podróżuję karawanami, które ochrania. Nikt nie zaczepia takiego chudzielca, jak ja, kiedy Hanse i jego zbiry są w pobliżu.

Hanse krzyknął coś do Dale'a. Pochyliłam głowę nad stołem, na którym spoczywał Tunstall, by na moment zamknąć oczy. Musiałam usnąć. Goodwin obudziła mnie o trzeciej przy wtórce miejskich kurantów, kiedy to królewscy żołnierze otworzyli drzwi, by nas wypuścić. Rozejrzałam się za Daleem, ale on, Steen i Hanse już wyszli.

Tunstalla zanieśliśmy do świątyni Matki Uzdrowicieli. Goodwin i ja zameldowałyśmy się w końcu przy ulicy Jane. Ahuda ciągle tam była i czekała na całą Straż Wieczorną. Kazała nam iść do domu.

Wróciłam do siebie i uwolniłam Apsikę, uwiązaną w ogrodzie.

Zaczęła się ślinić i podskoczyła, zahaczając pazurami o mój pas z bronią, a wszystko dlatego, że cieszyła się na mój widok. Drapek jednak zachowywał się inaczej. Stał na kurniku pani Trout i patrzył w niebo.

Przemawiałam do niego trzy razy, zanim raczył choćby na mnie spojrzeć.

– Dobrze się czujesz? – spytałam. – Tęsknisz za innymi konstelacjami?

Zeskoczył na dół i wszedł do środka przede mną. Nie tęsknię za nimi, powiedział do mnie. Sprawiają kłopoty, a te młodsze bywają niegrzeczne. Wyglądasz, jakbyś się biła.

Zmarszczyłam brwi. Drapek zawsze wie, co robiłam, nawet kiedy go przy mnie nie ma.

– To nie było nic takiego. Ledwie drobne zamieszki. – Otworzyłam drzwi. – Tunstall ma połamane obie nogi.

To zwróciło jego uwagę. Opowiedziałam, co się zdarzyło, karmiąc jego i Apsikę suszonym mięsem, które przed wyjściem

zostawiłam namoczone. Potem spróbowałam opisać przebieg tego wieczoru, ale byłam zbyt zmęczona, by dokończyć. Dowlokłam się do łóżka.

Pamiętam, że próbowałam się przewrócić na drugi bok i natrafiłam na ciepłe ciało. Moja twarz była wtłoczona w szorstką sierść, która pachniała różami. Mydło Kory ma różaną woń. Odepchnęłam Apsikę.

Moje ręce zareagowały ostrzegawczym bólem.

– Nie przypominam sobie, żebym pozwoliła ci spać na tym łóżku – powiedziałam jej. Równie dobrze mogłabym przemawiać do worka mąki. – Miejsca ledwie wystarczy dla mnie i Drapka. – Znowu popchnęłam psa. Apsika jęknęła. Pchnęłam mocniej i zapiszczała, próbując usiąść. Wsadziła mi przy tym łapę w oko. Cofnęłam dłoń, pokrytą tłustą maścią. Niechcący trafiłam ją w jedno z obolałych miejsc.

– Przepraszam, przepraszam – powiedziałam do suki, drapiąc ją po uszach i głaszcząc, a przy tym jak najbardziej ścisząc głos.

– Nie chciałam zrobić ci krzywdy. Tylko spokojnie.

Apsika zlizwała mazidło z mojej ręki. A potem umyła mi twarz.

– Drapku, powiedz jej, że jest tu miejsce tylko dla nas dwojga.

Wystarczy jej podłoga. Żaden z psów Jaśnie Pana nie śpi na łóżku – przypomniałam kotu.

To łóżko było wystarczająco wygodne dla trojga, dopóki spałaś, powiedział mi. Zostaw to nieszczęsne stworzenie. Powinnaś się cieszyć, że jeszcze lubi ludzi po tym, jak ją traktowano.

– Cieszę się, że Apsika ciągle lubi ludzi – odparłam. – Ale wolałabym, żeby nie lubiła z nimi spać. Jest za gorąco!

Już miałam kazać suce zejść, gdy zobaczyłam, że znowu zapadła w sen. Szturchnęłam ją, uważając, by nie dotknąć jej obrażeń, ale na nic się to nie zdało, a w dodatku bolały mnie ręce. W końcu oparłam plecy o jej grzbiet i zasnęłam pomimo upału. Muszę odnaleźć Phelana i nauczyć się właściwych psych komend.

Znowu przyśnił mi się sen o płonącym człowieku. Jest w nim

zupelnie tak, jak cztery miesiace temu. Slysze huk, gdy zatraskuje drzwi, i zgrzyt, gdy je rygluje. Dme w swój gwizdek najmocniej, jak umiem, ale nie dobywa się zeń żaden dźwięk. Próbuje biec do budynku, staram się tak bardzo, że bołą mnie nogi, ale jestem zbyt wolna, bez względu na to, jak mocno się odpycham.

Potem nagle wszystko staje w ogniu. Płomienie buchają ze wszystkich okien. Mimo że nie widziałam twarzy tych, którzy wyskakiwali z budynku tamtej nocy, gdy naprawdę zdarzył się pożar – we śnie zawsze je widzę. Palą się tak samo, jak wtedy palili się ci, którzy zginęli, ale tutaj mają znajome twarze. Dzisiaj byli to moi bracia i siostry. Płonęli żywcem. Biegłam co siłą, by ich ratować, ale moje stopy poruszały się w błocie bardzo wolno, jedna za drugą, a budynek w ogniu się ode mnie odsuwał. Mój brat Willes gotował się do skoku.

Wyciągnęłam ku niemu ręce, otwierając usta, by krzyknąć.

I wtedy się obudziłam. Drapek mocno ugniatał mi ramiona. Apsika drapała mnie po żebrach i skamlała. Przepociłam całą koszulę nocną.

Zawsze tak się dzieje, kiedy śni mi się ten pożar.

– Krzyczałam? – mruknięłam.

Nigdy nie krzyczysz, odparł Drapek.

– To dobrze. – Na chwiejnych nogach podeszłam do miski i ochlapałam twarz wodą. Cieszę się, że nie krzyczę. Nie chcę, żeby ktoś wiedział, że śni mi się takie dziecinne koszmary.

Apsika podeszła do drzwi i usiadła przy nich, patrząc na mnie.

Przyglądałam jej się przez chwilę, zanim zrozumiałam, o co jej chodzi.

– Nie możesz po prostu magicznie przenieść się na dwór, jak Drapek? – spytałam. Nie doczekałam się odpowiedzi. Wciągnęłam spodnie i koszulę, po czym wyprowadziłam Apsikę na zewnątrz. Potem wróciłyśmy i znowu poszłyśmy spać.

Obudziłam się około dziesiątej. Opisanie reszty nocnych wydarzeń musiało poczekać, aż wyprowadzę Apsikę na dwór, nakarmię ją oraz kota, a potem zawlokę swoje obolałe ciało do

łaźni. Dopiero gdy wróciłam, nałożyłam na obolałe mięśnie specjalny balsam i zjadłam zimny pasztecik, mogłam skupić myśli na pisaniu.

I oto przyszli Kora, Aniki i Rosto z jedzeniem. Właśnie minęło południe, a oni nie mogą się doczekać, kiedy przekażą mi wieści, które zebrali, podczas gdy ja byłam objana od stóp do głów. W nocy zapiszę porządną notatkę z niedzieli.



## Niedziela, 9 września 247

*Pierwsza w nocy, po służbie.*

Rosto, Kora i Aniki przynieśli przeróżne wieści, nie mówiąc już o koszu z porządnym drugim śniadaniem. Dziwne – Apsika wprawdzie ucieszyła się na widok Kory, która opatrywała jej rany, a jeszcze bardziej ucieszyła się na widok jedzenia, ale co i rusz wracała do mnie, by obwąchiwać moje włosy, kark i dłonie. Zupełnie jakby chciała się upewnić, że wciąż dobrze się czuję i jestem na miejscu. W końcu położyła się połówką ciała na moich kolanach, gdy wszyscy usiedliśmy na podłodze między kwaterami Rosta i Kory, by zjeść. Wszystkie okna i drzwi stały otworem, by wpuszczać nawet najłżejszy powiew. Moi przyjaciele powiedzieli mi już, że słońce świeci o wiele zbyt mocno, by rozsiąść się na zewnątrz, a otwarte okna zapewniały wewnątrz jaki taki przewiew.

Teraz rozdzielali gorące paszteciki, gliniane garnczki z zupą, bułki, świeżo zrobione kisielki oraz jabłka, a jednocześnie dzielili się ze mną najnowszymi wieściami na temat Chlebowych Zamieszek. Trudno się jadło przy Apsice, która ciągle podnosiła łebek między moimi rękami, była jednak grzeczna i tylko wachała jedzenie. Zdawało się, że jej główną troską jest moje zdrowie. Powinna ważyć pięć do siedmiu kilo więcej niż teraz, nabrać ciała na kościstych łokciach i żebrach, by nie dźgać tak mocno moich biednych siniaków. Gdy tylko w brzuchu przestało mi burczeć, nakarmiłam ją i Drapka. Pozostali głównie rozmawiali.

Dowiedziałam się, że Targ Nocny został posprzątaný i zamknięty do czasu, gdy korona wyda postanowienie o jego ponownym otwarciu.

Na razie strzegli go żołnierze. Straż Nocna, z pomocą Straży Diennej, ciągle pełniła służbę, aresztując tych, którzy dokonywali zabójstw i kradzieży w czasie, gdy rzucono na nich zaklęcia mrozące. Ci, których nie wyznaczono do sprzątanania po rozruchach, też dostali dodatkową pracę. Miejskie Szczury zawsze próbowały wykorzystać sytuację, gdy Psy miały zajęcie.

– Poszedłem odwiedzić Tunstalla u Matki Uzdrawicieli – oznajmił mi Rosto, obierając jabłko sztyletem. – Wiedziałam, że będziesz ciekawa. Jego nogi potraktowano podstawowym uzdrawianiem i magicznymi lúbkami, ale uzdrawicielki nie chcą go puścić. Tym razem nie wyrwie się od razu do domu, tak jak przywykł.

– Zaraza – mruknęłam. – Wiadomo, jak długo to potrwa?

– Takim jak ja tego nie powiedzą. Twarde baby z tych uzdrawicielek Bogini. – Podsunął mi kawałek jabłka.

– Nad rzeką, wzdłuż całego nabrzeża, wojsko pełni wartę przy magazynach zboża – powiedziała Aniki, pocierając bok Apsiki. – Po całym mieście rozniosła się wieść o zmianie ceny w Dwóch za Jednego.

Wielu piekarni w ogóle dziś rano nie otworzono.

– Plony nie były aż tak złe! – zaprotestowałam, chociaż pamiętałam o kłopotach ze zbiorami żyta. – Piekarze panikują z byle powodu! Nie było potrzeby podnosić cen.

– Może tak, a może nie – wtrąciła Kora, zerkając na mnie z ukosa.

Czasami mam wrażenie, że magowie stosują jakiś rodzaj tajemniczego spojrzenia. Takie wrażenie sprawiało ono u Kory – żrenice przesunięte do lewego lub prawego kącika, przysłonięte brązowymi rzesami. – Wszyscy wiedzą, że korona korzystała z magazynów, by podawać chleb na uroczystościach na cześć księcia tego lata. Podobno w zbiorach z północnego wschodu odkryto trującą pleśń. Król mówi, że chleba nie zabraknie przez całą zimę, ale najpierw z pewnością nakarmi swoją szlachtę, prawda?

– Dlatego odbieraliśmy transporty zboża z Wysp Miedzianych i

od Yamańczyków, kochanie – przypomniał jej spokojnie Rosto.  
– Królowie dbają o swoich poddanych, czy to koronowani, czy to Łotrzy.

Posłałam mu ostre spojrzenie.

– Gromadzisz zagraniczne zboże. – Powiedziałam to, by się upewnić, że dobrze słyszałam.

Rosto leciutko się uśmiechnął.

– To mój drugi rok w roli Łotra. Urok nowości zaczyna się kończyć. Niektórzy przypominają sobie, że jestem nowy w Corus, w Tortallu. To zły czas, by zapominać, że Łotr ma obowiązek karmić swoich ludzi w ciężkich czasach.

Aniki pocałowała go głośno w wystającą kość policzkową.

– Mój ty mądrało!

– Nie można ufać królom i szlachcie – nie odrywał ode mnie wzroku. – A tylko tym, którzy wiedzą, jak żyją zwykli ludzie.

– Że też akurat ty mówisz o zaufaniu – odrzekłam. – Gdybyś wiedział coś o fałszowaniu monet, powiedziałbyś mi?

– Niektórych moich ludzi to dotknęło, ale przy hazardzie.

Zwłaszcza przy tej nowej grze karcianej z portu Caynn, zwanej szansą ryzykanta – oświadczył Rosto. – I udało nam się odzyskać część pieniędzy. – On i Aniki posłali mi surowe uśmiechy. – Powiem ci to za frajer: fałszywki przyplływają na statkach z portu Caynn.

– Bardziej by mi się przydali żywi hazardziści – warknęłam. – Musimy ich przesłuchać, dowiedzieć się, skąd mają monety!

– Przesłuchaliśmy ich, kiedy ty ostatniej nocy tańczyłaś ze zwariowanymi mieszczanami – uniósł brwi Rosto. – My nie rozwalaliśmy własnych sklepów.

Mówili, że zdobyli je na hazardzie, grze w kości, w karty, na wyścigach koni i psów, walkach psów i kogutów. – Aniki nakarmiła Apsikę kawałkiem pasztecika. Ponieważ i ja dawałam suce jeść, jej brzuch zrobił się okrągły i wypukły. – A będziesz wiedziała, co to za jedni, jak tylko ich znajdziesz.

Rosto wstał i się przeciągnął.

– Oznakowaliśmy ich – wyjaśnił leniwie, jakby chodziło o

uprzejmość, którą wyświadczył fałszerzom. – Piętno w kształcie monety z krzyżykiem na prawej dłoni. Za każdym razem, gdy potrząsną kubkiem z kośćmi albo wezmą do ręki kartę, wszyscy się dowiedzą. A ty myślałaś, że ich zabiliśmy, Cooper. Nie jesteś zbyt ufna, co?

Wyszedł z mojej kwatery, wyraźnie zadowolony z siebie. Z trudem się powstrzymałam przed rzuceniem czymś w jego łeb.

– Zrobił to dla ciebie. – Aniki podała Apsice drugi pasztecik. – Martwiłam się, że ludzie uznają go za słabego, jeśli zostawi ich przy życiu, ale chciał dać ci jakiś trop. Szkoda, że wszyscy uciekli do portu Caynn pierwszymi statkami z rana.

Potarłam głowę. Bolała, tak jak cała reszta mnie.

– Dam im znać, kiedy poszukiwania dotrą do portu Caynn – znowu poczułam zmęczenie. – Tamtejsze Psy mogą szukać graczy z piętnami na łapach. My będziemy wystarczająco zajęci przemykaniem tych, którzy zaczną przegrywać swoje fałszywki tutaj, w mieście.

Aniki i Kora zebrały się za sprzątanie.

– Nie jest tak źle, jeśli to tylko zakłady – stwierdziła Aniki. – Rosto przycisnie jaskinie hazardu, ludzie będą narzekać...

– Albo znajdą pretekst, żeby się go pozbyć – wtrąciła Kora, sadzając sobie Drapka na ramionach. – Hazard to jedna z rzeczy, bez której ci ludzie nie mogą się obyć. Zawsze mówią, że wygrają dosyć na zakup przytulnego domu albo nowego muła, czy też na przyuczenie jednego z dzieci do porządnego zawodu. Pracę mają na co dzień, ale hazard uprawiają dla przeszłości.

– I przegrywają – dodała gorzko Aniki.

– Tak czy inaczej, ludzie nie staną za Rostem, jeśli będzie się wtrącał – oceniła Kora. – Jeśli srebrne fałszywki stanowią zagrożenie, będą grać o miedziaki.

– To nie biedacy, którzy grają, mnie martwią – oznajmiłam, sprawdzając zapas karmy dla gołębi. Wiedziałam, że powinnam spisać swój oficjalny raport, żeby Ahuda się mnie nie czepiała, ale musiałam jeszcze tego dnia nakarmić ptaki. – Biedacy nie wygrywają zbyt wiele srebra. Ale jeśli trafi ono w ręce

szlachciców. Jeśli zaczną stawiać fałszywki tak, jak stawiają srebrniki...

– To klops – dokończyła Aniki. – Ich skarbcze będą pełne.

– Powstrzymamy ich – stwierdziła Kora z naciskiem, jakby efekty naszych starań nie ulegały wątpliwości. – Łotr i Psy, zobaczycie.

Przestań się guzdrać, Becko. Co jeszcze masz do zrobienia przed odprawą?

Uśmiechnęłam się do niej. Choć należy do Dworu Łotra, Koramin Ingensra jest dobrą przyjaciółką.

– Chcę napisać raport dla Ahudy, żeby nie męczyła mnie o to prze cały wieczór.

– W porządku. Ja i Aniki weźmiemy Apsikę na spacer i przyprowadzimy ją z powrotem, kiedy przyjrę się jej obrażeniom. Ty bierz się za pisanie i za wszystko, co musisz jeszcze zrobić. – Kora skończyła pakować resztki i założyła suce smycz.

Pójdę z Korą i Aniki, oświadczył Drapek. Zrozumiały, bo pokiwały głowami. Nie jesteś dobrą towarzyszką, kiedy musisz pisać długie raporty.

Przynajmniej szczegóły poprzedniej nocy miałam ułożone w głowie dzięki zapisaniu ich w dzienniku, a raporty dla Ahudy były znacznie zwięźlejsze. Wyjęłam papier i atrament, po czym zabrałam się do pracy. Zostawiłam puste miejsca, by dopisać rzeczy, które zrobili Goodwin i Tunstall, a których nie widziałam. Zbiorę te informacje później.

Już prawie skończyłam, gdy Kora przyprowadziła Apsikę i Drapka z powrotem. Apsika zatańczyła i lekko polizowała moją dłoń. Delikatnie potarłam jej uszy, wzruszona tym powitaniem.

– Wojsko jest wszędzie – poinformowała mnie Kora. –

Powiniście mieć spokojny wieczór. Wszyscy się boją i nie wychylają. – Przez chwilę skubała wargę, by w końcu powiedzieć: – Wojsko pilnuje porządku, więc wszystkie piekarnie w Niższym Mieście podniosły ceny.

Zanim wojsko odejdzie, ludzie przywykną do podwyżki.

Niczego innego się nie spodziewałam.

– O ile?

– Na ogół tak samo, jak Dwa za Jednego. Wczorajszy chleb, dawniej za miedziaka, teraz kosztuje dwa. Za świeży chcą trzy zamiast dwóch. Ale tym martw się później – dodała, żadna podziwu. – Zobacz, kogo znalazłam. – Otworzyła drzwi, by pokazać mi Phelana.

Apsika szczerknęła na niego i zamerdła ogonem, ale nie podeszła.

Uśmiechnął się.

– Słyszałam, że awansowałaś na opiekunkę psów gończych.

Ponieważ Apsika próbowała akurat wdrapać mi się na kolana, zgromiłam go wzrokiem.

– Nie jestem pewna, czy to awans. – Spojrzałam na sukę. – Od kiedy jesteś do mnie taka przywiązana?

– Powiedz do niej dukduk – powiedział Phelan. Apsika zeszywniała i wbiła w niego spojrzenie.

Dukduk?

– Co to ma być, na Matkę? – spytałam. – Przestraszyłeś ją. – Apsika podniosła spojrzenie na mnie i cicho zaskamlała.

Phelan oparł się o moją framugę.

– Wcale jej nie przestraszyłem. Po prostu wydałem jedną z komend, do których była szkolona, ale nie jestem już jej opiekunem, więc jest zdezorientowana. W tej chwili uważa, że to ty wydajesz jej polecenia, ale to się jeszcze nie utrwaliło. Kiedy skończymy uczyć cię komend, będzie wiedziała, że ty jesteś jej opiekunką, ale muszę cię ostrzec, że od czasu do czasu może cię poddawać próbie.

– Dukduk – powtórzyła Kora z namysłem. – Brzmi cudzoziemsko.

Prawie jak kyprijski. – Apsika zerknęła na nią, a potem zapiszczała do mnie. Najwyraźniej nie podobało jej się, że inni używali słów, które to ja powinnam wypowiadać.

– Powinno brzmieć cudzoziemsko – powiedział Phelan. – Nasz treser, który uczył Apsikę i mnie, kiedy Apsika była

szczęściem, mówił, że najlepiej używać komend w obcym języku, żeby psy nie słyszały tych słów cały czas. A jeszcze lepiej, jeśli nie wymawiamy ich właściwie. Dzięki temu nawet ktoś, kto posługuje się danym językiem, nie wyda rozkazu w takiej postaci, w jakiej zna go zwierzę. Widzicie, jak się wierci na sam dźwięk tego słowa. – Uśmiechnął się. – Moja dawna niania to była raka z Wysp Miedzianych. Mówiła, że w ogóle nie mam ucha do jej języka. I że gdybym kiedyś potrzebował się nim posłużyć, powinienem napisać, co chcę powiedzieć. Wszystkie komendy Apsiki to moja wersja kyprijskiego.

Dukduk. Zanotowałam to w pamięci, po czym powiedziałam do Apsiki:

– Dukduk.

Zeskoczyła z moich kolan i usiadła na podłodze, cały czas nie odrywając ode mnie oczu. To było jak magia.

– Turun oznacza „leżeć”, czyli kładzie się po tym na ziemi – wytłumaczył mi Phelan. Apsika spojrzała na niego. – Widzisz? – spytał.

– Słyszysz mnie, ale nie spełni rozkazu. Już nigdy mnie nie usłucha. Jest twoja, Becco.

Potarłam głowę. Odpowiedzialność wydaje się ogromna. Nie wystarczą mi gołębie i pyłowe kręty? Ale przede mną siedziała Apsika i patrzyła tymi przekłętymi brązowymi oczami. Gdy zauważyła, że i ja na nią patrzę, zamerdała lekko ogonem.

– Turun – powiedziałam do niej. Natychmiast się położyła, schludnie wyciągając łapy przed siebie.

– Może zejdziemy na dół i trochę z nią popracujemy? – Phelan wyciągnął z kieszeni złożony kawałek papieru i podał go mnie. – Zapisałem ci tu słowa. Ale lepiej, jeśli chociaż raz przećwiczymy je razem. Będziemy potrzebować rzeczy do wążania. Najlepsze są brudne ubrania.

Kora szperала w moim koszu z brudami, podczas gdy ja czytałam kartkę.

– Apsiko, kullit – powiedziałam, odnalazłszy zapisane przez Phelana słowo oznaczające smycz. Suka potruchtała do drzwi i

wspięła się na tylne łapy, by ściągnąć smycz z kolka, na którym powiesiła ją Kora. Przyniosła ją, machając ogonem.

– Pamięta, czego ją nauczono – stwierdził Phelan. – Lubi ganiać motyle i liście, które wiatr niesie po ulicy, ale to nie znaczy, że zapomina o swojej pracy. – Podeszedł i uklęknął, żeby pogłaskać Apsikę. – Niedobrze zrobiłem, kiedy cię opuściłem, co, suniu? – spytał cicho. – Ale należałaś do Gwardii Starościńskiej, a nie do mnie.

Polizała jego dłonie.

– Dobra – powiedział, wstając na nogi. – Wyjdźmy na dwór.

Zbiegliśmy po schodach, tupiąc tak głośno, aż Rosto krzyknął ze swojego pokoju, że mamy się uciszyć. Apsika zaszczekała w odpowiedzi. Poszukałam w swojej ściadze właściwej komendy.

– Diamlah! – zawołałam. Znaczyło to „cicho”.

– Dijamla – poprawił moją wymowę Phelan.

Zgromiłam go spojrzeniem i powtórzyłam słowo zgodnie z jego sugestią. A potem spytałam:

– Czy muszę mówić „dobra sunia” po kypryjsku?

– Gdybyś mówiła, ktoś by pomyślał, że dławisz się kością – mruknęła Kora. Gdy na nią popatrzyliśmy, posłała nam słodki uśmiech.

– Mówię po kypryjsku.

– A po co? – zdziwił się Phelan.

– Po prostu mi się podoba – odparła i wzruszyła ramionami.

Magowie są dziwni.

Przeszliśmy dookoła domu do ogródka kuchennego.

– Mówiłem, że jestem w tym kiepski – zwrócił się Phelan do Kory.

– To niedobrze dla baby o tak dobrym guście, że to mój dialekt zna Apsika.

– Dukduk – powiedziałam do suki, a ona usiadła. Próbowałam sobie przypomnieć, czy ktokolwiek kiedykolwiek wypełniał natychmiast moje polecenie, ale nie pamiętałam podobnej sytuacji.

– Przyczep jej smycz do obroży – rzucił Phelan. On, Kora i



Drapek siedzieli na ławce właścicielki domu. Gdy przymocowałam smycz do obroży, Phelan dodał: – Kiedy we dwie będziecie na służbie, przez większość czasu powinna iść po stronie ręki, w której nie trzymasz pałki.

Obwiąż sobie resztę smyczy wokół tej ręki i zostaw taką długość, by wygodnie jej było iść tuż za twoim łokciem po tej właśnie stronie... u ciebie lewej, zdaje się.

Zrobiłam, co powiedział, i owinęłam sobie wokół ręki długi kawałek smyczy.

– Idąc naprzód, wydaj Apsice komendę tumit – poradził Phelan. – To znaczy „noga”. Powinna iść tuż za tobą, przy nodze. Będzie tak szła i na smyczy, i bez niej, jeśli wydasz to polecenie, ale dla was obu sytuacja jest nowa, więc na początek lepiej używaj smyczy.

– Tumit – powiedziałam i ruszyłam w stronę wejścia do ogródka.

Apsika trzymała się przy mnie, gdy wyszliśmy na ulicę, a potem wróciliśmy. Stanęliśmy przed Phelanem, Drapkiem i Korą. – Dukduk – rozkazałam, czując się jak dureń, który plecie jakieś bzdury. Ale Apsika usiadła, nie bacząc na głupie brzmienie moich słów.

Wypróbowałyśmy na Apsice komendy „podaj łapę” i „swój”, a potem „zostań”. Później przyszedł czas na rozkaz „wączaj” przy użyciu jednej z moich ubłoconych koszul. Przytrzymałam ją pod nosem suki i nakazałam: – Bau. – Dokładnie ją obwąchała, podczas gdy ja skracałam smycz. Potem kichnęła. Stąd właśnie wzięło się jej imię: kichała, gdy złapała trop. – Apsiko, mencari – powiedziałam. – Szukaj.

– Włóż sobie tę koszulę za pas – polecił Phelan. – Jeśli po drodze zgubi trop, koszula ci się przyda, żeby znowu podać jej zapach. – Zrobiłam, co powiedział.

Apsika uniosła nos w górę, rozszerzając nozdrza. Popatrzyła w przód i w tył, sprawdzając każdy powiew. Podeszła do mnie i obwąchała mnie od stóp do pasa.

– Powiedz jej „nie” – poradził Phelan. – Ma znaleźć ten

zapach, ale nie na tobie.

– Tik – powiedziałam do Apsiki, patrząc na kartkę z poleceniami. – Mencari, Apsiko.

Odwróciła się, po czym potruchtała do furtki na ulicę, ciągnąc mnie za sobą.

– Przyda się komenda „wolniej”, czyli pelan – zawołał Phelan ze śmiechem w głosie.

Szarpnęłam smycz.

– Pelan, Apsiko, dobrze? Pelan!

Zatrzymała się na progu naszego domu. W jej wzroku było widać, że się dziwi, dlaczego nie mogę nadażyć, skoro muszę sobie radzić jedynie z dwiema nogami, a nie z czterema. Weszliśmy do środka.

Znalazła moje rzeczy niemal od razu. Wyciągnęła jakąś koszulę i potrząsnęła nią, jednym okiem zerkając na mnie, jakby chciała sprawdzić, co zrobię, jeśli będzie szarpała dalej.

Nie mogę marnować koszul na zabawki dla psa. Musiałam sprawić, żeby puściła, ale nie mogłam jej zabrać koszuli. Była wyszkolona tak, by nie oddawać rzeczy bez właściwej komendy. Mrużąc powieki, spojrzałam na kartkę i przeklełam półmrok w korytarzu. Apsika znowu potrząsnęła koszulą i pacnęła ją łapą.

– Przestań! – rozkazałam. – Niech to zaraza, nie ma tu „przestań”.

Oddaj! Apsiko, memberi – powiedziałam. – Wyciągnęłam rękę. – Memberi.

Zawahała się, patrząc na mnie. Znowu potrząsnęła.

– Powiedziałam memberi – powtórzyłam. – Nie igraj ze mną, łajzo.

Zastanawiała się jeszcze przez chwilę, a potem poczłapała naprzód i położyła mi koszulę pod nogami, merdając ogonem.

Rozejrzałam się. Nikt nie mógł mnie zobaczyć. Uklęłam i podrapałam ją za uszami, uważając na obolałe miejsca.

– Dobra sunia – powiedziałam cicho. – Dobry pies. Tylko więcej nie szarp moich ubrań, dobrze?

Polizała mnie po twarzy.

– Głuptas – szepnęłam wzruszona. Drapek raczej nie okazuje zwierzęcej czułości. – Nie rób tak. Ludzie powiedzą, że nie jesteśmy twardzi.

Znowu mnie polizła.

Wróciłyśmy do Phelana, Kory i Drapka. Phelan przeprosił, że zapomniał wpisać na listę komendy „przestań”. Brzmiała ona berhenti.

Miałam okazję użyć jej niemal od razu, gdy z góry sfrunęło na nas stado gołębi. Apsika myślała, że przyleciały do niej. Rzuciła się na nie, skacząc i kłapiąc zębami, wrywając mi smycz z ręki. Byłam na tyle głupia, że ją puściłam. To kiepski pomysł przy psie, który lubi gonić różne rzeczy.

– Apsika! Berhenti! – krzyknęłam, rzucając się za nią. – Tik, niech cię Mithros porwie! Berhenti! Gołębie są swoje... kawan, do licha z tym wszystkim, kawan!

Zatrzymała się w biegu, by wbić we mnie spojrzenie.

Przypuszczam, że w jej świecie nikt jeszcze nie uznał gołębi za „swoje”

Odwróciłam się do Drapka.

– Wyjaśnisz jej to, proszę?

Zeskoczył z kolan Kory i przeciągnął się. Dobrze. Wątpię, żeby rozumiała sprawę tych gołębi, skoro ja nie rozumiem.

– Przyniosę karmę dla ptaków. – Kora zerwała się na nogi i pobiegła do domu.

– Apsika będzie cię szybciej słuchać, kiedy się do ciebie przyzwyczai – powiedział mi Phelan. – Widzę, że niektórzy opiekunowie pozwolili jej nabrać złych nawyków. Nigdy nie pracowała też z nią kobieta, co również może wpływać na sytuację. Musi przywyknąć do twojego głosu.

– Widziałam, jak opiekunowie dają psom smakołyki za prawidłowe wykonanie sztuczek albo za dobrą pracę – wspomniałam, patrząc, jak Drapek rozmawia z Apsiką. Nic nie słyszałam, więc widocznie porozumiewał się z nią w myślach.

– A... dzięki za przypomnienie! – Phelan wyjął z tuniki paczuszkę i otworzył. Była pełna pasków suszonego mięsa mniej

więcej pięciocentymetrowej długości. Powąchałam. O ile się nie myliłam, była to koźlina i baranina. – Warto, żebyś zawsze miała ich dużo przy sobie – wyjaśnił. – Psy uwielbiają być chwalone, głaskane i drapane, ale najbardziej będą cię kochały, jeśli zadbasz o ich brzuch. Suszone mięso w nagrodę... nie za wiele, ale w końcu jesteś rozsądna... i będzie uwielbiała pracę z tobą. A, wiesz, że wyjąłem smakołyki, co, mała?

Przez chwilę myślałam, że mówi o mnie. Potem zauważyłam, że zwraca się do Apsiki, która obserwowała nas, merdając ogonem.

Zobaczyła mięso albo poczuła jego zapach.

– Kemari – powiedziałam. Gdy podeszła, dałam jej jeden z pasków. – Dobra sunia – powiedziałam, gdy pochłaniała mięso.

– Nie dawaj jej nagród za wszystko – uprzedził mnie Phelan. – To dobre na początek, ale lepiej zachowaj mięso na ciężką i niecodzienną pracę.

Spojrzałam na niego i westchnęłam.

– Nie jestem głupia, Phelanie Rapp.

Spędziliśmy parę godzin w ogrodzie z Korą, Apsiką i Drapkem.

Kora pomyślała o przyniesieniu mojego dziennika razem z karmą dla ptaków, więc opatrywała obrażenia Apsiki, podczas gdy ja karmiłam gołębie, robiąc notatki o dosiadających ich duchach. Potem, gdy skończyły mi się okruchy chleba i ziarno, Phelan, Apsika i ja wróciliśmy do pracy. Phelan tłumaczył, jak przebiegają łowy, gdy Apsika i ja ćwiczyłyśmy komendy, a Kora ukrywała różne rzeczy w coraz większej odległości od nas. Drapek zajął miejsce na kurniku pani Trout i zapadł w drzemkę.

Phelan nauczył mnie też znaków dłonią, które mogłam dawać suce, gdy mówienie było zbyt niebezpieczne. Były to te same sygnały, których w takich sytuacjach używali gwardziści, ale musiałam trzymać rękę w zasięgu wzroku Apsiki, by widziała otwartą dłoń, oznaczające „stój”, dwa trzepnięcia nadgarstkiem, które mówiły „waruj”, i tak dalej.

Przećwiczyłyśmy sygnały kilka razy, aż dobrze się ich nauczyła.

Przestałyśmy, gdy musiałam już iść na służbę. Podziękowałam Phelanowi, a nawet pocałowałam go w policzek.

– Pamiętaj, że będzie cię czasami sprawdzać, nie wykonując poleceń – przypomniał, zanim poszedł. – Nie złość się i nie krzycz.

Powtórz komendę zdecydowanym tonem. Pilnuj, żeby wiedziała, że jesteś przewodniczką stada. Psy muszą co jakiś czas poddawać opiekunów próbie, by się upewnić, że to oni rządzą. – Potarł jej uszy, pożegnał Korę i mnie, po czym oddalił się z rękami w kieszeniach.

– Tęskni za nią, co? – spytałam Kory, gdy weszłyśmy do środka. – Tęskni za czasami, gdy był opiekunem i miał Apsikę.

– Ma w swojej kwaterze jakieś psy, kundle, które przygarnął – odparła. – Ale podobno opiekunowie przywiązują się do swoich czworonogów. Przynajmniej ci dobrzy. Wolą pracować z psami niż z ludźmi.

– Wątpię, żebym mogła być tak dobra, jak Phelan – powiedziałam do Apsiki, gdy znaleźliśmy się u mnie wraz z Drapkiem. – Ale na pewno będę lepsza niż Hempstead.

Gdy mieliśmy już ruszyć na służbę, Drapek odmówił zejścia z mojego łóżka. Dziś w nocy muszę popatrzeć na niebo, oznajmił.

Spróbuj sobie poradzić beze mnie.

Wsparłam ręce na biodrach.

– Dąsasz się, bo mam Apsikę? Nie prosiłam o nią, wiesz. I nie jest tym samym, co gwiezdny kot.

Wcale się nie dąsam, że Apsika do nas dołączyła. W jego głosie było tyle rozbawienia, że musiałam mu uwierzyć. Mam inne zmartwienia, które nie kręcą się wokół ciebie, Becco. Czy teraz chcesz się ze mną spierać i spóźnić się na ćwiczenia?

Skrzywiłam się. Sierżant Ahuda nie lubi, kiedy omijają nas ćwiczenia fizyczne przed służbą.

– Apsiko, tumit – powiedziałam. I ruszyłyśmy, rozpoczynając pierwszy wieczór jako para złożona z czworonoga i opiekunki.

Nie zaczęło się zbyt dobrze, nie mogłam poruszać się tak szybko, jak bym chciała, przez te wszystkie siniaki i naciągnięte

mięśnie. Co gorsza, Apsika uznała, że zakochała się w sprzedawcy pieczonego mięsa.

Niemal zaciągnęła mnie do jego rusztu. Może i miała niedowagę, ale siły jej nie brakowało. Chłop uśmieł się do łez, widząc mnie zaplątaną w smycz. Potem jeszcze pogorszył sprawę, karmiąc sukę resztkami, aż się rozplątałam i znowu nad nią zapanowałam.

– To ja trzymam smycz – powiedziałam do niej, gdy ją odciągałam.

– Nie ty. Lepiej od razu sobie to wyjaśnijmy. Tumor! – Bez dalszych fochów Apsika dreptała przy mnie, jakby przed chwilą nie wciągnęła mnie niemal na ruszt między kiełbaski. Całe moje ręce były jednym wielkim bólem.

Ahuda pociągnęła nosem, gdy weszliśmy na plac ćwiczeń.

– Będziemy mieli szczęście, jeśli zdołasz dzisiaj odbyć patrol i się nie przewrócić – powiedziała, patrząc na moją poobijaną podczas zamieszek twarz i ogólną sztywność. – Więc to jest ten pies, tak?

– Apsiko, dukduk – nakazałam. Apsika usiadła. – Turun. – Położyła się na ziemi, jakby całe życie słuchała moich poleceń.

– Hm. – Ahuda ściągnęła rękawicę, odwróciła się i cisnęła ją przez dziedziniec. Szczenięta i gwardziści rozproszyli się, usuwając się z drogi. Widocznie myśleli, że sama rękawica może mieć w sobie część siły pani sierżant, która biła bardzo mocno.

Potem zdjęła drugą rękawicę i przytrzymała ją przed nosem Apsiki.

– Szukaj – poleciała.

Suka popatrzyła na nią takim wzrokiem, jakby rozumiała tę komendę nie lepiej od pchły.

– Szukaj – powtórzyła Ahuda.

Apsika kichnęła. Złapała trop. Tyle że nie zamierzała nim podążać.

Wyciągnęłam rękę i odczepiłam smycz od jej obroży.

– Mencari – powiedziałam.

Apsika wstała i rozejrzała się, wysoko unosząc nos. Potem

pognała przez plac ćwiczeń. Wróciła niemal natychmiast, by rzucić mi rękawicę pod nogi. Schyliłam się, otrzepałam rękawicę i oddałam ją pani sierżant.

– Siad – powiedziała Ahuda.

Apsika ziewnęła.

– Jesteś w gwardii dłużej niż Cooper – stwierdziła Ahuda. Gos miała ostry, ale w kącikach jej ust dostrzegłam nikły uśmiech. – Powinnaś wiedzieć, że trzeba słuchać sierżantów. – Potem zwróciła się do mnie. – Naprawdę możesz być dobrym wyborem dla biednej Apsiki.

A ponieważ żadne z was nie nadaje się do dzisiejszych ćwiczeń, możecie równie dobrze wejść do środka i czekać na odprawę.

Nie byłam jedynym Psem, którego zwolniła z ćwiczeń. W środku był Ersken i jeszcze pięcioro gwardzistów, którzy uczestniczyli w Chlebowych Zamieszkach. Wszyscy wyglądaliśmy tak, jakby upchnięto nas w beczce z kamieniami i poturlano Drogą Pałacową nad rzekę. Ja nie miałam przynajmniej podbitych oczu, Ersken nie uniknął takiego makijażu.

Jako jedna z pierwszych spośród pozostałych członków gwardii przyszła Goodwin. Wyglądała gorzej ode mnie, a wiedziałam, że sporo wydała na smarowidła i eliksiry uzdrowicieli. Podeszłam do niej, chcąc uzyskać informacje niezbędne do raportu z poprzedniej nocy.

Zapisywałam wszystko, co mi mówiła.

– Mój raport nie może zastąpić raportu Tunstalla – zastrzegła, gdy skończyła swoją relację.

– Widziałas się z nim? – spytałam. – Ja obudziłam się dopiero koło południa, a potem pisałam i szkoliłam Apsikę.

– Byłam u niego przez chwilę. Później zaniesiemy mu kolację – obiecała. – Córki Bogini utrzymywały go we śnie przez większość dnia.

Pomimo uzdrawiania, nogi tak go bołą, że dawałby się nam we znaki, gdyby nie spał. – Pociągnęła mnie za warkocz. – Dzięki temu wielkoludowi Hansemu, żyje i może marudzić.

– Spotkanie z nim i jego przyjacielem Daleem to prawdziwy

dar od bogów – powiedziałam. – Przyjemnie było patrzeć, jak walczą.

– Szkoda, że nie porozmawialiśmy z nimi dłużej o porcie Caynn – stwierdziła Goodwin. – Słyszałam, jak mówili, że przybyli stamtąd na rzeczonym statku.

Zakłęłam pod nosem. Poszłam spać, podczas gdy mogłam przesłuchać ich albo Steena.

Goodwin szturchnęła mnie łokciem, jak to czasem miała w zwyczaju, a potem się skrzywiła. Tak jak ja. Chyba żadna z nas nie wsmarowała w ręce wystarczająco wiele dobroczynnego balsamu.

– Nie gryź się, Cooper. Sama byłam zbyt wykończona, żeby o tym pomyśleć. Gdybyśmy w każdej chwili pełniły służbę, byłybyśmy wrakami, jak niektórzy ze starszych, do niczego w ludzkim towarzystwie. Wolę zostać człowiekiem, dziękuję.

Nadal żałowałam zmarnowanej szansy na pozyskanie informacji od podróżników z portu Caynn.

Straż Dzienna ustawiała się już w szeregi. Byli zmęczeni, bo zostali wezwani wcześniej, by posprzątać po rozruchach. Nasza gromada powitała ich przyjaźniej niż zwykle. Tym razem zasłużyli na swoją wypłatę. Odnieśli się do nas z równym szacunkiem. Jednej czwartej z naszego składu brakowało. Przebywali albo w domach, albo w świątynnym szpitalu, jak Tunstall.

Ersken pociągnął mnie za warkocz, ostrożnie z uwagi na ukryte w nim kolce.

– Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale cieszę się, że wojsko jest na ulicach. Potrzebujemy pomocy. Nie żebym zamierzał im o tym mówić.

Jewel prychnął, słysząc jego słowa.

– Znajdź jakichś żołnierzy wokół Dworu Łotra albo w Szambie. To będzie normalna służba dla naszej trójki, bez dwóch zdań. A ludzie w szambie będą wkurzeni po podwyżce cen chleba.

Skinęłam głową. Wzięłam swój obojczyk, czyli pancerz na szyję, pałki, naramienniki i nowy napierśnik z utwardzonej



skóry, nie bacząc na upał. Zanim wyjdziemy z budy, zamierzałam jeszcze wypożyczyć jeden z tych kapeluszy z szerokim rondem ze skóry i metalu. Osłoni moją głowę przed deszczem i błotem, które może polecieć z góry, gdy znajdziemy się w najgorszych częściach Niższego Miasta. Znam mieszkańców Szamba. W końcu tam przyszłam na świat. Tam dzieci już płakały z głodu. Dwukrotna podwyżka cen chleba sprawi, że ich rodzice oszaleją i będą gotowi odgryźć sobie ręce.

– Straż Dzienna. Dobrze służyliście – pochwaliła Ahuda. Psy ze Straży Diennej pochyliły głowy w lekkim oszołomieniu. Ahuda rzadko kogoś chwaliła, a co dopiero całą zmianę. Nasze Psy ze Straży Wieczornej postanowiły dodać coś od siebie. Zaczął Nyler Jewel, tupiąc nogą, mocno i miarowo. Yoav i Goodwin podjęli rytm, a potem ci z nas, którzy stali najbliżej. Gdy Straż Wieczorna tupała na znak podziwu, Psy ze Straży Diennej patrzyły na nas ze zdumieniem.

– Dobrze – mruknął Birch do Erskena i do mnie. – Są zaskoczeni.

– Rozejść się! – ryknęła Ahuda.

Przestaliśmy tupać. Straż Dzienna wyszła, dziękując nam klepaniem w ramiona i ściskaniem nadgarstków. To wystarczyło. Niech sobie nie myślą, że ten pokaz szacunku za dobrze przepracowany dzień oznacza wieczny szacunek albo chęć poślubienia ich braci.

– Do szeregu! – krzyknęła Ahuda.

Zajęłam swoje miejsce z tyłu, z pierwszorocznymi, a Apsika usiadła wygodnie z mojej prawej strony.

– Niech wystąpią ci, którzy zeszłej nocy pełnili służbę na Targu Nocnym albo na ulicy Stuvek – poleciła sierżant. – Ustawić się przede mną.

Patrzyliśmy na nią, gdy pary, które wezwała, wychodziły, kuśtykając, przed szereg. Zastanawiałam się, po co kazała wystąpić tym z ulicy Stuvek? Na pewno byli najbliżej i mogli najszybciej zareagować na wezwania gwizdków z targowiska.

Ahuda nachyliła się nad swoim wysokim biurkiem i popatrzyła

na szereg.

– Co mi tu nie pasuje? – spytała lodowatym głosem. – Odwróćcie się przodem do gwardii.

Wykonali obrót, byśmy mogli spojrzeć im w twarze. Nie było wśród nich kaprała Greengage'a ani jego partnera. Słyszałam, jak ktoś mówił, że obaj leżą obok Tunstalla. Wszyscy w tym szeregu mieli siniaki i bandaże z wyjątkiem dwóch. Jednym był Pies w dziesiątym roku służby, Tillyard, drugim zaś weteran Marks, siódmy rok w gwardii.

Wyglądali tak samo dobrze, jak wtedy, gdy ostatniej nocy wychodzili na służbę. Ktoś w szeregu zaczął warczeć. Inni podjęli ten odgłos.

Apsika się trzęsła. Poglaskałam ją.

– W porządku – szepnęłam do niej. – Spokojnie, kochana. To nie ty masz kłopoty. – Oparła się o mnie, przyciskając łebek do mojego kolana.

– Tillyard i Marks. Pełniliście służbę przy Stuvek obok Targu Nocnego. A jednak jesteście tutaj i wyglądacie, jakby noc minęła wam bardzo spokojnie – powiedziała Ahuda. – Jeśli ta noc coś zwiastuje, czeka was kiepska zima. Nie potrzebujemy kundli, które nie umieją przyjąć odpowiedzialności. Rzućcie sprzęt tam, gdzie stoicie. – Rozejrzała się. – Starszy kapral Nyler Jewel. Odciać im dystynkcje.

Jewel wystąpił naprzód ze sztyletem w gotowości, po czym wziął się do pracy. Wymacałam własne odznaki Psa, starannie przyszyte do tuniki. Sprawdzałam je po każdym praniu, by się upewnić, że szwy nie doznały uszczerbku. Nie mogłam patrzeć, jak Jewel odcina naszywki Marksa i Tillyarda, po czym podaje je pani sierżant. Na koniec zerwał im rzemyki, na których nosili wisiorki z herbem starosty. Mój wisiorek jest skórzany. Marks miał miedziany, a Tillyard – srebrny, prawie nowy.

Nie widziałam ich twarzy. Obaj patrzyli w podłogę. Tillyard trzymał ręce za plecami. Marks zacisnął dłonie na pasie, aż mu pobiegały kłykcie. Najwyraźniej bali się odzywać. Nawet przyjaciele ich nie obronią w tym pomieszczeniu pełnym

warczących Psów. Jak mogli tak postąpić? Jak mogli się odwrócić od innych Psów w tarapatach? Sama byłam przerażona, ale nie aż tak, by zignorować swoich partnerów albo mieszkańców miasta, którzy potrzebowali pomocy.

– Nawet nie myślcie o odbieraniu wypłaty za ten tydzień – powiedziała Ahuda do Marksa i Tillyarda, gdy Jewel skończył i wrócił do szeregu. – Wyjdźcie. Przez jakiś czas nie pokazujcie się żadnym Psom na oczy. I nie liczcie, że wydam wam referencje do pracy w gwardii.

Wyszli bardzo szybko. Wtedy przez chwilę zobaczyłam ich twarze.

Tillyard poczerwieniał z wściekłości albo ze wstydu, jego partner zaś był blady jak popiół. Obie twarze zrosił pot. Aż dziw, że się nie poślizgnęli, tak wiele osób na nich pluło.

Ahuda poczekała, aż drzwi się zamkną, zanim znowu popatrzyła na nas.

– Jeśli ktoś z was uważa, że nie da rady dłużej działać tak, jak ostatniej nocy, niech teraz wyjdzie albo nie melduje się do służby w przyszłym tygodniu – powiedziała. – Nie możemy zajmować się mieszczanami w taką złą zimę i jeszcze martwić się, że nie możemy liczyć na swoich. Gdy idą ciężkie czasy, mamy tylko siebie nawzajem.

Jeżeli nie jesteście na to gotowi, odejdźcie, zrozumiemy. – Powoli potoczyła po nas wzrokiem. – Minęło... ile, osiem lat od ostatniego zimowego głodu?

Zadrzałam. Moja rodzina była już wtedy w domu starosty, nakarmiona i ogrzana. W Niższym Mieście panowały zimno i głód.

Jaśnie Pan zezwolił nam zabrać trochę dodatkowej żywności i opału dla babci Fern i naszych krewnych z Niższego Miasta. Musieliśmy pojechać wozem z ochroną kilku silnych sług. A ludzie i tak próbowali wskakiwać do wozu i kraść to, co wieźliśmy.

– To ci dranie z Dwóch za Jednego zapoczątkowali podwyżki, przekłete pijawki, ale inni piekarze idą za ich przykładem –

ciągnęła Ahuda. – Nie przepuszczą okazji na dodatkowy zarobek. Prawdziwe niedobory jeszcze przed nami i wtedy będziemy mieli co robić. Panujcie nad sobą. Pamiętajcie, że tu mieszkamy. I przygotujcie się. Teraz, na dzisiejszą noc. Na ulicach jest wojsko. Targ Nocny zamknięty. Pary przydzielone dziś do Targu Nocnego niech się do mnie zgłoszą po nowe zadania. Reszta prowadzi swoje patrole. Zachowajcie szczególną ostrożność w Szambie. Straż Dzienna miała tam spore kłopoty. Niech bogowie błogosławią was wszystkich.

– Niech się stanie – odrzekliśmy po cichu.

– Marsz na służbę! – rozkazała.

– Tumić – powiedziałam do Apsiki i ruszyłam do Goodwin.

Wyszyliśmy na parny, okropnie gorący dziedziniec. Brakowało na nim ludzi, którzy przyszli do budy ze skargami. W oddali huknął grom, niski i ponury. Goodwin podniosła wzrok. – Za chwilę znieawidzimy cały ten dodatkowy sprzęt – stwierdziła.

Gdy dotarliśmy do końca wymarłego Targu Nocnego, ciepły deszcz lał tak mocno, że ledwie coś widziałyśmy. Skórzane pancerze zmieniły się w przemoczone jarzma na naszych obolałych ramionach i plecach. Przynajmniej dzięki kapelusom nie padało nam na twarze.

Apsice podobało się, że moknie. Dreptała przy nas z ogonem w górze i obwąchiwała każdy próg. Nawet uśmiechała się do nas co jakiś czas, jakby chciała powiedzieć: „Ale zabawa, co?”

Mam nadzieję, że popełniono niewiele przestępstw, bo lało tak mocno, że nie mogłyśmy zobaczyć ich ani usłyszeć. W tym względzie myliłyśmy się co do Szamba i Niższego Miasta. W taką pogodę po ulicach oprócz nas, Psów, przemieszczali się jedynie żołnierze i nieliczni przemykający ludzie. Przez cały wieczór, nie licząc kolacji w jadalni przy ulicy Zwęglonego Sadu, widziałyśmy może sześćdziesiąt osób.

Z tego dziesięć w tej jadalni.

Tak minęła nam służba. Teraz siedzę tutaj, cała pomarszczona od wody niczym moja babcia. Każdy skórzany element mojego wyposażenia jest mokry na wskroś. Przemoczyłam trzy ścierki,

usiłując osuszyć Apsikę, a ona zbryzgała mi wodą pół pokoju, gdy się otrząsała.

Trzęsę się pomimo ognia w piecyku obok, koca, opatulającego mi ramiona, a nawet małego kubka miodu, na który sobie pozwoliłam na rozgrzewkę. Apsika, zupełnie już sucha, oraz Drapek leżą na łóżku, wyraźnie nie rozumiejąc, czemu się jeszcze nie położyłam. Zaraz do nich dołączę.

To pierwsza noc od wielu tygodni, gdy na moim poddaszu panuje chłód.

**Poniedziałek, 10 września 247**

**Wtorek, 11 września 247**

Drapka nie było w domu w niedzielną noc, gdy Apsika i ja wróciłyśmy ze służby. Suka węszyła, szukając go, i skamlała, ale nie było go w żadnym z moich pokoi ani w całym domu. Przypuszczam, że życie z nami jest dla niej nowością i dlatego źle znosi każdą zmianę.

Szybko opisałam szyfrem przebieg służby i położyłam się na tej połowie łóżka, którą zostawia mi Apsika. Poniedziałek był dniem sądowym. Musiałam wstać o świcie.

I wstałam. Drapek jeszcze nie wrócił. Kiedy się umyłam i ubrałam do sądu, nakarmiłam Apsikę, mówiąc jej, że bardzo niedługo wyjdziemy na dwór. Zostawiłam na parapecie jedzenie dla Drapka oraz dla gołębi.

Następnie włożyłam do kieszeni tuniki smycz Apsiki i zwróciłam się do niej:

– Tumić. – Postanowiłam poczekać z założeniem smyczy, aż znajdziemy się koło sądu. Bez niej suka znacznie lepiej radzi sobie z chodzeniem przy nodze.

Zeszłyśmy po schodach. Na klatce schodowej nie ma żadnego oświetlenia, ale znam drogę na pamięć.

Nie pamiętam, co się potem stało. Goodwin mówi, że musiałam przejść przez główne drzwi. Sądząc po śladach w błocie, dwóch roślących chłopów czekało na mnie po obu stronach wejścia.

Bohaterką okazała się Apsika. Jej piskliwe szczekanie, gdy rzuciła się na napastników, było na tyle głośne, by obudzić Korę. Erskena nie było na miejscu i nie mógł pomóc. Kora zawsze każe mu w poniedziałki spać u rodziców, żeby jej nie przeszkadzał, szykując się do Sądu Miejskiego. Ocknęła się,

słyszając dziwne, donośne ujadanie Apsiki, i zjawiała się biegiem. Mężczyźni, którzy próbowali odgonić moją sukę, zbiegli na widok światła magicznego daru, płonącego w dłoniach Kory.

Kora twierdzi, że Apsika ich nie ścigała, tylko została przy mnie, podczas gdy ona sama poszła po Rosta i Aniki.

Żałuję, że obudziła Rosta.

Aniki poszła po uzdrowiciela z budy, a potem do sądu, by poinformować Goodwin o przyczynie mojej nieobecności. Rosto chciał zabrać mnie do swojego pokoju, ale Kora nie pozwoliła mu mnie ruszyć, dopóki uzdrowiciel nie powie, że to bezpieczne.

Nic o tym nie wiedziałam. W pełni doszłam do siebie dopiero w poniedziałek przed północą. Obudziłam się i ujrzałam Goodwin, drzemiącą na krześle obok mojego łóżka. W jakiś sposób zdołałam obrócić się na przeciwległą stronę łóżka, by wymiotować, choć poleciało tego bardzo niewiele. Ale od wymiotów jeszcze bardziej zadudniło mi w głowie, a żołądek kurczył mi się raz po raz. Bolała mnie głowa, szyja, ramiona. Ból przeszywał żebra. Myślałam, że umieram.

Dłoń rozświetlona intensywnie niebieskim ogniem magicznego daru przycisnęła się do mojego czoła. Chłód, przypominający zimną wodę, rozlał się po mojej biednej czaszce, aż bolesne pulsowanie ustało.

Cudowny ziąb podążył w dół mojego ciała, kojąc udręczone mięśnie i kości oraz nieszczęsny brzuch. Gdy właściciel dłoni pociągnął mnie w tył, uległam, znowu zalegając płasko na łóżku. Teraz zauważyłam, że moje żebra pod koszulą są obandażowane, że mam łubki na jednej ręce i opatrunek na głowie.

Była tam też Apsika, która wskoczyła na dolny skraj łóżka.

Drapała koc na moich nogach, gorączkowo skamląc i patrząc na mnie oczami, które sprawiały wrażenie, jakby lada chwila mogły się rozplakać.

– Apsika – wychrypiałam. – Nic mi nie jest. Spokojnie... eee...

– Przez chwilę przeszukiwałam swój umysł i odkryłam, że wszystkie wspomnienia się ode mnie odsuwają. Co się stało?

Potarłam głowę.

– Apsiko, nie ruszaj się, albo znowu uwiążę cię na dziedzińcu. – Goodwin powiedziała to swoim charakterystycznym, bardzo przekonującym tonem. Suka popatrzyła na nią ze skruchą i tylko dwa razy trąciła mnie po cichu łapą.

Oczyrna duszy zobaczyłam kartkę, na której zapisane były komendy Apsiki. Od razu poczułam się lepiej.

– Apsiko, mudah – powiedziałam. – Mudah, suniu, mudah.

– A co to znaczy? – spytał nieznajomy z darem niebieskiego ognia.

Popatrzyłam w oczy uzdrowiciela.

– Mówię jej, żeby się uspokoiła, mistrzu. Tak jak ty mnie uspokoiłeś.

Uśmiechnął się do mnie.

– To radość pracować z kimś tak młodym. Twoje kości zrastają się od razu, bez takiego oporu, jak u starszych Psów. Ten cios w głowę skończyłby się poważnie u kogoś takiego, jak twoja partnerka.

Przytknęłam głowę do czoła i poczułam bandaż.

– Obciężcie mi włosy?

– Nie, gwardzistko Cooper. Ale miałaś krwawiącą ranę, którą trzeba było obandażować, kiedy już nałożyliśmy maść. – Uśmiechnął się do mnie i cała twarz mu się pomarszczyła od tego uśmiechu.

– Cooper, to jest mistrz Sholto – oznajmiła Goodwin. – Pan Tullus przysłał go do opieki nad tobą. Jesteś w izbie chorych przy Jane.

– Uzdrowiciel pana Tullusa! – Chwyciłam Goodwin za rękę i przyciągnęłam ją do siebie. A przynajmniej próbowałam. Nachyliła się do mnie, bo tak naprawdę nie miałam siły, by ją szarpnąć. – Goodwin, nie stać mnie na uzdrowiciela, który opiekuje się szlachtą! – szepnęłam bardzo cicho. Serce waliło mi w panice i z pewnością zarumieniłam się ze wstydu.

Mistrz Sholto położył mi rękę na ramieniu. Spokój ogarnął mnie niczym całun.



– W takich wypadkach wynagrodzenie wypłaca mi pan Tullus, młoda Cooper – wyjaśnił.

– Robi tak zawsze, gdy coś spotyka Psa w drodze do jego sądu – dodała Goodwin. – To dlatego nikt nie ma odwagi powiedzieć, że był chory i nie mógł przyjść. Lepiej naprawdę chorować, kiedy zjawia się mistrz Sholto.

Rozejrzałam się. Leżałam w kącie izby chorych, ale ze swoich wizyt tutaj znałam to miejsce wystarczająco dobrze, by je rozpoznać.

– Jak tu trafiłam? – spytałam. – Dlaczego nie pamiętam?

– Zarobiłaś paskudny cios w głowę – powiedział łagodnie mistrz Sholto. – Może sobie przypomnisz, co się zdarzyło, a może nie.

Obrażenia głowy miewają takie skutki.

– A ja uważam, że pójdziesz na zwolnienie przez głupotę – warknęła Goodwin.

– Gwardzistko, odrobina uprzejmości byłaby na miejscu – zwrócił się do niej mistrz Sholto.

– Z całym szacunkiem, panie, nie w tej chwili – odparła. Mistrz Sholto uniósł ręce, po czym poszedł do przeciwległego krańca pomieszczenia, gdzie czekała na niego garstka innych pacjentów.

Goodwin popatrzyła na mnie.

– Cooper, ile wyjść ma twój dom?

Potałam oczy, które mnie trochę swędziały.

– Trzy. Cztery, jeśli się przejdzie przez pokoje Aniki na dach sąsiadów.

– A co powinien zrobić Pies, wychodząc z domu? – spytała.

Zaczynałam mieć niemiłe przeczucie, że wiem, co się wydarzyło.

Jeśli miałam rację, miał ją też Drapek i rzeczywiście jestem głupia.

– Wybierać różne drogi wejścia i wyjścia. Najpierw słuchać, a potem iść ostrożnie, na wypadek, gdyby zaczęli się wrogowie – mruknęłam.

– I czemu Psy tak postępują? – indagowała Goodwin.

– Bo mają wrogów – odparłam cicho.

– I dlatego dwóch chłopów czekało na ciebie, gdy radośnie wyszłaś wczoraj rano głównymi drzwiami. – Głos miała lodowaty. Niemal widziałam, jak jej słowa układają się w kłęby pary w powietrzu, które wcale nie było zimne. – Zatrzymałaś się chociaż, żeby wyrzec przez te judasze, które kazał zrobić Rosta?

– Nie pamiętam. – Teraz byłam zadowolona z utraty pamięci.

Apsika mówi, że tego nie zrobiła, oznajmił nam Drapek.

Apsika przeprasza. Mówi, że wiatr wiał w złym kierunku. Dlatego ich nie wywęszyła.

– Wymówka Apsiki jest przynajmniej dobra – powiedziała Goodwin, drapiąc sukę po uszach. – Cooper nie ma nic na swoje usprawiedliwienie. Nabrała nawyku codziennego wychodzenia z kwatery przez drzwi frontowe. Najwyraźniej ci mężczyźni, tak jak inni wrogowie Psów, po prostu się o tym dowiedzieli, i omal jej wczoraj nie zabili.

Mistrz Sholto wrócił. Zmarszczył brwi.

– Wystarczy tego strofowania, gwardzistko. Denerwujesz mi pacjentkę. Musi być spokojna albo moje zakłęcia nie zadziałają.

– Musi pamiętać o swoich obowiązkach Psa – odparła Goodwin, patrząc na mnie. – Dwie noce temu straciłam partnera na dłuższy czas.

Wczoraj rano omal nie straciłam jej na zawsze. Chciałabym, żeby następnym razem nie była taka głupia!

Zerwała się na nogi i wyszła z plecami sztywnymi z gniewu.

Mistrz Sholto patrzył za nią, kręcąc głową.

– Przykro mi, Cooper – powiedział.

Chciałam, żeby sobie poszedł, tylko dlatego, że lada chwila mogłam zalać się łzami i nie chciałam, żeby to widział.

– Ma rację. Uczą nas: nie ulegaj nawykom, bo cię zabiją.

Myślałam, że jestem bezpieczna, bo mam potężnych przyjaciół.

– Chodziło mi o Rosta i Drapka, ale nie zamierzałam tego rozwijać.

Byłam zbyt zmęczona na wyjaśnienia. – Myliłam się i za to oberwałam w łeb.

Uzdrowiciel pokiwał głową i oddalił się. Zasłoniłam ręką oczy, mimo wywołanego tym ruchem bólu żeber, chcąc ukryć łzy.

Nienawidziłam siebie za to, że płacząc z powodu bury, na którą zasłużyłam.

Skończyłam, gdy mistrz Sholto wrócił z jakimś ziołowym naparem. Pochłonęłam wszystko jednym haustem.

– Rano będziesz mogła wrócić do domu – oświadczył i pomógł mi położyć się z powrotem na poduszkach. – I poczujesz się znacznie lepiej.

Na twoim miejscu złożyłbym jakąś ofiarę Oszustowi, Bogini i wielkiemu Mithrosowi.

Skinęłam głową.

– Dziękuję, mistrzu Sholto – szepnęłam, opatulając się kocami.

Tym razem, wychodząc, wziął lampę. Było jeszcze wystarczająco widno, bym widziała, jak Apsika podkrada się do mojego boku, by się wygodnie wyciągnąć. Przypuszczałam, że jej nie wolno, ale byłam zbyt zmęczona, by ją powstrzymać. Zresztą miło było mieć ją obok, taką ciepłą.

Drapek wciąż siedział przy moich stopach. Utkwił we mnie swoje fioletowe oczy.

Za bardzo się ode mnie uzależniłaś, powiedział. Nie możesz wierzyć, że cię ochronię. Zawsze dbaj o siebie, tak jakbym był zwyczajnym kotem. Ostatnio miałem obowiązki gdzie indziej, które mogą wezwać mnie znowu. Będziesz dalej taka nieostrożna?

– Nie, Drapku – szepnęłam.

Na czym masz polegać, według Ahudy?

– Oczy Psa. Uszy Psa. Instynkt Psa. – Zdaje się, że powiedziałam to na głos. Powieki miałam zaciśnięte. Próbowalam powiedzieć to jeszcze raz. Oczy Psa. Uszy Psa. Instynkt Psa. Nie wiem, czy powiedziałam.

Obudziłam się w środku nocy. Mój tobołek leżał przy łóżku, a w środku dziennik. Napisałam powyższe, dopóki nie poczułam się senna, a potem spałam, aż obudziła mnie zbiórka Straży Diennej w głównej sali budy. Patrząc na swój dziennik, jestem

zdmiona nieskładnością mojej nocnej pisaniny. Pamiętam, że pisanie liter szło mi niesporo, ale dopiero teraz przekonuję się, jak bardzo niezdarne było to wszystko. Teraz, około południa, idzie mi trochę lepiej.

Dziś rano Kora, Tansy, Ersken i mąż Tansy, Herun, przywieźli mnie do domu wozem, którego Herun i Tansy używają w swojej pracy.

Powiedziałam im, że mogę iść piechotą, ale nikt mnie nie słuchał. Także oni łajali mnie za głupotę i za to, że stałam się przewidywalna. Byli tak pochłonięci paplaniną, że dopiero gdy doszliśmy do domu pani Trout, mogłam spytać, czy są jakieś informacje o tych, którzy mnie napadli.

Herun tylko pokręcił głową i odjechał do domu. Kora, Ersken i Tansy wymienili spojrzenia i pomogli mi wejść do moich pokojów, próbując się nie potknąć o Apsikę. Moje łóżko było posłane czystą pościelą i lekkim kocem dla ochrony przed chłodnym powietrzem, które wpadało przez otwarte okno. Były też lewkonie, czerwone i białe, w wazonach i misach w całym pokoju, nowy stół z drewnianymi krzesłami i dwa nowiutkie, jaskrawe dywany na podłodze. Aniki siedziała przy suto zastawionym stole. Wiedziałam, że jeśli zapytam przyjaciół, kto zapłacił za meble, pościel, dywany czy jedzenie, będą udawali, że nie słyszą.

Pozwoliłam się posadzić na jednym z nowych krzesel, po czym zapytałam:

– Kto mnie napadł? Wyraźnie widzę, że wiecie. Czy ten ktoś jest w klatce?

Ersken westchnął i wziął gorący placuszek z cebulą. Gdy nim machał, czekając, aż nieco wystygnie, odpowiedział.

– Nie „ktos”, a „ktosie”, i jeszcze musimy ich złapać. Jewel i Yoav mieli Ptaszka, który powiedział im, że Madon i Geraint Pellowie podchmielili sobie i przechwalali się, jak dali zarozumiałej suce nauczkę za to, że przymknęła ich brata Kevana.

Zakląłam. Aresztowałam Kevana Pella dwa tygodnie temu za

kradzież bydła. W poniedziałek przed tygodniem skazano go na roboty na trakcie północnym. Ciężko mu było dowieść swojej niewinności, skoro dopadłam go, gdy prowadził pięć krów do bram miasta.

Powiedział, że tego pożałuję, ale nie zwróciłam na to uwagi. Każdy Szczur tak mówi.

– Jeśli bracia są równie tępi, jak Kewan, ich znalezienie nie potrwa długo – powiedziałam.

Już prawie skończyliśmy jeść, gdy przybył Rosto. Wyglądał jak kot, który dorwał się do śmietanki. Jeśli współczuł mi siniaków i otarć, dobrze to ukrywał.

– Czujesz się wystarczająco dobrze, żeby iść dziś do łaźni, czy muszę ci pomóc? – spytał z szelmowskim błyskiem w oku. – Mówią, że mam dobre ręce do mycia włosów. I pleców. I...

– Nie jestem jedną z twoich dziewczek, Rosto – odparłam ze złością.

Nie cierpię, kiedy ze mną flirtuje jak z pierwszą lepszą babą. – Umiem sama się wykąpać. Dołączysz do nas czy będziesz się puszyć?

Skrzywił się.

– Au! – jęknął. – Widzę, że kąsz jak zawsze. Właściwie przyszedłem zbesztać pana Drapka za to, że pozwolił ci wejść w zasadzkę.

– Mówię, że umiem o sobie zadbać – powiedziałam w chwili, gdy Drapek oznajmił: Nie jestem jej niańką, Rosto Muzykancie.

Pozostali zaczęli sprzątać ze stołu, gdy Rosto i Drapek piorunowali się wzajemnie wzrokiem. Apsika przywarła tylko do moich kostek i siedziała cicho.

W końcu odezwał się Rosto.

– Zabijałem już ludzi równie dobrych w dbaniu o siebie. – Wziął ze stołu gruszkę.

– Widziałeś już Pellów, Rosto? – spytał Ersken. Aniki zastygła w miejscu. Kora lekko pokręciła głową. Ersken nie zwrócił na nią uwagi i patrzył na Rosta spokojnymi, niebieskimi oczami. – Masz jakiś cynk, gdzie można ich znaleźć? – Dobrze zna

przyjaciół Kory, którzy czasami zapominają, że jest Psem. I zadaje pytania, których nie chcą słyszeć.

Rosto, który właśnie gryzł gruszkę, przerwał tę czynność i wyjął kawałek owocu z ust.

– Pellowie mieszkają przy Alei Wrzecionowej, tyle wiem – powiedział z chłodem w głosie. – Przypuszczam, że teraz będą chcieli się bawić w chowanego, skoro zadarli z Psem. Może warto sprawdzić w Owczym Bagnie.

Popatrzyłam na niego. Wydawał się zbyt pomocny. Czerwone lewkonie w całym pokoju zaczynały wyglądać jak plamy krwi. Powoli wstałam na nogi.

– Idę do łaźni – oświadczyłam.

Oczywiście Aniki ani Kora nie pozwoliły mi iść w pojedynkę.

Poszły po swoje rzeczy, a Ersken wyszedł z Korą. Zostawiły mnie samą z Rostem.

Położył mi palec na ustach.

– Zanim któś z nas powie coś głupiego, pomyśl o królewskim statusie, kochanie – szepnął, patrząc mi w oczy. – Powiedzmy, że nasz mały książę został pobity niemal na śmierć przy drzwiach przez bandę zbirów. Król musi coś zrobić, prawda? Przekroczono granice jego strefy bezpieczeństwa. Bandyci przyszli do jego domu i napadli na jednego z jego ludzi. Co byśmy powiedzieli o królu, który nic z tym nie robi?

Oczywiście mówimy o jego wysokości królu Rogerze.

– Oczywiście – potwierdziłam.

– To nie ma nic wspólnego z tym, kto został tak dotkliwie pobity.

To mogła być jej królewska mość, królewski sędzia najwyższy czy każdy członek dworu – ciągnął Rosto. – Najważniejsze jest to, że trzeba dać przykład.

Pocałował mnie bardzo delikatnie w czoło. Wie, że mogłabym walnąć go w brzuch, gdyby spróbował pocałować mnie w usta, on, który ma krew na rękach. Choćby to była krew dwóch ludzi, którzy chcieli za wszelką cenę rozsmarować mój mózg na ulicy.

Po łaźni namówiłam Korę i Aniki, żeby przez jakiś czas

pozwołyły mi zostać w moich pokojach jedynie z Apsiką, Drapką i gołębiami do towarzystwa. W pierwszej kolejności wyjęłam swój dziennik. Moje pismo nie wygląda najlepiej, więc powoli stawiam proste litery, większe niż zazwyczaj, gdy tymczasem drżenie rąk stopniowo ustępuje, a moje palce coraz mniej przypominają kiełbaski. Ale zapisywanie tego wszystkiego pomaga także mojemu umysłowi.

Czuję też działającą we mnie magię, naprawiającą wszystkie te wrażliwe miejsca, które, według słów mistrza Sholto, muszą dłużej dochodzić do pełni sił. Kości połączył od razu, lecz powiedział, że przez jakiś czas nie będą równie mocne, jak przedtem. Ale za każdym razem, gdy budzę się z drzemki, czuję się lepiej. Faktycznie jestem coś winna Oszustowi. W końcu niebawem wrócę na służbę. Pod opieką uzdrowicieli z budy mogłabym przez miesiąc być poza służbą, a to odbiłoby się na moich oszczędnościach. Nie stać mnie na coś takiego, zwłaszcza że idzie głodna zima, a ja mam dodatkową gębę do wykarmienia.

I to jaką gębę! Apsika je dziesięć razy więcej niż Drapek! Nawet dodatek, który dostaję na jej wyżywienie, nie wystarcza.

Mam nadzieję, że trochę zwolni, kiedy już nadrobi okres niedożywienia.

Pomimo wizyty w łaźni, czuję się brudna, bo w głębi serca cieszę się, że Rosto zabije braci Pellów, o ile jeszcze tego nie zrobił. Szybko bym go przymknęła, gdybym miała dowody, chociaż aresztowanie Łotra źle by wpłynęło na moje życie i życie tych, których kocham. Są zbyt ważni dla miasta, mimo że nikt o tym nie mówi. Dzięki nim Szczury nie przytłaczają mieszczan i Gwardii Starościńskiej. W przeszłości zdarzało się, że Łotr trafiał do więzienia, lecz nigdy za taki drobiazg, jak zamordowanie kogoś z pospólstwa. A Rosto jest o wiele za sprytny, by dał się złapać. Wie, że mimo naszej przyjaźni, przymknęłabym go, gdybym złapała go na przestępstwie.

Mam nadzieję, że tak się stanie.

*Północ.*

Goodwin wpadła po służbie. Prowadziła łowy na fałszerzy pieniędzy z Birchem i Erskenem, więc nie została długo. Przyszła tylko po to, by przekazać mi wieści oraz pozdrowienia od Tunstalla wraz z obietnicą wykładu na temat beztroski.

Od jej wieści ścisnęło mnie w żołądku.

– Jewel i Yoav znaleźli braci Pellów w Fontannie Króla Garetha – oznajmiła. – Zakładaliśmy się, gdzie będą, ale na to miejsce nikt nie stawiał. Nikt się nie spodziewał, że ktoś będzie miał czelność zostawić ich w samym środku Targu Nocnego, skoro wszędzie łązi tam wojsko.

Przeciagnałam dłonią po okładce swojego dziennika.

– Jak to się stało? – Zmusiłam się, by mówić spokojnym głosem.

Musiłam wiedzieć. Rosto używa noży.

– To nie była biała broń. Załatwiono ich tak, jak oni załatwili ciebie, tyle że dla nich skończyło to śmiercią – odparła Goodwin. Kąciki jej ust wykrzywiły się w półśmiechu. – Nikt nie będzie na tyle głupi, by przypisać to Rostowi, choćby byli obrani jak cebule, Cooper. Będziemy potrzebowali Łotra, kiedy przyjdzie zima. – Położyła mi małe materiałowe zawiniątko na kolanach. – Pani Sabine chciała, żeby ci to przekazać. To wiwiany.

Wbiłam spojrzenie w piękne jabłka.

– Jaśnie pani musiała dużo zapłacić za wiwiany o tak wczesnej porze roku! – To moja ulubiona odmiana jabłek, a przy tym najdroższa.

– Wcale nie. Jej rodzina posiada sady. – Położyła mi rękę na ramieniu. – Jeśli o nas chodzi, Cooper, sprawa braci Pellów jest załatwiona. Nie możemy udowodnić, że Rosto przyłożył do tego rękę.

Na pewno dopilnował, by wielu ludzi powiedziało, że był z nimi, gdy Pellowie byli bici na śmierć. Więc pracuj nad swoim uzdrowieniem.



Wpadnę jutro wieczorem po służbie, dam ci znać, co się dzieje.  
Skinęłam głową i odprowadziłam ją do drzwi. Kiedy je zarygnowałam, Drapek przechylił łebek.

Ja też muszę iść.

– Dokąd? – spytałam, rozzłoszczona tak dużą liczbą nagłych nieobecności.

Ale on zniknął.

Czując samotność, wyprowadziłam Apsikę przez drzwi na strychu, które prowadziły w boczny zaułek. Gdy skończyła, wróciłyśmy po schodach do mojej kwatery, a ja sporządziłam te zapiski.

Żałuję, że nie spytałam Goodwin, czego się dowiedzieli o fałszerzach monet.

## Środa, 12 września 247

*Trzecia po południu.*

Szkoda, że Apsika nie jest konstelacją, jak Drapek, i nie może pojawiać się i znikać na ulicy, by zrobić, co musi wcześniej rano i późnym wieczorem. Jest jednak bardzo łagodna, gdy mnie budzi, i nie umiem się na nią złościć. Lekko trąca mnie łapą i w jej brązowych oczach widać prawdziwy żal. Jak mogłabym się gniewać? Nakładam więc spodnie na nocną koszulę i prowadzę ją na dół, tak jak dziś rano, korzystając z kuchennych drzwi, a nie z frontowych. W poprzednim zapisie zapomniałam zaznaczyć, że biorę też ze sobą pałkę. Wyglądam też przez judasza Rosta, przeniknięte słabym zakłębieniem, dzięki któremu widać to, co po drugiej stronie, tak wyraźnie, jak w słoneczne południe.

Dopiero gdy dotarliśmy na szczyt schodów, zauważyłam, że ból nie jest tak dotkliwy, jak jeszcze wczorajszej nocy. Żebra bołą mnie tylko trochę, a wnętrzności – wcale. Ból głowy znacznie zelżał.

– Mam nadzieję, że pan Tullus wypłaca mistrzowi Sholto sowite wynagrodzenie – powiedziałam Apsice, gdy kładłyśmy się z powrotem do łóżka. – Zasługuje na to. Złożę Bogini ofiarę dzięczynną za mistrza Sholto, a Wielkiemu Mithrosowi za pana Tullusa.

Miejskie kuranty grały, gdy znowu się obudziłam. Posprzątałam i ubrałam się w spodnie i tunikę. Może nie zdołam odwiedzić wszystkich gołębi i pyłowych krętów, ale niewielka garstka nadto mnie nie zmęczy.

– Apsiko, tumit – poleciłam. Radośnie podążyła za mną w dół po schodach, a potem przez kuchnię, z łbem i ogonem wysoko

w górze.

Gdy wyszliśmy na dwór, stało się dla mnie jasne, że to był dzień w sam raz dla niej, chłodny i słoneczny, z nielicznymi chmurami na niebie i lekkim wietrzykiem, który zabierał wszelkie złe zapachy. W ich miejsce przynosił wonie palonego drewna i żętego zboża ze wschodu, wonie żniw.

Ruszyliśmy właśnie na wschód, Zaulkiem Drobnomiedzi, a potem Zachodniodurną. Przed nami pojawił się Targ Nocny, obskurny i posępny w jasnym wrześnieowym blasku. Żołnierze, ustawieni w równych odstępach na ulicy Stuvek, pozwalali ludziom przechodzić przez targowisko, zamiast zmuszać ich do wybierania okrężnej drogi.

O zmierzchu będą bez wątpienia zawracać przechodniów, chyba że dostaną odpowiednią łapówkę. Nie wierzę, że bandyci, którzy przynieśli tu trupy Pellów, byli na tyle sprytni, by zrobić to po kryjomu.

Minęłam żołnierza, który pełnił wartę przy skrzyżowaniu ulicy Stuvek i Alei Brzoskwiniowego Meszku, rozglądając się dookoła.

Wszystkie sklepy i stragany, które jeszcze stały, były zamknięte na cztery spusty. Wszystkie nosiły ślady zniszczeń. W wielu brakowało markiz, okiennic, a nawet całych ścian. Piekarnia Dwa za Jednego była poczerniałą ruiną z lewej strony ode mnie. Przystanęłam i czekałam, rozciągając plecy, podczas gdy Apsika starannie obwąchała piekarnię.

Gdy przestało strzelać mi w krzyżu, zawołałam: – Apsiko, kemari!

– A ona przybiegła truchtem, jakby od urodzenia przychodziła na moją komendę. – Dobra sunia – pochwaliłam i dałam jej kawałek suszonego mięsa, który podgrzałam w dłoni po drodze z domu. Pochłonęła go i cicho szcęknęła, uprzejmie prosząc o jeszcze.

– Nie – powiedziałam. – Oj, zaraza, jakie to słowo? Tik. Nie mogę cię rozpieszczać. – Westchnęła i spuściła wzrok. Serce mi zmiękło i dałam jej drugi kawałek, który trzymałam. – Ale to już koniec – oświadczyłam, siląc się na władczy ton. – Teraz trochę

popracujemy.

Zachowywałam sobie niewielki powietrzny wir przy Fontannie Króla Garetha na dzień, gdy przyjadę sama i będę miała trochę czasu.

Właśnie nastał taki dzień, a poza tym bardzo tego potrzebowałam.

Podeszłyśmy do północnej strony fontanny. Ludzie unikali tej okolicy, bo słyszeli już o zostawionych wczoraj zwłokach i nie chcieli, by duchy braci Pellów podążyły za nimi do domu. Ja nie mam powodu bać się duchów, bo wiem, że tak czy owak albo do mnie przyjdą, albo nie.

Wiedziałam też, że – o ile nie są głodne – tutaj mnie nie nawiedzą.

Interesował mnie niewielki wir powietrza i kurzu u podnóża fontanny. Znajdował się tuż przed miejscem, w którym w kamieniu wyryto słowo „Gareth”. Był to mały pyłowy kręt, o wysokości najwyższej ośmiu i szerokości piętnastu centymetrów. Był tam od połowy lata, zrodzony z wiatrów, które wiały w czasie, gdy w mieście panowała choroba czerwonych upławów. Jeśli nie pojawi się burza, która zasili go mocniejszymi podmuchami, albo jeśli ja czegoś nie zrobię, kręt zginie w zimowym mrozie. Nie cierpiałam, kiedy umierały tak młodo, zanim zyskały prawdziwą szansę, by zakosztować życia na powietrzu.

Wyciągnęłam z kieszeni woreczek z pyłem. Przygotowałam go już jakiś czas temu, gdy pierwszy raz zauważyłam inne tak młode kręty.

Czasami udaje mi się je wzmocnić, a czasami nie. W takich woreczkach noszę uliczny żwir ze wszystkich części Corus, które odwiedziłam, w nadziei, że nowy kręt zaczerpnie siłę do życia z całego miasta, a nie tylko z miejsca, gdzie wiruje.

Przyznaję, że dochodzę do tego wszystkiego, nabierając doświadczenia. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego, jak ja, i wiem, że Jaśnie Pan nigdy nie trafił na maga, który spotkałby podobną osobę; wymyślam więc na bieżąco różne sztuczki i

modłę się, by zadziały.

– Apsiko, tuktuk – powiedziałam, gdy skończyła chleptać wodę z najniższej misy fontanny. Ciągłe czuję się głupio, gdy wymawiam to słowo zamiast „siad”. – Diamlah. – Usiadła, przechylając łeb i obserwując mnie. Ledwie zauważyłam, że obok niej pojawił się Drapek.

Otworzyłam woreczek. Zaciskając powieki, pomodliłam się do Czarnego Boga. Wydaje mi się, że to do niego powinnam się zwracać w takich sprawach. Skoro gołębie i duchy należą do jego dziedziny, być może zawiaduje też istotami powietrza, takimi jak pyłowe kręty.

W każdym razie nikt mi nigdy nie powiedział, że tak nie jest. Inna sprawa, że pierwszy raz proszę go o coś takiego.

– O Wielki, jeśli taka twoja wola, spraw, by ten pyłowy kręt urósł duży i silny jak jego bracia i siostry w mieście – wyszeptalam. – Pozwól mu karmić się wiejącym tu powietrzem. I... czymkolwiek, co uznasz za stosowne. Wybacz. Jeszcze nigdy nie próbowałam mówić jak kapłanki.

Niech się stanie.

Może to dlatego kapłanki i kapłani latami uczą się eleganckiej mowy.

Weszłam w środek kręta. Rozszerzył się, by objąć obie moje stopy, tracąc wysokość. Trzymając woreczek pod lekkim kątem, zmrużyłam powieki przed kurzem i zaczęłam sypać cienką strużkę pyłu na krawędź wiru. Nie przestawałam do chwili, gdy woreczek był pusty. Cały pył dostał się do kręta. Ani drobinka nie leżała na ziemi. Zamknęłam oczy i, jak wariatka, opuściłam ręce do boków, po czym uniosłam je powoli nad głowę.

– Rośnij – szepnęłam z nadzieją, że nikt mnie nie widzi. Opuściłam i podniosłam ręce jeszcze dwa razy, bo każdy wie, że takie rzeczy działają najlepiej w trójcach Bogini. Dwa razy szeptałam przy tym: – Rośnij – licząc, że kręt zrozumie albo moje słowa, albo moje myśli.

Czekałam. Potem usłyszałam chrobot żwiru, nawiewanego na tkaninę. Rąbek mojej tuniki zaczął się powoli nadymać i łopotać.

Czułam na dłoniach niosące pył podmuchy. Nie podniosły się wyżej.

W końcu otworzyłam oczy. Kręt powiększył się. Wirował teraz na wysokości moich żeber i porwał pozostałe po zamieszkach kawałki patyków, strzępy materiału i liście. Był przy tym szerszy, na tyle, że pozostawiał wokół mnie trzy centymetry powietrza.

Jeszcze raz zamknęłam oczy i zachęciłam go, by uwolnił słowa, uwięzione w podmuchach. W moich uszach eksplodował ryk. Skuliłam się i zasłoniłam je, ale ryk rozbrzmiewał tak naprawdę w mojej głowie.

Zakrywanie uszu nie mogło go powstrzymać. Hałas pochodził z rozruchów. Brzmiał jak krzyczący potwór, złożony z ludzkich głosów.

Zastanawiałem się, czy kręt może oszaleć, ale ten po prostu wirował, w żadnym stopniu nieobciążony tym rykiem.

– ...tutaj. Tak... tutaj... – Był to głos kobiety, zdyszany, jakby niosła coś ciężkiego. Znajdowała się znacznie bliżej niż ryczący tłum, a głos brzmiał znajomo.

– Powoli, Clary. Niech bogowie przeklą tych dwóch... czy to były woły? Aaa! – To był Tunstall! Goodwin i Tunstall, gdy Tunstall został ranny.

– Przepraszam, przepraszam – szepnęła Goodwin. – Oprzyj plecy o fontannę. A teraz spokojnie. Spokojnie...

Potem cisza. Widocznie usiadł na kręcie. Rozluźniłam dłonie, zaciśnięte wcześniej w pięści tak, że paznokcie wbijały się w skórę, i otarłam oczy rękawem. Spytałam swojego małego kręta, czy ma dla mnie coś jeszcze. Znowu usłyszałam ryk motłochu, a potem jakieś skrawki słów.

Już miałam wyjść z uścisku Raaashella – nadał sobie imię, gdy słuchałam urywków rozmów – lecz nagle usłyszałam coś jeszcze. Omal mi to nie umknęło, bo głosy były bardzo ciche.

– ...się tu wzięło? Czemu to służy... – Był to mężczyzna.

Słyszałam wysiłek w jego głosie, jakby niósł coś ciężkiego.

– Do licha! Bez nazwisk, zwariowałaś? Ona może ich dopaść swoją magią, a wtedy pójdziemy do klatek! Myślisz, że

wytrzymałbyś Napitek albo rozpalone żelazo? Koło? – W drugim męskim głosie również pobrzmiwał wysiłek, a także przerażenie.

Żaden nie powiedział nic więcej. Raaashell miał dla mnie jeszcze kilka fragmentów rozmów, ale żaden nie był równie ważny, jak ten ostatni. Albo wśród Szczurów z Niższego Miasta rozniosła się wieść, że ktoś ma uszy tam, gdzie się ich nie spodziewają, albo ktoś, kto znał moje możliwości, wydał polecenie tym Szczurom. To, co słyszałam, nie wystarczyło, by rozstrzygnąć tę kwestię.

Podziękowałam Raaashellowi i wyszłam z niego. Wolny od brzemienia ludzkich słów, urósł, aż zakręcił się na wysokości mojej klatki piersiowej.

Bardzo dobra robota, pochwalił Drapek. Widać, że o tym myślałaś.

– Trochę – odparłam, otrzepując się. – Apsika, bangkit. – Podeszła do mnie, podskakując i merdając ogonem. Zerknęłam na Drapka. – Jest szansa, że powiesz, gdzie się podziewałeś?

Wytrzymał moje spojrzenie.

To sprawy gwiazd, Becco. Nawet gdybym o nich mówił, zrozumiałabyś góra jedno słowo na pięć.

Wyszliśmy z Targu Nocnego. Znowu poczułam się bardzo słaba, był to skutek pomagania krętowi w zwiększeniu swoich rozmiarów.

Wróciliśmy do kwatery na kolejną drzemkę.

Po przebudzeniu złożyłam bogom wszystkie obiecane ofiary za ich pomoc w ostatnich dniach. W ten sposób trafiłam na Plac Dzierżawcy, do sporego stadka gołębi.

Rdzawy ptak, który lubił przysiądać między moimi stopami i dziobać ziarno, nosił jęczącego ducha.

– Skąd się tu wziąłem? Głupi żebracy, mają węża w kieszeni.

Kiedyś, jak spuścicieś Psu porządne lanie, ludzie stawiali ci napitki przez całą cholerną noc. Wyszedłem się wysikać, zrobiło się ciemno i... uderzyli mnie. Skopali mnie, pobili.

Inny gołąb, czarnoszary, sfrunął w dół obok mnie.

– Zamknij się – powiedział jego jeździec. – Przestań skamleć. Zawsze tylko „o, ja nieszczęsny”, zawsze uciekasz do mamusi. Delikatnie rozsypałam przed sobą więcej ziarna.

– Za życia byliście Geraintem i Madonem Pellami – powiedziałam cichym głosem.

– Za życia? – wykrzyknął maruda. – Za życia?

– A myślałeś, że ujeżdżasz gołębia dla zabawy? – spytał ten ponury. – Myślałeś, że ta baba jest olbrzymką?

Oba ptaki podniosły na mnie ostry, zupełnie nie gołębi wzrok.

– Znacie mnie? – spytałam z ciekawością.

– Nosisz w sobie blask – powiedział ponurak. – Twoja twarz i dłonie... one świecą.

– Aha – odrzekłam i zastanawiałam się, czy powinnam im powiedzieć, kim jestem. Nie sądziłam, by na wiele się to zdało, a oni nadal mieli informacje, na których mi zależało. – Kto was zabił?

– A skąd mamy wiedzieć? – spytał ponurak. – Wyszliśmy z piwiarni i zobaczyłem nieznanomych chłopów, jak zarzucili Geraintowi na głowę jakąś szmatę. Nie zdążyłem nawet pisnąć, a już ktoś przytknął

mi kordelas do gardła i powiedział, że mam być cicho, a wtedy zrobili mi to samo. Bicie zaczęło się, kiedy miałem już głowę obwiązaną tą szmatą.

– Jak już to zrobili, nic nie widziałem – poskarżył się Geraint. – Czy pobili mnie na śmierć? Jesteśmy biedakami! Kto chciałby się na nas mścić?

– No, może Psy – odparłam. – A, zaraz! Omal nie zabiliście Psa, prawda?

– Zabilibyśmy ją, gdyby nie ten jej przeklęty kundel – mruknął Madon Pell. – Szarpał, gryzł, i robił taki hałas, że mógł pobudzić wszystkich sąsiadów. Powinienem mocniej pobić Cooper, a dopiero potem zająć się kundlem.

– Teraz możesz to zrobić – powiedziałam mu słodkim tonem. – Apsiko, kemari.

Apsika bawiła się z dziećmi praczki przy fontannie na placu.



Na moją komendę przybiegła, przeganiając gołębie.

– To ten kundel! – wykrzyknął Geraint. – Bogowie, ratujcie, zabije nas!

Bracia uciekli wraz z gołębiami, które ich niosły. Objęłam Apsikę za szyję i zaczęłam do niej szeptać:

– Jesteś taka groźna. Tak, tak. Taka groźna, że mogłabyś polować.

Znowu wróciłyśmy odpocząć, a ja piszę w dzienniku. Miałam poczucie winy z powodu braci Pellów, ale nie aż tak wielkie. Powinnam odczuwać potrzebę znalezienia ich zabójców choćby pod ziemią. Wielu przestępców niestrudzenie szukałam. To bardzo niedobre z mojej strony, że nie chce mi się starać dla tych, którzy mnie obili.

Popracuję nad tym. Mam w końcu jeszcze cały dzień, zanim wrócę na służbę. Może do tamtego czasu uzyskam więcej istotnych informacji od gołębi i innych pyłowych krętów.

Dziwne. Właśnie przyszedł po mnie posłaniec. Mam się zgłosić do sierżant Ahudy jeszcze dziś o szóstej wieczorem, gdy już spotkam się z uzdrowicielami na ostatnie badanie. Ciekawe, co się szykuje?

Muszę wyczyścić swój mundur, jeśli chcę jakoś wyglądać.

Dziękuję bogom, że ktoś – Kora, jak podejrzewam – uprał go po moim nieszczęściu albo załatwił mi nowy.

*Pótnoc.*

Cóż.

Nie wiem, co myśleć, tak mi się kręci w głowie. Nie od obrażeń ani leczenia. Szefowa uzdrowicielei z naszej budy oświadczyła, że jestem gotowa do służby, chociaż mówi, że głowa może mnie jeszcze boleć.

W drodze do domu zjadłam kolację, więc to także nie z głodu. Może za dużo myślę?

Trzęsę się.

\*

Nie byłam pewna, czy powinnam zabrać Apsikę na spotkanie z Ahudą po badaniu, ale w końcu jestem teraz oficjalnie opiekunką psa gończego. Drapek też nalegał, żeby iść ze mną. Wiedziałam, że lepiej nie odmawiać. I tak dostałby się tam w magiczny sposób.

Droga do budy upłynęła całkiem przyjemnie. Jesień to moja ulubiona pora roku. Chłodny wiatr niesie zebrane zapachy lata z ulic i zaułków. Niebo ma jasny odcień błękitu i zbliżają się żniwa. Możemy zbierać plony, przetwarzać, przechowywać i liczyć, że wystarczy.

Możemy też przesypiać całe noce, nie budząc się z powodu upału.

Jestem pewna, że lato ześle nam jeszcze więcej nieszczęść, więc napawam się smakiem jesieni, dopóki mogę.

Zegar na Targu Dziennym wybił dokładnie szóstą po południu, gdy skończyłam wizytę u uzdrowicieli i zabrałam Apsikę oraz Drapka do sali odpraw w budzie. Przy biurku Ahudy stała Goodwin, były zajęte rozmową. Spodziewałam się, że Goodwin będzie na patrolu z jakąś inną parą. W ręce trzymała plik papierów.

Ahuda zobaczyła mnie pierwsza.

– Dobrze, przyszedł, i to o czasie. Nie mogą na nas czekać.

Goodwin obejrzała mnie od stóp do głów.

– Coraz lepiej – stwierdziła z aprobatą. – Apsika też dobrze wygląda. Pan Drapek jak zwykle elegancki.

– Spodziewałaś się czegoś innego? – spytała Ahuda, klepiąc ją w głowę. Obejrzała się. – Karel, przejmij biurko.

Kapral Karel zazwyczaj przemierzał miasto i sprawdzał, czy wszystkie patrole i wozy klatkowe są na swoich miejscach. Dzisiaj ciągle był na miejscu, by przejąć stanowisko sierżant Ahudy, gdy ta zeszła ze swojego wysokiego krzesła. Starłam się nie gapić.

Wiedziałam, że czasami musi opuszczać swoje miejsce pracy,

gdy już zacznie się służba. W końcu jest człowiekiem. Jestem tego prawie pewna. Ale biurko wyglądało dziwnie, gdy siedział za nim Karel, a Ahuda stała obok Goodwin.

– Idziemy, Cooper – nakazała Ahuda. Wzięła jakieś papiery z półki pod biurkiem. – Czy Apsika jest posłuszna? Jeśli każesz jej siedzieć i być cicho, to posłucha?

– Tak, pani sierżant – potwierdziłam. – Jest odpowiednio wyszkolona.

– To dobrze. Jeszcze nie byłeś na takim spotkaniu. Żadnych błędów, rozumiano? Kot zostaje na zewnątrz. Przeprowadzenie twojego zwierzaka odbije się na Goodwin i na mnie. – Nie zaprowadziła nas do gabinetu dowódcy straży, jak się spodziewałam. Zamiast tego poszłyśmy na wąskie schody z tyłu sali odpraw, obok korytarza, wiodącego do klatek. Nigdy po nich nie wchodziłam i nigdy mi na tym nie zależało. Na górze znajdowało się jedynie więcej klatek, a także magazyny i duża sala zebrań.

Ahuda poprowadziła nas do tych właśnie drzwi.

Nie będę czekał na zewnątrz, oświadczył Drapek. Nie tego oczekuję i nie na to zasługuje moja godność, Kebibi Ahudo.

Ahuda podskoczyła. Ze zdumieniem zdałam sobie sprawę, że mój kot nigdy wcześniej do niej nie mówił. Musiała jednak słyszeć, że to potrafi. Ahuda słyszy wszystko.

Szybko się otrząsnęła.

– Nie będę tolerować braku szacunku z twojej strony, tak jak ze strony swoich Psów, Panie Zuchwały – ostrzegła. – Jeśli wejdiesz do środka, musisz być cichy i grzeczny.

Jestem kotem, odparł. To chyba oczywiste, że będę cichy i grzeczny.

Goodwin położyła dłoń na klamce.

– Wchodzimy – powiedziała. Otworzyła drzwi.

Pomieszczenie w środku było duże i proste, z dużym, prostym stołem i krzesłami pośrodku. Okna w ścianach wpuszczałyienne światło, gdy były otwarte, lecz teraz zapadał zmierzch, więc na stole ustawiono świeczniki.

Jaśnie Pan Gershom z Haryse, pan starosta, siedział u szczytu stołu.

Wyglądał bardzo dostojnie w tunice z szarego, błyszczącego jedwabiu i bordowym, jedwabnym płaszczu, obszytym złotym rąbkiem. Na ramieniu płaszcz spinała złoto-srebrna brosza. Dopasowana do niej złoto-srebrna spinka utrzymywała z tyłu jego długie siwe włosy. Nosił nawet okrągłą czapkę z karmazynowego jedwabiu w środku i wokół zawiniętego w górę ronda, oraz ze skóry ze złotymi wzorami na górze.

Przywdziewał tak wspaniałe stroje tylko na spotkania ze szlachtą, okazje, na które pani Teodorie specjalnie wybierała mu ubranie. Byłaby wściekła, gdyby te wspaniałe szaty ubrudziły się błotem Niższego Miasta.

Pan Vannic haMinch, dowódca dzielnicy w Niższym Mieście i dowódca Straży Diennej, też tam siedział. Był rudowłosym mężczyzną o niebieskich oczach i szorstkim usposobieniu. Chodził w swoich szatach jak ktoś, komu inni wybrali ubranie i chciał je znosić, żeby samemu znaleźć sobie inne. Podobno w młodszym wieku był świetnym wojownikiem, ale skoro był taki dobry, czemu na stare lata dostał Niższe Miasto i Psy?

Obecny był także pan Acton z Fenrigh, dowódca Straży Wieczornej i mój przełożony. To człowiek średniej postury, który do pracy ubiera się prosto. Dzisiaj miał na sobie zwyczajną tunikę z brązowej wełny z wyszywanym kołnierzem i haftem na przedzie, po prawej stronie. Wśród wyhaftowanego wzoru pnączy dostrzegłam znaki pokoju i ukojenia, starannie wkomponowane w roślinny motyw.

Rozumiałam, dlaczego na służbie może pragnąć właśnie tych rzeczy, zwłaszcza tak szybko po Chlebowych Zamieszkach. Skinął nam głową.

Znałam także czwartego mężczyznę, choć byłam zaskoczona, widząc go tutaj. Zapomniałam się i otwarcie uśmiechnęłam do sierżanta Nestora Haryse'a z portu Caynn. Nestor to kuzyn pana Gershoma z nieprawego łoża, a jego matką była chłopka, którą ojciec Jaśnie Pana trzymał w majątku jako swoją kochankę.

Jaśnie Pan starosta jest opiekunem i przyjacielem Nestora mimo ponad dziesięcioletniej różnicy wieku, lecz ma swoje powody. Nestor to jedyny członek rodziny pana Gershoma, który w najmniejszym choćby stopniu lubi zawód Psa.

Znałam Nestora z domu Jaśnie Pana. Często podejmował trwającą pół dnia podróż z portu Caynn, by odwiedzić swojego szlachetnego kuzyna w Corus. Gdy miałam czternaście lat, gorąco pragnęłam wyjść pewnego dnia za Nestora. Miałam zresztą liczną konkurencję wśród służących. Nestor jest wyższy ode mnie góra o trzy centymetry, ale ma krępa, muskularną posturę i dłonie wystarczająco duże, by miażdżyć melony. Jego kręcone kasztanowe włosy mają złoty połysk, a krótka broda jest nieco ciemniejsza. Ma długi nos, lekko tylko skrzywiony w dwóch miejscach, co dobrze wygląda u Psa, który przesłużył dwanaście lat. Ma także ciemne, niebieskoszare oczy, które doskonale odzwierciedlają jego poczucie humoru. Ale najbardziej lubię w nim jego głos. Kojarzy mi się z ciemnym, ciepłym dymem, bardzo łatwo się go słucha.

Na nieszczęście dla moich ślubnych planów dowiedziałam się, że Nestor woli własną płeć. Zazdroszczę mężczyznom, którzy cieszą się jego względami. Zawsze traktował mnie z przyjaźnią, którą teraz cenię bardziej od swoich dawnych romantycznych uczuć, i na wszelkie sposoby zachęcał mnie, bym została Psem. Teraz puścił do mnie oko.

Byli tu także Jewel i Yoav. Trzymali taki sam plik papierów, jak Goodwin i Ahuda. Podobnie jak Nestor i szlachcice. Przy każdym miejscu stały kieliszki z winem, włącznie z trzema pustymi krzesłami.

Butelki ustawiono przy obu końcach stołu. Na blacie znajdowały się też półmiski z serem, chlebem, jajecznymi placuszkami i migdałowymi racuchami. Co to było za spotkanie?

– Skoro już wszyscy jesteśmy, chciałbym rozpocząć nasze spotkanie – zaczął Jaśnie Pan Gershom. – Sierżant Ahudo, kapral Goodwin, Cooper, zajmijcie, proszę, miejsca. Cooper, możesz notować?

Już wcześniej zauważyłam przed jednym z pustych krzeseł papier, pióra i kałamarz.

– Mogę, Jaśnie Panie Starosto.

– Czy zatem możesz to dla nas zrobić? – spytał. – Jak się miewasz, Cooper?

Zerknęłam na niego i uśmiechnęłam się.

– Bardzo dobrze, panie. Mam pozwolenie na służbę – odrzekłam i opuściłam wzrok na papier i pióra. Miałam nadzieję, że o nic więcej mnie nie spyta przy tych wszystkich ludziach. Zerknęłam na Apsikę. – Turun – szepnęłam. Położyła się obok mojego krzesła. Drapek podszedł do Goodwin, po czym zwinął się w kłębek na jej kolanach. Patrzyła na niego przez chwilę. Zdaje się, że nawet zarumieniała się z zadowolenia.

Pan Gershom sięgnął w dół i wyciągnął swoją sponiewieraną skórzaną torbę. Dobrze ją znałam. Gdy byłam mała, do moich obowiązków należało czyszczenie jej i polerowanie. Pamiętam, jak wydłubywałam brud ze szwów małą wykałaczką, a potem ile sił w rękach glansowałam skórę, aż nabrała eleganckiego, ciepłego blasku.

Serce mnie kłuło, gdy zadawałam sobie pytanie: kto ją teraz dla niego czyści? Ktokolwiek to był, z pewnością nie mógł się ze mną równać w umiejętności polerowania.

Jaśnie Pan otworzył torbę i wyjął kilka grubych plików papieru.

Dwa z nich podał panu Vannicowi i panu Actonowi. Dwa kolejne przekazał Nestorowi.

– Starszy kapral gwardii Jewel przyniósł mi wczoraj ten dokument.

Kazałem go skopiować dla wszystkich dowódców straży w mieście – powiedział im. – Sierzancie Haryse, jedna jest dla ciebie, a druga dla wicestarosty w porcie Caynn, pana Lionela z Trebondu. – Pan Gershom patrzył, jak pan Vannic, pan Acton i Nestor przeglądają stronicę bystrymi oczami spod krzaczastych, siwych brwi. – Pracę wykonały liczne grupy Psów ze Straży Wieczornej w dzielnicach Niższe Miasto i Migot. Jewel zestawił ich raporty i przyniósł mi wyniki. Prowadzili to dochodzenie

podczas służby i w czasie wolnym przez ostatni tydzień na skutek plotek i meldunków, które do nich dotarły. Ahuda zgodziła się na tę pracę, Actonie. Jewel, Yoav, Goodwin i Cooper byli wśród tych, którzy uczestniczyli w gromadzeniu informacji.

Przez dłuższy czas w pomieszczeniu panowała cisza, podczas gdy dwaj dowódcy straży i Nestor zajęci byli lekturą. Yoav po cichu naląła wina dla Ahudy, Goodwin i dla mnie. Jewel nałożył trochę jedzenia na talerze i postawił je przed nami, równie cicho. Niczego nie tknęłam. Nie mogłam otworzyć ust, tak mi w nich zaschło z nerwów. Chciałam się schować pod stołem. To było o wiele gorsze niż wizyta w sądzie pana Tullusa.

Apsika zapadła w drzemkę. Drapek ugniał udą Goodwin, podczas gdy ona drapała go za uszami. Sięgnęłam do kieszeni i obróciłam w dłoni swój ognisty opal, by się uspokoić. Czuję jego jasne płomienie na swoich palcach, nawet jeśli ich nie widzę.

Pan Acton pierwszy skończył czytać. Zaczął jeszcze raz kartkować swoją kopię raportu. Następnie swój egzemplarz odłożył Nestor. Wstał i stanął przy oknie. W końcu pan Vannic także zakończył lekturę. Gdy odłożył raport, miał zaciśnięte usta.

– Słyszałem tylko to, co zwykle – powiedział. – Zawsze trafi się paru fałszerzy z małym piecem, którzy wypuszczą sto monet tu czy tam.

Rzadko w Niższym Mieście, bo trzeba pieniędzy na zakup odpowiednich metali.

– To nie jest drobna operacja, jeśli wszystkie dane z tego raportu są prawdziwe – odparł pan Acton.

– Są prawdziwe, panie rycerzu – odparł Nyler Jewel. – Według najlepszej wiedzy tych z nas, którzy je zebrali. – Yoav, Goodwin i ja pokiwaliliśmy głowami. Myśląc o takich ludziach, jak Yamańczyk i jego rzeczna straż przyboczna, mój kuzyn Phil i Ortho Urtiz, miałam absolutną pewność, że wszyscy powiedzieli mi prawdę, tak jak ją widzieli.

– Ci fałszerze są sprytni, bo przepuszczają monety przez jaskinie hazardu – stwierdził Jaśnie Pan.

– Mają bardzo dobrą kopię matrycy do srebrnych nobli – dodał

Nestor. Wrócił do stołu i rozłożył trzy srebrne fałszywki przed dowódcami straży i panem Gershomem. Wszystkie miały rozcięcia, ukazujące mosiądz pod spodem. Szlachcice podnieśli monety, by się im przyrzeć. – Wygląda na to, że mamy podobny problem w porcie Caynn – wyjaśnił Nestor, zajmując swoje miejsce.

– Dlaczego nie było o tym żadnych wieści? – spytał pan Vannic. – Rada Lordów nic o tym nie słyszała, prawda, panie Gershom?

Jaśnie Pan pokręcił głową.

– Z mojego banku nie dotarły do mnie żadne informacje. Ludzie wpadliby w panikę. Ceny drastycznie by wzrosły... – Jego brwi powędrowały w górę. – Chlebowe Zamieszki.

– Tu chodziło bardziej o pogłoski na temat zbiorów – stwierdził Jewel. Szlachcice i Nestor popatrzyli na niego. – Nie słyszeliście?

Mówią o śnieci na polach żyta na północnym wschodzie. I że sprzedawcy zboża zamierzają wymieszać zgniłe ziarno z dobrym, zamiast narażać się na straty.

– To poważne oskarżenie – powiedział pan Vannic. – Jakie macie dowody?

Nyler wskazał mnie kciukiem. Spojrzałam w swoje notatki, po czym przemówiłam.

– Jeden z moich Ptaszków. przepraszam, panie rycerzu, jeden z moich informatorów, z tych najbardziej zaufanych... słyszał, jak rozmawiały o tym dwie handlarki żytem z tej części królestwa.

– Wyślę odpowiednich ludzi, żeby to zbadali – oznajmił pan Gershom. – To bez wątpienia prawda, że w tym roku zbiory będą marne.

Nie możemy powstrzymać pogłosek, kiedy ludzie wracają z pól.

– I nie powstrzymamy rozchodzenia się wieści o fałszywych srebrnikach. Musieliśmy dokonać aresztowań – odezwała się Ahuda. – Ci, którzy robili zakupy w piekarni Garnetta, wiedzą, że sprawdzał srebro. Gdyby ludzie nie przejmowali się tak



żniwami, na pewno wpadliby w związku z tym w panikę. Nie słyszeliście o plotkach i panicznych reakcjach, Jaśnie Panowie, dlatego, że Psy, które prowadzą to dochodzenie, potrafią dochować sekretu. Im powinniście dziękować. – Napotkała spojrzenie pana Van-nica. To on pierwszy odwrócił wzrok.

Jaśnie Pan Gershom przerwał milczenie.

– Niestety, z tego raportu wynika, że rośnie tempo, w którym fałszywe pieniądze trafiają do obiegu. Musimy zwiększyć zakres dochodzenia, ale po cichu. Dowódcy straży z innych dzielnic muszą zostać postawieni w stan gotowości, podobnie jak dwaj pozostali dowódcy z Niższego Miasta. Czego jeszcze potrzeba?

Byłam wdzięczna, że dostałam zadanie sporządzania notatek.

W innym razie nigdy nie zostałabym dopuszczona do takiego spotkania, a pomimo swojej nerwowości, cieszyłam się, że biorę w nim udział.

Uwielbiam różne tajemnice.

Rozmowa trwała jeszcze ponad godzinę, podczas której doświadczeni ludzie rozprawiali o tym, co można zrobić, by powstrzymać rozpowszechnianie fałszywek. Nie zapiszę tutaj każdego słowa, które tam zanotowałam. Postanowili ostrzec Skarbiec, a także Bank Złotników i Bank Srebra. Następnie opracowali plan dla poszczególnych dzielnic, zgodnie z którym każdy dowódca miał wybrać oddział absolutnie godnych zaufania Psów, potrafiących trzymać gęby na kłódkę. Oddziały otrzymają zadanie kontrolowania jaskiń hazardu, a także pogłosek o fałszywych monetach w swoich dzielnicach, i przyprowadzania pojmanyh Szczurów do centralnego aresztu, stworzonego przez osobiste Psy Jaśnie Pana.

Najważniejszą sprawą, do której powracali wszyscy obecni, była konieczność dyskrecji i zachowania tajemnicy.

– Teraz możemy przejść do mojej prośby – powiedział Nestor na sam koniec, podczas gdy rozcierałam skurcz dłoni. – Chciałbym, żeby ktoś przybył do portu Caynn i się rozejrzył. Mam przeczucie, jak zapewne większość z was, że fałszywki płyną w górę rzeki z portu Caynn. Ludzie z zewnątrz będą być

może mieli bystrzejsze spojrzenie na ten problem. Mam ostatnio po uszy pracy, podobnie jak moi ludzie.

Byłbym wdzięczny za pomoc. – Znowu odwrócił wzrok od okna i zmarszczył brwi. – Pan Lionel nie sądzi, by problem był poważny, lecz był tak dobry, że pozwolił mi tu przyjść i poznać zdanie pana Gershoma na ten temat.

– Dobrze – odparł Jaśnie Pan, gdy ja pospiesznie notowałam. – Musimy wybrać kogoś, kto podejmie trop w porcie Caynn i będzie nim podążał. Ten Pies, albo te Psy, muszą wiedzieć o sprawie wystarczająco wiele, by omówić ją z wicestarostą, panem Lionelem z Trebondu. Niech prowadzą pościg w porcie Caynn i jeszcze dalej. I niech wezwą posiłki, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Wybór wydaje mi się oczywisty – powiedziała Ahuda. – Pan Acton nie może zrezygnować z Jewela i Yoav. – Uprzejmie skinęła głową panu Actonowi, który odpowiedział tym samym. Trzymałam głowę nisko, żeby nikt nie zobaczył mojego uśmiechu. Wszyscy wiedzieli, że Ahuda zarządza Strażą Wieczorną, a pan Acton zgadza się z jej decyzjami. – Po Jewelu i Yoav, Psami, które wiedzą na ten temat najwięcej, są Goodwin, Tunstall i Cooper. Tunstall jest na jakiś czas wyłączony ze służby. Czemu by nie wysłać Goodwin i Cooper?

Goodwin to jedna z naszych najlepszych gwardzistek i już wcześniej pracowała w porcie Caynn. Cooper może wykorzystać swoje doświadczenie w poruszaniu się po nieznanym mieście i w prowadzeniu śledztwa. Wykazała talent w tej dziedzinie.

Już się nie uśmiechałam. Opuścić Corus? Byłam w porcie Caynn dwa razy w życiu, gdy Jaśnie Pan był uprzejmy mnie zabrać, spędzając tam pół dnia. Znałam jego ulice nie lepiej niż pałac. Nigdy nie miałam do czynienia z tamtejszymi Psami. Nie znam ich imion ani rodzin.

Następna odezwała się Goodwin.

– Ja... – zaczęła. Potem urwała i przeciągnęła dłońmi po krawędzi stołu. Gdy podniosła oczy, skinęła głową. – Nie, to prawda. Cooper i ja nadajemy się najlepiej. Rozmawialiśmy już

o tym z wieloma osobami.

Mam w porcie Caynn znajomości z rodziną złotników, które mogą się przydać, mam także powiązania ze świątynią Bogini, o czym wie Jaśnie Pan Gershom. Ptaszki Cooper będą tam tak samo, jak tutaj. Ahuda ma rację, dziewczyna ma zdolności śledcze, a kiedy wyjadę, nie będzie w ogóle miała partnera.

– I możesz rozpuścić wieść, że opiekujesz się pupilką pana Gershoma – powiedział Nestor.

Zgromiłam go wzrokiem. Nigdy nie wykorzystuję tego, że Jaśnie Pan jest moim opiekunem, nigdy nawet nie wypowiadam jego imienia w obecności Psów!

Uśmiechnął się do mnie.

– Nie patrz tak, Cooper. To działa na twoją korzyść. Jeśli rozpowiem, że Goodwin musiała zabrać owieczkę Jaśnie Pana do portu Caynn, żeby się przyjrzała, jak tam pracują Psy, nikt nie pomyśli, że prowadzisz tam jakieś poważne działania. Będą się spodziewać, że będziesz odwiedzała targowiska i tawerny, a nie pisała meldunki.

Będziesz mogła chodzić, dokąd zechcesz.

Nawet gdybym mogła się zmusić do mówienia przy nich wszystkich, nie zrobiłabym tego. Kiwali głowami, jak jeden mąż, nawet Goodwin. Nestor podsunął jej i mnie niezłą przykrywkę, więc musiałam schować dumę i przyjąć tę bajeczkę.

Goodwin jeszcze pogorszyła sprawę, gdy oznajmiła:

– Wszystko pięknie, ale powiem wprost: potrzebujemy opastych sakiewek. Będziemy musiały wydawać pieniądze, a może nawet uprawiać hazard.

Miałam już na końcu języka: „O, ja nie. Fatalnie gram”. Ale nie mogłam tego powiedzieć. Wszyscy obecni byli ode mnie wyżsi rangą, z wyjątkiem Apsiki. Ugryzłam się w język i milczałam.

– Musicie przegrywać więcej niż wygrywać – stwierdził pan Acton. – Chcecie być mile widziane wśród graczy.

– Zadbam o sakiewki – oświadczył Jaśnie Pan. – Sprawdźcie swoje cywilne ubrania. Jeśli nie macie strojów odpowiednich do bardziej eleganckich jaskiń hazardu, musicie je kupić. Ile czasu

potrzebujecie na dokończenie spraw w mieście?

Goodwin wzięła głęboki wdech. Jest bardzo przywiązana do męża, mimo ciągłych narzekań na to, że Tomlan chrapie i zostawia ubrania na podłodze.

– W piątek rano będziemy gotowe, Jaśnie Panie. Prawda, Cooper?

Trąciła mnie butem w kostkę, na wypadek gdyby przyszło mi do głowy protestować. Podniosłam wzrok na dłuższą chwilę i w końcu odpowiedziałam.

– Oczywiście, panie.

– Wyruszę przed wami i umówię spotkanie z wiceburmistrzem – oświadczył Nestor. – Jeśli wypłyniecie do portu Caynn statkiem o dziesiątej, każę komuś odebrać was z rzecznoego portu. Przyprowdzi was prosto do Domu Straży. W ten sposób mogę dopilnować, żeby przydzielono was do mnie. – Puścił do mnie oko. – Wszystko załatwimy.

Z nikim nie będziemy drzeć kotów.

Licz się ze słowami, odezwał się Drapek z kolan Goodwin. Tylko Nestor się uśmiechnął, czyli kot dopilnował, by jego uwagi nie słyszał nikt oprócz nas dwojga. Nestor nawet nie drgnął. Przywykł już do zwyczajów Drapka.

– W takim razie obydwie, Goodwin i Cooper, zameldujecie mi się w Domu Starosty jutro o szóstej – powiedział Jaśnie Pan. – Do tego czasu będę miał dla was dokumenty i fundusze. Odmaszerować.

Wstałam razem z Goodwin, ukloniłam się i wyszłam wraz z nią, Drapką i Apsiką.

Goodwin nie lubiła się guzdrać.

– Musimy się spotkać z Tunstalem – rzuciła przez ramię, zbiegając po schodach. – Wpadnie w furję. Lepiej zrobić to, kiedy nie będzie go słyszał nikt ważny.

Truchtem wybiegłam za nią z budy.

– Bo wyjeżdżamy? – spytałam.

– A on nie, chociaż musiałby to zrobić w lektyce – odparła hardym głosem, gdy maszerowałyśmy Drogą Minch. – Między

nami mówiąc, Cooper, wolałabym, żebyście to wy dwoje wybrali się do portu. Z dala od domu robię się głupia i naburmuszona, a w dodatku mam przeczucie, że tutaj sytuacja się pogorszy. Będziemy potrzebne. A tymczasem będziemy w porcie Caynn, przegrywając duże pieniądze i zachowując się jak ostatnie idiotki. Jak, na wszystko, co stworzyli bogowie, ty miałabyś zagrać cholernego samowolnego Psa... nie mam pojęcia.

– A ty to potrafisz? – spytałam.

Ku mojemu zaskoczeniu, parsknęła śmiechem. Zdaje się, że to był śmiech.

– Byłam kiedyś samowolna, Cooper.

Poczułam się tak zmieszana, że stanęłam na ulicy jak wryta i wpatrywałam się w jej plecy niby jakaś głupia wieśniaczka, która pierwszy raz widzi pałac. Skręciła w Aleję Honoru, zanim się zorientowała, że nie idę przy niej.

– Nie stój tak, Cooper, chodź! – zawołała. Gdy nadbiegłam, spytała: – Nigdy o tym nie słyszałaś?

Pokręciłam głową.

– A tak. Rzuciłam to. – Powiedziała to tak beztrosko, jakby rzuciła wino czy miód. Znowu mnie przytapała, jak się na nią gapię. Wzruszyła ramionami. – Płacili mi za pilnowanie, gdy pieniądze i towar przechodziły z rąk do rąk. Nigdy nie pytałam, co to za towar. Płacono mi za ochronę, a nie za zadawanie pytań. Raz wszystko poszło nie tak.

Znalazłam się w rynsztoku pod dwoma trupami i nie wiem, czy przed świtem sama nie byłabym trzecim. Obiecałam Bogini, że zmienię swoje życie. – Dotarliśmy do kwatery Tunstalla. Zaczęła się wspinać po zewnętrznych schodach do jego drzwi. – Sama możesz domyślić się reszty.

Więc to tak Goodwin zaczęła służyć Bogini. Ale Goodwin, samowolna? Serce mnie bolało na samą myśl. Nie mogła być wtedy wiele starsza ode mnie, bo już od lat słyszałam opowieści o jej twardym podejściu do prawa.

Poszłam za nią na górę i zaczęłam, gdy waliła do drzwi Tunstalla. Jego mieszkanie bardzo się zmieniło, odkąd bywała

tam pani Sabine. Zawsze miał rośliny na poręczach i w skrzyniach wokół okien.

Tunstall to najlepszy ogrodnik, jakiego znam w Niższym Mieście, zwłaszcza jak na mężczyznę, który ma tylko skrzynie przy oknach i na ganku. Uprawia maleńkie, śliczne kwiaty, wręcz hoduje je, jak niektórzy konie albo kury, aż wyrastają mu róże nie większe od mojego paznokcia.

Do ostatnich zmian należała świeża farba na drzwiach i okiennicach, a także nowe deski schodów i poręczy. Tunstall jest właścicielem budynku. Odnowił go, gdy widywał się z Jaśnie Panią już niemal od miesiąca. Powiedział, że zmęczyło go wynajmowanie pokoi w okropnych miejscach, i chce ją przyprowadzić w miejsce porządniejsze. Na parterze znajdowały się sklepy, zamykane na noc, a mieszkańcy trzeciego i czwartego piętra nie byli tak głupi, żeby wtrącać się w sprawy właściciela domu. Zresztą im też podobała się nowa farba i schody.

Pani Sabine otworzyła drzwi. Przez chwilę tylko na nią patrzyłyśmy. Na koszulę i spodnie włożyła szatę z długimi rękawami, podobną do luźnego płaszcza. Uszyto ją z kosztownego niebieskiego jedwabiu i sięgała jej do kostek. Ciężki, srebrny oplot otaczał krawędzie od kołnierza po rąbek, nawet mankiety. Para niebieskich jedwabnych róż, złączonych cienką srebrną wstążką lekko spinała ubranie na jej piersi. Zdawało się, że to najwygodniejszy strój na świecie. Też taki chcę. Zastanawiam się, czy moja siostra Lorine mogłaby mi uszyć podobny, choć nie z jedwabiu.

Jaśnie Pani też na nas patrzyła, ale nie z powodu świetnych strojów.

– Clary? Co się stało? Czemu nie jesteś na służbie? I Becca? Nie powinnaś być w izbie chorych? Wejdźcie... O, jest z wami pies?

I Drapek?

– Cooper zajmuje się teraz psem gończym, pani – wyjaśniła Goodwin, wchodząc do środka. – Apsika umie się zachować.

Jaśnie Pani wyciągnęła rękę.

– Pengantar, Apsiko – poleciłam. Suka obwąchała jej dłoń. – Kawan – powiedziałam. – Pamiętaj, kawan. – Apsika, której pozwolono być sobą, zamerdała ogonem i polizała palce pani Sabine. Kobieta przykucnęła, by ją pogłaskać. Drapka też nie pominęła.

Pokoje pachniały jałowcem, rozmarynem i cynamonem.

W kominku płonął ogień, a obok łóżka Tunstalla stał też rozpalony piecyk, który miał odegnać chłód.

– Czemu nie jesteś na patrolu, Clary? – warknął Tunstall. – Cooper, rusz tu tyłek.

– Ma zły humor przez ból i bezczynność – mruknęła pani Sabine.

Zupełnie mu się nie dziwiłam.

W salonie postawili łóżko ze stertą poduszek, by mógł się oprzeć.

Obie nogi miał wyprostowane i nakryte kocem, ale dostrzegałam zarys łubków. Ubrany był w wełnianą tunikę w ulubionym, bladożółtym kolorze. Był gładko ogolony. Najwyraźniej Jaśnie Pani nie pozwalała mu się zapuścić.

– Czyli pozwoliłaś, żeby dwa Szczury napadły na ciebie przed twoimi własnymi drzwiami? – warknął na mnie Tunstall. – Tutaj. – Wskazał miejsce obok krawędzi swojego łóżka.

Podeszłam. Mogę zaświadczyć, że niezależnie od tego, co mu się stało w nogi, jego rękom nic nie dolegało. Przyłożył mi w ramię tak szybko, że zupełnie się tego nie spodziewałam.

– Czy to było konieczne? – spytała pani Sabine, podparta pod boki.

– Pewnie i tak jest śmiertelnie zawstydzona, na ile potrafię to ocenić.

Poza tym dopiero ją uzdrowiono!

– Nie wałęsałem jej aż tak mocno – zachnął się Tunstall. – Niech pamięta, że musi postępować tak, jakby Szczury były wszędzie, i wszędzie musi zachować czujność.

Ramię strasznie mnie bolało, bardziej niż świeżo wyleczona

czaszka. Wiem, że on ma rację. Przecież sama robiłam sobie wyrzuty.

– Przynajmniej Cooper jest już bezpieczna, jeśli idzie o tych dwóch gnojków – odezwała się Goodwin. – Ostatniej nocy spotkała ich tajemnicza śmierć. – Usiadła na ulubionym krześle Tunstalla i podciągnęła nogi.

– Śmierć? – spytała pani Sabine, unosząc brwi.

– Tajemnicza – powtórzyła Goodwin, kręcąc kciukami. – Nikt nic nie widział ani nie słyszał, nikt nic nie wie.

Zaczęłam się wiercić, czując się bardzo nieswojo.

– Nie prosiłam go, żeby to zrobił. – Powiedziałam to bez namysłu, bo nie mogłam inaczej. – Umiem się obronić!

Pani Sabine ujęła jedną z moich dłoni w obie swoje ręce. Czulałam na palcach zrogowacenia na jej skórze, powstałe od miecza.

– Moja droga, nikt, kto cię zna, nie wierzy, że miałaś z tym cokolwiek wspólnego – powiedziała z czułą nutą w głębokim głosie. – Rosto zrobił to, bo tak było trzeba.

– Powiedział mi coś w tym rodzaju – odrzekłam. – O tym, że król powinien ścigać każdego, kto zaatakuje osobę z jego dworu w jego własnym domu.

– Jest mądrzejszy od większości Psów, trzeba mu to oddać – stwierdziła Goodwin. – Plotka głosi, że jego rodzina w Scanrze to szlachta.

Tunstall prychnął.

– Kupcy, to może. Szlachta nie pozwoliłaby jednemu ze swoich upaść tak nisko.

Pani Sabine wyduła wargi i nie odezwała się.

– Bracia Pellowie to stara sprawa... – powiedziała Goodwin.

Tunstall spojrział na mnie.

– Bracia Kevana Pella?

Przytaknęłam.

– Teraz będziesz pamiętać, że przy każdym aresztowaniu robisz sobie wrogów? – spytał.

– Tak jest – potarłam czoło. – Raczej nie zapomnę.



– Tunstall, dosyć tego – osadziła go Goodwin ku mojemu zaskoczeniu. Tak jakby sama nie wierciła mi dziury w brzuchu, kiedy ocknęłam się po pobiciu! – Gdybyś ją widział, zanim się podniosła, wiedziałbyś, że zapamięta tę nauczkę – ciągnęła. – Poza tym mamy coś lepszego. Cooper, usiądź. To znaczy, jeśli Jaśnie Pani pozwoli?

Pani Sabine opadła na swoje krzesło obok łóżka Tunstalla.

– No dalej, Cooper, siadaj – ponagliła mnie. – Wyglądasz blade.

Nie tak blade, jak wczoraj, skomentował Drapek. Zaczekał, aż usiądę, a potem wskoczył mi na kolana. Apsika zaległa na moich stopach.

– Częstujcie się jabłkami – powiedziała do nas pani Sabine, wskazując miskę na niskim stoliku obok Goodwin.

– Pani, dziękuję za jabłka, które przysłałaś – uśmiechnęłam się do niej. – Wiwiany to moja ulubiona odmiana. – Popatrzyłam na owoc, który wzięłam z miski po tym, jak Goodwin wybrała jabłko dla siebie.

To także było wiwiano.

– Mój ojciec ma smykałkę do uprawy jabłek, a te wiwiany to jego duma – wyjaśniła pani Sabine. – Nie omieszkać mu powiedzieć, że ulżyły Psu w chorobie.

Po takim komplementcie ze strony Jaśnie Pani aż się spociłam.

Ugryzłam jabłko, żeby nie odpowiadać.

– Zia! – zawołała Jaśnie Pani. Popatrzyła na Goodwin i na mnie. – Mamy świeżo zrobiony cydr, wodę jęczmienną... Clary, jesteś na służbie czy napijesz się czegoś mocniejszego? Becko?

Tunstall poruszył się, gdy dwunasto – lub trzynastoletnia dziewczynka wyszła z pomieszczeń z tyłu.

– Zia, poproszę gorzkie ciemne... – zaczął.

– Wypijesz napar, który przepisał ci uzdrowiciel – oświadczyła Jaśnie Pani z naciskiem. – I nic mocniejszego. To zakłóca zakłęcia. Mój duży, silny Pies chce chyba wstać na nogi i rozwalać łby prędzej, a nie później?

– Tyranka – mruknął. Oparł się o poduszki, krzywiąc twarz.

Pani Sabine pocałowała go w czoło.

– Działam we własnym interesie, kochany. Im dłużej leżysz w łóżku, tym bardziej będzie mnie kusiło, żeby cię zabić. Za bardzo cię lubię, żeby cieszyć się światem bez ciebie. – Popatrzyła na nas i uniosła brwi.

– Nie jestem na służbie i napiję się piwa – oznajmiła Goodwin z uśmiechem.

Pogryzłam do końca kęs jabłka.

– Cydr poproszę – powiedziałam cicho. Widok służącej w kwaterze Tunstalla był intrygujący. Musiała być pracownicą pani Sabine i to miało sens. Wiem, że Jaśnie Pani nie gotuje i nie trzyma niewolników.

Zia dygnęła.

– Napar dla pana, piwo i cydr dla pań – powtórzyła. – A Jaśnie Pani życzy sobie...

– Poproszę napar z owoców róży, Zio. Dziękuję. – Pani Sabine patrzyła, jak dziewczyna znowu znika z tyłu. – Bez niej nie dałabym sobie rady z moim barbarzyńcą – stwierdziła, gdy znowu zwróciła wzrok na Goodwin i na mnie. – Ma te wszystkie cudowne, kobiece umiejętności, których mi brakuje.

Tunstall ujął jej rękę.

– Ale nie umie przyłożyć Szczurowi mieczem tak, jak ty – ucałował końce jej palców.

Czuję się rozkosznie i samotnie, gdy widzę ich razem. Są bardzo różni, ale świetnie do siebie pasują. Znałam małżeństwa, które przeżyły razem dwadzieścia lat i dochowały się dzieci, a nie były równie dopasowane.

– No to jakie macie wieści i czemu nie jesteście na służbie? – zwrócił się Tunstall do Goodwin. – To musi być coś ważnego, skoro przychodzicie z wraskiem do moich drzwi.

– Owszem, jest, wierz mi – odrzekła z ustami pełnymi jabłka. – Będziesz zachwycony. Jaśnie Pan Gershom przedstawił nasz zbiorowy raport panom Vannicowi i Actonowi. – Opowiedziała im wszystko, dopytując mnie o szczegóły. Niespodziankę zostawiła na koniec. – Cooper i ja ruszamy pojutrze do portu

Caynn, żeby trochę tam powęszyć. Nestor Haryse uda się tam wcześniej, żeby wszystko przygotować.

– Gnojówka, zaraza i gangrena! – ryknął Tunstall, waląc pięściami o łóżko. – Niech bogowie przeklną świńskich, zapłutych, nikczemnych, skundlonych, zapchlonych, skretyniałych, śmierdzących, zarzyganych gnojków, którzy mi to zrobili! Niech każda pchła, pijawka i glista świata znajdzie do nich drogę i się na nich pożywi! – A potem puścił wiązanke przekleństw po hurdyjsku, na które pani Sabine parsknęła śmiechem.

W końcu zabrakło mu tchu i zgromił nas wzrokiem, a piwne oczy aż wychodziły mu z orbit. – Wiesz, co to znaczy? – spytał. – Wiesz? Ahuda sugerowała, że chce wstrząsnąć Psami klatkowymi, umieścić wśród nich prawdziwego Psa, żeby zmądrzeli! Jak wstanę na nogi, a ty i Cooper wyjedziecie, tym Psem będę ja! Siedzenie na tyłku i papierkowa robota zamiast pracy na ulicach, a te wymuskane robale będą cały dzień paplać mi do ucha! Nie zgadzam się! Zresztą Cooper jest za młoda na łowy!

– Spisywała się jako Pies lepiej niż większość trzeciorocznych i pojedzie ze mną – oznajmiła Goodwin. – Wiesz, że ma zmysł do dochodzeń. Przestań jęczeć, marudo.

– Weź jedną ze swoich map – poradził mi. – Pamiętasz, co robiłaś z Wężem Cienia? Zaznaczaj punkty, w których znajdziesz fałszywki.

Może ułożą się w krąg wokół miejsca, gdzie je biją, jeśli to w porcie Caynn.

– Myślicie, że to będzie takie proste? – spytała nas pani Sabine. Goodwin wzruszyła ramionami.

– Może dopisze nam szczęście. Osobiście nie wierzę w szczęście...

– Ja też nie – przyznał Tunstall.

– Ani ja – dorzuciłam.

– Ale może ten jeden raz, gdy nie będziemy szukać szczęścia, ono akurat nam dopisze – powiedziała Goodwin.

– Będę pamiętała o mapie – zapewniłam, notując to w pamięci.

– Nie rozstawajcie się z bronią nawet we śnie – zalecił Tunstall.

– Zabieracie Drapka i Apsikę? – Ziewnął.

– Nie możemy ich zostawić – odparła Goodwin. – Drapek i tak pójdzie za nami, a ta suka jest przywiązana do Becki. Tunstall, jesteś wykończony.

– Odprowadziłbym was, ale mówią, że golenie by mi pękły jak tandetna ceramika – powiedział znużonym głosem.

– Za dwa tygodnie wrócisz do pracy – stwierdziła Jaśnie Pani.

Wyszła z nami na dwór. – Ciesz się, widząc cię na nogach, Becko. Oboje się cieszymy. – Wróciła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Dobrze, że nie czekała na moją odpowiedź. Czuję się tak nieswojo, że nie znalazłabym języka w gębie.

Goodwin uparła się, by odprowadzić mnie do kwatery, chociaż jej dom znajdował się w przeciwnym kierunku.

– Wiem, że Drapek i Apsika nie są gorsze od pary Psów, ale nie wierzę, że kumple braci Pellów nie spróbują cię zaatakować, jeśli zobaczą cię z dala od Rosta – rzuciła. – Jaśnie Pani robi wrażenie, prawda? Czuję się lepiej, zostawiając Tunstalla w jej rękach.

Powstrzyma go przed głupimi zachowaniami.

– Na pewno – zgodziłam się.

– Może by się zaopiekowała moim Tomlanem. Kiedy nie robię zakupów, daje się oszukać każdemu sprzedawcy, który wciśnie mu jakąś bajeczkę – zwierzyła mi się Goodwin. – I rozdaje miedziaki z własnej kieszeni urwipółciom, którzy z łatwością znaleźliby pracę. – Głęboko odetchnęła. – Ale mają rację. To musimy być ty i ja. Nie jesteśmy niezbędne. To dla ciebie wielka szansa, Cooper. Jeśli złapiemy trop fałszerzy, Pan Kanclerz może zwrócić na ciebie uwagę. Wysoko postawieni przyjaciele pomagają w karierze.

– Lubię swoją karierę na ulicach – mruknęłam. – Tak jak Tunstall.

Parsknęła.

– Nawet Tunstall potrzebuje czasami właściwych przyjaciół. Oboje macie szczęście, że jestem i mam oko na takie sprawy.

– Czyli nie sądzisz, że się na tym wywalę? – spytałam. Cieszył mnie zimny mrok, który skrywał moją twarz. – Mimo że pozwoliłam Pellom na tę napaść?

Lekko pociągnęła mnie za ucho.

– Cooper, gdybym tak myślała, poprosiłabym Jewela, byśmy na czas tych łowów zamienili się partnerami. A teraz posłuchaj i powtórz naszą bajeczkę. Kiedy bracia Pellowie rozbili ci niešťczęsną głowę, pan Gershom postanowił cię odesłać do czasu, gdy reszta zbirów z tej rodziny zostanie pojmana i przesłuchana. Jeśli chcesz awansować w gwardii, musisz zobaczyć, jak inne miasta postępują ze swoimi Psami, dlatego wysłano cię do portu Caynn, ze mną, twoją partnerką, w roli niańki.

Niemal chwyciłam ją za rękę, ale zabrakło mi odwagi.

– Goodwin, nigdy tego nie robię. Jaśnie Pan też nie! Nie okazuje mi szczególnych względów, a ja nie proszę o nie! Gdyby było inaczej, czemu byłabym w Niższym Mieście, a nie w Dzielnicy Nadtargowej albo Jednoroźca?

Wyjęła swoją pałkę i zaczęła nią kręcić, jak to ma w zwyczaj, kiedy rozmyśla.

– Racja. Aha... wiem. Jesteś w Niższym Mieście z powodu Jaśnie Pani, która cię nie lubi. A Jaśnie Pan przydzielił cię do Tunstalla i do mnie, żebyś nie zginęła, bo uważa nas za najlepsze Psy. – Zerknęła na mnie. – Żadna osoba, na której ci zależy, nie uwierzy w ani jedno słowo, Cooper, a tylko to się liczy. Jeśli jeszcze tego nie wiesz, ludzie gotowi są słuchać najgłupszych bredni, więc kupią tę opowiastkę. Jaśnie Pan płaci nam duże pieniądze, żebyśmy wydawały się bardzo zajęte i nie włążyły mu w drogę, ja gram swobodnego Psa, a ty – uroczą maskotkę.

– Nie cierpię tego – mruknęłam.

– Wiem, dlatego poświęć dużo czasu powtarzaniu – nakazała Goodwin. – Na przykład te twoje dąsy są bardzo dobre. Przydadzą ci się.

Warknęłam i splunęłam, na co ona tylko zarechotała.

Rozdzieliliśmy się przy moim domu i Goodwin powiedziała, że wieczorem spotkamy się u Jaśnie Pana. Apsika, Drapek i ja wspięliśmy się do mojej kwatery. Ledwie zdążyłam postawić miski dla suki i kota, gdy ten drugi przemówił: Nie popłynę z tobą.

Wbiłam w niego spojrzenie. Patrzył na mnie spokojnie z miejsca, gdzie siedział na moim łóżku.

– Powiedz, że się przestyszałam – szepnęłam.

Nic z tych rzeczy. Dobrze słyszałaś. Mój problem z gwiazdami okazał się na tyle skomplikowany, że stąd sobie z nim nie poradzę. Te twoje łowy nie mogły nastąpić w lepszym momencie.

– Ale ja cię potrzebuję – powiedziałam. – Będę chodziła z Apsiką i Goodwin po obcym mieście. Potrzebuję cię do rozmowy i do pomocy!

– Błagałam go i byłam trochę na siebie zła. Czyżby bracia Pellowie zranili mnie w miejscu, do którego uzdrowiciele nie mogli sięgnąć, że byłam aż taka... aż taka słaba?

Już wcześniej ci o tym wspomniałem, pamiętasz? , ciągnął. Chodź tutaj i usiądź. Usłuchałam, drżąc na całym ciele. Drapek był ze mną od pięciu lat. Był przy mnie, gdy umarła mama, gdy przechodziłam szkolenie i przez ten rok, kiedy byłam Szczeniciem. Nigdy dotąd nie musiał się ode mnie oddalać na dłużej niż dzień czy dwa. Drapek rozłożył się na moich kolanach, a ja zanurzyłam palce w jego sierści. Za bardzo się ode mnie uzależniłaś. Będziesz miała Apsikę i Goodwin.

Dobrze ci pójdzie, powiedział z naciskiem. Mam zobowiązania przede wszystkim wobec gwiazd, Becco. Znam je o tysiące lat dłużej niż ciebie.

– Służba nie druźba – szepnęłam.

Wyrwałaś się z Uliczki Psych Sików bez mojego udziału, przypomniał.

– To był łut szczęścia – odparowałam. – Nie sądziłam, że pan Gershom weźmie nas do swojego domu tylko dlatego, że

pomogłam mu pojąć jakąś bandę.

Sama przyciągnęłaś to szczęście. Te Szczury budziły twoje przerażenie, a jednak wytropiłaś je pomimo swojego strachu. Psy też cię przerażały, nie chcąc przyjąć informacji od ośmiolatki, a jednak byłaś na tyle dzielna, że zatrzymałaś szlachcica na koniu, by mu wszystko opowiedzieć. Nie potrzebujesz mnie, Becco. Tak ci się tylko wydaje.

Wstał i kilka razy trącił łebkiem moją twarz, głośno przy tym mrużąc. A potem już go nie było. Pozostały tylko jego pożegnalne słowa w mojej głowie. Spotkamy się, kiedy skończysz łowy. Szukaj, a znajdziesz, Terierze.

Nic nie mogłam na to poradzić. Płakałam jak głupia dziewczynka, której zaginął kotek. W końcu przestałam, gdy Apsika wskoczyła na łóżko i wylizała mi całą twarz, ale gdy to napisałam, znowu zalałam się łzami.

Wyprowadzę Apsikę na dwór. Drapka nie ma, a ja muszę spać, by odzyskać pełnię zdrowia.

Przecież powiedział, że wróci.

## Czwartek, 13 września 247

### *Trzecia w nocy*

Po co kłaść się do łóżka, skoro człowiek i tak nie śpi? Nie tylko rozmyślałam o wszystkim, co należy zrobić, drżąc przed najbliższymi dniami, ale na dodatek nie umiałam zapomnieć, że będę musiała robić to wszystko bez Drapka. Jestem tak załamana tą świadomością, że nie mogłam spać. Apsika robiła, co w jej mocy, by mnie pocieszyć, ale na koniec zostawiłam ją samą w łóżku. Zamiast tego zabrałam się za pakowanie swoich mundurów, spodni i tunik, a także nielicznych sukienek. Upewniłam się, czy zabrałam specjalne narzędzia i sprzęt Psów, na przykład swoje czaroszczelne rękawice i glinę do zapychania zamków, na wypadek, gdyby okazały się potrzebne. Mamy tylko zgromadzić informacje, ale jak wielokrotnie przekonałam się w tej pracy, prędzej czy później każdy plan bierze w łeb.

Potem musiałam zmierzyć się ze śniadaniem i ze swoimi przyjaciółmi. Ersken wyraźnie mi zazdrościł. Na początku nie uwierzył, gdy powiedziałam, że wolałabym, gdyby to on jechał do portu Caynn.

Kora i Aniki przyjęły nowinę naturalnie. Kora obiecała mi różne amulety na drogę. Obie zaoferowały, że będą karmić gołębie i pyłowe kręty.

Z radością przyjęłam propozycję.

Tansy traktowała mnie z chłodem i dystansem, wyraźnie przetrawiając jakąś urazę. W końcu przemówiła znad jajecznego placka.

– Ty i ten twój barbarzyński partner kazaliście zamknąć Garnetta – syknęła do mnie, gdy Kora kroić placek.

Próbowałam sobie przypominieć, czy spakowałam buty do



sukienki. Nie, nie miałam takich, odkąd zużyła mi się ostatnia para. Będą mi potrzebne na wizyty w kasynach i gospodach.

– Co? – spytałam Tansy.

– Mój piekarz, Garnett... zabrali go. – Tansy mówiła bardzo cicho, podczas gdy pozostali gawędzili i podawali sobie pieczywo oraz napoje.

– Ludzie mówili, że wczoraj, za rozprowadzanie fałszywych monet, razem z tymi jego strażnikami. I mówili, że rano byłaś tam z Tunstallem.

Czyli donieśliście na Garnetta, a wszyscy wiedzą, że się z tobą przyjaźnię. Pomyśla, że to ja wydałam go na śmierć!

– Ciesz się, że to Psy go zabrały. – Tansy powinna wiedzieć, że Rosto usłyszy rozmowę. – Zachowają dla siebie wszystko, co Garnett powie na przesłuchaniu. Moi ludzie by nie milczeli. Całe miasto by się dowiedziało, że rozprowadzał fałszywki, jeszcze zanim powiesił go w jakimś widocznym miejscu.

Popatrzyłam na Rosta. Stawał się bardzo zadufany, najpierw zlecając zabójstwo Pellów, a teraz mówiąc przy mnie takie rzeczy.

– Czekaj go prawidłowy proces zgodnie z królewskim prawem – powiedziałam. – I tyle. – Potem zwróciłam się do Tansy: – Powinnaś być zadowolona, że nie wprowadza do obiegu kolejnych fałszywek, które trafiłyby do twoich skrzyń za pośrednictwem innych rąk. Albo jesteś dobrą obywatelką tego miasta, albo nie. Zdecyduj się!

Ukryła twarz w dłoniach, a potem podniosła wzrok na pozostałych.

– Nigdy nie donoszę na nikogo stąd. Nigdy!

Rosto otoczył jej szyję ramieniem i pocałował ją w policzek.

– Nigdy byśmy cię o to nie podejrzewali, kochanie.

I naprawdę uważamy, żeby w obecności Becki i Erskena mówić w cywilizowany sposób. Nie chcemy zaprzepaścić naszej pięknej przyjaźni. – Puścił do nas oko.

– O, to dobrze – powiedział Erskan, karmiąc Korę kawałkiem pasztecika. – Jestem przywiązany do swoich przyjaźni.

Rosto nachylił się, by spojrzeć mi w oczy.

– A zatem jedziesz do portu Caynn. Na jak długo?

Wzruszyłam ramionami.

– Na ile będzie trzeba.

Jego uśmiech był wąski niby nóż.

– Uwważaj na podrywy żeglarzy. Ich ręce są zwinne, a wobec takiej ładnej babki nie mają dobrych zamiarów.

Phelan parsknął śmiechem.

– Nasza Becca jest odporna na zaloty zwykłych żeglarzy, prawda, dziewczyno?

Wstałam. Apsika poszła w moje ślady.

– Jeśli zamierzacie gadać bzdury, mam co robić – odgryzłam się. – A poza tym często się uśmiecham. Tyle że nie z powodu bredni, wygadywanych przez chłopów, którzy chcą mi się tylko dostać pod koszulę.

To ich rozśmieszyło, zgodnie z moim zamiarem. Tak ich zostawiłam, z dobrymi myślami na mój temat. Nikt nie zauważył nieobecności Drapka, więc nie musiałam im mówić, że mnie chwilowo opuścił.

Kupiłam parę lekkich beużytecznych pantofli, które dobrze wyglądają z sukienką. Potrzebowałam też spinek do włosów i skórzanego paska, takiego, przy którym można nosić broń. Kupiłam jeszcze słoje miękkiego mydła, woreczek wykałaczek do czyszczenia zębów i korę wierzbową na napar do złagodzenia miesiączki, która się zbliżała. A także ziarno i chleb dla gołębi na kilka dni. Zapamiętałam, żeby zostawić Korze pieniądze na uzupełnienie zapasu. Wszystkie te zakupy zaniiosłam do domu.

Następnie wybrałam się do babci Fern. Musiałam dać jej znać, że przez jakiś czas nie będę jej odwiedzać i że musi zwracać się do Aniki albo do Kory, gdyby czegoś potrzebowała.

Babcia wiedziała, że krewni Szczura omal mnie nie zabili.

– Musisz mieć oczy dookoła głowy, dziewczyno – powiedziała, gdy zrobiłam kilka rzeczy, które nie były już dla niej łatwe. – Myślałam że jesteś mądrzejsza.

– Każdy popełnia błędy, babciu – odparłam, rozwieszając jej świeżo uprane zasłony.

– Nie możesz sobie na nie pozwolić, kiedy jesteś Psem.

Przynajmniej żyjesz i możesz o tym opowiadać. – Przechyliła głowę w bok. – A teraz ruszasz do portu Caynn. Uważaj na żeglarzy. Możesz mieć spódnicę w górze i dzieciaka w brzuchu, zanim się połapiesz, o co chodzi.

– Wszyscy mnie ostrzegają przed żeglarzami – poskarżyłam się.

– Dlaczego ktoś nie może powiedzieć żeglarzom, żeby trzymali się ode mnie z daleka?

Babcia prychnęła.

– O, jaka zawzięta! Po prostu uważaj, żeby nikt więcej cię nie zaskoczył i nie walnął w łeb! Panie Drapku, dlaczego nie... – Rozejrzała się dookoła. – Nie ma go. Ten kot nie odstępuje cię na krok.

Bardzo mocno wyzęłam prześcieradła, które trzymałam w rękach.

– Ma obowiązki w Boskich Krainach, babciu. Powiedział, że jakiś czas go nie będzie.

Patrzyła na mnie dłuższy czas, bębniąc palcami w przedramię.

W końcu przemówiła.

– W takim razie tym bardziej musisz mieć się na baczności, prawda? Twój magiczny kot nie będzie cię pilnował.

– Mam Apsikę – przypomniałam. Apsika leżała na grzbiecie i tarzała się na skrawku trawy, rosnącej na podwórzu babci.

Staruszka popatrzyła na sukę i uniosła brwi.

– Tak, budzi zaufanie.

Naprawiłam wszystko, co wymagało naprawy, i zrobiłam dla babci zakupy. Zanim wyszłam, poruszyłam temat, który mnie dręczył.

Wiedziałam, że nie powinnam, ale to przecież moja babcia. Moi kuzyni wspomagają ją czasami pieniędzmi i pracą, ale mają własne problemy.

– Babciu, w porcie będę potrzebowała srebra. Wymienię miedziaki na tyle srebrnych nobli, ile masz – powiedziałam.

Miała trzy srebrne noble. Dałam jej trzy srebrne półnoble, a resztę w miedziakach, jednocześnie się zastanawiając, jak najlepiej powiedzieć jej resztę.

– Zdaje się, że wydobycie srebra nie idzie ostatnio najlepiej – przemówiłam w końcu. – Na twoim miejscu przez jakiś czas brałabym pieniądze tylko w miedziakach.

Spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Ostrzegasz mnie przed srebrem, tak? Słyszałam pewne plotki.

– Nie wiem o żadnych plotkach, babciu. Nie słuchaj ich – odparłam szybko. – A tym bardziej nie rozgłaszaj i nie mów, że pochodzą ode mnie!

– Na szczęście twoi kuzyni najczęściej dostają wypłatę w miedziakach i w naturze, nie? – Poklepała mnie po ramieniu. – Myślałaś, że Philben nic nie pisnie o fałszywkach? Nie tylko ty umiesz myśleć, dziewczyno. Czy Psy zamierzają coś zrobić? Mnie się zdaje, że Łotr lepiej się tym zajmie, o ile fałszywki to nie jego sprawa.

– Babciu, na miłość bogów, to od takiego gadania wybuchają zamieszki! – powiedziałam, nie podnosząc głosu. – Nie, Łotr nie miał nic wspólnego z fałszywkami! Możesz przestać?

Popatrzyła na mnie i westchnęła.

– Dziewczyno, bierzesz czasem na wstrzymanie i zastanawiasz się, czy ktoś cię nie podpuszcza? Żeby sprawdzić, czy ugryziesz? Nigdy nie znajdziesz mężczyzny, jeśli się nie odprężysz.

Kochana, stara babcia. To cud, że żadne z jej dzieci nie jest szalone jak kapłan, jeśli miesza im w głowach tak, jak mnie.

– Babciu – powiedziałam – to poważna sprawa. Nie mogę się odprężyć, nie bardziej, niż każdy inny Pies. Nie szukam mężczyzny. To ostatnie, czego mi potrzeba.

– Po dobrym bzykaniu od razu byś się lepiej poczuła – stwierdziła.

– Zdaniem niektórych Bogini nie chciała, żeby baby tłukły się jak żołnierze albo Psy, bo inaczej po co by im dawała macicę? Lepiej się nad tym zastanów, Becko, zanim ktoś ci wytnie twoją

i już nigdy nie będziesz miała dzieci.

Nie da się ukryć, że babcia miewa lepsze i gorsze dni.

Pocałowałam ją i wyszłam. Zachowam swoją macicę dla siebie.

Pierwszy dureń, który powie, że z jej powodu nie nadaję się na Psa, dostanie całusa od mojej pałki.

Wróciłam do domu, a potem zrobiłam obchód, odwiedzając gołębie i pyłowe kręty, włącznie z Raaashellem. Powiedziałam im, że wyjeżdżam, że nie wiem, na jak długo, i że zajmą się nimi Aniki i Kora.

Nie wiem, czy zrozumiały, zwłaszcza Raaashell, który jest nowy. Nasze rozmowy nie były zbyt obiecujące. Kręty wzięły kurz, który przyniosłam im w darze, i dalej wirowały. Gołębie się opychały. Miały wiele do powiedzenia, a raczej nie tyle one, ile nieliczne dosiadające ich duchy.

Tyle że nic nie mogłam z tego zrozumieć. Moja wina. Byłam roztrzęsiona. Jak dam sobie radę bez Drapka?

Gdy uświadomiłam sobie, o czym myślę, zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Faktycznie jestem od niego bardzo uzależniona, bardziej, niż powinnam być od kogokolwiek z wyjątkiem siebie samej.

Znowu poszłam do domu, żeby się umyć. Przebrałam się w mundur i ruszyłam do Domu Starosty. Dotarłam tam o godzinę wcześniej, żeby nikt nie narzekał, że nie zostawiłam sobie czasu na pożegnanie z rodzeństwem. Uwiązałam Apsikę na kuchennym dziedzińcu, bo moja przybrana ciotka Mya jest bardzo zasadnicza w kwestii zwierząt w kuchni. Jest naczelną kucharką w Domu Starosty.

Chociaż w kuchni jak zwykle panowało szalone zamieszanie, Mya od razu mnie zobaczyła.

– Becca! – Jej ptasia twarz rozpromieniła się. Podeszła, żeby mnie objąć, ale się zatrzymała. – Oj, mam na sobie mąkę. Upaprałabym ci mundur. Tak dawno nie przychodziłaś! – Skinęła na jednego z posłańców. – Powiedz Jaśnie Pani, że jest tu Rebecca Cooper.

Musiałam się niespokojnie poruszyć albo zrobić coś innego, co

dało jej do zrozumienia, że mi się to nie podoba. Uśmiechnęła się do mnie.

– Becco, wiesz, że Jaśnie Pani będzie niezadowolona, jeśli się z nią nie zobaczysz. To uprzejmość. Wymaga tego – powiedziała z ostrzeżeniem w ciemnych oczach.

– Wiem – odparłam. – Miałam nadzieję, że będzie poza domem czy coś. – Jaśnie Pani Teodorie mnie nie akceptuje. Jaśnie Pan nigdy nie miał dzieci, które lubiłyby ciężkie i brudne życie Psów, tak jak on.

Młodzi ludzie z jego domostwa, którzy podejmowali służbę w gwardii, robili to ze względu na godziwe zarobki i nic więcej. We mnie widział kogoś takiego, jak jego kuzyn Nestor, który kochał tę robotę nie mniej niż on sam. Pod koniec dnia porozmawiam z nim o szczegółach dochodzeń. Moja obecność w tym domu odnowiła zamiłowanie pana Gershoma do funkcji starosty w czasie, gdy Jaśnie Pani załatwiła mu stanowisko, które w jej opinii bardziej odpowiadało jego i jej własnemu statusowi. Ponieważ kochała swojego męża, postanowiła, że zamiast niego znienawidzi mnie.

Wcale nie pomagał mi fakt, że moi bracia i siostry chcieli poprawić swój byt sposobami, które pani Teodorie ceniła. Dziewczyny były dobrymi, posłusznymi służkami. Diona miała wyjątkowe umiejętności w zakresie ubiorów i układania włosów. Lorine była doskonałą krawcową, nie bez podstaw aspirującą do roli cenionej projektantki strojów. Moi bracia Willes i Nilo świetnie radzili sobie z końmi. Will już był zaufanym posłańcem, podczas gdy Nilo uczył się tresować konie do różnych zadań.

Odpowiedziałam ciotce Myi na pytania o moje ostatnie przygody, opowiedziałam nawet o Silsbeeem i zamieszkach, ale nasłuchiwałam tylko tego posłańca. Chciałam mieć to spotkanie za sobą, żeby wrócić do kuchni i się ogrzać. Nieraz szukałam w styczniu Szczurów po mroźnych dachach i te patrole były przyjemniejsze niż kilka minut w saloniku Jaśnie Pani.

Posłaniec wrócił, ale nie biegiem, jak wymagała pani Teodorie.

Zwyczajnie szedł. Oczy miał okrągłe. Spojrzał na mnie i

oznajmił:

– Jaśnie Pani mówi, że nie życzy sobie widzieć gwardzistki Cooper. Mówi, że nie chce, by jej służba rozmawiała z kimś, komu brak rozumu, skoro chce zostać w Gwardii Starościńskiej po tym, jak dwa razy w ciągu tygodnia omal nie przyplącała tego życiem. Mówi, że gwardzistka Cooper ma zaczekać na Jaśnie Pana w jego bibliotece.

Słyszała o Pellach, a także o Chlebowych Zamieszkach. Tylko pani Teodorie mogła winą za jedno i drugie obarczyć mnie. Jej dezaprobata oznaczała, że próba spotkania z braćmi i siostrami nie przyniesie im nic dobrego. Ostatnio wystarczył sam wyraz twarzy Jaśnie Pani, by pokierować ich poczynaniami.

A niech ją pomór! Podczas rozruchów dobrze wykonałam swoją pracę, a bracia Pellowie dali mi nauczkę, która była mi potrzebna. Jeśli Jaśnie Pani spodziewała się, że przyjdę błagać o lepszą pracę, to oby miała co jeść i pić podczas oczekiwania. Nie ma prawa oceniać tego, co robię.

Jestem pewna, że ciotka Mya nie powiedziała tego słowa, które zdawało mi się, że słyszę z jej ust.

– Idź do biblioteki, skarbie – poleciła. – Przyślę ci coś na ząb, kiedy będziesz tam siedzieć.

Skinęłam głową i pocałowałam ją w policzek.

– Czekają mnie łowy w porcie Caynn – szepnęłam jej do ucha.  
– Powiedz ode mnie „do widzenia” moim braciom i siostram i niech bogowie was błogosławią.

Przytrzymała moją rękę.

– Nie miej teraz złych myśli – powiedziała, lekko mnie besztając. – Nie kuś żadnych złych duchów. Niech cię bogowie błogosławią, Becco.

Żałuję, że nie mogłam się pożegnać z rodzeństwem. Nie wiadomo, co może mnie spotkać na łowach.

Złapałam Apsikę i zabrałam ją z powrotem do środka. Służący gapili się na mnie, gdy mijalam ich w drodze do biblioteki. Wieści szybko się rozchodzą. Ulżyło mi, gdy ciężkie drzwi się za nami zamknęły. Przynajmniej w bibliotece poczułam się swojsko.

Unosiła się tu woń skóry, cynamonu, jałowca i liści laurowych, czyli własnego pachnidła Jaśnie Pana. Raporty gwardii z różnych dzielnic, każdy z pieczęcią w innym kolorze, leżały rozrzucone na biurku. Jego skórzana teczka spoczywała na wierzchu, otwarta, a w jej wnętrzu widniały meldunki i notatki dotyczące fałszywych monet. Wszędzie wały się listy, niektóre elegancko spisane przez skrybów, inne nabazgrane przez gwardzistów. Służący nie byli tak głupi, żeby porządkować biurko Jaśnie Pana.

– Apsiko, turun – powiedziałam, wskazując miejsce na podłodze. – I tinggal. Pamiętaj, że jesteś w domu szlachcica.

Szczeknęła cichutko, jakby chciała powiedzieć, że dobrze wie, czego się od niej oczekuje. Skuliła się we wskazanym miejscu, przyglądając mi się, gdy skupiłam uwagę na ścianach.

Tutaj pan Gershom wieszał swoje mapy. Wszędzie, gdzie nie było półek z książkami, Jaśnie Pan miał mapy, które można było rozciągnąć w dół i oglądać w całej okazałości. Stały tu też stoły, na których można było rozkładać i badać mapy. Pod stołami przechowywano cenne dokumenty. Jaśnie Pan potrzebował szczegółowej wiedzy o wielu miastach i miasteczkach Tortallu, a także o olbrzymich terenach między nimi, by rozumieć raporty, które trafiały na jego biurko.

Jedna z map zwróciła moją uwagę. Jaśnie Pan z pewnością uważnie ją studiował, odkąd otrzymał od nas informację o fałszywych monetach. Był to plan portu Caynn. Port Caynn to dwa miasta, rozdzielone grzbietem górskim, jedno na południowo-wschodnim brzegu morza, drugie zaś na północno-wschodnim brzegu rzeki Olorun.

Północna połowa portu jest lepsza, mieszkają tam bogatsi ludzie, a przystań jest głębsza. Duże statki towarowe i jednostki morskie przybijają tutaj pod osłoną falochronu, zbudowanego niemal sześćdziesiąt lat temu przez dziadka króla Rogera. Południowa część obsługuje ruch rzeczny – barki, małe łodzie, kutry rybackie i tym podobne.

Nad ujściem rzeki rozciągnęły się dwa mosty. Stanowiły granicę



wpływów rzecznych żeglarzy w porcie, a przy tym barierę dla każdego, kto próbowałby wdrzeć się w głąb ładu, żeglując w górę rzeki. Były niskie i mocne, dawno temu osadzone przez magów na głębokim rzeczonym dnie. Żaden morski statek nie mógł przepłynąć pod ich przesłami, ale ludzie mogli się z łatwością przemieszczać między północnym i południowym Tortallem.

Miasto zbudowano na wzniesieniu. Łydki i tyłek zawsze mnie bolały od wspinaczki po wizytach w porcie Caynn. Muszę do tego przywyknąć.

Drzwi się otworzyły. Odwróciłam się. Pojawił się Jaśnie Pan w towarzystwie służącego z tacą jadła i napojów. Wskazał służce stół, utrzymywany w czystości właśnie w tym celu, po czym mu podziękował, gdy chłopak postawił tam tacę.

– Przestań się kłaniać, Becko, proszę. Czuję się, jakbym musiał pokłonić się tobie. – Skrzywił się i odgarnął długie włosy z oczu. Dzisiaj ich nie spał. – Właśnie odbyłem rozmowę z Jaśnie Panią. O ile rozumiem, została poinformowana o twojej bytności w domu i nie była zadowolona.

Wbiłam wzrok w podłogę. Co mogłam powiedzieć? Nigdy nie rozmawiam z mężczyznami o ich żonach. A już tym bardziej nigdy nie powiem panu staroście złego słowa o Jaśnie Pani.

– Czas to naprawi. – Napełnił dwa kubki i podał mi jeden. –

Przekona się, że nie powinna mieszać się w twoje sprawy rodzinne, tak jak ty nie powinnaś mieszać się w jej.

Mógł sobie tak myśleć. Pomysł, że mogłabym mieszać się w sprawy rodu Haryse byłby zabawny, gdybym się tak nie rozzłościła na Jaśnie Panią. Zajrzałam do kubka, który wzięłam z jego dłoni. Był pełen nektaru brzoskwiniowego, chłodnego, prosto z piwnicy. Pociągnęłam łyk. Czy nie zasłużyłam na zakaz kontaktów z rodziną po tym, jak sama starałam się je możliwie najbardziej ograniczyć? No i teraz nie miałam ich wcale.

– Zatem to jest Apsika? – zagadnął pan Gershom. – Nie podejdzie do mnie, co?

– Chyba że jej każę, panie. Powinny reagować tylko na swoich

opiekunów. Apsiko, kemari. Kawan.

Merdając ogonem, podbiegła tanecznym krokiem, by obwąchać dłonie i spodnie Jaśnie Pana. Okrążyła go, pokazując, że cieszy się z tego spotkania.

– To wielki zaszczyt – powiedział. – Słyszałem o twoich wyczynach, Apsiko. Ale nie wyglądasz tak dobrze, jak bym się spodziewał po najlepszym psie gończym w Niższym Mieście. – Podniósł wzrok na mnie i zmarszczył czoło.

– Jej ostatni opiekun był brutalem – wyjaśniłam.

Jaśnie Pan podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

– Miska z siekanym mięsem i druga z wodą dla psa gończego – polecił posłańcowi, który pełnił dyżur przy drzwiach zawsze, gdy starosta był w środku. Spojrzał z powrotem na mnie. – Ma jakieś ulubione mięso?

Nie umiałam powstrzymać uśmiechu. Jaśnie Pan słynął z rozpieszczania swoich czworonogów.

– Zje wszystko, Jaśnie Panie.

– Zajmij się tym – rozkazał posłańcowi przy drzwiach. Zamknął drzwi i usiadł na krześle za stołem, naprzeciw mojego, po czym wziął z tacy gruszkę. Chwyciłam jedno z korzennych ciastek ciotki Myi. Nie mogę się im oprzeć, nawet jeśli oznacza to zajadanie się w obecności Jaśnie Pana.

– Powiedz, jak to się stało, że biedny stary Tunstall połamał nogi?

– zapytał. – Wczoraj posłałem do niego swoją uzdrowicielkę i powiedziała, że nie zrobi nic lepszego, niż robią tamci. Byłem tak zajęty czytaniem informacji o fałszywych monetach, że nie dokończyłem raportów z Chlebowych Zamieszek.

Wydałam z siebie westchnienie ulgi. Uzdrowicielka Jaśnie Pana była bardzo dobra, nie gorsza od mistrza Sholto. Gdyby dało się zrobić dla Tunstalla coś więcej, na pewno by się tym zajęła i nie szczędziła wydatków.

Rozmawialiśmy jeszcze o Chlebowych Zamieszkach, gdy sługa przyprowadził Goodwin, a posłaniec wrócił z miskami z mięsem i z wodą dla Apsiki. Pan Gershom wstał, gdy zjawiła się

Goodwin.

Apsika szczerknęła i zamerdała ogonem, ale nie wstała. Zaimponowała mi. Wyraźnie chciała podejść do gwardzistki, ale czekała na moje pozwolenie.

– Pengantar – powiedziałam. Suka radośnie podbiegła do Goodwin, by polizać jej rękę i zatańczyć wokół niej.

– Cześć, Apsiko, cześć. – Kobieta nachyliła się, by podrapać ją po głowie. Była blada, czego nigdy nie widziałam, nawet gdy miała złamaną szczękę albo uzdrowiciel zaszywał długą ranę ciętą w jej boku.

– Jaśnie Panie, nie można posłać nikogo innego? – spytała. – Mój Tomlan już mówi o gromadnych przyjęciach, które zamierza wydawać, kiedy nie będzie mnie w domu. Jeszcze przed nadejściem zimy mogą poodpadać tynki ze świeżo malowanych ścian. Nie, Apsiko, nie chcę całusów.

– Apsiko, kemari – powiedziałam. Wróciła do mnie nieco skwaszona. Widok misek z mięsem i z wodą, postawionych przy moim krześle, od razu ją pocieszył. O dziwo, wcale się na nie nie rzuciła, tak jak zrobiłaby to w domu. Stała i patrzyła na mnie. Czekwała na coś, ale na co?

– Czekaj na komendę, żeby jeść, Cooper – powiedział Jaśnie Pan.

Tyle zrozumiałam, ale czemu oczekiwała jej właśnie teraz?

– Nigdy wcześniej jej nie potrzebowała, panie.

– A karmiłaś ją wcześniej poza domem? – spytał. – Psy gończe są tak wytresowane, żeby nikt nie mógł ich otruć.

Sama myśl, że ktoś próbowałby otruć takie słodkie stworzenie, jak Apsika, wywołuje we mnie złość. Pogłaskałam ją po łebku.

– Makaan, Apsiko.

Zaczęła jeść, jakby głodowała.

Jaśnie Pan nalał Goodwin do kubka nektaru brzoskwiniowego.

– Co do twojego problemu, Clary... nie, chcę, żebyś uczestniczyła w tych łowach. Znasz port Caynn lepiej od innych Psów, które prowadziły pierwsze śledztwo w sprawie fałszywek. Jesteś najstarszym Psem, który w tym uczestniczy, z wyjątkiem

Nylera Jewela. Ty i Tunstall macie więcej doświadczenia w łowach poza Corus niż którykolwiek inny Pies, uczestniczący w śledztwie, a Tunstall nie może wstać. Nie chcę wprowadzać w to nikogo spoza waszej pierwotnej grupy, żeby zapobiec rozprzestrzenianiu informacji, którą chcemy ukryć.

Goodwin skrzywiła się, patrząc na swój kubek.

– Z całym szacunkiem, Jaśnie Panie, nie podoba mi się, że masz słuszność.

Choć twarz pana Gershoma zachowała powagę, w jego błysnęły wesole iskierki.

– Jeśli te troski miałyby odwrócić twoją uwagę od sprawy, mogę kazać zamknąć pana Goodwina.

– Nie, dziękuję – odparła, machnięciem ręki zbywając propozycję.

Zajęła krzesło, wskazane przez Jaśnie Pana. – Tylko by zabawiał Szczury swoimi szalonymi opowieściami, a po wyjściu zatrudnił je w swoim warsztacie ciesielskim. Ten mój Tomlan jest o wiele zbyt życzliwy. – Westchnęła. – Czy jest sierżant Haryse?

Jaśnie Pan pokręcił głową.

– Wrócił do portu Caynn, żeby wszystko przygotować... kwaterę dla was, spotkanie z panem Lionelem i tak dalej. Rachunek za wasze noclegi trafi prosto do mnie, nawiasem mówiąc. Nie musicie się kłopotać opłacaniem go z funduszy przeznaczonych na łowy.

Goodwin uśmiechnęła się.

– Dziękuję, Jaśnie Panie. Im mniej czasu poświęcę na księgowość, tym lepiej. – Rozejrzała się i zmarszczyła czoło. – Cooper, gdzie Drapek?

Pan starosta uniósł brwi.

– No właśnie, gdzie? Dawno nie widziałem cię bez niego.

Musiłam więc im powiedzieć. Nie opiszę tego tutaj. Wtedy się nie rozpląkałam, ale rozpląkałabym się, gdybym o tym napisała, a jestem już zmęczona płakaniem.

Jaśnie Pan pokręcił głową, gdy skończyłam.

– Kto by pomyślał, że gwiazdy muszą potrzebować Drapka, by

przywołał je do porządku – zauważył. – Sądziłem, że akurat one bez względu na wszystko zachowują się jak należy. No cóż. Musimy się zająć przygotowaniami. – Wziął z biurka woreczek i stanął przed nami.

Podniosłyśmy się. Woreczek uszyto z czerwonego jedwabiu i złotą nicią wyhaftowano na nim magiczne znaki. Otworzył go i podał Goodwin. – Kazałem dla was zrobić parę psich tabliczek – oznajmił. – Weź je i potrzymaj w rękach.

Goodwin sięgnęła do woreczka i wyjęła coś na tyle małego, że nie widziałam, co właściwie trzyma. Złożyła dłonie i zamknęła oczy.

– Na pewno słyszałaś o psich tabliczkach, Cooper – powiedział Jaśnie Pan.

– Tylko tyle, że to magiczne urządzenie, używane przez partnerów podczas dalekich łowów – odparłam. Byłam teraz zaintrygowana, i to bardzo.

– Kiedy istnieje szansa, że partnerzy się rozdzielą podczas łowów o dużym znaczeniu, dostają coś takiego – oznajmił Jaśnie Pan.

Goodwin otworzyła dłonie i podała mi dwa okrągłe kawałki lśniącego, czarnego kamienia, przyczepione do srebrnych klamerek.

– Weź oba – powiedziała. – Potrzymaj je tak, jak ja, i skup się na mnie, niezależnie od tego, co o mnie myślisz podczas pracy.

Złożyłam dłonie płasko i zamknęłam oczy, jak wcześniej uczyniła Goodwin. A co o niej myślę podczas pracy? Jest twarda. W kilku słowach trafia w sedno problemu. Gdy wszystko przemienia się w chaos, ona jest obok mnie niczym kamienna opoka.

– Wystarczy – odezwał się Jaśnie Pan. Otworzyłam dłonie i oczy.

Goodwin wyjęła z moich rąk jeden z kamiennych krążków.

– Spójrz na drugą stronę, Cooper – powiedziała mi. Tak zrobiłam.

W połyskującej powierzchni kamienia wryto prosty krzyżyk

kompasu i pomalowano na biało. – A teraz pomyśl o mnie i patrz. – Spełniłam polecenie. Jasnozielona kropka pojawiła się na kamieniu i przesunęła wokół środka krzyżyka, gdy Goodwin zatoczyła wokół mnie pełny krąg.

– To proste, ale bardzo użyteczne, jeśli partnerzy rozdzielą się w obcym mieście – wyjaśniła. – Zawsze miej to przy sobie, rozumiesz? I nie zgub.

Musiałybyśmy pracować pięć lat, żeby sobie pozwolić na coś takiego.

– Jeśli taka okaże się wola bogów, nie będziecie musiały ich używać. – Pan Gershom zajął swoje miejsce za biurkiem. – Ale wolę, żebyście je miały, a nie potrzebowały, niż potrzebowały, a nie miały.

Goodwin i ja znowu usiadłyśmy. Obróciłam tabliczkę w ręce, zanim wsunęłam ją do przegródki w pasku. Zielona kropka zniknęła natychmiast, gdy skupiłam się na słowach Jaśnie Pana. Teraz tabliczka była po prostu czarnym kamykiem, trochę zimnym w mojej dłoni.

Najwyraźniej magowie do czegoś się przydają.

Z dolnej szuflady swojego biurka pan Starosta wyjął dwie skórzane teczki, obie z zapięciami, które otwierają się tylko za sprawą magicznego zaklęcia.

– Hasło do nich brzmi „Terier” – oznajmił, puszczając do mnie oko. – A zaklęcie obejmuje całą teczkę, więc otworzyć mógłby ją tylko mag wysokiego poziomu. Sposób w stylu „zaczarowali zapięcie, więc przetnę skórę” nie wchodzi w grę. – Położył je obok siebie na biurku.

Następnie obok postawił skrzyneczkę, którą otworzył poprzez dotknięcie zaklętego zamka.

– Specjalny kurier zaniósł kopie raportów o fałszywych monetach panu Lionelowi, wicestarście, więc będzie przygotowany na waszą wizytę – powiedział Jaśnie Pan. – Oto mój list do wicestarosty, będzie w teczce Goodwin. – Wziął zapieczętowany dokument i włożył go do jednej ze skórzanych teczek. – Każda dostała dwie kopie waszych rozkazów,

mówiących że macie obserwować pracę Psów z portu Caynn i pisać meldunki dla mnie. Pokażecie je każdemu dowódcy straży, który ich zażąda. – Na obu teczkach wylądowały pliki papierów. – Dla każdej jest też plan miasta. – Na wierzch trafiły złożone mapy. Musiałam się powstrzymać, żeby od razu nie sięgnąć po swój egzemplarz. – Książki rachunkowe do prowadzenia podczas podróży i bilet na statek „Zielona Mgła” do portu Caynn. – Na papierach położył małe oprawne w skórę tomiki i dwa cienkie paski drewna. – I jeszcze to. – Podniósł złożony i zapieczętowany papier. Miał ponurą minę. – Gdybyście musiały przesłuchać jakiegoś Szczura dogłębniej, niż da się to zrobić na ulicy, ten dokument nakazuje każdemu dowódcy straży zapewnić wam natychmiastowy i pełny dostęp do sali przesłuchań oraz usług Psów klatkowych biegłych w torturach. Chcę, żebyście to wykorzystały, Goodwin, jeśli napotkacie kogoś, kto w waszej opinii nie będzie chciał gadać.

– A co z zakłęciami prawdy, panie? – spytała Goodwin. – Na torturach nie można polegać, jeśli zależy nam na prawdzie. Psy, które ich używają, często bywają niezdarne. Lepiej bym się czuła z listami, które zapewniłyby mi usługi magów i zakłec prawdy.

Jaśnie Pan pokręcił głową.

– Dowódca straży, wiceburmistrz i gubernator muszą wyrazić pisemną zgodę na użycie zakłec prawdy i maga, który będzie je rzucał, Goodwin. Nie ufam aż tylu osobom w porcie Caynn i ty też nie powinnaś.

Goodwin zmarszczyła brwi.

– Nigdy nie musiałam prosić o zgodę aż trzech szlachciców, panie.

Od kiedy są takie zmiany?

– Wprowadzili to prawo dwa lata temu na Potajemnej Radzie, dlatego nic nie słyszałaś. – Zerknął na mnie. Wiedziałałam, o co chodzi.

Miał w Potajemnej Radzie wrogów, którzy zawsze próbowali ograniczyć jego władzę. Zakazanie nam używania magów i zmuszenie do stosowania tortur było jednym ze sposobów.

Zaklęcia prawdy to potężna broń i przeklinałam wszystkich panów i panie z rady za to, że nam ją odebrali.

– Upewnij się, że bierzesz teczkę z nakazem przesłuchania, Goodwin – powiedział pan Gershom. – Cooper jest za młoda, by z niego korzystać. Używaj tego rozkazu w razie potrzeby – instruował Jaśnie Pan. – To nie zabawa taneczna. No i najważniejsze, musicie mieć fundusze. – Położył na teczkach dwie skórzane, pobrzękujące sakiewki, i postawił swoją skrzynkę na podłodze. – To na pierwsze wydatki. – Otworzył jaśniejszą sakiewkę i wysypał część zawartości na rękę. Ze środka wypadła mieszanina srebrnych i miedzianych monet. – Srebro jest prawdziwe – dodał z udawaną powagą.

Ze swojego miejsca widziałam głębokie nacięcia w powierzchni monet.

– Lepiej, żeby nie zamknięto nas za rozprowadzanie fałszywek, panie? – zagadnęła Goodwin.

– Byłby kłopot – odparł. – A to na dłuższy termin. – Otworzył ciemniejszą sakiewkę i pokazał nam jej zawartość, złote monety. Była równie pękata, jak tamta. Aż jęknęłam. – Nie wiemy, jak długo tam będziecie, ani jakie koszty będziecie musiały ponieść – wyjaśnił Jaśnie Pan. – Oczekuję, że zostawicie to w Banku Złotników w porcie i będziecie wypłacać w miarę potrzeb. Gdybyście potrzebowały więcej... – Uniósł kolejny złożony i zapieczętowany dokument. – List kredytowy, który macie oddać do banku, kiedy umieścicie w nim monety. Cooper, pozwól Goodwin zajmować się księgami, ale naucz się od niej prowadzenia rachunków. Każdego miedziaka należy zapisać, nawet monety, które wygracie i przegracie, jasne?

Pokiwałyśmy głowami. I tak bym tak robiła, bo zawsze notuję, ile miedziaków wydaję na zakupy i jałmużnę. Muszę, jeśli chcę mieć pewność, że wypłata wystarczy mi na wszystkie rachunki. Jaśnie Pani nalegała, byśmy nauczyły się księgowości, tak jak czytania i pisanie, a ja jestem w tym w miarę niezła.

Pan Gershom wciąż trzymał ręce na teczkach, jeszcze niegotowy, by je nam oddać. Miał nieco zatroskany wyraz



twarzy.

– Pan Lionel – powiedział w końcu. – Jego żona to najstarsza córka księcia Braid. To może, ale nie musi, mieć wpływ na wasze łowy.

W mojej opinii, której nie wolno powtarzać, księżę Braid nie jest zainteresowany niczym, co nie wiąże się z końmi, psami albo sokolnictwem. Ale i tak miejcie się na baczności na wypadek, gdyby Jego Wysokość przypomniał sobie, że jest ojcem.

– Nie ufasz panu Lionelowi, panie? – spytała Goodwin.

– Nie znam go. Piastuje stanowisko od pięciu lat, a nie wiem o nim więcej niż wtedy, gdy Jego Królewska Mość rozkazał mi umieścić go w porcie Caynn. Wiem tyle, że jego raporty w ostatnich latach opisują zadziwiająco spokojne czasy jak na miasto portowe, ale nie dają mi dobrego powodu do przeprowadzania inspekcji. Nie lubię kontrolować swoich zastępców, dopóki nie muszą. To budzi niechęć.

– Może bardzo dobrze utrzymuje spokój – podsunęła Goodwin. Jaśnie Pan podkreślił węża.

– Czyli robi coś, czego nie da się zrobić w innych naszych portowych miastach – zauważył. – Więc dlaczego to takie łatwe w największym z nich? Nieważne. To nie są pytania do was. Ruszajcie w drogę.

Goodwin przyniosła ze sobą torbę. Razem z Jaśnie Panem powkładała papiery do teczek, a następnie włożyła teczki i sakiewki do torby.

– Nie zawieziemy zaufania, które w nas pokładasz, panie – oświadczyła z ponurą miną.

Stanęłam obok niej.

– Wiesz, że nie zawieziemy.

Bez mojego polecenia Apsika podeszła, by wyprężyć się przy mnie.

– Ani przez chwilę nie pomyślałem, że tak będzie – zapewnił nas pan Gershom. – Chcę, żeby raz w tygodniu jedna z was osobiście przywoziła mi pisemny raport, także statkiem. Wiem,

że w obie strony to cały dzień drogi, ale chcę mieć absolutną pewność, że docierają do mnie wszystkie informacje, które zbierzecie, a po drodze możecie mieć oko na hazard na pokładzie. Inne Psy będą badać powiązania hazardu i rzecznej żeglugi, ale możecie zauważyć coś, co im umknie. – Wstał na nogi. – Udanych łowów, moje Psy. Przeprowadźcie mi wrogów królestwa w kajdanach.

Ukloniliśmy się i zostawiliśmy go. Goodwin, Apsika i ja wychodziłyśmy już przez boczną bramę, gdy usłyszałam szept spośród cieni.

– Becco!

Mój najmłodszy brat Nilo wpadł na mnie i omal nie wleciał w stertę gnoju. Sama bym go tam wrzuciła, gdyby moja siostra Lorine nie uprzedziła mnie swoim wołaniem. Ona i mój drugi brat Will podeszli bardziej dystyngowanym krokiem, oglądając się na wypadek, gdyby zobaczył ich jakiś inny sługa. Wciągnęłam Nila w cień, by nie dało się nas łatwo zauważyć.

– Nie powinno was tu być – powiedziałam do nich, ściskając Nila.

Lorine i Will mieli więcej lat i więcej godności. Pocałowali mnie w policzek. – Jaśnie Pani by się to nie spodobało. – Rozejrzałam się, ale Diony z nimi nie było. I trudno się dziwić, w końcu była najbliższej pani Teodorie.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – powiedział Will, ale nie podnosił głosu. – Mya mówiła, że wyjeżdżasz.

– Badać pracę Psów w porcie Caynn. Starajcie się sprawiać wrażenie dobrze wychowanych – poleciłam. – Starsza kapral gwardii Goodwin, to jest moja siostra Lorine, mój brat Willes i mój brat Nilo.

A to jest moja partnerka, gwardzistka Clary Goodwin.

Lorine bardzo poprawnie dygnęła, a chłopcy się uklonili. Goodwin skinęła im głową.

– Dobrze, że żegnacie się z siostrą – zauważyła z aprobatą w głosie.

– Nie chcecie mieć kłopotów, więc wracajcie do środka. Będę

pisać – obiecałam. Po kolei pocałowałam rodzeństwo w policzki i patrzyłam, jak odchodzą. Zaczekałam, aż oczy mi wyschną, zanim odwróciłam się do Goodwin. – Są porządniejsi ode mnie – stwierdziłam.

– Możesz być z nich dumna – powiedziała, gdy przechodziłyśmy przez bramę. – Czemu takie potajemne pożeganie?

Gdy skręciłyśmy w Drogę Pałacową i ruszyłyśmy w dół, wytłumaczyłam, dlaczego Jaśnie Pani mnie nie lubi. Goodwin pokręciła głową.

– Po dwudziestu trzech latach małżeństwa ciągle myśli, że robi z pana Gershoma wytwornego dworzanina. Nie widzi, albo nie chce zobaczyć, że on kocha swoją pracę. Niektóre żony już takie są.

Niektórzy mężowie też. Odciągają poślubione Psy od ich pracy, nie widząc, że Psy ją kochają, i że każdy, kto chce z nimi żyć, musi także dla tej pracy zrobić miejsce. Miałam szczęście z Tomlanem. Nie rozumie tego, ale przyjął to wraz ze mną. Módl się do Bogini, żeby i tobie trafił się ktoś taki, Cooper. Albo weź sobie Szczura, tak jak Ersken, i miej nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała wybierać między Szczurem a pracą.

Rozdzieliłyśmy się przy ulicy Jane. Goodwin upierała się, że nie grozi jej napaść, bo nikt nie wie, co niesie w torbie.

– Tylko uważaj – ostrzegła mnie. – Spotkamy się o dziesiątej w przystani siódmej. Tam wsiądziemy na „Zieloną Mgłę”.

Byłam czujna, ale nikt się na mnie nie zaczął, by wyrównać rachunki. Kora i Aniki były w domu. Wyciągnęły Apsikę i mnie do oberży Pod Jednorożcem, żebym nacieszyła się swoją ostatnią nocą w mieście. Musieliśmy zacząć zabawę od nowa, gdy przybyli Ersken, Birch, Jewel, Yoav, Ahuda i inni moi przyjaciele ze straży wieczornej.

Tańczyliśmy, śpiewaliśmy, wyszliśmy zaśpiewać serenadę Tunstallowi i pani Sabine, no i jedliśmy. A potem znowu tańczyliśmy. Apsika pokazywała sztuczki, Rosto przyszedł i grał na swoich dudach, a Kora parę razy popisała się magią. Phelan

przyprowałdział jednego ze swoich kundli, który teŝ pokazywał sztuczki. Potem Phelan kazał mi zaprezentować wszystkim, jak ładnie Apsika robi rzeczy, które kaŝe jej robić.

A na koniec wróciłam do domu, ŝeby to wszystko spisać. Przeŝpię się kilka godzin zanim będę musiała zabrać się razem z bagażem i Apsiką do przystani. Nikt nie musi wiedzieć, jak bardzo tęsknię za Drapkiem i jakim niepokojem napawa mnie rejs statkiem, pierwszy w moim ŝyciu, a takŝe praca Psa w mieście, którego nie znam. Odkąd pomogłam złapać Węŝa Cienia i zatrzymać opalowe morderstwa, niemal zapomniłam o swojej największej wadzie, nie licząc wizyt w sądzie pana Tullusa. Jestem tak okropnie nieśmiała, ŝe ledwie mogę się odezwać, gdy sobie o tym przypomnę.

## **Piątek, 14 września 247**

*Druga po południu.*

*Dalszy ciąg tego dziennika zapiszę szyfrem Psów, aby zyskać gwarancję, że osoby niepowołane nie przeczytają notatek, a także by skrócić zapiski. W nowym mieście na łowach z psem gończym będzie znacznie więcej szczegółów do zanotowania przed raportem końcowym dla pana starosty. Przyda się każde możliwe ułatwienie, żeby ręka, którą piszę, mi nie odpadła.*

Mam nadzieję, że później zdołam odczytać swoje bazgroły.

Statkiem trochę kołyszę, gdy piszę, więc czubek mojej trzcinki czasem ślizga się po stronie. Podobno na morzu jest gorzej, więc nie powinnam narzekać. Modłę się raczej, by nigdy nie wypłynąć na morze. A potem biorę się w garść i dalej opisuję dotychczasowy przebieg dnia.

Udało mi się nająć pewnego chłopca do zanieśienia mojego kufra nad rzekę. Szłam obok niego ubrana jak mieszcza w niebieską sukienkę i woalkę, z Apsiką na smyczy u boku. Większość mieszczyk nie nosi na plecach skórzanej sakwy, ale nie zamierzałam wkładać jej do kufra.

Miałam przy sobie wszystko, co ważne, z wyjątkiem mojego opalu ognistego. Ten trzymałam w wolnej dłoni, a jego krawędzie wbijały mi się w skórę.

W porcie jak zwykle panowały tłok i hałas. Tragarz podążał za mną i Apsiką, okrążając wozy, muły i mężczyzn, obładowanych wszystkim, co można kupić za pieniądze. Omijaliśmy rozkołysane żurawie i poganiaczy z biczami, aż dotarliśmy do przystani siódmej, gdzie czekała „Zielona Mgła”. Od razu

zobaczyłam Tomlana Goodwina, stojącego przy stosie tobołków i dużej skrzyni. Pomachał radośnie, gdy mnie zobaczył.

Kazałam tragarzowi postawić mój bagaż obok rzeczy Goodwin, po czym mu zapłaciłam. Następnie odwróciłam się do mistrza Tomlana.

Przyklękłam na jedno kolano i głaskałam brzuszek Apsiki, podczas gdy moja suka wiała się na grzbiecie. Cały mistrz Tomlan Goodwin. Nawet ja się przy nim odprężam. Ma szeroką wieśniaczą twarz i kasztanowe włosy, przyprószone siwizną wokół uszu. Jego oczy mają jasną, błękitną barwę i są pełne humoru, a usta zawsze się uśmiechają. Ma mocną budowę, jak przystało na mistrza ciesielskiego, ale z wiekiem dorobił się niewielkiego brzuszka. Dziś rano nosił tunikę ze świetnej błękitnej wełny z żółto-czerwonym haftem, czerwone obcisłe spodnie oraz mocne skórzane buty.

– Gotowa do podróży, Becco? – spytał. – Moja Clary poszła dać kapitanowi wasze bilety. Przygotowałem dla was obu kosz, żebyście po drodze nie zgłodniały. Tym statkom towarowym nigdy się nie spieszy.

Uśmiechnęłam się do niego. Do mistrza Tomlana nie sposób się nie uśmiechać, jest taki przyjazny. Może to dlatego od tylu lat są z Goodwin razem. Tylko pogodny mężczyzna mógł spokojnie znieść ją i jej język.

Ja darzę ją niemal nabożną czcią, ale niełatwo spędzać czas w jej towarzystwie.

– Podobno pięknie wyzdrowiałaś po tym, jak napadły cię te gnidy – ciągnął cieśla. – Wcale im nie współczuję, że oberwali po łbach, wcale!

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Ale to było morderstwo.

– Niektórych należy zamordować – odparł ze spokojem.

– Tom, wystarczy. Cooper dobrze służy prawu. – Goodwin właśnie wróciła. Przez chwilę niewiele mogłam zrobić, jedynie się gapiłam.

Wyglądała bardzo ładnie w ciemnowisniewej sukience z

długimi, obcisłymi rękawami. Sukienka sięgała kostek i była przewiązana w talii.

Na sukienkę Goodwin narzuciła pelerynę. Uszyta z ciemnobrązowej wełny, pasowała zarówno do sukienki, jak i do silnej bryzy, wiejącej nad wodą, a na ramieniu spięta była mosiężną klamrą, przypominającą łańcuch. Nawet w cywilnym ubraniu Goodwin nie potrafiła uciec od faktu, że jest Psem.

Krótkie czarne włosy skrywała biała woalka oraz czerwony okrągły czepek. Wyszyte na nim żółto-czarne hafty w kształcie półksiężyców, informowały ludzi, że jest sędzią w sądzie Bogini.

– Cooper, zamarznieś w samej sukience – powitała mnie. – Nie masz takiej cholernie kłopotliwej peleryny?

– W kufrze – odparłam. – Nie jest mi zimno.

– Mam nadzieję, że zdołasz nieść ten kufer, jeśli na miejscu nie znajdziemy furmana – skonstatowała.

– Kochanie, będzie tam mnóstwo krzepkich chłopaków, gotowych ponieść wasze rzeczy – stwierdził Tomlan, obejmując jej ramiona łapą grubą niczym wołowy udziec i całując ją w policzek. – Zawsze się złości, gdy wyrusza w drogę – rzucił w moją stronę.

Ku mojemu zaskoczeniu Goodwin objęła go w pasie.

– Co ja bez ciebie zrobię, Tom? – spytała bardzo dziwnym głosem.

Odwrociłam się. Nie chciałam widzieć jej w takiej sytuacji, ani jego, skoro już o tym mowa. Zrozumiałam to, kiedy byłam u Tunstalla i pani Sabine. Poznali się nieco ponad rok temu i w ich związku ciągle kryła się odrobina szaleństwa. Ale Goodwin i mistrz Tomlan szaleństwo z pewnością mieli już za sobą.

Trzech rzecznych żeglarzy nieco bardziej szacownego sortu, niż spotykałam na co dzień, podeszło do nas.

– A zatem to są twoje rzeczy, pani? – spytał ten, który szedł na czele. – Weź to, co będzie ci potrzebne na pokładzie, a my poniesiemy resztę. Musimy wkrótce wypłynąć.

Ponieważ przyszli z „Zielonej Mgły”, wystąpiłam naprzód. Nie chciałam, by widzieli, jak Goodwin zachowuje się... no cóż,

dziwnie.

– Jesteśmy razem – oznajmiłam, podnosząc koszyk ze sterty.

Wzięłam też skórzaną torbę. Jej waga świadczyła, że w środku są nasze monety. – Resztę możecie zabrać, mój kufer też.

Ten, który mówił, skierował wzrok na Apsikę.

– Powiedz, że pies zostaje na łądzie, gdzie jego miejsce.

– Płynie z nami. – To już brzmiało jak Clary Goodwin, którą znałam. – Będzie trzymać się blisko nas. Na psa nie zwracajcie uwagi.

Becco, co wzięłaś? Moją torbę. Dobrze. I ten koszyk.

– Niech moja praca przy garach nie pójdzie na marne, kobieto – powiedział pan Tomlan. Pocałował mnie w policzek. – Miej oko na moją dziewczynę, dobrze, Becco? Nie pozwól, żeby stała jej się krzywda.

Z pewnym zaskoczeniem zorientowałam się, że chichoczę – tak się dzieje z osobami, które wkładają spódnice, słowo daję. Pomysł, że to ja miałabym ratować Clary Goodwin, był zbyt zabawny, bym mogła się powstrzymać od jakiegoś rodzaju śmiechu.

– Wszystko będzie dobrze, mistrzu Tomlan – zapewniłam go.

– Bezpiecznej i szczęśliwej podróży wam obu – powiedział, jedną rękę kładąc na ramieniu Goodwin, a drugą na moim. – Niech Mithros was osłania, a Bogini dba o wasze zdrowie. – Ścisnął nasze ramiona i odszedł.

Żeglarze zanieśli nasze rzeczy na „Zieloną Mgłę”, podczas gdy się żegnałyśmy. Goodwin i ja przewiesiłyśmy sobie torby przez ramiona, a ja niosłam jeszcze koszyk i trzymałam smycz Apsiki.

Jak każde dziecko z Niższego Miasta, spędziłam tu wiele dni, słuchając, jak żeglarze opowiadają o swojej pracy. Wiedziałam, że ten statek i inne o podobnej konstrukcji mają płaskie dno i niewielkie zanurzenie, a ich ukośne żagle potrafią chwycić najłżejszy powiew.

Wiem, że najczęściej wieje tu z zachodu, więc rejs do portu jest powolny. Ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, wybierają drogę lądową i jadą konno albo wozem. Ci, którym nie brak czasu, nie



mają nic przeciwko statkom, ci zaś, którzy mają dużo do przewiezienia, wręcz je preferują. Z rozmów załogi dowiedziałam się, że ładownia „Mgły” jest po brzegi wypełniona skrzyniami, workami i belami, a część towarów znalazła się także na pokładzie.

Niektórzy z naszych towarzyszy podróży rozpoczęli już grę w kości i karty, traktując bele garbowanych skór jak stoły i siedziska.

Goodwin i ja wybrałyśmy miejsce od nawietrznej względem skór, siadając na skrzyniach, przeznaczonych dla jakiegoś księgarza z Błękitnej Przystani.

Ledwie usiadłam na swojej skrzyni, gdy z nieba niczym kamień spadł na mnie ptak. Zaatakował, uderzając mnie po głowie, twarzy i rękach, które uniosłam, by się bronić! W końcu szalone zwierzę opadło na moje kolana i wyrzuciło z siebie grudkę odchodów wielkości orzecha laskowego.

Goodwin wybuchnęła takim śmiechem, że aż się popłakała.

Klaps stał na moim kolanie, podpierając się szpotawą nóżką.

Świdrował mnie spojrzeniem swoich szalonych żółtych oczu.

– Ty ubłocony, nędzny ptasi mózdzku, co ty wyprawiasz? – wykrzyknęłam, chwytając i podnosząc ptaka. – Powinnam cię zabić!

Uwolnił jedno skrzydło i walnął mnie w nos, tak mocno, że łzy stanęły mi w oczach. Potrząsnęłam nim.

– Nie można tak traktować boskiego posłańca! – wykrztusiła Goodwin między spazmami śmiechu.

Apsika zamerdała ogonem i zaszczekała. Zupełnie, jakby zgadzała się z moją partnerką.

– Niech licho porwie boskiego posłańca – mruknęłam. – Zaraz wyślę go prosto do Spokojnych Krain!

Goodwin chusteczką zebrała gołębie odchody z mojego kolana.

Potem połała to miejsce zimną wodą ze swojej manierki. Pisnęłam.

– Lepiej usunąć plamę od razu, bo się utrwali – wyjaśniła z poważną miną. – Pewnie się denerwuje, że chcesz go zostawić.

– Znowu zaczęła chichotać.

– Nigdzie nie pójdziesz, jeśli skręcę ci ten śmierdzący kark – uświadomiłam Klapsa. – Nie mam dla ciebie nic do jedzenia. Muszę kupić coś w porcie Caynn! – Cisnęłam przekłętogo ptaka w powietrze.

Goodwin podniosła ścierkę, którą nakryty był koszyk, odsłaniając świeże bułki. Podała mi jedną.

– Na twoim miejscu zaczęłabym ją kruszyć, Cooper.

Gdy Klaps nappełnił już żołądek, Goodwin rozejrzała się dookoła.

Dotarliśmy już na przeciwległą stronę rzeki, przepłynąwszy na wskroś większą część jej dwustumetrowej szerokości. Teraz załoga postawiła żagiel. Znaleźliśmy się na głębszym kanale po północnej stronie, blisko zachodniego krańca miasta. Tędy pływały większe statki, kierujące się do portu. Dla tych, które płynęły w głąb łądu, przeznaczony był głęboki kanał centralny, a mniejsze łodzie przemykały i tu, i tam.

Przed nami po obu stronach rzeki widniały porośnięte lasem zbocza wzgórz. Szlachta urządzała tam polowania, korzystając z luksusowych domków myśliwskich. Wśród tych drzew przebiegały najważniejsze trakty królestwa. Widziałam ten, który biegł wzdłuż północnego brzegu Olorunu, o tej porze dnia panował tam duży ruch.

O milę dalej droga niknęła w lesie. Południowy trakt ciągnął się na otwartej przestrzeni przez mniej więcej dziesięć mil i prowadził przez sporą wioskę, a dalej wił się pomiędzy zagajnikami i wzgórzami.

Właśnie tą drogą jechałam z Jaśnie Panem podczas swoich dwóch wcześniejszych wycieczek do portu.

Tutejsi mieszkańcy farbowali żagle na jasne kolory, więc czułam się jak otoczona przez motyle. Niektóre mniejsze łódki były w istocie sklepami na wodzie; sprzedawano z nich owoce, warzywa, pieczone mięso, ubiory, błyskotki, a nawet magiczne amulety i eliksiry.

Zwalniały, by zaproponować żywność i towary pasażerom

innych jednostek. Inne były po prostu rybackimi łodziami, z których łowiono ryby, trafiające później na miejskie stoły. Jeszcze inne pełniły funkcje kurierskie, powiewały na nich bandery kupieckie, bankowe albo królewskie. Większe statki miały bandery dalekich krain albo samego Tortallu. Statki niewolnicze też je wywieszały, choć nie było takiej potrzeby. Niosący się z nich smród sprawiał, że cofaliśmy się, zakrywając nosy dłońmi.

Parada statków wkrótce sprzykrzyła się Goodwin.

– Pilnuj rzeczy – nakazała gwardzistka. Podeszła do grających w kości niczym znudzona mieszcza. Lekkie kotłowanie statku wystarczyło, by wywołać niepokój w moich trzewiach, ucieszyłam się więc, że mogę zostać na miejscu. Apsika wyciągnęła się obok torby Goodwin, a jej łapki drgały przez sen. Jej obrażenia niemal zupełnie się już zagoiły. Klaps usiadł na rei i wyglądał pióra.

Jeden z żeglarzy podszedł bliżej i ukucnął przy mnie na pokładzie.

– To był dopiero widok, kiedy twój ptak przyleciał za tobą – zauważył, wyciągniętą w górę ręką wskazując Klapsa. – O co w tym chodziło? – Był przysadzisty, z pięć centymetrów niższy ode mnie. Miał dwadzieścia czy dwadzieścia jeden lat i miłe oczy.

Opuściłam głowę, zadowolona, że woalka opadła i częściowo zasłoniła mi twarz.

– To mój zwierzak – odparłam, przeklinając w duchu swoją nieumiejętność rozmawiania z obcymi, gdy nie mam na sobie munduru.

– Nie mam pojęcia, jak mnie znalazł.

– O, gołębie to bardzo mądre ptaki – powiedział przyjaznym tonem. – Mój ojciec hodował gołębie pocztowe. Wystarczy dwa czy trzy razy nakarmić je z ręki, żeby już zawsze cię szukały, chyba traktujesz je z okrucieństwem. Można je wytresować, żeby zapamiętały miejsca odległe od siebie o dwieście mil. – Podniósł spojrzenie na Klapsa, dziobiącego żeglarza, który musiał się wdrapać na rej. – Pewnie nie możesz go zawołać? Mój kolega

zaraz mu przyłoży i zrzuci go z tego noka.

– Tak to się nazywa? – spytałam z ciekawością. – Nok? –

Podniosłam głos. – Klaps! Skręcę ci ten chudy kark, jeśli stamtąd nie odfruniesz!

Klaps zawsze wołał wybrać znajomego wroga. Poderwał się i zapikował w moją stronę. Podniosłam rękę, by osłonić twarz. Apsika spojrzała na gołębia i zaszczekała. Zwariowane ptaszysko rozpostarło skrzydła, zwolniło i wylądowało na skrzyni obok Apsiki. Tam chodził przez chwilę, utykając i gruchając ze złością, aż wreszcie się uspokoił i znowu zajął układaniem piór.

Mój nowy przyjaciel uśmiechnął się.

– Klaps, tak? Dobre imię. – Zaśmiał się cicho.

– Marco! Marco, jest robota, i to nie taka, którą się zajmujesz z ładnymi babami! – ryknął kapitan.

Marco to był najwyraźniej mój towarzysz. Puścił do mnie oko i pobiegł sprawdzić, czego chce kapitan, podczas gdy ja zapragnęłam schować się w skrzyni, gdy wszyscy dookoła zanosili się śmiechem. Nie cierpię, kiedy ktoś mówi, że jestem ładna. To słowo oznacza, że nikt nie traktuje poważnie pracy kobiety, która jest Psem.

Wpłynęliśmy na wody, które rzeczni żeglarze nazywają Jeziorkiem, szerokie rozlewisko pomiędzy Corus a portem Caynn.

Okalały je porośnięte drzewami wzgórza. Wciąż było widać wiele statków, ale tutaj miały więcej miejsca. Nasz płynął po prawej stronie, trzymając się blisko bocznych kanałów. Gra w kości trwała w najlepsze.

Inni wyciągnęli plansze do tryktraka i karty. Rozgrywki przyciągały ludzi, którzy obstawiali wynik. Chciałabym zagrać w tryktraka, bo nauczyłam się tego od Jaśnie Pana, ale ważniejsze było pilnowanie rzeczy. Łowy zaczęłyby się dość kiepsko, gdyby jakiś rzeczny złodziej położył łapę na naszych papierach i pieniądzech.

Przywołałam do siebie Apsikę i porządnie ją wyczesalam, od łba do ogona. Rany pokrywały już różowe, delikatne fragmenty

tkanki.

Starannie je omijałam, nie chcąc zadać jej bólu w świeżo wygojonych miejscach. Apsika uwielbiała szczotkę i grzebień. Położyła się na grzbiecie, gdy o to poprosiłam, z czterema łapami w powietrzu, wyciągniętymi w różne strony, z językiem zwisającym z pyska. Nigdy nie widziałam równie szczęśliwego stworzenia.

– Tak niewiele trzeba, żeby cię zadowolić, głuptasie – powiedziałam, szczotkując jej brzuch. Urodziła przynajmniej jeden miot szczeniąt, może dwa, ale w obroży miała głęboko wryty znak zamkniętego łona. Któryś z wcześniejszych opiekunów nie chciał, by rodziła więcej młodych.

– Po drodze porozmawiamy o szczeniętach później – szepnęłam, tarmosząc jej palcami sierść na piersi. – Może kiedy zamienię skórzaną odznakę na brązową i będzie mnie stać na większą kwaterę.

Obok Goodwin jeden z graczy w kości wstał i przeciągnął się, po czym pogrzebał w sakiewce u swojego paska.

– Ograłaś mnie, pani – powiedział do Goodwin, podając jej kilka monet. – Biedny wieśniak, jak ja, powinien na siebie uważać!

Ktoś podszedł do mnie z tyłu po pokładzie. Wyczuwałam go, choć nie wydawał żadnego dźwięku. Teraz oparł się na skrzyni tuż za moim ramieniem. Apsika poruszyła się. Położyłam na niej dłoń, by ją uspokoić.

– Niech twoja towarzyszka lepiej uważa – rozległ się chłopięcy głos tuż przy moim uchu. – Ten hałaśliwy podróżny wcale nie jest wieśniakiem.

Obejrzałam się, osłaniając oczy przed słońcem, ale na próżno.

Twarz mówiącego skryta była w cieniu. Nosił złoty okrągły kolczyk i był krzepki, choć nie barczysty.

– Przepraszam – powiedział i wyprostował się, bym mogła spojrzeć mu w twarz. Teraz wyraźnie go widziałam. Był to Dale Rowan, blondyn, który pomógł nam podczas Chlebowych Zamieszek.

Zauważyłam teraz, że ma szare, duże oczy, które tryskały wesołością.

Miał kasztanowe włosy poprzetykane pasmami blond, krótką brodę w kształcie półksiężyca i brązowe rzęsy, dłuższe od moich. Ubrany był dobrze, choć wystarczająco prosto jak na rzeczny rejs obskurnym statkiem – nosił tunikę barwy jesiennego brązu z rąbkami ozdobionym wyhaftowanym wzorem w kształcie gruszek i winogron, żółte spodnie i skórzane buty, wiązane powyżej kostki.

Zmarszczył brwi.

– Czy my się nie znamy...

– Zależy, jak rozumiesz słowo „znamy” – odparłam. – Gdzie twój przyjaciel Hanse? Albo Steen, skoro już o tym mowa?

– Wrócili do portu Caynn wczoraj, a jak taka młoda miła służka z pewnością wie... na lzy Bogini i zęby Szemranego Boga, ty jesteś Cooper, Pies. – Wyciągnął rękę i uśmiechnął się do mnie.

– Gdyby nie te twoje widmowe oczy, może dotąd bym cię nie poznał. Czołem, czołem! Miałem cię odwiedzić przy ulicy Jane, kiedy następnym razem będę w mieście! Widzę, że mieszasz się całkiem nieźle. A jak tam gwardzista Tunstall?

– Musi leżeć – odparłam. – Nie może służyć przynajmniej przez parę tygodni i bardzo go to złości.

Dale pokiwał głową.

– Na tym polega problem ze starymi Psami, przynajmniej z tymi dobrymi. Można przejść tylko ograniczoną liczbę uzdrowień, a potem przestają być tak skuteczne, jak na początku. A jak tam gwardzistka Goodwin?

Uśmiechnęłam się.

– Patrzyłeś na nią.

Jego brwi wystrzeliły w górę, tworząc ostre łuki.

– Czekaj... To jest Goodwin?

– Po cywilnemu wygląda zupełnie inaczej, prawda? – spytałam chytrym tonem.

Odwrócił się do mnie.

– Ty też. Ładnie, ale inaczej.

Zbyłam komplement machnięciem ręki.

– Czemu mówisz, że ten, z którym gra, nie jest wieśniakiem?

– On? Gra podczas rejsów w górę i w dół rzeki i skubie każdego naiwnego, który wpadnie mu w łapy. – Dale pokręcił głową z pogardą na twarzy.

– Co? – Wiedziałam, że „skubie” to znaczy „oszukuje”, ale nie spędzałam zbyt wiele czasu w jaskiniach hazardu. Zwykle tropię grubszą zwierzynę.

– Kantuje każdego mieszczanina i wieśniaka, jaki mu się trafi – stwierdził Dale, patrząc na grających. Uśmiechnął się do mnie. – Co ty i Goodwin robicie na rzece? – Znalazł sobie miejsce do siedzenia obok Apsiki. – I kto to taki?

– Apsika to pies gończy. Jestem jej opiekunką. – Klaps, który drzemał w słońcu na moim kufrze, poruszył się i nastroszył pióra. – A tamten to Klaps. – Kapryśny ptak na powrót zasnął. Myślę, że gdybym się do niego nie przyznała, znowu by się na mnie rzucił. – Goodwin i ja dostałyśmy na jakiś czas przydział w porcie Caynn, żeby zapoznać się z metodami tamtejszych Psów, skoro Tunstall jest unieruchomiony. – Zastanawiałam się, czy mogę powiedzieć, że Jaśnie Pan chciał umieścić mnie z dala od moich wrogów, ale uznałam, że Dale powinien usłyszeć to od innych.

Uśmiechnął się.

– No proszę. To dopiero szczęście! Gdzie zamieszkacie?

Wzruszyłam ramionami.

– Jeszcze nie wiemy. Dadzą nam znać. Dobrze cię widzieć, mistrzu... – Goodwin wróciła z wypchaną sakiewką przy pasku.

– Dale Rowan – przedstawił się, podając jej rękę. – Miło cię znowu spotkać, Goodwin. Pytałem gwardzistkę Cooper, jak się miewa twój partner Tunstall.

– Mistrzu Rowan, zjesz z nami drugie śniadanie? – zaproponowała Goodwin – Mój mąż spakował dość prowiantu dla całej armii. Cooper, otwórz ten koszyk.

– Mów mi Dale, gwardzistko – zaproponował z uśmiechem.

Gdy rozłożyłam ścierkę, która wcześniej przykrywała koszyk,

Goodwin odsunęła Apsikę na bok i usiadła po turecku na skrzyni.

– W takim razie ty mów jej Becca, a mnie Clary, przynajmniej po służbie. Dobrze by było, gdyby Cooper знаła kogoś w porcie Caynn. Ja mam przyjaciół w tym mieście, ale ona była tam tylko dwa razy. Wątpię, żeby się dogadała z moimi starszymi znajomymi.

– Z przyjemnością oprowadzę Beccę, jeśli nie ma nic przeciwko temu – odparł Dale. – Przyznam, że trochę na to liczyłem.

Zamartam w połowie rozkładania pasztecików, gotowa zaprotestować, a potem przypomniałam sobie, że będę musiała poruszać się po mieście, by wykonać swoje rozkazy. Zadowolenie Dale'a wprawiało mnie w zakłopotanie, bo nie mogłam być z nim szczerą. Będę tam szukała fałszerzy i tych, którzy fałszywki rozprowadzają, do których teoretycznie nawet on mógł się zaliczać. Ucieszyłabym się, gdybym mogła znowu zobaczyć się z nim dla niego samego, bez tajemnic między nami.

Podniosłam wzrok. Uśmiechał się do mnie z błyskiem w tych uroczych szarych oczach. Przełknęłam ślinę i odwinęłam zapakowane kielbaski lekko drżącymi palcami.

– Jestem zdumiony, że odeszłaś od Arvala z pełną sakiewką – zwrócił się Dale do Goodwin, gdy milczenie zbyt długo się przeciągało. – Zwykle nikomu nie pozwala zakończyć gry, zanim nie przegrają do niego z powrotem wszystkiego, co wcześniej wygrali.

Goodwin uśmiechnęła się okrutnie.

– Powiedziałam, że muszę iść za potrzebą i się wymknęłam. Może przyzwyczał się do wieśniaków, którzy nie rozpoznają na jego dłoniach tych zrogowaceń, typowych dla graczy w kości.

Dale podniósł ręce, by mogła je obejrzeć. Ma bardzo ładne dłonie z długimi, eleganckimi palcami. Lubię mężczyzn o pięknych dłoniach.

– Też mam takie zgrubienia, Clary.

Popatrzyła mu w oczy.



– Czyli oszukujesz? – spytała bez ogródek.

Parsknął śmiechem. Śmiał się z Goodwin, gdy ta prezentowała swoją najsurowszą postawę!

– Nie muszę – przyznał w końcu. – Mogę wygrać dzięki dobrej grze. Kości dają określone wyniki co jakiś czas. Jeśli mam uczciwych przeciwników i nie tracę zdrowego rozsądku, mniej więcej wiem, jakie mam szanse.

Omawiał z Goodwin grę w kości, podczas gdy zjedliśmy suty posiłek dzięki zapasom od Tomlana. Później kapitan statku zabrał Dale'a na partyjkę tryktraka.

Goodwin obserwowała mnie, gdy się pakowałam.

– Ma w sobie dużo uroku. Może też być jednym ze Szczurów, których szukamy.

Spojrzałam na nią.

– Myślisz, że jestem głupia? – spytałam. Przyznaję, zabołało mnie, że może tak uważać.

Westchnęła.

– Nie. Gdybyś była, może byś miała łatwiejsze życie. Głupiec, zwłaszcza zakochany, jest szczęśliwszy od Psa, który ma serce z wyprawionej skóry. – Przeciągnęła się. – Przejdź się po pokładzie, Cooper.

Zrobiłam, co kazała, a Apsika dotrzymywała mi towarzystwa, spuszczonej ze smyczy. Gdy znalazłam zakątek przy relingu między dwoma stosami beczek, przystanęłam na chwilę, by popatrzeć na rzekę i drzewa. Pomyśleć, że są ludzie, którzy całe życie spędzają tutaj, z dala od tłumów i ruchu w Corus! Myślę, że mogłabym zwariować, gdybym znalazła się dalej niż w odległości krótkiego marszu od targów, bez Błoni, na których można zatańczyć, bez świątyń i festynów, którymi można nacieszyć oczy znużone codziennymi widokami.

Szczekanie psa i gniewny kobiecy krzyk przywróciły mnie do rzeczywistości. Myślałam, że przyzwyczała się do mnie na tyle, by trzymać się blisko. Myliłam się.

Blisko mojego zacisza między beczkami, przy dziobie, Apsika zauważyła ważkę. W tej samej chwili, gdy i ja dostrzegłam

owada, suka skoczyła, podrywając wszystkie cztery łapy w powietrze. Podziwiałam skok w przeciwieństwie do baby, która stała w pobliżu. Przywarła do relingu, gdy Apsika klapnęła na stertę skór przed nią.

– Czyje to zwierzę? – wrzasnęła. – Zaraz zaatakuje! Ratunku!

– Apsiko! – krzyknęłam i pobiegłam w jej stronę. – Apsiko, kemari!

Apsika zerwała się na nogi na tych skórach i posłała mi zmieszane spojrzenie. Kobieta przesunęła się wzdłuż relingu w stronę muskularnego współpasażera.

– Ratuj! – krzyknęła.

– Nie bądź głupia, kobieto – poradził. – Przecież merda ogonem, a przynajmniej merdała, dopóki nie przyszła ta dziewczka.

Inni pasażerowie, którzy wszystko widzieli, parsknęli śmiechem.

Chciałam dać mu buziaka, ale musiałam zająć się Apsiką.

Wskazałam pokład przed sobą.

– Kemari, i to już, do licha – rozkazałam.

Suka klapnęła na ważkę, która brzęczała przy jej pysku. Zrobiła to bez przekonania, bardziej chcąc mi pokazać, że sama jest swoją panią, niż rzeczywiście złapać owada.

– Apsiko, albo zaraz kemari, albo przez tydzień będziesz dostawała owsiankę – zapowiedziałam.

Nie wiem, czy zrozumiała słowa, czy tylko mój ton, ale zeskoczyła ze sterty skór, po czym podeszła do mnie ze spuszczoneym łbem i podkulonym ogonem. Wiedziała, że źle się zachowała. Założyłam jej smycz. Leciutko zamerdała ogonem, ale pokręciłam głową.

– Wiesz, że masz przychodzić na mój pierwszy rozkaz, już nie mówiąc o tym, że w ogóle nie powinnaś się oddalać. Nawet nie próbuj mnie zmiękczyć.

– To groźne zwierzę! – wykrzyknęła baba. – Zgłoszę kapitanowi, że pozwalasz jej biegać po pokładzie!

– Niech pani zgłasza – odparłam. – Ale wątpię, żeby jej

zaciekłość w łowieniu węzek wywarła na nim wrażenie. – Lekko szarpnęłam smycz. – Apsiko, tunit. – Zostawiliśmy kobietę, utyskującą na gapiów, którzy śmiali się z tego, co powiedziałam. Wątpiłam, że powie coś kapitanowi, w sytuacji, kiedy najwyraźniej nie było osoby, która by ją wsparła.

Gdy wróciłam do naszych rzeczy, ze zdumieniem zobaczyłam Goodwin zajęta haftem. Umiałam ją sobie wyobrazić przy różnych czynnościach, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że ujrzę ją z igłą w dłoni. Co jeszcze bardziej zaskakujące, był to świetny haft, elegancki, często stosowany na rękawach, a także rąbkach i kołnierzach tunik.

Stałam przez chwilę, patrząc na ruchy igły, wyszywającej deseni krwistoczerwonych kluczy pomiędzy dwoma złotymi paskami. Była to mistrzowska robota, a nie coś, co zwykła kobieta mogłaby robić dla członków swojej rodziny.

Nachyliłam się bliżej. Goodwin włożyła do pracy cienkie jedwabne rękawiczki. No jasne. Stwardnienia na jej dłoniach zaczepiałyby się o delikatne nitki, gdyby ich nie zasłoniła.

– Cooper, jeśli chcesz się gapić, to możesz przynajmniej stanąć pod słońce i dać mi trochę cienia – powiedziała, nie podnosząc wzroku. – W przeciwnym razie siadaj.

– Nie miałam pojęcia – powiedziałam bez zastanowienia.

– Nie mówię o tym zbyt często. Moja mama się cieszyła, jasne?

– Nie powiedziała nic więcej, gdy usiadłam. W końcu, gdy Apsika wyciągnęła się na pokładzie, Goodwin mruknęła: – Dopóki umiałam robić takie rzeczy, mama myślała, że porzucę te głupie myśli, by zostać Psem, i będę porządną żoną, sprzedającą hafty i zarabiającą trochę na boku, tak jak ona. Kiedy odeszła, ja to kontynuowałam. Wtedy już nie chodziło tak bardzo o pieniądze. Raczej o oddanie jej czci i dumę z tego rzemiosła.

Patrzyłam, jak igła Goodwin przemyka niczym rybka, wylawiając czerwone klucze z czarnej tkaniny.

– Moje siostry zajmują się szyciem – odezwałam się po jakimś czasie. – Głównie dla Jaśnie Pani Teodorie, ale Lorine chce

robić eleganckie stroje dla szlachty.

– Jaśnie Pan wspomniał kiedyś, że twoje siostry to dobre szwaczki.

Zauważyłam też, że twoje ubranie jest zawsze zadbane – dodała Goodwin, spoglądając na nici. – Sama szyjesz?

Skinęłam głową.

– Zszywam ubrania dla wszystkich u pani Trout – oznajmiłam. – Kora robi pranie... no, jakieś dziewczki jej pomagają. Aniki dba o ostrzenie sztućców i broni dla siebie, Kory, Erskena, Rosta i dla mnie.

I pilnuje, żebyśmy mieli drewno na opał. Wszystko się wyrównuje.

– Dobry układ. Utrzymacie go, kiedy przeprowadzą się do Tańczącej Gołębicy? – Oderwała nitkę i wybrała kolejną. – A może przeprowadzisz się tam z nimi? – Wbiła we mnie spojrzenie.

Apsika oparła się o mój bok.

– O, teraz jesteś taka grzeczna? – powiedziałam, głaszcząc ją.

Potem ciszej zwróciłam do Goodwin: – Nie wiem, ale nie sądzę. Ta gospoda to będzie nowy Dwór Łotra. To nie byłoby w porządku, gdybym tam mieszkała. Zostanę u pani Trout. – Westchnęłam. – Chociaż będzie tam trochę pusto.

Goodwin odłożyła robótkę.

– Może jakieś inne Psy się tam wprowadzą. To już nie to, co mieszkanie naprzeciwko Dworu Łotra w Szambie. Tańcząca Gołębica to część Niższego Miasta. Możesz mieć lepsze towarzystwo, niż ci się wydaje.

Wzruszyłam ramionami. Będę się tym przejmować, kiedy moi przyjaciele się przeprowadzą.

Przez jakiś czas milczałyśmy, lecz w końcu się odezwała.

– Ćwiczyłaś tę bajeczkę, którą będziemy opowiadać? – Pokiwałam głową. Często o tym myślałam, kiedy kładłam się spać. – To dobrze – stwierdziła. – Nie przestawaj. Rozmyślałam o naszej pracy. Powinnyśmy węszyć w jeszcze jednej sprawie. – Czekaliśmy, podczas gdy zawiązywała supełek. Oderwała nitkę,

po czym odłożyła igłę i złożyła ręce, zanim zaczęła mówić dalej.  
– Skąd mają srebro? Mosiądz łatwo zdobyć. Jest tani. Mogą kupić na targu parę koszy mosiężnych przedmiotów, tak zniszczonych, że nikt już nie chciałby ich używać, i już mają to, czego im potrzeba. Ale srebro to co innego.

– Sprzedaje je tylko Bank Srebra – powiedziałam, przypominając sobie nasze lekcje na temat fałszerstw. – Ze stopionego srebra formuje się sztabki. Potem umieszcza się na nich pieczęć korony. Posiadanie sztabki bez pieczęci jest zakazane. Każdy, kto kupuje więcej niż trzy sztabki, musi przekazać do banku informacje na swój temat.

Goodwin pokiwała głową.

– Królewskie Fretki zajmą się najpierw specjalistami od srebra.

Przytaknęłam. Osoby zajmujące się srebrem i złotem zawsze znajdowały się na szczycie listy podejrzanych podczas łowów na fałszerzy. Trzeba z przykrością stwierdzić, że raz na cztery przypadki rzeczywiście znajdowano ich w tych grupach.

– To może być jeden z nich – powiedziałam.

– O, z całą pewnością. – Goodwin nawlekła kolejną igłę. – To pytanie, na które odpowiemy najszybciej. Będziemy wiedzieć to w ciągu tygodnia. Ale jeśli nie... skąd fałszerze biorą złoto? Wszystkie kopalnie znajdują się pod kontrolą korony. Miej oczy i nos otwarte, Cooper. Jeśli znajdziemy źródło, będziemy blisko rozerwania całej siatki. Bo bardzo możliwe, że ścigamy tu siatkę, a nie pojedynczego fałszerza.

Przyznałam jej rację.

– Jedna osoba nie mogłaby wypuścić aż tylu fałszywek.

– Otóż to. Szukamy całej bandy. Ale nie martw się, Cooper. Całe łowy nie spoczywają na naszych barkach, pamiętaj o tym.

O Nestorze Haryse słyszałam same dobre rzeczy. W porcie Caynn będą nam pomagać porządne Psy i wiemy, kto będzie pracować nad sprawą Corus. Kiedy Jaśnie Pan przekona koronę, włączą się w to także królewskie Fretki. – Popatrzyła na mnie, a ja pokiwałam głową. Nie powiedziałam, że chcę, byśmy to właśnie my dopadły zdobycz podczas tych łowów. Na pewno

myślała tak samo jak ja. Zawsze powtarza, że to cud, jeśli dwa tak pełne zapału Psy świetnie się dogadują jako partnerzy w pracy.

– Chyba wiem, jaka będzie odpowiedź, ale zapytam. Cooper, masz jakiegokolwiek pojęcie, jak się gra w tę nową grę karcianą, szansę ryzykanta? – spytała, zmieniając barwne nitki w uchu igły.

Pokręciłam głową.

– Słyszałam o niej, ale nie widziałam, jak ktoś w nią grał.

– Zaraza – mruknęła. – Chciałabym się jej nauczyć, zanim znajdę się w porcie Caynn. – Uśmiechnęła się do mnie krzywo.

– Chyba będę musiała zrobić to bardzo szybko. – Rozmawialiśmy dalej o drobnych szczegółach zbliżających się łowów. Słońce przesunęło się po niebie na tyle, by zapewnić nam cień, gdy sporządzałyśmy listę miejsc, w które udamy się w porcie Caynn.

Statek zwolnił na jeziorze. Napotkaliśmy zator, który zaczynał się przy przewężeniu jeziora, a statki płynące w dół rzeki zbliżały się do mostów. Wyjęłam swój dziennik i zaczęłam opisywać pierwszą połowę dnia, żeby mieć to z głowy, zanim zameldujemy się u wicestarosty.

Goodwin zauważyła, co robię, ale nic nie powiedziała. Przebierała palcami nad robótką i zerknęła na graczy w kości na innych statkach w pobliżu. Klaps polatywał co jakiś czas, dla zabawy, wracając na karmienie. Apsika spała.

Muszę kończyć. Widzę, że Dale wraca. Przynajmniej następne dwie godziny nie będą nudne, jeśli będę mogła z nim pogadać.

Kwaterny Paninego Ognia, Alejka Coates.

*Północ.*

Dotarliśmy do Domu Straży, głównej siedziby pana wicestarosty w porcie Caynn, dopiero po czwartej po południu. Już o pierwszej w naszym polu widzenia pojawił się Most Wschodu Słońca, ale minęły jeszcze dwie godziny, nim

przepląłyśmy najpierw pod nim, a potem pod Mostem Zachodu Słońca, by zacumować w rzeczonym porcie i dopilnować wyładunku naszych rzeczy.

Zanim rozstałyśmy się z Daleem, zostawił mi listę pięciu miejsc, w których można go znaleźć.

– Zapamiętasz je, prawda? – spytała Goodwin, gdy patrzyłyśmy za nim, jak przedziera się przez portowy tłum. – To hazardzista i chce pogłębić znajomość z tobą. – Zerknęła na mnie. – Już zaczęłyśmy, Cooper.

– Nie lubię okłamywać ludzi – przyznałam się. – Ukrywanie przed kimś, kogo lubię, dlaczego tu tak naprawdę jestem, to nic innego, jak kłamstwo.

– Prowadzimy łowy, Cooper – przypomniała. – Kiedy jesteś na łowach, robisz to, co należy. Przypomnij sobie opalowe morderstwa i Węża Cienia. Tu jest tak samo. Ludzie będą umierać z głodu, jeśli nie przyskrzynimy tych fałszerzy. – Wpadł na nią jakiś mężczyzna, który się zagapił. Goodwin go odepchnęła. – Patrz, gdzie leżesz, mieszczychu! – rozkazała.

Odwrócił się do niej z podniesioną rękę. Apsika w jednej chwili znalazła się między nimi z obnażonymi zębami, uszami położonymi płasko i zjeżoną sierścią. Stanęłam obok i, podobnie jak Goodwin, szybko sprawdziłam sakiewkę, na wypadek, gdyby okazał się złodziejem. Nasze pieniądze były na swoich miejscach.

– Najmocniej przepraszam, pani. – Podszedł do nas chłop o mocnej budowie. Dotknął szerokiego ronda swojego kapelusza. – Pan Dale Rowan powiedział, że potrzebujecie woźnicy, który zawiezie wasze rzeczy, dokąd zechcecie. Dał mi za tę robotę srebrnego nobla, pani. – Uśmiechnął się, odsłaniając poczerwiałe zęby. – Ale ewentualne dodatkowe wynagrodzenie też będzie na miejscu.

Goodwin otaksowała go wzrokiem.

– Przysłał cię Dale Rowan. A skąd go znasz?

Furman wydawał się zaskoczony.

– W porcie każdy zna pana Dale'a. Wy pływa na rzekę raz lub dwa razy w tygodniu, czasem częściej. Hojnie sypie groszem.

I podpowiada, jak obstawiać na wyścigach.

– Szczodry hazardzista – prychnęła Goodwin, biorąc się pod boki.

Patrząc na nią, można by pomyśleć, że rozdziela zadania służbie oraz dzieciom i żadna drobinka kurzu nie umyka jej uwadze. – Jego żona musi być nieszczęśliwa.

Nasz rubaszny towarzysz parsknął na to śmiechem.

– Pan Dale nie jest żonaty, więc jego pieniądze należą tylko do niego, tak jak i noce – wyjaśnił. – Tylko niezwykła baba mogłaby go zainteresować na dłużej niż tydzień! A teraz, pani, przyjmiesz moją pomoc? Nie chcę oddawać mu srebrnika.

Posłał nam dziwne spojrzenie, gdy Goodwin kazała mu jechać do Domu Straży, ale tylko wzruszył ramionami.

Przejechał przez kilka wąskich uliczek za portem. W końcu skręciliśmy w Drogę Królów, szeroką i widną, która stanowiła dalszy ciąg Traktu Oloruńskiego po wejściu do portu Caynn. Trzy wozy mogły minąć się tam bez przeszkód, i dobrze, bo na drodze aż roiło się od jeźdźców, lektyk, pasterzy, prowadzących stada do domu, sprzedawców i rozmaitych ludzi, którzy poruszali się pieszo. Było tu znacznie więcej przybyszów z innych krain, niż w Corus. Na początku aż się cofnęłam na widok twarzy i strojów tych wszystkich Yamańczyków, Scanran, przyjezdnych z Wysp Miedzianych i Carthakan. W portowym mieście nie brakowało też Bazhirów, którzy przyjeżdżali z końmi, kozami i owcami na sprzedaż, a także rozglądali się za zwierzętami do kupienia.

Na pewno byli tam też Gallanie, Tusainici, Barzuńczycy i Marenici, ale oni wyglądają bardziej jak my niż przybysze z dalekich krain.

Szybko zauważyłam kilku złodziejasków i rzezimieszków, a potem grupkę ulicznic i stręczycieli przy burdelu na rogu. Poczułam się bardziej jak w domu. Żebracy mieli swoje miejsca na ziemi. Najłatwiej było ich zobaczyć na mostach. Już zapomniałam, że w porcie Caynn jest tak wiele mostów. Jeśli most jest wystarczająco szeroki, tak jak na Drodze Królewskiej,



ludzie rozkładają się tam ze swoją działalnością – na przykład żebracy.

Wyłowiliam z tłumu służących, a także Szczury, chcące uchodzić za służących w złodziejskich celach. A co najlepsze, zobaczyłam Psy, które przechadzały się i wymachiwały pałkami, mając oko na wszystkich i wszystko.

– Nieźle się prezentują, jak na Straż Dzienną – powiedziałam cicho do Goodwin.

– Na Drogę Królewską przysyłają tylko najlepszych – odparła.

– Pokazują się przybyszom z dobrej strony.

Nasz wóz jechał pod górę. Zbliżaliśmy się do jedynej części miasta, którą rzeczywiście znałam, bo odwiedziłam ją podczas obu swoich wcześniejszych pobytów tutaj z panem Gershomem. Grzbiet, który dzieli port Caynn na dwoje, zwieńczony jest ulicą Wysoką. Zamek Lengley, gdzie mieszka gubernator, wznosi się na jej południowym krańcu, z widokiem na morze. Dom Straży stoi na północ od siedziby gubernatora. Rozciąga się stąd dobry widok na obie strony wzgórza, tę, po której znajdują się przystanie rzeczne, i tę, gdzie rozciąga się port morski. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżałam, a Jaśnie Pan rozmawiał z wicestarostą w Domu Straży, wbiegałam po schodach na taras widokowy i patrzyłam na obydwie strony portu Caynn.

Wyobrażałam sobie, że jestem Łotrem albo wicestarostą.

Gdy skręciliśmy w Wysoką, zobaczyłam po prawej zimną, kamienną, szarą bryłę Domu Straży. Zastanawiałam się nad tutejszymi dziwnymi metodami, tak różnymi od tego, co znałam. W tym mieście wszystkie rozprawy sądowe odbywają się w Domu Straży. Więźniowie pozostają w klatkach w danej budzie tylko przez krótki czas, a potem trafiają do więzienia Szczurowo, które znajduje się przy północnym krańcu ulicy Wysokiej. Gdybym była starostą albo sędzią najwyższym, urządziłabym wszystko tak, żeby moje Psy nie musiały pokonywać aż tak długiej drogi ze swoich bud i domów do sądu, ale każde miasto działa po swojemu.

Nasz woźnica zatrzymał wóz przed bramą Domu Straży. Dwa

Psy ruszyły naprzód, gdy Goodwin zsunęła się ze swojego siedzenia.

Pokazała im złotą odznakę na szyi.

– Mamy rozkaz zameldować się u Jaśnie Pana Wicestarosty – oznajmiła. – Sierżant Nestor Haryse miał nas umówić. Jesteśmy Goodwin i Cooper.

Psy rozładowały nasze rzeczy, podczas gdy ja zajęłam się Apsiką i Klapsem. Goodwin dała furmanowi kilka dodatkowych monet, za co odwdzieczył się szerokim uśmiechem.

– Niech cię bogowie błogosławią, pani, i ciebie, dziewczę! Można się było spodziewać, że przyjaciółka Dale'a będzie równie szczodra, jak on! – Pomachał nam radośnie i zawrócił wóz, kierując się z powrotem do portu.

Jeden z Psów, które stały na straży, poprowadził nas do środka, do dyżurnego sierżanta. Ten przejął kontrolę nad nami i naszymi rzeczami, posyłając wieść o naszym przybyciu do pana Lionela. Popatrzył przy tym wilkiem na Klapsa i Apsikę. Nie zwróciłam uwagi na to spojrzenie.

Jeśli Psy mają się tu meldować jak najszybciej po przybyciu do miasta, sierżant musi rozumieć, że przychodzą z najróżniejszym sprzętem i całą rodziną.

Nie czekaliśmy zbyt długo, aż goniec wróci i powie, że mamy mu towarzyszyć do gabinetu pana Lionela. Odwróciłam się do swoich zwierząt.

– Macie tu czekać – powiedziałam, tak cicho, żeby Pan Wilczy Wzrok nie usłyszał. – Zrozumiano? Tunggu. Mówię poważnie. Nie zmuszajcie mnie, żebym łąziła bez sensu. Tunggu. Turun, właściwie. – Apsika położyła się z cierpliwym westchnieniem. Klaps napaskudził na mój kufer.

Poszłam za Goodwin, oglądając się, gdy opuściłam pomieszczenie.

Na litość Matki, oba zwierzęta ułożyły się tam, gdzie je zostawiłam.

Drapek nigdy by tego nie zrobił, po prostu dlatego, że jest kotem.

Goniec wprowadził nas do gabinetu pana Lionela. Ściany i sufit wykonano ze wspaniałego polerowanego drewna z pięknie rzeźbionymi listwami. Z innych ozdób dostrzegłam jedynie plany miasta, po jednej dla każdej dzielnicy, do której przydzielono gwardię. Były też mapy okolic. Inaczej niż w Corus, które stanowi oddzielną jednostkę organizacyjną, wicestarostowie mają władzę nad wsiami i miasteczkami dookoła. Dziedzina pana Lionela obejmuje ten sam obszar, na którym rozciąga się władza gubernatora, na północ od rzeki Tellerun do miasta Arenaver, na wschód do Wielkiego Traktu Północnego i dalej na północ po przedmieścia Corus.

Mimo że to wicestarosta i szlachcic, jego gabinet jest prostszy niż mojego dowódcy straży. Na kamiennej podłodze nie ma żadnych dywanów. Na pustych ścianach nic nie wisi. W okna wprawiono rogowe płyty, a nie szyby. W tej chwili były otwarte, wpuszczając do środka gwar z dziedzińca. Na jedynym regale stały księgi prawnicze.

Świeczniki zrobiono z mosiądzu. Podobnie jak kałamarz i stojak na pióra.

Do środka weszli dwaj mężczyźni. Jednym z nich był Nestor, w pełnym rynsztunku. Leciutko skinął głową Goodwin i mnie. Drugim był pan Lionel z Trebondu, wicestarosta okręgu portu Caynn. Goodwin i ja ukłoniliśmy się. Był ode mnie o pięć centymetrów wyższy i miał głęboko osadzone piwne oczy, długi nos i cienkie usta. Był szczupły, o czerwonych, ogorzałych policzkach. Jego rude włosy, zaczesane do tyłu z wysokiego czoła, opadały za uszami w łagodnych falach, jakby na więcej niż te fale nie mógł sobie pozwolić. Doszły mnie słuchy, że to myśliwy, lepszy z sokołami niż z włócznią na dziki. Był dobrze ubrany, w szarą wełnianą tunikę, sięgającą łydek. Hafty na rąbku i rękawach prezentowały się skromnie i przedstawiały czarne i białe lwy morskie na niebieskim tle. Ich jakość wskazywała na dzieło kogoś bliskiego, może córki.

Goodwin podeszła do biurka pana Lionela i wręczyła mu nasze rozkazy. Wziął je i trzymał przez chwilę, taksując ją wzrokiem

niczym kupiec, oceniający konia. Potem to samo zrobił ze mną. Wsunęłam dłoń do kieszeni spódnicy, gdzie mogłam poczuć przez tkaninę bryłkę mojego opalu ognistego. Ścisnęłam. Już od dawna nie byłam w sytuacji, w której musiałam wyrzucić na kims dobre wrażenie.

– Kapral Goodwin znam, choć raczej nie po cywilnemu – zaczął pan Lionel. Miał wysoki, lecz twardy głos. Nie chciałabym mu podpaść.

– W takim razie ty jesteś Rebecca Cooper – stwierdził i uniósł brwi. – Jesteś za młoda na taką misję.

Poczułam, że się czerwienię. Też tak uważałam, ale pan Gershom miał inne zdanie. Czy to nie wystarczyło jego wicestaroście?

– Proszę o zezwolenie na wypowiedź – odezwała się Goodwin.

Pan Lionel skinął głową.

– Cooper to dobry Pies i moja partnerka – wyjaśniła. –

Partnerowała starszemu gwardziście Tunstallowi i mnie przy tragicznych sprawach, które rozwiązywaliśmy w ubiegłym roku. Zaskoczy pana.

– Zobaczymy. – Pan Lionel złamał pieczęć na naszych rozkazach i przeczytał je, a ja próbowałam się nie wiercić. Nie przywykłam do takiego beczynnego stania, zresztą Goodwin też nie. Albo pan Lionel był aroganckim typem, albo w innych okęgach ciężko było powiedzieć: „Może i jesteś dobra u siebie, ale my działamy w inny sposób”.

Odważyłam się zerknąć na Nestora. Stał na rozstawionych nogach, z dłońmi złożonymi na brzuchu. Wyglądał, jakby mógł tak stać cały dzień i nie dostać skurczu. Lekko rozsunałam stopy, by lepiej rozłożyć ciężar ciała.

Pan Lionel odłożył nasze rozkazy. W końcu przemówił.

– Możecie usiąść, wszyscy troje. – Usadowiliśmy się na niewygodnych krzesłach dla gości. – Mieliśmy trochę problemów z fałszywymi pieniędzmi, zwłaszcza w domach uciech wyższej klasy i niektórych sklepach jubilerskich – przyznał.

Domach uciech? Na dobrą Boginię, chodziło mu o burdele.

Czemu po prostu tak nie powiedział?

– Jeżeli, tak jak głosi przysłany mi raport, monety są rozprowadzane poprzez hazard, nic o tym nie słyszałem. Tak czy owak, hazardziści, którym się powiodło, lubią wydawać wygrane pieniądze.

W takie miejsca idą w pierwszej kolejności. Nie dostaliśmy żadnych ostrzeżeń z Banku Srebra. – Jego oczy skierowały się na Nestora. – Co o tym sądzisz, sierzancie?

– Tylko tyle, że zgłoszenie wzrostu liczby fałszywek nie byłoby bankowi na rękę, panie – powiedział Nestor. – Dochodzenie objęłoby ich w pierwszej kolejności. A zapasy monet zostałyby zamknięte do czasu sprawdzenia ich na obecność fałszywek.

– To prawda – przyznał szlachcic. Zwrócił się do Goodwin i do mnie: – Dziś wieczorem spotkam się z zaufanymi dowódcami straży i przekażę im te wieści. Opracujemy plan schwytania fałszerzy. Pan Gershom jasno stwierdził, że wy dwie macie swobodnie prowadzić łowy i w razie potrzeby pozwolić, by instynkt prowadził was do różnych dzielnic. W tym celu przekazuję was pod przewodnictwo sierżanta Haryse’a. Może rozpowiadać, że zostałyście przydzielone do jego dzielnicy, ale nie otrzymacie przydziału do konkretnej zmiany. Jest też obznajomiony z mniej... praworządnyimi częściami miasta i cieszy się tam szacunkiem. Czasami mam wrażenie, że aż za bardzo lubi te miejsca i właśnie dlatego nie chce przyjąć awansu, po którym nie pracowałby już na ulicach.

– Czuję, że na ulicach mogę zdziałać więcej dobrego, panie – odparł Nestor. – Są tam wszyscy moi przyjaciele.

– Zuchwały Pies – mruknął pan Lionel. I zwrócił się do nas. – Sierżant Haryse zajmie się waszą łącznością z moim biurem i z Jaśnie Panem Gershomem. Żle by wyglądało, gdyby dwa samowolne Psy, na jakie musicie wyglądać, regularnie odwiedzały Dom Straży. Zdaje się, że sierżant Haryse znalazł wam kwatery. Będzie wam też doradzał w innych sprawach i udzielał pomocy, gdybyście jej potrzebowały.

– Dyskretnie – bąknął Nestor.

– Przede wszystkim dyskretnie – zgodził się pan Lionel. – Nie chcemy wywołać paniki. Musicie uważać, żeby nie spowodować fałszywych pogłosek ani paniki, gwardzistki. Mamy tu spokojne miasto i nie będę tolerował siania niepokoju przez osoby z zewnątrz.

– Proszę o zezwolenie na wypowiedź – powiedziała drugi raz Goodwin.

– Udzielam – odrzekł pan Lionel.

– Z całym szacunkiem, panie rycerzu, nasza obecność to wyraźnie kłopot – ciągnęła, najbardziej formalnym tonem, jaki u niej słyszałam. – Biorąc pod uwagę długą historię współpracy pomiędzy Corus a portem Caynn, nie rozumiem powodu. Wspólne działania naszych okręgów zawsze miało tylko dobre skutki.

Pokręcił głową.

– Nie mam problemu ze współpracą z Corus, kapral Goodwin. Sęk w tym, że po pierwsze, mamy tu spokój i obawiam się jego przerwania, a po drugie, obie jesteście kobietami. Byłbym znacznie szczęśliwszy, gdyby Jaśnie Pan Gershom przysłał mężczyzn. Czuję, podobnie jak inni, że kobiece dusze są delikatniejsze i bardziej narażone na niebezpieczeństwa. – Zatrzymał się i popatrzył na nas. – Żadna z was nie ma błędnego pojęcia, o czym mówię. Żyjąc na ulicach, ta młoda dziewczyna schamiała, tak jak ty, pani kapral. Mogę się tylko modlić do Dobrej Matki, żebyście nie wpadły w tarapaty, które narażą na niebezpieczeństwo moich ludzi, gdyby musieli was z nich wyciągać.

Zajmijcie się swoim śledztwem. Gdy tylko pojawią się trudności, wezwijcie nas na pomoc.

Pokiwał głową ze spokojem, który wydawał się niezwykle po takiej przemowie. Nestor i Goodwin wstali. Goodwin musiała trącić mnie stopą, bym zrozumiała, że mam się podnieść, taka byłam oszołomiona. Mogliśmy odejść.

Nestor zaprowadził nas z powrotem do sierżanta.

– Zabierzemy wasze rzeczy do kwater – powiedział przez

ramię. – Pomyślałem, że potem chętnie zjecie porządną kolację, zanim się położycie. Pasuje wam to?

– To zależy od tej dwójki – odparła Goodwin, wskazując kciukiem Apsikę i Klapsa. – Przyjechały z nami.

Nestor podrapał się po głowie i popatrzył na zwierzęta.

– Uważaj na gołębia – ostrzegł go sierżant. – Jeden z chłopaków próbował go przepłoszyć, a ten dziobnął go w nos.

– To gołąb gwardyjski – powiedziała Goodwin z kamienną twarzą.

– Wredny jak wąż, ale łatwo go karmić.

Sierżant wybuchnął śmiechem.

– Właściwie znam Klapsa – stwierdził Nestor. – Kiedy ostatnio próbowałem go nakarmić, dziabnął mnie. Dwa razy. A tego pieska nie poznałem w Corus, jak należy.

– Apsiko, bangkit – rozkazałam. Usiadła prosto, z wysoko uniesioną brodą i wzrokiem skierowanym na wprost. – To pies gończy, ma mniej więcej dwa lata.

– Miło mi – zwrócił się Nestor do suki.

– Apsika? – spytał sierżant i zsunął się ze swojego wysokiego krzesła. – Ta Apsika?

– Jest tylko jedna Apsika wśród psów gończych w Corus – odparłam.

Sierżant przykucnął przed nią.

– Wypożyczyliśmy ją w zeszłym roku, Nestorze. Wyniuchała dla nas tych przemytników róży marzeń. To wspaniały pies, a ktoś traktował ją jak łajno. – Wbił we mnie spojrzenie swoich lodowatych, błękitnych oczu. Miałam wrażenie, że jego szare wąsy się na mnie zjeżyły. Język zamarzył mi ustach.

– Sierżant Axman był opiekunem psów gończych, zanim przykuli go do biurka – wyjaśnił Nestor. – Teraz je dla nas hoduje.

– Co Apsika Krętołapa robi z młodszym Psem? – spytał sierżant. – Bez obrazy, dziewczyno, ale z takimi dokonaniai powinna mieć starszego opiekuna.

Apsika wydała cichy pomruk z głębi swojego gardła. Mógł to

być warkot albo ciche skomlenie. Miała bardzo dobre maniery.

Popatrzyłam na sukę. Apsika Krętołapa? Nie miałam pojęcia, że ma jakieś nazwisko! Po powrocie do domu muszę iść do budy psów gończych i przeczytać wszystkie dokumenty, jakie mają tam na jej temat.

**UWAGA: ZROBIĆ TO SZYBKO!**

Goodwin przemówiła do sierżanta.

– Jej ostatni starszy opiekun traktował Apsikę jak łajno. A potem oddał ją Cooper, gdy ta zaprotestowała. Dopiero w ostatnich dniach rany Apsiki zabiłniły się pod opieką Becki.

– Mogę się przywitać? – spytał Nestor. – Nie licząc pana Drapka, nigdy dotąd nie głaskałem legendy.

– Kawan, Apsiko – powiedziałam, wskazując Nestora. Zamerdała ogonem. Wskazałam sierżanta. – Kawan. Możecie się przywitać – zwróciłam się do nich. Widziałam, że sierżant Axman chce się jej przyjrzeć, lecz grzeczność nie pozwalała mu o to poprosić. Teraz mógł to zrobić.

Gdy Nestor zaprzyjaźnił się z Apsiką, poszedł razem z Goodwin na dziedziniec stajni po wóz. Sierżant Axman dalej głaskał sukę, mruczając do niej cicho w jakimś miękkim języku, który wyraźnie bardzo jej się podobał. Wygrzebałam z kieszeni resztki bułki i podałam Klapsowi.

Przynajmniej tym razem nie próbował przyłożyć mi skrzydłem ani dziobnąć mnie podczas jedzenia.

Rozmyślałam o specyficznych uwagach pana Lionela na temat kobiet. Nigdy nie słyszałam takich bredni, od nikogo. Kim była ta Dobra Matka? Kolejnym obliczem Wielkiej Bogini?

Tak bardzo żałowałam, że nie ma tu Drapka, który wszystko by mi wyjaśnił. Szeptem przemówiłam do Klapsa.

– Powiedział, że ja i Goodwin schamiałyśmy. I że kobiety są delikatniejsze i bardziej narażone na niebezpieczeństwa! Nigdy nie widział, jak baba przewraca jakiegoś chłopca, który się jej narzuca?

– To ten kult Dobrej Matki naucza, że kobiety to delikatne



dusze. – Axman obrócił się, by na mnie popatrzeć. – Jesteście rzekomo zbyt czyste, by kalać się walką. – Parsknął śmiechem. – Powiedzcie to mojej kobiecie. Służy w marynarce Jego Królewskiej Mości, odkąd była wystarczająco duża, żeby wiązać węzły. Niejedna pani rycerz rozpruje cię od łba po mieszek, jeśli choćby spojrzysz na nie bez szacunku.

Nie mógł być taki zły, skoro Apsika go lubiła. Skinęłam głową.

– Znam jedną, która zrobi to, jeśli staniesz między nią a wieczornym piwem.

– No właśnie. Jest w Corus taka sierżant Ahuda... – powiedział.

Uśmiechnęłam się.

– To moja sierżant.

Odpowiedział uśmiechem, ukazując braki w uzębieniu.

– Budzi respekt. Gdybyśmy mieli tu pięć takich, jak ona, w całym mieście nie byłoby żadnego Szczura.

Goodwin i Nestor wrócili.

– Wtedy umarlibyśmy z nudów, sierżancie – stwierdził Nestor.

Wzięliśmy nasze rzeczy, by zatargać je do wozu. Chcąc pokazać Goodwin, że dam radę, niosłam swój kufer sama.

– Cooper, ty naprawdę rozmawiałaś – powiedziała Goodwin, gdy wsiedliśmy do wozu. Nestor wziął lejce i obejrzał się na mnie.

– Usłyszał, jak mówiłam Klapsowi o całej tej sprawie z Dobrą Matką. Tłumaczył mi to, ale jak dla mnie to banialuki. – Posadziłam Apsikę w wozie. Klaps zaczął, aż usiądziemy nieruchomo, po czym wylądował w kącie, pomrukując coś do siebie.

Odezwał się Nestor.

– Dlaczego mówisz do gołębi, Becco? Gdzie Drapek?

A już myślałam, że nie będę musiała więcej tego tłumaczyć. Ze znużeniem powiedziałam Nestorowi, dlaczego Drapek nie podróżuje z nami. Gwizdnął, kiedy skończyłam.

– Musimy się postarać, żebyś miała tyle roboty, by za nim nie tęsknić – stwierdził. Pomachał Psom na warcie, gdy z turkotem

przejeżdżaliśmy przez bramę. – Serenity, która prowadzi Kwatery Paninego Ognia, ma umowę z Gwardią Starościńską w kwestii płatności.

Tam się zatrzymacie. To przy Alejce Coates, jakieś pięć przecznic od mojego domu, na skraju dzielnicy Port Morski. Łatwo dojść do budy.

Okolice jest spokojna, a sam dom wyjątkowo bezpieczny. Mieszka tam kilka naszych funkcjonariuszek.

Skręcił w Wysoką, schodzącą w dół zbocza, do południowo-zachodniej części miasta po tej stronie wzgórze. Poniżej leżał port i skrzyła się niebieska woda. Wielkie pełnomorskie statki były rozrzucone po wodach zatoki i zacumowane w porcie, gotując się do nocy. Niektóre płynęły pomiędzy olbrzymimi falochronami, korzystając z wieczornego odpływu, by wyjść w morze. Podczas dwóch poprzednich wizyt w mieście uwielbiałam patrzeć na te duże statki. Wyglądają pięknie, niczym nisko lecące mewy.

Nauczyłam się już na pamięć planu, który dał nam pan Gershom, wykorzystując metody ze szkolenia. Sądząc po tym planie, weszliśmy teraz do dzielnicy Południowe Wzgórze. Była to dzielnica kupiecka, sądząc po sklepach i domach mieszkalnych, bardzo podobna do okolicy, w której w Corus mieszka Goodwin ze swoim mężem. Bardzo schludna i bardzo szanowana. Czuję się jak pchła na tyłku szlacheckiego psa.

Kwatery Paninego Ognia znajdowały się blisko północnego skraju Południowych Wzgórze, przy Alejce Coates. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by stwierdzić, że sama nie mogłabym sobie pozwolić na tak drogie miejsce. Budynek stał z dala od ulicy, za kamiennym murkiem, sięgającym mi do pasa. Gdy się zbliżyliśmy i przeszliśmy przez otwartą bramę, zauważyłam, że w niektórych kamieniach wryto magiczne runy dla ochrony przed złodziejami i innymi przestępcami. Sam dom miał murowany parter, natomiast dwa piętra zbudowano z drewna, pomalowanego w księżycowe desenie. Dach był kryty dachówką, a nie strzechą. Nawet na okiennicach namalowano

trzy księżycy: w pełni, w nowiu i półksiężyc. Od frontu urządzono ogródek ziołowy.

Drzwi otworzyła niska, pulchna kobieta w umazanej mąką wełnianej sukience. Jej włosy zakrywał lniany czepek, ale sądząc po brwiach, miały one ciemną barwę i zaczynały siwieć.

– Tinggal – nakazałam Apsice, podczas gdy Goodwin i Nestor schodzili z wozu. Przewiesiłam sobie swoją torbę przez ramię i wzięłam kilka tobołków Goodwin.

– Witajcie – powiedziała kobieta. – Jestem Serenity. Nie mówcie do mnie „Córko”, w domu nie jestem kapłanką. Mam nadzieję, że spodobają wam się izby, które dla was przygotowałam. Nestor mówił, że będziecie tu mieszkać przez nieokreślony czas, więc postarałam się o coś wygodnego. – Gawędząc z Goodwin, poprowadziła nas do środka i na drugie piętro. – Przyciśnijcie kciuk do dziurki po prawej od drzwi.

Otworzą się tylko przed wami albo przede mną. To jeden z moich najlepszych czarów i nigdy mnie nie zawiódł. Będę wpuszczala służkę, żeby sprzątała, chyba że chcecie robić to same. Rano wystawiajcie nocniki i pranie przed drzwi, a służki się nimi zajmą. Możecie też jeść tu posiłki, jeśli chcecie. Śniadanie od świtu do dziewiątej. – Skierowała Goodwin do jednych drzwi, a mnie do drugich. Nestor wszedł za mną z moim kufrem i postawił go na podłodze.

Patrzyłam za Serenity, gdy się oddalała, a Nestor ruszył za nią w dół schodów. Zakłute zamki? Sam pokój przedstawiał sobą więcej niż to, do czego przywykłam. Podłogę wyścielało świeże sitowie. Łóżko zaślano dobrym kocem i jeszcze lepszą narzutą, a na półkach nad łóżkiem leżały czyste prześcieradła. Dwa krzesła z grubymi poduchami stały po obu stronach kominka – kominek! Tylko bogacze mieli kominki w swoich sypialniach! Był też stojak z miską do mycia, nieskazitelny nocnik i duży stół z krzesłem, którego mogłam używać do posiłków albo do pisania. Ściany rozjaśnione były przez haftowane draperie.

Otworzyłam okiennice i zobaczyłam ogród warzywny, kawałek łąki, stajnię dla zwierząt i kurnik. Ptaki grzebały na skrawku gołej

ziemi.

Przez róg podwórza przepływał jeden z licznych w mieście strumieni, nad którym przerzucono mały mostek.

Zamknęłam i zarygnowałam okiennice, po czym poszłam do kwatery Goodwin. Usiadłam na jej łóżku.

– Bogom niech będą dzięki, że Gwardia Starościńska za to płaci!

W życiu nie mogłabym sobie na to pozwolić – powiedziałam jej. – Mój pokój kosztuje pewnie tyle za tydzień, ile ja płacę u pani Trout za dwa miesiące! A jeśli coś zepsuje?

Pokręciła głową.

– Cooper, za bardzo się przejmujesz. Dostałyśmy podczas tych łowów wolną rękę. To znaczy, że w kwestii pieniędzy kierujemy się własną oceną i ulokowano nas w kwaterach, w których możemy czuć się bezpieczne. Jaśnie Pan z pewnością szczerze wierzy, że nie będziemy wydawać pieniędzy bez opamiętania. Zwykle przydziela się do takich łowów Psy, które służą co najmniej dziesięć lat. Jeśli podrzesz sobie sukienkę, kup nową. Jeśli będziesz musiała nakarmić Klapsa, za to też zapłacą... w końcu to twój Ptaszek! – Lekko szturchnęła mnie w ramię.

– Pomóżmy Nestorowi przynieść resztę naszych rzeczy. Mówi, że jego lokator przygotował dziś kolację, żeby nas powitać. Ciesz się tym, dopóki to trwa. Nie będziesz zachwycona powrotem do dawnego życia.

Ale ja lubię swoje życie, pomyślałam, schodząc po schodach, które bez wątpienia codziennie szorowano. Jestem do niego przyzwyczajona.

Nestor czekał na mnie przy drzwiach. W obu rękach trzymał Klapsa, który wiercił się, próbując trafić dziobem w jego dłoń.

– Co się stało? – spytał z błyskiem w oku. – Czy za dużo tu elegancji, jak na twoje przyzwyczajenia? – Przytaknęłam. – Głowa do góry, Becco. Założę się, że jeszcze nieraz czekają cię łowy, w których po uszy ubabrzysz się w błocie i lodzie. Czerp teraz przyjemność, dopóki możesz.

Patrzyłam, jak wraca do wozu, by pomóc Goodwin.

– Obyś miał rację co do łowów, chociaż wolałabym takie bez błota i lodu – mruknęłam. Wyszłam na zewnątrz. Apsika siedziała w wozie, tam, gdzie ją zostawiłam, i wyglądała żałośnie. Serenity próbowała nakłonić moją sukę, żeby powąchała jej rękę.

– Apsiko, bau – powiedziałam. Suka natychmiast się rozpromieniła. Nie lubiła wyglądać wrogo. Starannie obwąchała podsuniętą dłoń, a Serenity popatrzyła na mnie. – To pies gończy – wyjaśniłam. – Należy do Gwardii Starościńskiej. I... mam jeszcze ptaka.

– Podniosłam Klapsa.

– Widziałam go, biedactwo – odparła. – Uratowałeś go, kiedy go znalazłaś i był taki kaleki?

Gołąb zaczął się wrywać. Chwyciłam go jedną dłonią i wzięłam z wozu ostatni z tobołów Goodwin. Zarzuciłam go sobie na ramię.

– Nie, pani. Po prostu przyszedł do mnie w takim stanie i jakoś nie mogę się go pozbyć.

Serenity uśmiechnęła się.

– Pod tą szorstką powierzchownością masz dobre serce, bo inaczej nie zjawiłabyś się z dwoma zwierzętami, które oczekują od ciebie opieki! Pokruszyłam ziarno dla kur. Nasypię do miseczki i przyniosę ci do pokoju dla twojego biednego przyjaciela. Jak się nazywa? Wiem, że twój pies to Apsika.

– To Klaps. I dziękuję za ziarno – powiedziałam, starając się, by w moim głosie dała się słyszeć cała wdzięczność, którą czułam. – Ale proszę na niego uważać. To wariat i lubi bić skrzydłami. A także dziobać.

– Przypuszczam, że ta nóżka sprawia mu ból – zauważyła przytomnie. – Pójdę po ziarno.

Nestor roześmiał się i wdrapał na kozioł swojego wozu.

– Poczekam tutaj, aż będziecie gotowe do drogi.

Zanim Goodwin i ja zatargaliśmy do pokojów wszystkie swoje rzeczy, Serenity nie przyniosła mi ziarna dla Klapsa, a tylko dwie miski wody, dla niego i dla Apsiki. Podziękowałam jej i chciałam

dać parę miedziaków, ale zbyła mnie machnięciem ręki.

– To dla mnie przyjemność, że mogę ci pomagać ze zwierzętami.

A teraz idź. Nestor czeka na ciebie i panią Goodwin, żeby zabrać was na kolację do swojego domu.

Życie jest zupełnie inne, kiedy masz wypchaną sakiewkę, by za nie płacić.

Znowu wsiadłyśmy do wozu. Goodwin usiadła na koźle obok Nestora, a ja na podłodze i pojechaliśmy w dół wzgórza. Dom Nestora był wciśnięty między dwa inne, niemal takie same drewniane, dwupiętrowe budynki ze strycharzami. Wzory wymalowane na ścianach Nestora były barwniejsze i ładniejsze niż u sąsiadów, a przedstawiały tańczące kozy, uśmiechnięte ryby i małe skrzydlate konie, krążące wokół jasnozielonych winorośli.

– Dlaczego wszystko jest pomalowane? – spytałam Nestora. –

Może nie każdy dom, ale większość.

Odwrócił się do mnie.

– Gershom nigdy ci nie powiedział, kiedy tu byłaś? – Pokręciłam głową. Bałam się, że Jaśnie Pan uzna pytanie za głupie. – Wielu z nas oddaje cześć Oinomi Wędrującej z Falami, z oczywistych powodów.

Ona lubi ładne rzeczy. Poza tym farba chroni drewno przed wpływem pogody.

Zatrzymał wóz przed domem i gwizdnął. Rozczochrana służka otworzyła drzwi.

– Każ Hadenowi odprowadzić wóz do stajni za rogiem – polecił jej.

Dziewka odwróciła się.

– Haden, pan cię woła! – wrzasnęła do wnętrza domu.

Chłopak w wieku mojego brata Nila wybiegł na zewnątrz, podczas gdy Goodwin i ja zsiadałyśmy z wozu. Wziął lejce i wóz zaturkotał, ruszając ulicą, jeszcze zanim dotarliśmy do drzwi.

– Nie zniszcz go! – ryknął za nim Nestor. Gdy weszliśmy za nim do środka, zwrócił się do dziewczyny. – Jeśli go zniszczy,

sprzedam twojego brata na Wyspy Miedziane.

– A tam na zawsze przeklną twe imię, panie – odparła, nie czując przed nim ani krztyny strachu.

– Bezczelność. Otacza mnie zewsząd. Padam z głodu! – krzyknął Nestor, gdy służka wbiegła na schody i przemknęła przez otwarte drzwi.

Wprowadził nas do środka i wyjaśnił: – Parter należy do mojego lokatora, Okhi Soyana. Moje pokoje są na piętrze.

Podążyliśmy za nim po schodach na górę. Znaleźliśmy się w głównym pokoju, wyraźnie przeznaczonym do siedzenia, pracy i jedzenia. Było w nich dwoje drzwi. Domyślałam się, że prowadzą do kuchni i sypialni.

– Zamówiłem wczesną kolację. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu – powiedział Nestor do Goodwin. – Kiepski ze mnie towarzysz, dopóki nie zjem swojego wieczornego posiłku.

– Wczesna kolacja będzie w sam raz – odrzekła. – Dzisiaj chcemy się tu trochę zadomowić, chociaż normalnie będziemy w tym czasie pracować, prawda, Cooper?

Przytaknęłam. Bardziej interesowało mnie obserwowanie osoby, która weszła z pomieszczenia, z pewnością będącego kuchnią, niż dochodzące stamtąd miłe zapachy. Z jego wizyt w Domu Starosty wiedziałam, że lokator Nestora to w istocie jego kochanek i byłam bardzo ciekawa widoku człowieka, który zburzył moje czternastoletnie nadzieje na ślub. Nestor nigdy nie mówił, że Okha to Carthakanin, ale bez wątpienia tak było. Okha ma jasnobrażową skórę. Nosi czarne włosy do ramion, błyszczące od jakiegoś olejku. Wyglądał na rówieśnika Nestora, który miał trzydzieści jeden lat. Oczy ma duże i ciemne, nos krótki, a usta cienkie. Jest wyższy ode mnie o jakieś pięć centymetrów, czyli ma metr siedemdziesiąt pięć. Jest szczupły i zgrabny, znacznie zgrabniejszy ode mnie.

Tunika Okhi miała jesienny pomarańczowy kolor. Nie rozpoznałam stylu haftów. Rzuciły się w oczy, czarne, białe i zielone zygzaki na rąbku i kołnierzu. Nosił kapcie z czarnym wzorem. Duże paciorkowe bransolety z wzorem widniały na jego

rękach, z uszu zwieszały się bursztynowe krople, a szyję okalał bursztynowy naszyjnik.

Na oczy nałożył tusz, a usta miał ubarwione na czerwono. Paznokcie pomalował na pomarańczowo, zwyczajem Bazhirów i Carthakan.

Patrząc na to, co napisałam, widzę, że podałam opis Okhi tak, jak uczyniłabym to w raporcie dla Psów. Robię tak cały czas, niemal z każdym, kogo spotkam, o ile wiem, jak się nazywa. Ale chciałabym przedstawić tu Okhę tak, by poukładać swoje uczucia wobec niego.

Wtedy bardzo kochałam się w Nestorze i chorowałam z zazdrości wobec chłopaka, którego nigdy nie poznałam. Poniekąd spodziewałam się, że znenawidzę Okhę przy pierwszym kontakcie, ale tak się nie stało. Lubię go, trochę, i nie ufam swojemu uczuciu. Nie wierzę w polubienie kogoś od pierwszego wejrzenia. Gdyby był tu Drapek, mogłabym go spytać, ale go nie ma. Ufam jego instynktom bardziej niż własnym. Lecz on zniknął, a ja się miotam. Nie mogłam nawet sprawdzić, jak odnosi się do niego Apsika, bo została u Serenity. Czy to normalne u Psa, że szuka opinii innych Nieważne, Becko! Zostaw jałowe rozważania uczonym!

– Czekaliśmy, aż tu dotrzenie – powiedział Okha do Nestora i pozwolił mu pocałować się w rękę. Głos miał melodyjny i lekki, jak na mężczyznę. Uśmiechnął się do Goodwin. – Nazywam się Okha Soyan.

Tańczę i śpiewam w oberżach i kasynach.

Patrzyłam na Goodwin, niespokojna, jak też zniesie spotkanie z Okhą. Nigdy nie wiadomo, jak ludzie zareagują na bardasza albo kochankę własnej płci. Wielu to nie obchodzi, ale większość podnosi wrzawę, gdy tylko zobaczą dwie dorosłe baby albo dwóch chłopów choćby trzymających się za ręce. Sama nie chciałabym tak żyć, ale nie zamierzam się wypowiadać o tym, co robią inni. Mam wystarczająco duże problemy z zapanowaniem nad własnym losem.

– Clary Goodwin – przedstawiła się bez najmniejszego



grymasu. – Dla większości Clary. A to jest Rebecca Cooper.

– To wielki zaszczyt poznać słynną Beccę – Okha zwrócił swój promienny uśmiech na mnie. – Nestor informował mnie o twoich osiągnięciach. Jest z ciebie dumny, jakby sam cię wyszkolił. – Znowu spojrzął na Goodwin. – Mam nadzieję, że smakuje ci kolacja. Truda i ja trochę ją pichciliśmy.

Goodwin uniosła brwi.

– Tancerz, który gotuje?

Okha zachichotał.

– Często, pani Clary, to na jedno wychodzi. Usiądź, proszę. – Pokierował ją do stołu, na którym już znajdowały się kufle, sztućce i obrus. – Wina czy piwa?

Nestor poszedł do kuchni. Usiadłam obok Goodwin, podczas gdy Okha poszedł po piwo na stół.

– Co za gracia – mruknęła. – Czuję się przy nim jak niezdara. – Uniosła brwi, by popatrzeć mi w oczy. – Przestań się przejmować, Cooper. Nie zacznę krzyczeć. To ich sprawa, jak żyją.

Nestor i Okha przystanęli, mijając się w wąskich drzwiach kuchni.

Okha pochylił się i pocałował Nestora w usta, po czym wszedł do drugiego pomieszczenia. Spuściłam wzrok. Czemu, na Boginię, ostatnio tak wielu starszych ludzi całuje się publicznie?

– Pójdę się przebrać – powiedział nam Nestor. Zniknął w innym małym pokoiku na tyłach głównego pomieszczenia.

Zerknęłam na Goodwin. Stukała się palcem w policzek.

– Okha może nam pomóc poznać ludzi w bogatszych kasynach – powiedziała cicho. – Warto zapytać.

Okha wrócił z dzbanem piwa i napelnił kufle dla Goodwin, Nestora i dla siebie. Służka Truda przysłała chwilę później z malinową kwasinką dla mnie. Była cudownie schłodzona i orzeźwiła mnie po tym, jak wytrzymałam się podczas jazdy wozami.

Okha i Truda nie przygotowali zwykłego posiłku, tylko raczej ucztę. Jeszcze nigdzie nie przyjęto mnie z tak otwartymi rękami.

Była sałatka z zielonych listków i kopru, mątwą w czarnym sosie, kurczak po carthakańsku z imbirem, goździkami i owocami, suszone grzyby z przyprawami i smażony ser. Był nawet czerwony barszcz, który mi smakował, mimo że nie przepadam za burakami.

Słuchałam, jak inni rozmawiają o wieściach z pałacu i z portu.

Gawędzili o handlu morskim, o plonach i śnieci żyta, o Chlebowych Zamieszkach i omenach. Ludność opowiadała, że w morskiej pianie w porcie ukazał się miecz i złamał się na pół, miecz jak na fladze Tortallu. Okha szydził z tego znaku, jako że morska piana zawsze się przełamuje. Same zaś złe plony miały jakoby być znakiem, że korona króla Rogera ma kłopoty.

Gdy tylko Truda posprzątała ze stołu i zostawiła nas z napojami oraz miseczkami nasion kardamonu i anyżu do przegryzania, tematem rozmowy stały się przyczyny naszej bytności w porcie Caynn. Okha musiał wczoraj złożyć Nestorowi przysięgę, że dochowa tajemnicę co do powodów naszego przyjazdu. Musiałyśmy zaufać Nestorowi i jego ocenie sytuacji, a Okha miał dla nas wieści.

– Przez ostatnie trzy tygodnie w swoich honorariach wzięłem około dziesięciu fałszywek – oznajmił nam z powagą. – Inni artyści też o tym szepczą. Nie są głupi. W burdelach przestali przyjmować srebrniki.

Biorą albo miedziane noble, albo złoto. Klientom się to nie podoba, ale płacą. Także oni na pewno zaczęli się zastanawiać.

– Gdy Goodwin na niego popatrzyła, Okha w elegancki sposób wzruszył ramionami. – Nie da się długo utrzymać fałszywych pieniędzy w tajemnicy. Zaczynają śmierdzieć, jak zbuki.

– Ale mówisz, że nie wiesz, kto dał ci te monety – warknął Nestor.

– Straciłbym wszystkich klientów, gdybym sypnął – odparł Okha.

Twarz miał spokojną. Najwyraźniej mu nie przeszkadzało, że Nestor się rozłościł. – Wiedziałeś to od początku, mój drogi. Mogę być pod pewnymi względami przydatny, ale Ptaszkciem nie

jestem.

– Bardzo rozsądnie – stwierdziła Goodwin. – Ludzie wiedzą, że mieszkasz w domu Nestora. Gdyby zaczął węszyć, to na ciebie spojrzeliby w pierwszej kolejności.

– Właśnie – potwierdził Okha z uśmiechem.

– Wiem – powiedział Nestor. – Naprawdę wiem. Po prostu wszystko robi się cholernie skomplikowane.

– No, może Cooper i ja trochę to uprościmy – wtrąciła Goodwin. – Po to tu jesteśmy.

Wieczór niebawem się skończył. Obaj mężczyźni odprowadzili nas do kwater – nie po to, by nas chronić, jak twierdzili, lecz dlatego, że szkoda by było tak pięknego jesiennego wieczoru.

Goodwin i ja umówiliśmy się na spotkanie rano i poszliśmy do swoich pokojów. Najpierw zabrałam Apsikę na brzeg rzeńskiego strumienia, który płynie przez tylne podwórze naszego domu. Kiedy wróciliśmy na górę, nakarmiłam ją i zabrałam się za opisywanie reszty wydarzeń tego długiego dnia w dzienniku. Najgorsze mam już za sobą.

Mogę tu siedzieć z otwartymi okiennicami, z Apsiką skuloną obok mnie.

Ze swojego miejsca mam doskonały widok na miejskie światła. Dźwięk strumienia uspokaja.

Nie jestem senna. Chcę już wyjść i szukać jaskiń hazardu. Chcę złapać trop fałszerza, który wytwarza podrabiane srebrniki, i siatki, która rozprowadza je w głębi łądu. Zastanawiam się, czy właśnie tak czuje się Apsika, rozedrgana i spragniona spuszczenia ze smyczy.

## Sobota, 15 września 247

*Pierwsza po południu.*

Choć nasze ciała najlepiej znały godziny pracy Straży Wieczornej, Goodwin i ja obudziłyśmy się o świcie, nienawykłe do chodzenia spać o tak wczesnej porze. Zaczęłam od spraw najważniejszych.

Wyprowadziłam Apsikę, a potem znowu wzięłam ją do środka, po czym nakarmiłam zarówno ją, jak i Klapsa. Gdy sprzątałam i wkładałam mundur przed nowym dniem, Klaps pofrunął zbadać nowe terytorium.

Goodwin zapukała do moich drzwi.

– Cooper. Śniadanie.

Na parterze znajdowała się sala przeznaczona tylko do jedzenia.

Siedziały w niej trzy kobiety w mundurach Psów i jadły ze spuszczonym wzrokiem. Kiwnęły głowami i coś mruknęły, gdy Goodwin i ja weszłyśmy do środka, ale najwyraźniej nie były w nastroju do rozmowy.

Zajęłyśmy swoje miejsca i służka podała nam owsiankę z grochem oraz świeżo pieczone bułki. Herbata była mocną mieszanką ziół i naprawdę pomagała się dobudzić za sprawą różnych odmian mięty i dodatku imbiru. Gdy skończyłyśmy, byłam pełna zapału do poznawania obcego miasta.

Goodwin i ja ruszyłyśmy Alejką Coates, a Apsika dreptała obok mnie. W mieście panował ruch. Kupcy otwierali sklepy. Alejka Coates była zbyt wąska dla pojazdów większych niż małe wozy, musiałyśmy więc omijać tylko konie i muły, nie licząc ludzi z ładunkami na ramionach.

Przed nami, po lewej, otworzyły się okiennice i wychyliła się

jakaś baba.

– Uwaga, leci! – krzyknęła i opróżniła nocnik na ulicę.

Umknęłyśmy przed zawartością tego i jeszcze dwóch innych nocników, zanim Alejka Coates skończyła się na Drodze Przyportowej.

Na szczęście przy niej nie było domów, a zatem także nocników.

Tutaj zagrożenie stanowiły wozy, konie, muły i okrętowe dźwigi. Na brzegu morza sporo się już działo, bo z przypływem przybyły statki gotowe na wyładunek towarów. Goodwin szybko stwierdziła, że ruch jest tu za duży, i wybrała zaułek oddalony od zatoki. Musiała mnie pociągnąć, bo się zapatrzyłam, ale szybko doszłam do siebie, gdy jakiś żeglarz zapytał, jak się nazywam i kiedy kończę służbę. Ruszyłyśmy w górę Drogi Królów. Goodwin знаła drogę przez przecinające się ulice.

W pamięci przemierzałam naszą trasę na planie, którego się nauczyłam, upewniając się, że moje informacje są prawdziwe. Kierowałyśmy się do Banku Złotników na rogu Drogi Gerjuoy i ulicy Bankierskiej.

Gdy dotarłyśmy do banku, Goodwin podała mi pękata sakiewkę.

– Punkty wymiany są po stronie Gerjuoy. Wymień je na miedziaki i złoto – poleciła.

Pochyliłam głowę.

– Eee... Goodwin – szepnęłam.

Widziałam, że jedna z jej pięści wędruje na biodro, ponad uchwyt pałki. Przeniosła ciężar ciała tak, by opierać się na tym biodrze.

Rozmyślała.

– Niech zgadnę. Nigdy wcześniej nie byłaś w żadnym banku gildii – powiedziała cicho.

Skinęłam głową.

– No cóż, Cooper, to takie łatwe, że nauczyłam nawet Tunstalla, jak to się robi, a on ledwie umie się wysłowić we wschodniej wspólnej mowie – poinformowała mnie.

Powstrzymałam się od śmiechu.

Kontynuowała.

– Są tam stoły, nad nimi flagi, a przy stołach siedzą urzędnicy.

Flagi wskazują, gdzie wymieniają walutę danego królestwa. Jakie pieniądze chcesz wymienić?

– Nasze – odparłam. – Więc idę do stołów, nad którymi jest nasza flaga.

Skinęła głową.

– I prosisz urzędnika za stołem...

– ...żeby wymienił nasze monety na miedziaki i złoto – odpowiedziałam. – I biorę pokwitowanie.

– Wiedziałam, że zapomniałam ci o czymś powiedzieć – stwierdziła. – Otóż to. Weź pokwitowanie. Wierz mi, największe zagrożenie to śmierć z nudów w kolejce. Będę w części biurowej po przeciwnej stronie budynku. Zajmę się resztą naszych monet i listem kredytowym. Spotkamy się w poczekalni, kiedy skończysz.

Z tymi słowami odmaszerowała w stronę przeciwległego końca budynku. Przez chwilę chciałam prosić, żeby pozwoliła mi ze sobą zostać. Przyznam to tutaj, ale nigdzie indziej. Byłam przerażona. Ci ludzie potrącaли mnie, jakbym była nikim. Słyszałam przynajmniej pięć różnych języków, podczas gdy tam, gdzie mieszkam, można się zetknąć tylko ze wschodnią wspólną mową, ewentualnie z odrobiną bazhirskiego i hurdyjskiego, chyba że człowiek znalazł się przy samym porcie. Stroje są tu równie zróżnicowane, a ludzi o brązowej i żółtej skórze jest więcej, niż przywykłam oglądać.

Popatrzyłam na Apsikę. Stała obok mnie z łapami mocno wspartymi na drodze, z nosem w górze, i wciągała powietrze w nozdrza.

Nagle zauważyłam, że pochylone ramiona i podkulony ogon, które ujrzałam przy naszym pierwszym spotkaniu, dawno zniknęły. Apsika była szczęśliwa. Była zdrowa, dobrze odżywiona, i gotowa wykonać swoją pracę w tym miejscu, kryjącym w sobie rozmaite informacje, które mogła znaleźć.

– Masz rację – powiedziałam jej cicho. – Do tego jesteśmy stworzone. Powinnyśmy odnajdywać w tym przyjemność.

Stałam prosto i wzięłam głęboki wdech. Jestem Psem na swoich pierwszych łowach z najlepszą partnerką i najlepszym czworonogiem w całym Tortallu. Nie sprawię im zawodu.

Weszłam przez wskazane drzwi i znalazłam się w wielkim holu, rozświetlonym przez wysokie okna. W górze wisały proporce ze złotą wagą, czyli herbem gildii. Pod przeciwległą ścianą znajdowały się stanowiska, niektóre oznaczone flagami obcych krajów, by ludzie wiedzieli, że wymienia się tam pieniądze z danego państwa. Przy każdym z nich siedział członek gildii, noszący jej odznakę, gotowy obsłużyć klientów. Z przodu stał uzbrojony strażnik w skórzanej zbroi, także z herbem gildii, by chronić prywatność tych, którzy tam wchodzili, a także unieszkodliwiać Szczury, gdyby przyszło im do głowy porwać się na monety.

Zajęłam swoje miejsce w kolejce przed jednym ze stanowisk, w którym wymieniano tortallskie monety, i próbowałam cierpliwie czekać. W końcu podeszłam. Wyjęłam z sakiewki złote noble i położyłam je przed siedzącą tam babą, w sumie dwadzieścia monet.

Gdy zaczęła wyjmować z jednej ze skrzynek obok siebie srebrne noble, pokręciłam głową.

– Miedziane półnoble, złote półówki, proszę – powiedziałam, nie podnosząc głosu. – Żadnego srebra.

Ręka jej drgnęła. Popatrzyła na mnie, wstrząśnięta i lekko przestraszona.

– Żadnego srebra? – spytała cicho i odkaslnęła.

– Żadnego, proszę pani – potwierdziłam. Jej reakcja była intrygująca. Ona wiedziała. Wiedziała, że srebrnikom nie można ufać, i się bała.

– Ale... ale... będziesz musiała nosić strasznie dużo monet, gwardzistko... – Urwała.

– Jak będę je nosić, to moja sprawa. Nie przyjmę srebra. Wie pani, dlaczego, prawda? – Nie byłam już obca w nowym

mieście, byłam Psem na tropie. Przyjrzałam się bliżej tej skrzynce ze srebrnikami. Zamknęła ją, ale wcześniej dostrzegłam, że każda moneta w środku nosi tłuste ślady. Wyglądały tak, jakby mag dotknął ich jakimś olejem, który miał pokazać, czy nie są fałszywe. Było to kosztowniejsze niż nacięcie nożem, ale nie pozwalało większości osób zorientować się, że przeprowadzono próbę.

– Czy gildia wie? – spytałam. – Wie, że jest problem ze srebrem?

Nawet nie podniosła wzroku na moje pytanie. Po prostu szybko przeliczyła złote drobniaki warte dziesięć złotych nobli. Następnie wyciągnęła skórzane sakiewki, zawierające po sto miedzianych nobli, z dużej skrzyni u swoich stóp. Wyłożyła je na blat i popchnęła w moją stronę. Gdy schowałam wszystkie te monety w swojej torbie tunice, wypisała mi pokwitowanie.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie – przypomniałam. Ręce jej się trzęsły.

– Rozmowy o polityce gildii są zakazane, gwardzistko – powiedziała. Głos i usta miała teraz mocno ściśnięte. Nie patrzyła na mnie. – Zapewniam, że zostało to zgłoszone twoim przełożonym i że zajmują się tą sprawą. To raczej nie jest problem ulicznych Psów. – Rzuciła mi pokwitowanie. – Życzę miłego dnia.

Dała mi o jedną złotą monetę więcej, niż powinna.

– Czy to pomyłka? – spytałam. – Zapomniała pani o prowizji gildii za wymianę złota?

Nie spojrzała na mnie.

– O niczym nie zapominałam. Na pewno nawet młody Pies wie, do czego służy ta moneta.

Schowałam ją do kieszeni oddzielnie od reszty swoich pieniędzy.

Złoto równowarte dwóm srebrnym i dziesięciu miedzianym noblom to była znaczna łapówka. Wzięłam pokwitowanie i wyszłam z pomieszczenia, intensywnie rozmyślając. Skoro uznała, że nasza rozmowa warta jest złotej monety, idę o zakład,



że Bank Złotników nie zgłosił fałszywek, które do niego trafiły, do wicestarosty. Gdyby było inaczej, pan Lionel z pewnością by nam o tym powiedział, zamiast przechwalać się spokojem w swoim mieście. Co więcej bankierzy musieli wiedzieć o tym przynajmniej od kilku dni, skoro zebrali magów i eliksiry do sprawdzania srebrników.

Mogłabym wskazać wiele różnych powodów, dla których bank nie chciał, by rozniosła się wieść o podejrzeniach wobec srebra.

Najoczywistszym był wybuch paniki. Straciłaby na tym Gildia Srebra, ale także złotnicy i ludzie zajmujący się miedzią, bo ludzie rzuciliby się na inne monety, a ceny by oszałały. Nie wiem dokładnie, co się stanie, ale rozruchy i drożyzna w innych latach nauczyły mnie, z czym będę miała do czynienia. Nie chcę paniki. Ale bank łamie prawo, nie powiadamiając urzędu starosty. A jeśli sytuacja stanie się niepewna, pan Lionel musi zostać poinformowany.

Wysłałam na ulicę, żeby spotkać się z Goodwin, gdy kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Mężczyzna o wyglądzie kupca rozmawiał z przyjacielem, o dwie długości ramienia ode mnie. Młoda złodziejka otarła się o jego bok.

– Apsiko, tinggal – rozkazałam. Rzuciłam się na dziewczkę. Uciekła dalej ode mnie, głębiej w uliczny tłum. Znowu skoczyłam i złapałam ją za rękaw.

– Oddaj to – nakazałam. – I chodź ze mną. – A potem zadałam sobie pytanie, co z nią zrobić. Zabrać do budy w Dzielnicy Kupieckiej?

Nie jestem pewna, czy mam prawo kogoś tu aresztować. W domu nawet nie zawracałabym sobie głowy przymykaniem jej. To zbyt drobny Szczur, by się przejmować. Czy Psy z portu Caynn zajmują się myszami? Musiałam pomyśleć.

Już płakała. Wszystkie płakały w chwili, gdy Pies dopadł je w swoje ręce, te młodsze, żeby zrobiło nam się ich żal.

– Proszę, gwardzistko, byłam głodzona w domu. Zaczęła szperać w bocznym rozcięciu tuniki, gdzie ukryła zdobycz.

Za sobą usłyszałam tępego naiwniaka, który w końcu

uświadomił sobie, że skradziono mu pieniądze.

– Złodziej! Złodziej! – krzyknął.

Dziewczyna podała mi opasłą sakiewkę. Wzięłam ją w wolną rękę, nie puszczając złodziejki. Teraz spróbuje kopać mnie albo bić, żebym ją puściła. Byłam zdziwiona, że jeszcze tego nie zrobiła.

O dziwo, zaczęła ocierać oczy.

– Oddałam – powiedziała. – Dlaczego mnie nie puścisz? Nie jestem żadną wielką złodziejką, która zwija dwadzieścia sakiewek dziennie.

Apsika szczeknęła ostrzegawczo, ale nie zdążyłam zobaczyć, kto wpadł na mnie, obalając mnie twarzą w uliczne błoto. Apsika warknęła.

Rozległ się głuchy odgłos, po którym zapiszczała.

– Apsiko! – krzyknęłam. Skoczyłam na równe nogi i podbiegłam do swojej suki, uderzonej tak mocno, że aż poleciała, bez wątpienia przez tego samego zaropiałego wagra, który przewrócił mnie. Szybko się rozejrzałam, ale dziewczki i jej wybawcy już nie było. Potem macałam Apsikę dłońmi, by się upewnić, czy nie ma złamań, a ona skamlała i lizała mnie po twarzy. – Nie rzucaj się tak na ludzi, głupie zwierzę – szepnęłam do niej, tuląc ją przez chwilę. – Jesteś psem gończym, a nie pitbullem czy łowcą ludzi. Mógł ci rozwalić ten twój głupi łeb. – Zamerdała ogonem i całą sobą, po czym wydała z siebie coś na kształt radosnego jęku, jakbym wcale jej nie obrażała.

Pewna, że nic jej się nie stało, oceniłam sytuację. Efektem moich starań było przerażenie Apsiki, skradziona czerwona sakiewka i mnóstwo roześmianych mieszczan, którzy cieszyli się z upokorzenia Psa.

– Zobaczmy, czy wasze sakiewki też uratuję – warknęłam.

Otarłam twarz rękawem. – Apsiko, tunit. – Zaczęła iść przy mojej nodze, jakby ten drań wcale jej nie uderzył. Wróciliśmy do kupca, który ciągle krzyczał.

Rzuciłam mu sakiewkę w twarz.

– Masz – powiedziała. – Od tej chwili jej pilnuj.

– Ale to nie moja... – powiedział i zajrzał do środka. Zamknął usta, a następnie znów je otworzył. – Wielkie... wielkie dzięki, gwardzistko. – Przygryzł wargę, po czym dał mi srebrnego nobla. – Dziękuję bogom, że tu byłaś!

Wzięłam monetę. Była to szczodra łapówka, ale teraz nabrałam podejrzeń co do tej sakiewki.

– Mówiłeś, że to nie twoja – stwierdziłam.

– Nie, nie, pomyliłem się. Z tych emocji i... myślałem, że wziąłem dziś brązową sakiewkę, ale przypomniałem sobie, że jednak czerwoną, żeby pasowała do tuniki. – Machnięciem ręki wskazał swój strój, który zaiste był czerwony.

Znowu na niego popatrzyłam.

– Kłamiesz – powiedziałam. – Bogowie cię ukarzą, jeśli weźmiesz pieniądze, do których nie masz prawa.

– To jego sakiewka, bezczelny Psie! – odezwał się jego przyjaciel, który do tej chwili milczał. – Płacił z niej za nasze śniadanie!

Nie mogłam nic zrobić, skoro obaj przysięgali. Odwrócili się i pospiesznie oddalili, istny obraz dwóch porządnych obywateli, których honor został urażony.

Wyciągnęłam sztylet i przeciągnęłam nim po awersie srebrnego nobla, którego mi dał, zanim atmosfera zrobiła się tak nieprzyjazna.

Metal się złuszczył. Pod spodem zalśnił mosiądz.

Apsika i ja ruszyłyśmy do drzwi banku. W myślach analizowałam to, co właśnie zaszło. A jeśli cała sakiewka była pełna fałszywek? Czy trafiłam w sam środek oszukańczej gry? Dziewka specjalnie szturchnęła kupca, kiedy kradła mu sakiewkę, mimo że nie zauważył tego od razu.

Chciała, żeby krzyknął „złodziej!” Chciała dać się złapać, żeby oddać sakiewkę wypchaną srebrnymi fałszywkami. Zbir, który mnie przewrócił, czekał w tłumie na wypadek, gdyby nie mogła uciec komuś, kto ją złapie. A potem albo okradziony dostałby sakiewkę fałszywek i nic by nie powiedział, sądząc, że właśnie się wzbogacił, albo zatrzymałby ją sobie ten, kto schwytał

dziewczynę. W ten sposób więcej fałszywych monet trafiłoby do obiegu. Młoda złodziejka zatrzymałaby dobre pieniądze, zamieniwszy je na fałszywe.

Jaki to wszystko miało cel? Kto zyskiwał?

Coś sprawiło, że się obejrzałam. Drobne ciało, wzrostu dziesięcio – albo dwunastolatka, schowało się przed moim wzrokiem za roślejszymi ludźmi.

– Widziałaś to, Apsiko? – spytałam cicho. – Nasz szpieg stał się nieostrożny. Pewnie byś go nie złapała.

Apsika popatrzyła na mnie i niegłówno szczerknęła.

– Nie, pewnie nie. – Nie umiała odpowiadać, jak Drapek, więc musiałam wymyślać jej odpowiedzi. Przez chwilę tęskniłam za kotem tak mocno, że aż ścisnęło mi się serce. – Musiałabyś dostać jakąś jego rzecz do powąchania, jak przy szukaniu. To moja część roboty i jej nie wykonałam.

Spojrzałam przed siebie, na bank, przesiewając swoje wspomnienia z tego poranka. Czy rano widziałam gapia w burobrązowym stroju, po drodze do portu albo na ulicę Bankową? Moja pamięć przywoływała pojedyncze obrazy, ale to mogły być obrazy kogokolwiek o podobnej posturze i w prostym ubraniu. Czy nie na tym właśnie polegało śledzenie?

Jeśli ktoś nas tropił, wkrótce znowu go zobaczymy. Albo ją. Już sięgałam do drzwi banku, gdy otworzyła je Goodwin.

– Cooper, jak ty wyglądasz? Przejechał cię wóz? Nie, wyjaśnisz mi to później. Chodź do środka i daj mi połowę pieniędzy. Będzie bezpieczniej.

Poszłam za nią. W środku znajdowała się poczekalnia z urzędnikiem, który zapisywał nazwiska, i strażnikiem pilnującym porządku. Kilka chłopów i bab w kupieckich strojach siedziało na ławach i patrzyło na nas wilkiem. Goodwin ustawiła się tak, by nikt z nich nie widział, co robimy.

Gdy oddałam jej połowę złotych monet i miedzianych nobli, powiedziałam jej, co widziałam w sali wymiany pieniędzy. Potem poczekałam, czy nie stwierdzi, że wygaduję bzdury.

– Hmm – mruknęła, upychając pieniądze w kieszeniach i w

tunice.

Podawała mi okrągły mosiężny żeton z dziurką w górnej części. Po jednej jego stronie widniała waga Gildii Złotników, a po drugiej numer. – Pilnuj tego jak oka w głowie – przykazała. – Gdybyś potrzebowała funduszy albo listu kredytowego, pokaż to tym ludziom, a oni załatwią sprawę. Też mam coś takiego. A teraz zajmijmy się tym srebrem.

Wróciłyśmy do tej części budynku, w której wymieniano pieniądze. Apsika i ja zostałyśmy na zewnątrz, żeby urzędniczka się nie zorientowała, że coś jest nie tak. Goodwin weszła do środka ze złotą monetą w garści.

Rozglądałam się za małą złodziejką, na wypadek, gdyby wróciła.

To było dobre miejsce, jeśli znowu chciała spróbować swojej sztuczki.

Tłum był wystarczająco gęsty i wiele osób miało w rękach sakiewki, wchodząc i wychodząc z banków naprzeciwległych rogach skrzyżowania. Nie zauważyłam jej, za to dostrzegłam parę Psów, zajmujących pozycje po drugiej stronie ulicy. Otaksowali mnie wzrokiem, by mnie zapamiętać, a ja pozdrowiłam ich Psim salutem dwoma palcami. Przypuszczałam, że Nestor powiedział Straży Diennej w rejonie portu, jak Goodwin i ja wyglądamy. Jeszcze raz rozejrzałam się w poszukiwaniu tego, który nas śledził, ale nic nie zobaczyłam.

Znowu zniknął.

– Dale mi powiedział, a oto i dowód – dobiegł mnie męski głos.

Odwrociłam się i stanęłam twarzą w twarz z Hansem, wielkim, barczystym chłopem, który wyniósł Tunstalla z zamieszek. W świetle dnia przekonałam się, że jego włosy, przycięte bardzo krótko, są kasztanowe, a oczy jasnoniebieskie na tle opalonej twarzy. Wyglądał na równie radosnego i gotowego na kłopoty, jak tamtego wieczoru podczas rozruchów. Jego brązowa wełniana tunika miała proste zielone obszycia na rękawach i kołnierzu. Nosił zielone obcisłe spodnie i wiązane buty za kostkę, wystarczająco odporne na wędrowniki przez uliczne błoto. Z jego

pasa zwieszały się krótki miecz oraz sztylet, oba mocno zużyte, lecz dobrze utrzymane.

– Wpadłem na niego wczoraj wieczorem i powiedział mi, że ty i Goodwin jesteście w mieście. Myślałem, że robi mnie w konia, ale oto jesteś – powiedział Hanse. Wyciągnął rękę. Chwyciliśmy się za przedramiona, jak żołnierze. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że służył w wojsku. – Ja i moja załoga przyjechaliśmy dopiero dwa dni temu. Przebiegliśmy się w górę rzeki i z powrotem, pilnując jakichś towarów. Co sprowadza cię tak daleko od domu, Cooper? I jak tam Tunstall?

– Marudzi – odparłam. – Dochodzi do zdrowia, ale marudzi. Jest uziemiony na miesiąc. Wysłali Goodwin i mnie, żebyśmy przyjrzały się pracy Psów w porcie Caynn. Tunstall pójdzie do papierkowej roboty, jak już mu zdejmą łubki.

– O, to kiepsko – stwierdził, krzywiąc się. – Raz zajmowałem się papierami. Dałem się wtrącić do więzienia, żeby się stamtąd wyrwać.

Musiałem przyłożyć oficerowi. Warto było znieść chłostę, żeby mieć z głowy pióra i atrament. A to kto? – Przykucnął i wyciągnął rękę do Apsiki.

Podniosła na mnie wzrok.

– Apsiko, pengantar – powiedziałam.

Hanse zachichotał.

– Co to za cudzoziemskie gadanie? Czy to biedactwo nie rozumie normalnej mowy, jak porządny tortallski psiak?

– Tak ją wyszkolono – odpowiedziałam mu, gdy Apsika zamerdała ogonem i powąchała jego palce. Czułam się swobodniej, rozmawiając z Hansem, niż z większością poznanych przypadkiem ludzi. W końcu razem uczestniczyliśmy w rozruchach.

Podrapał uszy mojego czworonoga i zerknął na mnie.

– Apsika? – spytał.

– Jest znana z tego, że kicha, kiedy złapie trop – wyjaśniłam.

Hanse się wyprostował.

– Jest i urocza Goodwin – powiedział. – Pamiętasz mnie może,

gwardzistko? Hanse Remy.

Goodwin podeszła do nas, wsuwając coś sobie do kieszeni.

Wyciągnęła dłoń do Hansego i odwzajemniła uścisk przedramienia.

– Z Targu Nocnego. Miło cię widzieć... mistrzu Remy, tak?

– Wystarczy Hanse – odparł. – Strażnicy karawan to nie żadni mistrzowie, daję słowo.

Rozmawiali o Tunstallu i naszej wizycie w mieście, ale nie słuchałam. Usłyszawszy jego imię i nazwisko, uświadomiłam sobie, że razem brzmią znajomo. „Hanse” to dość pospolite imię, ale gdzie usłyszałam zbitkę „Hanse Remy”? Czy powiedział to Dale?

– Cooper, czy ty śnisz na jawie? – spytała Goodwin. – Hanse chce nas dziś zabrać na kolację do Groty Trytona. Będzie tam Steen, może też Dale.

Zarumieniłam się i wybałam słowa podziękowania. Muszę poczekać i później wydobyć to nazwisko z pamięci. Goodwin i Hanse umówili się i mężczyzna ruszył w swoją stronę.

– To szczęśliwe zrządzenie losu – powiedziała Goodwin, gdy zniknął nam z pola widzenia. – Grota Trytona to nie miejsce, gdzie dwie baby powinny iść same, ale jeśli gdzieś uprawia się hazard i rozwiązują się języki, to właśnie tam. Chodźmy tędy. – Skręciliśmy w Bankową.

W milczeniu minęłyśmy dwie przecznice, zanim Goodwin wyjęła z kieszeni srebrnego nobla i podała go mnie. – Wymieniłam tam złotego nobla na srebro – oznajmiła. – Chciałam sprawdzić twoje odkrycia i miałaś rację.

Obejrzałam się w poszukiwaniu naszego cienia. Tym razem dostrzegłam go przez moment, nim odwrócił się, by popatrzeć na wystawę. Uśmiechnęłam się do siebie. Będzie pluł sobie w brodę, że dał mi się tak zobaczyć. Znów skierowałam spojrzenie przed siebie i obejrzałam monetę podczas marszu. Metal został porządnie wytarty, ale ślady oleju i tak zostały w wyżłobieniach stempla.

– Albo pracownicy bankowych skarbców są bardzo brudni,

albo sprawdzają te monety – powiedziała do mnie Goodwin. – Musimy powiadomić pana Lionela. „Spokojne miasto”, powiada. Spokojne to nie znaczy dobre, nie w tym banku gildii. Jest pełne fałszywek, o ile możemy sądzić po twojej i mojej wizycie. W przeciwnym razie po co sprawdzaliby wszystkie srebrniki? Aż mnie mrowi, tobie mogą powiedzieć.

– To nie wszystko – stwierdziłam. – Może to nic wielkiego, ale też nic dobrego. – Gdy Goodwin skierowała się na północny wschód, z dala od zatoki i w kierunku Domu Straży, opowiedziałam o swoim spotkaniu z młodą złodziejką i o tym, jak oddała fałszywą sakiewkę.

– Co za cholernie dziwna gra – powiedziała, marszcząc czoło. – Oddawanie fałszywych monet za dobre, żeby twoja ofiara rozproszyla je po mieście. Kto na tym korzysta? W Corus nie mieliśmy doniesień o takim procederze. Czy mogą rozpowszechniać fałszywki w ten właśnie sposób? Fałszerz wysłała je ze złodziejami, którzy wymieniają monety, a ofiary wprowadzają je do obiegu. Zanoszą monety gdzie indziej?

Wydają je, przegrywają w kości?

– To się wydaje zbyt skomplikowane, żeby mogło działać – zauważyłam. – Zbyt wiele osób może się stać Ptaszkami z chwilą, gdy kłatkowe Psy rozgrzeją żelazo albo pokażą im koło.

Goodwin westchnęła.

– Rzeczywiście. Mamy więc dwie gry, ale z pewnością tylko jedną szajkę. Jest zbyt wiele dobrych fałszywek, dobrych kopii, żeby to mogła być nawet cała grupa drobnych fałszerzy. Szczurza zaraza, szkoda, że nie wiemy więcej!

– Ofiary nie zechcą nic nam powiedzieć, choćby nie wiem, co – uznałam. – Albo czują, że niespodziewanie się wzbogaciły, albo wiedzą, że mają sakiewkę pełną fałszywek i grozi im przyłapanie. Wydają te fałszywki, gdzie tylko mogą, żeby się ich pozbyć. – Rozejrzałam się dookoła. Znalazłyśmy się w Alejce Mysiej, uliczce małych sklepików i domków. – Dokąd teraz idziemy?

– Pamiętasz, że wspominałam o przyjaciółach, zajmujących się srebrem? – spytała Goodwin. – Isanz Finer, starszy człowiek, nie



działa już w branży, ale kiedyś umiał sprawić, że srebro mówiło nie mniej wyraźnie niż Drapek.

– Ale co przydatnego może nam powiedzieć? – zapytałam, zdezorientowana. – I po co ktoś chciałby zalać rynek srebrnymi fałszywkami? – zastanawiałam się. Czy cała idea fałszowania pieniędzy nie polega na tym, żeby wydawać je jak prawdziwe? Nie rozdaje się ich.

– Isanz może się dowiedzieć, skąd pochodzi srebro, Cooper – wyjaśniła Goodwin. – Umiał poznać, czy pracował ze srebrem z Wysp Miedzianych, yamańskim, górskim czy barzuńskim. Założę się o tygodniową płacę, że nam wskaże, skąd pochodzi metal.

– Jasnie Pan z pewnością kazał już królewskim magom śledzić srebro. Oni nam to powiedzą – odparłam.

– Każdy wie, że magowie mogą śledzić królewskie monety. To dlatego, że zaczarowali srebro korony – powiedziała Goodwin. – Stawiam odznaki za guziki, że fałszerze pozyskują metal gdzieś indziej.

Srebro, które nie nosi koronnego zaklęcia.

To mną wstrząsnęło.

– Ale magowie mogą stwierdzić, skąd pochodzi srebro. Prawda?

Goodwin pokręciła głową.

– Cooper, prowadziłam już łowy w sprawie fałszywych pieniędzy.

Magowie, tak jak ty, uważają, że mogą niemal wszystko, ale nie zawsze tak jest. Wrzuc do mieszaniny garść ziemi z jakiegoś odległego miejsca, a mimo że osiądzie na dnie, mag zacznie gonić w piętę. I nie musisz tego nawet robić ze srebrem. Wiesz, że używają srebrnych talizmanów, żeby oczyszczać rany, klątwy i złe myśli?

– Nigdy nie oczyściło moich złych myśli – powiedziałam jej bezmyślnie, jakby to była Kora albo Aniki.

Goodwin klepnęła mnie lekko w głowę, ale się uśmiechała.

– Srebro oczyszcza, o to chodzi. To jego naturalna moc. A gdy zostanie przetopione, żaden mag nie zdoła stwierdzić, skąd

pochodzi.

Metal odrzuca całą magię, która w nim była, nawet magię miejsca swoich narodzin. I tu wkracza mój przyjaciel Isanz. – Wyciągnęła rękę. – Skręć tutaj. Raz pracowałam w porcie Caynn przez parę miesięcy, gdy Tom i ja mieliśmy kłopoty. Syn Isanza zabrał mnie na tańce. Wiele się od staruszka nauczyłam. – Zatrzymała się. – Jesteśmy na miejscu.

Znalazłyśmy się przed rządkiem warsztatów, w których obrabiano srebro. Były tam trzy kuźnie, dwie po jednej stronie ulicy i jedna po drugiej, a także spory sklep przy tej pojedynczej kuźni. Obok sklepu stał duży dom.

– To wszystko należy do Finerów – oznajmiła Goodwin. Wskazała kuźnię przy sklepie. – To do najstarszego syna Isanza. – Następnie wskazała jeden z warsztatów po przeciwnej stronie. – To do jego najstarszej córki. A to do najmłodszego zięcia. Dwaj jego inni synowie i jedna córka pracują w kuźni, a jeden syn i jedna córka prowadzą sklep.

Wnuki i prawnuki przyuczają się do pracy ze srebrem w całym mieście.

– Więc dlaczego mieszka tutaj? – spytałam. – Nie powinien mieszkać z innymi mistrzami w jakiejś lepszej części miasta?

Goodwin wzruszyła ramionami.

– Lubi być blisko Dzielnicy Kupieckiej.

Odwróciłyśmy się i rozejrzałyśmy, więc miałam kolejną szansę poszukać wzrokiem tego, który nas śledził. Nie było go nigdzie w polu widzenia, ale zobaczyłam wiele drzwi i zaułków, w których mógł się skryć. Wiele bym oddała za skrawek jego ubrania, żeby podsunąć go Apsice! Znalazłaby nasz „ogon” w mgnieniu oka!

– Cooper, nie czas na sny na jawie! – Goodwin stanęła przy ścieżce, która wiodła wokół dużego domu. Apsika i ja pobiegłyśmy, żeby ją dogonić, gdy poprowadziła nas z powrotem do kuchni. Tam zapukała do otwartych drzwi.

– Chyba lepiej zostać – zwróciłam się do suki. Widząc, że przygląda się gęsiom i kurom na podwórzu, wskazałam miejsce pod płotem okalającym ogródek warzywny i rozkazałam: –

Mówię poważnie. Tinggal.

Apsika wciągnęła powietrze w nozdrza i nachyliła się w kierunku drobiu.

– Apsiko – powiedziałam, piorunując ją wzrokiem. – Mam wziąć smycz?

Skoczyła do motyla, który przelatywał jej nad głową.

Zdjęłam swoją torbę z ramienia.

– Biorę smycz.

Położyła uszy po sobie i poszła we wskazane miejsce przy płocie.

Stała tam i oglądała się na mnie.

– Tinggal – poleciłam. – I dosyć wygłupów!

Z westchnieniem i spojrzeniem, które miało mi pokazać, jak brutalnie traktują dobre psy, położyła się na ziemi.

– Cooper! – ryknęła Goodwin. Wbiegłam do domu.

Kuchnia była duża i jasno oświetlona, spokojnie wystarczająca do obsługi tak wielkiego domostwa. Łatwo byłoby się po niej poruszać, ale pracujące tu kobiety musiały omijać drobnego staruszka, który siedział przy stole obok największego paleniska. Kształtował srebrny drucik cienki niczym nić, zaginając go i okręcając na maleńkich kołkach.

Skończone przedmioty przypominały koronki, w całości wykonane ze srebrnych drucików. Stałam i patrzyłam, nie mogłam się powstrzymać.

Miał kłykcie guzowate ze starości, ale jego palce były niesamowicie sprawne i precyzyjne.

– Cooper, gapisz się jak wieśniaczka, która zobaczyła króla – usłyszałam głos Goodwin. Stała obok jakiejś baby w swoim wieku, która po prostu się do mnie uśmiechnęła. – Dla twojej wiadomości, to jest mistrz Isanz Finer. A to jego córka, Wenna.

– Córka i plotkara! – warknął mistrz Finer, nie podnosząc wzroku.

– Zaraza i zrzęda!

– A jak mielibyśmy prowadzić ten dom, tatku, gdybym była inna?

– spytała Wenna, najwyraźniej nieporuszona obelgami. Odwróciła się, by porozmawiać z Goodwin. Zeszłam z drogi służącemu, który niósł sztukę baraniego mięsa, przez co znalazłam się bliżej jadowitego gada przy palenisku.

– W tym swoim mieście nigdy nie widziałas prawdziwego rzemieślnika przy pracy, co, dziewczko? – zagadnął, nadal nie podnosząc oczu znad swojej roboty. Nie popełniał żadnych błędów i ani przez chwilę się nie wahał. Delikatne krzywizny i zawijasy powstawały pod jego palcami. – Banda nierobów, którzy żądają nie wiedzieć ile za tandetę, ci rzemieślnicy z Corus! Prawdziwa robota się nie liczy! Trochę jakiegoś magicznego eliksiru i niech się błyszczy. Nie obchodzi ich, że wygląda to brzydko, kiedy czary przestaną działać. I przez to obniżają ceny prawdziwym specjalistom!

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie ważyłam się bronić przed nim rzemieślników z Corus. Mógłby się na mnie rzucić.

– Na szczęście, Isanie, nie jesteśmy tutaj po to, żeby zaprosić cię do Corus – powiedziała Goodwin nad moim ramieniem. – I dobrze. Przy tobie nasi rzemieślnicy by splajtowali. Moja partnerka Cooper i ja zajmujemy się poważniejszymi sprawami. Możemy porozmawiać na osobności?

Teraz popatrzył na nas oczami, które miały niezwyklej odcień zieleni.

– Rzemiosło to dla mnie śmiertelnie poważna sprawa, ty trzpiotko!

Spójrz na siebie, wracasz tu po tym, jak zabawiłaś się z sercem mojego biednego syna...

– Twój biedny syn był przez te dziesięć lat żonaty, a na dowód ma piątkę dzieci – odparła chłodno Goodwin. – Ciągłe dziękuje Bogini, że postanowiłam zostać ze swoim mężem i dalej dla zabawy grzmocić innych pałką.

– Tatko po prostu się za tobą stęsknił. Żadne z nas nie kłóci się z nim tak, jak ty – przemówiła Wenna. – Kazałam przynieść do małego saloniku ciastka i napitki. Tatkowi, jest nawet kufel piwa z Goldenlake.

Isanz odłożył narzędzia i wstał na nogi.

– Dlaczego od razu nie powiedziałaś? – Wziął sękatą laskę i ruszył przodem. Goodwin i ja poszliśmy za nim przez krótki korytarz do niewielkiego pomieszczenia z tapicerowanymi krzesłami. Znajdował się tam stół, zastawiony kufkami i półmiskami ciastek, a także mały piecyk, żeby nie marznąć. Isanz i Goodwin pili piwo, a dla mnie była woda jęczmienna. Widocznie moja partnerka powiedziała Wennie, co lubię.

Kiedy drzwi się zamknęły i Goodwin pociągnęła pierwszy łyk z kufka, Isanz odstawił swoje naczynie.

– Masz zbyt wysoki stopień, by trafić tu na czasową służbę – zwrócił się do Goodwin z ostrym spojrzeniem. – Wiedzą o fałszywkach w stolicy, tak? Czy doniesienie przyszło stąd?

Goodwin zajrzała do kufka, jakby odpowiadała od niechcenia.

– Przeciwnie. Psy z Niższego Miasta przyniosły meldunek do wicestarosty z Corus. A co ty wiesz o fałszywkach?

Zaklął.

– Wysłałem dwóch swoich synów i dwóch uczniów, żeby porozmawiali z dowódcą straży tutaj, w Dzielnicy Kupieckiej. Poszli w imieniu drobnych rzemieślników, zajmujących się srebrem. Mniej więcej miesiąc temu zgłosiliśmy drastyczny wzrost liczby fałszywek trafiających do naszych kas, a dowódca straży powiedział, że się tym zajmie. Potem donieśliśmy o tym Gildii Srebra. Od tamtego czasu nie mamy wieści ani od Psów, ani od gildii.

– Której straży? – spytała Goodwin.

– Diennej, ma się rozumieć. Straż Wieczorna jest zepsuta jak zgniłe mięso. – Pociągnął łyk piwa.

– Jak dawno? – Goodwin odstawiła kufel.

– Dziesięć dni temu. Dziesięć dni, a tymczasem trafiło do nas więcej fałszywek. Zachowałem je, czekając na polecenie gildii, by je oddać. – Isanz popatrzył na Goodwin, a potem na mnie. – Jeśli nie przyjechaliście w sprawie naszego meldunku, to po co?

Goodwin skinęła mi głową. Położyłam monetę, którą dostałam jako łapówkę, na stole pomiędzy nami a Isanzem.

– Isanz – powiedziała – wiesz więcej o tajnikach srebra niż ktokolwiek, kogo znam. Musimy wiedzieć, skąd fałszerze biorą swoje srebro.

Oczy starca zabłyśnęły. Podniósł monetę.

– Myślę, że pochodzi z miejsca, które nie znajduje się pod kontrolą korony – stwierdziła Goodwin. – Ale skąd? Czy stoją za tym cudzoziemcy, którzy chcą osłabić naszą walutę, żeby zmiekczyć nas przed inwazją? Normalnie fałszerze trzymaliby zapasy monet i po trochu wprowadzali je do obiegu. Chcą się wzbogacić, a nie zalać nas fałszywym srebrem, by obniżyć jego wartość. A może w jakiś sposób pozyskują srebro z kraju? Tak czy owak, musimy zatrzymać tę stronę całej operacji. Właśnie ty możesz nam powiedzieć, gdzie szukać.

Isanz odchylił się na swoim krześle.

– No cóż – zaczął cichym głosem. Spoglądał to na Goodwin, to na mnie. – Wasza dwójka prowadzi łowy.

– Stanowimy tylko ich część – odparła moja partnerka. – Ale niewiele osób wie, że Cooper i ja bierzemy w tym udział, i chcę, by tak zostało. Wątpię, żeby przyszło im do głowy zgłosić się do ciebie. Ale znam cię. Myślę, że dowiesz się więcej, używając swoich umiejętności i szkiełek do zbadania srebra, które wytopisz z tej monety, a także z tych, które sobie zatrzymałeś, niż mogą odkryć wszyscy królewscy magowie.

– Magowie! Phi! – Isanz splunął na podłogę. Jego córka z pewnością nie będzie zadowolona. – Zostaw to mnie. Magowie szukają wpływów i zawirowań w mocy. Ja sprawdzam to, co i tak tam jest.

– Sam? – Chciałam zachować to słowo dla siebie, lecz postanowiłam jednak je wypowiedzieć. To przedsięwzięcie wydawało mi się zbyt ryzykowne, by zachować milczenie. – Zrobisz to sam, mistrzu Finer?

Zawahał się. Chyba chciał skłamać, być może z próżności.

W końcu pokręcił głową.

– Nie. Będę miał do pomocy wnuczkę i prawnuczkę, które szkoliłem do takiej właśnie pracy.

Teraz Goodwin wydawała się zakłopotana.

– Isanz, to chyba kiepski pomysł, żeby wciągać w to więcej osób, niż musimy. Gra i tak idzie już o życie zbyt wielu ludzi.

Starzec westchnął.

– Moje oczy nie są już takie, jak kiedyś, Clary. – Nie wiem, jak mógł mówić coś takiego, skoro wykonywał misterną pracę, jaką widziałam w kuchni. – Nie widzę tak dobrze kolorów ani drobnych szczegółów.

– Jakich? – spytałam.

Zgromił mnie wzrokiem.

– Nieważne, panienko! To mój rodzinny sekret, mój! Nie zdradzę tajemnic swojego fachu nikomu, kto nie jest z mojej krwi!

Oj, wybacz Panie Jadowity Gadzie, pomyślałam ze złością.

Odpowiedziałam mu ostrym spojrzeniem, choć byłam uprzejma i trzymałam język za zębami.

– Każę dziewczętom złożyć przysięgę milczenia, Clary, już drugi raz, bo już przysięgały, że dochowają moich sekretów. Będziemy uważać – zwrócił się Isanz do Goodwin, ostatni raz kierując surowy wzrok na mnie. – Powinnaś uczyć ją kłatw. – Wskazał mnie kościstym palcem. – Ma do tego dobre oczy. A teraz odejdźcie. Jeśli mam to zrobić, muszę poczynić przygotowania.

– Jak długo? – spytała Goodwin, nie ruszając się z krzesła. – Jak długo potrwa ta praca?

– Kilka dni, jak sądzę. To nie magia, nie wystarczy machnięcie ręką i kłęb dymu! – Wstał, a my wzięłyśmy z niego przykład. – Poślę po was. dokąd?

Goodwin podała mu nasze namiary i pocałowała go w policzek.

Następnie pożegnałyśmy się z panią domu i poszłyśmy na podwórze za domem, żeby zabrać Apsikę. Czekala tam, gdzie ją zostawiłam.

W nagrodę dałam jej pasek suszonego mięsa.

– Grzeczna sunia – szepnęłam do niej, gdy merdaniem ogona

wznieciła lekki wietrzyk. – Bardzo grzeczna!

Wenna odprowadziła nas.

– Muszę przyznać, że twoja wizyta dobrze mu zrobiła, Clary!

Policzki mu się zarumieniły i zaczął chodzić tak żwawo, jakby znowu miał sześćdziesiąt lat – powiedziała do Goodwin, gdy podeszła z nami do bramy. – Wrócisz?

– Oczywiście – odrzekła gwardzistka. – Ale podziękuj Cooper za jego lepszą formę. Jak już ją parę razy obraził, poczuł się w swoim żywiole.

Wenna roześmiała się na to serdecznie i pomachała nam na pożegnanie, gdy ruszyliśmy ścieżką do drogi. Tylko ja dostrzegałam wyraz niepokoju na twarzy Goodwin.

– Myślisz, że zachowa to w tajemnicy? – spytałam cicho.

– Tak przepuszczam. Zawsze był milczący niby Czarny Bóg.

Sekrety jego pracy były przekazywane w rodzinie od pokoleń.

– Pokręciła głową. – Dmuchał na zimne, Cooper, to wszystko.

Otacza go rodzina, która jest bardzo czujna. – Potarła swój kark.

– Prawdę mówiąc, nie podoba mi się to, co tutaj widzę. Miasto wygląda tak, jakby w jego żyłach płynęły zgniłe pieniądze. Poznając, że myślisz tak samo. Jak pan Lionel mógł mówić panu Gershomowi, że wszystko jest tutaj w porządku?

– Jaśnie Pan twierdzi, że Nestor jest szczerzy do szpiku kości – przypominałam. – Cokolwiek się tu dzieje, z pewnością nie odbywa się pod nosem Nestora.

Goodwin pokiwała głową. Kierowałyśmy się w stronę Głębokiej Wody, przylegającej do podłużnej Dzielnicy Kupieckiej.

– Czyli Nestor ma zapewne oko na Południowe Wzgórze i znaczną część portu. Ale sierżant ma ograniczone możliwości.

– Dokąd teraz idziemy? – spytałam.

– Do głównej dzielnicy hazardu. Nazywają ją Klombem. Dobrze będzie, jeśli ją poznamy, zwłaszcza zaułki. Musimy iść w kierunku Portu Morskiego. – Goodwin wskazała przeciwległą stronę miasta, która wspinała się ku murom u stóp Wzgórz Królowej.

Doszłam do wniosku, że pora jej powiedzieć.



– Goodwin, miałyśmy towarzystwo.

Skinęła głową.

– Ruszył za nami blisko naszych kwater. Nie przyjrzałam się jeszcze dobrze jego twarzy, a ty?

Pokręciłam głową.

– Chłopak, około dwunastu lat, ciemnobrązowe włosy, szybki.

Wzruszyła ramionami.

– Niezależnie od tego, na czyje zlecenie nas obserwuje, co może powiedzieć? Poszłyśmy do banku, spotkałyśmy się ze starymi przyjaciółmi, a teraz chodzimy po tej części miasta, w której są sklepy.

Niedługo zjemy posiłek i wrócimy do kwater inną drogą. Mam nadzieję, że dostanie odcisków.

– A ja chciałabym wiedzieć, kto mu zapłacił za obserwowanie nas – mruknęłam, zatrzymując się, by popatrzeć na wystawę z broszami u sklepikarza. Po szybkim spojrzeniu w prawo nie zobaczyłam naszego cienia.

– Ktokolwiek to jest, umrze z nudów, zanim wysłucha do końca meldunku z dzisiejszego dnia. Czasami chcesz, żeby cię śledzono, Cooper – powiedziała mi Goodwin. Z następnego straganu wzięła jasnożółtą tkaninę i przyłożyła ją sobie do policzka. – Co sądzisz?

Skrzywiłam się i szłam dalej.

Znowu znalazłyśmy się o cztery przecznice za Gerjuoy, gdy przed nami stanęło dwóch chłopów i baba. Ubrani byli w skórzane kaftany, a uzbrojeni w długie noże i arsenał poukrywanych sztyletów. Poznałam, że je mają, po kształtach rękojeści, widocznych przez ubranie. Głupcy.

Ja wszyłam sobie kamyki w brzegi tuniki, żeby materiał wisiał z dala od mojej ukrytej broni, używam też takiej o płaskich rękojeściach.

Obie się zatrzymałyśmy z dłońmi na pałkach.

– Na taki widok łzy napływają mi do oczu. Dwa Psy, piękne jak wiosna, zboczyły z drogi i zachowują się zupełnie beztrzesko.

– Mówcą był niższy z mężczyzn, zbir o budowie beczki. –

Chyba myślą, że pozwolimy im pójść, dokąd zechcą.

– Ale to przecież Psy. – Jego towarzyszka miała głos chrapliwy niczym kruk, a do tego pasujące czarne oczy. Czarne włosy przycięła tak krótko, że odsłaniały szramy na jej głowie. Być może była kiedyś żołnierzem, bo w wojsku wielu się tak strzygło. Mam nadzieję, że było jej wstyd – służyła królowi, a została Szczurem. – Zawsze chodzą, dokąd chcą. – Wyszczrzyła się szyderczo przy tych słowach.

– Przestańcie gadać, oboje – nakazał trzeci, chudy niczym szkielet.

Miał zimne, szare oczy, które przyprowadziły mnie o dreszcze. Jeśli moje oczy też tak wyglądają, nie dziwię się, że ludzie ich nie lubią. – Ej, Psy.

Chodźcie z nami.

Goodwin stanęła w rozkroku, by zyskać większą równowagę. Za sobą usłyszałam niski warkot Apsiki. Przyjęłam już odpowiednią postawę i trzymałam pałkę obiema rękami. Jeśli te Szczury chciały wyrządzić nam krzywdę, robienie tego w Dzielnicy Kupieckiej, gdy zbliżało się południe, wydawało się zupełnie idiotyczne.

– Nie podoba mi się ton waszego zaproszenia – odparła Goodwin.

– A matka mi mówiła, żebym nigdzie nie chodziła z obcymi.

Apsika odwróciła się. Jej warkot przybrał na sile. Zaryzykowałam i rozejrzałam się. Jeszcze trzech zbirów, sami mężczyźni, zbliżali się do nas od tyłu. Obróciłam się, by stanąć twarzą do nich, i oparłam plecy o plecy Goodwin. Apsika stała blisko mojej lewej ręki z opuszczonym łbem i zjeżoną sierścią. Jak na psa średniej wielkości, wyglądała naprawdę groźnie.

– Gwardzistki, proszę, oszczędźmy sobie zamieszania i trudu. – Nie pierwszej młodości ulicznica wystąpiła naprzód. Twarz miała pomalowaną na biało. Oczy okalał czarny tusz i niebieski cień. Nosiła sukienkę w krzykliwym odcieniu zieleni, a jej farbowane, rude włosy sprawiały wrażenie, że zaraz zapłoną.

– Przepraszam za swoich grubiańskich przyjaciół. Kamyk

wpadł mi do buta i poszli przodem. Nie sądzili, że może zechcę użyć swoich jedwabnych rękawiczek, a nie skórzanych. – Poklepała po ramieniu zbira, który stał przede mną. – Nie przejmujcie się ich opryskliwością.

Tak naprawdę przychodzę od jej wysokości Perły Skinner. – Popatrzyła na nas i przechyliła głowę w bok ruchem, który być może był zalotny, dziesięć czy dwadzieścia lat temu. Perła Skinner? Łotrzyca portu Caynn?

Goodwin nieco się przesunęła, by móc patrzeć na jej twarz.

– A dlaczego to miałoby nas zachęcić, byśmy z wami poszły? – spytała.

Ulicznica uśmiechnęła się.

– Bo chcecie wiedzieć, co nasza Łotrzyca ma do powiedzenia dwóm Psom z innego miasta. Daje wam słowo, w imię Wielkiej Bogini Matki, że będziecie bezpieczne.

Goodwin popatrzyła na mnie, a ja na nią. Jednocześnie wzruszyłyśmy ramionami i schowałyśmy pałki. Mogłyśmy stanąć do walki. Prędzej czy później zjawilyby się miejscowe Psy i położyły temu kres. Te zbiry mogłyby na jakiś czas trafić do klatek, zanim Łotrzyca dostałaby ich z powrotem. Zajęłybyśmy się swoimi sprawami, aż w końcu znalazłybyśmy się w zasadzce w jakimś zaułku, albo wyłuskałiby nas pojedynczo, żeby pobić lub nawet zabić gdzieś bez świadków.

– Apsiko, tumit – powiedziałam.

– Urocze stworzenie – powiedziała kobieta. Wcale tak nie uważała.

– Chodźcie ze mną.

Obejrzałam się, gdy prowadzili nas alejką odchodzącą od głównej ulicy. Dostrzegłam mignięcie brązowej tuniki, gdy nasz cień uciekał z pola widzenia. W takim razie nadal był na naszym tropie, czyli nie działał na zlecenie Łotrzycy portu Caynn.

Skręciliśmy w węższą uliczkę, a potem w kolejny zaułek.

W połowie drogi, gdy zbiry upewniły się, że nikt nie widzi, zeszliliśmy po schodkach do piwnicy domu, który wyglądał na opuszczony. Apsika zaskamlała.

– Óóóó – syknęłam do niej. Popatrzyła na mnie z żalem, jakby chciała spytać: „Lubisz wchodzić do nieznanymi ciemnych miejsc?”

– Teraz będzie najtrudniejsze, ale słowo jej wysokości obowiązuje – powiedziała ulicznica do Goodwin i do mnie. Dwóch zbirów wzięło pochodnie ze sterty za piwnicznymi drzwiami. – Musicie mieć zawiązane oczy.

Zacisnęłam pięści.

– Zrób to. Jak często masz okazję spotkać Łotrzycę portu Caynn? – spytała Goodwin. Pozwoliła im nałożyć sobie na oczy ciemny szalik. – A wy nie dotykajcie suki, bo rozszarpie wam gardła.

– Apsiko, gampang – powiedziałam, nachylając się, by złapać jej obrożę. Oczy miałam spuszczone, bo nie chciałam patrzeć na Szczury, zasłaniające oczy Goodwin, tak jak szlachcice czynią ze swoimi sokołami. W ten sposób ujrzałam ruch jej ręki, gdy złapała się za pas.

Zapomniałam o ostrzu, które tam chowała, zamaskowane jako część kłamy.

Zacisnęłam zęby, gdy zawiązywali mi oczy. W kufrze u Serenity zostawiłam naramienniki, które od zewnątrz wzmocnione są cienkimi paskami metalu. Te paski to w istocie noże. Dzisiaj nie włożyłam naramienników, spodziewając się, że czekają nas łatwe zadania. Problem z zapominaniem elementów mojego szkolenia polega na tym, że pewnego dnia kara może się okazać śmiertelna. W tej chwili miałam tylko noże na karku i z tyłu pasa, a także w butach, wszystkie trudne do osiągnięcia bez zwracania uwagi.

Jakiś zbir poprowadził mnie, trzymając za jedno ramię. Usłyszałam Apsikę, truchtającą przy moim drugim boku. Po dźwiękach poznałam, że weszliśmy do tunelu. Potem znalazłyśmy się w kolejnym, a na koniec w dużej sali, odbijającej echem wszelkie odgłosy. Cuchnęło jak w kanale, choć z niektórych kanałów cuchnie gorzej. Ten musiał być regularnie zmywany przez morze. Czułam nie tylko szambo, ale i morską

wodę.

Następnie wspięliśmy się po schodach, przemierzaliśmy niewielkie pomieszczenie i weszliśmy na jeszcze jedne schody. Tam odsłonięto nam oczy. Gdy zamrugałyśmy powiekami w blasku pochodni, ulicznica położyła dłoń na skoblu w drzwiach.

– Zapowiem was – powiedziała. – Uważajcie na tego kundla. Jej Wysokość lubi dobrze wychowane zwierzęta. – Weszła do następnego pomieszczenia.

– A ja lubię, jak Szczury zostawiają mnie w spokoju – odparła Goodwin, odsuwając się od chłopca i baby, którzy trzymali ją za nadgarstki.

Ten chudy i roztrzęsiony podniósł rękę.

– Zamknij gębę i dbaj o maniery, wycierucho – powiedział do niej.

W jednej chwili trzymała mu nóż przy oczach. Drugą ręką złapała go mocno za klejnoty. Kolana mu się zachybotwały, a twarz nabrała czerwonej barwy w bladym świetle. Skoczyłam za nią, wyciągając pałkę.

Przytknęłam ją do gardła baby, która chciała pochwycić Goodwin.

Naciskając na jej przetyk zmusiłam ją, by cofnęła się pod ścianę, i tam ją przytrzymałam.

– Apsiko, lindengi – powiedziałam. Moja suka była już przy drugim boku Goodwin ze zjeżoną sierścią i odsłoniętymi zębami.

Pozostała czwórka zbirów popatrzyła na nas i podniosła ręce.

Niesamowite, jak bardzo ludzie boją się czworonoga, gdy ten pokaże zęby.

– Będę dbać o takie maniery, o jakie mi się podoba, ropuszy gnoju, a ty będziesz mi za to mówić „dziękuję” i „proszę” – zwróciła się Goodwin do chudego. – Jakie Psy macie w tutejszych budach, glutu, skoro uważacie, że możecie do woli targać mnie i moją partnerkę po ulicach?

– To rozkaz Łotrzycy, gwardzistko – powiedział potężny zbir bardzo cichym głosem. – Wiesz, jakie jest życie. Przyprowadźcie je szybko, powiedziała.

Jeden z pozostałych dodał:

– Oczywiście, niektórzy z nas zawsze muszą dorzucić coś od siebie. – Skinął głową w kierunku chudego zbira, który wciąż znajdował się w uścisku Goodwin.

Ulicznica znowu otworzyła drzwi. Zamarła, gdy zobaczyła, jak zmieniła się sytuacja. W końcu przemówiła.

– Postanowiliście się lepiej poznać? To pięknie, ale jestem pewna, że jej wysokość nie chce was tu trzymać aż tak długo. Jeśli pójdziecie ze mną, to was przyjmie.

Goodwin zwlekąca, wciąż patrząc na chudzielca. Najpierw schowała nóż, a dopiero potem puściła jego klejnoty. Otarła palce o biodro. – Skocz do mnie jeszcze raz, łobuzie, a zostawię ci taką dziurę, że będziesz mógł sobie tam wpinać bransoletę, rozumiesz?

Wsunęłam pałkę do pochewki.

– Apsika, dobra sunia. Tumit. – Goodwin i ja ruszyliśmy za kobietą, wychodząc z pomieszczenia. Zbiry pilnujące drzwi rozstały się na boki.

Pokój w środku mógł kiedyś pełnić funkcję kantoru albo magazynu. Ładnie go urządzono, wyposażono w ławy, krzesła i stoły.

Pod przeciwległą ścianą znajdował się kontuar. Ludzie czekali tam w kolejce, aż oberżysta napełni im kufle. Pomieszczenie oświetlały lampy. Nie widziałam okien. Obok znajdowały się drzwi, być może do kuchni. W tej samej ścianie były jeszcze jedne drzwi, zapewne do wygódek. Wychodzący z nich ludzie poprawiali paski. Trzecich drzwi, po mojej lewej stronie, strzegło dwóch roślących zbirów. Obok były drzwi, przez które weszliśmy, a dalej jeszcze jedne, przy palenisku. Na górę prowadziły dwie klatki schodowe. Było tu mnóstwo dziur, którymi te Szczury mogły uciekać.

Ludzie, którzy stali albo siedzieli najbliżej ognia, mniej więcej trzy metry od Goodwin i ode mnie, byli tymi, którzy dzierżyli tu władzę. Po pierwsze, wokół nich widniała spora pusta przestrzeń. Po drugie, po bokach paleniska stali dwaj strażnicy z

kuszami. Jeszcze jeden stał za plecami kobiety, siedzącej w bogato rzeźbionym i miękko tapicerowanym fotelu obok małego kominka.

Specjalnie na nią nie patrzyłam, bo od pierwszego rzutu oka wiedziałam, że to Perła Skinner i że będzie twarda jak granit. Wygląda na czterdzieści pięć, czterdzieści sześć lat, jest szczupła i sprawna fizycznie. Musi być, skoro jeszcze żyje i pełni funkcję Łotrzycy w porcie Caynn. Włosy ma niczym słoma, żółte i sterczące. Założę się, że zabiła tego, kto sprzedał jej farbę do włosów. Oczy ma duże, ciemne i bystre, a nos długi i prosty. Jej górna warga jest prawie niewidoczna, dolna zaś pełna i wydatna. Ma mocne kości policzkowe. Ubiera się jak góralka, w haftowany płaszcz bez rękawów. Jej sukienkę, z wysokimi wycięciami z obu boków, uszyto z pięknego, niebieskiego jedwabiu. Przez jedno z wycięć widziałam czarne, obcisłe spodnie, a do tego czarne buty z wystającymi dookoła cholewy rękonożkami sztyletów. Zza przepaski sterczały jeszcze dwie rękonożki, dostrzegłam też kontury trzech kolejnych pod jednym z rękawów. Nosila wiszące kolczyki, ale żadnego naszyjnika, którego nieprzyjaciel mógłby użyć, by ją udusić. Miała za to dużo pierścionków, jak na kogoś, kto walczy nożami.

Obok niej siedział starszy, bladokóry mężczyzna uzbrojony w miecz. Kasztanowe włosy miał przystrzyżone na jakieś pięć centymetrów. W jego schludnie utrzymanej brodzie widniały siwe kosmyki. Po drugiej stronie kobiety siedział z kolei młody bazhirski wojownik. Długie, czarne włosy zaczesał prosto do tyłu i związał w koński ogon. U pasa nosił lekko zakrzywiony miecz.

Ulicznica podeszła do podwyższenia i stanęła obok Perły niczym dama dworu.

– To te Psy, o które prosiłaś – oznajmiła, jakbyśmy były ładunkiem pszenicy, który dostarczyła. W sali zapadła cisza.

Perła zastukała palcami w podłokietnik swojego eleganckiego krzesła.

– Mówcie – odezwała się głosem, od którego sierść Apsiki na powrót się zjeżyła. – Coście za jedne, na zarazę? Nie jesteście

Psami z Caynn. Wchodźcie sobie do mojego miasta, pchacie łapy do moich banków, przeszkadzacie moim ludziom, którzy wykonują swoją robotę...

Moją uwagę przyciągnął jakiś ruch po prawej. Przy kontuarze młoda złodziejka, którą wcześniej złapałam, schowała się przed naszym wzrokiem.

– Patrz na mnie, młoda panno! – warknęła Perła. Skierowałam wzrok na nią, trzymając nerwy na wodzy. Pochyliła się w przód. – Tak, przeszkodziłaś w tym wycinku moich interesów, i powiesz mi, dlaczego!

Skąd mam w ogóle wiedzieć, że jesteście Psami? Każdy głupiec może sobie uszyć mundur. – Uśmiechnęła się do nas, odsłaniając zęby. Durna baba zapłaciła za magiczną przemianę niektórych z nich w perły.

Wprawdzie prędzej czy później bez wątpienia się złamią, miała w szczękach zęby z prawdziwych pereł, obok innych, szarych i w rozkładzie. Nigdy w życiu nie widziałam podobnego marnotrawstwa!

– To prawdziwe Psy, Wasza Wysokość, słowo daję – zawołał jakiś mężczyzna z tyłu pomieszczenia. Wstał i podszedł do nas pewnym krokiem, który dla wprawnego oka świadczył o tym, że w razie potrzeby potrafił maszerować cały dzień. Znałam go. Był to Steen, który wiedział tak wiele o strugach antyzamieszkowych i zaklęciach mrozących.

Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam, ciemnowłosy i ciemnooki, zbudowany niczym borsuk, z szeroką głową, szerokimi ramionami i grubymi rękami. Miał bardzo rzadką brodę, układającą się wokół ust i podbródka, a także króciutko przycięte włosy, jak u tej baby, która pomogła nas tu przyprowadzić. Jego nos był szeroki i złamany, jakby ktoś go uderzył. – Z Niższego Miasta w Corus. Gwardzistko Cooper, czy może mnie pamiętasz... a, widzę, że tak. Kapral gwardii Goodwin, dzień dobry. Steen Bolter. Poznaliśmy się podczas zamieszek.

Goodwin wskazała jego brodę.



– Myślałam, że to wąsy.

Zachichotał i przeciągnął po brodzie kciukiem i palcem wskazującym.

– Ech, czasami wąsy, czasami coś dłuższego. Hanse mówi, że nie mogę się zdecydować ani porządnie jej zapuścić, ani wyprawić jej porządnego pogrzebu. – Znowu spojrział na Perłę. – Uczestniczyły w Chlebowych Zamieszkach, o których ci mówiłem, wasza wysokość.

Hanse twierdzi, że aż miło popatrzeć na nie dwie przy pracy.

– Hanse je zna? – spytała Perła. Sięgnęła po kufel, by zamaskować wyraz swojej twarzy.

– Pomógł im wyciągnąć stamtąd partnera, który miał obie nogi złamane, biedak. Zapytam o niego przy kolacji – powiedział Steen do Goodwin. – Hanse mówił, że się spotkamy. O ile jej wysokość skończy z wami sprawę, ma się rozumieć. – Skinął głową w kierunku Perły.

– A czemu myślisz, że skończę? – warknęła, waląc kuflem o mały stolik koło siebie. – Ta tutaj – wskazała na mnie – zaczęła dziś rano jedną z moich dziewczek podczas pracy! Wiem, co tu robicie, suki, węszyć na moim terenie.

Goodwin i ja zeszywniałyśmy. Każdemu Psu się zdarza, że obrzucają go obelgami, ale żadna kobieta nie lubi być nazywana suką.

Łotrzyca czy nie – Perła z przesadną pewnością siebie stąpała po cienkim lodzie.

– Nic was nie obchodzi, co, suki? – spytała Perła. – Ale ze mną nie pójdzie wam łatwo. Myślisz, że nie wiem, jak się tulicie z Rostem Muzykantem? Węszysz tu dla Łotra z Corus, Rebecca Cooper, szukając moich słabych punktów!

Goodwin popatrzyła na swoje paznokcie i westchnęła.

– Dostałyśmy przydział u pana wicestarosty – powiedziała cierpliwym tonem. – Nasz Łotr nie wydaje nam rozkazów, podobnie jak ty. Nie szukamy z tobą zwady, chociaż jeśli się jej domagasz, możemy spytać naszych gospodarzy, jakie zasady obowiązują tutaj w podobnych kwestiach.

Służka o przerażonym wyrazie twarzy pospieszyła z nowym kuflem. Podała go Perle, która pociągnęła duży łyk, po czym otarła usta nadgarstkiem. Gdy przemówiła, głos miała spokojniejszy.

– Niełatwo was przestraszyć, co? Niektórzy dorośli mężczyźni się moczyli, kiedy tak wrzeszczałam.

– Nie dziwię się – odparła Goodwin.

Perła uśmiechnęła się do niej.

– Widzę. Ani ty, ani ta milcząca. Czy ona mówi?

– Gdy to ważne – odparła Goodwin.

Perła odstawiła kufel na bok, po czym nachyliła się w przód z dłońmi na kolanach.

– Teraz to ważne i nie próbujcie mnie zmylić – powiedziała ostrzegawczo. – Cooper wzięła mi się dziś rano w interes i dowiem się, dlaczego.

Goodwin popatrzyła na mnie, chcąc, bym się odezwała.

– Dziewka łamała prawo – powiedziałam. – Ukradła sakiewkę, a ja ją przytapałam. Zwróciłam sakiewkę okradzionemu, ale ją chronił jakiś zbir. Uciekła mi. – Nie zamierzałam mówić o swoim spostrzeżeniu, że oddana sakiewka była pełna fałszywych monet, ani że to nie była ta skradziona. Moment wydawał się nadzwyczaj nieodpowiedni na podnoszenie tych kwestii.

– Wykonujemy swoją pracę, pani Perło, tak jak ty swoją – stwierdziła Goodwin.

Tamta potarła jednym palcem perłowy ząb.

– Odejdź, Steen.

Steen pozdrowił nas nieznacznym gestem dłoni.

– Do zobaczenia na kolacji, mam nadzieję. – I oddalił się w miejsce, gdzie siedział wcześniej.

Wtedy Perła znowu przemówiła, cichym głosem.

– Ile by mnie to kosztowało, żebyście zapomniały o swoich rozkazach, gdy chodzi o wtrącanie się w moje interesy? – Była durną flądram, skoro myślała, że może nas kupić, a skoro nie udało się to ani Łotrowi, który był poprzednikiem Rosta, ani samemu Rostowi!

Apsika podchwyciła mój nastrój i warknęła. Nachyliłam się do przodu, chcąc splunąć na podłogę, gdy Goodwin położyła mi rękę na ramieniu.

– Cooper, maniery – powiedziała cicho i lekko ścisnęła moje ramię. Popatrzyła na Perłę. – Ci młodzi są tacy zapalczywi. Oczywiście musimy odmówić. – Westchnęła. – W końcu dopiero tu przyjechałyśmy.

Ile kłopotu mogą sprawić dwie samotne... – Usta jej zadrgały. A potem ciągnęła: – Ile kłopotu mogą sprawić dwie samotne suki poza swoim terenem łowieckim, co? Dzisiaj rano to był tylko fuks. Nawet nie zauważysz, że w ogóle tu jesteśmy. – Puściła moje ramię i je poklepała.

– Oczywiście, gdybyśmy faktycznie sprawiały kłopoty, być może zechcesz zaoferować więcej, niż zamierzałaś.

Perła przez dłuższą chwilę patrzyła jej w oczy.

Nie cierpię odgrywać roli samowolnego Psa.

– Na waszym miejscu przymykałabym oko na wszelkie sprawy Łotrzycy, na jakie możecie się natknąć – powiedziała niegłośnie Perła. – Spytajcie Nestora Haryse’a, co robię tym, którzy mnie rozdrażniają.

Spytajcie go... – Nagle urwała. Bazhir i drugi mężczyzna z mieczem wstali, obnażając klingi. – Co to za zamieszanie? – spytała.

Strażnicy stanęli za jej plecami z mieczami w pogotowiu. Wszyscy obecni, którzy mieli broń, wyciągnęli ją, gdy drzwi naprzeciwko kontuaru otworzyły się na oścież. Rozległy się krzyki i do środka wpadł Nestor z pięcioma innymi Psami.

– Nie chcemy kłopotów, Perło – powiedział Nestor, a jego głos zadudnił ponad panującym wokół zgiełkiem. – Ale musimy sprawić kłopot tobie, żądając oddania naszych przyjaciółek. – Popatrzył na Goodwin i na mnie, a potem na krąg strażników, otaczających Łotrzycę.

– Postąpiłaś niegrzecznie, zabierając mi ludzi.

Perła wstała i odsunęła swoich strażników na bok.

– Cooper wtrąciła się w moje sprawy, a moi ludzie nie mogli

wiedzieć, kim jest – warknęła. – Doniesiono mi, że dwie obce suki łażą po moim mieście, wtykając nos, gdzie im się spodoba.

– Po co tak ostro, Wasza Wysokość? – odrzekł Nestor z nutą zawodu w głosie. – Czy chcemy, żeby tak nas postrzegali goście w naszym mieście, jako nieokrzesanych i wrogich? Bez wątpienia wiesz już, że kapral gwardii Goodwin i gwardzistka Cooper przybyły tu przyjrzeć się naszym metodom. Mogą swobodnie chodzić po mieście za pozwoleniem pana Lionela. A teraz, skoro już wiesz, że tu są, a ja mam je na oku, nie musisz ich tak zabierać prosto z ulicy. – Jego twarz przybrała surowy i groźny wyraz, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. – A gdybyś w przyszłości uznała, że masz problem z Psami... lepiej wezwij Psy do jego rozwiązania.

Szczęki Perły się zacisnęły.

– Na zbyt wiele sobie pozwalasz, sierzancie.

– Pamiętam, jak się załatwia pewne sprawy – odparł. – To ty najwyraźniej zapomniałaś.

Wstrzymałam oddech. Apsika przywarła do mojej nogi i napięła mięśnie. Nie sądzę, by ktokolwiek w tym pomieszczeniu ważył się oddychać, dopóki Perła nie pomachała Goodwin i mnie na pożegnanie, po czym warknęła:

– Zabierzcie je stąd.

Przez otwarte drzwi wyszliśmy na długi korytarz, trzech ludzi Nestora przed nami, a dwóch kolejnych i sam Nestor z tyłu. Mineliśmy drugie, mniejsze pomieszczenie, w którym stało i siedziało więcej Szczurów, nie spuszczających z nas oczu. Gwizdnęłam pod nosem.

Nestor był dzielny, skoro wszedł tutaj bez całej kompanii Psów.

Ostatnie otwarte drzwi wyprowadziły nas na korytarz. Zdziwiłam się, że słońce jest już w zenicie. Goodwin rozejrzała się dookoła, by zorientować się w sytuacji, i ja zrobiłam to samo.

– Ulica Orla – powiedział jeden z Psów, domyślając się, o co jej chodzi. – W Dzielnicy Nikczemnej, o trzy przecznice za Bankową. Perła nie prowadzi tu jednak dworu cały czas. W niektóre dni przebywa w Katuszy, w niektóre w Porcie

Rzeczonym, a w niektóre tutaj.

– Nasza Perelka nie jest zbyt ufna – dodała ze śmiechem kobieta z dystynkcjami starszego Psa.

– Nie bardziej, niż powinna – mruknął jeden z mężczyzn. – Gdyby była kotem, zostałyby jej góra dwa życia. Różni próbują zabić Perłę Skinner, odkąd się urodziła.

Rozglądając się, dostrzegłam na rogu chłopca w brązowej tunice i skórzanych sandałach. Miał jedenaście czy dwanaście lat, kasztanowe włosy i ciemne oczy. Jego twarz nie miała w sobie nic charakterystycznego, jeśli widziało się ją tylko przez chwilę. Widząc go wyraźnie, tak jak teraz, z łatwością rozpoznałam Hadena, lokaja Nestora.

Szturchnęłam Goodwin.

Popatrzyła tam, gdzie ja.

– Wysłałeś chłopaka, żeby nas śledził? – spytała Nestora.

Sierżant gestem przywołał Hadena. Ten podbiegł do nas.

– Myślałaś, że puszcześ was bez szansy na wezwanie pomocy? – spytał Nestor, unosząc brwi. – Skąd wiedziałaś, że was śledził? Hadena nikt nigdy nie zauważa.

Chłopiec wzruszył ramionami.

– One zauważyły. Wiedziały, że idę za nimi, zanim doszły do portu – przyznał. – Moja duma była urażona, ale nie marudziły, więc zostałem.

Uznałem, że byś mnie zbił, gdybym zrobił inaczej, panie. – I puścił do mnie oko, nicpoń jeden.

Nestor popatrzył na Psy, które ze sobą przyprowadził.

– Zdaje się, że już po sprawie. Do zobaczenia, kiedy będziemy się odmeldowywać.

– Miło było was poznać – powiedział jeden z nich. – Uważajcie na siebie. – Pozostali gwardziści wymamrotali słowa pożegnania i ruszyli ulicą, już szukając wzrokiem Szczurów.

Zerknęłam na Nestora i na Hadena. Zaczynam się zastanawiać, kto rządzi w domu Nestora, czy on, czy też Haden i jego siostra.

– Sugeruję, żeby Haden dalej was śledził – odezwał się nasz

gospodarz. – Mam nadzieję, że Perła da wam spokój, ale gdy chodzi o nią, nadzieja jest jak śnieg na wiosnę. Szybko topnieje. Lepiej, żeby Haden na was uważał.

– Jesteśmy winni Hadenowi przynajmniej posiłek – odparła Goodwin. – A ja chciałam oprowadzić Cooper po Klombie, zanim wrócimy do kwater.

Nestor uśmiechnął się.

– Pracowity pierwszy dzień. Znowu zjecie z nami kolację?

– Jesteśmy umówione na kolację w Grocie Trytona – powiedziała Goodwin. – Natknęliśmy się na znajomego z Corus, który nas tam zaprosił.

Nestor gwizdnął.

– Ciekawy znajomy. W takim razie miłego popołudnia. Będziecie miały raporty dla mnie?

Goodwin skinęła głową.

– Przyślesz kogoś sprytnego, żeby je odebrał? – spytała. – Mniej więcej o piątej?

– Moja siostra Truda może to załatwić – stwierdził radośnie Haden.

– To prawdziwa myszka. Nigdy nie widzisz, jak przychodzi i odchodzi.

– Po raporty zawsze będzie przychodzić Haden albo Truda – oznajmił Nestor. – Mają zaufanych przyjaciół, którzy pilnują, żeby nie stała im się krzywda. – Zobaczył moje pytające spojrzenie i wyszczerzył się w uśmiechu. – To ty i Gershom poddaliście mi pomysł. Kto lepiej sprawdzi się w pracy na ulicach, niż chłopcy i dziewczęta, którzy się tam urodzili? – Po ustaleniu tej kwestii, Nestor wyjął pałkę i oddalił się, w wystudiowany i misterny sposób wymachując nią przy boku.

Patrzyłam na to z zazdrością. Opanowałam niektóre prostsze sposoby kręcenia pałką, ale nie takie, jakie teraz u niego widziałam. To stare sztuczki Psów.

Zauważyłam zawirowanie wiatru i liści na przeciwległym rogu ulicy.

– Chwileczkę – powiedziałam do Goodwin. Apsika i ja,

lawirując między wozami i przechodniami, przeszliśmy w miejsce, gdzie pyłowy kręt wznosił się na półtora metra, wzmocniony wiatrem wiejącym znad zatoki. Zdjęłam swoją torbę i zaczęłam grzebać w kieszeniach, w których nosiłam woreczki z kurzem. Oczywiście miałam ich kilka.

Wyjęłam jeden i zamknęłam torbę, po czym położyłam ją przed Apsiką.

– Jaga, proszę? – spytałam.

Suka cicho szczeknęła, podeszła do torby i stanęła nad nią.

– Dobra sunia – pochwaliłam, przycinając szwy woreczka. Gdy był otwarty, weszłam w środek kręta i zaofiarowałam mu swój dar.

Kręt zrobił się szerszy, a potem wyższy i ciasno mnie otoczył.

Nigdy nie spotkał kogoś takiego, jak ja. Zwał się Hesserr i musiał przeciągnąć zapyłonymi, przypominającymi palce smugami po moich włosach, ubraniu i twarzy. Dowiedziawszy się, co mogę dla niego zrobić oprócz przyniesienia mu nowego smakowitego kurzu i żwiru, szybko oddał mi swoje brzemię ludzkich rozmów. Usłyszałam fragmenty złożone z pięciu i sześciu wyrazów, które brzmiały jak rozmowy o ładunkach i takielunku, marynarskie pogawędki niesione bryzą z portu.

Były też inne słowa, o włamaniach, oszustwach i innych niemiłych rzeczach, które z jakiegoś powodu spotykały mieszkańców miasta.

I jeszcze to.

– ...umarłby ze strachu, gdyby pan Lionel wiedział, że służą mu jej ludzie. – Ten ochrypty, zadowolony głos należał do jakiejś baby.

Musiała stać tuż obok Hesserrra, skoro pochwyił aż tyle.

– Jak jej się to udało? – spytała inna, młodsza, sądząc po głosie.

– Każdy Pies ma swoją cenę, moja kochana. Każdy. Chodźmy coś przekąsić i zbierajmy się.

To był już koniec ostatniego fragmentu, który miał dla mnie Hesserrr. Podziękowałam mu bezgłośnie, jak zawsze, i wyszłam

poza jego obręb. Apsika zaszczekała na mnie, jakby pytała:

– Dobrze poszło?

Schyliłam się po swoją torbę.

– Mam jedną ważną informację. Dopisało nam szczęście, co, Apsiko? – Przewiesiłam sobie torbę przez ramię i zaczęłam ścierać pył z włosów.

Skończyłam i zajęłam się tuniką, podczas gdy Goodwin i Haden zmęczeni się czekaniem i podeszli, by do nas dołączyć. Haden pociągnął mnie za rękaw.

– Ktoś proponował, że nakarmi zapracowanego chłopaka? – spytał z żalonym spojrzeniem i niewinną miną.

Goodwin chwyciła jego ucho między kciuk a palec wskazujący, po czym pociągnęła go ulicą.

– Nestor obarczył nas żalonym łobuzem, Cooper. Wskaż nam miejsce, gdzie można dostać porządny posiłek i nie stracić sakiewki, a może cię nakarmię – zwróciła się do swego jeńca.

Gdy Haden powiedział jej, że może nas zabrać gdzieś, gdzie podają yamańskie gryczane kluski, omal go nie adoptowała. Nigdy nie słyszałam o takich kluskach, ale Goodwin zasmakowała w nich, kiedy wcześniej mieszkała w porcie Caynn. Okazało się, że to długie nitki z mąki gryczanej, gotowane tak długo, aż uzyskają konsystencję knedli.

Podawano je w rosole z jajkiem w koszulce. Danie kryło w sobie pewien haczyk. Należało je zjadać za pomocą pary cienkich drewnianych pałeczek. Goodwin i Haden przysięgali, że Yamańczycy jedzą wszystkie potrawy przy użyciu tych pałeczek i że nawet najmłodsze yamańskie dzieci potrafią się posługiwać tymi przeklętymi przyrządami. Goodwin z początku sobie nie radziła, bo wyszła z wprawy. Haden wpychał sobie śliskie, podstępne kluski do ust w takim tempie, w jakim mógł ruszać ręką. Nawet odrobina jajka nie spadła mu na ziemię. Gdy Goodwin sobie przypomniła, jak używać pałeczek, szło jej niemal tak samo sprawnie.

Ja podzieliłam się większością swojej porcji z Apsiką, która zjadała to, co mi spadło. Na szczęście mam dobry refleks, bo



straciłabym wszystko. To, czego udało mi się skosztować, było naprawdę smaczne.

Nie tak ostre, jak mielona gryka, ale dobrze doprawione, a rosół był dość pikantny. Tego dostało mi się trochę więcej, bo mogłam przechylić miseczkę, przyłożywszy ją do ust.

Haden zaprowadził nas do straganu, gdzie gotowali albo piekli na patyczkach takie morskie robaki zwane krewetkami. Chłop, który odcinał ich twarde skorupki, robił to w takim tempie, że nie byłam w stanie śledzić ruchów jego noża. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie spotkam go pewnego dnia w ciemnej uliczce. Te pieczone z ostrym sosem smakowały mi tak bardzo, że zjadłam trzy porcje. Potem musiałam kupić jeszcze jeden patyczek dla Apsiki. Przestałam czuć się łakomczuchem, gdy Goodwin kupiła dla siebie i dla Hadena po cztery patyczki. Później poszliśmy do sprzedawcy gotowanych wodorostów.

Zupełnie mi nie smakowały. Dopiero kiedy wyplułam je z ust, zauważyłam, że Haden w ogóle ich sobie nie wziął. Zaśmiewał się do rozpuku z wyrazu mojej twarzy, podczas gdy Goodwin pochłaniała swoją porcję. Gdy doszliśmy do sprzedawcy słodkich bułek, które chłopak lubił, byliśmy już w głębi hazardowej dzielnicy Klomb i każdy, kto nas mijał, był niemal pewien, że o ile pełnimy właśnie służbę, jesteśmy najleniwszymi Psami, jakie w życiu widzieli, zainteresowanymi tylko napełnianiem sobie brzuchów i podziwianiem widowisk.

Po obiedzie dokończyliśmy wycieczkę po Klombie. Haden pokazywał najlepsze burdele i tawerny, a także jaskinie hazardu, lubiane przez hazardzistów grających o wysokie stawki.

– Przyciągają ich dobrzy kucharze i artyści, których uważają za szczęśliwych – wyjaśnił, gdy skierowaliśmy się z powrotem w stronę naszych kwater. – Jeśli uznają, że przynosisz pecha, niech cię bogowie mają w opiece, bo nikt cię nie zatrudni! Gra tu bardzo wiele osób.

Wracają z morskich rejsów, dostają wypłatę i mają gotówkę. Albo przyjeżdżają karawany od strony lądu i jest ta sama historia.

Spojrzałam na niego.

– A ty grasz?

Parsknął śmiechem.

– Ja? Pieniądze aż tak mnie nie nudzą, żebym wyrzucał je na kości albo na konia. Mój tata straszylby mnie do grobowej deski, jestem tego pewien.

Spojrzałam na niego. Teraz mówił do rzeczy.

– Nestor mówił, że jesteś dzieckiem ulicy?

– Ano. – Wzruszył ramionami. – Truda też. Nestor przyłapał mnie na kradzieży. Truda rzuciła się na niego z nożem, a była małą kruszyną.

Powiedział, że musi się nami zająć, zanim kogoś zabijemy. Wywiązała się bójka.

Goodwin uśmiechnęła się.

– Czyli będziesz się szkolił na Psa, kiedy osiągniesz właściwy wiek, jak Cooper?

– Szkolenie na Psa! – prychnął chłopak. – Nie, uczę się muzyki i walki. Okha mnie uczy. A Trudę uczy układania włosów i malowania twarzy damom, no i walki też.

Nic nie mogłam na to poradzić. Zaczęłam się śmiać na widok miny Goodwin. Przywykła do biednych dzieci, które zostają Psami. Myśl, że Haden wolałby pracować dla artystów i zabawiać publiczność, zupełnie nie pasowała do jej oczekiwań.

– Wydaje mi się, że to strata dobrego tropiciela. I tyle – powiedziała.

Haden wzruszył ramionami.

– Nestor często korzysta z moich zdolności, będzie jeszcze częściej, gdy będę już dobrze grał na dudach i bębnach i Okha będzie zadowolony. O, patrzcie, tę ulicę warto znać. Aleja Błyskotek. Po nazwie można by sądzić, że to tandeta, ale tak nie jest. – Powstrzymał Goodwin przed próbami namawiania go do pracy w gwardii, pokazując jej, gdzie portowi paserzy robią interesy przy Alei Błyskotek, a także przy innych uliczkach blisko portu.

Miejskie kuranty wybiły pierwszą, gdy dotarliśmy do kwater

Serenity. Liczyłam na drzemkę, ale Goodwin powiedziała, że musimy napisać raporty. Bogom niech będą dzięki, że to ona miała napisać o naszych podejrzeniach, iż Bank Złotników wie o problemach z fałszywymi srebrnikami. Poprosiła mnie tylko o dokładne sprawozdanie z rozmowy z urzędniczką, która wymieniała mi złoto.

Miałam spisać słowo w słowo, jak zapamiętałam. Kazała mi też przedstawić zdarzenie ze złodziejką, która wymieniła prawdziwą sakiewkę na czerwoną, pełną fałszywek. Opisałam swój poranek dla Jaśnie Pana Starosty w Corus i dołączyłam osobną informację o naszym spotkaniu z Perłą. Potem Goodwin przygotowała kopie raportów o banku i złodziejskiej podmianie. Gdy wszystko było gotowe, odesłała mnie do mojego pokoju, żebym wypoczęła przed kolacją, przypominając mi, że ledwie pięć dni temu miałam rozbitą głowę. Zamiast tego zaczęłam szyfrem opisywać dzisiejsze wydarzenia w tym dzienniku.

Klaps wrócił ze swoich wędrówek z pięcioma gołębicami. Dwie z nich nosiły duchy. Słuchałam ich i notowałam ich narzekania, choć nie znałam trzech nazwisk, które wymieniły. Wspomnę o nich w raportach dla Nestora. Może on je rozpozna. Gdy miałam gołębia z głowy, znowu zajęłam się dziennikiem. Kiedy doszłam do naszego spotkania z Hansem i chwili, gdy nam się przedstawił, dotarło do mnie, jak się nazywa.

Hanse Remy. Otho Urtiz, ten minstrel z szaloną niewolnicą, wymienił przy mnie to nazwisko raptem przed tygodniem. Zastukałam do drzwi Goodwin.

Otworzyła, wyraźnie niezadowolona.

– Cooper.

– Hanse Remy. Minstrel Otho Urtiz powiedział mi, że wygrał dużo fałszywek od człowieka, który przyplłynął rzeką i nazywał się Hanse Remy – wypaliłam. – Założyli się na wyścigach konnych.

Goodwin potarła nos.

– Zaraza. Zaraza, zaraza i cholerne szczęście. Nie. Wiedzialiśmy, że Hanse może być jakoś zamieszany, choćby

przez to, że gra.

Może coś wie, a może nic. – Westchnęła. – Dopiszę to do raportu.

Dla Jaśnie Pana, a nie pana Lionela.

Podrapałam się po nosie. Nie miałam pewności, czy ufam, że pan Lionel umie rozegrać sprawę właściwie, skoro pozwalał Perle porywać Psy z ulicy.

– Aha, a ten pyłowy kręt – dorzuciłam – przekazał mi coś ważnego. Psy, które Perła przekupiła, służą osobiście panu Lionelowi.

Goodwin pokiwała głową.

– To ma sens, Cooper. Rosto też pewnie ma swoich ludzi w domu pana Gershoma.

Zacisnęłam zęby. To dla mnie wrzód na tyłku. Wiem, kim jest dwójka z nich, ale Jaśnie Pan nie chce ich przymknąć. Mówi, że lepiej wiedzieć, kto jest szpiegiem, niż podejrzewać całe domostwo. Nie sądzę, by pan Lionel z Trebondu był równie łaskawy, gdyby się dowiedział, kto donosi Perle.

– Cieszę się, że potrafiłaś znaleźć tu Ptaszki – stwierdziła Goodwin. – Potrzebujemy źródeł niezależnych od nikogo innego, nawet ograniczonych. A teraz trochę odpocznij. Mam przeczucie, że późno pójdziemy spać.

## Niedziela, 16 września 247

*Dziesiąta rano.*

Powinłam napisać o ostatnim wieczorze, kiedy tylko przyszłam, ale nie mogłam powstrzymać się od snu. Nie byłam pijana, bo piłam niewiele w porównaniu ze swoimi towarzyszami. Chociaż nawet bym się nie zorientowała, że Goodwin piła, gdybym nie widziała, jak przytyka do kolejnej ust kufle i kubki. Gdzie ona to wszystko wlewa, do jakiegoś tajnego bukłaka?

Nieważne. Muszę jeszcze uregulować swoje godziny snu. Właśnie się obudziłam i chcę uporządkować sprawę z dziennikiem, zanim wyjdę.

Truda przyszła wczoraj po raporty, gdy zegar wybił piątą, zgodnie z obietnicą Nestora. Z niepokojem patrzyłam, jak dziewczyna przebiega przez podwórze domu. Jeśli ją obserwowano, albo nas, mogła mieć trudną drogę powrotną. Potem z krzaków wyłonił się Haden z dwoma chłopakami i dziewczyną ubraną zupełnie tak, jak Truda. Stanęli wokół niej i przeszli przez most nad strumieniem, oddalając się od budynku.

Uśmiechnęłam się i wróciłam do środka.

Później musiałam się ubrać. Było możliwe, że dołączy do nas Dale, przez co zrobiłam się nerwowa. Miałam zaledwie dwie wyjściowe sukienki plus trzecią na co dzień, więc nie miałam powodu, żeby przez cały dzień zastanawiać się, co na siebie włożyć. Wybrałam niebieską sukienkę z jasnobezowymi, żółtymi i różowymi haftami. Jej rękawy są szersze, niż nakazuje moda, ale to specjalnie. Do przedramion przypinam sobie płaskie noże i muszę mieć możliwość, by sięgnąć po nie w pośpiechu. W szwach spódnicy są szczeliny, bym mogła się dostać do

sztyletów, które wiszą na szarfię, przepasującej moją halkę. Sukienkę przewiazaną miałam żółtym sznurkiem, który pasował do haftów. Oba jego końce były obciążone, co w razie potrzeby pozwalało mi użyć go jako broni. Przy nim wieszałam sobie sakiewkę i nóż do jedzenia. Noże na nogach miałam mocno przypięte do tydek.

Nie noszę kolczyków, bo nieprzyjaciel mógłby mi je wyrwać z ciała. Mam kilka paciorkowych naszyjników. Także one mogą być wykorzystane przeciwko mnie, ale muszę mieć coś ładnego, a są tak tandetne, że i tak zerwą się przy mocnym szarpnięciu. Jeden z nich wykonano z żółtych szklanych paciorków, w kolorze mojej szarfy.

Włożyłam właśnie ten. Włosy zaplotłam w warkocz owinięty wokół głowy, upinając go kościanymi spinkami mojej matki. To były jedyne ładne rzeczy, jakie miała. W końcu włożyłam niebieski płaszcz, używając jego fałdy do zasłonięcia włosów, jak na porządną kobietę przystało. Zapięłam go na ramieniu broszą w kształcie lecącej czapli.

Kupiłam ją sama za swoją pierwszą pensję pełnoprawnego Psa, bo lubię czaple.

– I co ty na to, Apsiko? – spytałam.

Oparła łeb na łapach i westchnęła.

– Przykro mi – powiedziałam. – Nie mogę cię zabrać tam, dokąd idę. Źle by to wyglądało, a ty byś się nudziła. – Wzięłam sznur, którego używałam w domu do uwiązywania jej na podwórku. – Tumić. – Otworzyłam drzwi, ale się nie podniosła. – Apsiko, wybłagałam dla ciebie u kucharza trochę dobrego siekanego mięsa. Kiedy dołączałaś do Gwardii Starościńskiej, wiedziałaś, że służba nie zawsze jest łatwa.

A teraz tumi!

Wstała z jękiem, jakby była staruszką, a nie dwuletnią suką. Zeszła po schodach za mną, powarkując gardłowo. Wyglądała tak żałośnie, że kucharz sam się uparł, by dodać sosu do miski z siekanym mięsem, co wywołało u mojego bezwstydnego czworonoga leniwe merdanie ogonem. Uwiązałam ją na

podwórzku i postawiłam jej także porządną, głęboką miskę wody.

– Sierżant Ahuda najadłaby się wstydu, gdyby zobaczyła, że jeden z jej Psów zachowuje się jak żebrak – szepnęłam.

Apsika tylko pociągnęła nosem i trąciła nim mięso, jakby zbierała siły, żeby go skosztować. Obejrzałam się na nią, wchodząc do kuchni.

Pożerała mięso i sos, radośnie machając ogonem.

– Żebraczka! – zawołałam i weszłam do środka.

Goodwin uniosła brwi, gdy spotkałam się z nią w salonie na dole.

Miała na sobie sukienkę podobną do mojej, uszytą z wełny o miedzianym kolorze oraz płaszcz w ciemniejszym odcieniu brązu. Na ramieniu spinała go brosza w kształcie półksiężyca. Zamiast welonu nosiła mały okrągły kapelusz, brązowy z miedzianym haftem, utrzymywany na miejscu przez spinki z jaskrawymi paciorkami.

– Nieźle, Cooper. Zawsze mówiłam, że umiesz się ładnie zaprezentować. Zwierzęta zabezpieczone na noc? – spytała.

– Apsika za domem, a Klaps śpi na dachu – odrzekłam.

– Nieszczęsne stworzenia – powiedziała. – Nie wiedzą, co tracą.

Trochę się trzęsałam. Jeszcze nigdy nie byłam w miejscu, gdzie oczekiwano po mnie, że będę przyjazna wobec ludzi, których ledwie znam.

– Mnie też mogłoby to ominąć – mruknęłam.

– W mundurze jesteś znacznie odważniejsza i zapominam, jaką bywasz myszką – stwierdziła Goodwin, gdy wyszliśmy na zewnątrz.

Czekała na nas lektyka. Goodwin poprosiła służkę o wezwanie lektyki na tę godzinę. Wsiadłyśmy, a ja starałam się nie nadepnąć na rąbek sukienki. Moja siostra Lorine zabiłaby mnie, gdybym zniszczyła strój, który uszyła.

– Uważaj – powiedziała do mnie Goodwin, gdy lektyka zatrzęsała się i ruszyła naprzód. – Przynajmniej jeden z tych chłopów będzie tam po to, by zobaczyć ciebie... chociaż z

Hansem też może być niezła zabawa. – Wydała z siebie złowrogi chichot, który kompletnie mnie zaskoczył. – Dosyć, Cooper, nie przestałam żyć, kiedy wyszłam za męża.

Umiem patrzeć. Spodobałaś im się podczas tych zamieszek i masz być miła, choćbym miała cię cały czas popychać. Udawaj kogoś, kto nosi tę sukienkę. Wiem, że bywałaś już z mężczyznami. Na pewno po czymś poznawali, że ich lubisz.

– Podczas festynów jest łatwiej – odparłam. – A pierwszego znałam z domu Jaśnie Pana.

– No to teraz się dowiesz, jak to robią inne baby, jeśli się z chłopem nie wychowały i akurat nie ma festynu. – Goodwin westchnęła. – Bogini, żałuję, że tu nie ma Toma. Podobno w Grocie Trytona mają dobre małże, a mój Tom uwielbia owoce morza.

– Nie mógł przyjechać? – spytałam. – Byłby dobrą przykrywką, że niby razem zwiedzacie port, podziwiacie widoki, trochę gracie, kupujecie jakieś rzeczy do domu.

– Nie – odpowiedziała. – Ma swoje zajęcia. Ale nie rozmawiajmy o pracy. – Odsunęła zasłonę po swojej stronie i wskazała w przód i w tył, na mężczyzn, którzy nieśli lektykę. Skrzywiłam się. Zapomniałam, że wokół są uszy, ludzie, którzy mogą przekazać dalej każde nasze słowo.

– Przepraszam. Chyba jestem roztrzęsiona po całym dniu – wyjaśniłam. – Nie nawykłam, że ktoś mnie porywa i ciągnie przed oblicze obcych Łotrów.

– Ostra jest, nie? – W głosie Goodwin dało się słyszeć podziw. – Lepiej uważaj na swoje zachowanie w jej obecności. To nie Rosto, z którym możesz poflirtować.

– Nie flirtuję z Rostem! – zaoponowałam, wiedząc, że mogą mnie usłyszeć. Zachichotałam, dopasowując się do sukienki, naszyjnika i płaszczka. Nagle pożałowałam, że nie mam jakiegoś pachnidła, dzięki któremu poczułabym się jeszcze bardziej jak dziewczyna, która wyszła spędzić miły wieczór. Cała ta dbałość o strój i tak dalej mogła mi służyć niczym mundur, jako inna twarz niż zwykła Becca Cooper.



Teraz, skoro sobie o tym przypomniałam, kupię jakieś wonności, gdy będę miała okazję. Może też czernidło do brwi i rzęs, a także czerwoną szminkę. Albo i nie. Trzeba zachować równowagę i wyczuć, kiedy dochodzi do przesady. Okha może mi coś doradzić. Używa znacznie więcej makijażu niż Goodwin.

Okazało się, że Grota Trytona znajduje się nie w Klombie, ale kilka przecznic za Gerjuoy i trzy ulice w górę od doków. Wokół całego lokalu biegł szeroki ganek i okna z jedną parą otwartych na oścież okiennic.

Podczas ciepłych letnich miesięcy wystawiali pewnie stoły na zewnątrz i otwierali wszystkie okiennice, by w środku było chłodniej. Wieczór był jednak zimny jak na wrzesień. Mgła spowiła ulicę, układając blask pochodni w kształt ognistych kul.

Goodwin zapłaciła nosicielom lektyki. Weszłam za nią przez podwójne drzwi, rzeźbione w postaci dawno wymarłego ludu syren i trytonów. Wewnątrz ujrzałyśmy niewielkie pomieszczenie po lewej.

Dwóch rosnących zbirów, którzy stali po obu stronach wejścia, obejrzało nas od stóp do głów, po czym zwróciło wzrok na kogoś, kto wszedł za nami.

– Miecz i sztylet, panie – powiedział jeden. – Zostaw je tutaj, gdybyś był tak dobry. Razem ze wszystkim, co macie pochowane, a mogłoby uprzykrzyć wieczór innym naszym gościom.

Goodwin i ja uniosłyśmy brwi, spoglądając na siebie. Najwyraźniej wyglądałyśmy zbyt porządnie, by prosić nas o oddanie broni.

Weszłyśmy do sali jadalnej.

Ogarnął nas hałas. Dym, który unosił się do sufitu, piekł w oczy.

Pochodził od ognia w wielkim palenisku, nad którym podgrzewano kociołki pełne wina i piwa. Spoczone baby w cienkich sukienkach i fartuchach nalewały z nich napitki do kufla, które podawały kelnerom, po czym znowu napełniały kociołki. Wyczuwałam wonie przypraw, piwa, wina, pieczeni, a także

słabsze zapachy wymiocin i moczu. Stoły wokół wielkiej głównej sali roily się od ludzi, którzy pili, jedli, rozmawiali i śmiali się. Jakiś mężczyzna przeszedł obok mnie, niosąc zapiekankę z węgorka. Pachniała tak smakowicie, że pociekła mi ślina.

– Przyszły! – Tylko Hanse mógł tak ryknąć. Pomachał do nas z drugiej strony pomieszczenia. Na podobieństwo fali, cofającej się z lądu, ci, którzy stali przed nami, rozstąpili się. Goodwin i ja przeszliśmy jak porządne kobiety, trzymając rąbki sukienek nad podłogą i uważając, gdzie stawiamy nogi. Muszę tu jednak stwierdzić, że podłogę zaślano świeżym sitowiem i nie było jeszcze ohydnych plam, które trzeba by omijać.

Hanse przebrał się na wieczór. Włożył ciemnoniebieską tunikę z czerwonymi i szarymi haftami, bardzo twarzową, po obu stronach z przodu ozdobioną białymi haftowanymi taśmami. Miał nawet krótki szary płaszcz, spięty na ramieniu złotą broszą w kształcie skręconego pierścienia. Ten mężczyzna nie przejmował się, że ktoś w walce może złapać za jego biżuterię. Nosił złote kolczyki i szeroką miedzianą bransoletę. Z szarej szarfy, którą był przepasany, zwieszał się krótki nóż oraz puste kółko. Zabrali mu miecz.

Steen siedział razem z nim, ubrany w tę samą tunikę, którą nosił na Dworze Łotrzycy. Uzpełnił jednak strój o dwa srebrne kolczyki w lewym uchu i ładną szarą perłę w prawym.

– Jak pięknie wyglądacie – powitał nas Hanse. Pomogli nam usiąść przy swoim stole. – Baliśmy się, że może zmienicie zdanie i do nas nie dołączycie po niemiłych przejściach z królową Perłą.

Goodwin zaniósł się ochrypłym, nieprzystojnym śmiechem, gdy Hanse usiadł na ławie obok niej.

– Nie powiemy, że lekko nie zatrzęsły nam się nogi, prawda, Cooper?

Pokręciłam głową, bo tego chciała. Steen zajął miejsce obok mnie.

– Prawdę mówiąc, Perła niepotrzebnie się trudziła – ciągnęła moja partnerka. Teraz to ona całą sobą odgrywała rolę samowolnego Psa.

Brzmiała jak inne gwardzistki w jej wieku, rubaszna i hałaśliwa, a nie jak córka szanowanych kupców. – Oj, Cooper zapomniała dziś rano o rozkazach. Miała odpoczywać podczas pobytu w tym mieście. Nie będziemy się wtrącać w sprawy Łotrów z dala od Corus. Nie miałyśmy takiego zamiaru. Powiedziałam Cooper parę słów. Teraz już będzie mnie słuchać.

Opuściłam wzrok na swoje dłonie, jakbym była Apsiką, którą zbesztano za podkradanie jedzenia ze stołu. Odgadywanie sygnałów Goodwin wychodziło mi całkiem niezle.

– Mówisz zagadkami – zwrócił się do niej Steen. Zamachał do barmanki i gestem zamówił napitki. – Piwo wam odpowiada?

– Ja bardzo je lubię, ale nie spodziewaj się, że Cooper wypije zbyt wiele. Nosi w sobie odrobinę ptasiej magii, przez którą źle się czuje, jeśli przesadzi.

– Z niektórymi magami tak jest – stwierdził Hanse, kiwając głową.

– Innym można nalać całe koryto miodu i wypiją, a potem przemienią koryto w wierzchowca i odjadą.

– Dwa dzbany piwa. I jakie tu macie kwasinki i wody? – spytał Steen kobiety.

Popatrzyła na niego, jakby właśnie zmienił się w skrzydlatego konia, ale odpowiedziała.

– Kwasinkę malinową i cydrową oraz wodę kolendrową.

– Wezmę kwasinkę cydrową – powiedziałam cicho. Później podziękuję Goodwin za to, że się postarała, bym wypila jak najmniej.

Hanse odwrócił się z powrotem do Goodwin, gdy dziewczyna się oddaliła.

– Mówiłaś, że nie będziecie się tu wtrącać w interesy Łotrzycy? Ale co innego może robić Pies?

Skrzywiła się.

– Wtrącać się u siebie, gdzie może na tym zyskać, na Mithrosa!

– Walnęła w stół. – Jasnie Pan chciał oddalić Beccę od paru wrednych Szczurów, a ja mam ją na oku, dlatego wyjechałyśmy do portu Caynn popatrzeć, jak pracują wasze Psy. To znaczy, że

nie mamy przydziału do żadnej straży, udziału w workach szczęścia ani pieniędzy, które normalnie byśmy dostały za dobrą służbę. W ten sposób tracimy dwie trzecie dochodu, na wszystkich bogów! Nie, nie będę się wychylać i denerwować waszej Łotrzycy za jedną trzecią płacy. Cooper też nie.

Zamierzamy dbać o własną skórę i cieszyć się wakacjami.

– W takim razie znalazłyście się we właściwym towarzystwie, prawda, chłopaki? – Podczas gdy Goodwin mówiła, podszedł do nas Dale Rowan. Niemal podskoczyłam, gdy się odezwał, a potem posłałam mu uśmiech. Wyglądał jeszcze lepiej niż na statku, ubrany w niebieską wełnianą tunikę, która rozjaśniała jego szare oczy. Niebieski płaszcz spięty miał na ramieniu złotą sową. Nosił szerokie złote kółko w jednym uchu, a skrzyjący się niebieski klejnot w drugim. Uśmiechnął się do Goodwin i dodał: – Przy nas trzech wasze wakacje mogą się zacząć naprawdę dobrze, pani Goodwin.

– Clary, jeśli można – odparła. – Trudno powiedzieć, czy dobrze, skoro nawet nie ma jeszcze piwa.

Na szczęście gdy wszyscy trzej odwrócili się, by nakrzyczeć na kelnerkę, zaraz się zjawiała, niosąc tacę z piwem i kwasinką. W jakiś sposób podczas zamieszania związanego z serwowaniem napitków i zamawianiem jedzenia, Steen przesunął się na zewnętrzną stronę stołu, a Dale usiadł obok mnie.

– Za nowych przyjaciół, poznanych podczas zamieszek – wznosił toast Hanse, gdy Dale dostał kufel. Wszyscy się roześmialiśmy i wypiliśmy za to. Hanse pochwalił piwo jako właściwy sposób rozpoczęcia wieczoru, a Goodwin powiedziała, że przywykł do wodnistej nadmorskiej wersji tego napoju. Ona, Hanse i Steen zaczęli porównywać piwa z różnych miast, leżących w dole i w górze rzeki.

Dale odwrócił się do mnie.

– Słyszałem, że dałaś się dziś we znaki Perle Skinner.

Poszłam za przykładem Goodwin.

– Podobnie jak całe miasto, zdaje się. To była pomyłka – powiedziałam znużonym tonem. – Zapomniałam, że nie jestem

u siebie i tutaj nie powinnam przymykać ludzi. O co tyle krzyku? Dziewka uciekła.

– I to mnie zaskakuje – odparł. – Nieczęsto złodziej wymykają ci się z rąk, Becco Cooper. – Nachylał się bliżej, bym słyszała jego cichy głos. Jego oddech mierzwił włosy wokół mojego ucha.

Nagle tkanina na moich brzoskwińkach wydała się za ciasna i trochę trudno mi było oddychać. Odważyłam się spojrzeć mu na chwilę w oczy, chociaż znajdowały się bliżej mojej twarzy niż oczy jakiegokolwiek mężczyzny od długiego czasu. Zmusiłam się, by się skrzywić i odwrócić wzrok.

– Nie uciekłyby, gdyby nie to, że jakiś wielki zbir walnął mnie w plecy i obalił twarzą na ulicę – wyznałam. – Waszym złodziejom łatwo się pracuje, jeśli wszyscy mają ochronę.

Przeciągnął palcem po krzywiźnie mojego ucha. Jak dziewczyna ma myśleć w takiej sytuacji?

– Może ty też powinnaś mieć ochronę.

– Dale – przerwał mu Steen – powtórz Clary, co powiedziała Perła, kiedy wygrałeś od niej ten rubinowy naszyjnik!

Dale wyszczerzył się do Goodwin, jakby wcale nie dotarł właśnie do połowy mojej szyi.

– O, nie będę używał takiego słownictwa, kiedy dobrze się bawię – zaśmiał się. – Ale zastanawiałem się, czy nie zamówić sobie metalowej beczki, żeby ją na sobie nosić i chronić to... co cenne.

No tak, pomyślałam, sącząc kwasinkę. Bawił się ze mną, nic więcej. Był skory do zabawy. Bardzo skory.

Poczułam, jak pod blatem stołu jego dłoń muska moją wolną rękę.

– A to co? – Nowo przybyła liczyła jakieś dwadzieścia pięć lat.

Była krągła, odziana w pomarańczowy jedwab, a do tego miała czarne, spływające loki i lśniące czarne oczy. Miała też ostry podbródek, jak u kotki, i owinęła się wokół lewego ramienia Dale'a oraz prawego ramienia Hansego z miękką, kocią gracją.

– Chłopcy, urządzacie przyjęcie bez Ładnej Flory? – Jej głos

ociekła słodyczą, skierowaną do mężczyzn, ale jej oczy zerkały morderczo na Goodwin i na mnie.

Goodwin po prostu się uśmiechnęła. Odpowiedziałam jej spojrzeniem, otwierając oczy szerzej, aż uciekła wzrokiem. Musiałam odgrywać wstydliwą młodą partnerkę Goodwin, ale to nie oznaczało, że powinnam znosić jadownicze spojrzenia jakiejś kształtnej portowej dziewczki.

– Flory, nie masz prawa własności, wiesz o tym – powiedział Hanse i klepnął ją w tyłek, aż pisnęła i uderzyła go w odpowiedzi.

– To jest Clary Goodwin... kapral gwardii Clary Goodwin, więc uważaj na maniery... z Corus. A to gwardzistka Becca Cooper, jej partnerka i silna, prawa ręka. To one są dziś naszymi gośćmi, więc jeśli nie powiedzą, że jesteś tu mile widziana, trzęś tym swoim ładnym krągłym zadkiem gdzie indziej. – A do mnie i do Goodwin Hanse powiedział: – Flory to gwiazda wśród kwiaciarek i pomarańczowych dziewcząt. Flory umie się zabawić, prawda?

Flory prychnęła na niego i obiema rękami otoczyła szyję Steena.

– Lubię chłopów, którzy nie są dla mnie okrutni – oznajmiła, lekko wydymając po dziewczęcemu wargi.

– Ja mówię: witaj, Flory! – powiedziała wesoło Goodwin. – Im nas więcej, tym weselej! Jeszcze nie poznałam kwiaciarki, która nie umiałaby babie powiedzieć, gdzie sprzedają najlepsze błyskotki i gdzie jakiś chłop nie oskubie jej z miesięcznej pensji za kawałek jedwabiu!

Flory roześmiała się, siadając Steenowi na kolanach.

– O, jeśli chodzi wam o zakupy, mogę pomóc! – oświadczyła, machając na kelnerkę. – Ci chłopcy wyświadczyli mi wiele przysług i zrobię to samo dla każdej, która się z nimi przyjaźni. Ale po cichu, bo dzisiaj wkurzyłyście Łotrzycę.

– Boisz się, że zaczniesz na ciebie krzywo patrzeć, jeśli będziesz spędzać czas z nami? – spytała Goodwin.

Uśmiech Ładnej Flory był cienki i okrutny.

– W porcie Caynn jest mnóstwo kwaciarek i pomarańczowych dziewcząt, pani Clary – odrzekła. – Nie sprzeciwiamy się otwarciu Perle, a ona nas nie rusza. Na Dworze Łotrzycy panuje pokój!

– Wszyscy za to wypijmy! – powiedział Dale, podnosząc kufel.

Kelnerka postawiła naczynie przed Flory i wypiliśmy.

Nie przestałam rejestrować nowo przybyłych, ale nie pamiętam dokładnie, w jakiej kolejności przychodzili ani co potem mówiono.

Wszystko było okraszone głośnymi rozmowami i żartami, flirtami Goodwin z Hansem, a także różnymi potrawami, pojawiającymi się na stole.

Wspaniała potrawka z morskich stworzeń trochę wytrąciła mnie z równowagi, muszę to z żalem przyznać. Gdy kelnerka postawiła przed nami drewniane talerze, próbowałam niepostrzeżenie zajrzeć do dużej wazy.

– Co się stało, Becco? – spytał Steen. – Nigdy nie widziałas potrawki z rybackiej sieci?

– Nie. I nigdy nie widziałam większości jej składników – odparłam, trącąc dziwne pomarańczowe coś czubkiem swojego noża.

– Proszę. – Dale sięgnął po chochlę. Nałożył dużą porcję najpierw mnie, potem sobie, a następnie oddał chochlę Hansemu. Następnie nadział jedną z tych pomarańczowych rzeczy na swój nóż i podał ją mnie. Pomarańczowa grudka trzęsła się jak galareta. – Skosztuj omulka.

Po tym nie będziesz już taka sama.

– To bezpieczne, dziewczyno – zażartował Hanse, nakładając Goodwin i sobie. – Gdyby to były ostrygi, dopiero miałabyś kłopot!

Pochyliłam głowę. Wszyscy znali krążącą o ostrygach opinię, że wprowadzają w nastrój do damsko-męskich zbliżeń.

– Otwórz te śliczne usteczka – przymilał się Dale.

I otworzyłam, chcąc mu powiedzieć, żeby mnie nie bałamucił, a on wepchnął w nie omulka. Jaśnie Pani zawsze zabraniała

nam mówić z pełnymi ustami, więc zaczęłam żuć. Moje usta wypełniło coś, co smakowało tak, jak pachnie morze. Mąż był miękki, z odpowiednią dla mnie ilością czosnku.

Dale wsunął sobie do ust dwa omułki, podczas gdy ja radziłam sobie z jednym. Zdołał też przysunąć się do mnie jeszcze bliżej, tak że nasze nogi mocno się do siebie przyciskały, od jego biodra aż do stopy.

– No i widzisz? Dobrze, nie? – spytał, gdy przełknęłam.

Skinęłam głową. Na czubku noża miał dla mnie kolejny kąsek.

– Próbowalaś kiedyś płaszczki? – spytał i przysunął mi go do warg.

Karmił mnie różnymi rzeczami, między innymi płaszczką. Nie zachwyciły mnie przegrzebki, twardsze od omułek, zbyt słone sardynki ani kalmar, ale różne ryby były smaczne. Jedliśmy zapiekankę z węgorza, która wcześniej tak mnie kusila, sałatkę z pieczonej cebuli, placek z warzywami i faszerowane jajka. Gdy tylko wychodziło na jaw, że czegoś jeszcze nie próbowałam, nalegał, by włożyć mi to do ust za pomocą swojego noża albo, w wypadku słodkości, palcami. Pozwalałam mu, bawiąc się tą grą.

Nigdy się do mnie w ten sposób nie zalecano: flirty, żarty i krótkie dotknięcia. Rosto na poły mnie obraża, gdy próbuje mnie podrywać.

W tych sprawach mężczyźni zachowują się w pogmatwany sposób.

Zdecydowanie wolę, gdy traktują mnie jak sojuszniczkę, przyjaciółkę albo uczennicę.

Było nas już trzynaścioro, zanim doszliśmy do deseru. Dale namówił mnie, żebym skosztowała jego wina, jasnozłotego, które na języku okazało się rześkie i cierpkie. Sączyłam je ostrożnie, czując, że to jeden z napitków, które mogą przewrócić nieostrożną babę na tyłek.

– To co powiecie, Clary, Becco, Flory? – spytał nas Hanse. –

Macie ochotę iść do Lili Wodnej? Jest tam szansa ryzykanta, kości, muzyka, tryktrak, szachy. – Uśmiechnął się do Dale'a, który się roześmiał. – Co wy na to? Możecie przynieść nam



szczęście albo same zagrać...

Flory podniosła się z kolan Steena, z którym dzieliła napitek.

– Mnie nie trzeba prosić dwa razy! – oznajmiła, trzymając rękę wokół szyi Steena, gdy ten wstał. Większość pozostałych też dźwigała się na nogi.

Goodwin roześmiała się tym nieznanym śmiechem i przelożyła nogi przez ławę, na której siedziała.

– Nigdy nie przepuszczam okazji, by porzucić kośćmi, prawda, Cooper? – spytała mnie. – Cooper nie przepada za graniem, ale uwielbia muzykę i lubi patrzeć. I może jakaś dobra dusza nauczy mnie tej nowej gry, szansy ryzykanta.

– Nie grasz? – spytał mnie Dale, wstając z miejsca.

Popatrzyłam na niego.

– Mam młodsze siostry, a nasi rodzice nie żyją – wyjaśniłam. – Tylko ja mogę zapewnić im posag. – Zbieranie pieniędzy na posag dla siostr było wymówką bez zarzutu, ale zarazem kłamstwem. Pani Teodorie o nie zadbała.

– No to musisz przynieść mi szczęście i pocieszyć, gdyby szczęście się ode mnie odwróciło – powiedział Dale. Z tymi słowami objął mnie w talii i śmiało poderwał zza stołu. Krzyknęłam i zaczęłam wierzgać, a potem przestałam, gdy ze śmiechem posadził mnie z powrotem.

Nie mogłam się powstrzymać. Też się śmiałam, ale lekko go szturchnęłam.

– Sama dam sobie radę, mistrzu Rowan! – zawołałam. Na Boginię, jak na tak szczupłego mężczyznę miał mięśnie niczym ze stali!

– Nie wątpię, ale czy nie miło czasem pozwolić, żeby ktoś zrobił to za ciebie? – spytał, pomagając mi owinąć ramiona płaszczem.

– Wcale nie – odparłam, poprawiając jego okrycie.

– Śliczna kłamczuszka – prowokował.

– Zuchwalec – odparowałam.

– Będziecie tak flirtować całą noc czy idziecie z nami? – ryknął Steen spod drzwi. Poszliśmy za pozostałymi do małego

pomieszczenia, gdzie mężczyźni oddali mosiężne żetony, by odebrać miecze i sztylety.

Gdy znowu umieścili broń przy swoich przepaskach i pasach, wraz z Flory wyprowadzili nas na ulicę.

– Dale, co wygaduje ten Hanse? – spytała Goodwin. – Czy rzeczywiście paplam o nauce gry w szansę ryzykanta w obecności chłopca, który wymyślił tę grę? Potraktuję to jako wielką uprzejmość, jeśli mnie nauczysz.

– Ale to by znaczyło, że sam stracę szansę na zarobek – poskarżył się.

Goodwin pokazała mu złotego nobla, obracając go między palcami.

– Czy to pomoże ci zmienić zdanie?

Nie wiem, czy Jaśnie Pan myślał właśnie o opłatach za naukę szansy ryzykanta, gdy dawał nam opasłą sakiewkę, ale kim jestem, żeby podważać zdanie Goodwin? Przynajmniej w tym towarzystwie rozniesie się wieść, że starsza z gwardzistek z Corus płaci złotem. Będą pewni, że jest skorumpowana. Przemieściłam się bliżej skraju grupy, podczas gdy Hanse i Dale zaczęli rozmawiać o nowej grze, w którą grano kartami z liczbami i portretami.

Z radością przyglądałam się tłumowi. Ludzie wyszli szukać nocnych przyjemności, a ci, którzy ich dostarczali, też byli już na ulicach. Gdy większość miasta kończy dzień pracy, działalność zaczyna ta część, którą rozumiem najlepiej. Dwa razy słyszałam w oddali okrzyk: „Złodziej!”. Zobaczyłam parę Psów, ruszającą do akcji, by udaremnić rabunek w bocznym zaułku, i poczułam dojmującą tęsknotę za domem.

Hanse zwrócił się do Goodwin.

– Przed nami Lilia Wodna.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam jaskrawo wymalowany sztyld ledwie o czworo drzwi przed nami. Później dostrzegłam w tłumie znajomą twarz. Była to znajoma służka z Dworu Łotrzycy, która podawała Perle napitki. Przedzierała się do licznej grupy ludzi, którzy przyglądali się mężczyźnie żonglującemu płonącymi

żagwiami.

Wiedziałam, że się nie zgubię, skoro Lilia Wodna jest już tak blisko. Podeszłam do gapiów. Pokojówka zdołała przepchnąć się na czoło. Patrzyła na żonglera z szeroko otwartymi ustami, gdy ten podrzucał w górę coraz więcej pochodni, podawanych mu przez pomocnika. Aż westchnęła, obserwując, jak łapie jedną po drugiej i się nie parzy. A kiedy skończył, przejrzała swoją skąpą garść monet i włożyła jedną z nich do czapki, którą pomocnik zaczął nosić wokół.

Żongler uśmiechnął się do niej i posłał całusa, mimo że inni dawali mu zapewne więcej. Służka zasłoniła rumieńce dłońmi i odbiegła z chichotem, gdy tymczasem żongler odwrócił się, by flirtować z inną dziewczyną.

Ta odrobina ciepła między służką a żonglerem chwyciła mnie za serce. Czasami zapominam, że ludzie bywają dla siebie mili. Zostałam tam chwilę, by się tym napawać, niby odrobiną miodu na języku.

A potem pognałam do Lilii Wodnej, na wypadek, gdyby ktoś zobaczył, że mnie nie ma. Podejrzywałam, że nikt nie zwrócił na to uwagi, bo całe towarzystwo bardzo żywiołowo dyskutowało o tej grze karcianej.

Wewnątrz Lilii Wodnej było mnóstwo światła i hałasu. Narzuciłam sobie płaszcz na ramiona i poszukałam swoich. Sale były tutaj większe niż w Grocie Trytona, z wygodnymi krzesłami dla graczy i stołkami dla osób towarzyszących. Ludzie byli dobrze ubrani, a nad każdym stołem wisiała lampa. Studzy lawirowali między stołami z wyćwiczoną prędkością, utrzymując w równowadze tace z jedzeniem i napojami.

W jednym z dużych pomieszczeń zobaczyłam ludzi, którzy zasiadali do posiłku i nie przeszkadzały im kości, plansze do tryktraka ani szachownice. Dwóch minstreli z lutniami śpiewało na dwa głosy pieśń, która miała być rozmową kobiety z mężczyzną.

Dale wyłonił się z tłumu i objął mnie ręką w talii.

– Chodź – powiedział. – Musisz mi przynieść szczęście!

– A jeśli nie przyniosę, zabierzesz łapy? – spytałam, próbując się wyrwać z jego uścisku. Przyznaję, że za bardzo się nie starałam. Jego ręka była silna i ciepła, a dłoń leżała płasko na moim brzuchu. Czulałam ją tak, jakby między moją skórą a jego nie było sukienki.

Dale obrócił mnie i przyciągnął bliżej, aż nasze twarze znalazły się od siebie nie dalej niż na szerokość dłoni. W butach był ode mnie może o siedem centymetrów wyższy, a obcasy miał dosyć płaskie. Oceniałam, że boso ma metr siedemdziesiąt pięć, całkiem miły wzrost dla mężczyzny. Przy takiej bliskości miałam wrażenie, że wytworzyliśmy sobie własną przestrzeń w tłumie. Jakaś część mnie krzyczała, że chce się uwolnić, że wszyscy na nas patrzą. Inna część zauważała, że do niego pasuję i że trochę pachnie goździkami.

Pomyślałam, że tylko Rosto umie mi tak zakręcić w głowie.

– Każ mi przestać, jeśli ci się to nie podoba. Powiedz, że nie chcesz, a cię zostawię – Dale powiedział to z pełną powagą, wbijając przenikliwe spojrzenie swoich szarych oczu w moją twarz. – Nigdy nie próbuję narzucać się kobiecie, która mnie nie lubi. Każ mi się odczepić, Becco.

– Nie – wypaliłam.

Bardziej poczułam, niż usłyszałam jego śmiech.

– W takim razie gramy dalej! – oznajmił, wziął mnie za rękę i pociągnął przez tłum, kierując się do jednego z pomieszczeń z tyłu.

Gdy tam dotarliśmy, Dale przystanął i odciągnął pojedyncze puste krzesło od stołu, przy którym siedzieli Hanse, Flory, Steen, Goodwin, czworo innych naszych towarzyszy i tylko dwójka nieznanym.

– Czy jest Perła? – spytał. – Mówiłem, że tu nie zagram, jeśli Perła znowu ma się popisywać swoimi sztuczkami.

– Siadaj – polecił mu Hanse. Położył już przed swoim miejscem trzydzieści srebrnych nobli i właśnie układał je w wieżyczki po pięć monet. Każda miała głębokie nacięcie pośrodku, które pokazywało, że jest w całości srebrna. – Jeden ze strażników

powiedział mi, że nie było jej od tygodnia. Nie pokazywali się też Jupp, Zolaika ani Jurji. Możesz grać bez obaw, Dale.

– Wasza Łotrzyca uprawia hazard? – spytała Goodwin. – To musi być cudowne, wygrać z nią...

– Cudowne było to, że miesiąc temu zapłaciła, kiedy przegrała – odparła Flory. Z wprawą przetasowała dwa stosiki kart, które wyglądały na takie do wróżenia. – Ni z tego, ni z owego miała mnóstwo srebra, chociaż mogłabym przysiąc, że przychody Dworu Łotrzycy nie były jakies szczególne, nawet jak na lato. Ona, Jupp i wszyscy, którzy są blisko niej, szastali gotówką.

Steen chrząknął, podpierając brodę dłonią.

– Grali dotąd, aż przegrali, a potem znowu grali, aż wygrali i to sporo. Większość z nas była splukana na cały tydzień po graniu z nimi.

To dlatego Dale jest taki drażliwy.

– No, po dziesięciu dniach przestała grać w ten sposób – stwierdził

Hanse cierpkim tonem. – Kieszenie mamy w miarę pełne, tak jak Dale.

Napijmy się piwa! Flory, rozdaj karty!

– Ano, przestała, kiedy już tak nas wycisnęła, że mogła kupić sobie te przekłete perłowe zęby – mruknęła Flory. – Ciekawe, ile wydała na zimowe zapasy?

– Gorzkie gadanie psuje grę – bąknął Dale. Usiadł na krześle, gdy służka podsunęła mi mniejsze siedzisko tuż przy jego boku. – Dobrze, Goodwin – powiedział – nachyl się do mnie, to ci szeptem wytłumaczę, jak się gra w szansę ryzykanta.

W grze używano się czterech różnych zestawów kart: księżycy, słońca, monet i mieczy. W każdym zestawie występowały figury: król, królowa, dama i rycerz. Była też w całej talii jedna karta oszusta, która mogła stać się dowolną inną kartą, zgodnie z decyzją posiadacza. Do tego w każdym zestawie znajdowały się karty ponumerowane od jednego do dziesięciu. W tym momencie już się znudziłam, więc nie słuchałam, jakie kombinacje zapewniają więcej punktów.

Odwróciłam się, by patrzeć na ludzi, gdy gracze podchodzili i odchodzili. Pojawiało się wiele osób, które były z nami w Grocie Trytona, a jeszcze więcej takich, które po prostu znały grę Dale'a i chciały zagrać. Im dalej ciągnął się wieczór – a doprawdy się ciągnął – kolejne stoły w sali zapępniały się ludźmi, którzy grali w szansę ryzykanta. Dzisiaj nikt nie pozwalał Goodwin stawiać, bo dopiero się uczyła. Gdy zatem wygrywała, nie dostawała pieniędzy. Przy naszym stole stawiano, przegrywano i wygrywano srebro. Widziałam, jak na innym kładziono złoto. Przy trzecim stawką była mieszanina srebrników i miedziaków. Jeśli ludzie sprawdzali srebrniki, by wiedzieć, czy nie trafiły im się fałszywki, robili to bardzo ostrożnie. Wiedzieli o niebezpieczeństwie czy raczej uważali, że mogą wprowadzić fałszywki z powrotem do gry i przegrać je do kogoś innego?

Wiedziałam, jak to sprawdzić. Miałam przynosić Daleowi szczęście, więc dmuchałam na malowane rewersy jego kart, zanim je odwrócił, by sprawdzić wartość. Inne żywe amulety – kobiety i mężczyźni – robiły to samo dla przeciwników, ale wyglądało na to, że aż tak się nie nudzą. Siadały na kolanach swoich graczy, przygotowywały im jedzenie i napitki, całowały ich, gdy wygrywali – lub przegrywali – i żartowały razem z nimi. Ale ja nie miałam zamiaru usługiwać przy stole.

W końcu po cichu wstałam, jakbym chciała iść na chwilę do wychodka. Wymknęłam się z sali z karcierzami, rozejrzałam się dookoła. Bez wątpienia mogłam trochę postawić, może przy kościach.

Skierowałam kroki do stołu, gdzie zobaczyłam miejsce dla nowego gracza. Przysnaję, że zaciskałam zęby na myśl o ryzyku i możliwości przegrania pieniędzy, nawet jeśli nie należały do mnie. Po chwili usłyszałam, że ludzie milkną, gdy przez ogrzane powietrze poniósł się głos pieśniarki. Był to piękny głos, głęboki, jak na kobietę, i gardłowy, wznoszący się w nucie zawodzącej carthakańskiej pieśni.

Śpiewaczka występowała w sali pokaźniejszej niż większość pozostałych, jednej z tych, do których ludzie przychodzą

posiedzieć, a nie grać. Stała na niewielkim podwyższeniu wraz z flecistą. Nosiła śliczną złotobrązową tunikę, przewiazaną karmazynową szarfą. Jej rękawy były szerokie, niemal jak skrzydła. Gdy podniosła ręce, odsłoniła złote bransolety na swoich rękach. Włosy miała lśniąca i czarne, upięte z tyłu głowy w kok z wplecionymi złotymi łańcuszkami. Oczy ozdabiał złoty cień i podkreślał tusz. Wargi umalowała żywą czerwień. Na stopach miała złote sandały. Właśnie te stopy, a także dłonie z paznokciami pomalowanymi na złoty kolor, ją zdradziły. Były o wiele za duże. Jeszcze raz przyjrzałam się jej twarzy. To był Okha.

– Czy nie jest cudowna? – spytał jakiś chłop, oparty o filar obok mnie. – Nazywa się Bursztynowa Orchidea. Widziałem orchidee w porcie. To takie kwiaty. Przywożą je z Wysp Miedzianych. A ona jest piękniejsza. Usiądziesz, moja droga?

Pokręciłam głową. Odepchnął się od filaru, minął mnie i znalazł sobie krzesło.

Okha zaśpiewał jeszcze trzy pieśni, wszystkie piękne. Potem pocałował flecistę w policzek i zszedł z podwyższenia, podczas gdy słuchacze klaskali, tupali i rzucali monety. Flecista zaczął je zbierać.

Okha skinął mi głową, potem ruszył przez tłum, zatrzymując się przy stołach, by powitać ludzi, których najwyraźniej znał.

W końcu podszedł do mnie i wsunął moją dłoń pod swój łokieć.

– Teraz pomyśl, że lubię kobiety – mruknął głosem, który brzmiał jak kobiecy, choć wyjątkowo głęboki. – Wziąć ci kieliszek wina, Becco?

– Kwasinkę cydrową, jeśli można – odparłam. – Wypiłam już dzisiaj dosyć wina.

– Pewnie będą musieli wyjść, żeby ją kupić, ale oczywiście, moja droga. – Okha skinął na służę. – Skarbie, dla mnie to co zwykle, a dla mojej przyjaciółki zimna kwasinka cydrowa, do mojej garderoby. Będę ci bardzo wdzięczna.

Męczczyzna mrugnął do mnie, ale uśmiechnął się do Okhy.

– Dla ciebie nawet gwiazdkę z nieba, Bursztynowa – powiedział i się oddalił.

Okha pokierował mnie korytarzem, a potem wąskimi schodami.

Miał tam pokój, w którym mógł się przebierać i odpoczywać, kiedy nie śpiewał.

– Gdzie Goodwin? – spytał, z westchnieniem siadając na kanapie.

Obserwowałam go, żalując, że nie dorównuję mu wdziękiem. Poruszał się naturalnie, płynnie niczym woda. W damskim stroju był inny niż jako mężczyzna, zupełnie jakby czuł się jeszcze swobodniej. To było najdziwniejsze.

Przypomniałam sobie o swoich manierach i jego pytaniu.

– Gra w karty z Hansem Remym, Daleem Rowanem i kilkoma innymi.

Okha uniósł uczernione brwi.

– Dale Rowan! No, to ci dopiero towarzystwo dla dziewczyny, która spędza pierwszą noc w porcie! W jaki sposób poznała Dale'a?

Uśmiechnęłam się do niego.

– Spotkałyśmy go w Corus. Podczas zamieszek, ściśle rzecz biorąc.

A potem na statku, którym tu przyplłynęłyśmy.

Okha parsknął śmiechem. Był to ciepły, perlisty śmiech, taki, od jakiego pod mężczyznami uginają się nogi.

– Poznałyście go podczas zamieszek! Cóż, jest to jakiś sposób.

A Hansego?

– W ten sam sposób – odparłam. – I tego Steena, jego podwładnego. Zaproсили nas dziś na kolację i od tamtej pory spędzamy czas z nimi.

– Widzę, że Nestor i ja nie będziemy potrzebni, żeby was oprowadzić, skoro jesteście w tym towarzystwie. Proszę! – zawołał, słysząc pukanie do drzwi. Był to młody sługa z jego napitkiem i moją kwasinką. Okha dał mu monetę i jeszcze chwilę z nim poplirtował, po czym go wypuścił. Gdy z gracją



usiadł z powrotem, zwrócił się do mnie.

– To wielcy hazardziści i znają wszystkich, którzy grają.

– Dobrze ich znać, kiedy tropisz pieniądze – stwierdziłam, myśląc o monetach, które tego wieczora przeszły już przez ręce Dale'a.

Łyknęłam kwasinki. Była bardzo dobra, najlepsza, jaką piłam. – Słyszałam, że nawet Perła Skinner gra. Czy to jej jedyny nałóg? A może ma inne?

Skrzywił się, jakby dostał kwaśne wino.

– Jeśli planujesz zemstę za dzisiejszy ranek, Becko, zapomnij o tym. Ci, którzy próbują utrudnić Perle życie, kończą oskórowani, wypatroszeni i powieszani na bramie Domu Straży.

Jego oczy miały smutny, nieobecny wyraz. Znał kogoś, kogo spotkał taki los – to było wreszcie coś, na co mogłabym postawić.

– Śmiertelnie poważnie traktuje swój pseudonim artystyczny<sup>1</sup> – skomentowałam, gdy cisza zrobiła się niezręczna.

– Skinner to pseudonim? O nie. To jej nazwisko i dawny zawód ojca. Nie, żeby dalej się tym zajmował. Był wrednym starym opojem, który dziesięć lat temu w tajemniczych okolicznościach wpadł do kanału i utonął. Tak jak babsko, które nazywało siebie jego żoną, a także dwaj starsi bracia Perły. W różnych momentach wszyscy trafili do kanałów.

Porażające szczęście, nie sądzisz?

– Ta Perła ma w sobie coś nikczemnego – przyznałam.

– I zamiłowanie do atakowania od tyłu, chociaż teraz już rzadko zadaje sobie ten trud – przyznał Okha. – Nie, kiedy zemsty mogą dokonywać za nią Torcall, Jurji i Zolaika.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Jurji. Czy to ten Bazhir, który siedzi obok niej na dworze przy Orlej, ten z zakrzywionym mieczem? – Okha przytaknął. Zgadywałam dalej. – Ten starszy, ze Wschodnich Krain, to Torcall.

---

<sup>1</sup> Skinner (ang.) – ktoś, kto zajmuje się zwierzęcymi skórami, ich ściąganiem, wyprawianiem lub garbowaniem (przyp. tłum.).

– Torcall Jupp – powiedział Okha i pociągnął łyk swojego wina. – Nie jest narwańcem, nie to, co Jurji. Obaj są najważniejszymi ochroniarzami Perły. Pozostałych zmienia, ale ci dwaj zawsze są przy niej.

– Wspomniałeś jeszcze o kimś imieniem Zolaika? – przypomniałam.

– Widziałaś tę starszą kobietę wśród widowni? – spytał. – Mocno umalowaną, w ohydnej peruce?

Tym razem to ja się skrzywiłam.

– Przewodziła bandzie, która pojmała mnie i Goodwin.

Okha skinął głową.

– To zabójczyni.

Wbiłam w niego spojrzenie.

Uśmiechnął się.

– Nie jest taka sztywna, jaką udaje, ani taka powolna. Makijaż może zdjąć, jest namalowany na lekkim kawałku muslinu, który da się ściągnąć z twarzy. Szybko przetrze mokrą ścierką i jej nie poznasz. Rude włosy to peruka. – Okha nachylił się w przód i dwoma palcami postukał mnie w nadgarstek. – Zapamiętaj ją, Becco, i powiedz Goodwin. Jeśli Perła chce, żeby ktoś zginął po cichu i nie wiedział, z czyjej ręki zginął, wysłała Zolaikę.

Pamiętałam tę wyniosłą, zmanierowaną ulicznicę i nie umiałam tego ogarnąć umysłem. Ale Okha na pewno wiedział, co mówi.

– Skąd wiesz? Skąd ktokolwiek może to wiedzieć, skoro się nie pokazuje? Perła zawsze może wykorzystać jakąś przypadkową śmierć i powiedzieć, że to jej sprawka.

Westchnął.

– Jeśli to zabójstwo kogoś ważnego albo ostrzeżenie, zostawia perły obok ofiary albo na niej. Tak zrobiła z dziećmi pana Lionela, kiedy uznała, że stał się zbyt wścibski. Trzy lata temu położyła perły na ich poduszkach. Wszyscy o tym wiedzą. Dlatego odesłał żonę i dzieci do ich lenna i tylko odwiedza rodzinę. Martwiłbym się o bezpieczeństwo Nestora, gdyby nie Haden, Truda i ich przyjaciele. To znakomici strażnicy. – Podniósł się i usiadł przy stole, zastawionym słoiczkami

barwników i pudrów. Wziął małe, srebrne lusterko i zaczął oglądać swoją twarz. – Wybacz. Niedługo znowu mnie zawołają.

– Ale Haden i Truda to tylko dzieci – zauważyłam.

– Dzieci ulicy, mimo że Nestor ma je u siebie w domu od dwóch lat – odparł Okha, mocząc małą szczoteczkę w misce z wodą. Zabrał się za odnawianie czarnych kresek wokół oczu. – Ganiają ze swoją bandą, kiedy nie ma dla nich żadnej roboty, a ta banda śpi zimą w piwnicy. Co oni wyprawiają z nożami i sznurami! To przy tym świetni kieszonkowcy, chociaż starają się nie wchodzić w parady Łotrzycy.

Nestor używa ich jako szpiegów albo wynajmuje Psom, którym ufa. – Uśmiechnął się do mnie. – Sporo kosztują, ma się rozumieć. Ale, jak pokazał ci Haden, są bardzo dobrzy.

Byłam zaskoczona, że przyjaciele Hadena i Trudy nie ograbili Nestora do cna. Może miał swoje sposoby, by temu zapobiec.

– Widziałam Hadena – oznajmiłam. – Goodwin też.

Okha uśmiechnął się.

– A Haden jest tym bardzo rozdrażniony. Mówi, że musiałyście mieć małe widmowe oczy, które leciały za wami, bo nawet Nestor go nie widzi, chociaż wie o jego obecności.

Przez chwilę patrzyłam, jak Okha poprawia makijaż i włosy.

Wiedziałam, że to peruka, ale, w przeciwieństwie do peruki Zolaiki, ta była piękna. Z każdym ruchem, z każdą poprawką, bardziej stawał się kobietą. Pani Teodorie, mimo swoich manier i gracji, nie mogła równać się z nim wdziękiem.

– Jak ty to robisz? – spytałam. – Stajesz się taki cudowny i uroczy, jak na scenie?

Odwrócił się i popatrzył na mnie ze zdumieniem. W oczach miał mroczny, smutny wyraz, który jednak powoli zniknął.

– Dziwna z ciebie osoba, co? – spytał jakoś z pogranicza swojego kobiecego i męskiego świata. – Niewiele mówisz, ale sprawiasz, że chcę opowiadać o sprawach, o których zwykle nie gadam. Może to przez te twoje oczy. Nie oceniasz...

Spuściłam wzrok.

– Większość ludzi mówi, że moje oczy budzą lęk.

– Moje doświadczenia z „większością ludzi” nie są na tyle dobre, bym miał ochotę podążać za ich opinią – stwierdził. W głosie miał wiele goryczy. Odwrócił się do swojego lusterka. – Miałem bardzo dobrych nauczycieli, którzy przyjęli mnie do siebie, kiedy rodzina mnie wyrzuciła. Pracowałem i uczyłem się wszędzie, dokąd się tylko udałem.

Ale nie o to pytasz.

Pokręciłam głową. Ponieważ akurat na mnie nie patrzył, dodałam:

– Niezupełnie. Twoje piękno pochodzi z wnętrza. Nie nakładasz go pędzlem i pudrem.

– Wewnątrz naprawdę jestem piękną kobietą – powiedział Okha, bawiąc się swoim idealnym lokiem. – Oszust wetknął mnie do łona mojej matki i umieścił w tej męskiej skorupie.

Słyszałam o wielu sztuczkach bogów, ale ta z pewnością należała do najokrutniejszych.

– Przykro mi – szepnęłam.

– Przynajmniej rozumiem, co się stało – odrzekł Okha, wstając na nogi i wygładzając sukienkę. – Jak wielu takich, jak ja, żyje i nic nie wie? Jak wielu nigdy nie czuje się właściwie w naszym świecie i nigdy nie zdaje sobie sprawy, że bóg wyrzucił ich życie na lewą stronę?

Niektórzy twierdzą nawet, że Oszust to jeden z nas, i tworzy nas, żeby mieć towarzystwo.

– Pytałeś boga? – chciałam wiedzieć.

Posłał mi nikły, gorzki uśmiech.

– Bóg już raz mnie dotknął. Nie pragnę więcej jego uwagi.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Bursztynowa, Bursztynowa, przepraszam, ale Dale Rowan szuka tej dziewczyny. Mówi, że przegrał dwa rozdania, a ona przynosi mu szczęście!

– Nie jestem jego dziewczyną! – oświadczyłam.

– Ale siedzisz z nim przy stole? – spytał Okha. Już przeciągał dłonią po moich włosach, wygładzał je, dotknięciami grzebyka wyciągał kosmyki moich związanych włosów na policzki. – Ten,

kto siedzi z graczem, to jego talizman. Dale jest prawdziwym hazardzistą, zwłaszcza jeśli zaczyna przegrywać. – Do mężczyzny za drzwiami, który znowu zaczął pukać, zawołał: – Poczekaj, głupku! – Wyciągnął czystą szczoteczkę i zanurzył ją w maleńkim słoiczku farby. Zanim zdołałam się uchylić, przyłożył mi ją do warg. Następnie wtarł mi pod uszami odrobinę wonności i wsunął flakonik do mojej torebki. Zapach był piękny. – Konwalia – wyjaśnił. – Bardziej do ciebie pasuje niż róża albo fiołek. A teraz chodźmy na spotkanie z mistrzem Daleem!

Wzięłam głęboki wdech. Dziwnie się czułam. Bardziej jak dorosła kobieta, jak Okha. Ale to też było dziwne, bo żadna ze mnie piękność.

Popatrzyłam na swoje dłonie, by się upewnić, że nadal jestem Beccą.

Odciski od pałki były na swoich miejscach. Mogłam pachnieć jak kwiat w ogrodzie szlachcica, ale rano znowu będę Psem. Odetchnęłam z ulgą.

Okha sprowadził mnie po schodach na dół, do pomieszczenia, w którym grali moi towarzysze. Dale stał ze złożonymi rękami i wbijał wzrok w stół, w innych graczy i w karty.

– Nie dotknę więcej karty, dopóki nie zobaczę Becki – powiedział im. – Skąd chłop ma wiedzieć, czy baba przynosi szczęście, jeśli jej nawet przy nim nie ma?

– Bo stoi tuż za nim, kiedy ten ryczy jak zraniony byk, mój drogi – powiedział ze śmiechem Okha... nie, nie Okha, cały był teraz Bursztynową Orchideą, zgrabną i wspaniałą. – Dobry wieczór państwu.

Witaj cie. Dla tych, którzy nie są stąd, wyjaśniam, że nazywam się Bursztynowa Orchidea, śpiewaczka, którą czasem zapraszają do tych sal, choć oczywiście nie wtedy, gdy toczy się gra. – Sposób, w jaki jego głos falował i płynął, zmienił te słowa w łagodny żart z graczy. Wybuchnęli śmiechem.

Dale odwrócił się, by na mnie spojrzeć, i nachylił się, szepcząc mi coś do ucha. Bursztynowa postąpiła naprzód, wciąż przemawiając do zgromadzonych. Dale szeptał:

– Gdzie się podziewałaś? Brakowało mi ciebie! I przegrałem dwa rozdania!

Podniosłam na niego wzrok.

– Kobieta chce się czasem udać w miejsca, gdzie nie pragnie towarzystwa! I nudziło mi się. Nie zaczynaj uważać mnie za swoją własność, mistrzu Rowanie!

Wielu mężczyzn, których znałam, natychmiast by się zjeżyło. Dale tylko podrapał się po głowie, a potem ujął obie moje dłonie i po kolei pocałował.

– Marny ze mnie towarzysz, taka jest prawda – przyznał ze skruszonym uśmiechem. – Wciągam się w grę i zapominam o swoich manierach. Przepraszam. Naprawdę nie obchodzą cię karty?

Próbowałam cofnąć dłonie, ale nie ze wszystkich sił. Splótł swoje palce z moimi.

– Nie umiem grać – bąknęłam. – Nawet nie znam zasad i nic nie widzę z tego stołka za tobą. Puść mnie, ludzie patrzą!

– Ale masz takie ciepłe dłonie – szepnął mi do ucha. – A co to za śliczny nowy zapach? Podoba mi się.

– Dale, grasz czy nie? – warknął chłop siedzący przy stole. – Ciagle nie postawiłeś!

– Jeszcze parę rozdań i znajdziemy jakieś miejsce do tańca. – Dale obrócił się do mnie. – Chyba lubisz tańczyć?

Oczywiście uwielbiam. To jedna z niewielu towarzyskich rozrywek, które nie wymagają rozmawiania.

Uśmiechnął się.

– A, podoba ci się pomysł? Wreszcie znalazłem coś, co ją cieszy! – Zerknął na sufit. – Dzięki ci, Bogini! – Znowu spojrzał na mnie. – A co do dobrego widoku na stół...

Odwrócił się, by usiąść, a jednocześnie zakręcił mną tak, że usiadłam mu na kolanach. Wydałam z siebie jakiś okrzyk, a potem nic już nie mówiłam. Zwiesiłam tylko głowę, tak by nikt nie widział mojej twarzy. Wiem, że strasznie się zarumieniłam. Raz tylko zerknęłam, by sprawdzić, skąd dochodzą dziwne stłumione dźwięki. Goodwin, niech ją licha, próbowała się nie

śmiać i kiepsko jej to wychodziło. Odkąd zaczęłam szkolenie na Psa, żaden chłop z wyjątkiem Rosta Muzykanta nie operował przy mnie rękami z taką swobodą, a nawet on nigdy nie miał czelności posadzić mnie sobie na kolanach! Może wiedział, że oberwałby za to łokciem w oko. A jednak nie przyszło mi do głowy zrobić czegoś takiego Daleowi. Nie wiem, czy to przez ciepły uścisk jego ręki na mojej talii, czy przez drażniąco trzęsącą się nogę pod moim zadkiem, czy przez sposób, w jaki jego broda łaskotała moją szyję, gdy pochylał się, by wyjaśnić znaczenie poszczególnych kart. Wiem tylko, że moja sukienka, wcześniej wystarczająco skromna, teraz zdawała mi się skandalicznie wcięta. Co więcej, jego ręka mocno napinała tkaninę na moich brzoskwinkach, i dobrze wiedział, że wcale nie myślę o kartach.

– A nie mówiłem? – mruczał do mnie. – Moje szczęście wróciło.

Dwie damy i dwie królowe... Bogini sprzyja dziś skromnemu kurierowi!

– Przesunął dwa srebrne noble na środek stołu. – Widzisz, to jest układ, na który stawiam, pięć kart. – Mówił wystarczająco głośno, by inni słyszeli, jakby mnie uczył.

Goodwin położyła swoje karty na stole obrazkami do dołu.

– Nie mam czym grać – poskarżyła się.

– Masz pietra, Dale? – spytał Hanse z szerokim uśmiechem. Rzucił na stół pięć srebrnych nobli. – Wyrównaj albo spasuj!

– Spasuj? – spytałam Dale'a, idąc za jego przykładem i mówiąc równie głośno, jak on.

– Odlóż karty. Odpuść to rozdanie – wyjaśnił. Sprawdził swój stosik srebrnych monet, przesuwając jedną czy dwie, jakby rozważał, czy dołożyć do stawki Hansego.

Zastanawiałam się, jak wiele z nich to fałszywki. Niektóre były nacięte, by pokazać, że to prawdziwe srebro, w przeciwieństwie do nobli Hansego.

– A jeśli to zrobisz? – spytałam. – Odzyskasz swoje dwie monety?

Wszyscy obecni parsknęli śmiechem.

– Kiedy pieniądze są na środku, muszą tam już zostać, tak jak w kościach i innych grach – powiedział do mnie Steen. – Zwycięzca bierze wszystko.

Dale westchnął i popchnął naprzód trzy monety.

– Może jestem głupi, ale szczęście musi się kiedyś do mnie uśmiechnąć.

Flory dorzuciła cztery srebrne noble i dziesięć miedzianych. Steen także postawił.

– Widzisz, Goodwin uznała, że nie ma dobrych kart – wyjaśnił Dale. – Spasowała i nie stawia. Nie przegra, ale też nie wygra.

Spojrzałam w oczy Goodwin. Były przenikliwe i spoczęły na Dale'u. Ona wie, pomyślałam. Nabrał Hansego, swojego przyjaciela, i Steena, który też go zna, ale nie nabrał Goodwin.

Przyłapała mnie na tym, że na nią patrzę. Jedna z jej powiek drgnęła leciutko w najdrobniejszym mrugnięciu, jakie można sobie wyobrazić.

Było wiele jęków i krzyków, wyłącznie w pogodnym duchu, gdy wszyscy odślonili swoje karty i okazało się, że Dale ma najlepszy układ.

Talia kart powędrowała do Steena. Dale wytłumaczył, jak się je tasuje, czyli miesza, żeby gracze nie dostali znowu tych samych, a potem wyjaśnił, w jaki sposób tasujący rozdaje po pięć kart każdemu z uczestników rozgrywki.

Trzy rozdania później Dale wprawdzie dalej wygrywał, ale przerwał grę.

– Obiecałem odmianę tej, która przynosi mi szczęście, i nie chcę, żeby mnie opuściła, bo nie dotrzymam słowa! – powiedział do pozostałych, gdy wstałam z jego kolan. – Pójdziemy potańczyć.

– O, to mi się podoba! – wykrzyknęła Flory i podskoczyła. – Pójdę po dziewczyny. Na pewno znalazły już jakichś chłopów!

Dale zabrał ze stołu ostatnią stertę srebrnych monet i wysypał je do miseczki, przyniesionej przez jedną ze służek. Skinęła głową i ją zabrała, co wyglądało mi na wyraz wyjątkowego zaufania ze



strony Dale'a.

Czyżby sprawdzali, czy monety to czysty kruszec?

Zatrzymał sobie dwa srebrne noble. Teraz podał je mnie.

Skrzywiłam się patrząc na nie, a potem na niego.

– Na włócznie Mithrosa. Za co to? – spytałam.

Wydawał się zaskoczony.

– Taki zwyczaj. Gdy ktoś przynosi ci szczęście, obrazisz Oszusta, jeśli nie dasz tej osobie czegoś w podzięcie. To tak jakby powiedzieć, że nie cenisz szczęścia.

– Na pewno wie, że go cenisz, a ja nie przyjmuję napiwków jak ladacznica z zaułka – warknęłam. – Sam sobie przyniosłeś szczęście, znając zasady i wiedząc, jak grać. – Zatkałam sobie usta ręką, usłyszawszy własne słowa, w których zaczął pobrzmiwać akcent rodem z Szamba. Rzadko mi się to zdarza. Już myślałam, że mnie lubi, a równie dobrze mogłam być służką albo pierwszą lepszą dziewczką, którą poprosił, żeby usiadła mu na kolanach!

– Nie, nie... Do licha, Becco, jesteś najdrażliwszą kobietą, jaką spotkałem! – wykrzyknął Dale.

– Nie, to ja nią jestem – powiedziała Goodwin. Stała obok z naszymi płaszczami przewieszonymi przez ramię i uśmiechała się. – Ale muszę przyznać, że ona prawie mi dorównuje.

– Tu nie chodzi tylko o szczęście. Tak, miałem przeczucie, że mi je przyniesiesz, ale cię lubię! – Dale wsunął monety do swojej sakiewki. – No i proszę! Już nie ma tych strasznych pieniędzy!

Musiałam włożyć dużo wysiłku, by się nie uśmiechnąć. Wyglądał komicznie z brwiami uniesionymi tak wysoko, że ich łuki niemal sięgały włosów, z błyskiem oburzenia i zawodu w oczach, z płonącymi policzkami. Goodwin podała mu mój płaszcz. Ostrożnie, jakbym mogła ugryźć, podszedł do mnie. Pozwoliłam założyć sobie płaszcz na ramiona, cały czas nie spuszczać z niego wzroku. Przypuszczałam, że gdyby traktował mnie jak pierwszą lepszą dziewczkę, której płaci za dmuchanie na kości czy karty, to aż tak by się nie zdenerwował.

Gdy spięłam płaszcz broszą, usłyszałam, jak mamrocze pod

nosem.

– Muszę ci po prostu kupić coś ładnego.

Zgromiłam go wzrokiem.

– Pokój! – powiedział. – Pokój! Jak inaczej mamy razem tańczyć?

– Z pokusą w głosie dodał: – Wiem, gdzie sprzedają najlepsze smażone ciasto korzenne w całym porcie Caynn. Lepsze niż w Corus. Niech mnie Czarny Bóg porazi, jeśli kłamię.

Położyłam mu dłoń na ustach.

– Nie mów tak lekko o Czarnym Bogu – pouczyłam. – On zawsze jest blisko.

Bezczelnie pocałował moją dłoń.

– Twoja wygrana, panie – powiedziała służka, która wcześniej wzięła jego srebro. Teraz zrozumiałam, po co. Wymieniła je na złoto.

Mniej monet obciąży mu sakiewkę. Schował je i dał jej miedzianego nobla za fatygę. Pokręciłam głową i w ślad za Goodwin wyszłam na zewnątrz, myśląc sobie, że traktują tu monety jak słodycze. Czy wiedzieli o problemie z fałszywymi srebrnikami? Nie, jeśli można było sądzić po tym, jak srebro przechodziło tego wieczora z rąk do rąk. Czy sprawa była szeroko znana w bankach gildii, które nabrały wody w usta?

Bez wątpienia człowiek bywały, taki jak Dale, musiał coś słyszeć. Hanse przynajmniej sprawdzał całe swoje srebro, z tego, co widziałam.

Nie musieliśmy iść daleko, by znaleźć miejsce do tańca, zgodnie z obietnicą Dale'a. Na Placu Morskiej Piany muzycy przygrywali na dudach, bębnach i tamburynach dla najróżniejszej publiczności.

Zauważyłam żeglarzy, kupców i przekupki, rzemieślników, a nawet garstkę szlachty oraz parę Psów w mundurach. Widziałam jedną podmianę sakiewek, podczas której pełna monet sakiewka ofiary została wymieniona na czerwoną, z fałszywkami. Nie odezwałam się, zapamiętując twarz złodzieja. Tańczyłam z Hansem, Steenem, Daleem i dwoma chłopami, których nie

znałam, zanim złapał mnie strażnik Perły, ten, którego Okha nazwał Torcallem.

– Puszczaj – nakazałam. – Ale już.

– Uspokój się – powiedział. – Tylko się pokręcimy. Zaraz będzie po wszystkim.

– Nie powiedziałam, że z tobą zatańczę, człowieku Perły. –

Zastanawiałam się, do którego noża mam najłatwiejszy dostęp.

Musiałam być szybka. Możliwe, że będę miała tylko jedną szansę, by sięgnąć po ostrze.

– Boisz się, królewski Psie? Boisz się zatańczyć? – spytał.

No dobrze. Zatańczę z nim i zobaczę, czego chce. Moi przyjaciele byli wystarczająco blisko, a moje noże jeszcze bliżej.

Jeśli miał jakiś cel, to nie powiedział jaki, niech go zaraza i pomór!

Gdy melodia się skończyła, uklonił się i zniknął w ciemnościach. Gdyby nie otaczali mnie obcy ludzie, krzyczałabym do niego, żeby wracał i walczył jak Pies. Zamiast tego stałam, ściskając swój ognisty opal i klnąc do siebie w myślach.

Dale mnie znalazł. Narzekał, że wszyscy ze mną tańczą, tylko nie on. Najwyraźniej nie zauważył mojego podłego humoru i porwał mnie na tworzący się plac do tańca. Później już mnie nie puścił tak długo, aż rozboleły mnie nogi, a nastrój zdecydowanie mi się poprawił. To bardzo dobry tancerz i umie mnie podnieść tak, jakbym ważyła nie więcej od kociaka.

Gdy wspomniałam o swoich zmęczonych nogach, zabrał mnie do sprzedawcy smażonego ciasta, przyprawionego cynamonem i gałką muszkatołową, a potem oblanego miodem. Zaczekałam, aż przyniesie cydr, który podał mi w skórzanym kubku, który nosi przypięty do pasa.

Karmiłam go kawałkami ciasta, podczas gdy on podawał mi cydr, kiedy akurat nie śmiałam się z jego żartów na temat tancerzy, których wypatrywał wokół naszej ławki. Było bardzo dużo chrupkich, słodkich grudek ciasta, a ja wylawiałam po jednej dla siebie i dla niego. Za każdym razem, gdy wkładałam

mu kąsek do ust, cwaniak próbował skubnąć mnie w palec. Dwa razy mu pozwoliłam. A dwa razy za karę rozsmarowałam mu na nosie miód i szeroko się do niego uśmiechnęłam.

Nie byłoby mi weselej nawet gdybyśmy zamiast cydru pili miód.

Chcąc spowolnić bieg spraw i dać mu do zrozumienia, że jeszcze nie rzucił mnie na kolana, ucieszyłam się, że znaleźliśmy temat do rozmowy, gdy ciasto już się skończyło. Sprzedawca nałożył stertę grudek ciasta do dużej, półokrągłej muszli. Siedzieliśmy w pobliżu rzędu pochodni, więc miałam dobrze oświetlony widok wnętrza muszli. Miało piękną barwę perłowego, lekko liliowego błękitu.

– Jak możecie je rozdawać? Nie są cenne? – spytałam Dale’a.

Spojrzał na muszlę i uniósł brwi.

– Muszle morskich ślimaków? Całe plaże są nimi zasłane.

Sprzedawcy jedzenia zbierają je, kiedy inni zabiorą już mięso. Nadają się na tace, a nawet jeśli ktoś którąś zabierze, nigdy ich nie brakuje. Biedacy używają ich do robienia talerzy, guzików. Zatrzymaj ją sobie, jeśli chcesz, ale mogę ci znaleźć ładniejszą.

Pokręciłam głową.

– Nie. Po prostu chciałam wiedzieć. – Podał mi ostatni łyk cydru. – Gdzie znajdziemy Steena? – spytałam go.

Dale zmarszczył czoło.

– Po co ci Steen, kiedy masz mnie? Jestem przystojniejszy i mam więcej uroku.

Roześmiałam się.

– Chcę spytać go o coś w związku z dworem Perły. A konkretnie o jednego z jej strażników.

Szeroko się uśmiechnął.

– Nadają się do tego nie gorzej od Steena! Spędzam tam prawie tyle samo czasu, co on.

Popatrzyłam na niego, czując w trzewiach nieprzyjemne ukłucie podejrzliwości.

– Ty? Na Dworze Łotrzycy? – Dlaczego rzeczny kurier miałby mieć jakieś interesy w takim miejscu?

Wzruszył ramionami.

– Moi przyjaciele tam chodzą i mogą tam znaleźć najlepsze gry.

Jeszcze miesiąc temu, jeśli się pilnowałem, żeby raz na jakiś czas przegrywać do Łotrzycy, wygrywałem mnóstwo pieniędzy od niej i jej ludzi. Prędzej czy później będę musiał wrócić i przez jakiś czas przegrywać, by udowodnić, że się nie boję. – Parsknął śmiechem. – A co, już się obawiasz o moją delikatną skórę, piękna Becco?

Już miałam na końcu języka, że właśnie tak, że się obawiam.

A potem przypominałam sobie, jak walczył podczas zamieszek, zadając wysokie kopnięcia w bok z siłą wystarczającą do obalenia przeciwnika.

Taki sposób walki wymagał umiejętności i treningu. Gdzieś się go nauczył.

– Zadzierasz nosa – powiedziałam. – No dobrze, mistrzu Mądralo, kim jest jej strażnik z prostym mieczem? Ma jakieś czterdzieści lat, złotobrazowe włosy, krótsze od twoich, jasnoniebieskie oczy, twój wzrost, trochę szersze ramiona. – Okha podał mi nazwisko Juppa, ale liczyłam, że Steen będzie wiedział więcej.

Uniósł brwi, patrząc na mnie.

– Nie jestem sierżantem ani starszym Psem, wiesz. Nie potrzebuję całego rysopisu. Zawsze jesteś taka pewna, gdy chodzi o czyjś wiek?

Odwróciłam się od niego, unosząc nos. Kora robi tak z Erskenenem i ruch ten wygląda bardzo ładnie.

– Byłam w tym najlepsza w grupie. Ciebie oceniam na dwadzieścia do dwudziestu dwóch lat. Zamierzasz mnie tu trzymać bez końca? Ręce mi się lepia.

– Zliżę z nich miód – zaproponował.

Próbowałam nie zadrzeć, gdy na całym ciele dostałam gęsiej skórki.

– Mój pies się tym zajmie – odparłam, starając się, by w moim głosie pobrzmiwał gniew, i próbując nie zdradzić, że nogi mam jak z waty.

– O, to okrutne – powiedział Dale i zwiesił głowę. Chwycił mnie za łokieć i skierował ku skrajowi rzędu straganów. – Ten twój strażnik z mieczem to Torcall Jupp. Pochodzi z Barzunu, jest wykształcony.

Zdaje się, że wychował się w rodzinie kupieckiej, chociaż to tylko domysł. Nie mówi o nich. To jego Perła zatrudniła pierwszego, gdy zabiła poprzedniego Łotra mniej więcej cztery lata temu. Jest jej głównym doradcą... no, powiedzmy, że dzieli ten zaszczyt z Zolaiką.

Perła jest dość odważna i rozumie Szczury, ale nie jest tak mądra, jak ludzie wykształceni. Potrzebuje doradców. – Wyszliśmy na otwartą przestrzeń, gdzie woda z fontanny lała się do szerokiego marmurowego zbiornika. Obmyliśmy lepkie dłonie, a Dale także nos, a w końcu spytał: – Czemu interesujesz się takim starym chłopem? Interesują go wyłącznie mężczyźni, więc nie licz na zbyt wiele.

Ochlapałam mu twarz zimną wodą.

– Jupp ze mną tańczył. Nie wiem, w co gra.

Teraz Dale Rowan wreszcie spoważniał. Zmarszczył brwi i usiadł na pobliskiej ławce.

– Tańczył z tobą.

Posadziłam tyłek obok niego.

– A czy ja jestem o ciebie zazdrosna, kiedy na jakiś czas znikasz mi z oczu? Albo szepczesz słodkie słówka do ucha jakiejś innej baby?

– Właściwie Hanse i ja rozmawialiśmy o graniu jutro wieczorem – powiedział, jakby nie do końca uważał. Potem zwrócił wzrok na mnie. – Tańczyłaś, a on po prostu cię złapał?

Skinęłam głową.

– Mówił, że przyszedł potańczyć. Myślałam, że może ma coś do powiedzenia, ale nic nie powiedział. Po prostu skończył taniec i poszedł.

Dale uniósł moją mokrą dłoń i ją pogłaskał.

– Też tego nie rozumiem. To nie jest typ, który bawiłby się w gierki. – Wolną ręką ujął mój policzek. – Becco, co naprawdę

robisz w porcie Caynn?

Westchnęłam.

– Przymknęłam Szczura, który ma w rodzinie więcej Szczurów – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. – Dwaj jego bracia pobili mnie w poniedziałek. Teraz mój patron odesłał Goodwin i mnie do czasu, gdy inne Psy zyskają pewność, że kolejni członkowie rodziny tego Szczura nie będą mnie szukać. Mamy przyglądać się pracy portowych Psów, więc chodzę tu z Goodwin i robię, co mi każe.

– Kto jest twoim patronem? – chciał wiedzieć Dale.

Przypomniałam sobie pewną sztuczkę Tansy i spróbowałam ją zastosować, marszcząc nos.

– Nieważne – odparłam. – To nie ma nic wspólnego z nami.

– Tu jesteście! – dobiegł mnie okrzyk Goodwin. Hanse i Goodwin, roześmiani i objęci w pół, podbiegli do nas. Oboje wydawali się zawiani i szczęśliwi, parka najlepszych przyjaciół. – Chodźcie! Hanse wie o miejscu, w którym pokazują carthakańskie tańce z mieczami!

Poszliśmy za nimi.

Carthakańscy tancerze okazali się dzicy, barwni i wspaniali.

Pokazali, że ich wielkie zakrzywione miecze są ostre, rozcinając pęki trzciny i kawałki drewna, po czym tańczyli przy wtórze zawodzących piszczałek i szybkich bębnow. Wymachiwali klingami nad głowami i wokół siebie, a potem wokół towarzyszy. Ich nadgarstki i dłonie poruszały się w takim tempie, że ostrza zaczęły rozmywać się w blasku pochodni w niewyraźne plamy. Tancerze byli mężczyznami. Po nich weszły tancerki, ledwie dziewczęta, które rzucały nożami, przypominającymi w powietrzu srebrne motyle. Po tych niebezpiecznych rozrywkach przyszły kobiety ubrane w skąpe kawałki jedwabiu, ledwie wystarczające, by zasłonić im biust, szerokie jedwabne spodnie, pasy zrobione z monet i rozmaite welony, które na pewno nie zapewniały dostatecznej ochrony przed chłodem nocy. Tańczyły wolno i szybko, wywijając różnymi częściami ciała, o których nawet nie wiedziałam, że mogą tak się kołysać, i wyginały się w

tył, aż ich głowy dotknęły ziemi, ani na chwilę nie przestając przy tym grać palcami na małych cymbałkach.

Było to piękne.

Później nasza grupa znalazła oberżę, w której podawano późną kolację. Było nas już wtedy chyba jedenaścioro, Steen z nową babą, Flory z nowym chłopem, jeszcze dwóch mężczyzn od Hansego i kolejna dziewczyna od Flory. Zjadłam tylko kawałek placka i wypłam trochę wina, bo zaczynałam odczuwać wyczerpanie. Goodwin to dostrzegła i powiedziała mężczyznom, że wracamy do domu.

Nie mogli zrobić nic innego, jak tylko nas odprowadzić, Hanse, Steen ze swoją babą, Flory i Dale. Odeszli dopiero wtedy, gdy Serenity otworzyła nam drzwi. Wyglądało na to, że Hanse i Goodwin już uzgodnili plan wspólnej kolacji następnego wieczora. Dale powiedział mi, że tam się spotkamy.

Nie pocałował mnie na dobranoc.

Nie byliśmy sami, ma się rozumieć, ale nie spodziewałam się, że to go powstrzyma.

Co jest ze mną nie tak? Byłam zbyt zalotna? Zbyt szorstka? Zbyt...

Psia?

Szkoda, że nie ma tu Kory i Aniki. Wiedzą o mężczyznach znacznie więcej ode mnie. Nie mogę przecież spytać Goodwin, co źle zrobiłam.



## Niedziela, 16 września 247

*O piątej po południu.*

Klaps obudził mnie, jak się później przekonałam, po dziewiątej rano. Wylądował na mojej twarzy, wtykając mi szpotawą nóżkę w oko i uderzając mnie przy tym oboma skrzydłami.

Tym razem przynajmniej pomylił się w swoich kalkulacjach.

Zrobiłam to, co zrobiłby pewnie każdy uliczny Pies. Przewróciłam się gwałtownie na bok i sięgnęłam po sztylet pod poduszką. Stuknięty ptak poleciał z impetem na pobliską ścianę.

Gdy zobaczyłam, co się naprawdę stało, zerwałam z siebie kołdrę i poszłam go podnieść. Niepotrzebnie się fatygowałam. Wczepił się dziobem w moją dłoń i znowu zaczął bić. Gdy go podniosłam, wbił się w powietrze, krzycząc z oburzeniem. Przynajmniej głupiemu ptaszysku nic się nie stało.

– Chcesz, żebym cię nakarmiła, czy nie? – W ostatniej chwili przypomniałam sobie, że nie przebywam w swojej zwykłej kwaterze, więc nie krzyczałam. W domu nikogo bym nie obudziła. Aniki, Rosto, Kora i Ersken zawsze śpią jak zabici.

Klaps pofrunął w kierunku okna i przysiadł na parapecie. Otwarte okiennice wpuszczały poranne słońce.

Odwrociłam się i spiorunowałam wzrokiem Apsikę, która siedziała na moim łóżku i merdała ogonem.

– Ani słowa – napomniałam ją. Rozsypałam na parapecie ziarno.

Cztery gołębie czekały tam z Klapsem, podczas gdy inne usadowiły się na pobliskich okapach. – Cudownie – mruknęłam.

– Uczta dla żebraków.

– Wychyliłam się. Parapet ciągnął się pod innymi oknami, półka z litego drewna o szerokości trzydziestu centymetrów

wzdłuż rogu budynku.

Sięgając najdalej, jak umiałam, w obie strony, rozsypałam ziarno po obu stronach, by więcej ptaków mogło się pożywić.

Następnie zajęłam się myciem twarzy i zębów, nasłuchując przy tym ptaków. Ich duchy mówiły teraz wyraźniej, po tym, jak przez cały dzień i większą część nocy miałam okazję posłuchać najróżniejszych portowych głosów.

– ...mówiłem mu, że za tydzień będę miał jego towar! – Jakiś mężczyzna, z rezygnacją w głosie.

– Powiedziałaś tacie, że dziecko to zepsuło. – Tym razem odezwała się dziewczka.

– A przecież mnie ostrzegali, żeby nie wchodzić w paradę Perle...

– Młody chłop o głosie drżącym ze strachu.

Podeszłam do okna, żeby sprawdzić, który to gołąb, chociaż wiedziałam, że potrzebuję czegoś więcej, niż zwykle morderstwo, by dać się we znaki Łotrzycy. W pobliżu z trzaskiem otwierały się okiennice.

Gołębie wystartowały z furkotem skrzydeł, nawet Klaps, a potem rozległ się krzyk jakiejś kobiety.

– Co tu robią te przekłete ptaki? Hej! Co ty wyprawiasz?

Wysunęłam głowę na zewnątrz. Jedna ze służek Serenity, której nie znałam, piorunowała mnie wzrokiem z sąsiedniego pokoju, który znajdował się po przeciwnej stronie niż kwatery Goodwin.

– O co chodzi? – zawołałam.

– O ciebie, a o co? Karmisz te ohydne ptaki na parapecie! Przestań, ale już. Wszystko powiem Serenity! – wydarła się. – Wszędzie paskudzą, ich pióra wlatują do domu, przenoszą najróżniejsze choroby...

Po takich słowach nie mogłam się po prostu schować. Myliła się co do tych ptaków, noszących tak wiele ludzkich nieszczęść. Wychyliłam się mocniej i zacisnęłam dłonie w pięści, by dodać sobie odwagi.

– Słuchaj no, pani, od lat zajmuję się gołębiami. Nie zaraziłam

się jeszcze nawet katarem. I co dzień sprzątają z ulic więcej brudu niż ty przez całe życie.

– To nic więcej niż skrzydlate szczury. Serenity nie chce ich tutaj!

– Okiennice się zatrzasnęły. Chwilę później z sąsiedniej izby dobiegły donośne kroki, które następnie rozbrzmiały na korytarzu i na schodach.

– Poszło nieźle – powiedziałam do Apsiki. Nie słuchała. Była pod drzwiami i wykonywała swój taniec, który oznaczał „muszę wyjść”.

Szybko się ubrałam i wyprowadziłam Apsikę, po czym wróciłyśmy przez kuchnię. Dzięki temu miałam okazję wyblagać u kucharki coś do jedzenia dla mojej suki. Oburzonej służki nigdzie nie spotkałam.

– Może owsianki i herbaty? – spytała kucharka, gdy szykowałam się, by zabrać Apsikę i jej posiłek na górę. – Na dole czy do pokoju?

– Zjem na dole, pani, jeśli to nie kłopot – odrzekłam. – Tylko nakarmię psa.

Gdy wspinałam się po tylnych schodach, usłyszałam, jak mówi do swojej pomocnicy.

– Nie wiem, o co chodziło Bernie. Mnie nie wydaje się stuknięta.

Gdy Apsikę miałam już z głowy, zeszłam do jadalni. Były tam tylko Serenity i Goodwin. Psy z wczorajszego wcześniejszego śniadania bez wątpienia leżały w łózkach albo pełniły wartę. Serenity i Goodwin siedziały po obu stronach rogu stołu, zajęte rozmową. Przypuszczałam, że omawiają sprawy Bogini, jako dwie urzędniczki świątynne. Gdy podniosły wzrok po moim wejściu, poczułam się tak, jakbym w czymś przeszkodziła. Zobaczyłam, że moje śniadanie czeka na stole razem z ciastkiem jabłkowym, ale zastanawiałam się, czy to nie dobry moment, by wykazać się odrobiną dyplomacji.

– Mogę zabrać swoje jedzenie do pokoju – powiedziałam do nich.

– Możesz usiąść – odparła Serenity. – I przestaniesz karmić gołębie w tym domu, moja pani. Prowadzę tu czystą, schludną kwaterę, a nie gołębnik.

– Dobrze, pani Serenity – odrzekłam i usiadłam. – Znajdę sobie inne miejsce, żeby się z nimi spotykać.

Zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Noszą duchy tych, których zabito i tych, którzy umarli, nie dokończywszy swoich spraw na tym świecie – wyjaśniła Goodwin. – Cooper słyszy głosy tych duchów. Czasami dowiaduje się od nich wystarczająco wiele, by przymknąć zabójców. – Spojrzała na mnie. – Serenity powiedziała mi, że w nocy dom był obserwowany.

Była kapłanka wzruszyła ramionami.

– Jak mówiłam po waszym przyjeździe, ten dom jest bezpieczny.

Założyłam mu ochronę. Wiem, kiedy obcy nas obserwują i mają złe zamiary. Dwaj z nich byli tutaj zeszłej nocy. – Zabębniła palcami o stół, a potem zwróciła się do mnie. – Mówię poważnie o tych gołębiach, nawet jeśli przenoszą jakieś wieści. Moi sąsiedzi przysliby tu pod bronią, gdyby zaczęły stadnie przylatywać. I bez tego mamy w dzielnicy dosyć kłopotów ze świniami i bezpańskimi psami. Ci szpiedzy... Myślę, że mieli obserwować nas na zmianę, ale nikt więcej się nie zjawił, kiedy oślepiłam pierwszych dwóch.

– „Oślepiłam”? – powtórzyła Goodwin. – Na jak długo?

Serenity miała surową minę.

– Na zawsze. – Ciarki przeszły mnie po plecach, gdy mówiła dalej.

– Wszyscy wiedzą, że ze mną nie ma żartów. Łotrzyca postąpiła głupio, skoro ich przysłała.

– Na pewno przyszli od Perły Skinner? – spytała Goodwin. – Skąd wiesz?

– Mam kryształową kulę – odparła Serenity z pełnym spokojem.

– Widziałam, jak drugi z nich i jego zwierzchnik składają jej raport.

Wiedzieli, że będą kłopoty, kiedy moje zakłęcie oślepiło pierwszego.

Zwierzchnik stał trzy domy dalej i czekał, żeby sprawdzić, czy drugi obserwator wezwie pomoc, i tak się stało. Zabrał go do ich pani, kiedy ten oślepl. – Westchnęła. – Ta głupia kobieta znowu uprawiała hazard.

Można by pomyśleć, że dumie w jaskiniach hazardu rozumieją... Im więcej ona przegra przy stole, tym więcej jej ludzie będą kraść, by z powrotem nabić jej kabzę. – Popatrzyła na mnie. – Jesteś czarodziejką, Cooper?

Przypomniałam sobie, że przed sobą mam śniadanie, które stygnie, podczas gdy ja słucham jej melodyjnego głosu.

– Nie – zaprzeczyłam, nalewając sobie mleka do miseczki.

Z miodem owsianka nie była zła.

Serenity wygładziła sobie przód sukienki.

– No dobrze. Jeśli świątynia może udzielić wam jakiegokolwiek pomocy w waszej pracy tutaj, wystarczy powiedzieć, a zapewnię wam taką pomoc.

Goodwin odchyliła się na krześle.

– Myślałam, że jesteś emerytowaną kapłanką – powiedziała z podejrzliwością wymalowaną na twarzy.

Serenity wzruszyła ramionami.

– Emerytowaną Pierwszą Kapłanką Matki. Jestem za stara, żeby witać obcych podczas wielkich świąt i zmęczyły mnie już frakcje i swary wewnątrz świątyni. Moja emerytura nie oznacza, że nie mam żadnej władzy.

– Przybyłyśmy tu tylko po naukę – odezwałam się. Martwi mnie, że Goodwin zbyt łatwo ufa sługom Bogini, bo w domu pełni funkcję sędzi świątynnej. – Nie zamierzamy robić nic specjalnego.

– W takim razie dlaczego Perła kazała was obserwować? – spytała Serenity. – Nigdy nie okazywała zainteresowania innymi Psami pod moim dachem. Dobrymi Psami, które miały na

koncie mnóstwo aresztowań. A wy przyciągnęłyście jej uwagę. Nie należy do osób, które zapominają takie rzeczy. Możecie potrzebować świątyni. Sprowadzę pomoc do pilnowania tego miejsca.

– Wydęła wargi. – Perła jest jak głupie bezdomne zwierzę.

Pamięta, że od ciebie oberwała, tylko przez jakiś czas. Potem zapomina i znowu się zakrada, żeby coś ukraść z twojej kuchni.

– Mówisz z dużą beztróską o Łotrzycy, która miała czelność zostawić perły u dzieci pana Lionela – powiedziałam. Goodwin popatrzyła na mnie i uniosła brwi.

– Perła ma władzę tylko tak długo, jak ludzie jej tej władzy udzielają – odparła Serenity. – Gdyby pan Lionel miał kręgosłup, odesłałby dla bezpieczeństwa dzieci do naszej świątyni albo do świątyni Mithrosa, a potem wytropił ją i przetrącił jej kark, tak jak na to zasługuje taki Szczur, jak ona. Nestor i jeszcze kilku prowadzą walkę, a inni idą na układy, pan Lionel zaś kryje się w Domu Straży. Niektórzy z nas mają tego dosyć. Ja mam dosyć jej.

Goodwin z westchnieniem wstała.

– Pogaduszki są bardzo miłe, ale jeśli nie pokażemy się w mieście, Matka z Corus nie będzie zadowolona. – Spojrzała na Serenity. – Nie daj sobie poderżnąć przez nas gardła, kapłanko.

– Przeszła obok mnie. – Cooper, weź tego swojego psiaka.

Poszłam na górę po Apsikę.

Była zadowolona, kiedy zbiegała ze mną po schodach, cały czas uderzając mnie ogonem, którym machała jak szalona. Goodwin czekała na nas na podwórzu. Apsika koniecznie chciała się z nią przywitać, co wymagało stania na tylnych łapach i lizania, dopóki gwardzistka nie powiedziała: – Dosyć!

Nie musiała nawet posługiwać się kyprijskim. Apsika opadła z powrotem na cztery łapy.

– Plan na dzisiaj? – zagadnęłam Goodwin, gdy skręciłyśmy w prawo w Alejkę Ashlie.

– Chciałabym sprawdzić, co uda nam się podsłuchać na targach klejnotów po zachodniej stronie Bankowej – odparła. –

Co się tutaj mówi o Perle i o Psach. I o panu Lionelu. Port Caynn to zawsze było dzikie miasto, ale nie aż tak. Mogłabym niemal przysiąc, że rządzi tutaj Perła, a nie korona. – Zaciśnęła wargi. – Tak być nie może.

Gdy usłyszałam, jak to mówi, bardzo cicho, poczułam się tak silna, czujna, sprawna i pełna zapału, jak po warkocie sali pełnej Psów. Więc tak to było na łowach!

W milczeniu minęłyśmy kilka przecznic, aż się uspokoiliłam i wydawało mi się, że ona także.

– Powinnyśmy coś zrobić z tymi, co obserwują naszą kwaterę? – spytałam. – Czy też myślisz, że Serenity ma wszystko pod kontrolą? – Kątem oka dostrzegłam już wcześniej ruch za wozem, stojącym przed sklepem. Poznałam Hadena.

– Sama się nad tym zastanawiałam – przyznała Goodwin. – Nie możemy iść do domu Isanza Finera, nie mając pewności, że nikt nas nie śledzi. Jeśli Perła jest w to zamieszana, będzie gotowa zabijać, by zachować w tajemnicy pochodzenie swojego srebra. Chyba wierzy, że jesteśmy tutaj, a właściwie że ty tu jesteś, po to, by szpiegować ją na zlecenie Rosta.

Prychnęłam.

– Tak, ale ona cię nie zna – uznała Goodwin. – Chcę, żeby dalej wierzyła, że jesteś jego agentką. Jeśli będzie tak myśleć, po kilku dniach przestanie nas śledzić, kiedy się zorientuje, że nie miała racji. Wtedy będziemy mogły odwiedzić Isanza i sprawdzić, czy odkrył źródło, z którego fałszerze biorą srebro. Między innymi dlatego wątpię, by Perła stała za fałszerstwami. Skąd taki miejski Szczur miałby się dowiedzieć o nieznannej kopalni srebra?

– Musiałaby zwariować, żeby fałszować monety – stwierdziłam, zdziwiona, że Goodwin w ogóle poważnie myśli o Perle. – Rosto by tego nie zrobił, a jest chciwy, jak każdy Szczur. Mówi, że rozprowadzanie fałszywek to podrzynanie gardła samemu sobie. Prawdziwe pieniądze są dla nich wszystkim.

– Ano, ale Rosto to cholernie mądry Łotr, chociaż taki młody, a do tego ma jakąś wiedzę z książek. – Goodwin podniosła jabłko ze straganu i rzuciła sprzedawcy monetę. – Perła swoją

mądrość czerpie z ulicy, ale jeśli chodzi o zdrowy rozsądek... Miałam okazję poznać ośmiu innych Łotrów oprócz Kayfura, Rosta i Perły. Żaden nie obnosił się tak ze swoim bogactwem, jak ona z tymi głupimi perłowymi zębami. Nawet jeśli jest Łotrzycą dopiero cztery lata, pewnych rzeczy powinna się już nauczyć. Albo jej ochroniarze są cholernie wierni, albo lepsza z niej zabójczyni niż nawet Rosto. – Ugryzła kęs jabłka i zaczęła żuć tak, jakby była na nie wkurzona.

– Może doradcy ostrzegli ją przed fałszywkami – zastanawiałam się. – Dale twierdzi, że Jupp i Zolaika jej doradzają. Mogli ją ostrzec.

Może jej zęby ich nie interesują, mogli natomiast powiedzieć, że rozprowadzanie fałszywek w swoim mieście to kalanie własnego gniazda. Że jej ludzie też zaczęliby przynosić podrabiane pieniądze zamiast prawdziwych.

– Ale już wiemy, że w jakimś stopniu Perła zajmuje się dystrybucją fałszywek, Cooper – przypomniała mi Goodwin. – Ta sztuczka z czerwoną sakiewką... musieli uzyskać jej pozwolenie na wykorzystanie zbirów do ochrony złodziei podczas wymiany sakiewek.

Ale to jeszcze nie oznacza, że Perła jest fałszerką, zresztą coraz bardziej mi się wydaje, że jest na to za głupia. Mimo wszystko jej nie wykluczamy. – Ugryzła znowu jabłko i zamyśliła się. – Mamy szczęście, że nasi nowi przyjaciele grają ze Szczurami w tym mieście, co? – Kciukiem nakreśliła sobie na czole półksiężyc Bogini. – Podczas zamieszek spotkało nas błogosławieństwo, że na nich trafiłyśmy, czy o tym wiedziałyśmy, czy nie! Dzięki nim znajdziemy się bliżej Dworu Łotrzycy, znacznie bliżej niż mogłybyśmy dokonać tego same. A teraz powiedz, skąd wiesz, że Łotrzycza groziła panu Lionelowi.

Podczas marszu zrelacjonowałam jej wszystko, co Okha powtórzył mi poprzedniego wieczoru. W odległości jednego kwartału od ulicy Bankowej natrafiłyśmy na pustą parcelę, gdzie mogłam rozsypać ziarno, które ze sobą wzięłam. Goodwin dodała do tego ogryzek jabłka. Tak jak podejrzewałam, Klaps



leciał za mną ze swoimi nowymi przyjaciółmi.

Gołębie sfrunęły pospiesznie w dół i zabrały się do jedzenia.

Przestraszyły chudą dziewczynkę, najwyżej dwunastoletnią, w spranej i sfatygowanej, czerwonej sukience, która wyskoczyła z krzaków na skraju działki i uciekła w zaułek.

– Obserwowała dla Perły, bez wątpienia – mruknęła Goodwin.

Stałam, słuchając gołębi. Usłyszałam kilka głosów, ale żaden nie przekazał mi nic przydatnego. Karmienie dobiegło końca, gdy Goodwin szturchnęła mnie i wskazała Apsikę. Moja suka leżała płasko, z łbem opartym na łapach i tęsknotą malującą się na tym głupawym pysku.

Nawet gdyby umiała mówić, nie mogłaby dać jaśniej do zrozumienia, że chciałaby gonić gołębie. Wybuchnęłam śmiechem. Może ptaki pomyślały, że śmieję się z nich i się obraziły. Bardziej prawdopodobne, że zżarły całą karmę. Odleciały i już nie wróciły.

– Apsiko, tumit – rozkazałam. Wraz z nią i z Goodwin podjęłam marsz w kierunku Bankowej. – Dowiedziałaś się ostatniej nocy czegoś ciekawego? – spytałam Goodwin.

– Głównie na temat grupy strażników karawan Hansego – akurat mijałyśmy obładowanego workami muła. – Pracuje dla niego trzydzieści osób. Dziesięć jest teraz w drodze do Błękitnej Przystani, ochraniają karawanę. Dziesięć kolejnych na rzece, wiozą towar do Białociernia.

Zdaje się, że piraci stają się groźniejsi, kiedy statki miną już Corus.

Hanse z dziewięcioma innymi osobami jest tutaj, w Porcie Caynn.

Zeszłej nocy poznaliśmy czworo nich, nie licząc Steena.

Przypomniałam sobie.

– Co ich trzyma w mieście? Przyływa tu mnóstwo statków.

Interesy idą jak burza, bo kończą się żniwa.

– Hanse mówi, że na razie pracują w porcie – powiedziała Goodwin. – Wynajmują ich na noc małymi grupkami do pilnowania statków albo magazynów. – Minęliśmy szereg

wozów i weszłyśmy na Bankową. Zerkając w bok, zobaczyłam kieszonkowca, który podmienił sakiewki. Tym razem okradziony się zorientował. Złapał złodzieja za rękę w chwili, gdy ten puszczał sakiewkę z czerwonej skóry.

Szturchnęłam Goodwin.

Obserwowałyśmy, jak zbir, ochraniający kieszonkowca, wpada na mężczyznę. Mieszczuch z jękiem puścił złodzieja i upadł na chodnik, a zbir się oddalił. Złodziej odwrócił się, by uciec, i zobaczył, że Goodwin i ja patrzyłyśmy na niego, nie wykonując ruchu w jego stronę.

Omiótł nas wzrokiem, po czym uciekł, gdy mieszczanin chwiejnym krokiem podszedł do kamiennego muru, by się o niego oprzeć. Kilka metrów dalej młody kieszonkowiec znów się odwrócił i spojrzał na nas.

Najwyraźniej nie wiedział, że ostrzeżono nas, byśmy zostawiły go w spokoju.

We mnie na chwilę obudził się demon. Mrugnęłam do niego.

A potem dotknęłam palcem wskazującym oka, a następnie wymierzyłam go w niego w geście, który oznaczał „widzę cię”. Wtedy zaczął uciekać, jakby gonił go sam Czarny Bóg.

– Nie wiem, czy granie Perle Skinner na nerwach to dobry pomysł – zauważyła Goodwin. – Masz szczęście, że zbir tego nie zauważył. Ani ofiara kradzieży.

– Dałyśmy złodziejowi wyraźnie do zrozumienia, że widziałyśmy, co zrobił, ale wątpię, żeby jej o tym powiedział – odparłam, wsuwając ręce do kieszeni spodni.

– Myślisz, że Perła kazała swoim kieszonkowcom podmieniać każdą sakiewkę, którą ukradną? – spytała Goodwin, gdy się oddalałyśmy.

– Na te trzy przypadki, w których widziałam, że to zrobili, przypadają tuziny innych, bez podmiany – odrzekłam. – Zastanawiam się, czy ofiary są wybierane celowo, czy po prostu na chybił trafił albo po wyglądzie.

– Ta chuda dziewczka w czerwieni znowu się nas uczepiła – mruknęła Goodwin. – A Haden jest za nią. Jak tak dalej pójdzie,

będziemy prowadzić całą paradę.

– Mogłabym zatoczyć koło i poprosić Hadena, żeby pomógł nam się jej pozbyć. – Nie chciałam tego robić. Obserwatorka, z tego, co zdążyłam zauważyć, była wygłodniała i mogły ją spotkać nieprzyjemności ze strony Perły, gdyby nas zgubiła.

Goodwin pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Sprawdźmy, czy będzie szła za nami cały czas, czy ktoś ją zmieni. Czemu ta Perła jest taka nerwowa?

– Jej ludzie obleźli nas jak larwy odpadki tylko dlatego, że wczoraj weszłam w drogę jednej złodziejce – powiedziałam to szeptem. – Myślę, że powinnyśmy zrobić coś, by wyciągnąć ją na otwartą przestrzeń! – Apsika szczerknęła. Chyba lubiła widzieć mnie w stanie takich emocji.

Goodwin westchnęła.

– Cooper. Słuchaj, zbyt wiele rzeczy nie ma tu sensu. – Głos Goodwin brzmiał łagodnie, a w dodatku zagłuszał go hałas ulicy. – Kto fałszuje monety? Gdzie to robi? Jeśli angażuje się w to Łotrzyca, dlaczego cały port Caynn nie jest nimi zalany i dlaczego Nestor nie mówił nam o aresztowaniach za wprowadzanie fałszywek do obiegu?

Nie, grupa, która wymienia złe monety na dobre, w jaskiniach hazardu albo w bankach, zanim te się zorientowały, nie jest liczna. Inaczej tajemnica by się wydała. I jaki jest cel tych wymian sakiewek?

Oczywiście, więcej fałszywek trafia w ten sposób do obiegu, ale nie przynosi Łotrzycy wystarczających dochodów. Czemu to służy?

Tutaj zabiła mi ćwieka. Nie przychodził mi do głowy żaden sensowny powód wymiany sakiewek. Dobre monety, które pozyskiwali w ten sposób złodzieje, nie wystarczyłyby Łotrzycy na kupno choćby jednego perłowego zęba.

Szłyśmy w milczeniu Bankową, obie pogrążone w rozmyśleniach.

Apsika naginała rozkaz tumit, jak się tylko dało, robiąc kilka kroków w tył albo w bok, by coś obwąchać. Potem wracała na

swoje miejsce przy mojej lewej nodze i udawała niewiniątko. Gdy minęłyśmy banki Złotników i Srebra, usłyszałam, jak Goodwin mówi do niej cicho: – Cooper wcale nie daje się nabrać, wiesz?

Ulica pięła się coraz stromiej. Wzgórza Królowej wznosiły się przed nami, ich granitowe zbocza sięgały jeszcze wyżej niż miejskie mury. Znalazłyśmy się w Klombie. Rozpoznawałam tę część miasta, bo byłyśmy tu zaledwie kilka godzin temu.

Skręciliśmy w boczną uliczkę, która poprowadziła nas do krętej alejki o kwartał od Bankowej. Tutaj urzędowali handlarze klejnotów ze swoimi wagami, towarami i strażnikami. Kupcy przybywają tu bezpośrednio ze statków. W rękach mają woreczki, a czasami osoby wynajęte do ochrony noszą je za nimi. Patrzyliśmy, jak kładą te woreczki na wagach. Przynosili perły, szmaragdy, szafiry, opale, rubiny, spinele, granaty i topazy, surowe albo gładko szlifowane, z płonącymi wewnątrz ognikami. Jeden ze sprzedawców miał w swoim sklepiku czterech pracowników. Każdy z nich uważnie odważał złoty pył.

Gdy wyszłyśmy na ulicę, zauważyłyśmy, że interesy idą powoli.

Po chwili z jednego ze sklepów dobiegł nas głos kobiety o sirajskim akcencie.

– Mówiłam, albo złoto, albo nic!

Goodwin i ja popatrzyłyśmy po sobie, po czym stanęłyśmy przed otwartymi drzwiami.

– Tunggu – powiedziała do swojej suki. Apsika zajęła miejsce przy drzwiach, a ja weszłam do środka. Ta kobieta handlowała opalami.

Zobaczyłam ogniste opale z Tortallu, czarne z północnej Galli oraz coś nowego: kamienie oznaczone etykietkami z napisem Opale sirajskie – beżowe oraz ciemne. Beżowe kamienie miały barwę skóry Yamańczyków, a w ich wnętrzu migotały pomarańczowe, zielone i czerwone rozbłyski. Ciemne opale miały mahoniowy odcień brązu, a na widok czerwonych, niebieskich, zielonych, żółtych, pomarańczowych i fioletowych ogników palce aż mnie zaświerzbiły, żeby wziąć je do rąk.

Źródłem sporu nie były opale. W sklepie, oprócz sprzedawczyni, strażnika i mnie, przebywał jedynie tortallski strażnik. Ubrany był zgodnie z najnowszą modą z Corus, na jedwabnej tunice miał złote galony i złoty haft na okrągłej czapce. Nie wyglądał na takiego, który umie pogodzić się z czymś, co psuje mu szyki.

Sprzedawczyni była ciemnoskórą kobietą z Siraju. W jej uszach lśniły ciężkie złote kółka, wysadzone rubinami, a między nosem a uchem zwisał złoty łańcuszek z rubinowymi kroplami. Nosiła luźną carthakańską sukienkę z wełny tkanej w kolorowe pasy. Za nią stał duży, muskularny strażnik uzbrojony w zakrzywiony miecz.

Sprzedawczyni pchnęła w stronę szlachcica dziesięć stosików srebrnych nobli.

– Jestem zmuszona zmienić zasady, czcigodny panie – powiedziała mu uprzejmym tonem. – Otrzymałam zalecenia od tych, których reprezentuję, by przyjmować zapłatę wyłącznie w złocie.

Szlachcic położył dłoń na rękojeści miecza.

– Bezczelna dziuro! Śmiesz sugerować, że moje pieniądze są nic niewarte!

Sprzedawczyni wstała i dłonią zmiotła opale z lady. Strażnik obnażył zakrzywione ostrze. Skuliłam się w kącie sklepu i wyciągnęłam pałkę. Zobaczyłam, że Goodwin przesuwa się, by zatarasować otwarte drzwi. Obydwu nam przyszła do głowy ta sama myśl, że będziemy jednak musiały pracować jako Psy i zapobiec paskudnej śmierci dwojga Sirajczyków z dala od domu.

Sirajska kobieta zerknęła w bok i w dół.

– Czcigodny panie, nie mogę kwestionować poleceń przełożonych, wybac. Kamienie należą do nich i muszę je sprzedawać tak, jak sobie życzę. – Zgromiła mnie wzrokiem i warknęła jeszcze ostrzejszym tonem: – Ty, wynoś się z mojego sklepu! Płacimy takim jak ty!

Szlachcic odwrócił się i wbił we mnie spojrzenie. Wzruszyłam ramionami i przy tym geście zupełnie przypadkowo podniosłam

pałkę.

– Przepraszam, wasza miłość – starałam się mówić jak ktoś z portu Caynn. – Zdaje się, że nie jesteś tu mile widziany, chyba że masz dla pani złoto. – W końcu nie mógł powiedzieć, że mu groziłam, prawda?

Tak się złożyło, że akurat trzymałam pałkę w ręce.

– Zdzira! – powtórzył w stronę Sirajki. Strażnik coś burknął i wyszedł zza lady.

Teraz do środka wkroczyła Goodwin.

– Panie, ruszajmy stąd. Ci cudzoziemcy nie umieją poznać prawdziwego szlachcica, jak ty, i nie szanują naszych zwyczajów.

Stałam za nim, trochę za blisko. Jak większość szlachty, odsunął się ode mnie. W ten sposób zbliżył się do drzwi.

– Macie zameldować o tych ludziach swojemu sierżantowi! – zwrócił się do Goodwin. – Należy ich aresztować i skonfiskować im towar!

– Moja sierżant usłyszy o tym, jak tylko ją zobaczę, nie martw się, panie – zapewniła Goodwin, wyprowadzając go na zewnątrz. Poszłam za nią i zamknęłam za sobą drzwi. Usłyszałam, jak rygle wskakują na swoje miejsca, zanim odstałam o krok. Okiennice zatrasnęły się tuż przy moim uchu. Zaczekałam, podczas gdy Goodwin próbowała udobruchać jaśnie pana. W końcu odszedł dumnym krokiem.

Goodwin odwróciła się do mnie.

– Bogini dzięki, było dość spokojnie.

Słyszałam ostry głos Sirajki. Dałam Goodwin znak, by zaczekała, i okrążyłam róg domu, by wejść do wąskiego zaułka. Tam mogłam przyłożyć ucho do cienkiej drewnianej ściany sklepu.

– Pakuj wszystko, Usanie – mówiła baba. – Wszystko, do ostatniego kryształu. Następnym statkiem płyniemy do Siraju... albo do Barzunu czy nawet Carthaku. Wszędzie, byle nie tu.

– Ale nie osiągnęłaś zysków, które zakładałaś. – To musiał być głos strażnika.

– I nie osiągnę, skoro psują tu srebro. Przekażę wieść innym,

poradzę im, żeby też się stąd zwijali. – Głos jej się łamał. – Połowa wczorajszych wpływów to były fałszywki. Wyjeżdżamy!

Pomyślałam: a zatem opowieść o poleceniach przełożonych to była bujda. Wygląda na to, że ona tu rządzi.

Usłyszałam trzask rygli. Kobieta wychodziła. Goodwin wyjrzała zza rogu i popatrzyła, a potem powiedziała:

– Poszła. Apsika ciągle siedzi tam, gdzie ją zostawiłaś.

– O, zaraza! – zakląłam. – Apsiko, kemari! – Przybiegła zza rogu.

– Grzeczna sunia – pochwaliłam, dając jej trochę suszonego mięsa i drapiąc ją za uszami. – Zrobiłaś dokładnie to, co kazałam!

– Ciekawe, ilu handlarzy klejnotów wyjedzie, słysząc wieści od tej kobiety – mruknęła Goodwin, gdy we trójkę ruszyliśmy ulicą.

– Nie jestem specjalistką w tych sprawach, ale wydaje mi się, że jeśli wystarczająco wielu zagranicznych kupców zwinie interes, państwo wpadnie w kłopoty.

– Może tylko ona i jej ziomkowie – stwierdziłam. – Wspomniała o „innych”.

– Prawda – odparła. Klepnęła mnie w ramię. – Umieszczę to w swoim raporcie. Niech pan Gershom się martwi.

W końcu znowu skręciłyśmy na wschód, w okolicę, gdzie kobiety kupowały wstążki, paciorki, biżuterię i takie tam. Goodwin była bardzo rozbawiona, gdy ją poprosiłam, byśmy zatrzymały się przy sklepie, w którym sprzedawano farby do makijażu.

Przez krótką chwilę się wahałam, po czym kupiłam mały słoiczek czernidla do rzęs, mały grzebyczek do jego nakładania, słoiczek czerwonego barwidła do warg i pędzelek do kompletu. Następnie przystanęłyśmy przed sklepem z pachnidłami. Goodwin bardzo mi tam pomogła. Wyszłam ze stoikiem goździkowego pachnidła wkomponowanego w balsam, bo powiedziała, że zapach utrzyma się dłużej niż w wypadku olejku. Mogę używać go na zmianę z wonią konwalii, którą dał mi Okha, więc nie zdudzę się, że zawsze pachnę tak samo.

Zjadłyśmy obiad w Dzielnicy Kupieckiej, kosztując potraw z wózków kilku sprzedawców i dzieląc się nimi z Apsiką. Później kupiłyśmy dwa bochenki chleba. Znalazłyśmy plac z fontanną i własnym stadem gołębi i zaczęłyśmy je karmić, trawiąc przy tym swój posiłek.

Goodwin obserwowała ludzi dookoła, a ja słuchałam duchów.

– Powiedziałem, że oduczę go zabierać kobiety innym chłopom... – zagrzmiął męski głos, surowy i władczy.

– To było zaraz po gulaszu. Dziwnie się poczułam – powiedziała jakaś kobieta.

– Mamo, na dole są szczury! – Przerażony chłopiec.

– Ale zobacz, wysłaliśmy tego za dużo, nie rozumiesz? Przynosimy mnóstwo dobrych monet, ale ludzie zauważają złe! – Mężczyzna z akcentem z Corus. Usiadłam prosto i skupiłam się.

– Urodziłam ośmioro dzieci. Bardzo się boję tego w drodze. Czuję się bardzo słaba. A on ciągle wyrzuca amulet, kiedy go tylko znajdzie. – Ta kobieta wydawała się zupełnie wyczerpana.

– Powiedziałem, że wszystko mu zostawię. Czemu chciałby mnie zabić, skoro wiedział, że po mnie dziedziczy? – Mężczyzna, stary i zdziwiony.

– Prosiłem, wstrzymajcie się na jakiś czas z tymi monetami – znowu odezwał się chłop z Corus, który wcześniej mówił, że ludzie zauważają fałszywki. Wzrokiem szukałam gołębia, który go nosił. Który to?

– Gulasz nie smakował, jak należy. Widziałam, że ona coś do niego dosypuje, ale powiedziała, że to tylko przyprawy...

– Ratunku! Proszę, niech mi ktoś pomoże! Kto widział dziecko, tego wzrostu, ze złotymi lokami i czerwonym sznurkiem na szczęście na nadgarstku? Proszę, nie widzieliście jej? – To już był głos żywej baby, dobiegający z bliska.

Gołębie natychmiast się poderwały w eksplozji furkoczących skrzydeł. Dostrzegłam kobietę w mokrym fartuchu, biegnącą po placu i zaczepiającą ludzi.

– Przepraszam, widzieliście ją?

Kupiec odpedził ją bez krztyny cierpliwości albo litości dla jej



zapłakanej twarzy.

– Znajdź jakiegoś Psa, w końcu od tego są!

Uczepiła się jego ramienia.

– Próbowałam, dobry panie, ale...

Wtedy mężczyzna mocno ją odepchnął, aż padła w uliczny pył.

Potem sprawdził swoją sakiewkę i zwrócił się do towarzysza.

– Ci pazerni żebracy robią się coraz gorsi!

Obaj się oddalili.

Kobieta ukryła twarz w dłoniach i płakała.

Goodwin podniosła się i podeszła do niej.

– Wydawało mi się, że coś mam – powiedziałam do Apsiki, zbierając resztki obiadu i wpychając je do torby. – Jutro powinnam tu wrócić. Ten ptak... Może jeśli poproszę Klapsa, to go do mnie przyprowadzi? – Apsika wydała cichy dźwięk z głębi gardła. Uznałam, że to pytanie, więc wyjaśniłam: – Nigdy wcześniej tego nie próbowałam.

W domu wszystkie gołębie wiedziały, gdzie mnie szukać. Tutejsze mnie nie znają.

Goodwin podeszła do mnie razem z tą babą.

– Cooper, wstawaj – poleciła z błyskiem w oku. – To jest Vorna.

Robiła pranie, a jej córeczka się oddaliła.

– Nie powinna ściągnąć miejscowych Psów? – spytałam.

– Powiedzieli, żeby nie zwracała im głowy, jeśli nie ma srebrnego nobla, Cooper – odparła Goodwin niemal radosnym tonem.

Pomyślałam: no cóż, przynajmniej u dwóch osób w tym mieście srebro nie budzi wątpliwości.

Goodwin dalej do mnie mówiła.

– Dobra, ten twój kostropaty kundel jest tylko na pokaz, czy też może zapracować na żarcie, które pochłania?

Odłożyłam torbę i popatrzyłam na Vornę. Bogom niech będą dzięki, że Phelan nauczył mnie to robić. Bogom niech będą dzięki za moje ćwiczenia pamięci.

– Robiłaś pranie. Masz coś, co należało do małej? Coś

brudnego, co nosiła?

Vorna podciągnęła sukienkę i popędziła przez plac, stukając drewniakami o bruk. Goodwin, Apsika i ja podążyłyśmy za nią. Ogon suki mocno chłostał moje nogi. Najwyraźniej wiedziała, że będzie robiła to, do czego została stworzona.

Vorna poprowadziła nas przez trzy kwartały na inny, mniej uczęszczany plac. Znajdował się między biedniejszymi domami. Dwie kobiety, które prały tu, popatrzyły na Vornę i pokręciły głowami.

– Nikt jej nie widział?! – wykrzyknęła. – Przeszłam całą drogę na Plac Hurmy w poszukiwaniu pomocy! Przez ten czas na pewno...

Gromadka chłopców i dziewcząt, z których niektórzy byli spoceni i zdyszani, także pokręciła głowami.

– Byliśmy u ciebie, i u jej ciotki, i u twoich kuzynów – powiedziała jedna z dziewczyn. – Nikt jej nie widział.

Uklękałam przy swojej suce.

– Apsiko! – Wierciła się, a jej ogon zmienił się w powietrzu w rozmytą plamę. – Apsiko, mudah, dobrze?

Niczym za sprawą magii, Apsika usiadła nieruchomo z oczami utkwionymi we mnie. Zostałam przy niej, obejmując ją ręką.

Wiedziałam, tak jak i ona, że za chwilę zostaniemy poddane próbie.

Duża, zaniedbana niewiasta przepchnęła się przez grupę kobiet i dzieci. Podeszła do Vorny, która wzięła kosz brudnych ubrań i zaczęła w nim grzebać, wyrzucając na ziemię rzeczy.

– Nie mieliśmy szczęścia, dziewczyno, ani żadnych wieści. – Rosła kobieta popatrzyła na Goodwin i na mnie. – Coście za jedne? Nie służycie w budzie w Dzielnicy Kupieckiej. Znam tam każdego Psa i nie jesteście stamtąd.

– Falda, proszę – powiedziała błagalnym tonem Vorna. – Nie zaczynaj.

Goodwin podeszła do Faldy. Goodwin znowu przybrała tę dziwną nową minę, którą widziałam u niej ostatniej nocy.

– Możesz tracić czas, ustalając, skąd jesteśmy i po co, a

tymczasem mała ciągle jest zaginiona – powiedziała do Faldy. – Ale słyszałam, że dwa Psy z Dzielnicy Kupieckiej nie chciały kiwnąć palcem bez nobla, podczas gdy Bogini jedna wie, co się dzieje z dzieckiem. Wystarczy, żebyś wiedziała, pani, że Cooper i ja naprawdę służymy w gwardii, a Cooper ma psa gończego. – Z tymi słowami zacisnęła dłoń na uchwycie pałki.

Falda milczała, gdy Vorna podała mi brudną dziecięcą koszulę nocną. Była zasikana i wysuszona. Cuchnęła na odległość.

– Może być? – spytała.

Wstałam, kiwając głową, i wzięłam koszulę. Phelan mówił, że rzeczy ubrudzone moczem albo kałem są najlepsze. Nie wiem, jak biedna Apsika to wytrzymuje. Może zapachy, od których mnie zbiera się na wymioty, to dla niej najlepsze wonności? Bogowie wiedzą, że czworonożne psy wtykają nosy w miejsca, od których człowiek uciekły z krzykiem.

Popatrzyłam na Goodwin. Nie byłam pewna, jak to przebiega w obecności mojej ludzkiej partnerki.

– Idziemy razem czy...

Pokręciła głową.

– Zostanę tutaj, na wypadek, gdyby ktoś inny przyprowadził małą.

Gdyby tak się stało, znajdę ciebie i psiaka.

Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana i zaniepokojona.

– Jak mnie znajdziesz? Gwizdek? Zgubiłam swój podczas zamieszek, zdaje się, a jeśli będziemy za daleko, to nic nie usłyszę.

Poklepała mnie po ramieniu.

– Cooper, a już myślałam, że wydobrzałaś po tym ciosie w łeb.

Gdzie twoja psia tabliczka?

– Mam ją tutaj, zgodnie z zaleceniem – powiedziałam, wyciągając ją z sakiewki przy pasku. Świecąca kropka, symbolizująca Goodwin, znajdowała się pośrodku kompasu wymalowanego na obsydianie. – A czemu miałabym... – I wtedy zrozumiałam, jak mnie znajdzie, kiedy będzie musiała. Poczułam taki wstyd, że zaczęłam się czerwienić. – Od tej chwili będę

rozmawiać tylko z Apsiką.

Apsika trąciła łapą moje kolano i cicho szczeękęła. Chciała iść.

Pospiesznie wepchnęłam psią tabliczkę do sakiewki i spojrzałam na Goodwin.

– Możesz ich odsunąć? – szepnęłam. – W tej chwili mogą trochę bardziej szanować twoje polecenia.

Goodwin znowu zmierzyła Faldę wzrokiem, tak na wszelki wypadek, po czym odwróciła się do otaczającego nas tłumku mieszczan, trzymając ręce na biodrach.

– Ej, wy wszyscy, cofnąć się. Jeśli suka ruszy w waszą stronę, zejdźcie jej z drogi! I róbcie, co wam każe Cooper, bo będziecie mieć ze mną do czynienia!

Skinęła mi głową i nieznacznie mrugnęła.

Przyklękłam przy Apsice i podsunęłam jej cuchnącą koszulę nocną.

– Apsiko, bau – nakazałam.

„Używaj tylko jej imienia i komendy, kiedy pracujecie”, powiedział mi Phelan. „Tylko tyle powinna od ciebie słyszeć” Nozdrza suki zadrżały. Potem nachyliła łeb bliżej i powąchała.

Powąchała jeszcze raz, a następnie zaczęła wtykać nos w koszulę, na dole i na górze, w fałdy, z przodu i z tyłu. Wepchnęła do środka cały łeb.

Gdy go wyciągnęła, zaczęła kichać.

Moja uwaga była skupiona tylko na niej. Włożyłam sobie koszulę za pasek i wstałam na nogi. Suka szła już naprzód z wysoko uniesionym nosem. Znalazła drogę do rzeczy Vorny, zarówno mokrych, jak i suchych, i zaczęła w nich szperać nosem. Znowu kichnęła, dwa razy, i ruszyła przed siebie. Przez kilka chwil czułam tylko frustrację, gdy obeszła fontannę dookoła i wróciła, przebiegła na skraj placu i z powrotem, a na koniec zbadała najbliższy róg i znowu wróciła.

Usłyszałam, jak Vorna mówi do Goodwin:

– Moja mała Aldis nie może usiedzieć w miejscu. Biega bawić się ze starszymi dziećmi, oglądać przejeżdżających rycerzy...

Żeby ją ukradli, pomyślałam, ale nie miałam więcej czasu na

myślenie. Apsika złapała trop, który zaprowadził ją poza plac, do wąskiego zaułka. Pobiegłam, żeby nie stracić jej z oczu, gdy ruszyła równomiernym truchtem, nie za wolnym i nie za szybkim. Musiała poruszać się w równym tempie, zarówno po to, by się ode mnie nie oddalić, jak i po to, by zapach ciągle wpadał w jej nozdrza – tak mi tłumaczył Phelan. Z tyłu dobiegł nas krzyk Goodwin, skierowany do gapiów na placu.

– Ani się ważcie iść za nimi! Tylko być przeszkodzali!

Wybrany przez Apsikę zaułek poprowadził nas przez dwie przecznice. Później skręciłyśmy w inne wąskie przejście i przebiegłyśmy labirynt, złożony z małych przybudówek i szop. Wszyscy bogowie, jak to dziecko tu trafiło? Po chwili zobaczyłam, dokąd zmierza moja suka, i cicho krzyknęłam. Wolną ręką zasłoniłam sobie usta, zanim mogłam zrobić to znowu i ją rozproszyć. Znalazła tunel pomiędzy dwoma walącymi się budynkami. W jakiś sposób nagromadzone latami śmieci, w tym jakieś kraty, zwały się nad ścieżkę, wiodącą między nimi.

Pozostała przestrzeń, którą można się było tylko przeczołgać, kryjówka dla żądnych przygód dzieci i psów, a zarazem źródło rozpaczony dla w pełni wyrosniętej baby. Opadłam na dłonie i kolana w błoto, klnąc pod nosem. Aby robić takie rzeczy, równie dobrze mogłam zostać w Szambie w Corus i wychowywać własne bachory, żeby potem za nimi ganiać.

Znowu wyszłyśmy na rozświetloną przestrzeń, w miejscu, gdzie ścieżka natrafiała na niewielką uliczkę. Apsika stała, łapiąc woń.

Poczekalam, aż zyskałam pewność, że jest zdezorientowana. Wtedy dwoma palcami wyciągnęłam koszulę nocną i znowu podsunęłam ją suce. Powąchała. Z powrotem wetknęłam sobie koszulę za pasek, starając się w jak najmniejszym stopniu pobrudzić ją błockiem, którym umazane były moje dłonie.

Apsika podniosła łeb, wciągając powietrze w nozdrza. Czekałam w milczeniu, nie zważając na nielicznych przechodniów, którzy się na nas gapili. Apsika nie wyglądała na zdumioną, co według słów Phelana miało nastąpić, gdyby

zgięła trop. Wydawała się zdecydowana i czujna.

Zastanawiałam się, czy jest taka jak ja i najlepiej robi to, co powinna, prowadzi łowy, zamiast flirtować i okłamywać nieznajomych. Później podjęła swój trucht, wciąż podążając za zapachem Aldis, unoszącym się wśród powietrznych prądów.

Trzy przecznice i dwa zaułki dalej moja suka przystanęła za niewielkim wozem, wciśniętym w wąskie przejście między domami.

Wóz miał postać drewnianej skrzyni z kłódką na drzwiach. Stanęła przy nim, trąciła kłódkę i popatrzyła na mnie. Wyszkolono ją tak, by nie czekała, jeśli miała opiekuna w zasięgu wzroku. To milczenie mogło zadecydować zarówno o jej życiu, jak i moim, jeśli w pobliżu czaiły się Szczury.

Najpierw zaczęłam nasłuchiwać. Usłyszałam tylko odgłosy ruchu z ulicy przed domami. W zaułku, w którym stałam, nie było nikogo.

Odważyłam się zerknąć pod wóz, by sprawdzić, czy ktoś przy nim nie stoi. Nie zobaczyłam żadnych stóp. Mocno chwyciłam pałkę i dłonią dałam Apsice sygnał, by warowała. Potem poszłam ostrożnie sprawdzić, czy nikt nie siedzi na miejscu woźnicy. Nikogo. Wróciłam do zamkniętych drzwi, zsuwając torbę z ramienia. Z bocznej kieszeni wyjęłam woreczek z wytrychami, który ostatniego lata dał mi Rosto.

Aniki nauczyła mnie ich używać, chociaż do otwarcia tej kłódki nie potrzebowałam żadnych ćwiczeń. Gdy już tego dokonałam, wsunęłam wytrychy i kłódkę do torby. Dopiero gdy znowu miałam ją na ramionach, chwyciłam pałkę i odchyliłam nią drzwi, odsuwając się na wypadek, gdyby był tam strażnik.

Nie było strażnika. Nie był potrzebny do grupki związanych dzieci.

Było ich siedmioro. Niektóre jeszcze płakały. Inne miały kamienny wyraz twarzy. Znały swój los. Biedne, sądząc po ubraniach. Mama albo tata, ktoś ostrzegł je, że pewnego dnia handlarze dziećmi mogą je dopaść i że będą kusić łowców niewolników, jeśli nie będą grzeczne. Płacz nic by nie dał, więc

większość nie płakała. Wszystkie patrzyły na mnie, spodziewając się swoich prześladowców z kolejnym więźniem.

– Aldis? – spytałam. – Która z was to Aldis?

Dziecko, które siedziało najbliżej drzwi, śliczna dziewczynka o włosach tak jasnych, że niemal białych, dużych piwnych oczach i policzkach z dołeczkami, rzuciła się na mnie, a raczej próbowała.

Rzemienne więzy na kostkach pociągnęły ją w dół. Uklękałam i przecięłam je, a potem pozwoliłam, by mnie uściśnęła.

– Nie płacz – powiedziałam, gdy jej buzia się wykrzywiła. –

Bądźcie cicho, wszystkie. Sprowadzę Psy, żeby забраły was do domów.

– Przecięłam więzy na ich nogach, po czym wyskoczyłam z wozu. – Musicie trochę zaczekać. Apsiko, kemari! Jaga! -poleciałam.

Suka wskoczyła do wozu z dziećmi i stanęła przodem do drzwi z czujnym spojrzeniem. Zastanawiałam się, co powinnam teraz zrobić.

Jak daleko zajdę, jeśli po prostu wykradnę te dzieci? Może powinnam najpierw zająć się Szczurami, które dokonały porwań.

– Hej! – Jakiś chłop wyszedł zza wozu. Popęłnił błąd, bo najpierw wbił spojrzenie w otwarte drzwi wozu, a powinien był patrzeć na mnie.

Walnęłam go końcem pałki w miękki brzuch, mocno rażąc mięśnie, które poruszają płucami. Pobladł i opadł na kolana, z wysiłkiem próbując złapać oddech. Bez tchu nie mógł zawołać kolegów.

Na moje nieszczęście byli blisko. Przybiegli w te pędy. Przeszłam do zaułka, odciągając ich od wozu i dzieci. Jeden był rudy, brodaty, w czystej i bogato haftowanej tunice. To on pilnował pieniędzy i zajmował się sprzedażą. Wyciągnął krótki miecz, który wisiał mu u boku. Drugi był większy, łysy, z blizną na lewym policzku.

Czekałam, aż któryś się poruszy, by się przekonać, z czym mam do czynienia. Czułam się lepiej niż przez ostatnie dni.

Walka to taka czysta sprawa. Nie trzeba zgadywać, czego ludzie chcą, na czym im zależy.

Dobrze to wiadomo.

Rudy rzucił się na mnie pierwszy, bez wątpienia myśląc, że ostrze mnie przestraszy. Pozwoliłam mu wyciągnąć rękę trochę za daleko i przyłożyłam w nadgarstek, łamiąc go. Krzyknął i wypuścił miecz.

Stanęłam na broni, żeby nie złapał jej ten łysy. Czemu na mnie nie skoczył? Zaryzykowałam i rozejrzałam się.

Klaps zaatakował łysogo z góry, waląc go po głowie pazurami zdrowej nogi i dziobem. Gdy mężczyzna podniósł wzrok, gołąb uderzył go w twarz skrzydłami. Nie przestawał się poruszać, oddalając się i znów atakując z ptasią zwinnością. Łysy nie stanowił zagrożenia, był zajęty ochroną swoich oczu.

Odwrociłam się do człowieka, z którym walczyłam, w samą porę, by zobaczyć, że zdrową ręką sięga po sztylet. Kopnęłam miecz, po czym przyłożyłam rudemu pałką w zdrowy nadgarstek.

Pękł. Teraz obie dłonie Szczura wisiały bezwładnie, a on kłął, na czym świat stoi.

– Ej, ty... Psie! Co z nimi robisz? – zawołał jakiś mężczyzna za moimi plecami. Zerknęłam w stronę końca zaułka. Gromadzili się tam jacyś ludzie.

– Sprawy królestwa! Cofnąć się! – zakrzyknęłam.

Nie byłam już zajęta, więc Klaps napaskudził łysemu na głowę i odleciał. Mężczyzna miał wolne ręce; wyciągnął pałkę, którą miał zatknęta za pas na plecach, i zamachnął się na mnie. Gdy zrobiłam unik, wyprowadził kopnięcie. Odkoczyłam. Rudy błyskawicznie złapał moją nogę obiema swoimi i szarpnął, a ja runęłam jak długa. Uderzyłam głową o ziemię na tyle mocno, że mi w niej zadzwoniło, ale nie miałam czasu na ból. Machnęłam pałką w bok i trafiłam go w kolano, aż wrzasnął, gdy rozległ się trzask uderzenia, a potem rzuciłam się na niego, znów unikając ciosu łysogo. Zrobił zamach nad głową, by przyłożyć mi w czaszkę. Zamiast tego uderzył w ziemię, a mocny cios musiał



zaboleć go znacznie bardziej niż tę uliczkę.

Cofnął się. Lewą ręką podniosłam miecz i wstałam na nogi.

W mojej biednej głowie pulsowało. Miałam nadzieję, że ostatecznie leczenie mistrza Sholto jeszcze działa.

– Co zrobili, że zasłużyli na interwencję? – Z tłumu znowu odezwał się ten sam ciekawski głos. – Widzieliśmy ich tu od kilku dni, dostarczali towary...

– Kradli wasze dzieci, głupie kolki! – krzyknęłam, bo straciłam cierpliwość i brakowało mi tchu.

Zamilkli, a może to ja przestałam słuchać. Wyglądało na to, że łysy bardzo się rozochocił. Wyszczrzył się do mnie, pokazując zęby z brązowymi plamami, i przerzucił sobie pałkę z prawej ręki do lewej, jakby miał ochotę požonglować. Sprawdziłam wagę miecza, poprawiając chwyt. Ciągle się uśmiechał, ale nie spuszczał oczu z klingi.

Nie jestem biegła w szermierce, ale to był krótki miecz. Niewiele dłuższy od pałki, miał też podobną wagę, co moja obciążona ołowiem broń. Mogłam go użyć jak drugiej pałki, w charakterze tarczy.

I tak zrobiłam, rzucając się na łysiego z mieczem uniesionym tak, by osłonić swój lewy bok, i pałką w prawej ręce. Omal nie upuścił swojej pałki, którą kołysał na boki, i cofnął się, by zrobić sobie więcej miejsca. Zrobiłam krok w jego prawą stronę. Widziałam już dosyć, by wiedzieć, że jest leworęczny, a prawą rękę ma słabszą. Głupiec nie odrywał wzroku od lśniącego ostrza. Spróbował mi go wytrącić i nawet nie zauważył, kiedy zamachnęłam się pałką, celując w jego lewą stronę.

Odrzucił się do mnie z rykiem, znowu unosząc swoją pałkę, a ja uderzyłam go z prawej płazem miecza. Spróbował zadać cios.

Podniosłam rękę, krzyżując pałkę i miecz, i pochwyciłam jego broń.

Ostrze wbiło się w drewno i zablokowało ruch. Puściłam miecz, który spadł wraz z jego pałką, a kolanem kopnęłam go w klejnoty.

I właśnie wtedy chłop, którego miałam za niezdolnego do

dalszej walki, przyłożył mi w plecy. Na szczęście torba pochłonęła główną siłę uderzenia. Mimo to poleciałam na tysego głową naprzód i znalazłam się między nimi dwoma. Oberwałam w ramię od tego, którego miałam za plecami, zanim ktoś go ode mnie odciągnął. Uchwytem pałki dwa razy porządnie grzmotnęłam tysego w szczękę, aż oczy uciekły mu w tył głowy. Potem odwróciłam się, sięgając do buta po rzemieńne pęta.

Chłop i baba, oboje w fartuchach, które świadczyły, że są rzeźnikami, trzymali trzeciego Szczura.

– Mówiłaś, że kradną dzieci? – spytał mężczyzna.

Kciukiem wskazałam wóz.

– Sami sprawdźcie. Tylko ostrożnie. Zostawiłam psa gończego na straży dzieciaków i nie będzie zadowolony, jeśli podejdziecie za blisko.

– Siedziałam na tysem, dopóki nie związałam mu kostek i nadgarstków.

Dopiero wtedy wstałam i zrobiłam to samo z rudym, nie zważając na jego jęki i skargi na ból nadgarstków.

Dwójka rzeźników wróciła do mnie, wciąż trzymając trzeciego Szczura. Mała Aldis przyszła za nimi. Rozejrzałam się za pozostałymi dziećmi. Wyszły z wozu, ale stały przy nim, pilnowane przez Apsikę.

Związałam trzeciego Szczura tak samo, jak jego kompanów. Gdy skończyłam, Aldis podbiegła do mnie i uczepliła się mojej nogi.

Podniosłam ją i zwróciłam się do rzeźników.

– Zadowoleni? Kradli dzieci?

– A skąd ty o tym wiedziałaś? – spytał mężczyzna. – Nie jesteś z naszej dzielnicy.

– Dwa z waszych dzielnicowych Psów powiedziały matce, że musi im zapłacić srebrnego nobla, żeby szukali jej dziecka – odparłam.

A potem splunęłam na ziemię, by pokazać, co sędzę o takich Psach.

– Nie powinni żądać łapówki za szukanie dzieci – mruknęła

kobieta.

– Cicho – warknął chłop.

– Matka, Vorna, szukała pomocy. Natrafiła na moją partnerkę i mnie z naszym psem gończym. Apsiko, kemami! – zawołałam. Apsika podbiegła, żeby stanąć przy mnie. Ułożyłam sobie Aldis wygodniej na biodrze. – Nie mogliśmy odmówić matce, prawda? – spytałam rzeźników. – Na nasze szczęście Vorna robiła pranie i miała koszulę nocną małej.

– Zasikałam ją – szepnęła mi do ucha dziewczynka. – Przepraszam.

– Tym razem dobrze się złożyło – odgarnęłam loki z jej twarzy – Dzięki temu zapach był silny i Apsika łatwiej cię znalazła. To nam pomogło.

Aldis popatrzyła na mnie, a jej twarz znalazła się ledwie o centymetry od mojej.

– Prawie nie sikam do łóżka. Jestem już duża.

Zmarszczyłam brwi, robiąc minę, którą dawno temu robiłam do swoich młodszych sióstr.

– Myślałam, że duże dziewczynki słuchają swoich mam. Nie chodzą tam, gdzie złodzieje dzieci mogą je złapać.

Zwiesiła głowę, a jej dolna warga zadrżała.

– Byłam niegrzeczna. – Łzy popłynęły jej po policzkach. – Zabrali mnie.

Poczułam w sercu ukłucie smutku. Dłonią otarłam jej łzy.

– Następnym razem będziesz się oddalać od mamy?

Pokręciła głową. Wierzyłam jej.

– Następnym razem może tu nie być Apsiki, żeby cię wywęszyć.

To jej powinnaś dziękować. – Postawiłam ją na ziemi, żeby mogła uściskać Apsikę. Gdy to zrobiła, suka polizała ją po twarzy.

Popatrzyłam na niewielki tłum, który zgromadził się w zaułku za nimi.

– Macie rację, nie jestem z tej dzielnicy. I chcę bez dalszej zwłoki zabrać Aldis do jej matki. Będę wdzięczna, jeśli wy,

dobrzy ludzie, wezwiecie swoje miejscowe Psy i powiecie, że sami złapaliście te Szczury na gorącym uczynku.

– Ale Szczury zeznają co innego – zauważył któryś z gapiów.

– Oczywiście, zechcą powiedzieć, że dopadł je Pies, nawet drobny i samotny – odparłam z całą surowością, na jaką było mnie stać. – Inaczej musieliby przyznać, że pokonali ich mieszczanie bez żadnej broni, a są przecież takimi wspaniałymi, wielkimi Szczurami. Może powinniście ich przekonać, żeby powiedzieli prawdę. Zanim ktoś znajdzie parę Psów i sprowadzi je tutaj. – Podeszłam do wozu, zostawiając ludzi, którzy rozmawiali między sobą. Dzieci dalej tam stały, na oko nieco mniej przestraszone.

Uklękałam przed nimi, by mniej więcej zrównać się z nimi wzrostem.

– Powiedzcie Psom i tym ludziom, kim są wasze rodziny. Nie wspominajcie o mnie – powiedziałam. Malcy pokiwali głowami.

Potem spojrzałam na dwoje rzeźników, którzy wyglądali mi na miejscowych liderów.

– Mamy umowę?

Popatrzyli po sobie, a potem na mnie.

– Ano, chociaż myślimy, że masz sieczkę we łbie – stwierdził chłop. – Uciekaj z tą małą. Nasze Psy zjawią się tu szybko, bo Gildia Rzeźnicza już po nich posłała.

Nareszcie! Podniosłam Aldis.

– Idziemy. Apsiko, tumit. – Ruszyliśmy wąskim przejściem, omijając wóz porywaczy dzieci.

Z tyłu dobiegł mnie głos baby rzeźnika.

– No, gnoje, co opowiecie naszym Psom? – Potem rozległ się głuchy odgłos i okrzyk bólu.

– Będzie z nimi marnie, zanim dotrą tu miejscowe Psy – powiedziałam do Aldis, gdy wyszłyśmy na następną ulicę. Ciekawe, że ludzie tak nie lubią złodziei dzieci.

Kilka razy poszłam na wyczucie, by nie wracać trasą, którą podążałam podczas poszukiwania Aldis. Wkrótce wróciłyśmy na mały plac, gdzie zostawiłam jej matkę i Goodwin. Vorna

próbowała robić pranie i płakała. Goodwin jej pomagała, był to widok, jakiego nigdy nie spodziewałam się ujrzeć. Apsika szczerknęła na powitanie i wtedy Goodwin się obejrzała. Vorna też. Krzyknęła, widząc swoje dziecko na moich rękach.

Inne praczki podbiegły do nas, a Vorna wzięła ode mnie Aldis, całując ją i płacząc jednocześnie. Potem zaczęła wymierzać jej klapsy, wołając:

– Nigdy więcej się nie oddalaj!

Kobiety patrzyły na nas. Po skończonym laniu Vorna wyszła naprzód. Aldis szlochala na jej ramieniu.

– Nie wiem... – zaczęła matka.

Na Boginię i Mithrosa, nie cierpię podziękowań. Wypchnęłam Apsikę przed siebie.

– To zasługa Apsiki – stwierdziłam. – Jej powinnaś dziękować.

– Podczas gdy kobiety rozplęwały się nad moją suką, wymknęłam się z placu na ulicę. Goodwin i Apsika dogoniły mnie, zanim pokonałam jeden kwartał.

– Cooper, niech cię Oszust wyśmieje, pewnego dnia nauczysz się, że musisz pozwolić ludziom powiedzieć, jak bardzo są wdzięczni za to, co zrobiłaś! – powiedziała, łapiąc oddech.

– Nie, dopóki mam partnerów – mruknęłam.

– Tak myślisz? – spytała, unosząc brwi. Potem wyciągnęła rękę.

– Zobacz, jest tam wóz, z którego sprzedają krewetki z rusztu na patykach. Kupmy trochę i będziesz mi mogła opowiedzieć, co się działo, kiedy znalazłaś dziecko. Tylko nie kłam. Masz potargane włosy i siniak na policzku.

Opowiedziałam jej wszystko, kiedy kupiliśmy krewetki i zaczęliśmy jeść. Śmiała się z historii, którą mieszczanie mieli wciskać swoim Psom, o tym, jak sami złapali trzech porwaczy dzieci. Potem spoważniała, gdy ruszyliśmy w drogę do domu.

– Wiesz, Cooper, może popełniłyśmy błąd, kiedy ci powiedziałam, żebyś wzięła Apsikę i znalazła to dziecko. Niewykluczone, że Psy dadzą się nabrać na tę bajeczkę, ale Perła dowie się prawdy.

– Wiesz, że musiałyśmy to zrobić – przypomniałam jej. – Jeśli Perła dobrze nam się do skóry za tropienie złodziei dzieci, niech lepiej uważa na swoich własnych ludzi – powiedziałam, krzyżując palce w nadziei, że mam rację. – Szczury, które służą Łotrom, często myślą, że są na to za dobre, tak mi powiedziałas, kiedy byłam Szczeniciem. – Przypomniała mi się dziewczyna, która szpiegowała dla Perły. Co się z nią stało?

Goodwin zobaczyła, że rozglądam się dookoła.

– Przez jakiś czas trzymała się z tyłu. Została przy mnie, kiedy ty i Apsika ruszyłyście na łowy. Jest dobra, ale miała niewiele miejsc, w których mogła się ukryć i nadal obserwować plac. Kiedy wróciłaś, zniknęła.

Skierowałyśmy się na wschód ulicą Bankową. Byłyśmy prawie przy skřęćie do Serenity, kiedy dogonił nas Haden.

– Jeśli szukałyście tej od Perły, to dokadś pobiegła, kiedy przyniosłaś tę małą do jej mamy. Od tamtej pory jej nie widziałem.

Dziwne, nie? – Podrzucił do góry brzoskwinię. Wątpiłam, by za nią zapłacił, a brzoskwinię są drogie.

– Dlaczego jej nie śledziłaś, żółtodziobie? – spytała Goodwin.

Uśmiechnęła się i z ukłonem podał jej owoc.

– Miałem pilnować was, nie?

Wzięła brzoskwinię i ugryzła. Haden mrugnął do niej i wmieszał się między przechodniów, aż straciłyśmy go z oczu.

Zachichotałam.

– Zdaje się, że cię lubi – powiedziałam do Goodwin, kiedy skręciłyśmy w Alejkę Coates.

– Cooper, niepokoisz mnie – powiedziała, ale uśmiechnęła się.

– Mam meble, które są starsze od pana Hadena. A przy okazji, kup sobie nowy gwizdek. To głupota, że chodzisz bez niego.

Gdy dotarłyśmy do Serenity, wystarczyło jedno spojrzenie kapłanki i jej uniesione brwi, bym sobie przypomniła, że jestem brudna.

Wykąpałam się i wycesałam ziemię z sierści Apsiki, a potem poszłam kupić jej dobrą kolację. Zasłużyła. Po powrocie

usiadłam przy biurku, żeby napisać raporty. To mam już z głowy. Oddałam je Goodwin, a potem opisałam dzisiejszy dzień w dzienniku. Sądzę, że teraz pora się zdrzemnąć. Wieczorem znowu idziemy na kolację z Hansem, Steenem, Flory, Daleem i innymi, którzy zechcą się przyłączyć. Biedna Apsika.

Znowu pójdzie na podwórko. Przynajmniej dziś wynagrodzę jej to wyśmienitym posiłkiem i soczystą kością.

Zaraza i pomór. Nie miałam okazji, by zapytać Okhę, jak nakładać barwidło na twarz.

Trudno, spróbuję tylko uczernić rzęsy, a resztę zostawię na następny raz.

Ci, których poznałyśmy wieczorem 15 września i informacje, które o nich uzyskałam wtedy i przez kolejne dni:

Lowenna Boller, pomarańczowe dziewczę, przyjaciółka Ładnej Flory.

Kevern Pye, pracuje dla Hansego przy karawanach.

Austell Goff, pracuje dla Hansego przy karawanach.

Erben Worts, pracuje dla Hansego przy karawanach.

Alisoun Nails, kurier w Banku Złotników, zna Dale'a.

Wat Eavesbrook, pracuje dla Hansego przy karawanach.

Viel Sperling, przyjaciółka Ładnej Flory.

Bermond Tapener, starszy urzędnik w Banku Złotników, zna Dale'a.

Jaco Quilty, wędrowny kowal, przyjaciel Hansego.

Amda Threadgill, pracuje dla Hansego przy karawanach.

## **Poniedziałek, 17 września 247**

*O wpół do siódmej rano.*

Dotyczy nocy 17 września 247

Na Boginię, jego dłonie. Są zwinne i ciepłe, rozpalają każdą część mnie, której dotkną. Nawet nie szukał miękkich, ukrytych miejsc.

Chociaż to nie powstrzymało mnie od myślenia o nim, jak dotyka mnie wszędzie, odkąd wieczorem położyłam się do łóżka. Apsika w końcu zesła z niesmakiem na podłogę, bo rzucałam się i wierciłam. Teraz tam śpi.

A jego pocałunki!

Przyszedli tu po nas wczoraj o szóstej, Dale, Hanse i reszta.

Poszliśmy do jadłodajni, która znajdowała się raptem o sześć kwartałów od Serenity, wzdłuż skraju wzgórza. Przeprowadzili jeszcze trzech strażników karawan od Hansego wraz z ich towarzyszami. Wszyscy byli w dobrych humorach. Jakiś szlachcic obchodził urodziny i zaplanowano pokaz fajerwerków w Ogrodach Skrajnych. Z jadłodajni rozciągał się widok na ogrody 1 Hanse oraz Dale, którzy zaplanowali owo przyjęcie już parę tygodni temu, postanowili to wykorzystać. Mieliśmy nawet dostać balkon, z którego mogliśmy wszystko wygodnie obserwować.

Byłam tak pochłonięta żartami Dale'a, że nie zauważyłam, jak odsunęliśmy się od grupy. W pewnej chwili objął mnie nagle w tali.

Zareagowałam bez namysłu, wsuwając swoją zgiętą rękę pod obejmujące mnie przedramię i drugą dłonią uderzając go w podstawę szyi. W ostatniej chwili zorientowałam się, co robię, i wstrzymałam cios, ale Dale i tak wylądował na ścianie budynku



w niewielkim zaułku obok.

Przez chwilę tam staliśmy, ciężko dysząc i patrząc na siebie.

W końcu zwiesiłam głowę.

– Przepraszam – bąknęłam. – Nie powinieneś zaskakiwać Psa.

– Becco, teraz złapię cię za rękę – powiedział, tylko po części żartując. Wysunął rękę i wciągnął mnie za sobą w zaułek. – Wybacz.

Nigdy wcześniej nie prowadziłem nigdzie Psa. Nie zdawałem sobie sprawy, że mogą wystąpić... niebezpieczeństwa. Ale na pewno ktoś już się tak do ciebie zalecał?

Pokręciłam głową. Nadal nie mogłam się zmusić, by spojrzeć mu w oczy.

Powoli wsunął dłoń pod moją brodę i uniósł moją twarz, aż nasze spojrzenia się spotkały.

– Co? – spytałam z mocno bijącym sercem. – Od razu ci powiem, że miałam ciężki dzień, jestem cała poobijana i głodna.

W blasku ulicznej pochodni zobaczyłam jego zmarszczone czoło.

– Poobijana?

– Jestem Psem, zapomniałeś? Walczę ze Szczurami, a one mi oddają. Obrywam.

Dale uniósł moją dłoń i ucałował końce palców.

– Tutaj boli?

Próbowałam wyrwać rękę.

– Przestań. Podrywacz z ciebie.

Popatrzył na mnie, a w jego oczach zalśnił niemal szelmowski błysk. Pocałował wierzch mojej dłoni.

– Tutaj boli?

Znowu się szarpnęłam.

– I droczysz się ze mną.

Odwrócił moją dłoń i delikatnie pocałował jej wnętrze, brodą łaskocząc moją skórę, stwardniałą od trzymania pałki.

– Tutaj?

Czubki moich brzoskwinek tak stwardniały, jakby miały za chwilę wyskoczyć. Pchnęłam jego czoło.

– Nie jestem jedną z twoich zabawek. – Staralam się, by nie usłyszał, że brak mi tchu.

– Właśnie się o tym przekonałem. – Potarł się po szyi. – Nigdy nie zaskakuj Psa. To chyba bardzo ważne. – Pogłaskał moje przedramię i wyczuł sztylety pod rękawami. – Au! Nie tylko pięści... Znalazłem twoje zęby! Sprawdzę jeszcze jedno miejsce... tutaj cię boli, Becco?

Pocałował wewnątrz jednego z moich nadgarstków. Kolana się pode mną ugięły jeszcze zanim go polizał, jednym szybkim muśnięciem języka. Zmieniłam się w galaretę, nie byłam już Psem o ostrych kłach.

Chłodny metal dotknął mojego nadgarstka i wtedy Dale mnie puścił.

– Co? – spytałam, próbując złapać oddech. Wyszłam na ulicę, żeby lepiej widzieć. Nałożył mi srebrną bransoletkę, taką bez zapięcia.

Odwrociłam się do niego. – Co to jest?

– Nie chcesz przyjąć monet, więc kupiłem ci prezent. Wczoraj wieczorem przyniosłaś mi szczęście – wyjaśnił z nieruchomym spojrzeniem. – Jeśli nie okazujemy wdzięczności, Oszust wpada w złość.

Poza tym dam głowę, że nie masz zbyt wielu ładnych rzeczy. Sama nigdy ich sobie nie kupujesz. Dlatego potrzebujesz mnie.

Skrzywiłam się do niego.

– O, czyli teraz potrzebuję ciebie, tak?

Usłyszeliśmy ryk z odległości niemal dwóch ulic.

– Jestem GŁODNY!

– Myślę, że ojcem Hansego był byk – powiedział Dale. Przyłożył ręce do ust. – Zaraz PRZYJDZIEMY! – Chwycił mnie za rękę, splatając palce z moimi. – Tak, potrzebujesz mnie – wysapał, gdy truchtem biegliśmy ulicą. – Potrzebujesz, żebym cię rozśmieszał. Potrzebujesz, żebym łechtał twoją... – Zachichotał złośliwie. Dostałam gęsiej skórki. – Dumę – dokończył wreszcie.

– Potrzebujesz, żebym przypominał ci, że jesteś kobietą, a nie tylko Psem.

Szarpnęłam go, by się zatrzymał, i ciągnęłam za rękę, aż popatrzył na mnie.

– Nie można tego rozdzielić, Dale – uprzedziłam. – Zawsze chciałam być Psem i czasami nic nie poradzę, że nim jestem.

Położył wolną dłoń na moim karku, rozgrzewając go i całe moje ciało.

– Nie chcę niczego rozdzielać. Uważam, że to ekscytujące połączenie.

Podniósł mnie, trzymając w pasie, i obrócił, by oprzeć plecami o drzwi.

A potem mnie pocałował.

Zupełnie zmięklam. Wziął mnie w ramiona. Jedną ręką objęłam go w pasie, drugą za ramiona i zawisłam. Nie całował mocno ani nie dziobał jak jakiś ptak, nie uważał też, że musi wessać moją twarz, jak inni, którzy mnie całowali. Przywarł ustami do moich ust, po czym był bardzo delikatny, oddychając wraz ze mną, tak mnie do siebie przyciskając, że się do siebie dopasowaliśmy, zwinieci niczym pnącza.

Dosyć. Zupełnie się rozklejam na samą myśl.

Całowaliśmy się jeszcze dwa razy, zdaje się, powolutku. Nie spieszyliśmy się. W końcu zauważył:

– Hanse nas zabije, jeśli jeszcze bardziej się spóźnimy.

– Goodwin pomyśli, że nas obrabowali – zdołałam odpowiedzieć.

Ucieszyłam się, słysząc pewną chropowatość w jego głosie. Nie sądzę, żeby tak brzmiał, gdyby tylko się ze mną bawił, by poćwiczyć swoje umiejętności flirciarza.

Odeszliśmy od tych drzwi i ruszyliśmy ulicą, znowu trzymając się za ręce. Pokonaliśmy jeden kwartał ulic, kiedy zadał mi pytanie.

– Ile ostrzy nosisz?

Parsknęłam śmiechem. Z pewnością musiał wyczuć te na moich plecach, a być może także te na nogach.

– Przywykłam do tropienia w najgorszych częściach Corus.

A portu Caynn nie znam wcale. – Przyznałam. – Dziewczyzna

powinna być przygotowana.

– No proszę, chodzenie z Psem ma walor edukacyjny – uniósł brwi Dale. – Będiesz mnie chronić, prawda? Musisz, skoro przynosisz mi szczęście. Będę miał całe stopy złotych monet, a ty będziesz musiała zostać ze mną i bronić mojego chudego ciała hazardzisty.

Nie mogłam się powstrzymać. Zachichotałam. Był taki beztroski i zabawny. Nigdy nie znałam nikogo podobnego.

– Nie jesteś chudy i widziałam, jak walczysz – stwierdziłam.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się, a w jego oczach zatańczył odbłask pochodni. – Gdzie nauczyłeś się tak kopać?

– Nauczyło mnie paru moich kolegów, Shangów, którzy lepiej walczyli niż grali w kości – odparł. – Słuchaj, czy sprawiłem ci ból w tych sztucznych miejscach? I skąd się one wzięły?

Nie myślałam o nich, odkąd pocałował moją dłoń. Wzruszyłam ramionami.

– Chodziłyśmy po ulicy Sprzedawców Klejnotów. Było tam trzech porywaczy dzieci. Posprzeczałyśmy się i wygrałam.

Dale zatrzymał się i stanął twarzą do mnie.

– „Posprzeczałaś się” z trzema Szczurami.

Oparłam dłoń na biodrze, niestety dokładnie na jednym z siniaków.

– Nie zamierzałam poczęstować ich ciastkami i życzyć miłego dnia.

– A ile dzieci mój drogi, odważny Pies uratował przed losem, który gotowały im te Szczury? – spytał cicho.

Odwróciłam wzrok, ciesząc się, że ciemność skrywa moje rumieńce. Wydawał się taki ze mnie dumny. Serce szybciej mi zabiło.

– Garstkę. To nie była nawet robota na pół dnia. W domu przekazałabym je do zwrotu rodzinom i wróciła patrolować ulice.

Idziemy na kolację czy nie?

Znowu mnie pocałował, nie zważając na wszystkich przechodniów wokół nas, na chłopów, którzy gwizdali i udzielali dobrych rad, na baby, które śmiały się i wołały: „Szczęściara!”.

Chwyliłam jego nadgarstki, gdy trzymał moją twarz, i policzki mi zapłonęły z powodu tych wszystkich ludzi, którzy na nas patrzyli. Szarpnęłam, ale Dale nie chciał przestać. Powiedziałam sobie, że nikt nie widzi, jak wyglądam, ale i tak było mi strasznie, gdy tyle obcych osób się gapiło.

Pociągnęły nas inne ręce. Przyszli Hanse i Goodwin.

– Noc jeszcze młoda, a my zaraz zaczniemy wyć do księżycy, więc lepiej chodźcie i powiedzcie, co zamawiacie – powiedziała Goodwin, wlokąc mnie za sobą. Zasłoniłam twarz woalką.

Hanse popatrzył na mnie.

– Becco o oczach jak kamienie księżycowe, słyszałem, że dzisiaj znowu pracowałaś jako Pies, razem z Clary – powiedział, we własnych oczach kryjąc śmiertelną powagę. – Czy was nie ostrzeżono?

– Nie mów, że twoja Łotrzyca przymyka oko na złodziei dzieci – odparła śmiało Goodwin. Szturchnęła go pod żebra, i to wcale nie delikatnie. – Bo właśnie ich ścigała Cooper ze swoim gończym psem i świetnie się spisła.

– To nie jest moja Łotrzyca – zaprotestował Hanse, pocierając żebra, gdy weszliśmy do jadalni. Było to eleganśniejsze miejsce niż Grota Trytona, chociaż tak naprawdę nie zwracałam uwagi na wystrój. Dale znowu złapał mnie za wolną dłoń i zaczął laskotać palcem. Wyrwałam ją i rozejrzałam się, by sprawdzić, czy ktoś coś zauważył. Jeszcze nigdy nie pozwoliłam, by jakiś mężczyzna publicznie tak śmiało się ze mną obchodził. Nawet Rosto przyjął to do wiadomości, choć był Łotrem.

Zatrzymali nas krzepcy niewolnicy, którzy stali na straży, tak podobni, że być może kupiono ich razem.

– Miecze – zwrócili się do mężczyzn. – Oddajcie jej. – Wskazali kobietę, która stała przed pomieszczeniem, gdzie na półkach leżała broń.

Później strażnicy otaksowali Goodwin i mnie wprawnym spojrzeniem. – Jakie kłopoty nam tu sprowadzisz, dobra pani? – spytał ten po lewej. – Wiemy, że pod tym pięknym strojem kryjesz różne rozmaitości.

A zatem byli lepsi od tych w Grocie Trytona czy w Lili Wodnej.

– One są Psami, chłopaki – zawołał Dale, oddawszy swój miecz.

– Mogę za nie ręczyć – rozległ się znajomy głos. Za nami wszedł Nestor z Okhą – a raczej Orchideą – u swojego ramienia. Nie miał munduru, ale strażnicy najwyraźniej go znali. Pochylili głowy i pozwolili mu przemknąć obok wraz z Orchideą-Okhą. Nestor uśmiechnął się do mnie i wcisnął monetę w dłoń jednego ze strażników.

– Nestor, Orchidea, dołączcie do nas – zawołał za nimi Hanse.  
– Jesteśmy na górze, we wschodnim rogu!

Orchidea-Okha położył dłoń na ramieniu Nestora, który uśmiechnął się i skinął głową. Okha pomachał nam palcami, kierując się ku schodom.

– Słowo sierżanta Haryse nam wystarczy, gwardzistki – oznajmił strażnik, który zauważył u nas broń. – Możecie wejść.

– Nie wiedziałam, że przyjaźnicie się z sierżantem – zwróciła się Goodwin do Hansego, gdy znalazł się z powrotem przy nas.

Wzruszył ramionami.

– O, tutaj każdy zna każdego na Dworze Łotrzycy i w jaskiniach hazardu – odparł. – Poznałem Nestora, bo przywożę barwidła i wonności dla Orchidei z wyjazdów do Barzunu. To porządny chłop, chociaż w służbie prawa. I nie takiego prawa, które można kupić. Uczciwego.

Przy Nestorze człowiek wie, na czym stoi, i nie chodzi o pieniądze.

– Czuję się dotknięty – powiedział Dale z nadąsaną miną, gdy do nas dołączył. – Strażnicy nie ufają Hansemu i mnie, a przecież jesteśmy godni zaufania.

– Moje zaufanie do ciebie nie sięgnęłoby dalej, niż zdołałabym tobą cisnąć, a chudy z ciebie chłop – Goodwin pchnęła go delikatnie. – Spójrz na siebie. Zabawiasz się z moją biedną, poważną Beccą.

Słyszałam o twojej reputacji, mistrzu Rowan! Jedną nogą

stoicie w Dworze Łotrzycy, a drugą na zewnątrz, ty i Hanse!

– Kłamstwa, wszystko kłamstwa – odparł Dale, unosząc swoją dłoń do swoich warg i całując. – No, w każdym razie w większości kłamstwa.

– Karawaniarze muszą się dogadywać z Łotrami – wyjaśnił Hanse.

– Inaczej tracimy przez nich na drodze za dużo ładunku. Lepiej żyć w przyjaźni i płacić co miesiąc drobny podatek.

– A to co? – Bystrooka Goodwin dostrzegła bransoletkę. Gdy wzięła mnie za rękę, by ją obejrzeć, sama mogłam zobaczyć ją lepiej niż na ulicy. Z przodu obsadzono trzy małe, przejrzyste, owalne kamienie.

Na zewnątrz nie było ich widać, ale tutaj, w blasku lamp i pochodni, skrzyły się różnymi kolorami. W dwóch lśniły rozbłyski błękitnego i jasnioletowego ognia. W głębi środkowego, największego, pojawiały się rozbłyski różu, oranżu i żółci.

Odwróciłam się do Dale'a i zaczęłam ściągać bransoletkę.

– Nie mogę jej przyjąć. Jest za droga.

Powstrzymał swoją dłoń obiema swoimi i szerokimi oczami posłał

mi to swoje spojrzenie, mówiące „jestem bardzo poważny”

– Oddanie prezentu przynosi pecha.

– To prawda – zgodziła się Goodwin.

– Tak jest – dorzucił Hanse.

Goodwin klepnęła mnie w ramię.

– Poza tym, Cooper, większość twojej biżuterii to dziadostwo – powiedziała radośnie. – Posiadanie ładnych rzeczy cię nie zabije.

– Dotknęła swojego naszyjnika z kamieni księżycowych, który jest piękny.

– Co to za kamienie w tej bransoletce, swoją drogą?

– Sirajskie opale – odrzekł wesole Dale. – Zwykle spotyka się brązowe i brzoskwiniowe. Czasami dopisuje mi szczęście i znajdują coś z przejrzystymi kamieniami.

– Bardzo ładne – powiedziała Goodwin. – Może jakiś miły

chłopak mnie też kupi taki prezent. – Popatrzyłyśmy na siebie, myśląc o sprzedawczyni opali, która koniecznie chciała wyjechać. Potem Goodwin wzięła Hansego pod ramię. Zaczęli wchodzić po schodach na piętro lokalu. Pierwsze piętro było już pełne klientów.

– Ale z opalami trzeba uważać – powiedział Dale, biorąc mnie za ramię. – To klejnoty Oszusta. Niektóre mogą przetrwać wieki. Inne pękają i rozpadają się po kilku miesiącach. Po wyciągnięciu z ziemi, lepiej potrzymać je przynajmniej rok przed szlifowaniem. – Uśmiechnął się do mnie. – Mam lekkiego hyzia na punkcie opali. Pewnie dlatego, że w głębi serca jestem wyznawcą Oszusta.

Coś w jego oczach, może pragnienie, bym podzieliła jego zamiłowanie do klejnotów, sprawiło, że zrobiłam coś, co rzadko mi się zdarza.

– Też mam opal – powiedziałam i wyciągnęłam swój kamień.

Dale zatrzymał się w połowie schodów i odciągnął mnie na bok, w pobliże wiszącego kręgu świec. Ostrożnie obrócił mój opal w swoich zgrabnych palcach, odnajdując wzrokiem wiśniowe iskry, zielone ogniki, żółte i pomarańczowe światełka, zobaczył, jak różowy fragment, otoczony różem, nagle zmienia się w szmaragdową zieleń.

– Surowy opal ognisty – stwierdził. – Za mały, żeby warto było szlifować...

Zabrałam kamień.

– Nie chcę szlifować – powiedziałam. – Podoba mi się taki, jaki jest.

Goodwin wróciła i złapała nas oboje.

– Na Boginię, jesteście jak dzieci. Czy muszę was przywiązać i ciągnąć na linie, żebyście trzymali się reszty? – Wbiła wzrok w moją dłoń. – Pokazała ci opal? Musi cię lubić. A teraz chodźcie, porozmawiacie przy jedzeniu!

Ani ona, ani Hanse nie żartowali w kwestii nastroju pozostałych.

Gdy podeszliśmy bliżej, zaczęli miotać przekleństwa. Kelnerki



posadziły nas przy stołach ustawionych w kształt litery U, żeby łatwiej im było nas obsługiwać. Co lepsze, trafiliśmy do otwartej sali przy jednym z rogów budynku, więc mogliśmy słyszeć się nawzajem.

Zrządzeniem losu usiadłam obok Nestora, a Dale był przy mnie po prawej stronie. Goodwin i Hanse siedzieli naprzeciwko nas, po drugiej stronie litery U, ze Steenem i Flory. Dale i ja nie musieliśmy na szczęście wysłuchiwać kolejnych przekleństw, bo podeszły kelnerki z tacami pełnymi małych bułeczek, faszzerowanych różnymi rzeczami.

Okha, który usiadł obok Nestora po drugiej stronie, poprosił o kwasinę cydrową dla mnie, a Steen przypomniał o winie dla Dale'a, więc mieliśmy wszystko, co trzeba.

Dale znowu spytał mnie o mój opal. Podałam mu go, z większą teraz łatwością, wiedząc, że uwielbia te kamienie, choćby sobie żartował na temat szlifowania mojego. Kiedy wstał, by obejrzeć go przy lampie obok wejścia, Nestor nachylił się do mnie.

– Słyszałem, że anonimowa gwardzistka i jej pies gończy prowadzili dziś łowy – szepnął mi do ucha. – Potem dotarła wieść z Portu Morskiego, że w tym samym czasie jacyś mieszczanie zdołali złapać trzech porywaczy dzieci na gorącym uczynku.

Przybrałam minę niewiniątka.

– Czemu cię to interesuje?

– To nie mną powinnaś się przejmować, skarbie, tylko Perłą.

Popatrzyłam na Dale'a, który kroczył przez pomieszczenie, by odpowiedzieć na jakieś pytanie Flory.

– Mam dosyć Perły – stwierdziłam cicho. – Na pewno nawet ta córka gnojowej zdziry nie przymyka oczu na złodziei dzieci.

– Za to można ręczyć życiem – odrzekł Nestor. – A teraz posłuchaj uważnie. Mam wieści dla ciebie i Goodwin. – Położył mi na talerzu dwie małe bułeczki. – Pan Lionel nie pociągnie gildii do odpowiedzialności za ukrywanie wiedzy o fałszywkach w mieście. Mówi, że to by tylko wywołało panikę.

Wbiłam w niego wzrok. Gdy przemówiłam, mój głos był

łagodny.

– Ale narażają na szwank bezpieczeństwo państwa! – Upewniłam się, czy Dale nie jest na tyle blisko, by nas słyszeć. Teraz żartował z Hansem. – Nie mogą ukrywać, że wiedzą o trwającej wielkiej operacji!

– Zarówno banki, jak i pan Lionel zaczynają wpadać w panikę – szepnął Nestor. – Musimy jak najszybciej przekazać wieści Jaśnie Panu Gershomowi. Dziś po południu powiedziano mi, że nie wolno mi już korzystać z usług królewskich kurierów, udających się do Corus.

Okha nachylił się za plecami Nestora.

– Naczelnik Banku Srebra wypłynął dziś statkiem na Wyspy Miedziane – mruknął, podając mi talerz z małymi plackami. – A jego rodzina i służba razem z nim.

Nestor spojrział na niego.

– Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? – spytał.

Okha posłał mu bardzo ładny uśmiech.

– Teraz.

Dale szedł w moją stronę. Wskazałam nożem placki.

– Z cebulą czy z jajkiem i szpinakiem? – spytałam.

– Poproszę oba – odpowiedział, zajmując miejsce. – Ty i Nestor wyglądacie bardzo poważnie, więc pomyślałem, że opóźnię swój powrót. – Położył opal ognisty przy moim talerzu, gdy już podałam mu placki.

Oddałam talerz Nestorowi, który w zamian przekazał mi bułeczki.

Gdy to zrobiłam, klejnoty na mojej bransoletce zaskrzyły się do mnie.

Teraz to ja musiałam wstać i podejść do silniejszego światła.

Roztańczone kolory w tych klejnotach były równie urzekające, jak w moim opalu. Nigdy nie dostałam równie cudownego prezentu. Czy za jego pomocą chciał mnie kupić?

Gdy do niego wróciłam, rozmawiał z Nestorem o swojej grze w karty.

– Są rozmaite warianty – mówił Dale. – W moim ulubionym

oszustem może być każda karta, wskazana przez gracza. Jeśli gracz ma cztery damy i oszusta, a jego przeciwnik cztery króle, ten pierwszy może powiedzieć, że ma pięć dam i wygrywa. – Podniósł wzrok na mnie. – Podoba cię się prezent, moja słodka?

– Wiesz, że tak – odparłam, siadając obok niego. – Ale i tak jest zbyt kosztowny.

Nestor ujął mój nadgarstek i obejrzał bransoletkę.

– Nie, jak na podziękowanie za... kilka wygranych gier? – spytał Dale'a, który skinął głową. Nestor spojrzał na mnie. – To uczciwy dar.

Uścisk w mojej piersi zelżał. Czyli nie musiałam czuć się dłużna wobec Dale'a.

Okha przesunął swoje krzesło do tyłu, by nas lepiej widzieć.

– Dale to jeden z najmądrzejszych chłopów, jakich w życiu spotkasz, Becco – powiedział. – Opracował nowe wersje szachów, tryktraka... Zmodyfikował część praw bankowych, gdy pracował w Gildii Złotników.

Dale przeżuł i przełknął kawałek placka cebulowego.

– Aż mi się cholernie znudziło siedzenie całymi dniami wśród tych zakurzonych ksiąg i papierów! – powiedział wesóło. – Nigdy nie wychodziłem, nic nie widziałem, na chwiejnych nogach wracałem o północy do kwatery... i to jakiej kwatery! Moje myszy mieszkały lepiej ode mnie! – Gdy Nestor uśmiechnął się, a Okha zachichotał, Dale dodał z powagą: – Słowo daję! Pewnej nocy zajrzałem do ich dziury, a one pożywiały się kiełbasą, piwem i serem, podczas gdy ja miałem chleb i cydr! Próbowałem się wprosić, ale odparły, że skoro płacą mi czynsz, to nie mogę jeszcze żądać jedzenia! – Też zaczęłam się uśmiechać.

Rozległ się głos Flory.

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę mówić, Hanse Remy!

Mam wrażenie, że gdyby ludzie przestali obchodzić się z tematem fałszywek jak z jajkiem, a za to powiedzieli, co im leży na sercu, wszystkim byłoby lepiej!

Wszystkie spojrzenia skupiły się na niej. Hanse wyrzucił ręce w górę.

– I zobacz, co narobiłaś, gadatliwa dziewczko! Może krzycz jeszcze głośniej, bo nie wszyscy słyszeli? Po co tyle gadania, skoro cały świat wie, że fałszywki tylko przepływają przez to miasto, jak łajno przez ulice?

– Jedna prawdziwa moneta na trzy, ty zakuty łbie? – spytała. – Moje dziewczęta dostają jednego prawdziwego srebrnika na trzy!

Wcześniej nikt czegoś takiego nie widział!

– Może ludzie specjalnie dają je tobie i twoim babom – zażartowała Amda Threadgill. Należała do strażniczek karawan od Hansego. Siedziała przy tym w sporej odległości od Flory. – Tak drażnią te wasze zwiędłe kwiaty i zgniłe pomarańcze, udajecie przekupki, a jesteście tylko ulicznicami. Taka kara spotyka was za zadzieranie nosa przed kobietami, które zarabiają na życie uczciwą pracą i nie podają się za lepsze niż są.

Flory odwróciła się do niej.

– Przynajmniej moje dziewczyny nie są w połowie strażniczkami, a w połowie rabusiami – odrzekła głosem jedwabistym niczym u Drapka. – Przynajmniej ich usługi są warte swojej ceny.

Hanse zgromił Flory wzrokiem.

– Mówisz o moich strażniczkach, kobieto.

Odpowiedziała mu równie hardym spojrzeniem.

– Wspominam o prawdziwym zmartwieniu mieszkańców miasta, a ty pozwalasz swoim lizuskom szczekać na moje dziewczyny?

Na nasze szczęście przyniesiono rosół z kurczakiem przyprawionym krwawnikiem oraz ryż z homarami i krewetkami. Gdy kelnerki rozstawiły jedzenie, wszyscy się uspokoili. Podobnie jak Goodwin, zaczęłam być czujna, nasłuchując i obserwując twarze obecnych. Wzdrygnęłam się, gdy coś dotknęło mojej nogi. Już miałam zerwać się z krzesła, gdy dotarło do mnie, że to dłoń Dale'a, ciepła na moim kolanie.

Cofnął ją.

– Zapomniałem – szepnął. – Wybacz. Zawsze jesteś taka nerwowa?

– Przez rok byłem Szczenięciem. Od kwietnia jestem ulicznym Psem – odparłam. – To trochę wyostrza nerwy.

– Twoje mięśnie były równie twarde jak stół – odkroił kawałek kurczaka i położył na moim talerzu. – Czy twoja suka też tak robi, kiedy złapie trop? Cała się spina i sztywnieje?

Uśmiechnęłam się.

– Właściwie to... kicha.

Nestor i Dale popatrzyli na mnie równocześnie.

– Kicha? – powtórzył Dale.

– Dlatego wabi się Apsika – wyjaśniłam. – Kiedy to bardzo dobry trop, kicha nawet kilka razy.

– Ale Becca nie przyszła tu szukać tropów – zwrócił się Nestor do Dale'a. – Tak obiecała Perle.

– Goodwin obiecała – poprawiłam, przebijając nożem kawałek kurczaka. – Ja tylko z uprzejmości kiwnęłam głową. Nie mogę ręczyć za to, co przyjdzie do głowy Apsice.

– W takim razie mam nadzieję, że jest gotowa wziąć winę na siebie – odezwał się Okha. Ostrzeżona jego tonem, spojrzałam na drzwi. Do środka weszli dwaj strażnicy, poprzedzając Perłę. Przy jej prawym boku, blisko miejsca Goodwin, stanął ten Bazhir, Jurji. Torcall Jupp, surowy i groźny nawet bez miecza, ustawił się po lewej, w pobliżu Dale'a i mnie. Opuściłam ręce na kolana i wsunęłam prawą dłoń w rękaw, dotykając rękojeści noża, do którego miałam najłatwiejszy dostęp. Dale położył swoją dłoń na mojej i zamknął w niej moje palce, lecz delikatnie.

Ścisnął je. Odsunęłam dłoń od broni.

Czemu mu ufałam? Tak czy inaczej, lepiej było zaczekać. Czterej kolejni strażnicy Perły zajęli miejsce przed salą, blokując wyjście.

Dale wstał i ukłonił się.

– Dobry wieczór, wasza wysokość – powiedział. – Przyszłaś do nas dołączyć?

– Dale – warknął Nestor. – Wiesz, że za sobą nie przepadamy.

Perła odrzuciła głowę w tył i wybuchnęła śmiechem. Był to teatralny gest. Od razu zobaczyliśmy, po co to zrobiła. Zaledwie od wczoraj zdążyła zamienić jeszcze kilka zębów na perły. Czy ona spała na złocie, że mogła sobie pozwolić na takie kaprysy? Aż mi się niedobrze robi na myśl o podobnym marnotrawstwie.

– Dale'u Rowanie, gdyby choć część moich ludzi miała twoją odwagę, rządziłabym całym miastem. – Patrzyła na Nestora, gdy wypowiadała te słowa.

Hanse, Steen, Flory i ludzie, których łączyły z Łotrycą jakieś interesy, podnieśli się w tym momencie z miejsc, zapewne na znak szacunku. Flory jako ostatnia. Siedzieliśmy tylko my troje, Goodwin, Nestor i ja. Dale uniósł moją dłoń i pocałował ją, po czym spojrzał na Perłę i uniósł brwi.

Tym razem Perła wydała z siebie swój prawdziwy śmiech.

– O, ma odwagi za dwunastu chłopów, prawda, Hanse?

Hanse uśmiechnął się.

– Skąd mam wiedzieć? Ja tylko pozwalam mu od czasu do czasu ze sobą podróżować. – Uniósł kufel. – Napijesz się zatem z nami, wasza wysokość? Możesz wypić za jego odwagę. Nawet ja przyznam, że jest godna uwagi.

Perła pokręciła głową.

– Nie, nie wypiję z wami, Hanse. Znasz moje zasady. Piję tylko ze swoim dworem, z własnych kieliszków i kufli. Nie, przyszedłam wyrównać rachunki z tymi dwiema su... – zaczęła mówić, wskazując Goodwin i mnie, na co obie zeszywniałyśmy. Potem uśmiechnęła się szeroko, popisując się tymi nowymi zębami, i dokończyła: – Gwardzistkami. – Spojrzała najpierw na Goodwin, potem na mnie. – Mimo mojego ostrzeżenia, obie zajmowałyście się dziś tropieniem.

– Wcale nie – odparła Goodwin, na pozór zupełnie odprężona. – Szukałyśmy zaginionego dziecka. – Tak jak ja, trzymała ręce na kolanach, nie na widoku. – Matka była oszalała z przerażenia.

Dzielnicowe Psy ją zlekceważyły, bo nie miała srebrnego nobla na łapówkę.

Perła uśmiechnęła się drwiąco.

– Srebrnego nobla, tak? Ceny wzrosły. Może za bardzo.

– Za bardzo dla tej nieszczęsnej kobiety – stwierdziła Goodwin.

Wyraz jej twarzy się nie zmienił, ale wiedziałam, że zwróciła uwagę na kpinę w głosie Perły, gdy ta mówiła o srebrnych noblach. – Szukała wszelkiej możliwej pomocy i znalazła Cooper i mnie. Cooper ma psa gończego, jak może pamiętasz. Może ty byś umiała odmówić tej biednej matce, ale Cooper i ja mamy miękkie serca. – Podniosła rękę, by napić się ze swojego kufla, po czym na powrót oparła ją na kolanach. – Zabiłabyś nas za odprowadzenie dziecka do matki?

– Nie wspieram żadnych porywaczy dzieci – oznajmiła Perła. – To nie były moje Szczury. Ale sądziłam, że po moim ostrzeżeniu będziecie ostrożniejsze.

– Straciłam głowę – powiedziałam, nie chcąc, by Goodwin ściągnęła na siebie cały gniew Perły, o ile ten miał nastąpić. – Nigdy wcześniej nie miałam psa gończego. Pierwszy raz mogłam podać Apsice prawdziwy trop.

Łotrzyca popatrzyła na mnie.

– Gwardziści, którzy działają, zanim pomyślą, nie żyją zbyt długo.

Mam rację, Nestorze? – Spojrzała na niego i jeszcze miała czelność mrugnąć.

Nestor poruszył się niespokojnie. Okha położył mu rękę na karku, przytrzymując go. Wyrwałam dłoń z uścisku Dale'a i złapałam wszystkimi palcami obu rąk jeden z mocnych nadgarstków Nestora, wbijając mu paznokcie w ciało.

Perła uśmiechnęła się.

– Masz przyjaciół, Nestorze. Chcesz mieć ich nadal, prawda? – Wymaszerowała z pomieszczenia, a strażnicy równym krokiem wyszli za nią.

Okha puścił Nestora. Odczekałam chwilę, by sprawdzić, co może zrobić. Gdy odwrócił się i ukrył twarz na ramieniu Okhy, przestałam go trzymać.

– Ciekawe, czy fajerwerki będą równie emocjonujące? – spytał jeden z ludzi Hansego. Śmiech, który się rozległ, był niepewny,

ale był śmiechem. Przyszli słudzy z dzbanem korzennego wina od właścicieli i gratulacjami. Gratulacjami za co, tego nie powiedzieli, ale zapewne chodziło o to, że nie wybuchła żadna bójka.

Dalej posiłek przebiegał spokojnie. Przynoszono i wynoszono kolejne potrawy. W końcu nadszedł czas na słodki deser. Słudzy zaczęli odsuwać na bok fragmenty drewnianych ścian, odsłaniając balkon z widokiem na park i wzgórze, gdzie miał się odbyć pokaz fajerwerków.

Mogliśmy wyjść, by popatrzeć, albo zostać na miejscach.

Poszłam poszukać wychodków przed jadalnią. Były ukryte przed wzrokiem klientów przez rzędy kwitnących krzewów i drzew.

A tak wielki lokal nie utrzymywał tylko jednej czy dwóch wygódek. Dla kobiet przeznaczono kamienny budynek z siedmioma przegrodami, które osłonięto kotarami, oraz miejscem do mycia.

Czekając w kolejce, która wiała się między drzewami, poczułam się jak wśród stada gołębi, tyle słyszałam strzępów plotek. Nie spodziewałam się tego, bo nigdy w życiu nie byłam w równie zatłoczonym miejscu. Podczas festynów trzymam się skrajów zgromadzenia, by móc popędzić do domu, gdy poczuję się nieswojo, co często mi się zdarza. Nigdy nie chodzę do dużych jadalni. Skąd miałam wiedzieć, że nawet kobiety, które się nie znają, gawędzą podczas oczekiwania?

– ...mówiłam jej, że ceny rosną, ale czy ona mnie słucha?

– ...biedaczka urodziła bliźnięta...

– ...nie mogłam uwierzyć! Podrabiane srebrniki! Falszywe jak uśmiech gubernatora. Słowo daję...

– ...nie można kupić za miłość ani za pieniądze. Kupiec powiedział mi, że zbiory winogron w tym roku były najgorsze...

– Widziała pani tę latawicę? Wchodzi tam, dumna jak paw, z perłowymi zębami kupionymi za krwawicę uczciwych ludzi!

Z tym się zgadzałam, ale starałam się słuchać baby, która skarżyła się na fałszywki.



– ...nie mogę płacić tylko miedziakami! Musiałabym mieć służkę do noszenia monet mojego pana na zakupy!

Odezwała się kobieta przede mną.

– Na pewno nie jest tak źle?

Inna, która stała o dwa miejsca dalej, odwróciła się do niej. To musiała być ta, która mówiła o fałszywkach i o swoim panu.

– Głucha pani jest? Albo ślepa? Ile srebra pani nacięła?

– Straszy pani ludzi, mówiąc takie szalone rzeczy – odparła ta przede mną. – Ja prowadzę interesy. Nie mogę sobie pozwolić na takie gadanie, zwłaszcza przy rosnących cenach.

Ta, która prowadziła dom bogacza, wzięła się pod boki.

– Sprawdza pani swoje monety? No, sprawdza pani?

Kobieta, która wyszła z wygodki, poklepała ją po ramieniu.

– Niech pani przestanie kłapać dziobem i zajmie się swoimi sprawami – powiedziała. – Kolejka coraz dłuższa, a pani sieje zamęt.

– Ano – odezwała się inna. – Ominie nas cała magia!

Niemal wepchnęły do wychodka tę, która na głos wyrażała swoje obawy. Wszystko się uspokajało, gdy trzy kolejne baby wyszły. Mogłam w końcu wejść. Siedząc w swojej przegrodzie, nadal słyszałam szepty sąsiadek.

– ...szkodzi interesom!

– A fałszywe srebrniki nie?

– Zawsze były fałszywki.

– Można zanieść je do banku srebra albo złota, zapłacić prowizję i dostać prawdziwe pieniądze. Zapiszą też panią w księdze, żeby było wiadomo, że oddała pani fałszywki, a nie próbowała je rozprowadzać.

Odważyłam się podnieść głos, bo i tak żadna nie będzie wiedziała, kto się odezwał.

– A może by tak iść do budy? – Próbowałam mówić akcentem znajdującym się gdzieś w połowie między mową Niższego Miasta a Domu Starosty, bo kupcy tak mówili. – Powiadomić Psy?

Zapadła cisza. Zastanawiałam się, czy nie spłoszyłam ich do lotu, jak stada gołębi.

– Jesteś nowa, nie? – spytał ktoś.

– Albo brak jej piątej klepki – odezwała się inna baba. – Jakby oni chcieli słuchać takich, jak my, o ile nie przyjdziemy ze złotem w rękach.

Znowu spróbowałam.

– No dobrze. A Łotrzyca? – Nic nie usłyszałam. W końcu dodałam: – Dajcie spokój! Dwór Łotrzycy żyje za pieniądze, tak jak my. Srebrne fałszywki to dla nich taki sam cios, jak dla innych!

Rozległ się czyjś śmiech, przypominający tłuczenie szkła. Poniósł się echem po kamiennym wychodku.

Odezwała się inna kobieta.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie zwracał głowy Łotrzycy, niezależnie od powodu. Obedrze cię ze skóry.

– I skąd wiadomo, że Łotrzyca nie maczała w tym palców? – spytała kolejna. – A jeśli tak...

– Cicho! – szepnął ktoś. – Nic nie wiemy o sprawach Łotrzycy i niech tak zostanie!

Powietrze wypełniło się szeptami kobiet.

– Niech tak będzie.

Szybko skończyłam. Z tyłu przegrody znajdowała się przerwa pomiędzy kamienną ścianą a dachem, wystarczająco szeroka, by chuda kobieta się przecisnęła. Zanim któraś z nich pomyślała, by sprawdzić, kto zadawał tyle pytań, wcisnęłam spódnicę pod pasek, podciągnęłam się do szczytu ściany i opuściłam się po drugiej stronie. Tam przycupnęłam na skraju kamiennej podłogi wychodka, która wystawała poza obrys budynku. Poniżej znajdowały się otwory dołów pod wychodkiem, przez które mogli sięgać robotnicy, opróżniający beczki. Oddychając ustami z powodu smrodu, ostrożnie poszłam po krawędzi podłogi, aż dotarłam do krzewów. Tam rozwinęłam i wytrzepałam spódnicę.

Znowu wyglądając porządnie, mogłam się wymknąć, ukryta przez roślinność.

Idąc, patrzyłam na kobiety wciąż stojące w kolejce. Najwyraźniej nikt nie obserwował drzwi ani wychodzących.

Modląc się do Mithrosa, by moja ostrożność okazała się wystarczająca, znalazłam inne drzwi do jadalni niż te, którymi wyszłam, po czym wróciłam do środka.

Wejście, które wybrałam, znajdowało się za długą, rzeźbioną przegrodą, która zasłaniała także przejście do kuchni. Oświetlenie było tu słabe. Kelnerzy mogli zobaczyć, czy nikt nie stoi im na drodze, zanim weszli z tacą do sali, lecz jednocześnie nie dało się dojrzeć nikogo za przegrodą. Stałam tam i patrzyłam na małą grupkę pod schodami w środku. Perła stała bokiem do mnie z rękami skrzyżowanymi na swojej złotoszkarłatnej, jedwabnej sukni. Jupp stał wraz z nią, podobnie jak Jurji. Skład grupki uzupełniali Hanse i Steen. Co oni tu robili, ukrywając się z nią? Obserwowali wejście do kuchni i przegrodę, omiatając wzrokiem każdego, kto przechodził, podczas gdy Hanse mówił coś cicho do Perły.

– ...mówię ci, tracę przez to pieniądze i dobrego klienta! Nie zatrudnię drugi raz kogoś, kto raz odmówił!

Do licha, nie słyszałam Perły.

Hanse wysłuchał jej, po czym podrapał się po głowie.

– Racja. Zapomniałem – przyznał. – Pojedziemy. Ale czy nie myślisz...

Powstrzymał się, gdy Perła wymierzyła zdobny w pierścionki palec w jego twarz i pomachała mu nim przed nosem. Niemal słyszałam, jak mówi „ja tu jestem od myślenia”, ale moja robota nie polega na wymyślaniu tego, co mówią Szczury.

Hanse i Steen ukłonili się Perle i poszli dookoła, by wrócić schodami na piętro. Cofnęłam się głębiej w cień. Perła i jej strażnicy odwrócili się, chcąc sprawdzić, czy nikt nie zbliżył się na tyle, by ich szpiegować. Z przejścia do kuchni wyłoniła się cała grupka kelnerów z tacami pełnymi jedzenia. Wyszłam z powrotem na zewnątrz i skierowałam się do tylnych drzwi, tak na wszelki wypadek.

Dokąd wybiera się Hanse na zlecenie Perły? Podróż zapowiadała się na długą albo wymagała zaangażowania wielu strażników, skoro musiał odwołać pracę dla jednego ze swoich

regularnych zleceniodawców. Nie umiem też stwierdzić, czy ma to coś wspólnego z fałszowaniem monet. Jestem pewna, że Łotryca macza palce w najróżniejszych występkach, zupełnie jak Rosto u nas.

Wróciłam do Dale'a, który siedział przy naszym stole i dopijał wino z kubka. Wszyscy pozostali wyszli na balkon. Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

– Już myślałem, że uciekłaś.

Usiadłam obok niego.

– Delikatne sprawy zajmują czas. A ja umykałam przed Perłą. Była na dole.

– Perła może się walić. – Objął mnie i przyciągnął do siebie.

Szybko się rozejrzałam. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby nas zobaczyć. Dale mówił dalej: – Muszę dać ci powód, żebyś wracała prosto do mnie. – Całował tak słodko, a jego ramiona miały akurat odpowiednią siłę, gdy przyciskał mnie do swojej piersi. Wsunął łagodnie język w moje usta, gdy zaplotłam, czując pod palcami jego jedwabiste włosy.

Gdy przestaliśmy dla nabrania tchu, zdołałam powiedzieć:

– Co do powodów, ten jest całkiem niezły.

Dale zachichotał i pochylił głowę, by pocałować mnie w bok szyi.

Jęknęłam i wbiłam paznokcie w jego tunikę na plecach.

Potem wybuchł pierwszy fajerwerk i oboje podskoczyliśmy.

Śmiejąc się, Dale pociągnął mnie na nogi. Wygładziliśmy ubrania i wyszliśmy na balkon, by popatrzeć na fajerwerki. Obejmował mnie, trzymając rękę na moich ramionach. Fajerwerki były bardzo ładne, z tego, co zauważyłam. Ktoś wspominał o jednym, który wyglądał jak stado skrzydlatych koni z jasnego, białego ognia, przelatujące nad zatoką. Zdaje się, że akurat wtedy byliśmy wewnątrz i siedzieliśmy w kącie, smakując swoje usta.

Trochę żałuję, że ominęła mnie ta część fajerwerków.

Gdy pokaz magów dobiegł końca, nasza kompania wróciła do Lili Wodnej, by pograć. Dzisiaj Dale zaczął od kości.

Dmuchałam w nie przed każdym jego rzutem, tak jak powinna kobieta, która przynosi graczowi szczęście, a on dość często wygrywał. Kości z pewnością były zwyczajne. Lilia Wodna utrzymuje przy każdym stole maga, który sprawdza, czy kości nie są sfalszowane. Dale co jakiś czas się przesiadał.

– Żeby szczęście cały czas było świeże – wyjaśnił mi.

On i Hanse zawsze grali razem. Robili tak od lat, o czym powiedział mi Steen, gdy przyglądaliśmy się rozgrywce. Znowu poczułam ukłucie podejrzenia w podbrzuszu, tam gdzie cały czas pojawiały się rozmaite doznania. Dale pracował dla Banku Złotników.

Niemal wszędzie chodził z zapieczętowaną sakiewką, której Psy nie sprawdzały, jako że stanowiła własność Złotników.

Nie chcę, żeby uczucia mnie zaślepiły, zwłaszcza kiedy problem fałszywych monet narasta w alarmującym tempie. Bardzo go lubię, ale kto lepiej by się nadawał na członka siatki fałszerzy? Mądry człowiek, zbyt mądry jak na swoją pracę, hazardzista, który pływa po rzece.

Zaufany kurier Banku Złotników. Znany na Dworze Łotrzycy, a jego przyjaciele Hanse i Steen pracują z samą Łotrzą.

A jednak Dale nie jest Łotrem. Tyle można o nim powiedzieć, w przeciwieństwie do tego drugiego chłopca, który mnie podrywa.

Zastanawiam się, czy Ersken kiedykolwiek ma podobny kłopot.

Śpi z Korą od ponad roku, wiedząc, że to pomocnica Łotra z Corus. Ale czy to taka sama sytuacja? Kora nie omawia spraw Rosta z Erskenem.

A Ersken nie omawia z nią spraw Psów. Czytają książki. Chodzą na festyny i zabawy muzyczne, mają wielu wspólnych przyjaciół, a zatem wiele tematów do rozmowy. A Rosto nigdy nie zastosował żadnego wybiegu, żeby inne sprawy zniknęły z pola widzenia.

Nie mam dowodów przeciwko Daleowi. Będę mieć otwarte oczy i umysł, to wszystko.

Dale powiedział, że mogę się odprężyć, podczas gdy sam

poszedł pograć w tryktraka z bogatym kupcem, więc mogłam swobodnie przejść się po Lili Wodnej. Przez jakiś czas słuchałam, jak Okha śpiewa, i obserwowałam Goodwin, Hansego i Flory, grających w szansę ryzykanta z młodymi szlachcicami, mającymi więcej złota niż rozumu.

Goodwin przegrała tyle samo, ile wygrała, ale widząc drobne ruchy jej oczu i warg, które tak dobrze znałam, uświadomiłam sobie, że niektóre rozdania przegrała specjalnie. Nie przestaje mnie zadziwiać. Oto gra, której nauczyła się dopiero wczoraj, a jednak mogła wygrać w nią dzisiaj okrągłą sumkę, gdyby tylko chciała.

Przechadzając się, patrzyłam na monety graczy. Wiele srebrników było oznakowanych. Czy rozprowadzenie podrabianych pieniędzy zaczęło się właśnie w taki sposób, od wymiany złego srebra na dobre przy hazardowych stołach? Jeśli tak, to czy ktoś postradał zmysły, że rzucał do miasta tyle fałszywek? Z każdym dniem coraz więcej ludzi dowiadywało się, że srebro nie jest tu dobre. Jak fałszerz miał zarabiać na wymianie, skoro wszyscy sprawdzali srebrniki albo od razu odmawiali ich przyjęcia? Chyba że już zarobił dosyć... albo był głupi..., albo kompletnie szalony. A istniała jeszcze szansa, że fałszerz to cudzoziemiec, chcący osłabić walutę, by nasi obywatele zwrócili się zimą przeciwko sobie, pozostawiając kraj podatny na atak na wiosnę.

Wiedziałam, że jeśli będę dłużej myśleć w ten sposób, to zwariuję.

Znowu poszłam posłuchać śpiewu Okhy. Gdy skończył, wróciłam do Dale'a i dręczyłam go, przeciągając palcami po jego uszach i karku.

Ziewałam, gdy wygrał z kupcem i zabrał wygraną. Odwróciwszy się na krzesło, uniósł moją dłoń i pocałował wnętrze nadgarstka.

– Musisz w dzień mniej pracować – powiedział, ukradkiem obejmując mnie w tali. – Później nocą brakuje ci sił. – Razem poszliśmy poszukać naszych przyjaciół.

Hanse nas zobaczył. Odłożył karty i skinął głową Steenowi. Gdy stali, Goodwin i Flory poszły w ich ślady, ku oburzeniu innych graczy.

– Pora kończyć – oznajmił Hanse i sam ziewnął. – Rano ruszamy na krótką wycieczkę do Arenaveru.

Dla Amdy i innych pracujących przy karawanach, którzy do nas dołączyli, były to zwyczajne wieści.

– Ale, szefie, zdawało mi się, że pojutrze jedziemy do Legannu – powiedziała Amda.

– Arenaver jest ważniejszy – odparł Hanse. – Wysłałem wcześniej wiadomość do pana Dendalla, że musi znaleźć kogoś innego do tej roboty w Legannie.

Jeden z mężczyzn gwizdnął.

– Nie spodoba mu się to.

Steen machnął na te słowa ręką.

– I tak mam już dosyć pracy dla tego sknery. Kłóci się o każdego miedziaka, którego wydajemy, żeby nie obrabowali go na prostej drodze.

Chcesz tę robotę, Kevern?

Zapytany się skrzywił.

– To skąpy zgnilek, prawda.

Skierowaliśmy się do pomieszczenia, gdzie mężczyźni mogli odebrać broń, a strażnicy karawan wspominali swoje sprzeczki z kupcem.

Dale i ja wymienialiśmy ukradkowe pocałunki przez całą drogę powrotną do mojej kwatery. Gdy dotarliśmy do domu Serenity, Goodwin weszła do środka, a Dale i ja znaleźliśmy ciemne miejsce tuż przy ścianie budynku.

– Śnij o mnie – powiedział, a potem całował mnie tak długo, że niemal zapomniałam jego słowa.

Ale nie do końca.

– Nie chcesz być w moich snach – stwierdziłam, gdy przestaliśmy.

– Pamiętam tylko te złe.

– Może zapamiętasz te ze mną – odparł, unosząc mnie lekko w

ramionach. Nie zadarł mi spódnicy, nie pozwoliłam mu, ale gdy postawił mnie z powrotem, miałam nadzieję, że zapamiętam sny z jego udziałem, bo to będą najlepsze sny mojego życia.

Pożegnał się i zaczekał, aż służka wpuści mnie do środka.

Goodwin czekała u stóp schodów.

– Jutro porozmawiamy o nocnych spotkaniach – powiedziała bardzo oschłym głosem. – Zapisz wszystko, co mogłabyś zapomnieć.

Wypiłam trochę za dużo wina, a twoje myśli są chyba gdzie indziej.

– Niczego nie zapomnę – oświadczyłam. Dotknęło mnie, że uważa mnie za zbyt podekscytowaną, by zapamiętać informacje potrzebne w pracy.

Goodwin uśmiechnęła się i potargała mi włosy.

– Nie. Faktycznie, chyba nie. Ale jestem wykończona, a nie ja gnałam za gończym psem. Rano wszystko przeanalizujemy na potrzeby raportów.

To brzmiało już lepiej. Wysłałam na zewnątrz przez pogrążoną w ciszy kuchnię, czekając i nasłuchując, aż dziedziniec będzie pusty.

Apsika też czekała i zerwała się dopiero, gdy moja dłoń znalazła się na jej obroży i zaczęłam odwiązywać sznur. Po uwolnieniu głupie stworzenie zaczęło skakać wokół mnie, a następnie stanęło na tylnych łapach. Zrobiłam z nią kilka tanecznych obrotów, zanim ją puściłam i zaprowadziłam do środka. Zabrałam miskę, którą zostawiłam dla niej w chłodnej spiżarni, i dałam jej, gdy tylko znalazłyśmy się w moich izbach. Podczas gdy jadła, ja się rozebrałam. Błysk nowej bransoletki przykuł mój wzrok. Przedstawiała dziwny widok pod pochwami noży na moich przedramionach, ale jest bardzo ładna i elegancka. Odłożyłam ją ostrożnie, po czym odpięłam broń. W końcu, ubrana w nocną koszulę, zapisałam szyfrem wydarzenia tej nocy. Teraz pora spać. Czy pójdę z Daleem do łóżka? Czy powinnam? To, co jest między nami, z pewnością nie może przetrwać. Łowy zaprowadzą mnie i Goodwin gdzieś daleko od



Portu Caynn albo je zakończymy i wrócimy do Corus.

To nie byłoby praktyczne, w najmniejszym stopniu.

Chyba rano zajrzę do uzdrowiciela i kupię nowy amulet chroniący przed ciążą. Minęło wiele czasu, odkąd takiego potrzebowałam, i nawet nie pamiętam, gdzie się podział poprzedni.

## **Poniedziałek, 17 września 247**

*Wpół do dwunastej.*

Spałam ledwie parę godzin, gdy w moje drzwi załomotała Goodwin.

– Ubieraj się – powiedziała, gdy otworzyłam, by zgromić ją wzrokiem. – Strój mieszczki i welon. Nestor nas wzywa.

Zamrugałam powiekami.

– Która godzina?

– Portowe kuranty wybiły drugą, kiedy przyszła Truda. Rusz się – nakazała Goodwin.

Zostawiłam Apsikę śpiącą w moim łóżku. Gdy włożyłam na siebie ubranie mieszczki, przeturlała się na ciepłe miejsce po mnie.

Gdy zesłam na dół, zastałam przy stole Goodwin i przysypiającą Trudę. Goodwin wyjęła liścik z palców dziewczyny i podała mnie.

Przeczytałam. Nie był szczególnie przeładowany informacjami. Głosił tylko tyle: Buda z Kupieckiej ma dla nas coś ciekawego. Truda was zaprowadzi.

Truda poprowadziła nas na zachód, w kierunku Dzielnicy Kupieckiej, wykorzystując zaułki i mniej uczęszczane uliczki. Jej znajomość miasta mi imponowała. Nie napotkaliśmy najmniejszych trudności.

Buda w Dzielnicy Kupieckiej znajdowała się na rogu Bankierskiej i Findlera. Nestor czekał za furką na dziedzińcu. Podobnie jak my, miał na sobie cywilne ubranie.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił Trudę z uśmiechem. – Trzymasz się na nogach?

Przytaknęła.

– Nic mi nie jest.

– To znikaj mi z oczu – nakazał.

Trzej chłopcy w wieku Trudy wyłonili się z cienia po drugiej stronie ulicy. Podeszła do nich i razem znowu wtopili się w mrok. Jeden pomachał Nestorowi, zanim zniknęli.

Nestor pomachał w odpowiedzi, po czym odwrócił się do nas.

– Tędy.

Ruszył wzdłuż ściany budynku, zamiast wprowadzić nas do środka drzwiami.

– Godzinę temu dostałem informację od kogoś, kto wie, co mnie interesuje – wyjaśnił, gdy go dogoniłyśmy. Mówił bardzo cicho. – Zamknęli niejakiego Duranta Elkesa pod zarzutem fałszowania monet.

Psy klatkowe przeszukują go od północy.

– Wezwali cię tak późno? – spytała cicho Goodwin. Zatrzymaliśmy się przed bocznymi drzwiami. Podobnie jak nasza buda w Corus, ta w Dzielnicy Kupieckiej ma osobne skrzydło na klatki. Jest jeszcze mniejsze niż u nas, może dlatego, że Szczury przetrzymuje się tu tylko krótko, zanim trafią do więzienia Szczurowo.

– Mój kolega usłyszał, jak mówią o czerwonej sakiewce – odrzekł Nestor. – Umieściłem ją na liście rzeczy, na które należy zwracać uwagę.

Goodwin powstrzymała go, gdy sięgał do klamki.

– Miałam wrażenie, że pan Lionel był przestraszony naszymi wieściami i nie zależało mu na prawdziwej pracy nad wyjaśnieniem sprawy fałszywek. A teraz ty mi mówisz, że twoi koledzy szukają fałszerzy? Co to za gra, sierżancie?

Nestor westchnął i oparł się o ścianę budy.

– To był kiedyś porządny człowiek – powiedział. – Ale Perła groziła jego dzieciom.

– Wiemy – odparła Goodwin. – Wysłał rodzinę na północ. Perły na poduszkach i tak dalej.

– Czyli słyszałyście. Wysłała też jego pani perłowy naszyjnik, taki, jaki jubilerzy nazywają dusicielem. Pan Lionel ustąpił, tylko

tyle.

Przeraża go pomysł blokowania czegokolwiek, co robi Perła. Miała czelność mu powiedzieć, że jeśli zrezygnuje z funkcji, jasnie pani zginie.

Więc pan Lionel nic nie robi.

– A gubernator? – Rozejrzałam się dookoła. Rozpraszał mnie jakiś znajomy dźwięk.

– To pijak – rzucił Nestor. – Bezużyteczny.

– Czyli ci, którym płaci się za ochronę miasta, są do niczego? – spytała Goodwin, naciskając Nestora.

Cofnęłam się na środek ulicy. Dźwięk przybrał na sile. Teraz go poznałam. Szurgot kurzu, żwiru i liści, niesionych wirującym podmuchem nad drogą, to wzbijających się, to znów opadających.

W pobliżu znajdował się pyłowy kręt.

– Znam trochę dobrych Psów – powiedział Nestor do Goodwin. –

Prawdziwych Psów, zaprawionych, sprawdzonych w ogniu. Widzimy, co się dzieje. Opieramy się na tym, co wiemy, w nadziei, że coś wypłynie. – Popatrzył na nasze twarze. – W Corus jest inaczej. Rycerze przyjeżdżają i wyjeżdżają. Macie Korpus Królewski i sporo wojska. No i macie pana Gershoma. Rodzina nazywa go Granitowym, wiedziałyście o tym? Nie ugina się i nie pęka. Łotr nigdy nie urósł w Corus w wielką siłę. Tutaj wojsko stacjonuje dalej, nad Tellerunem i w nadmorskich twierdzach. Marynarka nie miesza się w sprawy mieszkańców stałego ładu. Psy muszą radzić sobie same, a Perła i jej poprzednik opłacili tyle Psów, ile się dało. Dopóki handel nie ponosił uszczerbku, korony to nie obchodziło, więc kanclerz nie dawał panu Gershomowi funduszy potrzebnych na wzmocnienie tutejszych Psów. Robimy, co w naszej mocy, ale, prawdę mówiąc, potrzebujemy pomocy.

– Jeśli jest tak źle, jak się wydaje, to ją dostaniecie – obiecała Goodwin ponurym głosem wśród mroku.

Weszliśmy do środka, do korytarza pełnego drzwi do cel z

małymi zakratowanymi okienkami. Nestor poprowadził nas na sam koniec. Po drugiej stronie korytarza widniały kolejne drzwi, a w nich znajdowało się okienko przykryte przesuwaną pokrywą.

Cały budynek cuchnął. Szczury w środku nie były takie głupie, żeby się odzywać, jeśli widziały coś przez te okienka. Nawet w cywilnych ubraniach Nestor i Goodwin budzili respekt.

Smród robił się tym gorszy, im bliżej podchodziliśmy do dużego pomieszczenia na końcu korytarza. Nestor stuknął w drzwi dwa razy, a potem jeszcze dwa. Otworzył nam Pies klatkowy. Był rozebrany do przepaski biodrowej, cały spocony, z ogoloną głową i klatką piersiową, by żaden Szczur nie mógł go złapać za włosy.

– Sierżant Nestor Haryse, kapral gwardii Clary Goodwin, gwardzistka Rebecca Cooper na rozmowę z więźniem – zaanonsował Nestor. – Nieoficjalnie.

– Zawsze to miło, kiedy Psy uliczne przychodzą odwiedzić nas, biedne Psy klatkowe – powiedział tamten. Nie da się ukryć, że Psy klatkowe i uliczne pogardzają sobą nawzajem, głównie dlatego, że ci pierwsi wykonują właśnie takie zadania. Zuchwalec otworzył drzwi wypuszczając smród sali przesłuchań, który uderzył nas prosto w twarz.

Było to największe pomieszczenie w tym skrzydle. Musiało być, żeby zmieścić wszystkie narzędzia, choć w budach jest tylko podstawowe wyposażenie. Tutaj znajdowało się koło do łamania, a także śruba do palców, kajdany, szczypce, długi stół i piec. Bardziej wymyślne męki stosuje się w razie potrzeby w więzieniach. Ale już to było dla mnie wystarczająco okropne.

W środku znajdowało się tylko dwoje Psów o ogolonych głowach, kobieta oraz mężczyzna, który nas wpuścił. Kobieta miała na sobie jedynie przepaskę piersiową i biodrową. Przesłuchiwanie bardzo rozgrzewało. Pamiętałam, że tak jest, ze swojego szkolenia. Szczur, do którego przyszlismy, był przywiązany do długiego stołu. Nachylili go tak, że stopy znajdowały się wyżej niż głowa. Następnie wysunęli kołek spod szczytowej deski blatu, tak że wisała ona luźno, odchylając jego

głowę w tył. Był posiniaczony, pokryty pręgami, nagi i przemoczony od włosów na swoich klejnotach aż po te na głowie i piersi. Zawsze zaczynali od bicia. Zobaczyłam pas, który pasował do pręg, wiszący na haku na ścianie. Poznałam, że podawali mu Napitek. Dlatego był taki mokry. Przełknęłam ślinę, by nie zwrócić tego, co zjadłam. Oczy i usta miał napuchnięte, a skórę wokół nosa zaczerwienioną. Obok stołu stała beczka z wodą. Ścisnęłam ognisty opal w swojej kieszeni tak mocno, że, jak się później przekonałam, porobiłam sobie w skórze małe dziurki.

Podczas treningu przeżyłam łagodną formę Napitku. Jemu nalewali wodę do ust bez ustanku, zmuszając do jej polykania poprzez zatykanie nosa. Często Szczur, próbując oddychać, nabierał wody do płuc. W ten sposób można było utopić człowieka na suchym lądzie. Co jakiś czas śnią mi się o tym koszmary. Omal nie zrezygnowałam z tego powodu, dopóki nasi instruktorzy nie powiedzieli, że trzeba się zgłosić na ochotnika, by zostać Psem klatkowym, i nikt nie będzie nas zmuszał do prowadzenia przesłuchań.

Mężczyzna miał teraz zamknięte oczy. Umarł, czy tylko stracił przytomność?

Na mniejszym stoliku w kącie piętrzyła się sarta jego ubrań. Na wierzchu leżała czerwona sakiewka, taka, na jaką przestępcy podmieniali prawdziwą sakiewkę ofiary. Za tymi rzeczami widniał stosik srebrników.

Podeszłam, by się im przyjrzeć. Wszystkie awersy zostały nacięte, ukazując mosiężny środek.

– Nie wiem, czemu interesuje cię nędzny fałszerz, skoro nawet nie jest z twojej dzielnicy, Haryse – powiedział ten, który nas wpuścił.

– Mogłeś zostać w łóżku – dodała kobieta. – Ten Durant Elkes to twardy orzech do zgryzienia. Ciągłe powtarza, że jest niewinny, chociaż złapano go z fałszywkami w ręce i sakiewką, która była ich pełna. Trzy razy dawaliśmy mu Napitek, a tu ciągle ta sama śpiewka.

– Nie cierpię tych „niewinnych” – stwierdził jej partner. Splunął na podłogę. – Wszystkie dowody przemawiają przeciwko nim, a oni i tak marnują nasz czas.

– Przeszukano jego dom? – spytał Nestor.

Goodwin przeszukała stertę rzeczy wyjętych z kieszeni Duranta Elkesa.

– Właśnie się tym zajmują – odparł mężczyzna. – W sumie odkąd go przyprowadzili. Niektórzy nasi ludzie bardzo się wkurzyli, bo ostatnio trafiło im się parę fałszywych monet. – Ktoś załomotał do drzwi. Mężczyzna poszedł otworzyć małe okienko, zrzedząc coś pod nosem. Potem porozmawiał cicho z tym, kto był na zewnątrz.

– Nic nie znajdziesz w jego rzeczach, oprócz sakiewki i monet – powiedziała kobieta. Spojrzała na Nestora. – Pamiętasz mnie, sierzancie?

Jestem Shales. Służyłam z tobą w Katuszy, dziesięć lat temu.

Nestor skinął głową.

– Pamiętam cię, Shales. Byłaś wtedy Psem ulicznym.

Westchnęła.

– To było zanim urodziłam dzieci, dwóch wspaniałych chłopców.

Teraz, gdy jestem mamą, bezpieczniej pracować w klatkach. Nie obrywam tak często po łbie. Mój partner to Anglesea. Pies klatkowy prawie od początku służby.

– Jak przymknęli tego Szczura, mówili wam? – zwróciła się Goodwin do Shales.

– Próbował zapłacić fałszywkami za piękne kolczyki. Jubiler był czujny – odparła tamta. – Zdaje się, że ostatnio trafiło mu się zbyt wiele podrabianych monet.

Wielkolud Anglesea wrócił do nas.

– Podczas przeszukania w domu nic nie znaleziono. Zabrali jego babę i syna. A ci już wrzeszczą, że nic nie wiedzą o fałszywkach.

– Cooper! – zawołała Goodwin i rzuciła mi sakiewkę z czerwonej skóry. Złapałam ją jedną ręką. Czemu Goodwin

rzuciła ją mnie?

Obróciłam ją w dłoniach. Była to zwykła, tania sakiewka, a jednak pobudziła mnie do myślenia. Wsunęłam ognisty opal z powrotem do swojej kieszeni. Skupiłam się na sakiewce, zapominając o senności i obrzydzeniu torturami. Znałam tę sakiewkę, a przynajmniej podobną.

Złodziej, którego zatrzymałam. Inni złodzieje, których widziałam, podmieniający sakiewkę ofiary na czerwoną, taką jak ta. Zastanawiałam się wtedy, czemu ten, a nie inny. Złodzieje wybierali ofiarę spośród ludzi na ulicy. Ktoś wybrał Duranta Elkesa. Dlaczego?

– Przestańcie – powiedziałam do Psów klatkowych, zapominając, że jestem tu najmłodsza.

Anglesea posłał mi spojrzenie, które omal nie usmażyło mi wnętrza.

– Słyszycie to karmione mlekiem Szczenie? – powiedział przeciągle. – Wydaje mi rozkazy!

– Przestańcie – powtórzył Nestor. – Cooper, o co chodzi?

Zmusiłam się, by podejść do tego stołu, do tego człowieka.

Podczas, gdy rozmyślałam, tamci wlewali mu wodę do gardła.

Dławił się i krtusił, wypluwając całe strugi. Bogom dzięki, że nie posunęli się za daleko. Nie potrzebował wiele czasu, by pozbyć się wody z nosa i gardła. Kilka mocnych kaszlnięć i znowu mógł mówić.

Podniosłam czerwoną sakiewkę przed jego oczy.

– To twoje? – spytałam.

– Nie, nigdy w życiu! Nigdy... – wychrypiał Durant. – Nigdy tego nie widziałem... – Znowu zakaszłał, próbując oczyścić krtani. Nie mógł mówić w takiej pozycji, z głową poniżej piersi i odchyloną w tył.

Mięśnie szyi miał rozciągnięte, co utrudniało oddychanie.

Wsunęłam obie dłonie pod jego głowę. Chwycałam podpierającą ją deskę i pociągnęłam ją w górę, aż głowa Elkesa znalazła się na równi z białym.

– Ej, przestań! – wykrzyknęła Shales i ruszyła naprzód. Nie



zwróciłam na nią uwagi i pomacałam deskę od spodu, w poszukiwaniu kołka, który nie pozwoli jej opaść z powrotem. Durant zaczął wypluwać wodę wymieszaną z glutami, gdy jego mięśnie się rozluźniły. Jedną ręką odsunęłam jego głowę ze słowami: – Nie pluj na mnie.

Kolek wskoczył na miejsce. Puściłam deskę. Pozostała w poziomie, pozwalając Durantowi łatwiej oddychać. Jego kaszel ustał.

Goodwin podała mi ścierkę. Otarłam twarz więźnia.

– Nigdy wcześniej nie widziałem tej sakiewki, klnę się na imię matki – zapewnił. – Nie wiem, skąd się u mnie wzięła... – Próbował usiąść, naprężając więzy, wybałuszając oczy i otwierając usta do bezgłośnego krzyku. Obejrzałam się. Anglesea uderzył go w kolano krótkim pejcem.

Nestor odwrócił się do Psa klatkowego. Stał ledwie piętnaście centymetrów od niego, a jednak tak przyłożył mu w brzuch, że Anglesea poleciał metr w tył. Był to cios mocny jak kopnięcie muła i postanowiłam się go nauczyć, choćby miało mnie to zabić.

– Kiedy kończysz przesłuchanie, to kończysz – głęboki głos Nestora był bardzo cichy. – Kiedy inny Pies zadaje pytania, ty się nie wtrącasz. Zrozumiano?

Shales podeszła i stanęła naprzeciwko Nestora, oddzielona od niego leżącym ciałem Duranta.

– To nie jest twoja buda, sierżancie!

– Ale i tak mogę wydawać rozkazy – odparł Nestor. – W tej chwili twój głupi partner najwyraźniej o tym nie pamięta. – Podeszedł do drzwi i je otworzył. – Wyjdźcie stąd, oboje. Zawołam was, kiedy będziecie potrzebni. Idźcie, mówię, albo pójdziecie na służbę do Szczurowa, przysięgam.

Shales przez chwilę na niego patrzyła z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Potem Nestor machnął lewą ręką. Pokazał jej złotego nobla, tak by Anglesea nie mógł go zobaczyć. Ten twardeł był zajęty wymiotowaniem w słomę.

Shales podeszła do Nestora i bezczelnie go potrąciła. Mimo że

patrzyłam, nie spostrzegłam, jak złoto przechodzi z rąk do rąk. Następnie pociągnęła partnera, stawiając go na nogi, i przelożyła jego czystsza rękę przez swoje ramiona.

– Nie jesteś jeszcze królem, sierzancie – warknęła, wywlekając swojego partnera na korytarz. – Uważaj.

Nestor zamknął za nimi drzwi.

– Mówcie cicho, to nas nie usłyszą – powiedział, podchodząc z powrotem do stołu. – Nie znam ich wystarczająco dobrze, żeby im ufać, jeśli uzyskamy tutaj jakieś ważne informacje.

Spojrzałam na Duranta.

– Czyli nigdy nie widziałeś tej sakiewki, ale miałeś ją w kieszeni, kiedy poszedłeś kupować jakieś błyskotki. Gdzieś ją miałeś. – Otworzył usta, ale pokręciłam głową. – Posłuchaj mnie. Czy dzisiaj albo wczoraj okradł cię kieszonkowiec?

Zaczął zaprzeczać, ale przestał. Skierował oczy na Nestora, a potem na Goodwin i znowu na mnie. Próbował wymyślić kłamstwo, by przykryć nim swoją prawdziwą winę. Czy ten dureń nie rozumiał, w jakie wpadł tarapaty? Klepnęłam go w policzek, ale lekko, tak, by zwrócić jego uwagę.

– Nie bądź osłem – poradziłam. – Powiedz prawdę, nieważne, jak dziwaczna się wydaje. Wydawało ci się, że cię okradziono, tak?

Spróbował wzruszyć ramionami i skrzywił się.

– Ano – bąknął. – Ktoś potracił mnie na ulicy. Pomacałem się, żeby sprawdzić, czy mam sakiewkę, i miałem. Wyciągnąłem ją i to była ta czerwona. Wypchana srebrnikami. A jak wychodziłem rano, miałem tylko trzy srebrniki i trochę miedziaków. – Popatrzył na Nestora, Goodwin i na mnie. – To nie była kradzież, skoro mi je dali, prawda?

I nie jestem żadnym fałszerzem, jeśli to od nich dostałem fałszywe monety! – Jego oczy błyszczały gorączkowo. – Przysięgam na imię wielkiego Mithrosa!

Poklepałam go po ramieniu.

– Kilka razy widziałam coś takiego. – Spojrzałam na Nestora. – Może gdybym nie zapomniała, że jestem z dala od domu, a

potem nie dała się przewrócić, nie zauważyłabym kolejnych przypadków. Oni są bardzo cwani. Psy, które dzień po dniu pracują w tym samym miejscu, nic by nie zauważyły.

– Wasza Łotrzyca kazała mnie i Cooper zejść z ulic. Groziła nam śmiercią, jeśli znowu przeszkodzimy jej ludziom – powiedziała Goodwin do Nestora. – Cooper i ja jesteśmy podejrzliwe. Po co zawracać sobie głowę parą Psów, które łapią złodziei? Po co wysłać zbirów do ochrony złodziei, skoro już o tym mowa?

– Zwłaszcza, kiedy wystarczy parę monet dla Psów klatkowych albo zapłata grzywny w Sądzie Miejskim, żeby złodzieje wrócili na ulicę – dodał Nestor. – Wiem, jak to się odbywa. Przestańcie mnie pocieszać, bo zbyt wiele Psów jest przekupionych albo niedbałych.

Podniosłam tunikę Duranta i złożyłam ją, robiąc coś w rodzaju poduszki, żeby nas lepiej widział. Wsunęłam mu ją pod głowę.

– Złodzieje coś kombinują – stwierdziłam, wciąż próbując poukładać myśli. – Coś, czego pragnie Łotrzyca. Więc dlaczego Łotrzyca może chcieć, by ludzie mieli sakiewki pełne fałszywych monet?

– Żeby fałszywki znalazły się w obiegu? – podpowiedziała Goodwin. Zaczęła odplątywać więzy Duranta z jednej strony, podczas gdy Nestor zajął się tymi z drugiej.

– To czemu nie wrzucić ich do paru fontann, nie zostawić worków na rogach ulic albo nie wepchnąć ich w świeże bułki? – dopytywał Nestor. – Ludzie by je brali i uciekali. Nikt by nie wiedział, w czyje ręce wpadły monety ani skąd się wzięły.

– Zamiast tego wysła złodziei, by podrzucali je pewnym ludziom.

– Spojrzałam na Duranta. – Jakich masz wrogów?

Popatrzył na mnie tak, jakbym mówiła jakimś dziwnym językiem.

– Nie mam wrogów. – Jego oczy zerknęły na nasze twarze. Na pewno się zastanawiał, czy odważy się powiedzieć Psom, kim są jego wrogowie. – Żadnych.

– Ostatnio znalazłeś komuś za skórę – odparłam. Cała idea wreszcie zaczęła mi się jasno rysować. – W interesach, może w towarzystwie.

Wygrałeś jakąś rywalizację, przelicytowałeś kogoś, zaaranżowałeś małżeństwo komuś, kogo pożądał ktoś inny. Cokolwiek w tym stylu.

Kogo rozzłościłeś?

Przez chwilę leżał nieruchomo i myślał. W końcu przemówił.

– Steen Bolter. Pracuje przy karawanach, więc po co mu mosiądz.

– Zakaszłał, po czym ciągnął. – Chciał wykupić wszystkie moje sklepy z mosiądzem. Proponował połowę tego, co chciałem. Nie zgodziłem się.

Nie rezygnował. Napomykał, groził... – Ponownie zakaszłał, odwrócił głowę i wypluł na podłogę krwawą maź. – Powiedział, że drażnię kogoś, kto ma władzę. Że ta osoba zrujnuje mnie i moją rodzinę. Ja na to, że skoro jest taka potężna, może złożyć lepszą ofertę. Po co jej zresztą magazyn z wazami, talerzami i takimi tam? Odparł, że nieważne, po co, mam sprzedać i już. – Urwał i znowu kaszłał, tym razem dłużej. Gdy przestał, przez dłuższą chwilę dyszał. – Moi przyjaciele mówią, że on pracuje dla Łotrzycy. Co ona by chciała zrobić z tym całym mosiądzem?

Przetopić go na fałszywe monety, pomyślałam. Na mosiężne sztabki zwracano uwagę, właśnie na wypadek, gdyby zaczęli je wykupywać fałszerze. Ale nikt nie pilnuje obrobionego mosiądzu. Ile fałszywek mogłaby wybić, mając cały magazyn mosiądzu? Dosyć, by zrujnować królestwo? Czy naprawdę jest taka głupia?

Wykorzystuje czerwone sakiewki, by wyrównać rachunki z tymi, którzy się jej narażą. Ale to jej nie wzbogaca. Z czego płaci za te swoje perłowe zęby? Żaden godny uwagi mag nie wykonuje roboty przed zapłatą.

Miesiąc temu grała o wysoką stawkę i wygrała.

– Czy Perła dalej uprawia hazard? – spytałam Nestora.

– Prawie co noc – odparł. – Wśród miejscowych ten zwyczaj

podupadł, ale cudzoziemcy i żeglarze ciągle próbują się dorobić w jaskiniach hazardu. Zresztą nie tylko ona gra. Jurji, Zolaika i Jupp dostają wolne i mogą grać, a wtedy ona otacza się strażnikami drugiego sortu. Wie, że w takich miejscach jest wystarczająco bezpieczna.

– A ta trójka jej kumpli obstawia tak ostro, jak ona? – spytała Goodwin. W jej ciemnych oczach błyskały ogniki. Widziałam, że ona też złapała trop.

– Ostrzej, a Jupp i Zolaika więcej wygrywają. – Nestor otarł twarz Duranta. Biedaczek zemdlął albo zasnął. – Nie podniecają się, jak Jurji, ani nie wściekają, jak Perła.

– A kiedy noc się skończy? – spytała Goodwin. – Co robią z wygranymi?

Nestor kiwał głową.

– Wymieniają srebrniki i miedziaki na złoto. Wszyscy grają o srebro.

– Myślisz, że w kasynach coś podejrzewają? – spytałam. –

Niektóre przecież muszą.

– Nawet jeśli tak, są w kropce – stwierdziła Goodwin. – Nie ważą się obrazić Perły. – Spojrzała na Duranta. – Co będzie z tym nieszczęśnikiem?

Nestor podszedł do drzwi i otworzył je, gestem przyzywając parę Psów klatkowych. Tamci weszli do środka, wyraźnie naburmuszeni.

– Słuchajcie, co teraz będzie – powiedział im Nestor, już nie jak łowca o łagodnym głosie, ale jak ostry sierżant. – Zaraz skończycie to przesłuchanie, na mój rozkaz. Wyślijcie tego chłopca do klatki w Porcie Morskim z moim rozkazem, żeby go tam przetrzymać. – Oba Psy klatkowe zaczęły protestować. Nestor sięgnął do swojej sakiewki i wyciągnął złotego nobla. Przelamał go na pół. Tamci natychmiast umilkli. – Koniec przesłuchania – podkreślił jeszcze raz Nestor. – To rozkaz. – Obojgu dał po połowie złotej monety.

– Nie możesz go wypuścić – przypomniała mu Shales, wsuwając swoją połówkę do sakiewki przy pasie. Zrobiła to

bardzo szybko i nikt by nie pomyślał, że miała już całego złotego nobla za wywleczenie partnera z pomieszczenia. – Figuruje w aktach. Czeką go proces jak każdego innego Szczura i trzeba go postawić przed obliczem sądu.

– Nawet jeśli mag wyciągnie z niego zakłębienie prawdy, że o niczym nie wiedział? – spytałam. – Może go na to stać. Myślał, że wpadły mu w ręce nielegalne pieniądze i tego nie zgłosił. To jest jego największa wina. Był chciwy, ale nie sądził, że łamie prawo.

– Nieważne, co myślał, a co nie, powinnaś o tym wiedzieć – odparł Anglesea. – Nie uczyli cię?

– Cooper, daj spokój – poleciła Goodwin.

– Ale, Goodwin... – zaczęłam. Zgromiła mnie wzrokiem, więc się zamknęłam. Jeśli Durant stanie przed sądem, zostanie skazany. Za rozprowadzanie fałszywek utną mu rękę i oczyszczą kikut przez kąpiel we wrzącym oleju.

– Jego rodzina jest niewinna – powiedziała Goodwin. Wyciągnęła kolejną złotą monetę i ją podniosła. – Może wypuścicie ich do domu? – Zaczekała, aż Shales skinie głową, zanim pozwoliła, by jej partner wziął monetę. Anglesea złamał ją jedną ręką z drwiącym uśmiechem do Nestora, jakby złamanie miękkiego złota w ten sposób czyniło z niego lepszego mężczyznę.

Goodwin posłała mu swoje najbardziej lodowate spojrzenie.

– Dopilnuj, żeby poszli do domu – nakazała. – Inaczej wrócę i zabiorę wam to złoto.

Nestor wyprowadził Goodwin i mnie z sali przesłuchań prosto w chłodne jesienne powietrze.

– To najlepsze, co możemy zrobić – powiedział, gdy wyszliśmy z budy. – Pewna czarodziejka jest mi winna przysługę. Postaram się, żeby zaproponowała panu Elkesowi swoje usługi, kiedy stanie przed sądem. Z jedną ręką nadal może sprzedawać mosiądz.

Nie chciałam o tym myśleć. Służę prawu, ale czasami prawo bywa zbyt surowe, jak na mój gust. Nie ma w nim żadnych luk,

przez które mogłyby uciec myszki, pozostawiając Szczury, by te poniosły karę, na którą zasłużyły.

Nie chcę gnębić myszek, takich jak Durant Elkes, którym nagle trafiła się większa gotówka i po prostu chciały ją wydać. Ile takich osób było przesłuchiowanych albo traktowanych Napitkiem, aż w końcu się topiły albo traciły zmysły? Chcę ścigać Szczura, Perłę Skinner. Chcę jej fałszerzy. Chcę tych, którzy dostarczają jej srebro. A jeśli metoda podrzucania monet to nie jej wymysł, chcę dorwać tych, którzy jej pomagali.

Mysłałam o tych wszystkich sprawach, gdy przemierzałyśmy ulice.

Już chciałam zaprotestować, kiedy Nestor zostawił nas przy skrócie do swojego domu, aż zobaczyłam, że Haden i kilka innych cieni rusza za nim. Truda czekała przed furką budy. Została przy nas razem ze swoimi – i naszymi – na poły niewidzialnymi strażnikami.

Miałam właśnie wejść do domu, kiedy Goodwin pokręciła głową.

Skinęła na mnie i poprowadziła za tylną ścianą do mostku nad bystrym strumieniem, który tamtędy przepływał.

– Na wypadek, gdyby w naszych izbach były czary podsłuchujące – szepnęła mi wprost do ucha. – Nie chcę, by Serenity albo nawet Nestor wiedzieli, o czym teraz rozmawiamy. W tym strumyku mieszka wodnik.

One nie cierpią magii śmiertelnych. Tylko bardzo potężny mag mógłby tu założyć jakikolwiek czar. – Sięgnęła do kieszeni i wrzuciła do wody srebrną monetę. – Przyszłam tutaj, żeby zaprzyjaźnić się z wodnikiem, kiedy ty poszłaś do swojej izby.

Wbiłam w nią spojrzenie.

– Wodnik? Ale one żyją tylko w bajkach!

W bladym świetle półksiężyca zobaczyłam na twarzy Goodwin krzywy uśmiech.

– Powiedz to moim oczom i uszom, Cooper.

Bez namysłu lekko ją szturchnęłam, tak jak zrobiłabym z Aniki albo Korą.

– Kiedy się z tobą szkoliłam, mówiłaś, że moje konszachty z pyłowymi krętami i gołębiami są dziwne!

– Bo są. Do wodników jestem przyzwyczajona. Nie licząc ogona, wyglądają jak ludzie. A teraz słuchaj Cooper, bo obie jesteśmy pijane i potrzebujemy snu. Teraz możemy chyba spokojnie uznać Perłę za swój główny, ale nie jedyny cel.

– Nie zaprzeczę – stwierdziłam. – A potrzeba nam całej armii, żeby dobrać się chociaż do Perły.

– I jutro tym się właśnie zajmę.

Wbiłam spojrzenie w Goodwin. To było dopiero szybkie działanie!

Sama też czułam, że musimy działać szybko, żeby wszystko nam się wymknęło.

Klepnęła mnie w ramię.

– Chcę tu wrócić z bardzo licznym wsparciem. Dlatego muszę pogadać z Jaśnie Panem Gershomem. Będę potrzebowała twoich pisemnych raportów. Przykro mi, Cooper. Wiem, że jest późno.

Pokręciłam głową.

– W porządku.

W moich żyłach krążył ogień. Tak się czułam, kiedy wiedziałam, że mam Szczura prawie w garści. Budziłam się.

– Może obie powinnyśmy wrócić. – Goodwin przygryzła wargę.

– Nie – odparłam po chwili namysłu. – Jeśli tylko ty znikniesz, mogę powiedzieć, że stęskniłaś się za mężem. W końcu to mnie rzekomo grozi niebezpieczeństwo, dopóki nie uda się wyłapać wszystkich Pellów.

Ty wykorzystujesz swój wolny dzień, a ja zbijam baki tutaj. Mogę dalej zbierać strzępy informacji, na przykład o pochodzeniu srebra. Nie miałyśmy wieści od mistrza Finera, zapomniałaś?

Westchnęła.

– Wiem. Minęły tylko dwa dni. Naprawdę musimy wiedzieć, skąd biorą kruszec.



W głowie kłębiły mi się myśli o tym, co jeszcze trzeba zrobić.

– Już sobie wyobrażam, czego mogę się dowiedzieć o dworach i kryjówkach Perty, o tych, którzy razem z nią zajmują się fałszerstwami...

Goodwin podniosła rękę, by mnie uciszyć.

– Właśnie takiej głupoty się obawiam!

– Goodwin – powiedziałam najmocniejszym głosem, na jaki było mnie stać – czy jestem nieostrożna, kiedy węszę?

– Tak – odparła.

– Ostatnio? – drażyłam.

Zastanowiła się.

– No nie. Nie, odkąd musisz myśleć za siebie i za stukniętego partnera.

– Będę tylko szukać wieści. Nie będę wtykać nosa za zamknięte drzwi, przysięgam. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli wrócisz z Psami albo żołnierzami, Perła ucieknie. Założę się, że zna każdą kryjówkę w tym mieście. Nie byłoby dobrze czekać tam na nią? – Skrzyżowałam ręce na piersi i zamilkłam. Sprzeczki z Goodwin to zawsze ciężka sprawa. Istnieje granica, której nie mogę przekraczać.

Goodwin przemierzyła mostek tam i z powrotem, a potem pokonała kawałek drogi w górę strumienia. Ja nie ruszyłam się z miejsca. Tunstall stoi jak wół, kiedy myśli, a jego sowie oczy świdrują cię na wylot. Inaczej Goodwin – ona chodzi.

W końcu wróciła.

– Jak wywieszysz te informacje? – spytała.

– Zacznę od Okhy i Dale'a – odparłam. – Okha wie znacznie więcej, niż chce zdradzić przed Nestorem. Dale zna Łotrzycę i mówi, że jest na jej dworze mile widziany. Mogę tam być, kiedy będzie z nią grał.

Jeśli znajdę więcej pyłowych krętów w pobliżu miejsc, gdzie utrzymuje dwory, zyskam dodatkową korzyść. Nawet nie zaczęłam tu korzystać z informacji gołębi i krętów, wiesz o tym.

Znowu ruszyła przed siebie, tym razem w dół strumienia. Gdy wróciła, znowu zaczęła mówić:

– Idź do Nestora z każdą większą sprawą. Niczego nie próbuj sama. Jesteś mądra i bystra, ale nadal jesteś pierwszorocznym Psem, a to oznacza, że masz niemal takie same szanse, by skończyć z głową w rynsztoku, jak Szczenię. – Nachyliła się i jej twarz znalazła się o kilka centymetrów od mojej. – Nie nawal, Cooper, albo zrobię sobie sakiewkę z twojego języka, tak mi dopomóż, Mithrosie.

Przełknęłam ślinę.

– Goodwin, jestem dobrym Psem czy nie?

Odwróciła wzrok. A potem, zupełnie nagle, mocno objęła moją głowę.

– Jesteś dobrym Psem. Chcę, żebyś przeżyła, i została Psem wybitnym. – Puściła mnie tak szybko, że aż się potknęłam. Przechyliła się przez barierkę, by popatrzeć na strumień. Czułam się poruszona, bo Goodwin nie należała do osób okazujących emocje.

– Trzeba było przyjechać z większą liczbą Psów – mruknęła w końcu.

– Żeby było nas widać na milę? – spytałam z lekką nieśmiałością.

Czasami Goodwin bywa niezmiernie ponura.

– Gadanie. Tego się nie da dobrze rozegrać – odparła. – Chodź, Cooper. Spisz swoje raporty i wsuń je pod moje drzwi, zanim pójdziesz spać. Zanim rano wstaniesz, już mnie nie będzie.

Zrobiłam, co kazała. Najpierw spisałam w dzienniku brudnopis raportu, który następnie przepisałam na czysto dla Jaśnie Pana Gershoma. Obiecałam sobie, że rano zrobię kopię dla pana Lionela.

Następnie wsunęłam raport pod drzwi Goodwin i położyłam się do łóżka. Gdy zasypiałam, portowe kuranty wybijały czwartą.

Moje wspaniałe plany, by spać dzisiaj do południa, legły w gruzach. Apsika obudziła mnie chyba około siódmej, bo chciała wyjść za potrzebą. Kucharka bardzo się rozbawiła, widząc mój żalosny, zaspany stan i dała mi miskę jedzenia dla suki, gdy

wracałyśmy do swojej izby. Wiem tylko, że znowu położyłam się do łóżka. Mój odpoczynek skończył się na dobre około dziesiątej.

Służka waliła w moje drzwi.

– Przyszedł niejaki mistrz Isanz Finer! – zawołała. – Pytał o panią Goodwin i nie spodobało mu się, że wyjechała. Mówi, że porozmawia z panią. Ale nie zwlekałabym z zejściem na dół, bo mocno się wkurzył, że jej nie ma. Może wyjść lada moment. Posadziłam go w jadalni.

Leciutko uchylłam drzwi.

– Dzięki. Niestety, to stary zręda. – Zanim otworzyłam drzwi, wzięłam do ręki dwa miedziaki. Teraz wsunęłam je w dłoń dziewczyny.

– Możesz powiedzieć, że zaraz zejde?

Służka ze zdumieniem popatrzyła na monety. Wyraźnie się zdziwiła, że dałam jej napiwek. Dygnęła i pobiegła korytarzem.

Zamknęłam drzwi i zaczęłam się ubierać.

Zastałam mistrza Finera tam istotnie w jadalni, jak mówiła służka.

Podawała mu nawet kufel piwa i półmisek ciastek. Zakonotowałam, żeby dać jej jeszcze dwa miedziaki i podziękować. Muszę pamiętać, że napiwki naprawdę zdają egzamin. Mistrz Finer odstawił kufel, gdy weszłam. Na górnej wardze miał odrobinę białej piany. Po wzroku, którym mnie spiorunował, poznałam, że tylko piwo skłoniło go, by dłużej czekać. Na stole rozłożył dużą mapę części Tortallu i obciążył ją dzbanem, półmiskiem ciastek, kuflem, zapewne przeznaczonym dla mnie, i misą jabłek.

– To ja niemal oslepiłem, pracując nad tymi fałszywkami dla Clary.

I co się dzieje, kiedy w końcu mam jej coś do powiedzenia? Dziewka otwiera mi drzwi i mówi, że Clary sobie wyjechała i muszę rozmawiać z tobą, jeśli w ogóle chcę z kimś rozmawiać!

No dobrze. Musiałam udobruchać tego starca. Nie mógł być gorszy niż nadąsana babcia Fern albo pułkownik, który mieszka

naprzeciwko i przychodzi skarżyć się na wszystko, co nie podoba mu się w okolicy.

Nachyliłam się z najpoważniejszą miną, jaką umiałam przybrać.

– Mistrzu Finer, nie mogę powiedzieć, dlaczego jej nie ma. Mogę powiedzieć tylko tyle, że nie dało się tego uniknąć. – Ostrożnie napełniłam kufel. – Twa praca ma kluczowe znaczenie dla naszych łowów. Uwierz, Goodwin nie chciała wyjeżdżać, zanim poznała wyniki twych badań.

Mruknął coś pod nosem i pociągnął łyk piwa. Zauważyłam, że oczy ma zaczerwienione i podkrążone. Usiadłam prosto i zmarszczyłam brwi.

– Myślałam, że pomaga ci rodzina. Sądząc po oczach, za bardzo się przepracowywałeś.

Machnął ręką.

– Pomagali mi. Nie mówiłem, że reakcje i procesy porównawcze przy oznaczaniu srebra są łatwe, młoda Cooper. Nie martw się o moje oczy. Jesteś gorsza od mojej córki. Poczęstuj się ciastkiem.

Wzięłam ciastko i odłamałam kawałek.

– Goodwin powiedziała by to samo, mistrzu.

Skrzywił się do mnie.

– Chcesz poznać moje odkrycia czy nie, panno Mądralińska? –

Klepnął mapę sękatą dłonią.

W tym momencie przypomniałam sobie pewne rzeczy, które mówił w dniu naszego pierwszego spotkania.

– Czy twoja rodzina otrzymała jakieś informacje od Gildii Srebra albo dowódcy straży w sprawie fałszywek, które zgłosiliście?

Pokręcił głową.

– Ani słowa, a wysłałem zgłoszenia do obu miejsc w dniu, w którym rozmawiałem z tobą i z Clary. Moi koledzy po fachu się martwią. Ceny srebra w tym tygodniu wzrosły dwukrotnie. – Kiedy zamrugałam powiekami, znowu pokręcił głową.

– Oczywiście Pies wie tylko to, co się dzieje w rynsztokach.

Słuchaj, Cooper, zwykle jeśli cena czystego srebra rośnie, to

rzadko przekracza nobla w ciągu roku. A, teraz przytakujesz! Teraz rozumiesz.

Ale jest coś jeszcze straszniejszego. Cena złota podskoczyła w tym tygodniu o sześć srebrnych nobli. Ludzie rzucają się na złoto. Pouczyłem swoją rodzinę, żeby zgromadziła zapas żywności i innych towarów w naszym domu na wsi. Wenna z kilkoma innymi kobietami wywozła wczoraj dzieci z miasta.

Popatrzyłam na starca. Jeśli inni rzemieślnicy myśleli jak on, port Caynn znalazł się na krawędzi katastrofy. A katastrofa, jak łajno, sływa w dół, prosto do Corus. Wyprawa Goodwin do Jaśnie Pana może okazać się już spóźniona.

– Moi sąsiedzi myślą, że wybieramy się po prostu na późniejsze wakacje – stwierdził mistrz Finer. – Nie chcieliśmy, żeby wszyscy zaczęli uciekać.

Nie chcieliście, żeby inni wykupili wszystkie towary, pomyślałam.

– Niektórzy w gildiach finansowych myślą tak samo, ale tylko niektórzy – ciągnął mistrz Finer. – Reszta uważa, że to tylko zbiorowe szaleństwo, jakie się czasem zdarza. Nazywają nas głupcami.

Mówią, że przejmujemy się z powodu plonów. Kupują zapasy i składują je tutaj, w mieście. – Pokręcił głową. – Nie widzą, jak fatalnie ma się tu kwestia pieniędzy. Dobrze, spójrz na mapę.

Teraz, gdy popatrzyłam na nią przez dłuższą chwilę, dostrzegłam, że mapa ukazuje zachodni Tortall, od rzeki Olorun po granicę scanrańską i od Corus po ocean. Mistrz Finer stuknął sękatym palcem w każde miejsce, o którym mówił.

– Kiedyś było srebro w Górach Nadbrzeżnych, ale skończyło się trzydzieści lat temu. To było dobre srebro. Po wypolerowaniu miało perłowy połysk. Herb w sali Gildii Srebra w Corus wykonano ze srebra z Gór Nadbrzeżnych, wiedziałś o tym?

Uśmiechnęłam się do starca. Tunstall miał taki sam głos, gdy opowiadał o swoich roślinkach, a Aniki i pani Sabine – gdy mówiły o mieczach.

– Nie mam pojęcia o sali gildii, tak jak o większości rzeczy

niezwiązanych z pracą Psów, mistrzu.

Parsknął śmiechem.

– To nie twoja działka, tak, Cooper? Jak wrócisz do domu, idź obejrzyć tę wielką tarczę nad podwyższeniem mistrza. No dobrze.

Falszywki. Musiałem zdrapać z nich srebro, a potem je przetopić.

W pewnej chwili wiedziałem już, że to srebro z tortallskiego wybrzeża, ale to mogło być też południowe wybrzeże. Na południu jest kilka kopalń, ale tamtejszy kruszec ma inną barwę...

– Zakaszłał w pięść. – Nieważne! Zrobiłem swoje badania, tylko tyle musisz wiedzieć. Na tych falszywkach było też trochę srebra z innych miejsc. Pewnie kupowali albo kradli srebro, gdzie tylko mogli, i dodawali do stopu. Ale większość pochodziła z Gór Nadbrzeżnych.

I było nowe, wcześniej niepoddawane obróbce.

– Przecież mówiłeś, że już go nie ma – przerwałam. Spodziewałam się, że zgromi mnie wzrokiem, i nie pomyliłam się. – Przepraszam, mistrzu, ale to twoje słowa.

Skinął głową.

– Mówiłem, dziewczyno, i powie ci to każdy rzemieślnik z gildii. Ale to w pewnym sensie robota dla Psa. Gdybym zaręczył ci, na swój rzemieślniczy honor, że to nowe srebro z Gór Nadbrzeżnych, co byś mi powiedziała, jako Pies?

Wzruszyłam ramionami.

– Jedną z dwóch rzeczy. Albo ktoś zmagazynował dużą jego ilość, zanim kopalnie upadły, albo pojawiła się nowa kopalnia.

Posłał mi nieznaczny uśmiech.

– A zatem partnerka Clary to też mądry Pies. Masz rację, Cooper. – Wskazał mapę. – Widzisz, mój proces pokazuje dokładnie, skąd pochodzi srebro. Nie ma dwóch takich samych miejsc. Tu mamy rzekę Tellerun, z ujściem od północnej strony miasta. Najlepsze kopalnie srebra znajdowały się na wschód od Doliny Tellerunu – wyjaśnił. – A najlepsze srebro z Gór

Nadbrzeżnych pochodziło stąd, z miejsc na południe od Arenaveru w baronii Olau. Postawiłbym cały majątek swojej rodziny, że otworzyli tam potajemnie nową kopalnię i że używają tego srebra do fałszowania monet. – Postukał swoim sękatym palcem w oznaczenie baronii Olau i usiadł z powrotem na krześle, cały ponury i zadowolony z siebie.

Patrzyłam na mapę, przypominając sobie, jak Hanse po rozmowie z Łotrzycą mówi swoim ludziom o porzuceniu zlecenia i złości starego klienta. Cel ich podróży leżał w pobliżu Arenaveru – bezpieczniej było ująć to tak, niż wymienić z nazwy baronię Olau.

W jaki sposób Perła dowiedziała się o nowej kopalni w Olau?

Pewnie Psy klatkowe wyciągną z niej tę informację, o ile złapiemy ją żywcem. Należy jej się taki sam Napitek, jak ten otrzymany przez nieszczęsnego pana Elkesa, który cierpiał tylko za to, że nie chciał sprzedać swoich sklepów z mosiądzem.

Jeśli potrzebuje więcej mosiądzu i sprowadza więcej srebra, to znaczy, że zamierza wprowadzić kolejne monety. Musimy też zawczasu przymknąć fałszerza, który dla niej pracuje. Bogom dzięki, że Goodwin ruszyła po pomoc Jaśnie Pana.

– Widzę, że skłoniłem cię do myślenia. – Mistrz Finer wstał. – Powiedz Clary, żeby spotkała się ze mną po powrocie.

Też się podniosłam.

– Mistrzu, unikałyśmy spotkań, bo obserwuje nas Łotrzyca.

O Bogini, przecież ty otwarcie tu przyszedłeś. – Zapulsowało mi w skroniach, gdy to sobie uświadomiłam. Serenity nie dopuszczała obserwatorów w pobliże tego domu, ale to nie oznaczało, że nie było innych, poza jej zasięgiem.

– Tak jakbym uciekał z krzykiem przed tymi ulicznymi śmieciami!

– odparł mistrz Finer i zgromił mnie wzrokiem. – Przyszedłem ze strażnikami, a strażę i zakłęcia w moim domu z nawiązką wystarczą na Łotrzycę. Niech spróbuje mnie ścigać! Wybijemy jej te perłowe zęby!

Nie dało się z nim spierać. Obserwowałam, jak wychodzi w

towarzystwie czterech silnych strażników, którzy czekali na niego na zewnątrz, drobny staruszek w otoczeniu mięśniaków. Mogłam się tylko modlić, by miał rację i by rodzina była w stanie go ochronić.

Wstałam i wypuściłam Apsikę. Podczas gdy przemierzała podwórze, napisałam liścik do Nestora i przekazałam go jednej z kurierek Serenity. Poprosiłam Nestora, by polecił wszystkim z budy w Dzielnicy Kupieckiej, by mieli oko na dom Isanza Finera.

Gdy miałam już z głowy, wróciłam do pokoju i zmieniłam ubranie. Wzięłam broń, parę mieszczańskich spodni i przywiezioną tunikę. Załadowałam torbę ziarnem, a do bocznych kieszeni nawpychałam grudek ziemi, które przywlekłam tu z Corus. Goodwin ciągle przemierzała ze mną miasto, ucząc się go po swojemu. Podążałam jej śladem, nie przypominając jej, że informacje można zdobywać w inny sposób. Tak naprawdę wiadomości, pozyskiwane od pyłowych krętów i gołębi, nie są w pełni satysfakcjonujące, bo to tylko urywki i fragmenty, a ich gromadzenie zajmuje znacznie więcej czasu. Ale i tak korciło mnie, by znowu podjąć próbę wykorzystania ptaków, no i był jeszcze ten kręt, którego usłyszałam ostatniej nocy. Nie zapomniałam też o kręcie z Orlej.

Przygotowawszy torbę, usiadłam i zapisałam w dzienniku dotychczasowy przebieg dnia. Dziennik wróci do tajnej kieszeni, w której mogę go nosić przy sobie. W moich żyłach wciąż krąży ten rozedrgany ogień. Myślałam o drzemce, ale nie mogę położyć się spać teraz, gdy mam wrażenie, że mogłabym latać.

Glupio mi to przyznać, ale z powodu powrotu Goodwin do Corus, czuję się jak spuszczone z smyczy. Teraz mogę szukać tego, na co mam ochotę. Niech Perła nabierze podejrzeń wobec Psa, karmiącego ptaki i stojącego w wirach kurzu i wiatru, jeśli chce. Dzięki nim uzyskam dosyć wątków, by spleść pętlę na jej szyję.

*O wpół do szóstej.*



Z Apsiką przy boku ruszyłam prosto na pustą parcelę, gdzie wczoraj karmiłam ptaki. Tak jak wcześniej, gdy tylko rozsypałam ziarno, przyleciał Klaps z nowymi kolegami. Przysiadłam na piętach, by posłuchać. W krzakach na skraju terenu widziałam czyjeś brudne nogi.

Byłam niemal pewna, że znowu towarzyszy mi dziewczka, która miała nas obserwować. Wpadłam na pewien pomysł.

Kucharka Serenity dała mi kilka moich ulubionych jabłek, wiwianów. Na targach kosztowały w tym roku dwa razy więcej niż zeszłej jesieni. Dla ulicznej dziewczki bez wątpienia były luksusem.

Wyciągnęłam jedno przed siebie, po czym szybko, by nie zmienić zdania, rzuciłam je wysoko w powietrze, w kierunku krzaków. Wpadło między liście, ale nie usłyszałam, żeby uderzyło o ziemię. Szybko położyłam na ziemi mały stosik ziarna dla Klapsa, który skubał moje buty. Zerknęłam w górę spod brwi. Brudne nogi wciąż tam były, czyli dziewczka nie uciekła, gdy rzuciłam jabłko. Złapała je, bez wątpienia.

Kamieniem umiem trafić Szczura z trzydziestu metrów. To jabłko trafiłoby ją albo ziemię tuż obok, gdyby go nie chwyciła.

Jedno jabłko to za mało, żeby kupić usługę szpiega. Potrzeba ich kilku, by dziewczyna zaczęła dobrze o mnie myśleć, o ile jedzenie w ogóle zdoła to sprawić. Tymczasem mogłam posłuchać ewentualnych informacji od gołębi.

Duchy przemawiały, a ja poświęcałam im całą uwagę. Mówiły o truciznie, upuszczonym ładunku w porcie, nożu w ciemnościach, bólu w lewej ręce. Jeden spadł z drabiny, nie powiedziawszy synowi o worku z pieniędzmi zakopanym pod tylnym progiem. Jakiś starszy mężczyzna zmarł podczas nocy poślubnej z piękną młodą oblubienicą. Bał się spotkania ze swoją starą żoną w Spokojnych Krainach, wiedząc, że zbeszta go i uzna za głupca. Doprowadził mnie do śmiechu, co jeszcze nie zdarzyło się żadnemu duchowi. Powiedziałam mu, żeby nie był durniem. Musi tam iść i znieść złorzeczenia jak dorosły

mężczyzna. Jego głos zaczął cichnąć i oddalać się z dziedziny śmiertelnych, gdy mówił, że mam rację.

Nikt nie mówił o niczym, co przywodziłoby na myśl Perłę Skinner albo fałszywe monety. Tutaj, tak blisko portu, słyszałam więcej o wypadkach na nabrzeżu i w magazynach, niż o celowych zabójstwach.

Szykując się do powrotu, dałam gołębiom resztkę ziarna w formie podziękowania, zanim ruszyłam w swoją stronę, z powrotem do budy w Dzielnicy Kupieckiej.

Gdy jesienny wiatr powiał prosto w naszą stronę, poczułyśmy smród klatek. Apsika podniosła na mnie wzrok i zapisała.

– Przykro mi, suniu – powiedziałam cicho. Minęła nas para Psów.

– Przy odrobinie szczęścia to nie potrwa długo.

Minęłyśmy główne wejście. Na dziedzińcu tłoczyli się ludzie, którzy przyszli zgłosić przestępstwo albo dowiedzieć o los kogoś, kogo zamknięto. Poszłyśmy z Apsiką drogą wzdłuż dłuższej ściany, którą nie tak wiele godzin wcześniej pokonałam z Goodwin i Nestorem.

Zatrzymałam się przed drzwiami do klatek i rozejrzałam dookoła, nasłuchując szurgotu nawianego żwiru, który słyszałam poprzedniej nocy.

Kręt żył na rogu budy, tam, gdzie przebiegała alejka. Unosił się i opadał od dwóch metrów wysokości do metra dwudziestu, co było u pyłowego kręta dziwnym zachowaniem. Wiatr mógł porwać elementy, które tworzyły jego boki albo nawiewać ich więcej, ale zwykle rozrastanie się i opadanie trwało kilka dni, a nie chwil.

– Apsiko, tunggu – poleciłam, wskazując ścianę. Suka znowu zaskamlała, bo zaczęłam się oddalać. Zostawiłam ją o trzy metry od kręta. Nie wiem, dlaczego.

Wyjęłam paczuski z ziemią, liśćmi i gałązkami z Błoń. Zebrałam je tam podczas pikniku z przyjaciółmi. Był wtedy jasny, pogodny dzień lata. Moi bracia przyszli z Tansy i Joy. Był też Rosto i śmiał się jak swój chłop. Aniki i Kora uczyły nas

sztuczek akrobatycznych. Phelan przyprowadził swoje psy, które świetnie się bawiły, ganiając Drapka.

Zebrałam pięć garści ziemi, które zaszyłam w jasnoczerwoną tkaninę i przeznaczyłam dla wyjątkowych krętów.

Teraz weszłam w środek tego tutaj. Zamiast się rozszerzyć, stał się ciaśniejszy, jakby próbował wpleść swoje podmuchy w moje ubranie.

Podał mi swoje imię, Shhasow. A potem zarzucił mnie wszystkimi ludzkimi głosami, które w sobie nosił.

Te głosy krzyczały. Błagały, wyły, modliły się.

Postawiłam nogę w kurzu alejki i skupiłam się. Shhasow rzucił we mnie wszystkimi tymi urywanymi głosami jednocześnie, ale już przed laty nauczyłam się nie słuchać wszystkich naraz. Z początku wymykały się sieci mojego umysłu, stanowiąc część rozwrzeszczanej masy.

A potem usłyszałam wyraźnie jeden głos.

– Policzył mi pięć miedziaków. – I omal się nie rozplakałam.

Słyszałam okropności klatek.

Byłam tam przez jakiś czas. W końcu wszystko się poukładało.

Raz za razem słyszałam kobiecy głos, który mówił:

– Ten jest strasznie uciążliwy. Musiałam zapłacić srebrnego nobla, żeby zostawił mnie z nią sam na sam. – A może „z nim”. Momentami rozkazywała: – Bardzo dobrze. Posprzątaj. – Słyszałam już ten głos, w dniu, w którym Perła kazała jego właścicielce złapać Goodwin i mnie.

Należał do tej starszej baby, która zdaniem Okhy zabijała na zlecenie Perły. Do Zolaiki.

Był też inny znajomy głos, kłatkowej gwardzistki, Shales.

– ...uderzyłam dzisiaj małego. Po prostu... uderzyłam go, bo ciągle jęczał, żebym mu coś powiedziała.

Wewnątrz Shhasowa był i Anglesea.

– Chyba dam znać jej wysokości, że Haryse węszył przy tym Elkesie.

W końcu Shhasow był już oczyszczony z głosów i zmęczony. Nie rozumiał, czemu nie uciekłam, jak inni dwunożni, którzy w

niego weszli.

Choć nic nie słyszeli, czuli go i uciekali. Nie wiedział, czemu ja wciąż tam jestem ani czemu wie, co myślę.

– Nie przejmuj się. Zobacz, przyniosłam prezent – powiedziałam i opróżniłam paczuszkę ziemi w samym jego środku. Spowolnił swoje obroty, a potem się otworzył. Jego sploty stały się lżejsze. Może będzie mu lepiej, gdy zacznie nosić w sobie codzienną radość. Na to liczę.

Zostawiłam go i poszłam do Apsiki. Przez chwilę siedziałam obok swojej suki, pozwalając, by myła mi językiem twarz i dłonie. W końcu, gdy nieumyte pozostały tylko moje ubrania, skuliła mi się na kolanach.

Nachyliłam się, by oprzeć twarz o jej sierść.

Praca Psa i wiedza o tym, co Psy robią, ma w sobie elementy, których nie mogę znieść.

Gdy zrobiło mi się niewygodnie, zdecydowałam, że powinnyśmy trochę więcej popracować. Ruszyłyśmy Orlą, dzieląc się krewetkami na patyczkach, a potem pieczoną kiełbasą. Apsika nie zainteresowała się winogronami, co oznaczało tylko, że będzie więcej dla mnie.

Wynagrodziłam jej to kawałkiem surowej, pozbawionej ości ryby. Raz dostrzegłam przez chwilę za sobą Hadena i z nadzieją pomyślałam, że zarówno on, jak i agentka Perły znaleźli sobie coś do jedzenia.

Gdy zbliżyłyśmy się do Nikczemnej, zatknęłam sobie za pas dwa ze swoich ukrytych noży, tak by rękojeści wystawały przez szczeliny w tunice. Wysunęłam też noże w butach tak, że rękojeści były widoczne.

Dzielnica Nikczemna przywodziła mi na myśl moje rodzinne okolice, Szambo. Kobieta, która chciała tamtędy przejść, powinna każdemu pokazać, że jest uzbrojona.

Dwa razy źle skręciłam, raczej dlatego, że obserwowałam tych, którzy obserwowali mnie, a nie dlatego, że coś pomyliłam. W końcu znalazłam się na Orlej, na znajomym rogu, gdzie żył pyłowy kręt Hesserrr. Po lewej miałam dobrze znany zaułek.

Kończył się budynkiem, który nie miał żadnych oznaczeń, a jedynie mocne drzwi. To musiało być wejście na dwór Perły Skinner przy Orlej, gdzie Łotrzyca rozmawiała z Goodwin i ze mną.

Hesserrr wciąż przebywał na swoim rogu, zmniejszony tak, że sięgał mi do ramion, przez silny wiatr, wiejący od strony portu.

Otworzyłam jedną z paczuszek z kurzem. Apsika zaskamlała, gdy na to patrzyła.

– Nie, tu będzie znacznie lepiej – zapewniłam ją. Ciągle zapominam, że nie rozumie mowy tak, jak Drapek. A raczej mam wrażenie, że rozumie, tylko się nie przyznaje. – Znam tego kręta. Nie jest stuknięty.

Ten woreczek uszyty był z zielonej tkaniny, co oznaczało, że zabrałam jego zawartość z Drogi Pałacowej przy Targu Dziennym, z najruchliwszej ulicy w całym Corus. Shhasow potwierdził moje przekonania, że pył zawiera w sobie smaki miejsc, z których pochodzi, a nawet ślady tych, którzy ostatni po nim deptali. Rozciąłam szwy, zaczęłam, aż nikogo nie będzie w pobliżu, i wstąpiłam w kręta. Apsika patrzyła.

Z zamkniętymi oczami wypuściłam kurz i pył z Corus w powiew kręta. Hesserrr powitał mnie z radością, łapczywie odciągając pył od mojego nosa i pozwalając mi oddychać powietrzem, które nadawało mu kształt. Wypuścił zapachy, które pochwycił. Wdychałam wonie morza, statków – drewna, smoły i pasty do polerowania mosiądzu – a także wodorostów i ryb. Gdy przyniesiony kurz zawirował w jego bokach, Hesserrr zaczął wypuszczać uwiecznione ludzkie rozmowy. Było to znacznie lepsze niż moja wizyta u Shhasowa. Większość głosów mówiła od rzeczy, bo wiatr nie zawsze chwyta całą rozmowę, a Hesserrr nie był uwieczniony w alejce za klatkami. Słyszałam fragmenty rozmów o ładunkach, sztormach i sprawach rodzinnych.

Po chwili usłyszałam głos jakiejś dziewczyny.

– ...to bez sensu, kraść sakiewkę tylko po to, żeby podrzucić inną!

I szorstką męską odpowiedź.

– Rób, co ci każą. Nie masz prawa kwestionować poleceń jej wysokości!

Lecz dziewczyna była uparta.

– Nigdy wcześniej nie miałam strażnika, kiedy kradłam, tato!

I dlaczego składamy meldunki tylko królowej Perle albo Jurjiemu?

Rozmowę skończył odgłos klapsa.

Tylko najstarsze kręty są zdolne do przechowania tak długich fragmentów. Hesserrr musi mieć kilkadziesiąt lat, może nawet sto czy dwieście, tak jak mój przyjaciel Hasfush z Corus. Miałam jednak więcej szczęścia, niż sądziłam.

Kręt pochwyił strzępy rozmów, gdy ludzie otwierali i zamykali drzwi Dworu Łotrzycy. Usłyszałam plotki o rabunkach, morderstwach, Psach, hazardzie i wszystkim innym, co działo się pod słońcem Mithrosa. Staralam się zapamiętać jak najwięcej. Usłyszałam, jak Perła mówi zbirowi, że skoro on nie umie strzec niedożywnego małego złodziejaska, to znajdzie kogoś, kto sobie poradzi.

Po głuchym pogłosie podczas tej ostatniej rozmowy poznałam, że byli sami. Słów nie zagłuszały żadne inne głosy czy hałasy. Potwierdzają się moje przypuszczenia. Kieszonkowcy, którzy podrzucają wrogom Perły sakiewki pełne fałszywek, są znani tylko Perle, która utrzymuje sprawę w tajemnicy przed większością swoich ludzi.

Omiał nie wyskoczyłam z Hesserrra, gdy do moich uszu dobiegł kolejny wyraźny fragment.

– Orchideo, ona czeka. – Męski głos, i to znajomy. Należał do tego, który zapukał do drzwi Okhy w miejscu jego pracy. – Nie każe się Łotrzycy czekać, kiedy wzywa...

Wiatr oddalił się od nich i już chciałam zacząć miotać przekleństwa. Ochłonęłam jednak i zaczęłam oddychać, myśląc tylko o zapachach, niesionych wirującym powietrzem, tak jak zwykle robiłam.

Zawsze istnieje szansa, że pojawi się coś jeszcze.

– ...tak. Chce słyszeć twój śpiew na swoim dworze regularnie,

raz w tygodniu! – To znowu był ten mężczyzna. – I płaci, ile zechcesz!

– Tym bardziej należy ją traktować jak każdego innego płacącego klienta. – Kobięcy głos Okhy mógł brzmieć spokojnie dla sługi, ale ja, słysząc to, co Hesserrr, rozpoznałam napięcie w tych gładkich słowach.

– Myślisz, że żaden z nich nie jest niebezpieczny, Zander? – spytał Okha. – Robię to dłużej, niż ty jesteś na tym świecie. Zaufaj mi.

– A jeśli Nestor się dowie? – Sądząc po głosie, Zanderowi nie podobała się ta perspektywa.

Gdy Okha odpowiedział, miał ponury głos.

– Zna realia naszego świata. Nie mamy wyboru.

Dalszego ciągu nie było, ale to nie miało znaczenia. Wysłuchałam reszty brzemienia Hesserrra i wyszłam poza jego powiew, przepelniona podziwem. Jeszcze nigdy nie poznałam kręta, który umiałby utrzymać w całości tak długie fragmenty rozmów. Pogrzebałam w torbie i wyjęłam jeszcze dwie paczuski z pyłem z innych miejsc w Corus, wszystkie nowe rzeczy, jakie miałam dla kręta. Otworzyłam je drżącymi palcami i wysypałam zawartość w Hesserrra w geście podziękowania. Ile mógł mieć lat? Czy był starszy niż mój pyłowy kręt z Corus, który żył może nawet od trzystu lat? Ukłoniłam się Hesserrrowi, nie dbając o przechodniów, którzy widzieli mnie i pokazywali sobie palcami.

Gdyby słyszeli i czuli to, co ja, też by się kłaniali.

Gdy podeszłam do Apsiki, wierciła się i skamlała, aż do niej przemówiłam.

– Mudah, dobrze? – Ukłękłam i podrapałam ją po grzbiecie, mówiąc jej, że zanadto się przejmuje. – Robię to od lat, nieważne, co się zdarzyło przy budzie. To było coś niezwykłego, ale to dobrze. Nie ruszaj się, proszę.

Nie wiedziałam, że Okha śpiewa regularnie dla dworu Perły Skinner. A teraz gdy już się dowiedziałam, chciałam się z nim spotkać.

Skoro miał dość odwagi, by występować dla Łotrzycy, może

powie mi, gdzie znaleźć Perłę, gdy nie ma jej tutaj, przy Orlej.

Wyszukałam inne pyłowe kręty i dziękowałam im pyłem z Corus za przekazywane strzępy rozmów, podczas gdy słońce wędrowało po niebie. Apsika się dąsała, ale uspokoiła się, gdy zobaczyła, że miałam rację. Wiedziałam, co robię, i nie spotkałyśmy już krętów tak nerwowych, jak Shhasow. Nie trafiły już mi się nowe cenne informacje, przydatne przy aktualnych łowach. Nic równie przydatnego jak wiedza, że Okha odwiedza dwory Łotrzycy. Te kręty nie znajdowały się w miejscach umożliwiających Szczirom bezpieczną rozmowę, więc wylapywały głównie pogaduszki o codziennych sprawach.

Zastanawiałam się, jak Haden i moja nieszczęsna szpieg sobie radzą i co o tym wszystkim myślą. Kupiłam paszteciki dla Apsiki i dla siebie, żebyśmy nabrały sił, i dwa z nich położyłam na parapecie, gdzie mogli po nie sięgnąć, chociaż liczyłam, że Haden będzie tak miły i zostawi oba dla niej.

Poszłyśmy na plac, gdzie Vorna znalazła nas zaledwie wczoraj.

Tam nakarmiłam gołębie, podczas gdy Apsika flirtowała z kundlem o wyglądzie zawiadyki. Miałam nadzieję usłyszeć głos mężczyzny, który martwił się, że Perła wprowadziła do obiegu zbyt wiele fałszywek, ale z jakiegoś powodu nie było go w stadzie. Nie dało się stwierdzić, dlaczego. Mógł po prostu dojść do wniosku, że załatwił swoje sprawy i ruszyć do Spokojnych Krain. Wiele razy słyszałam już dosiadające gołębi duchy, które ot tak, po prostu znikają.

Weszłam do łaźni, by się umyć po tych wszystkich rozmowach z pyłowymi krętami. Rozkaz, by czekać w szatni, Apsika przyjęła niczym wyrok śmierci przez rozpacz. Niewolnica wytrzepała moje ubrania z kurzu, podczas gdy ja się szorowałam. Obserwowałam ją, by sprawdzić, któredy przychodzą i wychodzą niewolnicy. Ubrana, z mokrymi włosami znowu zaplecionymi w warkocze, zabrałam Apsikę.

Nie skorzystałyśmy z drzwi, którymi weszłyśmy do łaźni. Agentka Łotrzycy i Haden z pewnością tam na nas czekali. Zamiast tego wyszłyśmy drogą, której używali niewolnicy.



Prowadziła na inną ulicę, niż główne wejście, po przeciwnej stronie budynku.

Zapłaciłam dwa miedziaki woźnicy, żeby nas podwiózł.

Wysiadłyśmy o kwartał od domu Nestora. Podczas jazdy rozklekotanym wozem nie widziałam, by ktokolwiek nas obserwował, nie licząc okazjonalnych zerknięć Klapsa. Byłam najzupełniej pewna, że nikt nas nie śledził.

Truda otworzyła drzwi u Nestora i była wstrząśnięta, widząc mnie bez Hadena.

– Chciałam odwiedzić Okhę, o ile jest – powiedziałam jej. – Ten barbarzyński kundel, który podlewa wam kwiaty, to Apsika.

Truda zachichotała i pobiegła do Okhy, powiedzieć mu, że ma gościa. Szybko wróciła, by nas wypuścić. Pozwoliłam Apsice zwiedzić kuchnię z Trudą, podczas gdy siedziałam i czekałam, aż Okha przyjdzie ze swoich pokojów. Gdy się zjawił, wyglądał bardzo ciekawie. Miał na sobie brązowe spodnie i lnianą koszulę barwy kości słoniowej, jak zwyczajny chłop. Reszta nie była już tak zwyczajna. Nałożył makijaż na oczy, wargi i paznokcie, a w uszach połyskiwały złote kolczyki w kształcie kropel. Na dwóch palcach jednej jego dłoni widniały złote pierścienie z bursztynami, a na drugiej pierścień ze szmaragdem i dwie złote obrączki. Przedstawiał sobą obraz tego, kim naprawdę był, osoby na granicy pomiędzy mężczyzną a kobietą.

– Co, nie ma Goodwin? – spytał męskim głosem.

– Musiała zawieźć raporty do Jaśnie Pana Gershoma – wyjaśniłam.

– Wróci za parę dni.

Okha uśmiechnął się.

– Biedny Hanse będzie nieszczęśliwy. Wczoraj w nocy wyglądał, jakby na coś liczył, chociaż to mężatka. Goodwin jest w jego typie.

– Nie dowie się, że wyjechała – odparłam. – Hanse i jego ekipa przyjęli robotę w Arenaverze.

Okha popatrzył na mnie, po czym odwrócił wzrok.

– Zgadza się. Zapomniałem. Jak na kogoś, kto przysięgał, że

już nigdy nie wróci do domu, jeździł tam dość często przez ostatnie pół roku.

To przyciągnęło moją uwagę. Hanse nie wspominał, że jedzie do domu.

– Hanse pochodzi z Arenaveru? – spytałam takim tonem, jakby interesowało mnie to tylko odrobinę.

– Nie, z małego miasteczka w baronii Olau. – Okha wstał, by wziąć od Trudy tacę z ciastkami i herbatą. – Dziękuję, skarbie.

O czym to ja mówiłem, Becco?

Patrzyłam, jak stawia tacę na stoliku pomiędzy krzesłami wygodniejszymi niż te przy stole jadalnym, używanymi dla gości.

– Mówiłeś, że Hanse pochodzi z baronii Olau. Wiesz, dlaczego opuścił dom? – Ręka lekko trzęsła mi się z podniecenia. Miałam powiązanie pomiędzy Perłą a srebrem, pomiędzy Olau a srebrem, jeśli Hansego można zmusić do mówienia.

Okha podmuchał na swoją herbatę.

– Uciekł, by wstąpić do wojska. To smutne. Latami dobrze się spisywał, ale... uderzył oficera. Miał szczęście, że tylko go wychłostali i wyrzucili. Zresztą szybko stanął na nogi, rozkręcając swój interes ochrony karawan ze Steenem i paroma innymi kolegami, którzy odeszli z wojska razem z nim. Czemu tak cię to interesuje?

Wzruszyłam ramionami. Okha budzi moje zaufanie, ale dla wszystkich będzie bezpieczniej, jeśli zachowam dla siebie to, co wiem.

– Lubię go. Uratował Tunstalla podczas zamieszek, wiesz. Szkoda, że Hanse nie ma u Goodwin szans, ale ona i pan Tomlan są tacy. – Pokazałam mu swoje skrzyżowane palce.

Uśmiechnął się.

– Wiem. Umie flirtować, ale jest wierna jednemu mężczyźnie. No dobrze... Co cię tu sprowadza, Becco? W jaki sposób przyszedł bez Hadena, deptającego ci po piętach? Truda mówi, że jesteś sama, nie licząc twojego czworonoga.

Czułam się z tym źle. Nie chcę ranić dumy Hadena.

– Zgubiłam nie tyle Hadena, ile obserwatorkę, którą nastąpiła

Łotrzyca. A Hadena tylko przy okazji.

Okha uniósł brwi.

– Dlaczego Łotrzyca nie może usłyszeć, że przyszedłeś do mnie z wizytą?

– Bo chciałabym zapytać, gdzie się znajdują dwory Łotrzycy.

Nestor może tego nie wiedzieć, ale ty wiesz – odparłam. – Śpiewasz dla niej co tydzień.

Odstawił kubek, marszcząc czoło.

– Jak, na Boginię Staruchę, się tego dowiedziałas?! Nawet Nestor nie ma o tym pojęcia... Jak dotąd udawało mi się utrzymać to w sekrecie.

Zdziwiłam się, chociaż z drugiej strony... w czym by pomogło, gdyby Nestor wiedział? Najwyraźniej Okha nie miał wyboru. Musiał śpiewać dla Perły Skinner. A Nestor nie byłby zadowolony.

– Żeby uniknąć kłótni, nie mogłeś mu powiedzieć? – spytałam.

– I przyjął przysięgę milczenia od przyjaciela. Wściekłyby się. Mam nadzieję, że pewnego dnia usłyszę coś, co będzie mógł wykorzystać do obalenia tej Łotrzycy – odparł cichym głosem. – Ten dzień jeszcze nie nadszedł.

– Naskicujesz mi mapy? – poprosiłam.

Posłał mi niespokojne spojrzenie.

– Becco, co kombinujesz? Zaczynam się martwić.

Wzruszyłam ramionami.

– Szukam sobie zajęcia, dopóki Goodwin nie wróci.

Patrzył na mnie przenikliwie.

– Naprawdę? Becco, Łotr z Corus to rozkoszny, rozsądny chłop, który rozumie świat. Nasza Łotrzyca oszalała z chciwości i władzy, a przy tym jest głupia. Uważa, że nie ma na tym świecie nikogo, kto ją powstrzyma.

– Powstrzymanie jej nie jest moim zadaniem – powiedziałam z naciskiem. – Zbieram informacje, nic więcej. Owszem, Perła trafi na kogoś równego sobie, ale to nie będzie młody Pies, jak ja. To będzie prawo, spoczywające w rękach całej grupy twardych, zaprawionych Psów. Proszę, Okha. Powiedz mi to, co

muszę wiedzieć.

Odchylił się na krzesło i zasłonił oczy dłonią. Napiłam się herbaty.

W końcu wstał.

– Zaczekaj tutaj.

Nie było go tylko kilka minut. Wrócił z jakimiś rulonami. Gdy odsunęłam naczynia, rozłożył je na stole. To nie były zgrubne szkice, lecz staranne plany budynków, na których schludnie opisano każde pomieszczenie i drzwi. Plan leżący najwyżej nosił tytuł „Dwór w Katuszy, róg Alei Bazyliszka i Darcy” Okha odsunął połowę płachty papieru, by odsłonić tytuł poniżej. „Dwór Nadrzeczny, róg Cavallu i Cecily”.

Popatrzyłam na niego.

– Mogłyby się przydać Nestorowi.

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze lepiej, jeśli przydadzą się Goodwin i tobie, a Nestor nie będzie miał z tym nic wspólnego.

Odsunął plan i zobaczyłam, że następny przedstawia dwór przy Orlej.

Popatrzyłam łączywie na plan dworu w Katuszy, zauważając ulice na zewnątrz każdego z wejść.

– W jaki sposób tyle się dowiedziałeś, a Perła cię nie złapała? – spytałam.

– Kobieta potrzebuje wygodki i ustronnego pomieszczenia, żeby zebrać myśli, zanim zaśpiewa – odrzekł głosem, którym posługiwał się jako Bursztynowa Orchidea. – Może potrzebować pokoju na spotkanie z przyjacielem, albo do rozgrywki w szansę ryzykanta. Uważają, że gram w to najlepiej w mieście oprócz samego Dale’a.

– Jak to znosisz? – spytałam. – Jak dajesz radę badać te wszystkie miejsca, wiedząc, co się dzieje z ludźmi, których Perła nie lubi?

Okha odwrócił ode mnie wzrok.

– Myślę o Nestorze i o tym, co się dzieje z wrogami Perły. – Znowu spojrzał mi w oczy.

W jego wzroku czaił się pradawny chłód. Zastanawiałam się, czy tak wyglądają oczy bogów, odległe o wiele mil, a jednak wciąż bliskie.

Zastanawiam się, czy Oszust Okhy jest w tej chwili ze mną w tym pomieszczeniu.

Zacisnęłam dłoń w pięść. Nie chcę, by bogowie mieszały się w moje życie.

Okha ostrożnie złożył plany, aż ich rozmiar umożliwił mi wsunięcie ich do torby.

– Wykorzystaj je dobrze, Becco. Bądź rozsądna.

– Rozsądna? To cała ja – odparłam, chowając plany. – Rebecca Rozsądna Cooper. – Myśl o rozsądku przypomniła mi o kolejnym ważnym zadaniu na dzisiaj. Poprosiłam Okhę, by polecił mi odpowiedni sklep, bo uznałam że może mieć pojęcie o kobiecych uzdrowicielach.

Miałam rację. Znał doskonały sklep przy Kupieckiej, niezbyt daleko od mojej drogi do domu.

Była prawie czwarta, gdy wyszliśmy z Apsiką z domu Nestora.

Haden i agentka Łotrzycy jeszcze mnie nie znaleźli. Pobieglyśmy do uzdrowicielki, gdzie kazałam Apsice usiąść wewnątrz przy drzwiach, podczas gdy sama się rozejrzałam. Miejsce było czyste i schludne, wypełnione zapachami suszących się ziół. Amulety były przypięte do tkaniny, zawieszanej na ścianie za stołem, przy którym uzdrowicielka przyjmowała klientów. Zastłonięte kotarą drzwi prowadziły do innych pomieszczeń, zapewne przeznaczonych dla pacjentów.

Znalazłam amulety, jakie mnie interesowały, i zaczęłam je oglądać, nie zważając na pot, spływający mi po żebrach. Stary amulet dała mi ciotka Mya, więc nigdy nie musiałam czegoś takiego kupować. A być może zbyt wysoko się oceniałam, sądząc, że będzie mi potrzebny.

– Szykuje się udana noc? – spytała właścicielka sklepu, zbyt głośno, jak na mój gust. Skuliłam się. – Z tego, co widzę, srebro ani złoto nie wchodzi w grę.

Pokręciłam głową i zmusiłam się, by nachylić się do niej bliżej.

– W tych sprawach lepiej nie igrać – bąknęłam. – Wezmę prawdziwe srebro, jeśli można.

Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się.

– Masz szczęście, że możesz sobie na to pozwolić, moja droga. Tak się składa że mam coś takiego za dwa miedziane noble. – Jej głos był teraz cichszy. Zdjęła z rozwieszonej tkaniny amulet ze srebrnego drutu i położyła go przede mną. – Zamknięte łono ze srebra samej Matki.

Żadna kobieta nigdy nie dorobiła się brzucha dlatego, że zawiódł jeden z moich amuletów.

Wyjęłam monety. Były to moje własne fundusze, a nie Jaśnie Pana Gershoma. Nie mogę przecież zgłosić sierżant Ahudzie wydatku na amulet, dzięki któremu nie zrobię sobie dziecka! Gdy podałam pieniądze kobiecie, ta zawiązała amulet w kawałek materiału i dała go mnie.

– Załóż go na łańcuszek czy kawałek wstążki i zawieś sobie na szyi, albo przyszyj do czegoś, co nosisz cały czas – powiedziała mi. – I baw się dobrze!

Uśmiechnęłam się i pochyliłam głowę.

– Mam nadzieję! Apsiko, tumit!

W drodze do domu kupiłam dla Apsiki gotowaną siekaną wołowinę i kość. Nie przybiera na wadze, jak powinna, i przypisuję to naszemu łażeniu po mieście. Muszę karmić ją jeszcze lepiej.

Wyprosiłam u kucharki trochę koziego mleka. Sprawdziło się w wypadku kociąt Kory i Aniki, więc mam nadzieję, że pomoże też Apsice. Jedna ze służek znalazła mnie w kuchni, przyniosła różę i liścik od Dalea.

Zaprasza mnie na kolację o ósmej. Jeśli nie usłyszy ode mnie innych wieści, przyjdzie tu po mnie.

Zdrzemnęłam się i umyłam twarz, a potem wypróbowałam barwidła do warg i rzęs. Zapisalam, czego się dziś dowiedziałam i włożyłam plany od Okhy do tej samej ukrytej kieszeni, w której trzymam ten dziennik. Spytałam Serenity, czy jeszcze raz mogę zostawić biedną Apsikę na podwórzu z jedzeniem, kością i

wodą. Kucharka oznajmiła, ostentacyjnie puszczając do mnie oko, że przygotowuje Apsice doskonałe śniadanie, gdybym nie wróciła przed świtem.

Teraz muszę się przygotować. Trzęsę się na całym ciele. Nigdy nie czułam takich ciągót, nawet do Rosta, ale może dlatego, że nigdy nie pozwalam sobie na wyobrażanie sobie, jak idę z nim do łóżka. Z Daleem mogę robić, co chcę, i od tej wolności kręci mi się w głowie. Mówię sobie, że mogę poszukać w jego pokojach dowodów na powiązania z fałszywymi pieniędzmi, ale, poznawszy go lepiej, wątpię w takie powiązania. Ci fałszerze mają grację i dyskrecję świń, buszujących w śmieciach. Gdyby Dale uczestniczył w intrydze, nigdy nie wpadlibyśmy na żaden ślad. Nie ma jednak wątpliwości, że przyjaźni się z Hansem i Steenem, a tym bardziej, że oni siedzą w tym po uszy.

Poza tym Dale lubi pieniądze. I to dobre pieniądze, za które może kupić świetne jedzenie, biżuterię, ubrania. Będę miała otwarty umysł, ale dlaczego taki człowiek miałby działać na rzecz zrujnowania wartości pieniędzy, które tak ceni? Mógłby pewnie użyć paru fałszywek, gdyby nikt nie był na nie uczulony, ale na pewno nie zalewałby nimi miasta w taki sposób. To najpewniej robota kogoś pазernego i głupiego zarazem.

Przeszukam pokoje Dale'a, jak należy. Tak powinnam myśleć o dzisiejszej nocy.

Gdybym powiedziała to Goodwin, śmiałyby się do rozpuku.

## **Wtorek, 18 września 247**

*Kwatery Paninego Ognia.  
Południe.*

Ostatnia noc była najlepsza w całym moim życiu. Dale zabrał mnie na dobrą kolację, potem na pokaz marionetek i na spacer wzdłuż falochronu, by popatrzeć na lwy morskie w świetle pochodni. Potem wróciliśmy do jego pokoju.

Ale tutaj nie zamierzam opisywać szczegółów. Słyszałam o takich, którzy piszą książeczki tylko o tym, co się dzieje, kiedy ludzie idą ze sobą do łóżka. Jak ktoś może pisać coś takiego, gdy inni mogą to przeczytać? To, co on robił ze mną, a ja z nim, rzeczy, w których nigdy dotąd nie brałam udziału, były zbyt wspaniałe, by przelewać je na papier w niezgrabnych słowach. To odebrałoby im całą magię.

Już wiem, dlaczego Aniki i Kora ciągle mi mówią, że nigdy nie byłam z kimś, kto wie, naprawdę wie, na czym to polega. Żałuję, że nie leżę już w tym wygodnym łóżku. Rozśmieszał mnie w trakcie. Nawet nie przypuszczałam, że można się wtedy śmiać!

Chcę, żebyśmy byli razem najczęściej, jak się da, i najdłużej, jak się da. Nieważne, co się stanie po skończonych łowach.

– Bierz wszystko teraz – często powtarza mi Rosto – na wypadek, gdybyś jutro się nie obudziła. – Ma rację i chcę tego, ale nie z nim.

Późno zjedliśmy śniadanie. Dale wyszedł i wrócił z jedzeniem, po czym nakarmił mnie tak samo, jak w Grocie Trytona. Pan Pewny Siebie powiedział nawet w banku, że ma do załatwienia sprawę rodzinne i nie będzie mógł przyjść dziś do pracy! W końcu przypomniałam sobie, że powinnam coś zrobić, by zasłużyć na swoją wspaniałą kwaterę i wszystkie te pieniądze,



które wydawałyśmy z Goodwin, więc nadeszła pora na dość długie pożegnanie z Daleem. Obiecaliśmy sobie, że dziś wieczorem znowu się spotkamy.

Zbliżała się północ, gdy w lekkim deszczu wracałam do kwater u Serenity. Zatrzymałam się tylko raz, przy wozie sprzedawcy pasztecików. Kupiłam sześć i zostawiłam cztery na kamiennych ławach w pobliżu miejsc, w których dostrzegłam Hadenę i agentkę Łotrzyca.

Zanim weszłam do siebie, okrążyłam budynek, by zabrać Apsikę.

Uwiązałam ją przy otwartej szopie w razie deszczu i teraz tam się kuliła.

Jej miski z jedzeniem i wodą ciągle były pełne. Gdy mnie zobaczyła, skoczyła naprzód, szczekając z radości i próbując się wdrapać po mojej sukience.

Złapałam jej łapy.

– Co jest? – spytałam. – Czemu nie zjadłaś śniadania? – Próbowała polizać mnie po twarzy, ale trzymałam ją na dystans. – Apsiko, spokojnie!

Nic nie mogło jej uspokoić, dopóki nie pozwoliłam się cała obwąchać i polizać po twarzy i rękach. Zadrżała, gdy to robiła, żałośnie skamłając. Zaczęłam się czuć, jak największy Szczur w królestwie.

Największy mokry Szczur, bo deszcz się nasilił.

– Dobrze – powiedziałam do Apsiki i wciągnęłam ją do domu, zanim przemoknie równie mocno, jak ja. – Dobrze, Apsiko! Nie zostawię cię więcej na całą noc, obiecuję! Obiecuję!

– Uklękałam i pogłaskałam biedactwo po głowie. Kto by się spodziewał, że psy aż tak różnią się od kotów?

Wcisnęła mi swój mokry nos w oko.

– Tak, suniu. Wypracuję z Daleem jakieś rozwiązanie, ale nie zostawię cię już samej na tak długo. Spokojnie, spokojnie. – Wreszcie się opanowała i położyła obok mnie, ciężko dysząc.

Dale to zrozumie. Apsika ufa mi i mnie kocha, bogowie tylko wiedzą, dlaczego. Nie zawiodę jej zaufania, tak jak jej poprzedni

żli opiekunowie. Chyba wystarczająco znam Dale'a, by stwierdzić, że z radością przyjmie mojego głupiego psa. Ma zbyt ciepłe serce, by ją odrzucić.

Stanęłyśmy przed frontem budynku. Serenity siedziała przy stole i zajmowała się księgami, gdy weszłam.

– Ktoś tu wygląda jak kot, który rozlał mleko – stwierdziła, unosząc brwi.

Zmarszczyłam czoło, a przynajmniej próbowałam.

– Zauważyłam, że ludzie, którzy składają modły Bogini, często interesują się sprawami osobistymi – powiedziałam.

Z uśmiechem zwróciła spojrzenie na księgi.

– To jak, dobrze się bawiłaś?

Oblana rumieńcem, popędziłam do swojego pokoju, by się wysuszyć i przebrać w mundur. Musiałam zapisać wszystko, czego dowiedziałam się u Dale'a. Powiedział, że on i Hanse poznali się w wojsku, gdy Dale pomagał płatnikowi. Był przy tym, gdy go zwolnili.

Wyglądało na to, że wszyscy nienawidzili oficera, którego Hanse uderzył. Dlatego dostał łagodny wyrok i zwolnienie, zamiast piętna i ciężkich robót w kamieniołomach. Z tego samego powodu prawie dwudziestu żołnierzy odeszło razem z nim, w tym Dale. Uważali, że oficerowi nikt nie powinien pozwolić na batożenie i dręczenie podwładnych, w wyniku którego jeden z nich chciał skończyć jego karierę, byle się trochę odegrać.

W pokojach Dale'a nie znalazłam żadnych śladów fałszowania monet – przeszukałam je, gdy poszedł po śniadaniu. Wszystkie srebrniki w jego ukrytej skrzynce z monetami były nacięte, by dowieść prawdziwości kruszcu.

Rozmarzyłam się, myśląc o innych rzeczach, które poznałam u Dale'a, gdy z doły dobiegły donośne głosy.

Muszę iść.

## Środa, 19 września 247

*Garderoba Okhy, kasyno Lilia Wodna.  
Godzina po północy.*

Zdarzały mi się już dni zupełnie do niczego, ale wczorajszy przebił wszystkie, niech mnie Czarny Bóg porazi, jeśli kłamię. A zaczął się cudownie, najcudowniej, jak może zacząć się dzień, gdy Dale i ja leżeliśmy rozgrzani w jego łóżku.

Wszystko miało swój początek wczoraj, gdy Serenity przerwała moje sny na jawie.

– Cooper, lepiej tu szybko chodź! – zawołała przez moje drzwi.  
– Przyszła dziewczyna z domu Isanza Finera. Jest bliska hysterii.

Otworzyłam drzwi i zbiegłam po schodach za Serenity, ścigana przez Apsikę. Dziewczynka, która stała w holu, miała jakieś czternaście lat i była ubrana w świetną, lecz zmokłą tunikę. Jej odsłonięte warkocze były w nieładzie. Buty i spód ubrania miała uwalane błotem. Jej nos i oczy były czerwone od płaczu.

– Cooper? Ty jesteś Cooper? – przemówiła, wbijając we mnie wzrok. – Jak ty miałabyś pomóc?

– Może najpierw mi powiesz, w czym problem? – spytałam, kierując ją do jadalni. – Nie mogę stwierdzić, jak miałabym pomóc, dopóki się nie dowiem, o co chodzi. – Serenity zniknęła w głębi domu.

Dziewczyna nie usiadła, gdy podsunęłam jej krzesło.

– Ale jesteś bardzo młoda! Dziadek tak o tobie mówił... Myślałam, że będziesz prawdziwym Psem!

Przytrzymałam ją za ramiona i posadziłam.

– Jestem prawdziwym Psem. Młodszym, ale i tak prawdziwym. A skoro potrzebny ci Pies, czemu nie poszłaś do własnej budy?  
– Bo to oni ich zabrali, głupia! – wykrzyknęła. Cała się trzęsa.

– Dziadka, wujków, ciotki... Wszystkich! Oskarżyli ich o podrabianie pieniędzy! – Zaczęła płakać. Apsika popatrzyła na mnie z wyrzutem.

Najwyraźniej nie podobało jej się moje szorstkie traktowanie gościa.

Skamłając ze współczuciem, Apsika zaczęła lizać dłoń dziewczyny.

Pojawiła się Serenity z kubkiem.

– Wypij to – powiedziała. – Uspokoi cię. Musisz być spokojna, jeśli masz pomóc swoim. – Przyłożyła kubek do ust dziewczyny i przytrzymała. Wyjęłam swój ognisty opal z kieszeni i obróciłam go w rękach, by zachować równowagę. Aresztowanie Finera to była bardzo, bardzo zła wiadomość.

– Na pewno mówili o podrabianiu pieniędzy? – spytałam, gdy dziewczyna ochłonęła.

– Lista zarzutów jest przybita do drzwi każdego naszego domu i sklepu. Ogłaszali to nawet na rogach ulic! – Choć była już spokojniejsza, łzy wciąż spływały jej po policzkach. – I znaleźli fałszywki, kiedy przeszukiwali nasz dom. No pewnie, że znaleźli!

Dziadek kazał nam odkładać wszystkie, na jakie natrafimy, do skrzynki w jego gabinecie, do czasu, gdy jego gildia postanowi co z tym zrobić.

Ale gwardziści znaleźli skrzynkę i powiedzieli, że to dowód!

– A co z gildią? – spytałam. – Zgłosił do nich fałszywki.

Powiedział, że poszedł tam z innymi. Czy mistrz Finer powiedział Psom, że gildia wie o tych monetach? W gildii mogą potwierdzić, że to nie jest sprawa.

– Pewnie, że powiedział Psom! Jeden rosty brutal uderzył go i podbił mu oko. I krzyknął, że aresztowanym nie wolno gadać! – Dziewczyna wydmuchała nos.

– A ty poszłaś potem do gildii? – spytałam. – Oni mogą pomóc bardziej, niż pojedynczy Pies.

– Zrobiłam to w pierwszej kolejności, głupia dziewczucho! – wydarła się. – Urzędnik, z którym rozmawiałam, stwierdził, że nic o tym nie wie, i że gdybym była mądra, zdałabym się na

łaskę korony!

Puściłam obelgę mimo uszu. Chyba wydawałam się strasznie tępa, zadając tak oczywiste pytania, ale musiałam wiedzieć, jakie możliwości wykorzystwała dziewczyna i jakich odpowiedzi jej udzielono.

Finerowie byli przyjaciółmi Goodwin. Wyjechała, ale z pewnością chciałaby, bym zrobiła wszystko, co w mojej mocy i im pomogła.

W dodatku obawiałam się, że cała sytuacja by nie nastąpiła, gdybyśmy nie poprosiły Isanza Finera o informacje w kwestii pochodzenia srebra do fałszywek.

Wykorzystałam sposoby, których nauczyłam się na szkoleniu, by przypomnieć sobie wszystko, co wiem o Finerach.

– Mam do ciebie więcej głupich pytań, droga pani – powiedziałam do dziewczyny. – Wolalabym, gdybyś zaczekała, aż skończę, zanim mnie zrugasz. – Odwróciłam się do Serenity. – Możemy poprosić o większą liczbę kartek papieru? Przynajmniej dziesięć. I jeszcze atrament i pióro? – Gdy się oddaliła, zadałam dziewczynie kolejne pytanie. – Jak się nazywasz?

Zgromiła mnie wzrokiem.

– Tracisz czas!

Apsika trąciła łapą jej udo, jakby prosiła o szansę dla mnie.

Dziewczyna z nieobecną miną podrapała kark suki.

– Nie – zaprzeczyłam cicho. – Ani tobie, ani twojej rodzinie, ani mnie w niczym nie pomoże, że zacznę biegać w kółko bez przemyślanego planu. Muszę znać twoje imię, jeśli mamy razem pracować. Poza tym prosiłam, żebyś zaczekała z pretensjami, aż skończę. – Uśmiechnęłam się do niej, jakby była jedną z moich sióstr.

Miała pewnie tyle lat co Lorine.

Usiadła prosto i otarła oczy.

– Rozumiem. Jestem Meraud. Meraud Finer. Mój tata jest wnukiem dziadka. Tak naprawdę jestem prawnuczką dziadka, ale drażnią go te wszystkie „pra”.

– Meraud – położyłam jej rękę na ramieniu – jeśli znasz nazwiska tych, którzy poszli do gildii z mistrzem Finerem, przypomnij je sobie, a ja pobiegnę na chwilę na górę, do swojego pokoju. Przy okazji, to jest Apsika. Najbardziej lubi drapanie nad ogonem. Apsiko, tunggu. Kawan.

– Pobiegłam na schody.

Najpierw otworzyłam okiennice, a potem przewiesiłam zapasową tunikę przez parapet, żeby Haden, przyczajony gdzieś w pobliżu, wiedział, że go potrzebuję. Wyjęłam spod materaca mapy, które dał mi Okha, i włożyłam do ukrytej kieszeni swojej torby.

Nerwy miałam jak postronki, mówiły mi, by się przyszykować.

W takich sytuacjach słucham swoich nerwów. Rozplątałam warkocz, po czym zaplotłam go jeszcze raz, tym razem z kolczastą wstążką w środku.

Do kieszeni wsunęłam krótką pałkę. Nałożyłam zarękawia i sprawdziłam, czy każdy z wąskich noży jest na swoim miejscu, zanim zawiązałam sznurki. Wszystkie moje ukryte noże trafiły do swoich pochew. Okrągły, żelazny czepek schowałam do torby. Na koniec sprawdziłam łańcuszek, na którym noszę odznakę, zanim założyłam ją na głowę. Odznaka stanowiła dowód, że jestem prawdziwym Psem, choćby tylko młodszym. Potarłam twarde kawałek skóry o kolano.

Następnie wyjęłam z sakiewki psią tabliczkę i także przywiązałam do łańcuszka. Wzięłam swój zapas monet i listy kredytowe, które powierzyła mi Goodwin, po czym wsunęłam wszystko do torby.

Gdy wróciłam do jadalni, Meraud wbiła we mnie spojrzenie.

– Wyglądasz inaczej. – Apsika oparła się o jej nogę, cała zdyszana.

Papier i atrament, o które prosiłam, spoczywały koło kubka Meraud.

– Włożyłam po prostu resztę munduru – wyjaśniłam, kładąc swój tobół na stole. Wyjęłam swój dziennik, zamoczyłam przyniesione przez Serenity pióro w atramencie, po czym

usiadłam naprzeciwko dziewczyny. – Przypomniałaś sobie, kto poszedł do gildii z mistrzem Finerem?

Wyprostowała się.

– Nie jestem głupia – zaczęła. – Au! – Apsika drapnęła jej odsłonięty nadgarstek, zostawiając białe ślady. – Meraud popatrzyła na mnie ze skruchą. – Ta twoja suka nie lubi sporów. Dziadek chciał, żebym kiedyś przejęła jego część interesu. Wszędzie z nim chodziłam i wszystko dla niego zapisywałam. Jego pamięć nie jest już taka, jak kiedyś. – Po policzku popłynęła jej łza.

– Czy to ty jesteś prawnuczką, o której mówił, że może mu pomóc się dowiedzieć, skąd się bierze srebro w fałszywkach? – spytałam.

Otworzyłam dziennik na nowej stronie, by robić notatki.

Skinęła głową i otarła łzę.

– Zwykle tyle nie płaczę – pociągnęła nosem i przeszyła mnie spojrzeniem. – Do gildii poszedł mój dziadek i wujek Uthno...

– Czy Uthna dziś rano zabrali? – przerwałam.

Przytaknęła.

– W takim razie się nie przyda – podsumowałam. – Potrzebujemy tych, których nie wzięli do klatek.

– No to są jeszcze Jelbert Moorecoombe, Honna Bray, Oriel Barber i Rauf Makepeace. Byli z nami w gildii – oznajmiła Meraud.

Zapisałam nazwiska.

– Kto z wami rozmawiał w gildii?

– Starszy mistrz Tobeis Hawkwood i starsza mistrzyni Donnet Newmarch – odparła. Wyprostowała się na krześle.

– Musisz napisać listy do nich wszystkich – powiedziała, notując nazwiska. – Mam kuriera, który wkrótce się tu zjawi. On i jego koledzy doręczą listy. W każdym napisz, że mistrz Isanz Finer został wraz z rodziną zabrany do budy w Dzielnicy Kupieckiej za podrabianie monet. Napisz, że sprawa dotyczy fałszywek, o których mówili na spotkaniu w Gildii Srebra. Podaj nazwiska i tytuły tych, z którymi rozmawiali. Poinformuj, że

pomoc potrzebna jest niezwłocznie. Muszą zaświadczyć o niewinności Finerów przed sądem Dzielnicy Kupieckiej.

Mam powtórzyć?

Meraud pokręciła głową. Gdy zaczęłam mówić, przystąpiła do pisania na jednej z kartek od Serenity. Z zainteresowaniem zauważyłam, że stosuje szyfr, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam.

– To musi trafić do rzemieślników, do Hawkwooda i do Newmarch. Ten sam list. Umiesz zaznaczyć, że wysłałaś kopie do wiadomości innych?

Skinęła głową.

– Nie zapomnij tego zrobić.

Popatrzyła na mnie.

– Czasami ludzie chętniej pomagają, gdy myślą, że inni patrzą im na ręce – wyjaśniłam.

Meraud posłała mi nieznaczny uśmiech.

Coś mi przyszło do głowy.

– Nie podpisuj się nazwiskiem ani nie podawaj tego adresu – poleciłam. – Niektórzy mogą cię wydać. Będą się bali, że w następnej kolejności Psy przyjdą po nich. Może im przyjdzie do głowy, że jeśli wydadzą cię, zyskają sobie przychyłność.

Odłożyła pióro. Ręce jej się trzęsły.

– Jak tylko skończysz, idź do najbliższej świątyni Bogini i usiądź u stóp posągu – poleciłam. – Będą musieli dowieść twojej winy przed sądem świątynnym, zanim będą mogli cię stamtąd zabrać.

– Takie są zalety pracy z partnerką, która jest sędzią w świątyni Matki. Myśląc o sędziach, przypomniałam sobie coś pożytecznego z własnych dni spędzonych w sali sądowej. – Czy twoja rodzina współpracuje z jakimś adwokatem?

– Tak, to mistrz Rollo Liddicoat – powiedziała Meraud.

– Napisz do niego w pierwszej kolejności. Powiadom go, co się stało, i wyślij go do budy w Dzielnicy Kupieckiej z workiem złota. Jeśli ktoś może kupić twojej rodzinie trochę spokoju, to na pewno on. – Miałam nadzieję, że ten mistrz Liddicoat wie wystarczająco wiele o pracy Psów klatkowych i że wykupi



mistrza Finera od wczesnego przesłuchania. – Koniecznie mu napisz, żeby zabrał złoto, rozumiesz? – Przygryzłam wargę, próbując zebrać myśli. Ile czasu minie, zanim całe miasto usłyszy, że rodzina członków Gildii Srebra została aresztowana za podrabianie pieniędzy?

Kto, na Mithrosa, wydał te nakazy aresztowania? Czy on (lub ona) nie zdawał sobie sprawy, że to najgorsze możliwe posunięcie?

Wybuchnie panika, jeśli ludzie przestaną wierzyć w każde srebro, albo, co gorsza, zaczną zabierać swoje dobre srebro z banków. Czy wszystkie Psy, mające jakąkolwiek władzę, były w najlepszym razie durniami?

Nie mogłam tracić czasu na dowódców straży, to było oczywiste.

Musiałam się dostać do pana Lionela. Tylko on miał wystarczającą władzę, by nakazać dowódcom straży zamknięcie miasta, gdyby zaszła taka potrzeba. Tylko on mógł też wypuścić Finerów, zanim zostaną poddani torturom. Miałam nadzieję, że uwierzy mi na słowo. Nie zamierzałam mu mówić, że Goodwin wyruszyła zbierać wojsko. Raczej nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że uznałyśmy, iż jest zbyt przerażony Perłą, by podjąć właściwe działania.

Poszłam do kuchni, by znaleźć Serenity. Rozmawiała z kucharką.

Dała mi znak, bym poszła za nią do spiżarni.

– Jakie kłopoty sprowadziłaś w moje progi, Becco? – spytała ostro.

– Nie wydaje mi się, by obwinianie mnie o sprawy, które zaczęły się już przed miesiącami, dokąds nas zaprowadziło – odparłam. Za bardzo się spieszyłam, by bawić się w uprzejmości.

– Chcesz oddać tę nieszczęsną dziewczynę Psom?

Cofnęła się.

– Pewnie, że nie!

– W takim razie skończmy te reprimendy. Pisze listy, które zabierze mój przyjaciel Haden. Idę do Domu Straży, pogadać.

Kiedy panna Finer skończy, musi dla bezpieczeństwa iść do świątyni.

Dopilnujesz, żeby tam dotarła?

Serenity posłała mi bardzo dziwne spojrzenie.

– Co znowu? – spytałam. Przyznaję, byłam bardzo rozdrażniona.

Wygładziła spódnicę.

– Jesteś zupełnie inna, kiedy masz coś do roboty – stwierdziła takim tonem, jakby uwaga dotyczyła pogody. – Oczywiście, że zabiorę ją w bezpieczne miejsce. A co z Apsiką?

Pokręciłam głową.

– Tworzymy zespół, ona i ja. Zostaniemy razem. – Zarzuciłam sobie torbę na ramiona.

– Co mam powiedzieć Nestorowi?

– Na pewno spotkam go wcześniej, niż ty. Spojrzałam na tylne drzwi, otwarte na oścież. Haden czekał na mnie na podwórzu, koło kurnika. – Przepraszam – powiedziałam, kłaniając się dawnej kapłance.

Podeszłam do Hadena.

– Zobaczyłem sygnał – oznajmił z błyskiem w piwnych oczach. – Masz dla mnie jakieś zadanie?

Dałam mu dwadzieścia miedziaków.

– W jadalni jest dziewczyna, która pisze listy – wyjaśniłam. – Chcę, żebyś razem z kolegami doręczył je, i to szybko. Ten do adwokata ma absolutne pierwszeństwo, rozumiesz?

Skinął głową.

Podniosłam wyprostowany palec, by słuchał mnie uważnie.

– Jeszcze jedno. Oddajcie listy sługom, powiedzcie, że to pilne, i zmiatajcie stamtąd. Nie zostawajcie. Nie czekajcie na napiwek. I nie odpowiadajcie na żadne pytania, jasne?

Haden szerzej otworzył oczy.

– Czyli to niebezpieczne.

– Może grozić nawet klatką. Dopilnuj, żeby twoi koledzy też potraktowali to poważnie – ostrzegłam. – Nestor nigdy mi nie wybaczy, jeśli wpakuję cię w kłopoty.

Wyszczerył się do mnie w uśmiechu. Brakowało mu górnego kła, który stracił pewnie w jakiejś bójce.

– Załatwimy to i znikniemy – obiecał. – Mamy wprawę, nic się nie bój.

Wskazałam mu korytarz do jadalni.

– Panna Meraud jest tam. A twoi przyjaciele?

– Gwizdnę na nich, jak już będę miał te listy, i lecę. Tak będzie lepiej. – Pobiegł korytarzem. Trochę się odprężyłam.

Pożegnałam Serenity i Meraud, wzięłam torbę i wyszłam z Apsiką.

Pół ulicy dalej zatrzymałam się przy płotku do wiązania koni i nachyliłam się, jakbym chciała sprawdzić swój but. Spojrzałam w bok.

Mignęła mi sprana czerwona spódnica.

Apsika mogłaby ją z łatwością przegonić, ale dziewczka, śledząca mnie do Domu Straży, nie stanowiła żadnego zagrożenia. Nie miała szans wejść do środka, więc się nie dowie, z kim będę tam rozmawiać.

Zdjęłam torbę i odszukałam jeszcze jedno wiwiano, których kilka wzięłam z kuchni i schowałam. Zostawiłam jabłko na płotku z dwoma miedzianymi noblami, po czym znów przewiesiłam torbę przez plecy. Ta dziewczka musiała zadowolić Perłę. Nie potrzebowała w życiu więcej kłopotów. Nie zamierzałam ich jej przysparzać.

Mój umysł nie próżnował, gdy pięłyśmy się stromą ulicą do Domu Straży. Jeśli Perła zaaranżowała przymknięcie Finerów, po co to zrobiła?

Czy jej obserwatorzy widzieli, że Isanz przyszedł do mnie? Czy ktoś pamiętał o niezwykłej zdolności starca do określania pochodzenia złota?

Niekoniecznie. Jeśli ktoś z jej ludzi pracował w którymś z domów rodziny, mógł coś usłyszeć. Może starzec się zdradził i powiedział rodzinie, że znalazł źródło srebra w fałszywych srebrnikach. Może szpieg znalazł jego notatki, o ile rzemieślnik je prowadził.

Zaraza! Isanz mówił, że jego córka i wnuczka pracują z nim w srebrze. Powinnam była spytać Meraud, która to córka. Czy córkę zabrały Psy razem ze starcem?

Nie mogłam myśleć w ten sposób. Goodwin wróci ze wsparciem.

Może to potrwać kilka dni, ale jeśli utrzymam Finerów tak długo przy życiu, będą uratowani. Byłam pewna, że pan Lionel podejmie interwencję, kiedy już wszystko wyjaśnię. W końcu wiedział, po co Goodwin i ja przyjechałyśmy do portu Caynn. Co więcej, dzięki mnie mógł się w końcu pozbyć Perty Skinner. Mógł przywrócić równowagę między własną władzą a Dworem Łotrzycy.

Gdy weszłam do Domu Straży, dyżur miał sierżant Axman.

Zaczekałam, aż załatwi sprawy z Psami, które już były przy jego biurku, po czym podeszłam.

– Sierżancie, gwardzistka Rebecca Cooper, oddelegowana z Corus – zameldowałam się. – Muszę porozmawiać z Jaśnie Panem Wicestarostą w bardzo pilnej sprawie. – Na biurku położyłam złotego nobla, którego trzymałam w dłoni, odkąd wyszłam z kwatery.

Sierżant popatrzył na monetę, na mnie i znów na monetę. Potem odsunął ją w moją stronę.

– Wierzę na słowo – powiedział szorstkim głosem. – Nestor mówił nam, że jesteście przyjaciółmi. Zabierz to.

Zrobiłam, co kazał. Sierżant gwizdnął na kurierkę i powiedział coś do niej cicho. Nie wiem, jakie polecenia jej wydał, ale dokądś pobiegła.

Następnie znowu popatrzył na mnie.

– Musisz zostawić tu swoją torbę, i psa też – powiedział.

Zawahałam się, ale nic nie mogłam zrobić. Wyraz twarzy sierżanta wyraźnie mówił, że nie zobaczę się z panem Lionelem, jeśli nie zostawię torby. Postawiłam ją przy jego biurku. Wskazałam podłogę obok i zwróciłam się do Apsiki.

– Dukduk. Jaga.

– Pas z bronią też – polecił Axman. Wydawał się nieco

zażenowany. – Jaśnie Pan ma listę tych, którzy mogą nosić broń w jego obecności. Jest bardzo krótka.

Popatrzyłam na niego wstrząśnięta. W Corus żaden dowódca straży nie kazał nigdy swoim Psom rozstawać się z pasem z bronią. Jakim mięczakiem o kręgosłupie z melasy musiał być pan Lionel? Popatrzyłam na podłogę, by nad sobą zapanować. Gdybym bała się Perły Skinner i wiedziała, że w szeregach moich Psów roi się od jej szpiegów, też uważałabym na to, kto nosi przy mnie broń. A czy pan Lionel wiedział, że wielu z nas nosi ukrytą broń? Jeśli nawet, nie prosił, by zostawić ją u sierżanta Axmana.

– Zawsze kazał swoim Psom oddawać sprzęt? – spytałam cicho.

Sierżant pokiwał głową. Rozejrzył się, ale pomieszczenie było puste.

– Odkąd grożono jego rodzinie – szepnął. – Ja mogę przychodzić uzbrojony, Nestor też, i garstka doświadczonych Psów. Poprzednim razem nie musiały zostawiać broni, bo ty i Goodwin przyszłyście po cywilnemu. Jaśnie Pan niezbyt ufa strażnikom w swoim domostwie.

Mnie się wydaje, że ktoś, kto się boi, nie powinien być wicestarostą.

Wróciła kurierka.

– Tędy, gwardzistko. Poszłam za nią do gabinetu pana Lionela.

Siedział za swoim wielkim biurkiem. Stałam na baczność, czekając aż, na mnie skinie, a kurierka wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Pan Lionel niespiesznie przekładał papiery, kilka podpisał, na innych coś zanotował, aż doszedł do końca sterty. Następnie odłożył pióro, odchylił się na krześle i popatrzył na mnie.

– Oby sprawa była warta mojego czasu, gwardzistko Cooper – powiedział. – Jestem zapracowanym człowiekiem. Gdzie gwardzistka Goodwin?

– W tej chwili jest niedostępna, panie rycerzu. A sprawa nie może czekać. – Mówiłam ostrożnie, starając się być tak

roztropna w manierach i w mowie, jak mnie nauczono. Wszystko zależało od tego, czy wywrę odpowiednie wrażenie. – Panie rycerzu, jeden z naszych informatorów został niesłusznie aresztowany pod zarzutem podrabiania pieniędzy.

Przyszłam prosić o twoją pomoc. Mistrza Isanza Finera i wielu członków jego rodziny, samych specjalistów od srebra, zabrano dziś rano do budy w Dzielnicy Kupieckiej. W domu znaleziono fałszywki, ale są to monety znalezione przez rodzinę. Trzymali je poza obiegiem, aż Gildia Srebra odpowie na ich raport o fałszywkach krążących w całym mieście.

Finerowie przekazali raport ponad tydzień temu. Złożyli też skargę wraz z innymi rzemieślnikami z gildii. Mistrz Isanz Finer poinformował o tym Goodwin i mnie nazajutrz po naszym przybyciu tutaj. – Moje usta zrobiły się suche jak pieprz. Obliziałam wargi, ale nie odważyłam się przerwać. – Co więcej, mistrz Isanz Finer zasłynął w przeszłości ze swojego talentu do określania pochodzenia różnych rodzajów srebra. To dlatego kapral Goodwin i ja złożyłyśmy mu wizytę. Podjął się dla nas zadania znalezienia źródła srebra w fałszywkach. Dzięki jego ciężkiej pracy wiemy już, skąd ono pochodzi. Mamy też podejrzenia co do winowajcy. Jest to osoba bez żadnych powiązań z Finerami. Niewinna rodzina siedzi w tej chwili w klatkach, panie rycerzu. Musisz uwierzyć nam na słowo, że ci ludzie nie brali w tym udziału.

Przygryzłam wargę, by zamilknąć. Czekałam, patrząc w podłogę.

Już zauważyłam, że pan Lionel na mnie nie patrzy. Poczułam ciężar w trzewiach.

– Masz dokumenty z Gildii Srebra, dowodzące, że ci ludzie zgłosili fałszywe monety? – spytał, nalewając sobie jakiś napitek z dzbana, który stał pod ręką.

– Panie rycerzu, próbujemy je zdobyć, ale nie mam zbyt wielkich nadziei. Gildia powiedziała rzemieślnikom, że nie ma problemu fałszywek – odparłam. – Ty, panie, lepiej to rozumiesz i zapewne wiesz, dlaczego tak powiedzieli. Dla mnie, prostego

Psa, wygląda na to, że próbują zamieść sprawę pod dywan.

– Nie pytam o opinię prostego Psa – powiedział lodowatym głosem.

Znowu spuściłam spojrzenie na podłogę.

– Oczywiście, panie rycerzu – odparłam.

– Mówisz, że macie podejrzanego? – spytał bardzo cicho.

Popatrzyłam mu w oczy. Jego wargi poruszały się niespokojnie.

Trzęsły mu się ręce. Gdzie podziewała się Goodwin, gdy jej potrzebowałam? Nie wiedziałam, jak rozmawiać z kimś o jego pozycji.

Był tutaj naczelnym przedstawicielem prawa, choć uważaliśmy, że wpływa na niego strach przed Łotrzą. Z pewnością gdyby wiedział, że może obalić Perłę, spełniłby swój obowiązek.

Coś mi przyszło do głowy.

– Panie, dziś lub jutro karawana z eskortą Hansego Remy’ego przyjedzie tutaj z przemyconym srebrem. Isanz Finer powiedział nam, skąd przyjeżdża kruszec. Wiemy, że Remy pojechał właśnie tam. Można urządzić zasadzkę przy północnej bramie miasta. Jeśli twoi ludzie znajdą u Remy’ego srebro z przemytu, przekonasz się, że Isanz służył koronie.

Dowiedzie swojej niewinności.

– A jeśli po prostu wydał swoich współników, wiedząc, że ty i Goodwin zbliżacie się do rozwiązania? – spytał pan Lionel.

– Poszliśmy do mistrza Finera po pomoc, panie rycerzu – odparłam. – Mógł nas zmylić, jak chciał, byśmy szukały przemycanego srebra choćby we własnych tyłkach. Zamiast tego powiedział nam, skąd się ono bierze. Proszę tylko, byś wysłał pismo do budy w Dzielnicy Kupieckiej, by oszczędzili Finerów, dopóki się nie przekonasz, czy jego informacje były prawdziwe.

Pan Lionel za bardzo mrugał powiekami. Nie ufam nikomu, kto tyle mruga.

– Kim jest wasz podejrzany, Cooper? – Jego głos był ostry.

– Panie, nie powiem – oznajmiłam bez ogródek.

– Odpowiadaj, ulicznico. – Chwycił brzeg blatu dłońmi o

zbielałych kłykciach.

Moje nerwy były naprężone, całe ciało mi drżało, inaczej nigdy nie przemówiłabym tak, jak wtedy. Opisując to teraz, na zimno, nie chce mi się wierzyć, że byłam taka głupia.

– Dobrze wiesz, kto to taki, panie rycerzu. Gdybyś ruszył głową, zamiast kulić się przed każdym cieniem, sam byś to zobaczył. A gdybyś nie pozwolił jej robić, co chce, poza wszelką kontrolą, może nigdy by do tego nie doszło.

– Jak śmiesz – wyszeptał. Jego skóra przybrała barwę popiołu.

– Jest jeszcze czas. – Powiedziałam to jak do swojego kolegi Psa, jakby był mi równy. – Dopadnij ją. Poddaj czarom magów, a zacnie mówić. Albo lepiej, przesłuchaj Hansego Remy'ego. Wskaże ją, by ratować skórę. To ona jest źródłem zgnilizny, która rozprzestrzenia się w dół rzeki. Bez niej ta zgnilizna się zatrzyma. Tobie, panie, przypadnie zasługa, jeśli ją zamkniesz...

Podniósł rękę. Z jego palców wystrzelił we mnie fioletowy ogień.

Nie miałam nawet szansy się uchylić, zanim okrył mnie, przyciskając moje ręce do boków i mocno zwierając usta.

Rzucił na mnie czar. Niech bogowie przeklną jego i jego przodków, użył na mnie magii bez mojej zgody. Posmakuje za to mojej zemsty, nieważne, że jest szlachcicem. Bywałam już traktowana innymi czarami. Żaden nie wywoływał podobnego uczucia, ale z drugiej strony były to czary, na które się zgodziłam, jak zaklęcia uzdrawiające albo magia Kory, czerniąca mi rzęsy i brwi przed nocną zabawą.

Zemszczę się za tę paskudną sztuczkę Lionela z Trebondu. Nie obchodzi mnie, kim on jest. Mam swoje prawa.

– Ty ignorancka, nieporadna prostaczko – szepnął, nachylając się ku mnie. – Jesteś jak dziecko, które bawi się zaklęciami śmierci. Czy choć przez chwilę pomyślałeś o tych żywotach, które zniszczysz, kiedy twoje oskarżenia wyjdą na światło dzienne? Oczywiście, że nie.

Pragniesz chwały z aresztowania Łotrzycy. Niech mnie Mithros ocali, to miasto stanie do walki samo ze sobą! No cóż, nie na



mojej warcie, dziewczko. Nie na mojej warcie. A ta druga, jak tam jej... Goodwin... czy jest po twojej stronie? Wie o twoim szaleńczym pomysle? Możesz pokiwać albo pokręcić głową. Znużyło mnie twoje kłapanie dziobem.

Patrzyłam na niego. Jest szalony jak wąż w wygodce, teraz to rozumiem. Musi być, skoro sądzi, że uda mu się to wszystko ukryć.

Poczułam przerażenie, uświadomiwszy sobie, że siły prawa w tym mieście znajdują się w rękach stukniętego dumnia, ale także wściekła.

Musiał szargać imię Goodwin... Goodwin, z całą jej reputacją i wszystkimi honorami! Czego ten rozleniwiony szlachciura dokonał w swoim życiu, nie licząc doprowadzenia całego kraju na krawędź katastrofy przez własne nieróbstwo?

Pan Lionel piorunował mnie wzrokiem. Znowu poruszył palcami.

Ten fioletowy Dar znowu popłynął w moją stronę. Tym razem poczułam się tak, jakby tysiąc rozpalonych igieł wbijało mi się głęboko w skórę.

Nigdy nie doznałam tak wszechogarniającego bólu. Do oczu napłynęły mi łzy. Zacisnęłam zęby. A potem przemówiła magia moich ust.

Naplułam mu na biurko. Nie zwrócił na to uwagi.

– Goodwin. Czy wie o twoich domysłach w kwestii źródła fałszywych monet? – spytał znowu. – Następnym razem zaboli bardziej, dziewczko.

Przełknęłam ślinę. Nie uwierzy w odpowiedź, której udzielił zbyt łatwo. Musiałam pozwolić, by drugi raz zadał mi ból. Nie zrozumcie mnie źle. Nie cierpię bólu. Ale pan Lionel bez wątpienia miał magiczne sposoby, by porozumieć się z ludźmi w Corus. Musiałam mieć pewność, że nie będą tam śledzić Goodwin żadni zabójcy. Wiedziałam, że musi zabolec mnie jeszcze raz, zanim uwierzy w cokolwiek, co powiem na temat Goodwin.

Fioletowy Dar znowu we mnie trafił. Czułam się tak, jakby

moja skóra stanęła w ogniu. Gdyby inna magia nie utrzymywała mnie na nogach, runęłabym na podłogę. Zadrżałam, przerażona, że zrobi to znowu.

Gdy tylko ból ustał i mogłam to zrobić, zaczęłam pluć krwią z przegryzionej wargi na jego biurko i przez krótką chwilę popatrzyłam mu w oczy. Posyłał mi spojrzenie, które z pewnością uważał za przerażające. Zamrugiał kilka razy i odwróciłam wzrok, nie plując kolejny raz na jego biurko.

– Czy Goodwin ci wierzy? – spytał.

– Nawet jej nie powiedziałam – mruknęłam. To było łatwe. Warga mi puchła.

– Głośniej, zdiro – polecił. – Szybko.

Zamknęłam oczy i policzyłam do dziewięciu, trzy razy po trzy dla Bogini, zanim uspokoiliam się na tyle, by bezpiecznie udzielić odpowiedzi.

– Ona nic nie wie. – Powiedziałam to powoli i głośniej. – Nie mówiłam jej, kogo podejrzewam. Zasługa za aresztowanie zawsze przypada jej. Chciałam jej dla odmiany dla siebie.

Znowu pstryknął we mnie swoją magią. Moje wargi znieruchomiały.

– Nie mogę pozwolić, żebyś podburzała ludność swoim szaleńczym gadaniem. – Mówił do siebie. Dał już jasno do zrozumienia, że nic dla niego nie znaczę. – Święty Mithrosie, jeszcze mi brakowało, żebyś rozsiewała plotki, a Łotryca uznała, że ja za to odpowiadam. Nie, trzeba cię usunąć z drogi.

Szarpnął za chwost od dzwonka za swoim biurkiem. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, że ów chwost to wąż, który spadł z góry, by owinąć mu się wokół gardła. Ta wizja pozwoliła mi nie wpaść w panikę.

Cokolwiek chciał mi zrobić, byłam bezradna. Gdyby nawet Nestorowi przyszło do głowy pytać o mnie tutaj, co mógł powiedzieć Axman?

Drzwi się otworzyły. Do środka wszedł Pies, lecz żaden z tych, których rozpoznawałam. Podśluchiwał pod drzwiami? Zjawił się bardzo szybko, jeśli dzwonek znajdował się w jakimś odległym

pomieszczeniu.

Był jednym z tych kościstych, rudowłosych ludzi z północy, którzy nigdy się nie uśmiechali... w sumie podobnie jak pan Lionel.

– Ives, ta dziewczka popełniła przestępstwo przeciwko koronie.

Chcę, żebyś razem z Psami, którym ufasz, takimi, które nikomu nie powiedzą, związał ją i zakneblował, a potem odprowadził do więzienia Szczurowo – poleciał pan Lionel. Równie dobrze mógłby prosić tego Ivesa o wyniesienie śmieci. – Ma trafić do celi Trumny, rozumiano?

Ives uklonił się.

– Będzie dokładnie, jak każesz, panie rycerzu. – Otaksował mnie wzrokiem. – Enno i ja sami damy sobie radę. Nie trzeba angażować nikogo innego.

– Bardzo dobrze – stwierdził pan Lionel. – Przekonasz się o mojej wdzięczności. Musi być cały czas związana i zakneblowana, rozumiano? Zróbcie to natychmiast. Czar przestanie działać, kiedy zabierzecie ją dalej niż trzydzieści metrów ode mnie.

Ives znowu się uklonił. Z sakiewki przy pasie wyjął rzemienne więzy, jakie nosił każdy Pies. Skrępował mi kostki, bym mogła stawiać tylko małe kroki. Ręce związał mi z tyłu, bardzo dobrymi węzłami.

Cieężko będzie dosięgnąć broni. Byłam zresztą pewna, że tylko czeka, aż oddalimy się od pana Lionela, a potem mnie przeszuka, by ją odebrać.

Z kneblem było gorzej, bo żadnego nie miał. Wyszedł z gabinetu.

Pan Lionel nalał sobie kubek wina i zaczął coś pisać. Próbował mi pokazać, że jest spokojny i panuje nad sytuacją. Byłby w tym znacznie bardziej wiarygodny, gdyby raz po raz nie robił kleksów.

Ives wrócił ze zwojem bandaży i muskularnym górale, niemal równie szerokim, jak wysokim. Domyśliłam się, że to Enno. Jego ramiona i klatka piersiowa składały się niemal z samych

mięśni. Może zdołałabym po walce wyrwać się Ivesowi, ale nie temu kłocowi drewna.

To on założył mi knebel.

Ives mnie popchnął. Tylko zakotłysałam się na nogach, które mocno tkwiły na podłodze.

– Panie rycerzu... – powiedział Ives.

Pan Lionel uniósł dłoń. Poczułam, jak magia mnie opuszcza, i zatoczyłam się. Enno złapał mnie i podciągnął w górę ręką zaciśniętą na moim ramieniu.

Na wpół mnie wyprowadzili, a na wpół wyciągnęli z gabinetu pana Lionela. Nie traciłam czasu na przejmowanie się celem naszej wędrówki.

Wkrótce będę miała dosyć czasu, by nacieszyć się Trumną, maleńkim, ciemnym pomieszczeniem bez światła i z drzwiami tylko w sklepieniu.

Zamiast tego próbowałam popracować nad węzłami wokół swoich

nadgarstków, tak by Enno mnie na tym nie przyłapał.

Powiedli mnie innym korytarzem niż ten, którym szłam do gabinetu wicestarosty. Pokonaliśmy ledwie piętnaście metrów, gdy Enno chwycił moje nadgarstki i ścisnął, aż kości się o siebie otarły.

– Nic z tych rzeczy, księżniczko – powiedział. – Majstruj przy więzach, a złamię ci łokieć, niech mnie Mithros porazi, jeśli kłamie.

Wepchnęli mnie do małego pomieszczenia. Na biurku leżały książki, a na stoliku stała butelka i dwa kubki. Były tu też krzesła i talia kart, które świadczyły o tym, że pan Lionel przerwał swoim ludziom rozgrywkę. Na sznurze, zwieszającym się z otworu w ścianie, zamocowany był dzwonek; za jego pomocą wicestarosta wezwał Ivesa.

W kącie widniała sterta tac, zapewne służących do obsługi pana Lionelowi. Inne drzwi prowadziły na zewnątrz.

Drapek! – pomyślałam, przyzywając go. To było na nic. Kot przebywał w Corus albo wśród gwiazd. Że też akurat teraz

musiało go nie być. Odchyliłam głowę w tył. Nie będę płakała w obecności tych dwóch gnojków. Nie będę. Pomiedzy tym miejscem a Szczurowem znajdę jakiś sposób na ucieczkę.

Potem przypomniałam sobie o swoich oczach. Wielu ludziom się nie podobały, zwłaszcza gdy przepętniał mnie gniew i się gapiłam.

Zwróciłam oczy na Enna, pozwalając, by znalazła się w nich cała moja wściekłość. Gdy zrobiłam to samo z Rostem, a nie byłam nawet w połowie tak zła, powiedział, że widywał katów przed pracą, którzy sprawiali bardziej przyjazne wrażenie.

– Lepiej sprawdzę, czy zostawiła jakiś sprzęt u sierżanta Axmana – powiedział Ives do Enna. – Źle by to wyglądało, gdyby ktoś po nią przyszedł i zobaczył jej broń. Nie przeszukuj jej, dopóki nie wrócę.

– Sam się nią zajmij – odparł Enno, cofając się. – Nie chcę się z nią handryczyć. Rzuca na mnie klątwę.

– Górski barbarzyńca – stwierdził Ives, kładąc dłoń na skoblu. – To tylko oczy. Magowie muszą wypowiedzieć klątwę. – Otworzył drzwi i zamilkł. Ktoś z zewnątrz trzymał ostrze tuż pod jego oczami.

Sierżant Axman wepchnął Ivesa do środka i też wszedł, wciąż trzymając sztylet przed jego twarzą. Pięć innych Psów weszło za nim.

– Zamknąć drzwi – rozkazał sierżant. Jeden z pozostałych Psów spełnił polecenie. – Ives, co pan Lionel zamierza zrobić z Cooper?

Ives pokręcił głową. Nie zamierzał zdradzać planów swojego pana.

Sierżant wymierzył mu cios, który rzucił nim o ścianę. Inny Pies podźwignął go na nogi. Kobieta, która była wśród nich, podeszła do mnie. Szybкими, mocnymi cięciami uwolniła mnie od knebla i więzów.

– Mieli mnie zabrać do Szczurowa i wtrącić do Trumny – oznajmiłam, rozcierając nadgarstki. – Pan Lionel chce mnie uciszyć.

Myśli, że jeśli mu się uda, jego problemy znikną.

– A tymczasem ma ich coraz więcej – stwierdził sierżant Axman, gdy dwa inne Psy zabrały się do wiązania Enna i Ivesa.

– Chleb podrożał dziś rano o dwa miedziaki, a korona wydała zakaz handlu żytem. Ponoć część zbiorów się zepsuła i chcą sprawdzić, która część. Nie znam się za bardzo na rynku.

Pies, który pełnił wartę przy drzwiach, oddał mi pas z bronią i torbę. Odsunął się, gdy do środka wskoczyła Apsika. Opadłam na kolana, by ją uściskać.

– Chyba kazałam ci zostać – powiedziałam cicho. Próbowałam zachować się jak prawdziwy Pies, choć miałam ochotę rozplakać się w jej sierść. Popatrzyłam na gwardzistę, który ją wpuścił. Nosił pikowany skórzany płaszcz i rękawiczki, na których widniały świeże zadrapania. Musiał odebrać mój sprzęt Apsice.

Uśmiechnął się do mnie.

– Masz wspaniałego czworonoga – powiedział. – Musiałem trzymać ją w górze, zanim mogliśmy wziąć twoje rzeczy.

– Cooper, musisz się stąd zabrać, a potem się przyczaić – zwrócił się do mnie sierżant. Odwrócił mnie od pozostałych i nachylił się, by szeptać mi do ucha. – Nie możemy przetrzymywać Ivesa w nieskończoność. To człowiek pana Lionela. Gdybyśmy go zabili, rozpętalibyśmy chaos. Możemy najwyżej mieć nadzieję, że będzie się bał powiedzieć panu Lionelowi o twojej ucieczce.

Pokiwałam głową. To miało sens.

– A wy nie będziecie mieli kłopotów? – spytałam.

Wyszczerył się w wilczym uśmiechu.

– Zawrzemy układ. On będzie trzymał gębę na kłódkę, a my pozwolimy mu zachować klejnoty. No już, ruszaj. Wiesz, z kim można się bezpiecznie kontaktować, a z kim nie.

Ives krzyknął coś przez knebel, który mu założyli. Zrozumiałam, co.

– Zdrajca!

Kobieta, która mnie uwolniła, wymierzyła mu kopniaka.

– Musisz się dowiedzieć, co tu się dzieje, chłopcze –

powiedziała lodowatym tonem. – To, co się dzieje, nie jest tak proste, jak ty.

Axman podciągnął mnie na nogi i powlókł przez drzwi. Wskazał w dół korytarza.

– Pierwszy korytarz w lewo, po schodach w dół, przez drzwi, drugi korytarz w prawo i wychodzisz przez drzwi – powiedział. – Znajdziesz się o dwa kwartały w dół wzgórza stąd. Idź.

– Nie zaczną cię ścigać za bunt, sierżancie? – spytałam. – Ciebie i tamtych?

– To nie bunt! – odparł z niewinnym spojrzeniem szeroko otwartych oczu. – Pozbywam się stukniętej dziewczki, która sprawiała kłopoty w mojej poczekalni, wykrzykując szaleńcze kłamstwa o wicestarości! Nie wiem, skąd się wzięła, i jakim cudem biegła sobie po Domu Straży!

Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek.

– Szelma z ciebie. Niech wszyscy bogowie cię błogosławią, sierżancie. Pomoc już nadciąga – zapewniłam. A potem wysłaliśmy z Apsiką.

Podążając za wskazówkami sierżanta, wyszłam przez drzwi i znalazłam się w wąskim zaułku, który prowadził do ulicy z rzędami niewielkich domów. Znajdowałam się na północnym zboczu wzgórza, od strony portu morskiego. Gdy wyszłam z Apsiką na dwór i przystanęłam, by złapać oddech, poczułam się bardzo dziwnie. Ledwie kilka chwil wcześniej zostałam skazana na celę, którą słusznie nazywano Trumną. Zamiast tego, dzięki przyjaciółom Nestora, byłam wolna... ale czemu to służyło? Gdy tylko pan Lionel odkryje, że nie dotarłam do Szczurowa, w pierwszej kolejności pójdzie do domu Serenity. Meraud będzie musiała znaleźć pomoc beze mnie, przynajmniej na razie.

Uklękałam przed małą kapliczką Wędrującej z Falami i wrzuciłam miedziaka do dzbana. Każdy, kto by mnie zobaczył, pomyślałby, że się modłę. W istocie chciałam mieć trochę czasu i spokoju, by pomyśleć.

Pan Lionel w następnej kolejności będzie mnie szukał u Nestora.

Mogłam podjąć próbę skontaktowania się z Okhą w Lili Wodnej, ale to musiało poczekać do wieczora. Dale był zapewne w Banku Złotników.

Poza tym nie wiedziałam, czy mogę mu w tej kwestii zaufać.

Przekonanie, że nie uczestniczy w grze Perły, to jedno. Ale zupełnie czym innym była prośba, by ukrył mnie przed naczelnym przedstawicielem prawa w mieście.

I wtedy pomysł spadł na mnie jak grom z jasnego nieba. Był zupełnie szalony, ale co miałam do stracenia? Zdjęłam torbę i wysunęłam plany od Okhy z ukrytej kieszeni. Najbliżej miałam do dworu Perły w Katuszy. Przypomniałam Oszustowi, że zasługuję wreszcie na odrobinę szczęścia, i nauczyłam się planu na pamięć, zanim schowałam go z powrotem.

– Przeżyjemy przygodę – powiedziałam Apsice, mocując smycz do jej obroży. – I bardzo dobrze, że nie ma tu Drapka, bo może próbowałby nas powstrzymać. Ale ty jesteś gotowa prawie na wszystko, prawda? – Podskoczyła, merdając ogonem. Była podniecona. – No dobrze – powiedziałam. – Ja będę Goodwin, a ty będziesz Tunstalem, tylko bardziej kudłatym. I może przeżyjemy, żeby komuś o tym opowiedzieć.

Gdy ruszyłyśmy, moje ciało wypełnione było dziwnym drżeniem, które nie ustawało. Czy to nerwy? Kora i Aniki przysięgały, że ich nie mam. Wiedziałam tylko, że jestem podwójnie czujna i przytomna, balansując na ostrzu brzytwy. Zauważałam niemal wszystko, nawet miękki odgłos łap Apsiki, kroczącej przez uliczny pył. Ponieważ ciągle spoglądała na mnie z tak żywym zainteresowaniem, dalej tłumaczyłam jej wszystko cichym głosem, jakby była Drapkiem.

– Dwór Łotrzycy to miejsce, gdzie uciekinierzy mogą znaleźć azyl, prawda? A my jesteśmy uciekinierami i szukamy azylu. To ostatnie miejsce, w którym szukałby nas pan Lionel. A może dodatkowo się czegoś dowiem.

Apsika szczechnęła. Brzmiało to jak zgoda.

Mijałyśmy jakieś sklepy, kiedy wpadłam na kolejny dobry pomysł.



Apsika i ja weszliśmy do jubilera. Za jeden ze złotych nobli pana Gershoma kupiłam sznur bladuróżowych pereł. Nie zaszkodzi wręczyć Łotrzycy na powitanie odpowiedni prezent.

Idąc dalej, porzuciłyśmy porządne domy i sklepy na rzecz biedniejszych ulic dzielnicy Katusza. Po drodze zobaczyłam na własne oczy coś, o czym słyszałam w zeszłym roku, kiedy kapral z dzielnicy Góropola w Corus zamordował własną żonę. Później wyszedł na ulicę i po prostu się przechadzał. Dopóki zachowywał się normalnie, po prostu go ignorowano. Był jednym z Psów. Goodwin i ja rzucałyśmy się tu w oczy, bo robiłyśmy coś, co zwracało uwagę miejscowych. A kiedy szłam sobie z Apsiką przy boku, wymachując pałką, byłam tylko zwykłym Psem.

Zachowywałam się zwyczajnie, aż dotarłam do rogu Darcy.

Zatrzymali mnie dwaj mężczyźni, którzy stali beczynnymi koło wejścia do dworu Perły.

– Stój – powiedział niższy z nich. – Co tu robi ktoś taki, jak ty? Nie jesteś jednym z Psów z Katuszy. Nigdy cię nie widzieliśmy.

Zmierzyłam ich wzrokiem jak wyskrobki z wychodka.

– Nie wiedziałam, że potrzebuję pozwolenia dwóch nędznych Szczurów, jeśli chcę zamienić słowo z Jej Wysokością – powiedziałam.

Podniosłam dwa miedziane noble. – A może rzecz w tym, że zapomniałam o opłacie?

Większy z tej dwójki wziął pieniądze. Mniejszy wciąż nie był przekonany.

– Nosisz broń. I masz kundla.

– To nie kundel, tylko pies gończy. A Jej Wysokość nas zna. – Zakręciłam pałką i zgrabnie chwyciłam ją w dłoń. – Przepuście mnie?

Czy mam tym zagrać „Hymn zachodu słońca” na waszych czerepach?

Mniejszy nabrał powietrza, bez wątpienia po to, by mnie zbesztać.

Większy szturchnął go w żebra.

– Puść ją – powiedział leniwie. – Jeśli popełni wykroczenie, któryś ze strażników Jej Wysokości raz-dwa posieka ją na mięso dla kotów.

Przepuścili mnie. Apsika i ja przeszliśmy między nimi, czując, że mniejszy wbija w nas spojrzenie.

Z tego, co widziałam z zewnątrz, ten dwór był niegdyś siedzibą gildii. Wspaniałą, samotną budowlą. Teraz otaczały go inne, mniejsze budynki, wzniesione, gdy okolica zubożała. Mniejsze domy były połączone z dworem korytarzami i dziurami w ścianach. Łotrzyca była właścicielką tych domów i pilnowała, by mieszkali tam zaufani ludzie, co gwarantowało bezpieczeństwo dworowi.

Jeśli ktoś obserwował mnie zza okiennic, nie widziałam go. Apsika i ja weszliśmy przez małe drzwi, prowadzące z ulicy Darcy do głównego budynku. W środku stanęliśmy w wąskim korytarzu, który wiódł w lewo. Prawa strona korytarza została zamurowana. Jedynymi źródłami światła były lampy, płonące w podporach na ścianach. Jako że zamurowano także okna, miejsce to nie wyglądało szczególnie zachęcająco. Szybko przeszliśmy korytarz. Nie podobała mi perspektywa pozostania w nim, gdyby światło zgasło.

Drzwi na końcu korytarza prowadziły do głównej sali gildii. Miała ona wysokość trzech pięter i ozdobne sklepienie, otoczone łukami, szerokie galerie na drugiej i trzeciej kondygnacji, a także kominki pod obiema ścianami szczytowymi. Podobnie jak przy Orlej, nie brakowało tu stołów, stołków i ław, by członkowie dworu Perły mieli gdzie usiąść.

Miejsce Łotrzycy, podobnie jak Rosta w Corus, znajdowało się na drewnianej platformie w pobliżu kominka po przeciwległej stronie. Stał tam tron, nakryty dla wygody futrami. Dwa stołki, po obu stronach, wyznaczały miejsca dla jej strażników. Były tam także niewielkie stoliki, przeznaczone na kubek z jej napitkiem i wszelkie rzeczy, które zapragnęła odłożyć.

Samej Perły nie było. Podeszła do mnie dziewczyna o rok czy dwa młodsza niż ja, wycierając ręce w fartuch.

– Co podać? – spytała. – Przynoszę, dopóki nie ma dużego ruchu.

Potem, jeśli chcesz więcej, musisz przejść przez tamte drzwi i sama się obsłużyć. – Wskazała drzwi, przy których inna służka opierała się o ścianę. Najwyraźniej na Dworze Łotrzycy dzień dopiero się zaczynał.

– Mamy łososa w cieście, smażony ser, placki z miodem, zapiekanekę z cebulą, faszerowane jajka i baranie paszteciki. I jeszcze grochówkę.

– A wodę jęczmienną? – spytałam.

Cofnęła się o krok.

– Co takiego?

– Kwasinkę? – pytałam dalej. – Zwykły cydr jabłkowy chociaż?

Pokręciła głową.

– Pies, który nie pije. Na co to idzie? Mamy cydr jabłkowy dla magów i dla tych, którzy przychodzą z dziećmi. Będiesz jadła? – Zerknęła na Apsikę. – Oby twój pies umiał się zachować przy ludziach.

– Ma lepsze maniery niż ja – odparłam. – Wezmę zapiekanekę z cebulą, faszerowane jajko, dwie porcje smażonego sera i dwa placki z miodem. – Wiedziałam, że Apsika chętnie pochłonie kaski z patelni.

Dziewka wyciągnęła rękę.

– W takim razie pięć miedziaków.

Zmarszczyłam brwi. W Corus taki posiłek kosztowałby trzy miedziaki.

– Płacę dodatkowo za zaszczyt stołowania się u Łotrzycy?

– Zapomniałam zabrać sakiewkę ze śmiechem, kiedy się rano ubierałam – skrzywiła się. – Nic nie kupowałaś przez ostatnie dni? Ceny wzrosły. Zapłacisz albo będziesz głodna, mnie tam wszystko jedno.

Zapłaciłam i znalazłam sobie miejsce. Minęła już połowa dnia, a jednak ludzie, których widziałam w tej sali, ledwie się przebudzili.

Dwóch osobników grało leniwie w kości. Baba, siedząca przy

pustym kominku naprzeciwko tronu Łotrzycy, starannie ostrzyła noże. Apsika położyła się i zaczęła drzemać.

Siedząc pierwszy raz od kilku godzin, pomyślałam o Dale'u.

Wczoraj w nocy było wspaniale, ale co się stanie teraz? Mógł się ode mnie odsunąć, kiedy się dowie, że uciekam przed panem Lionelem.

A może Dale uzna, że to nowa gra, w której może wziąć udział, gra z wicestarostą? Nie dało się tego wykluczyć. Pozostawała jeszcze kwestia Hansego i Steena. Przymkną ich, jak tylko Goodwin wróci ze wsparciem. Czy Dale spróbuje ratować ich przed Szczurowem? Czy może wzruszy ramionami, uznając, że podjęli ryzyko i przegrali?

Bez wątpienia nie tylko oni ryzykowali, bez dwóch zdań. Nie miałam pojęcia, jak mnie przyjmą ludzie Łotrzycy. Jeśli nie wiedzieli nic o tym, co zaszło między mną a panem Lionelem, nic mi nie groziło. Jeśli jednak wieść się rozniosła, podjęłam najgłupszy krok w swoim życiu.

Wiele zależało od tego, czy pan Lionel wyznaczycy do łowów na mnie więcej Psów, niż te dwa, którym kazał pogrzebać mnie w Szczurowie.

Wiedziałam już, że Nestor i sierżant Axman cieszą się szacunkiem także poza obszarem swoich bud. Jeśli inne Psy były gotowe uwierzyć im pręcej niż panu Lionelowi, miałam niezłe perspektywy.

Rzuciłam kośćmi. I zagram zgodnie z uzyskanym wynikiem.

Tymczasem ciągle szukałam fałszerzy pieniędzy i dowodów.

Dobrze by było udowodnić moje podejrzenia co do Perły. Należało zdobyć jakieś jej ubranie na wypadek, gdybyśmy musiały z Apsiką ją tropić. Powinnam opracować każdy szczegół opowieści, którą przedstawię Łotrzycy, i to w obecności samej Perły, jej ochroniarzy i wszystkich, którzy znajdą się na tyle blisko, by nas słyszeć.

Zwiesiłam głowę. Właśnie dlatego nie cierpię chodzić do sądu i przemawiać w obecności pana Tullusa i sali pełnej ludzi. Nie było jednak czasu na marudzenie. Perła mogła się zjawić w

każdej chwili i musiałam mieć przygotowaną najbardziej niesamowitą historię, jaką kiedykolwiek wymyśliłam.

Służka wróciła z tacą jedzenia i cydrem. Gdy tylko odeszła, Apsika usiadła i cicho szczeknęła.

– Tak, pamiętam o tobie – zapewniłam. Położyłam na małym talerzyku placek z miodem i kawałek smażonego sera, a do tego połówkę faszerowanego jajka. Apsika odwróciła się ode mnie.

Właśnie odstawiałam opróżnione talerze, gdy w sali zapanowało poruszenie. Perła zeszła ze schodów, wiodących na wyższe piętra, w towarzystwie strażników, którzy podążali zarówno przed nią, jak i za nią. Za strażnikami szło kilkoro bab i chłopów o surowym wyglądzie, rozmawiających między sobą. Gdy Perła usadowiła się na podwyższeniu, jedna ze służek otworzyła drzwi w połowie pomieszczenia, wpuszczając ludzi z zewnątrz.

Ja weszłam tu od tyłu. Z map, które sporządził Okha, wynikało, że nowo przybyli trafili tu z domu, który służył za główne wejście do dworu. Ten budynek, podobnie jak dwór przy Orlej, urządzony był na podobieństwo labiryntu, by Szczurom nie brakowało tajnych dróg ucieczki, gdyby Psy pojawiły się tu w większej sile. Fakt, że weszłam bez przeszkód, dowodził po pierwsze lenistwa Perły w kwestii bezpieczeństwa, a po drugie świadomości tego, że pan Lionel jej się lęka.

Obserwowałam, dalej obracając w głowie swoją opowieść. Już ponad rok temu nauczyłam się, że mundur zmienia mnie w kogoś innego, w prawdziwego Psa, który ledwie pamięta, że na dworze powinien zachować trochę pokory. Już wcześniej przyszła mi do głowy myśl, że poprzez zmianę ubioru mogę stać się kimś innym, więc w obecności Dale'a byłam śmielsza, jeśli włożyłam sukienkę. Teraz, stając przed Perłą bez Goodwin, za którą mogła bym się skryć, zrobiłam z siebie Psa rodem z historii, którą razem z Goodwin opowiadałyśmy.

Byłam pupilką Gershoma i ładną gwardzistką, taką, która potrafi nakłonić mężczyzn, by pracowali za nią. Przygryzłam wargi, by wyglądały na wydęte, i uszczypnęłam się w policzki,

przydając im rumieńców. Poćwiczyłam trzepotanie rzęsami. Wmawiałam sobie, że moje brzoskwiniki są pełniejsze, a biodra okrągłejsze.

Uważnie się przyglądałam, jak ci, którzy mieli do Perły jakieś sprawy, ustawiają się w kolejce. Każdy miał jakiś drobiazg, mający zyskać przychylność Łotrzycy. Bogatsi przynieśli monety. Biedacy – koszyki z jedzeniem i innymi towarami. Przyjmowaniem prezentów zajmowali się strażnicy: starsza baba Zolaika, Bazhir Jurji lub Torcall z długim mieczem. Gdy któreś z nich skinęło Perle głową, ta wysłuchiwała prośby ofiarodawcy. Zgrzytnęłam zębami. Rosto nie żądał podarków od każdego, kto się do niego zgłaszał. Każdy mógł do niego przyjść. Oczywiście, przyjmował łapówki, ale na osobności, w ważnych sprawach. Gdy ktoś chciał mu podziękować, oczekiwał jedynie podziękowań. Niektórzy Łotrzy wiedzieli, jak to jest, żyć w nędzy.

Zamówiłam jeszcze trochę jedzenia. Apsika pożarła swoją porcję i znaczną część mojej, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Byłam zbyt zdenerwowana, by jeść. Ciągłe czekało mnie opowiedzenie całej swojej historii przed tymi wszystkimi ludźmi, którzy siedzieli poniżej.

Apsika błagała o ostatni kąsek, gdy dobiegł mnie podniesiony głos Perły:

– Cooper, może i jesteś najnowszą kochanką Dale’a Rowana, ale to nie czyni cię moją przyjaciółką.

Otarłam swoje zatłuszczone palce o wewnętrzną stronę tuniki i przewiesiłam sobie torbę przez ramiona.

– Kemari – poleciłam Apsice. Razem podeszliśmy do podwyższenia, przy czym pamiętałam o kołysaniu biodrami.

Oddałam Perle ukłon, chociaż skręcało mi przy tym wnętrzości, i podałam sznur różowych pereł, ciepły po wyjęciu z mojej kieszeni.

Miałam sprzedać swoją historię, a kłanianie się tej larwie stanowiło jej element, podobnie jak perłowy dar.

Jurji wyciągnął do mnie swój miecz w pochwie, by wziąć perły,

które miałam w ręce. Zawiesiłam je na broni, wściekła na niego, że okazał mi taki brak szacunku.

Pozwolił im zsunąć się przez całą długość klingi, aż wturlały mu się na nadgarstek, po czym uważnie je obejrzał. Dopiero gdy pomacał je palcami, powiesił miecz na pasie i podał podarunek Perle. Przeciągnęła perły między palcami, nie tak, jak on – w poszukiwaniu ostrych krawędzi czy ukrytych miejsc łączenia, czegoś, co mogłoby wskazać, że to podstęp – lecz z rozkoszą, delektując się nimi.

– Bardzo ładne – powiedziała w końcu. – Trochę ponad stan, jak na płacę Psa.

Nie odrywałam oczy od podłogi. Niech sobie myśli, że to wyraz szacunku.

– Dostałyśmy fundusze na ten wyjazd – wyjaśniłam. – Pożyczyłam trochę.

Perła położyła sobie prezent na kolanach, zamiast podać go komuś innemu.

– No dobrze, Cooper. Zasłużyłaś na głos w mojej obecności.

Pięknie wykonany podarek. Co masz zatem do powiedzenia?

Teraz mogłam spojrzeć jej w oczy tak, jakbym była niewinna, a moja opowieść stanowiła odzwierciedlenie prawdy. Byłam teraz Psem innego rodzaju, a ci ludzie mogli mi pomóc. Właśnie taką historię zamierzałam tutaj snuć.

– Wybacz, Wasza Wysokość, ale wpadłam w tarapaty. Nie przyszło mi do głowy żadne inne miejsce, gdzie mogłabym się udać – wyjaśniłam. – I nie mogłam zostawić Apsiki. Bardzo długo pracowałam nad tym, by mi zaufała po swoim ostatnim opiece, który ją bił. Nie chciałam, żeby spotkała ją jakaś krzywda.

Ku mojemu zaskoczeniu, twarz Perły spochmurniała.

– Tylko najgorszy gnój bije stworzenie, które nie może za siebie mówić – mruknęła. – Przywita się? – Wyciągnęła dłoń, nachylając się w przód.

Zawahałam się. To byłoby dziwne, gdybym nie pozwoliła Apsice przywitać się z Łotrzą.

– Apsiko, pengantar.

Moja suka oczywiście podeszła obwąchać palce Perły, merdając ogonem. To durne zwierzę kocha każdego.

Nie minęło wiele czasu i Apsika leżała na grzbiecie z łapami w powietrzu, machając ogonem jak wściekła, podczas gdy Perła głaskała ją po brzuchu. Dla wszystkich było oczywiste, że Łotrzyca cieszy się zabawą z moim czworonogiem. A dla mnie było oczywiste, że ta kobieta rozumie psy.

Nie cierpię wiedzy o dobrych cechach wroga. To mi utrudnia życie.

– Ano, czuję jakąś bliznę tutaj, a tu jeszcze jedną – powiedziała, delikatnie dotykając różnych miejsc na żebrach i brzuchu Apsiki.

– Gdyby jej poprzedni opiekun był tutaj, poznałabym go tak, jak on poznał ją. Ciekawe, czy by mu się podobało. – Spojrzała na najbliższego sługę. – Może przyniesiesz siekane mięso dla mojej przyjaciółki? Tylko żeby to było dobre mięso, a nie jakieś okrawki ze śmietnika.

Uśmiechnęłam się. Musiałam.

– Dziękuję, Wasza Wysokość – powiedziałam.

Perła wyprostowała się. Apsika usiadła, by Łotrzyca mogła drapać ją po uszach.

– Zaczynij mówić.

– To dłuższa historia – rzekłam, do głębi wcielając się w osobę, którą sobie wymyśliłam. – Goodwin ma tu przyjaciół, którzy obrabiają srebro, Finerów. Dziesięć lat temu blisko przyjaźniła się z jednym z nich.

Starzec, który jest głową rodziny, nadal ją lubi. Odwiedziliśmy ich pierwszego dnia po przyjeździe.

Perła zerknęła na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Czy to ona nasłała Psy na Finerów?

– Słyszałam, że dziś rodzinę aresztowano za podrabianie pieniędzy – ciągnęłam. – Kłopot w tym, że Goodwin wyjechała wczoraj rano do Corus, żeby spotkać się z mężem. Uznałam, że będzie mi wdzięczna, jeśli spróbuję pomóc Finerom. Gdybyś знаła tego dziadka, wiedziałabyś, że nigdy nawet by się nie



zbliżył do fałszerzy. To surowy, porządny typ.

Naszym przełożonym jest tu Nestor Haryse, zapewne o tym wiesz, ale sierżant to nie jest odpowiednia osoba do takich spraw. Nie ma wystarczająco wysokiej pozycji. W tak poważnej kwestii musiałam porozmawiać z kimś, kto wiele może. Mam pewne szczęście z mężczyznami u władzy. – Ktoś za mną zachichotał. Zignorowałam go.

– Wzięłam więc pieniądze ze skrzynki Goodwin i poszłam do Domu Straży.

Wokół siebie usłyszałam śmiech Szczurów Perły. Odwróciłam się i spiorunowałam ich spojrzeniem.

– Nie przypuszczałam, że to głupi pomysł. – Zademonstrowałam im swoją nadętą minę. Moja maska zdała egzamin. Chciałam, by ujrzeli we mnie rozpieszczoną gwardzistkę, ładną i na tyle swobodną, by inne Psy załatwiały za nią różne sprawy. W Niższym Mieście nie mieliśmy takich jednostek, bo nie były w stanie przetrwać zbyt długo. Ale niektóre Szczury wystarczająco często widywały mnie w towarzystwie Dale'a.

Wystarczyło ich nabrać... a także Perłę.

– Zapomnij o moich ludziach i mów do mnie – powiedziała Perła.

– To ja decyduję, czy tu zostaniesz, czy na kopach wylecisz na ulicę.

– Ano – odparłam, odwracając się do niej. – Poszłam do tego mięczaka Axmana. Powiedziałam mu, że muszę pogadać z kimś z góry, najlepiej z panem Lionelem, i położyłam drobny argument na biurku.

Zawołał Ivesa, który, jak sądzę, zbiera pieniądze. No i Ives zaprowadził mnie do pana Lionela, oczywiście po tym, jak i jemu dałam argument.

I zaczęłam opowiadać panu Lionelowi o mistrzu Finerze. Ale on mi przerwał i spytał, gdzie jest Goodwin. A ja na to, że wróciła do Corus.

Spytał, czy przekazałam jej swój raport. No to spytałam, jaki

raport.

A on: nie bierz mnie za głupca. Wiem, po co tu jesteś. Każdy wie, że jesteś pupilką Gershoma z Haryse.

– No proszę, to ciekawe – odezwał się Torcall Jupp ze swojego miejsca obok Perty. – Udało mi się dowiedzieć tylko tego, że twoja rodzina mieszkała w jego domostwie, i że opłacił ci szkolenie u Psów.

Posłałam mu uśmiech, jaki ulicznice posyłają chłopom, gdy chcą, by ci puścili się do nich pędem przez ulicę. A przynajmniej mam nadzieję, że mi to wyszło.

– To bardzo duży dom – stwierdziłam, przebiegła niczym Kora, pracująca nad nowym zakłębem. – Pełno tam rozmaitych przejść. – Wybacz mi, panie, pomyślałam. – Potem Jaśnie Pani się dowiedziała i stwierdziła, że potrzebny mi dobry fach, tyle że ja lubię być Psem.

Powiedziałam panu Lionelowi, że Jaśnie Pan i Jaśnie Pani opłacają nam przyuczenie do zawodu, gdy dorośniemy. A pan Lionel na to, że mam go nie traktować jak głupca, bo wie, że Jaśnie Pan przysłał mnie i Goodwin, byśmy go szpiegowały i wymyślały kłamstwa na jego temat, co pozwoli panu Gershomowi zastąpić go kimś innym albo jeszcze gorzej. – Nieco podniosłam głos, by więcej Szczurów mogło mnie usłyszeć i się pośmiać. – Powiedziałam: nie! Ale stary Lionel ciągle pytał, co powiem Jaśnie Panu. Nie odpuszczał i nie chciał rozmawiać o mistrzu Finerze.

Położyłam przed nim nawet złote noble. Zrzucił je na podłogę!

Stwierdził, że to dowód, że jestem szpiegiem Pana Starosty, podczas gdy były to pieniądze, które wygrała Goodwin. Myślałam, że nawet wicestarosta nie wypnie się na złoto! Kiedy oznajmił, że nawet nie tknie złota pana Gershoma, straciłam głowę i powiedziałam mu, że jest głupi.

Przerwałam dla nabrania tchu. Czułam się jak przed sądem, gdzie zawsze mówiłam szybko, by skończyć swoją opowieść, zanim zacznę się jąkać. Opowiadanie wielkiego kłamstwa nie było łatwiejsze od zeznawania, więc znowu się spieszyłam. Ale

musiałam to zrobić. Cały Dwór Łotrzycy pokładał się ze śmiechu, włącznie z Perłą. Domyślałam się, że rozbawiłaby ją każda historia, w której pan Lionel wychodził na durnia.

– I co dalej? – spytał Torcall Jupp, gdy słuchacze zaczęli łapać oddech. – Nadal nie powiedziałaś, po co tu przyszedłaś.

Ramiona mi opadły.

– Bo pan Lionel powiedział, że pójde do klatek za swoją zuchwałość. Jego człowiek nawet po mnie przyszedł, ale miałam nad nim przewagę i uciekłam. Wiedzą, gdzie mieszkam. Nestor, przed którym odpowiadałyśmy, dostał, jak sądzę, rozkaz zatrzymania mnie.

Miałam nadzieję, że ukryję się tutaj, dopóki czegoś nie wymyślę – powiedziałam, patrząc w podłogę.

– A jeśli wicestarosta przyśle tu po ciebie swoich ludzi?

Posłałam mu ostre spojrzenie.

– Jestem tu ze dwie godziny i nikt nie przyszedł. Tutaj nie będą mnie szukać. Całe miasto wie, że Jej Wysokość jest na mnie zła, bo próbowałam złapać waszą złodziejkę. Zresztą w Domu Straży prawie nie narobiłam zamieszania. Może walnęłam parę Psów w drodze do wyjścia.

I może spłoszyłam kilka koni na dziedzińcu. No dobra, kilka koni było już zaprzężonych do wozów, które nie okazały się zbyt solidne. Myślę sobie, że mają poważniejsze zmartwienia niż jeden młodszy Pies.

To znowu wywołało salwy śmiechu, tak jak chciałam. Stałam z nadąsaną miną, wydymając wargi. Apsika oparła się o moje kolana.

Uklękłam obok niej i skryłam twarz w sierści na jej karku.

Niech tamci myślą, że zawstydziłam się tym zgiełkiem. Byłam jak na szpilkach, czekając na werdykt Perły.

– Cicho, poskoczki mułowe! – wykrzyknęła. Usłuchali, choć niektórzy jeszcze pochrząkiwali. – Ubawiłaś nas, Cooper, i wiesz, jak należy traktować Łotrzycę. – Obracała w palcach perły, które jej dałam.

– Zdaje się, że Rosto czegoś cię nauczył. Możesz zostać,

dopóki nie dasz mi powodu, bym cię wyrzuciła. Może pan Lionel będzie cię szukał bardziej niż innych. Ale pewnie raczej tylko poskarży się na ciebie Jaśnie Panu Staroście. To bardziej do niego podobne. To maruda, a nie człowiek czynu. Na razie ty i twoja suka możecie zostać. – Machnęła na nas, byśmy już poszły.

Apsika i ja maszerowałyśmy między Szczurami, które klepały mnie po plecach i żartowały na temat mojej opowieści. Nadymałam się albo uśmiechałam, albo wymierzałam lekkie klapsy, grając swoją rolę, i trzymałam kurs do wychodka. Tutaj znajdowały się one na zewnątrz, na podwyższeniu, aby obsługa wozów z nieczystościami mogła opróżniać beczki z poziomu alejki na tyłach. Dziedziniec był zamknięty płotem, by ludzie nie mogli łatwo tamtędy wyjść. Patrząc na brązowe plamy na płotach i murze wokół wychodków, pokręciłam głową i zaczęłam oddychać przez usta. Najwyraźniej ci, którym zbyt się spieszyło, by czekać, aż zwolni się któraś z trzech kabin, radzili sobie w inny sposób. Na pewno nie próbowałabym się wspiąć na te śliskie deski.

Załatwiłam sprawę i siedziałam tam jeszcze przez chwilę, czekając, aż przestanę się trząść. Udało mi się. Zagrałam swoją rolę, a oni uwierzyli. Zyskałam czas, by wymyślić coś innego.

Wróciłam z Apsiką do środka, na galerię na drugim piętrze, gdzie rozstawiono stoły i krzesła. Ciągłe były puste i zapewniały dobry widok na salę poniżej. Apsika usadowiła się obok mnie, gdy patrzyłam na wchodzących i wychodzących. Nawet się zdrzemnęłam, mniej więcej godzinę, sądząc po świetle, które sączyło się przez kilka okien. Gdy się zbudziłam, zobaczyłam, że suka wspięła się na ławę obok mnie.

Spoglądała na mnie wygłodniałymi oczami.

Popatrzyłam na nią.

– Jesteś żebraczką i tyle. Dziwię się, że się nie turlasz, zamiast chodzić, skoro tyle żresz. – Apsika oparła się o mnie i westchnęła.

Dałam jej pasek suszonego mięsa, obserwując dwór Perty w

dole.

Szczury siedziały, jadły i rozmawiały. Perła zajadała ryż z małżami, nie zamykając ust podczas żucia. Mogłaby za to oberwać od pani Teodorie wachlarzem w potylicę, pomyślałam. W każdej chwili wsparłabym Jaśnie Panią przeciwko Perle. Jakaś ulicznica ciągnęła uśmiechniętego chłopca przez drzwi wiodące, zgodnie z planem od Okhy, do prywatnej izby, przylegającej do korytarza. A na środku sali stał Dale Rowan i rozmawiał z Jurjim. Bazhir wskazał miejsce, w którym siedziałam.

Dale skinął głową, klepnął go w ramię i ruszył na schody.

Zaczęłam gmerać przy sakiewce przy swoim pasku. Co miałam powiedzieć po ostatniej nocy? Powinnam wyjść i go unikać? Naprawdę nie sądziłam, że uczestniczy w procederze fałszowania pieniędzy, ale to mógł być tylko głos mojego serca. Jeśli był niewinny, czekały mnie najróżniejsze kłopoty. Nie powinnam trzymać go od nich z daleka?

Dale zbliżył się do mnie z tyłu. Umiałam rozpoznać jego kroki, chociaż znałam go ledwie kilka dni. Jedną ręką ujął mój podbródek.

Odchylił mi głowę w tył i pocałował tak, że całe moje ciało stanęło w ogniu. W końcu uwolnił moje usta, lecz nie podbródek.

– Co tu robisz, na Mithrosa i sędziów świata podziemi? – spytał, podczas gdy miałam przed oczami jego odwróconą do góry nogami twarz. – Serenity powiedziała, że wyszłaś bez uprzedzenia i nie wróciłaś.

A potem ludzie wicestarosty przyszli cię szukać u niej... i u mnie! – Głos miał cichy. – A teraz widzę cię tutaj? W jaki krowi placek wdepnęłaś?

– Głowa mnie boli, kiedy muszę tak na ciebie patrzeć – poskarżyłam się, by zyskać trochę czasu do namysłu. – Jak intensywnie mnie szukają?

Znowu mnie pocałował, a potem usiadł obok, obejmując moje ramiona.

– Apsiko, powinnaś jej pilnować! A tymczasem jesteś tutaj i możesz ją tylko wspierać i pocieszać! – Suka zamachała ogonem i wykonała dla niego swój taniec radości. Dale uniósł brwi. – Teraz rozumiem. Jesteś równie niegrzeczna, jak Becca. – Zwrócił się do mnie.

– Psy pana Lionela przeszukują targowiska. Nie zatrzymałem się przy budzie Nestora, by sprawdzić, czy coś słyszał. W jaki sposób zalazłaś wicestaroście za skórę, skarbie?

Popatrzyłam na swoje kolana.

– Powiedziałałam, że jest głupi – zaczęłam.

Wybuchnął śmiechem. Ludzie zaczęli się odwracać, by na nas spojrzeć, uśmiechając się. Bez wątpienia domyślali się, że opowiadałam mu to samo, co wcześniej Perle.

Wysłuchał mojej historii, śmiejąc się w odpowiednich miejscach, ale na koniec wziął mnie za ramiona i lekko potrząsnął.

– Becco, umiesz zachować się lepiej! – ofuknął mnie. – Nie nazywa się szlachcica głupim, choćby był najgłupszy na świecie! Są zbyt dumni i pamiętliwi! Czy twoje słowa słyszał ktoś inny?

Pokręciłam głową. Źle się czułam, okłamując go. Wydawał się szczery, kiedy się tak zachowywał, ale nie mogłam mu w pełni zaufać.

Był hazardzistą. Potrafił doskonale ukrywać swoje prawdziwe myśli.

– Bogom niech będą dzięki. Skoro nie było świadków, istnieje szansa, że przestanie się tobą interesować – powiedział Dale. – Kiedy są świadkowie, szlachcice zawsze uważają, że musisz posłużyć za przykład.

Wziął moją rękę i pocałował wewnątrz nadgarstka, powoli, tak jak lubiłam. Myślałam, że może teraz, skoro się już razem wytarzailiśmy, jego dotyk nie będzie rozpałał mi wewnętrznosci, tak jak przedtem.

Myliliłam się. Rozluźniły mi się wszystkie mięśnie; miałam w pamięci, co on potrafi wyczyniać tymi ciepłymi ustami i łagodnymi, długimi palcami.

– Przestań – szepnęłam, próbując zabrać rękę. – Wpadłam w kłopoty, a ty...

Dale popatrzył na mnie z kuszącym błyskiem w szarych oczach.

– Musisz się ukryć, rozumiem to. Mamy wszędzie wokół prywatne izby, małe przytulne pokoiki z zamkami w drzwiach. Ukryj się w jednym, a ja dotrzymam ci towarzystwa. To znacznie miłsze od siedzenia tutaj. – Pocałował mnie w policzek, a potem w bok szyi. – Ukryj się i powiedz mi, czemu rozmawiałaś z wicestarostą jak wariatka, chociaż wiem, że nią nie jesteś – mruczał mi do ucha.

Chciałam go odepchnąć, lecz moje dłonie zatrzymały się na jego klatce piersiowej.

– Bo jest głupi – mruknęłam w odpowiedzi. – Nie cierpię głupców.

– Jeszcze jeden powód, by sądzić, że sama nigdy nie zachowałabyś się jak jeden z nich – szepnął, zaplatając ręce na mojej talii. – Albo jesteś głupia, albo sprytna, piękna Becco, a wiem, że głupia nie jesteś. – Pociągnął mnie na swoje kolana. – Zobacz, przyniosłem ci prezent. – Zdjął go z własnej szyi i przełożył przez moją głowę. Złoty łańcuszek zachował ciepło jego skóry. Popatrzyłam na wisiorek, który spoczął na mojej mundurowej tunice, ząbkowany kawałek szklistego, ciemnobrązowego kamienia, oprawiony w złoty drucik. W brązowej głębi po jednej stronie, gdy spojrzałam na kamień pod światło pochodni, dojrzałam błyski głębokiej czerwieni. Odwróciłam go i wbiłam wzrok w przeciwległą płaszczyznę. Strzępki błękitnego i zielonego blasku zdawały się zatopione tuż pod powierzchnią. Był to sirajski opal.

– Nie zaczynaj krzyczeć o cenie i o tym, że nie można cię kupić – szepnął Dale, przesuwając palce po mojej szyi. – Przez ostatnie dwa dni wiele razy wygrałem. Twoje szczęście ciągle się mnie trzyma. To najlepszy rodzaj szczęścia. A kamień nie był taki drogi. To odprysk większego kamienia, zbyt delikatny do obróbki. Powiedziałem temu, który mi go sprzedał, że jest

przeznaczony dla kogoś, komu spodoba się taki, jaki jest. Dopiero po zakupie, oczywiście.

– Oczywiście – zgodziłam się, wiedząc, że nie ma sensu się z nim spierać w kwestii jego dziwaczного kodeksu hazardzisty. – To naprawdę piękny kamień.

– Coś ładnego, żeby poprawić ci humor, skoro masz zły dzień – szepnął. Dotknął wargami mojego ucha, a potem szyi.

Całowaliśmy się chciwie, lecz donośny głos z sali poniżej sprawił, że przestaliśmy. Przesunęliśmy się na ławie, by zobaczyć, kto jest taki wściekły.

– Chleb właśnie podróżował o dwa miedziaki za bochenek, mówiłam ci, głupia jesteś? – Flory stała przed Perłą z rękami na biodrach. – To dwie podwyżki w niecały miesiąc! Za nią czekały niektóre z jej kwiaciarek i sprzedawczyń pomarańczy. Nie te drobne i ładne, lecz mocno zbudowane baby, pracujące w hałaśliwych karczmach i jaskiniach hazardu. – W tym tygodniu tylko dwa statki przywoziły pszenicę z południa. Kapitanowie mówią, że rok był tam zły. W ogóle nie mamy żyta! Wielu rolników zatrzymuje to, co mają, dla siebie na zimę.

– Jeden kapitan mówi, że był zły rok, a ty panikujesz, Flory? – spytała Perła z szyderczym uśmiechem. – Chcesz wywołać zamęt na dworze plotkami, nie mając niemal nic na ich poparcie?

– To nie są słowa jednego kapitana i nie plotki – warknęła Flory w odpowiedzi. – I przyszedłam cię o coś spytać. Oszczędzasz dla siebie, prawda?

– A co cię obchodzą moje zapasy? – odparowała Perła. – Ja nie wtykam nosa w twoje sprawy!

– Magazyny Łotrzycy to jest moja sprawa – stwierdziła Flory. – Płacę ci twoją działkę, moi ludzie też, tak jak nakazuje nasze prawo. Ale uszy mam czujne, Perło Skinner, a nie słyszałam, żebyś zapelniała magazyny. Nigdzie się nie mówi, że kupujesz zboże i olej, by nasi ludzie przetrwali zimę. To obowiązek Łotrzycy!

Perła wstała. Ręce miała ukryte w fałdach ubrania.

– Miałabym się dzielić swoimi poczynaniami z taką nędzną



zdzirą, jak ty? – Broń musiała być schowana pod rozcięciem spódnicy. Perła ją teraz wyciągnęła. Był to długi miecz o ciemnej, kościanej rękojeści i ostrzu, które wyglądało na ostre jak brzytwa. – Wyzywasz mnie?

– Dbam o nasze własne dobro – wypaliła Flory, ale wydawała się zdenerwowana. – Wydajesz nasze pieniądze, jakby to było piwo. Skąd mamy wiedzieć, że jesteś gotowa nakarmić tych, którzy oddają ci część wszystkiego, co zarobią? Tych, którzy pracują? Skąd mamy wiedzieć, że wszystko nie poszło na te przekłete zęby?

Wśród Szczurów poniósł się pomruk. Ciężko było stwierdzić, czy była to aprobata dla słów Flory, czy raczej gniew.

Perła wycelowała w rozmówczynię długi miecz.

– Albo mnie wyzwij, albo zamknij ten rozgadany pysk – warknęła Łotrzyca. – No chodź, Flory! Pragniesz mojego tronu?

Flory cofnęła się o krok. Perła potoczyła wzrokiem po innych.

– A ty? A ty? Nie? To może ty? – Za każdym razem, gdy mówiła „ty”, celowała ostrzem w kogoś innego. I za każdym razem ta osoba się wzdrygała. Twarz Perły wykrzywiła się z obrzydzenia. Niemal zyskała mój szacunek, stojąc tam z wyciągniętym nożem, w długiej sukni z farbowanej satyny i batystu. Jej włosy wymknęły się z koka i zwisały w zmierzwionych puklach. – Dzieciuchy bez honoru, co do jednego! – krzyknęła. – Łatwo plotkować w cieniu, nie? A nie tak łatwo rzucić wyzwanie Łotrzycy! U mnie nie przetrwalibyście nawet chwili, nie gdy nadciąga zima! Nie podniecajcie się! Będzie chleb w Łotrowni, ano, i mięso dla was wszystkich, zarzygane mazgaje! A następny, który będzie szemrał, obudzi się z podezniętym gardłem, macie moje słowo! – Schowała nóż. – Precz mi z oczu, Flory, razem z twoimi ładacznicami. – Gdy Flory i jej baby odwróciły się do wyjścia, Perła krzyknęła: – Ja przynajmniej nigdy nie zarabiałam na życie, leżąc na plecach!

Flory obróciła się na pięcie i tym razem to ona miała w dłoni nóż.

– To uczciwe życie! – wykrzyknęła, robiąc krok naprzód. – Nie

zabieramy pieniędzy tym, którzy na nie pracują! – Dwie kwiaciarki chwyciły ją za ręce i wyciągnęły z pomieszczenia.

Perła parsknęła śmiechem. Podniosła swój kufel i go opróżniła.

– Cuchnąca ladacznica! – ryknęła, ale kwiaciarek i pomarańczowych dziewcząt już nie było.

Dale i ja patrzyliśmy, jak ci, którzy zostali, zaczęli się tłoczyć wokół podwyższenia.

– O, chcę się upewnić, że Perła wierzy w ich wierność – mruknął kwaśno Dale, wlewając sobie do gardła zawartość swojego dzbana.

Zostało w nim bardzo niewiele cydru. – Na lzy Bogini, Becco, czemu nie możesz pić jak normalna osoba?

Popatrzyłam na niego.

– W głowie mi się kręci, kiedy wypiję za dużo. Nie lubię tego, więc na ogół się powstrzymuję.

Dale pokręcił głową. Oparłszy się o barierkę galerii, pstryknął palcami. Jedna ze służek spojrzała w górę i skinęła głową. Gdy Dale usiadł z powrotem na naszej ławie, przemówił do mnie po cichu: – Flory nie zna nawet połowy prawdy. Słyszałem, jak dwóch wysoko postawionych ludzi z Gildii Sprzedawców Zboża mówiło moim przełożonym, że jeśli cena pszenicy pójdzie w górę, z jęczmieniem i ryżem będzie tak samo. Jeśli jeszcze dzisiaj nie podwoją ceny, zjem własne buty. Żyto najzwyczajniej zniknęło z rynku.

Ścisnęło mnie w żołądku. Za zbożem idzie mięso, a za mięsem warzywa... Przy takich cenach moje oszczędności znikną do wiosny.

– Może wszystko będzie dobrze, jeśli król Roger zrobił, co powinien, i sam zgromadził zboże i olej – uspokajał Dale, widząc wyraz mojej twarzy. – Dopilnuje, żeby gwardziści mieli co jeść, tak samo jak wojsko. Gildie zadbają o swoich ludzi, a Łotrzy o swoich. Porządni szlachcice też nie zostawią podwładnych samych sobie.

Popatrzyłam na stół, zryty nożami i stary. A co z ludźmi, którzy nie należeli do żadnej gildii, armii ani budy? Ilu w ogóle było

porządnych szlachciców?

– Wiesz, co mnie martwi, Becco? – Dale położył przede mną srebrniki, awersem w dół. Każda moneta była nacięta po stronie z wybitym tortallskim mieczem i koroną. W głębi nacięcia dostrzegłam błysk mosiądzu. Bez wątplenia były to monety, które widziałam w jego domu. – Ostatnio często słyszałem słowo „falszywki”, więc popatrzyłem na własne monety. Miedziane i złote dobre. Ale trafiło do mnie o wiele zbyt dużo srebrnych fałszywek. Jedna czy dwie... Chłop taki, jak ja, który podróżuje po królestwie może się tego spodziewać. Przyjaciel je przetapia i odzyskuje dla mnie srebro. Ale tak wiele fałszywek? Nie tylko u mnie jest tak źle. No i zacząłem się zastanawiać. Są tu Becca i Goodwin, dopiero przyjechały do miasta. Może szukają fałszerzy.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Gdyby Jaśnie Pan Gershom wysłał gwardzistów po fałszerzy, to chyba wysłałby swoje najlepsze Psy gończe, nie sądzisz? Goodwin należy do najlepszych, ale w zespole, a nie kiedy trzyma smycz pupilki Jaśnie Pana!

Służka przyniosła butelkę, kubek i dzban. W butelce było wino dla Dale'a. Dzban napelniono cydrem. Dale podziękował jej miedzianym półnoblsem i klepnieniem w tyłek. Kopnęłam go pod stołem.

– Byłem tylko uprzejmy! – zaoponował.

– Może wolałaby zachować swój zadek dla siebie – wytknęłam mu.

– Jak już musisz kogoś klepać, klep mnie.

Westchnął.

– Pewnie masz rację, że nie prowadzisz tu łowów. Ale nie chciałybyś wiedzieć, kto to robi?

Jeśli jest jednym z nich, postępuje bardzo chytrze, pomyślałam, pociągając łyk cydru. Może myśli, że miłość nazbyt mnie oszołomiła, bym mogła go podejrzewać. Żałowałam, że faktycznie nie byłam tak oszołomiona, by przestać się nad nim zastanawiać. A teraz czuję ból, pragnąc go, lubiąc, a potem

rozmyślając, czy jest zamieszany w przestępstwo.

– Zostawiam tę część roboty mądrzejszym – odparłam. – Umieć sobie napytać wystarczającej biedy, nawet jeśli nie próbuję przechytryć Szczurów, które dużo myślą.

– Wiem, co możemy zrobić, a co nie wymaga myślenia – szepnął Dale, przysuwając się bliżej. Zaczął mnie całować.

Okazało się, że jedna z tych prywatnych izb była bardzo blisko.

Apsika pilnowała drzwi od zewnątrz. W środku Dale bardzo się starał, byśmy oboje zapomnieli o takich sprawach, jak wysokie ceny, fałszywe monety i wicestarosta. Później nawet zasnął, ale ja nie mogłam. W mojej głowie zbyt szybko na powrót zapanował zamęt. Chciałam sobie wyobrazić naszą wspólną przyszłość. Ponieważ był to zły pomysł, próbowałam odpowiedzieć sobie na pytanie, jak długo muszę pozostać w ukryciu i czego jeszcze mogę się dowiedzieć, zanim Goodwin wróci z Jaśnie Panem Gershomem.

Gładząc palcami włosy Dale'a, zastanawiałam się, gdzie też jest w tej chwili Goodwin. Spróbuję opisać to tak, jak wtedy myślałam: Goodwin na pewno zdała już raport Jaśnie Panu i wytłumaczyła, jak się sprawy mają. Czy jej uwierzy, że pan Lionel stracił panowanie nad miastem na rzecz Łotrzycy? Musiał. W końcu po to wysłał nas do portu Caynn.

Powiedzmy, że pan Gershom uwierzy Goodwin. Musiał przekonać Potajemną Radę, by przeprowadziła operację w porcie Caynn. Bogini, minie przynajmniej kilka dni, zanim uda się coś wyciągnąć od tych wysoko urodzonych leni. A potem trzeba będzie jeszcze zebrać wszystko, co potrzebne, i wrócić do Caynn.

Przynajmniej przez tydzień będę zdana na siebie. Nie mogłam uciec do Corus, choćby sytuacja była nie wiem, jak trudna.

Powiedziałam Goodwin, że zbiorę tu informacje. Informacje były ważne, ważniejsze niż ucieczka w chwili, gdy zrobiło się trochę niebezpiecznie.

Prędzej czy później Perła dowie się, że kłamałam. Będę musiała do tego czasu opuścić Dwór Łotrzycy. Czy Dale mnie

przenocuje? Czy powinnam mu ufać?

Może i tak, przez dzień lub dwa. Na pewno dowiem się o nim więcej. Naprawdę nie sędzę, by należał do siatki fałszerzy. Lubił gry, w których miał duże szanse na wygraną. Gra Perły do takich nie należała.

Zachodzące słońce odbijało się w oknach, gdy znowu się ubrał i wyszliśmy z pomieszczenia. Apsika powitała nas cicho merdaniem ogonem. Wie, że jesteśmy na służbie, nawet jeśli chwilowo starałam się o tym zapomnieć w towarzystwie Dale'a. Wróciliśmy do tego samego stołu. Służka właśnie stawiała przed nami kolejne napitki, gdy młoda kobieta z dużym brzuchem podeszła do podwyższenia Perły w sali poniżej, ciężko dysząc. Po jej twarzy płynęły łzy. Padła przed Perłą, podczas gdy Łotrzyca i Zolaika podziwiałały złoty posążek, przyniesiony przez kogoś w darze.

– Wasza Wysokość, musisz nam pomóc! Bogowie świadkami, musisz! – krzyknęła kobieta. Wyciągnęła nawet ręce, chcąc złapać Perłę.

Torcall, szybki jak myśl, obnażył miecz. Wyciągnął klingę przed jej rękami. Kobieta je cofnęła. – Wybacz! Z rozpaczy odchodzę od zmysłów, zapomniałam...

– O co chodzi? – spytała Perła z westchnieniem. – Masz dla mnie prezent?

Tamta zdawała się zaskoczona i przestraszona.

– O... nie, nie, ale w tym wypadku na pewno...

Łotrzyca odwróciła wzrok.

– To także twoja sprawa. Steen tak powiedział! – krzyknęła kobieta.

Dale wyprostował się na ławie obok mnie.

Ciężarna mówiła dalej:

– Kiedy Steen tak nagle zmienił plany, mówił, że to na twój rozkaz! A teraz zabrali go do klatek, jego i całą resztę!

Perła napiła się ze swojego kufła.

– Steen miał wyjechać – powiedziała w końcu.

– Mówił, że może wrócić do domu dziś po południu, a

najpóźniej jutro rano – odparła tamta. Trzymała ręce na brzuchu, jakby chciała uspokoić dziecko w środku. – Myślałam, że wyjdę mu na spotkanie.

Powiedział mi, którą bramą będą wjeżdżać. Karawana wróciła, a jakże.

Kiedy tylko przejechali przez bramę, obskoczyły ich Psy. Zaczęli przecinać worki. W większości były bele materiału, ale wewnątrz dwóch znaleźli sztaby srebra.

– Pewnie wieźli je dla Gildii Srebra – powiedziała leniwie Perła.  
– I co z tego?

Kobieta pokręciła głową.

– Sztaby nie miały królewskiej pieczęci, Wasza Wysokość. Stałam blisko, chociaż Steen wołał do mnie, żebym się cofnęła. Srebro w ogóle nie było oznakowane. Sierżant kazał Psom je zabrać. Potem powiedział, że wszyscy w karawanie są aresztowani za przewóz nielegalnego srebra!

Zabrali ich wszystkich do Domu Straży w imieniu króla!

– Jak srebro mogło być skradzione koronie? – spytał ze zdziwieniem Bazhir Jurji. – Nie słyszeliśmy o żadnej większej kradzieży. A na pewno byśmy o niej wiedzieli.

Odpowiedziała mu Zolaika. Perła wpatrywała się w naczynie w swoich dłoniach.

– Całe srebro wydobywane w Tortallu należy do korony – powiedziała powoli, jakby udzielała nauk małemu dziecku. – Trafia do Skarbca, gdzie jest rejestrowane i oznaczane, a królewscy magowie rzucają na nie zaklęcia. Wszyscy muszą kupować srebro z królewską pieczęcią. Jeśli jej brakuje, kruszec jest nielegalny. Z punktu widzenia prawa, nie różni się od kradzionego.

– Aresztowali wszystkich strażników i kupców! – krzyczała kobieta, podczas gdy Perła ciągle nic nie mówiła. – Hanse, mój Steen i Amda to twoi przyjaciele, wszyscy o tym wiedzą! Nic nie możesz zrobić? Lada chwila zaczną ich przesłuchiwać!

Perła popatrzyła na nią.

– Myślisz, że moja ręka sięga do Domu Straży?

– A nie? – spytała tamta.

Twarz Łotrzycy stężała. Wzrok miała zimny. Kobieta rozumiała, że mogła posunąć się za daleko, i zasłoniła usta dłonią.

– Wiedziałaś o tym? – zwrócił się do mnie Dale.

Patrzył w dół, na Perłę. Znacznie łatwiej było mi więc odpowiedzieć:

– Nie. – Z łatwością przyszło mi nawet śmiało pytanie: – A ty?

– Nie bądź głupia. – Nadal nie odrywał wzroku od Perły. – Ja, fałszerzem? Zanim dopadłaby mnie korona, własną karę wymierzyłaby mi gildia.

– Nie, gdybyś wcześniej uciekł. – Mówiłam cicho. Słyszał mnie tylko Dale. – Mógłbyś wymienić fałszywe pieniądze na dobre, a te ukryć tam, dokąd byś pojechał. Mógłbyś nawet przegrywać złe monety przy stole.

Nie odpowiedział mi. Wciąż patrzył na Łotrzycę. W pewnym momencie mruknął:

– Niech ją Oszust przeklnie, pozwoli im zgnieć. To jej przyjaciele, a ona ich zostawi, pozwoli na tortury! Muszę iść do banku, zanim zamkną. – Pocałował mnie słodko i wstał. – Przyjdź do mnie, jak się ściemni – polecił. – Powiem właścicielowi, żeby otworzył ci moje pokoje. – Oddalił się po schodach.

Nie wierzyłam, by w tym uczestniczył. Przypuszczałam, że chce zapłacić Psom kłatkowym za dobre traktowanie Hansego albo załatwić mu adwokata. To działanie przyjaciela, a nie spiskowca.

Perła popatrzyła na ciężarną.

– Muszę to przemyśleć, zanim postanowię, co robić – powiedziała w końcu. – Zostaw to mnie. A teraz idź. – Odwróciła się i skinęła na Zolaikę. Ich głowy zetknęły się, a Perła zasłoniła usta dłonią, by ktoś, kto umiał czytać z ruchu warg, nie wiedział, co mówi. Widząc, jak faluje powietrze wokół nich, byłam pewna, że część sali chroniła magia. Skoro Łotrzycę stać na perłowe zęby, na pewno może też sobie pozwolić na magiczną ochronę.

Nikt się nie odzywał, gdy kobieta wychodziła. Perła dokończyła prywatną rozmowę i odesłała Zolaikę. Gdy tej już nie było, Łotrzyca rzuciła jakiś żart do Jurjiego, który parsknął śmiechem.

– Co chodzi tym Szczurom po głowach? – szepnęłam do Apsiki.

Suka stała prosto i trochę skamląła. Musiała wyjść. – Gdybym była jednym z nich, zadałabym sobie pytanie, czy Perła by mi pomogła, skoro odwraca się nawet od tak dobrych przyjaciół, jak Hanse i Steen.

Przewiesiłam sobie torbę przez ramiona.

– Apsiko, tunit.

Wyszliśmy na zewnątrz tą samą drogą, którą weszliśmy. Przy drzwiach stały trzy niewielkie grupki Szczurów. Jedną tworzyli strażnicy, ale druga zgromadziła się, by porozmawiać. Była w niej Flory z dwiema swoimi babami. Wszyscy umilkli, gdy prowadziłam Apsikę do rysztoła, z którego musiała skorzystać.

Gdy moja suka skończyła, Flory zwróciła się do mnie.

– Gdzie Goodwin?

Wzruszyłam ramionami.

– Wyjechała w swoich sprawach. Mogę o coś spytać? Ta baba z pomalowaną twarzą, która złapała mnie i Goodwin dla Perły...

Zolaika, tak? Co ona tu robi?

Flory i jej przyjaciółki nakreśliły Znak. Flory przyciągnęła mnie bliżej.

– Zolaika pracuje na zlecenie Perły jako jej prywatna zabójczyni – szepnęła. – Ostrze, którego nigdy się nie spodziewasz. Nigdy więcej o to nie pytaj.

A zatem Okha miał rację. Nie podobało mi się, że Perła posłała dokądś Zolaikę, gdy przyszły wieści o Hansem i Steenie. Po drzeniu rąk Flory poznałam, że jej też się to nie podobało.

Flory odwróciła się do mnie plecami, by dalej rozmawiać.

Pozostali zrobili to samo. Apsika i ja zrozumialiśmy aluzję i wróciliśmy do naszego stołu na galerii. Atmosfera na dworze się zmieniła.

W powietrzu unosiły się ponure głosy. Ludzie obserwowali



Perłę kątem oka. Łotrzyca jadła kolację, którą postawiono przed nią na stoliku.

Patrzyłam, jak rozmowy pszera przeradzają się w kłutnie kłótnie. Zbiry Perły przerwały grę w gości, gdy gracze zaczęli się bić. Słyszałam też urywki rozmów o sklepach, fałszyfkach fałszywkach i cenach.

Chyba muszę na trochę przerwać. Srasznie Strasznie dużo napisałam. Szyfrem też dużo stron. Napiszę więcej o wczorajszym wczorajszym dniu, jak już się zdże zdrzemnę.

## Środa, 19 września 247

*Garderoba Okhy, kasyno Lilia Wodna Dziesiąta.*

Wracam do swojej opowieści, wypoczęta. Trzęsą mi się palce, trzymające pióro. W mieście zbyt wiele się dzieje, mam dużo do zrobienia.

Jestem zdumiona błędami w pisaniu, które popełniłam wcześniej.

Nieźle dostałabym od pani Teodorie różgą po rękach, gdyby zobaczyła wszystkie te przekreślenia i kleksy. Na szczęście nie zbliżyła się do mojego dziennika! Na pewno nie weszłaby do tej przytulnej kryjówki, którą zapewnił mi Okha w tajnej izdebce w Lilii Wodnej. Ludzie, którzy tu pracują, najwyraźniej ukrywali już uciekinierów. Pokoik jest wygodny, z kocami, poduszkami, stolikami, a nawet nocnikiem. Są tu drzwi, którymi mogę wyjść na płaski dach nad kuchniami, skąd da się łatwo zeskoczyć na inne pobliskie dachy i uciec, albo zejść na dół po ścianie i wydostać się na zewnątrz przez ukryte drzwi. Nie byłoby łatwo z Apsiką w przewieszonym przez plecy nosidełku, ale w razie potrzeby można to zrobić.

Ale powinnam ciągnąć wieczorną opowieść, zanim zacznę blaknąć w mojej pamięci. Będę musiała opowiedzieć ją jeszcze raz przed sądem.

Gdy Dale wyszedł, czas mijał powoli. W kolejce do wygodki zarówno kobiety, jak i mężczyźni rozmawiali o wyższych cenach przyciszonymi, przestraszonymi głosami. Nawet nie mrugnęli na widok mojego munduru Ps. Gdy skończyła się zmiana Straży Diennej, pojawiło się więcej Psów. Na Mithrosa, sprawy marnie się tutaj miały, skoro duże grupy gwardzistów odwiedzały Dwór Łotrzyki!

Z zasłyszanych rozmów wywnioskowałam, że Dale bardziej się boi o Hansego i Steena, niż Szczury. A Perła ani razu o nich nie wspomniała po wyjściu tej ciężarnej. Co więcej, Zolaika nie wróciła.

Kiedy miejskie kuranty obwieściły siódmą, rozmawiałam o modzie z Corus z dwiema kobietami, które weszły na górę, by w spokoju się napić. Uznałam, że nadszedł czas, i jest już wystarczająco ciemno, by znaleźć Okhę, gdy z dołu usłyszałyśmy jakiś hałas.

Perła zaczęła krzyczeć.

– Co? Powiedziała temu cholernemu panu Lionelowi, że ja co?

Spojrzałam w dół. Ives stał na podwyższeniu Perły, obok jej tronu.

Torcall i Jurji patrzyli na niego, odprężeni, jakby Ives nierzadko stawał w tym miejscu. Enno czekał na podłodze przed platformą. Ives mówił cicho do Perły, wymachując palcem w kierunku podłogi.

Ścisnęło mi wnętrze. Axman mówił, że nie wie, jak długo zdoła utrzymać tych dwóch. Mógł mi zagwarantować tylko tyle, że Ives nigdy nie powie panu Lionelowi o mojej ucieczce. Zapewne nie wiedział, że Ives i Enno często rozmawiają z Perłą.

Łotrzyca pchnęła Ivesa na Enna.

– Wy mazgajowate wrzody! Kiedy wy zabawialiście się w rynsztoku, ona była tutaj, jadła moje dania i piła moje piwo! – Wskazała na galerię. Na mnie.

Złapałam torbę.

– Muszę iść – oświadczyłam nowym przyjaciółkom. Byłam wystarczająco mądra, by siedzieć przy zewnętrznym skraju stołu. Teraz skoczyłam w długi korytarz za galerią, a Apsika deptała mi po piętach.

Moje towarzyszki nawet się nie zorientowały, że Perle chodzi o mnie, zanim znalazłam się poza ich zasięgiem.

Ominęłam mężczyznę, który wyszedł z prywatnej izby w pomiętym ubraniu. Próbował utrzymać się na nogach, gdy Apsika uderzyła go w kolana i runął na podłogę. Biegłyśmy obie,

na razie nikt nas nie gonił. Na końcu korytarza skręciliśmy w prawo. Jeśli plan Okhy odpowiadał rzeczywistości, ten korytarz powinien wyprowadzić nas na zewnątrz. Perła raczej nie spodziewała się, że wiem, dokąd uciekam.

Niemal dobiegłam do zakrętu, gdy w suficie otworzyła się kłapa.

W dół opadła drabina z chudą dziewczką, uczepioną jednego ze szczelbelków. Nie znałam jej, ale wyblakła, poplamiona czerwona sukienka coś mi przypominała.

– Nie tam! – kiwnęła na mnie dłonią. – Na pewno postawiła kogoś przy drzwiach. Tędy, szybko! Na górę!

Mogłam się opierać, ale słyszałam krzyki pogoni. Te dźwięki przesądziły sprawę. Schyliłam się po Apsikę i wstałam, trzymając jej piętnastokilogramowe ciało na ramionach. Weszliśmy po drabinie, a ja modliłam się, by szczelbelki utrzymały nasz ciężar. Dziewka wdrapała się i odsunęła, gdy podciągnęłam się na górę. Dobra Apsika nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Moja obserwatorka i jej przyjaciel błyskawicznie wciągnęli za mną drabinę. Nachyliłam się, by suka mogła się ze mnie zgramolić.

W świetle lampy widziałam, że oba młode Szczury trzymają palce na ustach. Przytuliłam Apsikę i szepnęłam jej do ucha.

– Diamlah.

Nawet nie pisnęła. Czekaliśmy, kolano przy kolanie, w ciasnej przestrzeni, tak niskiej, że dało się najwyżej usiąść, i tak wąskiej, że nawet dwie osoby nie mogłyby jej przemierzać obok siebie. Światło zapewniała nam lampa, ustawiona między chłopakiem a dziewczyną.

Przynajmniej trzy grupy poszukiwaczy przebiegły pod nami, a potem nad nami. Robili tyle hałasu, że zdziwiłabym się, gdyby nie wypłoszyli z budynku wszystkich myszy. Rozejrzałam się, podziwiając naszą kryjówkę. Czy była już, gdy wprowadziły się Szczury, czy też powstała później, kiedy mieścił się już tu dwór? Mogłaby się przydać Łotrzycy, ale najwyraźniej Łotrzyca nic o niej nie wiedziała.

W końcu hałasy ucichły.

– Dała sobie spokój – stwierdził chłopak z ponurym uśmiechem. – Przynajmniej w budynku. Ma tyle cierpliwości, co moja młodsza siostra.

A można by się spodziewać, że Łotrzycę stać na więcej, niż jakąś dziewczynkę.

– Stul gębę. – Dziewka, która mnie śledziła, pacnęła go wierzchem dłoni. – Nie kuś Oszusta. Może akurat teraz Perła wyjątkowo ruszy łbem i zarządzi nowe poszukiwania w środku.

– E tam. Nie ona – wzruszył ramionami chłopak. – Gdyby któryś z jej wrogów zauważył, jak ona postępuje, już dawno leżałaby tyłkiem do góry w zatoce.

– Może sami powinniście rzucić jej wyzwanie – powiedziałam, tylko po to, by przypomnieć im o swojej obecności. – Widzę, że dużo wiecie o jej słabych punktach.

Oboje wzdygnęli się i odwrócili do mnie. Nie spodziewali się komentarza.

– Powinnaś się martwić o siebie – odparła dziewczyna. – Nie myśl, że zawsze będę blisko, żeby ratować ci skórę, Piesku. Nie można mnie kupić za parę robaczywych jabłek i monetę czy dwie.

– Nie próbowałam cię kupić – zapewniłam. – Byłaś głodna. Nie lubię patrzeć, jak ktoś jest głodny, kiedy mogę coś mu dać.

– No dobrze – powiedziała. – Jeśli Perła pomyśli, że to nasza sprawka, będziemy oddychać przez dziury w gardłach.

– Na pewno nie pomyśli – odrzekł chłopak. – Za bardzo się boi, że jej ekipa od przewozu srebra zacznie śpiewać na przesłuchaniu.

– Czyli o tym wiecie – stwierdziłam.

Chłopak uniósł brwi.

– Myślisz, że nie wiemy o wszystkim, co się tu dzieje?

Popatrzyłam na niego z namysłem.

– Gadka chwalipięty. Jesteście mocni tylko w gębie. – Znowu mówiłam z ulicznym akcentem, ciesząc się, że ten akcent w porcie Caynn jest taki sam, jak w Corus. Nieco się odprężyli, pewnie nawet o tym nie wiedząc.

– Akurat – odparła dziewczka. – Wiemy, gdzie są magazyny z ubraniami i butami i te, które powinny być wypełnione po brzegi ziarnem na zimę. Tyle że są pełne tylko w połowie.

– Nie mów tyle! – zbeształ ją chłopak. – Spójrz na nią, to przecież Pies!

– Nic mnie nie obchodzą wasze historyjki. – Pogrzebałam w torbie i wyciągnęłam wiwiano. Podniosłam je. Oboje wbili spojrzenia w jabłko.

– Jak przyjdzie zima, ja będę sobie siedzieć w ciepélku, a wy będziecie szukać resztek. Będziecie mieć marne szanse, żeby kupić coś do jedzenia, jeśli powiecie innym o magazynach. – Podałam jabłko dziewczynie, a potem znalazłam w torbie drugie i dałam chłopakowi.

– Nikt nie słucha takich, jak my – stwierdziła dziewczyna, zanim ugryzła owoc.

– Może nie zgłosiliście się do właściwej osoby – odrzekłam. – Na przykład Ładna Flory... ta wysłucha wszystkiego, co zechcecie jej powiedzieć.

Popatrzyli po sobie. W końcu odezwał się chłopak.

– Przeżyliśmy tak długo, bo robimy, co nam każą, i trzymamy gęby na kłódkę.

Skinęłam głową i znalazłam pasztecik, który schowałam, zawinięty w tkaninę. Miał dopiero jeden dzień i nadawał się do zjedzenia.

– Czasami to się sprawdza, pewnie – przyznałam. – Ale taka postawa w końcu sprawi, że ty i twoja siostra będziecie głodować, a mewy będą tylko czekać, by wyżreć wam oczy.

– O co chodzi? – wyszeptał w końcu chłopak. – Chcesz czegoś.

Położyłam pasztecik przed sobą i zdjęłam tkaninę. Zajadali się jabłkami, ale oczy mieli utkwione w moim mięsnym paszteciku.

Próbowałam sobie przypomnieć, ile razy w tygodniu jadłam mięso przed przeprowadzką do domu pana Gershoma. Na pewno nieczęsto. A mięso w tym wypieku nie dojrzewało od kilku dni w stercie śmieci.

Sięgnęłam do sakiewki, po czym po obu stronach pasztecika

położyłam po pięć miedzianych nobli.

– Perła ma skądś srebro. I nie chodzi mi o garść monet – powiedziałam. – Całe sztaby. Sterty monet. Narzędzia do jego obróbki, a może nawet kuźnię. Założę się, że wiecie, gdzie to jest. Dostaniecie więcej, jeśli wskażecie mi to srebro. Nie znam waszych imion, więc nie mogę was wydać, gdyby mnie złapali. A jeśli będę wiedzieć, gdzie jest srebro Perły, mogę pomóc ją zrujnować. Istnieją lepsi Łotrowie, niż ona.

Łotrowie, którzy karmią swoich w ciężkich czasach. Którzy nie wyślą szpiega, żeby cały dzień śledził kogoś takiego jak ja, nie dając w zamian nawet porządnego posiłku.

Długo, bardzo długo siedzieliśmy w milczeniu. Apsika się zdrzemnęła. Już zaczęłam myśleć, że mnie odrzucą i będę musiała poszukać Okhy, gdy dziewczyna przełamała pasztecik na pół. Połowę dała chłopakowi, a resztę zatrzymała dla siebie.

– Perła osobiście mnie biła, kiedy straciłam cię z oczu – wyznała.

Na poły obróciła się ku mnie i odchyliła kołnierzyk za dużej sukienki, żebym zobaczyła blizny od pejcza. – Zbiła Elzie, bo przyłapałaś ją na kradzieży tej sakiewki, mimo że uciekła, a podmiana jej się udała. Mam dosyć Jej Pierdzącej Wysokości.

Chłopak obracał w dłoniach swój kawałek pasztecika.

– Zamiast na zboże i olej, wydaje pieniądze dworu na te swoje głupie zęby. Nie trzyma złota dla swoich ludzi, to pewne. Pokażemy ci.

Podsunęłam miedziaki im obojgu.

– Jeśli pokażecie, dostaniecie ponad dwa razy więcej – obiecałam.

– Ale jak możesz coś zrobić? – spytał. – Jesteś samiutka.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Jestem pomysłowa – powiedziałam. – I mam przyjaciół.

Wzdrygnął się i nakreślił sobie na piersi Znak przeciwko Złtu.

– Widmowe oczy – szepnął.

Skrzywiłam się.

– Nie zwracaj uwagi na moje oczy. – Daleowi się podobają,

pomyślałam. – Zjedzcie, a potem chodźmy – nakazałam. – Chyba że to tutaj?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Magazyny są przy Orlej, dobrze ukryte. Zejdziemy pod ziemię.

Nie należysz do Łotrzycy, więc w kanałach nie będą cię szukać.

Wtedy wpadłam na bardzo dobry pomysł.

– Czy Perła ma tu swój pokój? W miejscu gdzie śpi, może zostawia jakieś ubrania?

– Nie mieszka na dworach – oznajmił chłopak. – Są zbyt dostępne.

Pojawia się tam zbyt wielu nieznanym.

Upadłam na duchu.

– Ale ma pomieszczenie na inne rzeczy – dodał. Oboje drwiąco się uśmiechnęli. – Tam trzyma ubrania.

– Wie, że nikt tutaj nie ma dość odwagi, żeby je zabrać – stwierdziła dziewczka.

– Możemy tam wejść? – spytałam. – Teraz? – Położyłam na podłodze jeszcze cztery miedziane noble.

Dziewczyna podniosła je i podała chłopakowi.

– Kawalek tędy. Zaczynij się czołgać. Powiem, kiedy się zatrzymać.

– Apsiko, tunggu – poleciłam. Nie chciałam zostawiać suki.

Z pewnością nie ufałam tej dwójce tak jak Goodwin czy Nestorowi. Ale potrzebowałam jakiegoś ubrania Perły i musiałam poruszać się szybko.

Ściągnęłam buty. Przy czołganiu skóra na ich czubkach robiłaby więcej hałasu niż same palce w skarpetkach. Związałam buty razem sznurowadłami i zostawiłam je przy Apsice. Modląc się, by moja decyzja okazała się słuszna, zaczęłam pełznąć, aż dziewczka, która była tuż za mną, kazała mi się zatrzymać. Znalazłam się obok kłapy.

– Uważnie nasłuchuj – wyszeptała. – Jeśli nic nie usłyszysz, otwórz.

Drabina poprowadziła mnie prosto w dół, do przebieralni



Perły.

Szybko podeszłam do drzwi i zajrzałam do pomieszczenia za nimi. Było puste. Widziałam magiczne litery, napisane przy krawędziach drzwi i na zamku. Wyglądało na to, że zdaniem Perły wystarczająco chronią to miejsce.

Oba pomieszczenia wyglądem przypominały chlew. Stan podłóg był taki, że ciotka Maya natychmiast kazałaby je Perle szorować.

Cieszyłam się z niechlujnych nawyków Łotrzycy. Wszystkie te rzucone beładnie ubrania stanowiły świetne źródło jej zapachu. W stercie przeznaczonej z pewnością do prania znalazłam dwie mocno używane przepaski piersiowe i parę równie znoszonych przepasek biodrowych.

Mając zdobycz w ręce, nie zwlekałam. Wcisnęłam ją do torby i wdrapałam się z powrotem po drabinie. Dziewczyna i ja wróciliśmy do Apsiki i chłopaka.

– Po co to? – spytał.

– Ukradła bieliznę Perelki – powiedziała z uśmiechem dziewczyna.

– Prowadzisz niebezpieczne życie – zwrócił się do mnie chłopak. – Będziesz rzucać czary? Pójdiesz do kata, jeśli cię na tym przyłapią, wiesz.

– Chcesz Psa uczyć prawa? Nie twój interes, do czego potrzebuję tych rzeczy – odparowałam. – Domyślam się, że tego przejścia nie dodała tu Perła? – Zawiesiłam sobie buty na szyi.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nikt nie wie o jego istnieniu.

– Więc skąd wy wiecie? – spytałam.

Ich spojrzenia powiedziały mi, że nigdy się tego od nich nie dowiem.

Chłopak wziął lampę i poprowadził nas, pełznąc z nią w jednej ręce i często zatrzymując się, by nasłuchiwać, czy nie rozlegają się żadne kroki ani głosy. Ostrożnie przemierzaliśmy się szczeliną między drugim a trzecim piętrem, przemierzając główny budynek i przechodząc do sąsiedniego. W końcu

chłopak otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

Czułam woń mokrej ziemi i błota. Dał nam znak, żebyśmy przeszły przez nie jak najszybciej. Stanęliśmy na wąskich schodach, które prowadziły po zewnętrznej ścianie nad boczną uliczką, mijaly parter i wnikały do przejścia przez piwnicę. W pobliżu nie było nikogo, kto by zobaczył, jak zbiegamy po sfatygowanych stopniach z jedną małą lampą, oświetlającą nam drogę. Na dole chłopak przekazał lampę dziewczynie.

Potem otworzył zamek piwnicznych drzwi za pomocą wytrycha i wpuścił nas do środka.

– Spotkamy się na Orlej – rzucił krótko. – Muszę sprawdzić, czy droga wolna, zanim tamtędy przejdziecie. – Zatrzasnął drzwi.

Usłyszałam zgrzyt, gdy zamknął nas w środku.

Dziewczyna uniosła latarnię, byśmy zobaczyły przejście w ścianie piwnicy. Wiało stamtąd zimne powietrze.

– Tamtędy i po schodach na dół – pokazała.

– Ufasz swojemu koledze? – spytałam.

– Bardziej niż tobie – odparła. – Chodźmy, zanim ktoś nas tu znajdzie.

– Czekaj – powiedziałam, pospiesznie wkładając buty.

– Gdybyś chodziła boso, nie marnowałabyś tyle czasu – stwierdziła. Splunęła na podłogę.

Apsika i ja szłyśmy za dziewczyną przez piwnicę, mijając kolejne drzwi. Za nimi znajdowały się liczne nierówne kamienne schody, wiodące w dół, w chłodny powiew. Gdy schodziłyśmy, czułam, że grunt nad moją głową wznosi się coraz wyżej. Nie podobało mi się to.

Brakowało mi swobodnych podmuchów wiatru i śpiewu ptaków.

W takich wilgotnych miejscach czuję się tak, jakbym częściowo straciła słuch.

Do moich nozdrzy wdarł się zapach łajna, stęchlizny, gnijącego szlamu i bogowie wiedzą, czego jeszcze. Usłyszałam piski, kiedy wreszcie weszłyśmy na chodnik w tunelu pod ulicami. Apsika rzuciła się naprzód. Lubi ścigać czworonożne szczury niemal tak

bardzo, jak ja dwunożne.

– Tumit! – szepnęłam. Znieruchomiła, z ogonem między nogami.

– Nie szczeka? – spytała dziewczka.

– Czasami – powiedziałam. – Na ogół pracujemy w ciszy. Bądź grzeczna – rzuciła w stronę Apsiki. – Jesteś na służbie, tak jak ja.

Oczy dziewczyny zalsniły, gdy znowu popatrzyła na mnie.

– Myślałam, że jesteś poza służbą?

– Nie, dopóki nie złapię zdobyczy – odparłam.

– Jesteś nie lepsza niż sierżant Haryse i jego ludzie – powiedziała przez ramię, mijając stos czegoś nierozpoznawalnego. Apsika i ja jednocześnie nad nim przeskoczyłyśmy. Ja wylądowałam nieco zbyt blisko krawędzi chodnika i stopa ześlizgnęła mi się w szlam. Apsika zacisnęła zęby na moim pasku i wciągnęła mnie na kamienie.

– Znasz Nestora Haryse? – spytałam dziewczki, dbając o spokój w swoim głosie. Nie jestem delikatna jak moje siostry, ale myśl o wylądowaniu w tej zupie obok nas przyprawiła mnie o mdłości.

Zmierziłam sierść na grzbiecie Apsiki i dałam jej w podzięce pasek suszonej wołowiny.

– Całe miasto go zna. Pewnego dnia Perła znudzi się zabawą z sierżantem i go wypatroszy. Szkoda – dodała, gdy skręciliśmy w inny, większy tunel. – Należy do tych dobrych. Jeśli daje słowo, to wiesz... ćśśś!

Skoczyłyśmy do głębokiego tunelu, którego istnienia nawet nie podejrzewałam. Dziewczyna zamknęła metalowe osłony z boków lampy, pogrążając nas w ciemności. Skuliłyśmy się i czekałyśmy, aż usłyszałam to samo, co ona, głosy w tym dużym tunelu. Sześć Szczurów z pochodniami minęło wejście do naszej kryjówki.

– Ona traci kontrolę, mówię ci – odezwał się jeden z nich głosem niby zwierzęcy warkot. – Nie utrzymuje spraw Łotrzycy wewnątrz dworu. Dopuszcza do nich Psy, ludność, i kogo jeszcze? Gildie? Radę Magów? Pierońskiego króla?

– Stul pysk – szepnęła jakaś kobieta. – Sam się prosisz o skrzydłosztormy.

Po chwili odeszli zbyt daleko, bym ich jeszcze słyszała. Nie odważyłam się iść za nimi i słuchać, chociaż chciałam. Zaczekałam, aż dźwięki zupełnie umilkną, zanim zwróciłam się szeptem do swojej przewodniczki:

– Czy z innymi jest podobnie? Też się martwią, że Perła przyciąga uwagę?

– Boją się – wyjaśniła dziewczka. – Nasze miejsce jest w cieniu.

Zwykli ludzie tam nie zagląдают. Ale Perelka ciągle zwraca ich uwagę, widzisz? Jaką wartość ma cień, jeśli mieszczanie zaczną w nim bywać? – Znowu poprowadziła nas do większego tunelu.

Musiałśmy chować się jeszcze dwa razy, napotyając innych, którzy też przemieszczali się kanałami. Spodziewałam się, że po pewnym czasie przywyknę do smrodu, lecz w istocie im dłużej szliśmy, tym bardziej mi przeszkadzał. Zanim dziewczka powiodła Apsikę i mnie w górę po wąskich schodach, do oczu napłynęło mi tyle łez, że ledwie coś widziałam. Musiałam odдыchać z otwartymi ustami, bo mój biedny nos był zatkany. Gdy dotarliśmy do czystszej powietrza wewnątrz dworu przy Orlej, z radości omal się nie rozplakałam.

Weszliśmy po cichu, jak myszki, ale nie było takiej potrzeby. Tego wieczora Perła przebywała gdzie indziej. Jedyłą osobą, która weszła do środka, gdy skryłyśmy się za stołem, był chłopak, który wpuścił nas do podziemi.

– Wielu tych, którzy szukali, zatrzymało się w oberżach i jadłodajniach – powiedział nam, gdy wstałyśmy. – Wystawili czujki na wypadek, gdyby pojawiła się Jej Wysokość, ale nie tracą czasu na szukanie zbiegłego Psa. Tylko najbliżsi ludzie Perły ciągle szukają.

Widać bardzo się tobą przejmują.

– I powinni – mruknęłam. – Dobra, gdzie ten pokój, o którym mi mówiliście? Czy to były bujdy?

Chłopak zaprowadził nas za dwa magazyny. Nikt by tu nie zaglądał, aby znaleźć mniejsze pomieszczenie za dwoma większymi, chyba że o nim wiedział. Zamknąwszy i zaryglowawszy drzwi, chłopak wziął dziewczynę na barana.

Pociągnęła za uchwyt w sklepieniu, po czym zeskoczyła, wciąż go trzymając. Jej ciężar otworzył nie tylko klapę, ale także wbudowane schodki.

– Jej Wysokość nie chodzi po drabinach? – spytałam, gdy Apsika zaczęła piąć się przed nami na górę.

– Ona? – spytała dziewczyna i prychnęła. – To by była praca, a ona już nie pracuje.

Zaczęliśmy wchodzić po schodach.

– Ta część jest ukryta – szepnął do mnie chłopak. Pokazał mi, jak łapać linę, która podciągnie klapę i schody z powrotem za nami. Zanim jej choćby dotknęłam, wyjęłam rękawiczki, które trzymałam w torbie, i je nałożyłam. Były to specjalne rękawiczki, z jedwabiu obszytego skórą i wyhaftowanymi znakami ochronnymi, prezent, który dostałam od Goodwin i Tunstalla, gdy zostałam prawdziwym Psem. Żadna rzecz, której dotknęłam, nie zachowywała dzięki nim mojego śladu, gdyby Perła kazała później przeszukać to miejsce jakimś magowi. Takie rękawiczki są zakazane, ale sędziowie patrzą przez palce, jeśli noszą je Psy.

Gdy rękawiczki znalazły się już na moich dłoniach, chwyciłam linę i pociągnęłam. Dźwiganie tej przeklętej klapy nie było łatwą robotą.

– Sprawdziliśmy cały budynek – powiedział chłopak. – Jeśli nie zmierzysz sal ze wszystkich stron, nigdy się nie zorientujesz, że są jakieś pomieszczenia wciśnięte między nimi. Pewnie tutaj ukrywali tych, którzy uciekali przed Psami albo porwanych dla okupu czy przetrzymywanych... z innych powodów.

– W pomieszczeniach są zaklęcia, żeby nie było słychać, co się dzieje w środku – wyjaśniła dziewczyna.

Ruszyliśmy naprzód wąskim korytarzem i minęliśmy troje drzwi.

Musiałam o coś spytać.

– Jesteście pewni, że nikogo tu nie ma? Nikt nie wyskoczy, by potraktować nas zaklęciem ani nie rzuci się na nas z mieczem?

Chłopak wskazał czarne kamienie, przypominające klejnoty,

osadzone pośrodku wszystkich drzwi.

– Kiedy ktoś jest w środku, świecą na niebiesko.

Poczułam się w dwójnasób jak głupia, prowadzona przez tę dwójkę, która wiedziała o wiele więcej ode mnie.

W czwartych drzwiach widniał czarny klejnot, tak jak w pozostałych. Był w nich też zamek. Wyjęłam swój wytrych.

Z pożytkiem dla swojej dumy, otworzyłam zamek dość szybko i nie sądzę, by mogli pobić mój wynik.

– Ładnie – powiedziała dziewczyna, klepiąc mnie po plecach. – Jeśli w Psach ci nie wyjdzie, nasz szef może ci dać robotę przy włamaniach. Łatwiej z nim żyć niż z Jej Wysokością.

– Dzięki – bąknęłam, gdy wraz z Apsiką weszłam za nią do środka.

Chłopak zaryglował drzwi, gdy tylko znaleźliśmy się wewnątrz.

Dziewka oświetliła wszystko lampą, więc wyraźnie widziałam, co znajduje się w pomieszczeniu.

Nawet niewielka część tych rzeczy wystarczyłaby, by posłać Perłę i każdego, kto jej pomagał, prosto do Szczurowa, a stamtąd do kotła z olejem. Przy takich dowodach nawet najbardziej skąpi księgowi z Domu Straży zapłaciliby za dobrych magów, żeby ci rzucili na te przedmioty zaklęcia poszukiwawcze i wskazujące, które pozwoliłyby się dowiedzieć, kto pomagał Perle. Były tam tygle i szczypce do obróbki metalu, a także piec do topienia niewielkich ilości kruszcu. Piec wbudowano w ścianę. Z pewnością dzielił komin z główną salą albo z kuchnią. Pewnie raczej z kuchnią, by dym, unoszący się przez cały rok, nie budził podejrzeń.

Na stole roboczym ktoś umieścił tace z kanciastymi formami.

Metal nalewano do nich na zimno. Pod tkaninowym przykryciem znalazłam metalowe pieczęcie z profilem króla Rogera po jednej stronie i mieczem w koronie po drugiej, najdoskonalsze kopie stempli legalizacyjnych, jakie ktoś mógłby sobie wymarzyć. W skrzyniach na podłodze spoczywały mosiężne krążki, podobne do cienkich monet noblowych, całe tysiące. Małe kawałki metalu, umazane sadzą, by w razie

inspekcji wyglądały jak węgiel, pod czarną warstwą okazały się srebrem. Naliczyłam ich tylko dziesięć. Na żadnym nie widniał znak Królewskiego Skarbcza, bez którego były równie nielegalne, jak metalowe pieczęcie.

Co teraz Perła robi, skoro zostało jej dziesięć kawałków srebra?

Nowy transport trafił w ręce wicestarosty. Może spróbuje wykraść kruszec z powrotem.

– Ale to szaleństwo – powiedziałam. – Jeśli przerobi wszystkie te krążki na fałszywki, nikt się nie wzbogaci, nawet ona sama. Będzie potrzebowała całej beczki monet, by kupić bochenek chleba, bo srebrny nobel nie będzie wart splunięcia. Im więcej fałszywek w obiegu, tym mniejsza ich wartość. – Zajrzałam do skrzyni. Była pełna czerwonych skórzanych sakiewek, jakie jej złodzieje podmieniali na sakiewki z prawdziwymi pieniędzmi. – Podrzuca te podrabiane monety swoim wrogom, wiedzieliście o tym? – zwróciłam się do pary swoich towarzyszy. – Tamci są aresztowani i przesłuchiwani, a to ona ich wrabia. Niewinnych ludzi torturuje się i zabija, a ona psuje pieniądź.

Oboje wzruszyli ramionami.

– Dla nas nic to nie znaczy – powiedział chłopak. – Nie mamy ani pieniędzy, ani przyjaciół. Nikt nam nie pomaga.

– Pomogliśmy tobie, ale dlatego, że mam wobec ciebie dług, a nie cierpię mieć długów – dodała dziewczyna.

Pokręciłam głową i zamknęłam skrzynię. Obeszłam pomieszczenie, patrząc, co jeszcze się w nim znajduje. Rękawice i fartuchy, pilniki, szmatki do polerowania, wiadra z wodą i z popiołem, księgi rachunkowe. Księgi! Dumnej Perle nie przyszło do głowy, że ktoś może tu przyjść i użyć tego przeciwko niej.

– Skoro o długach mowa... – odezwała się dziewczyna.

Otrząsnęłam się i wzięłam z półki rylec.

– Mówiliście, że ma magazyny z ubraniami. Chyba aż tak nie zapomniała o obowiązkach wobec swoich ludzi? – Rosto miał takie magazyny w całym Niższym Mieście. Łotrowie zawsze trzymali zapasy ubrań, by ich ludzie mogli dostać je tanio albo

wręcz darmo, jeśli wpadli w kłopoty.

– Pewnie – odrzekł chłopak. – Jeden jest na dole. Właśnie myślałem, że potrzebny mi płaszcz, bo robi się zimno.

Dziewka uśmiechnęła się do niego.

– Możemy sami się obsłużyć i nie zapłacić Jej Wysokości ani miedziaka.

Wskazałam przeciwległe drzwi.

– To drugie wyjście?

Skinęła głową.

– Nawet prowadzi tuż obok magazynu z ubraniami.

Ostrożnie otworzyłam drzwi, przez które weszliśmy do warsztatu Perły, by się upewnić, czy nikt nie przyszedł. Potem za pomocą rękojeści ryłca strzaskałam klejnot, który świecił, gdy ktoś był w środku. Teraz przysłane tu Psy będą wiedziały, do którego pomieszczenia muszą się włamać.

Weszłam z powrotem do środka, po czym zamknęłam i zarygnowałam drzwi. Potem napchałam do zamka specjalnej gliny, którą nosiłam w torbie w małym słoiczku. Gлина szybko zaschnie i stwardnieje na kamień, a wtedy zamek stanie się bezużyteczny. Kto zechce tu wejść, będzie potrzebował tarana, by wyłamać drzwi.

Dopilnuję, żeby moje Psy miały taran.

Strzaskałam klejnot na drugich drzwiach, gdy moje dwa Szczury wyszły na zewnątrz. Zamknęłam je swoim wytrychem, po czym także ten zamek zapchałam gliną.

Tym razem skorzystaliśmy ze schodów. Gdy dziewczyna otwierała zasuwkę tajnego wyjścia na dole, chłopak wymknął się na zewnątrz. Po chwili skinął na nas.

Wyszliśmy. Zauważyłam zamocowany na ścianie żelazny kaganek. Dziewczyna popchnęła go, by zamknąć drzwi. Gdy go pociągnęłam do siebie otworzyły się z powrotem. Popchnęłam i się zamknęły. Drzwi doskonale wpasowano w ścianę i ich krawędzie były ledwie widoczne.

Chłopak otworzył swoim wytrychem magazyn z ubraniami po drugiej stronie korytarza, po czym użył lampy swojej



towarzyski, by zapalić kilka innych lamp w środku. Apsika i ja weszłyśmy za nimi.

Moja suka szybko zakochała się w tym miejscu i wszystko obwąchiwała, a ja zamknęłam za nami drzwi i zaczęłam się rozglądać. Apsika zachowała się niekulturalnie w kącie. Udałam, że tego nie widzę.

Światło ukazało naszym oczom całe mnóstwo skrzyń z obuwiem, zarówno znoszonym, jak i dobrym. Widziałam nawet osobny rząd sprzętu do walki. Nie było tu broni, ale pikowane skórzane kamizele, naramienniki i nagolenniki, pancerne czapki. Chłopak od razu ruszył właśnie do nich. Dziewczyna rzuciła się do skrzyni pełnej aksamitu.

Znalazłam nawet kufer z szatami kapłańskimi. Te magazyny nie tylko zapewniały ludziom Łotrzycy nowe ubrania, gdy ich stare szmaty się rozpadały. Czasami, gdy banda chciała dokonać jakiegoś wyjątkowego skoku, potrzebowała specjalnych strojów. Po uiszczeniu odpowiedniej opłaty mogła je dostać od Łotrzycy.

Tak jak liczyłam, w środku znalazłam szatę kapłana zakonu Czarnego Boga, którą mogłam nałożyć na mundur. Co lepsze, był to strój wysokiego kapłana, z cienką woalką wszytą w kaptur, która zasłaniała twarz. Zamaskuję swoje jasne oczy, podobnie jak mundur.

Bardzo chciałam trafić tu na jakąś szatę Czarnego Boga. Skoro i tak mu służyłam, nie rozżłości się, a przynajmniej taką miałam nadzieję. Inni bogowie mogliby się pogniewać, gdybym nosiła szaty ich sług. Apsika mogła mnie zdradzić, ale niekoniecznie. Po ulicach miasta biegало wiele kudłatych kundli.

Wzięłam kosz i szal. Do kosza włożyłam swoją torbę, gdy już wyjęłam z niej to, co byłam winna swoim przyjaciółom. Owinęłam ją szalem, żeby wyglądało, że niosę jedzenie.

– Apsiko, kemari! – zawołałam cicho. – Jaga.

Suka usiadła obok kosza, dysząc z zadowoleniem. Najwyraźniej jej nie przeszkadzało, że oderwałam ją od ciekawych zapachów. Nigdy nie pracowałam z tak wesołym partnerem.

Dziewczyna włożyła na siebie kosztowną czerwoną suknię z

aksamitu i zaplątała się w rękawy. Chłopak ze śmiechem próbował ją oswobodzić. Znieruchomieli, gdy podeszłam bliżej.

– Obiecałam, że dam wam więcej pieniędzy – przypomniałam. Na podłodze położyłam dziesięć srebrnych nobli z nacięciami dowodzącymi, że są prawdziwe. Obok nich umieściłam jeszcze dziesięć srebrnych nobli, a potem dodałam ostatnie, co miałam do jedzenia, sporą bryłkę sera.

Patrzyli. A potem oboje rzucili się na monety, nie zważając na ser.

Każdego nobla sprawdzili jeszcze raz za pomocą swoich noży, które nosili przy paskach.

– Prawdziwe – stwierdził chłopak, patrząc na mnie z podziwem.

Oby Goodwin uznała, że fakt uratowania mi przez nich życia jest tego wart. Oczywiście, pokazali mi też, gdzie Perła podrabia pieniądze.

Uważam, że cena była odpowiednia.

– Powiedziałam, że zapłacę, jak należy. A teraz, jeśli macie trochę rozumu, idźcie do łaźni – poradziłam. – Nie chcecie, żeby mać, któremu Perła każe się wam przyjrzeć, wyniuchał, że byliście obok mnie. Olejek lawendowy w wodzie do kąpieli powinien załatwić sprawę. I świeże ubrania.

– No to musisz iść, zanim jakieś wybierzemy – zauważyła dziewczyna.

Skinęłam głową i wzięłam swój kosz.

– Apsiko, tumit. Olejek lawendowy, oboje. Nie zapomnijcie.

Apsika wyszła w ślad za mną. Gdy znalazłyśmy się na korytarzu, nasłuchiwałam, aż dobiegł mnie dźwięk zamka. Potem przywołałam w swojej pamięci plan tego miejsca, który dał mi Okha. Gdy już wiedziałam, gdzie jesteśmy, zapaliłam krzesiwem jedną z lamp na ścianie, po czym zdjęłam ją, by oświetlić sobie drogę. Apsika oznaczała szlak na swój sposób.

– Wątpię, żebyśmy tu wróciły – szepnęłam do niej, gdy znowu przystanąła. Szczeknęła cicho i zamerdała ogonem. – Pewnie należysz do tych, co to mówią, że nigdy nic nie wiadomo. –

Znowu zamerdała ogonem i zatańczyła, co uznałam za przyznanie mi racji.

Otworzyłam drzwi wyjściowe, które znalazłam, przypominając sobie plan od Okhy, po czym się rozejrzałam. Na zewnątrz zobaczyłam zupełnie ciemny zaułek bez żadnych strażników w zasięgu wzroku.

Gdybym była Pertą, powiedziałabym parę ostrych słów wartownikom, którzy opuścili posterunki, nawet jeśli dzisiaj dwór znajdował się gdzie indziej. Zamachowiec mógł się włamać i czekać na jej powrót. Byłam jednak sobą, więc zostawiłam drzwi otwarte. Chociaż budynek należał do Łotrzycy, ludzie na pewno skorzystają z szansy i zabiorą, co się da.

Apsika i ja wyszłyśmy na większą boczną ulicę, a potem na Aleję Golibrodów. Wsunęłam rękawiczki do kosza i opuściłam woalkę na twarz, a potem zgasiłam lampę. Ruszyłam naprzód powolnym krokiem kapłana z koszem przewieszonym przez rękę. Skręcając chwilami w boczne uliczki na widok kogoś, kto mógłby rozpoznać Apsikę i odgadnąć, że zamaskowany kapłan to ja, przemieszczałyśmy się powoli w górę wzgórza, aż w końcu naszym oczom ukazała się Lilia Wodna.

Zbiry, pilnujące, by do lokalu nie weszli żadni awanturnicy, zmarszczyli brwi na mój widok. Wpuścili mnie, bo obrażanie sługi Czarnego Boga przynosi pecha, mimo że jego obecności nie uważa się za szczęśliwą dla graczy. Jeden ze służących podszedł do mnie, cały w emocjach, próbując dyskretnie zaoferować mi stolik. Zatrzymałam go miedzianym noblem i szeptem wyraziłam życzenie spotkania z Bursztynową Orchideą w sprawach religijnych. Wiedziałam, że muszę poczekać. Słyszałam śpiew Okhy, jego głos czysty i piękny w zbyt gorącym powietrzu.

Sługa tak się ucieszył, mogąc ukryć mnie przed wzrokiem innych, że nie tylko zaprowadził mnie na górę, do pokoju Okhy, ale jeszcze przyniósł dzban ciepłego cydru oraz półmisek ciastek. Gdy zamknął za sobą drzwi, Apsika i ja usiadłyśmy na kanapie. Z radością się na niej rozparłam.

Oczywiście zasnęłam. Zmęczyły mnie wszystkie te emocje, a do tego bieganie i czołganie się. W pokoju było ciepło, a suka skulona u moich stóp poprawiała mi nastrój. Każdy by chciał się przespać.

Obudziło mnie ciche szczeknięcie Apsiki. Zerwałam się na nogi, zapominając, że jestem w kapłańskiej szacie, a nie w mundurze.

Zaplątałam się w nią i runęłam na dywan. Przeturlałam się, szukając swoich noży w rękawach, skrytych pod fałdami habitu. Dopiero wtedy zobaczyłam, że jaskrawe niby motyl stworzenie w brązowej sukni z jedwabiu to Okha. Nosił perukę z cudownie kręconych białych włosów, a każdy pukiel spięty był wysadzaną klejnotami motylkową klamerką.

Szybko zamknął drzwi i pomógł mi wstać.

– Przyjacielu, proszę o wybaczenie – powiedział cicho. Do kapłanów Czarnego Boga należy zwracać się „przyjacielu”. – Nie spodziewałem się tak dostojnego gościa. – Głos miał roztrzęsiony, podobnie jak ręce. Myślał, że jestem prawdziwym kapłanem i przynoszę wieści o czyjejs śmierci.

– Okha, to ja. – Ściągnęłam kaptur i poczułam, jak woalka zsuwa mi się z twarzy. Chwyciłam cieniutką tkaninę palcami i zdjęłam ją do reszty. – Becca Cooper.

Opadł na krzesło.

– Becca! Niech mnie bogowie mają w opiece, omal nie zemdlałem!

Z jakiegoś powodu w to powątpiewałam.

Okha mówił dalej swoim damskim, miękkim i złocistym głosem:

– Wiesz, ilu ludzi cię szuka? Sama Perła Skinner jest na dole ze swoimi strażnikami, gra w karty z Daleem i obserwuje każdy jego ruch.

Kiedy poszedł do wychodka, Jurji go śledził. Jej ludzie przyszli do domu Nestora, by cię odszukać. Psy z Domu Straży też na ciebie polują. Mają pismo pana Lionela, że jesteś szalona i trzeba cię zamknąć dla twojego własnego bezpieczeństwa.

Wzdrygnęłam się. Nie spodziewałam się, że ten tchórz z mlekiem zamiast krwi posunie się do ogłoszenia mnie wariatką.

– Nikt mu nie wierzy, Becco – zapewnił mnie Okha. – Bo wysłał Ivesa, swojego własnego osiłka, żeby cię wyszedził. Ale wielu chce wiedzieć, czym tak rozgniewałaś pana Lionela.

– To niezbyt bezpieczna wiedza, skoro wicestarosta mnie ściga, prawda? – spytałam. – Ale potrzebuję Nestora jak najszybciej, i to tak, żeby nikt go nie widział. Sprawa jest bardzo ważna.

Okha zawahał się. Złapałam go za rękę.

– Jeśli tego nie zrobisz – powiedziałam najpoważniej, jak umiałam – jeśli w tym wszystkim będziesz myślał przede wszystkim o jego bezpieczeństwie, nigdy ci nie wybaczy.

– Niech cię licho – szepnął. – Kiedy zrobiłaś się taka mądra? – Odwrócił się do swojego biurka i coś napisał, po czym otworzył drzwi.

Zaczęłam nakładać na twarz kaptur i woalkę. Okha szeptał coś do osoby za drzwiami, podczas gdy ja siedziałam, gapiąc się na gobeliny. Potem odwrócił się do mnie z powrotem, gdy drzwi były już zamknięte i zaryglowane. – W jaki sposób jeden młody Pies narobił aż takiego zamieszania? – spytał.

– Robię swoje – odparłam. – Jutro będę potrzebowała kryjóWKi.

Znasz jakąś?

– Tutaj będzie dobrze – gestem wskazał niewielki pokój. – W ciągu dnia nikt tu nie przychodzi. Każę swojemu słudze zostać poza domem po ostatnim wieczornym posiłku. Ze wszystkiego, co jest w tej skrzyni, możesz sobie zrobić przebranie. Wykorzystaj rudą albo czarną perukę, jeśli chcesz. Muszę przyznać, że podawanie się za sługę Czarnego Boga to genialny pomysł. Nie boisz się jego gniewu?

Posłałam mu półuśmiech.

– Jesteśmy umówieni.

– Oj. – Zasłonił usta. W jego brązowych paznokciach odbiło się światło lampy. Palce mu drżały. Nagle zrobiło mi się przykro. Był dla mnie tylko przyjacielem.

– Wiesz co, pójdę. Boisz się, kiedy tu jestem.

Pokręcił głową.

– Nie pójdziesz. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało. A teraz muszę iść śpiewać. Może będziesz chciała wejść do tej szafy. Są tam drzwi do ukrytej izby z tyłu. Niedługo przyniosą mi kolację i dla wszystkich będzie lepiej, jeśli w mojej garderobie nie zastaną kapłana Czarnego Boga. – Pokazał mi haczyk z tyłu szafy.

Musiałam się schylić, ale drzwi prowadziły do niewielkiej, prawdziwej izby, tak jak powiedział Okha. Apsika i ja weszliśmy do środka. Za drugimi drzwiami znajdował się płaski dach, gdzie mogłyśmy usiąść, gdybyśmy chciały, a Apsika mogła się załatwić.

Usiadłam na poduszkach, leżących na podłodze. Uznałam, że to dobra chwila na opisanie dzisiejszych wydarzeń w dzienniku, co też zrobiłam. Teraz myślę, że jeszcze trochę się prześpię, o ile Apsika przestanie chrapać.

## **Czwartek, 20 września 247**

*Garderoba Okhy.*

*Czwarta nad ranem.*

Nestor obudził mnie koło pierwszej, stawiając obok mnie talerz z kolacją. Usiadł na piętach, patrząc, jak z trudem usiłuję mościć się między poduszkami. Apsika położyła swój nos obok mojego talerza.

– Wstydu nie masz – zwrócił się do niej Nestor. – A ja zostawiłem ci w drugim pokoju talerz z siekanym mięsem. Czekał, przyniosę. – Przyniósł go i postawił przed nią, uśmiechając się na widok suki łapczywie pochłaniającej mięso. Zaczekał, podczas gdy kończyłam całkiem niezłą potrawkę z ryby. – No dobrze. Co masz mi do powiedzenia o tym, że mój drogi Okha jest taki nieszczęśliwy?

Popatrzyłam Nestorowi w oczy.

– Okha wyczuwa, że mogę dać ci możliwość zrobienia krzywdy Perle, ale wiesz, to naprawdę niebezpieczne.

Nestor przyjrzał mi się z surowością w swoich miłych, niebieskoszarych oczach. Były to oczy Psa i ucieszyłam się na ten widok.

– Dom Straży ma na ciebie nakaz.

– Bo powiedziałam panu Lionelowi, że sprawy wymknęły mu się spod kontroli, a on doskonale wiedział, kto jest fałszerzem. – Musiałam być zmęczona albo otumaniona, bo nie przestawałam mówić. – Ma klejnoty wielkości ziaren kaszy. Ludzie w tym mieście umierają z tego powodu. Czeka ich długa zima i jeszcze więcej umrze z głodu, bo mógł już dawno dopaść Perłę Skinner, ale tego nie zrobił.

Nestor westchnął.

– Zaraza – mruknął. – Byliśmy głupi, sądząc, że wszystko będzie dobrze, jeśli po prostu po nim posprzątam. Ale nie jest. A teraz nasz bałagan rozniósł się po Tortallu.

– W każdym razie po całej Dolinie Olorunu – odparłam.

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu. W końcu Nestor przemówił:

– Zrobię, co trzeba, Becco. Podobnie jak ludzie, którym ufam. To zobowiązanie Psa. – Zaciśnął dłoń w pięść. Podsunęłam własną. Stuknął swoją pięścią w moją, a ja odpowiedziałam tym samym, by przypieczętować układ.

– Proszę, byś zachował to, co robimy, w tajemnicy, dopóki nie porozmawiasz z panem Gershomem. Pan Lionel ani większość Psów z portu Caynn nie może wyniuchać, co robisz. Nie mogą poczuć najłżejszej woni – rzekłam ostrzegawczym tonem.

– Dobrze – odrzekł.

– Mogę cię zaprowadzić do warsztatu fałszerzy – oznajmiłam. – Twoi zaufani ludzie muszą zabrać wszystko, co może umożliwić nam wejście. Nie wiem, po jakim czasie fałszerze dowiedzą się, że ktoś znalazł to miejsce. Postarałam się, żeby każdemu trudno było sforsować drzwi, więc choćby po tym się zorientują.

– Będą wiedzieć, że zostali odkryci, jeśli splądrujemy ten warsztat.

– Nie, o ile odniosą wrażenie, że to nie Psy tego dokonały – odparłam. Zamachałam przed nim ręką swojej kapłańskiej szaty. – W czymś takim nie poznaliby nawet własnych matek. Albo można wziąć burnusy, takie jak u Bazhirów, jeśli boisz się obrazić boga. – Skubnęłam swój habit. – Akurat dla tego boga czasami pracuję.

Nestor zbladł i nakreślił Znak.

– Użyjemy burnusów – zdecydował. – Możemy iść dziś w nocy. Za parę godzin będę miał załogę i wóz. To przy okazji dobra kryjówka na towar. – Dźwignął się na nogi. – Dam ci znać, jak będziemy gotowi.

– Nestorze? – zagadnęłam, zanim zdążył wyjść. Przystanął. – Czy możesz się w jakiś sposób dowiedzieć o los mistrza Isanza



Finera i jego rodziny? Specjalizują się w srebrze. Zabrano ich do budy w Dzielnicy Kupieckiej i oskarżono o podrabianie pieniędzy.

Na twarzy Nestora coś się zmieniło.

– To twoi przyjaciele?

– Raczej przyjaciele Goodwin, zwłaszcza mistrz Finer, ale tak, znam ich, go. – Język zaczął mi się plątać, bo nie podobało mi się jego spojrzenie. – Ty coś wiesz.

– Z budy odesłali ich do Szczurowa, wszystkich z wyjątkiem Isanza – powiedział łagodnie Nestor. – Serce odmówiło mu posłuszeństwa w drodze do budy. Teraz ma go Czarny Bóg.

Powiedziałam kilka słów, by mu podziękować i by poczuł, że nic mi nie będzie, gdy już pójdzie. Wyszedł, by się przygotować. Usiadłam z Apsiką, straciwszy apetyt. Nie mogłam też spać. Zawiodłam mistrza Finera. Gdybym była uprzejmiejsza wobec pana Lionela albo po prostu udała się do budy w Dzielnicy Kupieckiej z odrobiną złota, może zdołałabym go ocalić.

Mogłam się tak zamartwiać całą noc, ale pamięć mam bystrą, jak to u Psa. Nestor powiedział „w drodze do budy”. Isanz już nie żył, zanim w ogóle dowiedziałam się o jego aresztowaniu. Czynienie sobie takich wyrzutów było głupotą.

Żałuję jednak, że nie miałam szansy go uratować. Lubiłam go.

Starłam się nie próżnować, żeby nie pogrążyć się w bezsensownym smutku. Pomiędzy wizytami Okhy, gdy odpoczywał w przerwach między występami, ćwiczyłam, pisałam w dzienniku i ostrzyłam wszystkie klingi, które noszę. Powtórzyłam też komendy Apsiki, by odświeżyć je sobie w głowie. I modliłam się do Czarnego Boga za mistrza Finera.

Zamykają tu o drugiej. Okha właśnie sprawdzał, czy mam jedzenie, picie i nocnik, gdy przyszedł po mnie Nestor w porządnym, starannie zawiązanym burnusie. Niemal płonął zapalem; pocałował Okhę tak, jak kochanek całuje swoją umiłowaną po długiej rozłące. Okha wypowiedział pod nosem krótką modlitwę, ale żadnym słowem nie przeciwstawił się działaniom Nestora.

Zostawiłam Apsikę w ukrytej izbie, choć wcale jej się to nie podobało. Musiałam dwa razy wydać jej komendę diamlah, zanim przestała szczeakać. Potem ruszyłam za Nestorem w noc, z twarzą ukrytą pod kapturem i woalką, w rękawiczkach na dłoniach. Cały ten kamuflaż na nic by się nie zdał, gdyby magowie Perły wytropili nas poprzez esencję, pozostałą na przedmiotach, których dotknęliśmy.

– Żadnych nazwisk – uprzedził Nestor, gdy dołączyliśmy do trzech innych ludzi w burnusach. Jeden niósł pochodnię. Nestor przemówił cicho do nas wszystkich. – Pamiętajcie, co spotkało wszystkich, którzy wcześniej próbowali przymknąć tę Szczurzycę. Jej oczy są wszędzie. – Pokiwaliśmy głowami. Poczulałam się swobodnie w swojej nowej skórze.

To nie był ten miły i ostrożny Nestor ze swojego domu ani nawet ten czujny Nestor, który chodził na kolację z Okhą, Goodwin i ze mną. To był sierżant Haryse. Dowodził nami, jak należy. Zachowywał spokój, mimo że tropiliśmy Szczurzycę, którą próbował dopaść od bardzo, bardzo dawna.

Ulice były niemal puste. Nestor zobaczył, że rozglądam się dookoła.

– Rybacy muszą wstać na dwie godziny przed świtem – mruknął do mnie. – Jeśli nie zajmujesz się sieciami czy olinowaniem, twoja praca zależy od tych, którzy to robią. Nawet takie dranie, jak twój bliski przyjaciel, pamiętają o godzinach pracy rybaków.

– Zobaczymy, czy to mój bliski przyjaciel, jak już ta sprawa będzie zamknięta – powiedziałam.

Nestor prychnął.

– On i podrabianie pieniędzy? Nie. Zbyt ceni swoje życie i swoje palce, by postawić na coś tak głupiego.

Czyli nie tylko ja uważałam, że Dale jest niewinny. To mnie pocieszało.

– Przyjaźni się z dwoma innymi, którzy z całą pewnością w tym siedzą – powiedziałam, choć czułam, że nie powinnam. Uświadomiłam sobie, że dotykam ukrytego pod moją szatą

opalowego wisiorka, który dał mi Dale, więc cofnęłam rękę.

– Czepianie się kochanka z powodu jego przyjaciół szybko sprawia, że twoje łóżko jest puste – stwierdził Nestor. Ruszył naprzód na spotkanie czterech kolejnych ludzi odzianych w burnusy. Wszyscy, których zgromadził, nosili nie tylko szaty i woalki, ale także rękawiczki.

W świetle dnia, a nawet wcześniejszym wieczorem, wyglądalibyśmy bardzo dziwnie. O tej porze po ulicach nie kręcił się nikt, kto mógłby zwrócić na nas uwagę. Jeden z nowo przybyłych niósł pochodnię, dzięki której mogliśmy patrzeć pod nogi.

Po drodze zebraliśmy więcej Psów w przebraniach. Była nas piętnastka, gdy dotarliśmy do bocznej ulicy obok dworu przy Orlej.

Kolejny udawany Bazhir czekał na nas przy wozie. Między dyszlami stał muł, który spoglądał na nas surowo. Cieszyłam się, że zostawiłam Apsikę w tyle. Nie znosi mułów.

Nestor odbył cichą rozmowę z woźnicą. Potem odwrócił się do nas.

Upewnił się, że jego dłonie są widoczne w blasku pochodni, dając nam sygnał. Dwoje z nas podeszło do wozu i odgarnęło płócienną płachtę.

Leżały tam łomy, drewniane młoty i dłuta, a także spora liczba solidnych koszy. Chwyciłam jeden z nich.

Nestor wziął mój kosz.

– Jesteś przewodniczką – szepnął mi do ucha. – Do roboty. –

Wskazał pogrążone w cieniu drzwi, które były jednym z bocznych wejść do dworu przy Orlej.

Przywołałam w pamięci plan budynku, aż zorientowałam się, które to drzwi. Jeden z przyjaciół Nestora już tam był i wkraplał jakąś ciecz do zamka.

– Jest zaklęty – wyjaśnił. – Żeby ktoś się nie włamał. Ale nie powstrzyma nikogo przed wyjściem, a nasz dowódca mówił, że wysłaś.

– Mruknął coś pod nosem. Czarodziejska ciecz zaczęła

okropnie dymić.

Gdy dym się rozwiął, Pies mag dał mi znak, bym posłużyła się wytrychem. – Teraz można go bezpiecznie otworzyć.

W ciągu krótkiej chwili zamek był już otwarty. Mag wszedł pierwszy, po czym skinął na mnie, bym podażyła za nim. Zapalił lampy w korytarzu, pstrykając palcami, a wtedy inni zgasili pochodnie i też weszli do środka.

Na szczęście byliśmy w tym samym korytarzu, przy którym znajdował się magazyn z ubraniami. Moi przyjaciele, dziewczka i chłopak, zniknęli. Zdawało się, że uciekli ze swoimi nowymi strojami. Poprosiłam bogów, by im błogosławili, po czym ruszyłam otworzyć tajne drzwi do ukrytego pomieszczenia na górze.

– Nigdy byśmy tego nie znaleźli – mruknął mi Nestor do ucha.

Weszliśmy po schodach. Spodziewałam się, że poproszą maga o otwarcie drzwi, które zatkałam gliną. Naprzód wystąpił jednak rostry chłop z metrowym taranem. Rozbijał go, trzymając żelazny uchwyt, po czym walnął w drzwi. Po trzech uderzeniach byliśmy już w środku.

Z początku Nestor i jego Psy kręcili się tylko po wnętrzu, oglądając ten kompletny warsztat fałszerzy. Słyszałam ich szepty.

– Co za bezczelność!

Albo:

– Tuż pod naszymi nosami!

Niektórzy z nich czuli się tak samo, jak ja, i mówili:

– Czy oni powariowali?

Nestor otrząsnął się pierwszy.

– Do roboty! – rozkazał. – Czas leci!

Psy zaiste wzięły się do roboty. Gdy skończyły, jedyną rzeczą, która nadawała się jeszcze do fałszowania pieniędzy, był piec, stanowiący całość z kominkiem. Wszystko, co dało się zabrać, piętrzyło się teraz w wozie na zewnątrz, schowane pod płachtą płótna.

Zaczekaliśmy, aż znajdziemy się dobre cztery kwartały dalej, zanim przystanęliśmy, by chwilę po cichu świętować, klepiąc się

nawzajem po plecach i ramionach. Wszyscy wiedzieliśmy, że Perła jeszcze nigdy nie padła ofiarą tak poważnego rabunku.

Woźnica, Nestor i dwaj inni gwardziści zabrali łup do bezpiecznej kryjówki. Reszta z nas mogła wracać do domu po ostatnim uścisku dłoni czy nadgarstków. Świadomość, że pomogłam tworzyć historię Psów, to zupełnie cudowne uczucie.

Gdy weszłam do Lilii Wodnej za pomocą klucza, który dał mi Okha, zaczęłam się zastanawiać nad reakcją Perty. Bez wątplenia wybuchnie, gdy się dowie, że podrabianie monet wyszło na jaw. Będzie przerażona, że jej rzeczy mogły wpaść w ręce pana Lionela, dzięki czemu zyskałby przeciwko niej prawdziwą broń. Ives wkrótce jej powie, że wicestarosta nic nie wiedział o tym włamaniu, ale to tylko wzmoże jej strach.

Musiałam się uspokoić, zanim zasnę, więc wyprowadziłam Apsikę na dach. Okha powiedział, że możemy to robić nawet za dnia, bo dookoła znajdowały się tylko magazyny bez okien. Gdy już ochłonęłam, a Apsika skończyła, wróciliśmy do środka. Zrobiłam nam posłanie z koców i poduszek, a moja suka się na nim położyła. Niestety, wciąż miałam w głowie gonitwę myśli. Czy Perła mogła podejrzewać, że sam pan wicestarosta został poinformowany o jej udziale w fałszowaniu monet? Przypomniabymy sobie wszystko, co powiedziałam panu Lionelowi na jej temat.

Chciałaby mnie dopaść bardziej, niż kiedykolwiek. Czy zwróci się przeciwko swoim wrogom, gdy nie będzie mogła znaleźć swoich fałszywek i stempli? Albo przeciwko ludziom, których podejrzewa o chęć przejęcia jej tronu? Jeśli tak, odeśle tych, których potrzebowała do obrony swojej osoby. To byłby dla nas prawdziwy prezent.

Wreszcie zrobiłam się senna i odrobiłam zaległości w dzienniku.

Mam nadzieję, że reszta dzisiejszego dnia okaże się mniej szalona, niż jego początek!

## **Poniedziałek, 24 września 247**

### *Dom Straży.*

Jakiś czas po północy. Kronika wydarzeń z czwartku, 20 września, które rozpoczęły się około dziesiątej tego dnia.

Gdy zbudziłam się z cudownego snu o Dale'u, było tuż przed dziesiątą. Godzina wybiła, gdy myłam się jak mogłam w tych warunkach najlepiej, i wkładałam męską tunikę oraz spodnie, znalezione w szafie w zewnętrznym pokoju. Mój nieszczęsny mundur był pomięty i pokryty przeróżnymi plamami po zwiedzaniu dworów Perły i miejskich kanałów.

Otrzepałam go i powiesiłam na krześle, które wyniosłam na zewnątrz, by moje ubranie się chociaż przewietrzyło.

Potem zebrałam okruchy jedzenia, które przyniósł mi Okha poprzedniej nocy, i wyszłam na płaski dach z Apsiką. Rzeczywiście, od wschodu i zachodu widać tylko ściany bez okien, ale od południa rozciąga się piękna panorama zatoki. Usiadłam w miejscu, z którego mogłam ją podziwiać, i zaczęłam rozsypywać okruchy z nadzieją, że może zwabię tu gołębie.

Jakiś ciężar uderzył mnie z tyłu głowy i omal nie przewrócił w przód. Zerwałam się na nogi, gotowa przekląć Klapsa, gdy usłyszałam znajomy głos.

– Niech лихо porwie tę kłamliwą, dwulicową zdzirę o sercu łasicy!

Klaps miał pasażera. Chwiejnie wylądował na dachu i zaczął zaciekle dziobać okruchy. Wzdrygnął się. Na szpotawej nodze trudno mu było utrzymać równowagę.

Duch, który go dosiadał, mówił dalej.

– Nie mówiłem, że jej odbije bez ostrzeżenia? Nie mówiłem? Ale sprytny ze mnie chłop, więc myślałem, że ją omamię,

kupując jej te przekłete prezenty, wszystko, byle ta zmija o perłowych zębach była szczęśliwa!

Tak, znałam ten głos.

– Hanse – powiedziałam, dbając o spokojny ton głosu, bo wiedziałam, że zależnie od tego tonu duchy mogą wpaść w panikę lub nie. – Hanse, ty nie żyjesz.

– Myślisz, że nie wiem? – warknął, podczas gdy Klaps dziobnął smakowity okruch pasztecika. Podniosłam go, uważając, by mnie podziobał, po czym unieruchomiłam go na swoich kolanach. Potem wzięłam garść okruchów i mu je podetknęłam. Cofnęłam głowę, bo próbował przyłożyć mi skrzydłem. Potem przystąpił do jedzenia.

– Wiem, że nie żyję. A tak w ogóle, kim jesteś?

– To ja, Cooper – przedstawiłam się. – Partnerka Goodwin.

– Jak to, rozmawiasz z trupem? I czemu przykleiłam się do tego cholernego ptaka? Gdzie Goodwin? – Hanse był równie nerwowy, jak zazwyczaj Klaps.

– Nie ma jej tutaj. A nawet gdyby była, to by cię nie słyszała – powiedziałam. – Tylko ja to umiem. Ten ptak to Klaps. Zanieś cię do Spokojnych Krain, o ile załatwisz sprawę, które pozostawiłeś niezamknięte za życia. Przynajmniej tak to rozumiem.

– A kto dał ci tę śmierdzącą robotę? – spytał Hanse. W głowie miałam jego obraz, siedzącego na ławie z łokciami wspartymi na kolanach i szelmowskim błyskiem w oku. Do licha, przywiązałam się do Szczura. A on teraz nie żył.

– Urodziłam się z tym. Mój ojciec też to miał, tak mówił dziadek.

Hanse, słuchaj, jak umarłeś? – spytałam. – Słyszałam, że tylko arestowali cię za przemyt.

– „Tylko”, mówi ta dziewczka! – Klaps poruszył się na moich kolanach. Puściłam go. Zeskoczył na dach przede mną i dreptał tu i tam, podczas gdy Hanse mówił. – Psy klatkowe trzymały mnie w celi w Szczurowie, przygotowując mnie do przesłuchania. Potem przysłała Zolaika z jednym ze swoich

pomocników. Nie po to, żeby powiedzieć „niech cię Bogini błogosławi”. Pomocnik rzucił na mnie zaklęcie milczenia, zanim mogłem krzyknąć, a Zolaika poderżnęła mi gardło.

Przełknęłam ślinę. Uczestniczył w tym wszystkim, w fałszowaniu pieniędzy, ale go polubiłam. Pamiętam, jak niósł Tunstalla w bezpieczne miejsce podczas Chlebowych Zamieszek. Śmiał się do rozpuku po dowcipach Goodwin i płacił więcej, niż powinien, gdy dzieliliśmy się kosztami kolacji.

– A co z innymi, których przymknęli razem z tobą? – spytałam.

– Nie, przypuszczam, że nie wiesz.

– Właśnie że wiem – odparł mężczyzna, którego nie widziałam.

– Zabili nas wszystkich. Zolaika powiedziała, że jestem ostatni. Perła chciała, żebyśmy wszyscy zginęli.

– Hanse, może będziesz umiał mi powiedzieć... – Musiałam zadać jak najwięcej pytań. Nie wiedziałam, jak długo będę mogła z nim rozmawiać, zanim ktoś nam przeszkodzi, a Klaps odleci. – Masz pojęcie, po co Perła podrabia pieniądze? Co chce zyskać, zalewając miasto fałszywkami?

– A, to był mój pomysł. Perła już swoje zarobiła. Powiedziała, że chce być bogatsza niż król, bogatsza niż cesarz w Carthaku. Teraz już tylko spija śmietankę – powiedział mi Hanse, podczas gdy Klaps dalej jadł. – Z pierwszymi dwoma partiami fałszywek Perła i wszyscy, którym ufa, poszli do Banków Srebra i Złotników tutaj, w Corus, i w Błękitnej Przystani, żeby wymienić je na złoto. Nikt nie szukał worków z fałszywkami, więc ta pazerna świnka wymieniła wszystko. Tym, którzy zajmowali się wymianą, dała prowizję, przynajmniej tym, których nie zabiła. A potem poszła grać ze swoimi pupilkami. Na ogół sporo wygrywali przez te pierwsze dwa tygodnie. Wszyscy ją ostrzegali, że jeśli będzie zasypywać rynek fałszywkami, ludzie się przebudzą. Ceny wzrosną. Ale znałem ją od małego. Wiedziałem, że jak tylko poczuje zapach pieniędzy, zrówna miasto z ziemią, by mieć ich więcej, choćby nawet miała ich już całą masę. – Jego głos wydawał się zadowolony.

Przyleciało więcej gołębi. W końcu zobaczyły rozsypane



okruchy.

– Ciągłe jęczysz? – usłyszałam pytanie Steena. – Ciągłe marudzisz?

– Co ty tu jeszcze robisz? – chciał wiedzieć Hanse. – Mogłeś odpowiedzieć na wezwanie Czarnego Boga, tak jak inni.

– Próbuję cię nakłonić, żebyś poszedł ze mną – wyjaśnił Steen.

– To już nie jest nasze miejsce, stary byku.

– No to idź – odparł Hanse. – Ja mam jeszcze sprawy do załatwienia.

– Nie żyjesz! – wykrzyknął Steen. – Nie masz ciała ani rąk, nie masz nóg! Co chcesz załatwić?

Odchrząknęłam.

– Może ja się przydam, skoro jeszcze żyję i w ogóle. – Hanse dał mi do myślenia, a chciałam poznać odpowiedź na jeszcze jedno pytanie.

Przez chwilę milczeli. W końcu odezwał się Steen.

– Cooper? Przecież ona nas nie widzi. Czy...

– Słyszę was za to doskonale.

– O! – zdziwił się Steen. – Jak do tego doszło?

– A kogo to obchodzi?! – ryknął Hanse. – Może pomóc!

– Pomóc przeciwko Perle – parsknął śmiechem Steen. – Nie bądź błaznem. A jak Perła wyrwie Cooper język i owinie wokół szyi?

– Jada tu moi przyjaciele – oświadczyłam. – Goodwin i ja nie byliśmy tu z powodów, jakie wam podałyśmy.

– Tak myślałem – stwierdził Hanse z ponurą satysfakcją. Klaps wylądował na dachu, by żerować z resztą stada.

Rzuciłam przed siebie garść okruchów, by nie odszedł daleko.

Wrócił do mnie.

– Muszę wiedzieć kilka rzeczy, zanim cokolwiek dla kogoś zrobię.

Hanse, pomyśl o tych wszystkich fałszywkach. Przyniosłeś jej wiedzę o nowej kopalni srebra, o której korona nic nie wie, mam rację?

– To nie była nowa kopalnia – odparł. – Mój brat znalazł

świeżą żyłę w starej, opuszczonej kopalni. Pomyślał, że może ja znaleźć sposób, by na tym zyskać.

– A ty poszedłeś do Perły – stwierdziłam. – I ona przejęła interes.

– Nie – zaprzeczył. – Zostaliśmy partnerami. Myślisz, że zdradziłbym jej lokalizację kopalni?

Trudno mi było uwierzyć, by Perła zgodziła się na równoprawne partnerstwo, ale nie drażyłam tej kwestii.

– Zatem przywozisz jej świeże dostawy złota. Czy oboje zwariowaliście? Gdyby przetopiła przywiezione przez ciebie złoto na fałszywki, byłyby ich setki, prawda?

– Czy Goodwin wie to, co ty? – spytał Hanse.

– A co się to obchodzi? Nie żyjesz – przypomniałam mu.

– Tu cię ma – powiedział Steen.

– Ano, Perła była gotowa zrobić ich znacznie więcej ze srebra, które przywieźliśmy – powiedział Hanse. – Tak jej poradziłem.

– Ale robiliście srebrne nobile prawie bez wartości – przypomniałam mu. – Czy ona tego nie rozumiała? Ceny rosną! Kiedy zamierzaliście przestać?

– Nigdy – odrzekł. Słowo poniosło się chłodem ku pięknemu niebu i miałam wrażenie, że je widzę, niczym płamę szarej pleśni. Dzień był zbyt piękny, by słuchać, jak zmarły mówi o zrujnowaniu całej krainy. – Widzisz, Perły nic nie obchodziło. Ma majątek w złocie i tylko to się dla niej liczy. Kazała swoim rzemieślnikom zrobić nowe stemple do monet, yamańskie i z Wysp Miedzianych. Kiedy wybuchnie panika i banki w ogóle przestaną przyjmować złoto, jej już dawno nie będzie.

– Zimna – mruknął Steen. – Zimna wściekła Szczurzyca.

– Ale jak ktoś tak głupi może być Łotrzyca? – spytałam.

– Jak to głupi? – zdziwił się Hanse. – Zbiła majątek, zanim ktokolwiek zaczął szukać fałszywek. Przygotowała już sobie drogę ucieczki. A reszta może się wypchać.

– Rosto jest mądry – powiedział Steen. – Zdobywa sojuszników.

Perła należy do Łotrów, którzy rządzą za pomocą strachu. Nie

obchodzi jej nikt z wyjątkiem samej siebie.

– Ale ty nie jesteś głupi, Hanse – zauważyłam. – Gdybyś był, nie mógłbyś tyle lat przyjaźnić się z Daleem. A nie uwierzę, żeby Dale był na tyle nierozsądny, by się na to zgodzić.

– Nie był – przyznał Steen. – Parę lat temu Dale doniósł na fałszerza. Dlatego w ogóle go w to nie wprowadziliśmy.

Supel w mojej piersi rozwiązał się. Nie pomyliłam się co do Dale'a. Ale nie odprężyłam się tak, jak bym chciała. To musiało poczekać. Chciałam jeszcze odpowiedzi od Hansego.

– Hanse, po co to robić, skoro nie jesteś głupi?

Klaps przestał w końcu jeść. Teraz czyścił sobie pióra, wyciągając skrzydła i ogon, by niczego nie pominąć. Cisza się przeciągała i zaczęłam się zastanawiać, czy Hanse nie postanowił się jednak udać do Spokojnych Krain. Wreszcie przemówił.

– Oddałem całe lata wojsku. Całe lata królestwu. Mam kości, których nigdy nie uzdrawiali wybitni magowie. Bolał, gdy zbliża się deszcz albo śnieg. Zdobyłem emeryturę i woreczek medali. Później popełniłem jeden błąd i wyleciałem na kopach. Wyrzucili mnie jak jakieś łajno, chociaż poświęciłem młodość dla króla i ojczyzny. Mam tę bliznę... No tak, nie widzicie jej. Mam blizny po walkach z góralami, a także wojskami Bazhirów, Scanran, Gallan, Barzuńczyków, Tyryjczyków, Tusainitów. Paskudne dranie. To nie Tortallowi zawdzięczam, że znalazłem sposób na życie. Zawsze przysięgałem, że się zemszczę.

– Nie miałem o tym pojęcia – stwierdził Steen.

– Nie chciałem, żebyś wiedział – odparł Hanse. – Ty, Perła...

W ogóle nikt. To była moja zemsta. Wiedziałem, że ona jest wystarczająco chciwa, by pomóc. Ilu ludzi może powiedzieć, że zrujnowało królestwo?

– Odbierając ludziom pracę? Zmuszając rodziny do żebrów przed zimą? – spytał Steen.

Ton Hansego był lodowaty.

– Nadciągająca zima to tylko dodatkowa korzyść. Nie sądziłem, że to wszystko potoczy się tak szybko.

Głos Steena się łamał.

– Pewnie się przekonasz, czy to prawda, że Czarny Bóg wybacza.

Ja nie mogę. Moja mama, mój tata, babka... bogowie, co będzie, jeśli teraz stracą dom, a mnie nie będzie do pomocy? Flory ma córkę. Połowa naszych ludzi ma rodziny. Co z nimi będzie, w ogóle cię to obchodziło?

– Nie – odparł Hanse cichym głosem.

Przez dłuższą chwilę słyszałam tylko gruchanie gołębi i krzyki mew. W końcu Steen znów się odezwał.

– Gdybym wiedział, Hanse, sam bym cię zabił. Nie będę stał i patrzył, jak twój plan zrujnowania kraju odnosi powodzenie.

Gołąb, który przyniósł do mnie Steena, wzbił się w górę i odfrunął.

– No trudno – szepnął Hanse. – Zawsze był lepszy.

– Katastrofa, na którą liczyłeś, się nie wydarzy – powiedziałam.

– Goodwin wróci tu z ludźmi Pana Starosty, żeby to wszystko udaremnić.

Ale możesz mi pomóc złapać Perłę.

– To musi wystarczyć – odparł. – Prawdę mówiąc, niszczenie królestwa nie jest takie zabawne. Nie, kiedy spojrzeć na to od takiej strony.

Usłyszałam kroki w swoim pokoju. Wstałam.

– Jak cię znaleźć? – spytałam.

– Stary Łapczywiec, ten ptak, zawsze wie, gdzie jesteś – odrzekł Hanse. – Wypowiedz tylko moje imię, a przylecimy. – Klaps i inne gołębie pospiesznie wzbiły się w powietrze.

Odwrociłam się, by spojrzeć na drzwi na dach, i zobaczyłam Nestora.

– Cooper, włóż mundur i spakuj rzeczy – poleciał z błyskiem w oku.

– Lada chwila rozpęta się burza!

Zamrugałam powiekami.

– Co, na Mithrosa?

– Chodź, Cooper! – nakazał. – Nie ma czasu na wyjaśnienia.

Potrzebują nas w Dzielnicy Nadrzeczej!

Apsika czekała na mnie w tajnej izbie, merdając ogonem.

Wiedziała, że w powietrzu unosi się zapach łowów. Przebrałam się.

Niebawem byłam już za drzwiami w kapłańskiej szacie, narzuconej na pomięty mundur. Na zewnątrz Nestor odwiązał dwa konie o złych oczach. Oba były osiodłane i tylko czekały, aż jakiś nieszczęsny Pies wdrapie im się na grzbiet.

Zamarłam.

– Nie lubię koni, a one nie lubią mnie – powiedziałam Nestorowi. – Czemu nie możemy iść pieszo?

– Bo potrzebują nas tam jak najszybciej – odparł. – Becco, nie ma czasu na trzepotanie rzęsami i szukanie chusteczki...

– Naprawdę nie lubię koni – nie dawałam za wygraną. –

Pobiegnę...

Biegam wystarczająco szybko, lecz Nestor posadził mnie w siodle i już wtykał jedną z moich stóp w strzemię, zanim się w ogóle zorientowałam, że mnie złapał. Apsika zaszczekała, ale nie miałam pojęcia, czy wyraża tym pretensje do Nestora, czy też śmieje się ze mnie.

– Nestor! – krzyknęłam.

Spokojnie dosiadł swojego konia.

– Trzymaj się blisko.

Wzięłam wodze, które zawiązał wokół łęku mojego siodła, podczas gdy mój wierzchowiec ruszył kłusem za rumakiem Nestora. Apsika biegła obok nas z ogonem wzniesionym w powietrze. Przynajmniej ona dobrze się bawiła.

Nie mogłam spytać Nestora, co się dzieje. Gdy jechaliśmy w stronę portu, wokół kłębiło się zbyt wiele osób. Byłam zdezorientowana. Skoro zmierzaliśmy do Nadrzeczej, powinniśmy chyba obrać drogę przez grzbiet wzgórze? Dopiero gdy przecięliśmy główną drogę przyportową i skręciliśmy w pusty, porządnie wybrukowany trakt, wiodący skrajem łądy, zrozumiałam, dokąd jedziemy. Nestor poprowadził nas na Drogę Kurierską. Popatrzył na mnie dopiero wtedy, gdy już się na niej

znaleźliśmy i skierowaliśmy się między drzewa, porastające teren wokół pałacu gubernatora.

– Galopem! – rozkazał.

Nie chciałam, ale nie dał mi wyboru. Nasze konie działały w takiej harmonii, że gdy tylko Nestor popędził galopem, ja zrobiłam to samo.

Mogłam się tylko trzymać i modlić, by Apsika nie została w tyle.

Niepotrzebnie się martwiłam. Psy gończe potrafią pokonywać biegiem znaczne odległości, a do pracy przeznaczają się tylko wytrzymałe osobniki. Gdy gnaliśmy przez wzniesienie za pałacem, a potem w dół, w stronę Nadrzeczej, zachowanie Apsiki świadczyło, że traktuje to jak zabawę, zorganizowaną specjalnie dla niej. Jechaliśmy dalej, aż dotarliśmy do nadbrzeża, skąd obsługiwano ruch na rzece. Nestor zwolnił. Klnąc pod nosem, ściągnęłam cugle i w końcu zmusiłam swojego wierzchowca, by zrobił to samo. Wreszcie jechaliśmy stępą.

Znowu przedzieraliśmy się przez ruch, omijając inne konie, wozy, dźwigi i gromady ludzi.

Dostałam gęsiej skórki, gdy ujrzałam uzbrojonych strażników wokół stert worków ze zbożem. To było coś nowego i nieprzyjemnego.

Równie nieprzyjemnie wyglądały grupki próżniaków, kryjących się w cieniu magazynów. Niektórzy byli Szczurami, ale nie brakowało wśród nich zwykłych, obdartych ludzi. Oczy utkwione mieli w ziarnie i w strażnikach.

W pobliżu przystani, przez którą Goodwin i ja przybyliśmy do miasta, Nestor skręcił i przez trzy kwartały jechał w głąb łądu. Zatrzymał się przed biurem rachunkowym. Chłopak, który zdawał się przysypiać na progu, podszedł teraz, by wziąć wodze naszych koni.

– Szpiedzy? – dobiegło mnie pytanie Nestora.

– Ani jednego – odparł chłopak.

Nestor skinął na mnie i ostrożnie zsiadł z konia. Z podziękowaniem podałam wodze chłopakowi. Nie chcę więcej

ogłądać tej narowistej chabety, chyba że w swojej zupie.

– Nestorze, potrzebuję wody dla Apsiki – powiedziałam, spoglądając na nią. Ciągle była pogodna, ale ciężko dyszała po biegu. – Nie powinna się odwodnić.

Nestor westchnął z niecierpliwością, ale powiedział:

– Mam butelkę, ale nic, do czego można by nalać wodę.

– Moje ręce wystarczą – stwierdziłam, klękając przez Apsiką.

Nalał trzy garście wody i chłopak patrzył, jak Apsika pije. Gdy wstałam otrzepując ręce o wnętrze rękawów szaty, powiedziałam: – Dziękuję, sierżancie Haryse.

Uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu.

– To dobry psiak, a ty jesteś dobrą opiekunką. Po wszystkim należy wam się coś więcej niż odrobina wody.

Następnie weszliśmy za Nestorem do biura rachunkowego.

W środku aż roiło się od Psów w mundurach. Opierali się na kontuarach, rozmawiali w małych grupkach, pokazywali sobie nawzajem broń.

Zamrugałam powiekami, nie rozumiejąc, co się dzieje. Po chwili niektórych rozpoznałam. Ersken i jego partner Birch. Nyler Jewel i jego partnerka Yoav. Trzy inne pary ze Straży Wieczornej z Niższego Miasta w Corus i około czterdziestki innych gwardzistów, których widywałam w Corus przez trzy ostatnie lata, same zaprawione Psy. Trzech miało psy gończe na smyczach. Nie licząc Nestora, spośród funkcjonariuszy z portu Caynn znałam po nazwisku tylko sierżanta Axmana. Poznałam drużynę, która pomogła Nestorowi zabrać Goodwin i mnie z dworu przy Orlej po naszym pierwszym spotkaniu z Perłą. Kilka innych osób też wyglądało znajomo. Axman skinął Nestorowi głową, a do mnie puścił oko. Liczebnie Psy z portu Caynn dorównywały kolegom z Corus.

Wszyscy byli ubrani i wyposażeni odpowiednio do walki.

I wtedy zrozumiałam. Szykowała się wielka akcja.

Bogini niech będą dzięki, Goodwin wróciła. Stała z tyłu pomieszczenia, blisko drzwi, wraz z piątką królewskich magów, pracujących z Psami na rozkaz pana Gershoma. Na nasz widok

zaczęła się przedzierać przez tłum, w razie potrzeby używając łokci.

– Czemu spuszczasz nos na kwintę, Becco? – spytał mnie cicho Nestor. – Mamy wsparcie.

Byłam zbyt speszona, by mu powiedzieć, że nie spodziewałam się pomocy tak szybko. Cuda nie są dla takich jak ja, czy Nestor o tym nie wiedział? Tylko szlachta może na nie liczyć. Marzyłam o widoku tych wszystkich Psów i magów, nie wspominając o mojej partnerce, której nie spodziewałam się zobaczyć jeszcze przez jakiś tydzień.

Usiadłam na stopniu przy wejściu. Goodwin klepnęła Nestora i mnie w ramię, a potem przykucnęła przede mną. Zanim zdążyła coś powiedzieć, moja suka na poły oszalała, wymachując ogonem i liżąc Goodwin po twarzy i rękach. Ponieważ moja partnerka miała na sobie sprzęt do walki, Apsika umyła także wiele metalowych ćwieków i utwardzanej skóry.

– Nasze wczesne raporty wzmogły czujność Jaśnie Pana Gershoma – wyjaśniła Goodwin, gdy Apsika wreszcie się uspokoiła. – Wysłał statek z Psami, by na wszelki wypadek czekali przy Punkcie Czatownika, niewidoczni z rzecznych mostów. Gdy dotarłam do Corus i powiedziałam mu, co wiemy, nie chciał dłużej zwlekać. Pojechaliśmy konno na spotkanie ze statkiem po zabranii pana Tullusa, sędziów z Migotu, rycerzy i magów.

Gapiałam się na nią jak durna wieśniaczka.

– Pan Tullus jest tutaj? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu, próbując go dostrzec. W sędzie wiele razy jękałam się przed panem Tullusem.

Uśmiechnęła się.

– Tak. Pomyśl, Cooper. Potrzebujemy sędziów do wydawania nakazów, tak samo jak potrzebujemy magów i rycerzy. Ale najpierw musimy wiedzieć o wszystkim, co tu zaszło, odkąd wyjechałam. Nestor i sierżant mówili, że jesteś na liście poszukiwanych przez pana Lionela?

– Byłam głupia – szepnęłam, spuszczać wzrok. – Psy z



Dzielnicy Kupieckiej aresztowały mistrza Finera z całą rodziną. Powiedziałam panu Lionelowi, że to błąd i że mogę ręczyć za Finerów, jeśli on będzie interweniował. Ale pan Lionel nie słuchał. Straciłam cierpliwość i wypowiedziałam pochopne słowa. On rzucił na mnie czar! Potem kazał swoim sługusom wtrącić mnie do Trumny w Szczurowie, ale sierżant Axman i jego przyjaciele mnie uratowali. Nie chciał nic zrobić dla Finerów. A teraz... Goodwin, tak mi przykro. Mistrz Finer nie przeżył.

Jego serce...

Goodwin chwyciła mnie za kolano i zwiesiła głowę. Wolną rękę zacisnęła w pięść. Nie ruszałam się, bo chciałam, by coś powiedziała, by powiedziała, że nie powinna mnie tu zostawiać, gdy jej przyjaciele mogą się zwrócić do mnie o pomoc.

W końcu na mnie spojrzała. Wzrok miała zacięty, ale nie uroniła ani jednej łzy.

– I trzeba winić tych, którzy za to odpowiadają, Cooper – powiedziała mi bardzo łagodnym głosem. – Falszerzy i przekupione Psy z budy w Dzielnicy Kupieckiej. Po wszystkim złożymy za niego ofiarę Czarnemu Bogu i zajmiemy się rozrywaniem tych falszerzy na strzępy, tak? Na razie odkładamy żal na bok. – Wyprostowała się i spojrzała na Nestora, a potem na mnie. Zapomniałam, że Nestor jest tuż obok. – W jaki sposób Cooper została kapłanką Czarnego Boga, jeśli wolno spytać?

– A, moje przebranie – mruknęłam.

Ściągnęłam je przez głowę i ramiona, podczas gdy Nestor mówił:

– Uciekała przed Łotrzycą i panem Lionelem. Perła wyznaczyła pięć złotych nobli nagrody za Cooper i Apsikę, całe i zdrowe.

Potrzebowała kamuflażu. Ale ucieczka Cooper miała sens.

– Oby go miała – odparła Goodwin. Popatrzyła na mnie. – Dlaczego uciekasz przed Łotrzycą?

Skrzywiłam się.

– Główny pomocnik pana Lionela, Ives, poszedł do Perty, jak tylko uciekł sierżantowi Axmanowi. Zdaje się, że powtórzył jej,

co powiedziała panu Lionelowi. Tylko to by tłumaczyło jej reakcję.

Goodwin delikatnie złapała mnie za ucho. Wzdrygnęłam się.

Czasami, gdy postąpię głupio, lubi je porządnie przekręcić.

– Cooper? – spytała cicho. – Co dokładnie powiedziałaś, że zwróciłaś przeciwko sobie zarówno wicestarostę, jak i Łotrzycę tego miasta?

Próbowałam spojrzeć na podłogę, ale jej ręka na moim uchu utrzymywała moją głowę w górze.

– Powiedziałaś, że dobrze wie, kto fałszuje pieniądze, i że pozwolił jej się wymknąć spod kontroli. I powiedziałaś, że jest jeszcze czas, a wtedy rzucił na mnie czar. Odbija mu z przerażenia, że zaczęną rozpuszczać plotki, a Łotrzyca będzie miała pretensje do niego. Myślał, że nikomu nic nie powiedziałaś. Wmówiłam mu, że próbuję przypisać całą zasługę sobie i utrzymuję wszystkie cenne informacje w tajemnicy przed tobą, Goodwin. I... auuuuuu!

Zastanawiałam się, kiedy przekręci. Najwyraźniej tak zdumiałam ją swoją opowieścią, że o tym zapomniała, aż wymieniałam jej nazwisko.

Wtedy sobie uświadomiła, że ciągle ścisła moje nieszczęsne ucho.

– Najgorsze ze wszystkich durnych, gapowatych Szczeniąt, z jakimi miałam nieprzyjemność służyć! – wykrzyknęła. – Musiałaś zaleźć za skórę największemu Szczurowi we Wschodnich Krainach, tak?

Nie mogłaś trzymać swojego parchatego języka za zębami?

– Moim zdaniem trzymała go za zębami całkiem nieźle, jak na pierwszorocznego Psa – stwierdził uprzejmie Nestor.

– Ale kiedy go używa, trzeba ją mieć na oku! – warknęła Goodwin.

– Jak ją coś ugryzie, powie, co jej ślina na język przyniesie, nie bacząc na konsekwencje! Dziwię się, że w ogóle przeżyła, by o tym opowiadać!

– Zgromiła Nestora wzorkiem. – A ty mi mówisz, że dobrze się

spisywała pod moją nieobecność?

Wyciągnął moje ucho z jej ręki.

– Powinnaś ją uściskać. Ale pewnie zechce opowiedzieć wszystko tylko raz, bo to długa historia. Niech Jaśnie Pan Gershom i pozostali też jej wysłuchają.

Nestor powiódł mnie przez tłum Psów do drzwi, gdzie czekali magowie. Goodwin i Apsika poszły za nami. Słyszałam Goodwin, która mruczała:

– Myślałam, że tylko temu górskiemu barbarzyńcy nie można ufać, kiedy zostaje sam. Myślałam, że Cooper ma głowę na karku. Że będzie trzymać się z dala od kłopotów. Robię się na to wszystko za stara.

Nestor otworzył drzwi i wprowadził mnie do sali zebrania ze stołami ustawionymi w rzędy i krzesłami po bokach. Pan Gershom siedział przy pierwszym stole wraz z panem Tullusem i dwoma innymi sędziami, których widziałam w Domu Starosty. Trzej magowie też wybrali sobie stół. Stali o trzy rangi wyżej od magów, do jakich przywykłam, czyli ulicznych czarodziejów, zielarek i pracowników gildii. Samo powietrze wokół nich aż buczało.

Nestor zostawił nas tam, zamykając za sobą drzwi. Apsika podeszła do mojego prawego boku i usiadła. Pan Gershom popatrzył na mnie.

Uklękałam na jedno kolano, jak należy, i pochyliłam głowę.

– Panie – powiedziałam.

– Gwardzistka Cooper – powitał mnie jak każdego innego Psa.

– Sierżant Haryse mówi, że masz wiele do zameldowania. Jak rozumiem, jesteś poszukiwana przez wicestarostę?

– I przez Łotrzycę, panie – odrzekłam.

– Przypuszczam, że to ona ma większe szanse – stwierdziła Goodwin kwaśnym tonem.

– Gdyby przyjmowano zakłady, postawiłbym złotego nobla na Cooper – odparł pan Gershom. Usłyszałam prychnięcie. Nie byłam oczywiście pewna, kto to był, ale podejrzewałam pana Tullusa. Bawię go już od półtora roku.

– Obie usiądźcie – polecił nam Jaśnie Pan. – Niepotrzebne nam formalności, a wy powinnyście się odprężyć. Przed nami pracowity dzień. – Wskazał krzesło, ustawione przodem do sali. Podniosłam się i próbowałam przebłagać go oczami, by nie sadzał mnie przed wszystkimi, tak by obcy się na mnie gapili, ale pokręcił głową.

Odezwał się pan Tullus.

– Cooper, czy masz na szyi sirajski opal? Mogę go obejrzeć?

Naszyjnik od Dale'a musiał wydostać się na zewnątrz podczas mojego nieszczęsnego galopu. Opal spoczywał na wierzchu mojej tuniki, połyskując w każdym promieniu, jaki na niego padł. Podeszłam do sędziego, zdejmując naszyjnik. Dałam mu go i czekałam, podczas gdy wziął kamień do ręki i obracał go pod światło. Nigdy wcześniej nie stałam tak blisko niego. Pachniał bardzo przyjemnie drewnem sandałowym. Ciągle miał tylko jedną brew, ale poczułam się lepiej, widząc, że z prawej strony znaczą ją dwie blizny. Takie podłużne szramy można zarobić jedynie podczas walki.

– Bardzo ładny, Cooper – stwierdził, oddając naszyjnik. –

Osadzenie kamienia jest bardzo niezwykle, ale mi się podoba. Widać więcej ognia. – Gdy wyjęłam mu go z ręki, dodał: – Kosztowniejszy, niż bym się spodziewał u młodej gwardzistki.

– To prezent, panie – mruknęłam. Zarumieniłam się, myśląc o Dale'u.

– Twój przyjaciel ma szczęście, że może dawać takie prezenty – powiedział. Popatrzyłam mu w oczy, zaskoczona. Podniósł rękę. – Chciałem tylko powiedzieć, że bez wątpienia wywołał u ciebie uśmiech.

– Tullusie, straszysz Cooper – odezwał się pan Gershom. Sędzia uśmiechnął się do niego. Zastanawiałam się, czy nie doznaję majaków.

Nigdy nie widziałam u niego takiej miny. – Daję słowo, Gershomie, Cooper udowodniła, że potrafi znieść wszystko, co mogę jej powiedzieć.

– Pochyliłam głowę, ale miło mi było to słyszeć!

Do środka weszli inni, podczas gdy pan Tullus mówił do mnie i do Jaśnie Pana. Byli wśród nich Jewel i Yoav. Podobnie jak sierżant Axman. Pracujące Psy stanęły pod ścianą, podczas gdy rycerze zajmowali miejsca przy innych stołach. Zjawiała się też grupa skrybów z pergaminami, kałamarzami i trzcinowymi piórami. Rozsiedli się przy dwóch stołach, by mieć dużo miejsca. W jednej z kobiet w tej grupie rozpoznałam tę, która pracowała dla pana Gershoma przy wszystkich najważniejszych sprawach związanych z Psami i wypisywała wszystkie dokumenty opatrzone pieczęcią pana starosty. Gdybym jeszcze nie wiedziała, że sprawa jest śmiertelnie poważna, jej widok by mnie o tym przekonał.

Ukloniłam się panu Tullusowi i wróciłam na swoje krzesło, ale nie usiadłam. Ścisnęłam opalowy wisiorek w jednej ręce i czekałam, obficie się pocąc. Musiałam przemówić do tych wszystkich obcych ludzi i tym razem nie mogłam się schować za wizerunkiem młodej, skłonnej do flirtów gwardzistki.

– Podczas gdy trzy dni temu kapral gwardii Goodwin meldowała mi o sytuacji – zaczął Jaśnie Pan głosem na tyle donośnym, by wszyscy go słyszeli – gwardzistka Cooper pozostała tutaj. Ma informacje, które musimy poznać, zanim podejmiemy dalsze kroki. Cooper, melduj.

Przełknęłam ślinę i wsunęłam wolną rękę do kieszeni spodni, by zacisnąć ją na swoim ognistym opalu. Potem przemówiłam tak, jakbym znajdowała się w sali sądowej pana Tullusa, składając raport o całej zbrodni od początku do końca.

Gdy się zaciniałam, pan Gershom pochylał się naprzód, czekając, aż odnajdę wątek. Poczułam suchość w ustach. Gdy zaczęłam kaszleć, Goodwin znalazła się przy mnie z kuflem kwasinki cydrowej. Apsika oparła się o moją prawą nogę, by pomóc mi utrzymać równowagę.

Opowiedziałam zatem wszystko, od wizyty mistrza Finera w poniedziałek siedemnastego, aż po przejęcie przez Nestora materiałów dla fałszerzy zeszłej nocy. Później, jako że pan Gershom wiedział o moich kontaktach ze zmarłymi,

dosiadającymi gołębi, i oczekiwał włączenia tych informacji w każdy mój raport, powtórzyłam, co powiedział Hanse. Magowie wyglądali na obrażonych. Niektórzy sędziowie sprawiali wrażenie, jakbym zrobiła im bardzo głupi kawał.

Trudno było odgadnąć, co też myśli pan Tullus.

Później pojawiły się pytania. Sędziowie, magowie i rycerze chcieli zobaczyć sporządzone przez Okhę plany dworów Łotrzycy. Czułam się, jakbym nadużywała zaufania Okhy, przekazując obcym owoce jego niebezpiecznej i ciężkiej pracy, ale przynajmniej nie powiedziałam im, jak się nazywa. Nie zamierzałam wpędzać go w kłopoty z Nestorem, skoro to ode mnie zależało.

Jeden z rycerzy zażądał, bym podała imiona chłopaka i dziewczyny, którzy zawiedli mnie do warsztatu fałszerzy. Musiałam przysiąc na tarczę Mithrosa, że przez cały czas specjalnie o to nie pytałam, zanim mi uwierzył.

Sędziowie poprosili o podanie liczebności dworu Perły. Nestor powiedział im w końcu, że to bez sensu, bo na każdym dworze Łotra ludzie ciągle przychodzą i wychodzą, więc nie da się ich policzyć.

Niektórzy byli rozgniewani, że oskarżam szlachcica o współpracę z Łotrzycą tego miasta. Już chciałam powiedzieć jednej podejrzliwej babie o dziobatej twarzy, że przykro mi niszczyć jej piękne mrzonki o tym, do czego zdolny jest szlachcic. Właśnie otwierałam usta, gdy Goodwin pociągnęła się za ucho. Szybko je zamknęłam.

W końcu Jaśnie Pan podniósł rękę.

– Dosyć – powiedział znużonym tonem. – Widzicie, że jej raport się nie zmienia. Sierzancie Axman, ty i twoi ludzie znacie pana Lionela najlepiej. Czy wierzysz w to, co ona o nim mówi?

Wszystkie spojrzenia skierowały się na sierżanta, który opierał się o tylną ścianę.

– Dlatego odesłaliśmy Cooper z Domu Straży, panie – odparł, stając na baczność. – Pan Lionel pracował kiedyś wzorowo, ale gdy pięć lat temu potna zaraza odebrała mu najstarszego syna,

coś w nim pękło.

Kiedy Perła zagroziła jego rodzinie, złamał się niby tafla soli. Wielu z nas próbuje walczyć z Łotrzycą, ale gdy masz przeciw sobie własnego starostę... – Pokręcił głową. – To zbyt trudne, panie. Pospółstwo ufa Łotrom bardziej niż koronie. Perła Skinner jest gorsza niż większość, ale i tak ludzie wierzą, że im pomoże, gdy na koronę nie będą mogli liczyć.

Staną przeciwko nam, jeśli spróbujemy ją pojmać.

– A zatem mamy dać jej swobodę, by psuła królewską walutę? – spytał jeden z sędziów. – W królestwie może panować jedynie chaos, jeśli pokażemy ludowi, że boimy się jakiejś nisko urodzonej złodziejki!

– Nie, panie – odparł Axman. – Ale lepiej dopilnujmy, by lud wiedział, że to ona stoi za problemami z pieniędzmi.

– Dosyć. Tracimy element zaskoczenia – powiedział pan Gershom.

– Pani skrybo, czy nakazy gotowe?

– Wymagają jeszcze tylko podpisu Jaśnie Pana, podpisu sędziego i pieczęci Jaśnie Pana. – Naczelna skryba pana starosty zaniósła dwa pergaminy jednej z obecnych mieszkańek portu Caynn, najwyraźniej sędzi. Obejrzała je, po czym podeszła z nimi do Jaśnie Pana, który na obu złożył podpisy. Kapnęła na dokumenty roztopiony wosk, a pan starosta odcisnął w nim swój pierścień. Następnie i ona dołożyła swoje pieczęcie. Po chwili skryba podała jeszcze jeden pergamin do asygnowania i opieczętowania.

– Te nakazy dotyczą pana Lionela w Domu Straży, Łotrzycy, a także zablokowania wszelkiego ruchu wychodzącego z portu, z wyjątkiem statków zaopatrzonych w przepustkę – ogłosił Jaśnie Pan. – W doręczeniu nakazów do pana Lionela muszą być dostarczone w asyście rycerzy i magów, oprócz standardowych oddziałów. – Po tych słowach zaczął rozdzielać zadania. Sierżant Axman i jego ludzie mieli eskortować rycerzy i magów, którzy pójda do Domu Straży, aby, jak to ujął Jaśnie Pan, „zamienić kilka słów z panem Lionelem”. Zrozumiałam to tak, że mają

pojąć pana Lionela i przetrzymać go, aż Jaśnie Pan przyjdzie z nim porozmawiać. Jeśli wicestarosta będzie sobie na różne sposoby wyobrażał straszny los, jaki go czeka, gdy dwaj magowie unieruchomią go czarami, tak jak on sam unieruchomił mnie, panu Gershomowi wcale nie będzie go żal. Mnie też nie.

Poza tym straciłam zainteresowanie losem pana Lionela. Bez wątpienia się wywinie, dostanie najwyżej prztyczka w nos. Trebondowie byli bogatym i potężnym rodem. Co takiego zrobił, poza tym, że patrzył przez palce na dokonania Łotrzycy?

Cieszyłam się, że nie przydzielono mnie do portu. Kto by chciał mieć do czynienia z bandą rozwrzeszczanych kapitanów, żądających specjalnych przepustek? A to nie kapitan portu będzie musiał szukać na każdym statku uciekających Szczurów. To zadanie przypadnie Psom.

Interesowała mnie tylko ta pazerna kloaczna żmija, Perła.

Chciałam być przy tym, jak ją dopadniemy.

Niewielka grupa Psów miała odszukać Finerów i zabrać ich w bezpieczne miejsce. Inną wysłano w celu przymknięcia przywódców Gildii Złotników oraz Srebra i przyprowadzenia ich tutaj, by odpowiedzieli na pytania Jaśnie Pana, gdy znajdzie dla nich czas. Ich także wcale nie było mi żal. Zatajanie wiedzy o fałszowaniu pieniędzy to także przestępstwo. Mistrzowie gildii pożałują, że bardziej spieszyło im się do ochrony własnej skóry niż do powiadomienia pana Gershoma.

– Z pewnością przekupią jakichś koronnych urzędników, którzy powiedzą, że cały czas o wszystkim wiedzieli. I właśnie próbowali zbadać sprawę, kiedy narobiliśmy im bałaganu w dochodzeniu – mruknęłam do Goodwin.

– Pieniądze mówią i chodzą, ale nie czekają – odparła. Jest to ulubione powiedzonko Psów.

Przydzielono mnie do największego oddziału, wraz z Goodwin, Nestorem i Jaśnie Panem Gershomem. Mieliśmy się udać do dworu Perty w Dzielnicy Nadrzecznej, gdzie podobno dzisiaj przebywała. Gdy wszystko było ustalone, znalazłam sobie niewielką izbę. Zostałam tam kapłańską szafę i nałożyłam



zarękawia, żelazną czapkę i pas z bronią.

Żałowałam, że nie mam napierśnika, naplecznika ani obojczyka, bo wszystkie zostały w moim kufrze u Serenity, ale zamartwianie się tym, czego nie miałam, nie mogło mi przynieść niczego dobrego. Mój pas z bronią byłby absolutnie wystarczający dla niemal każdego Psą. Dzięki zarękawiom z ośmioma wąskimi ostrzami i ukrytym nożom byłam lepiej przygotowana niż większość. Te noże, wraz z krótką i długą pałąką, pozwalały mi dotąd przeżyć. Pamiętałam o zdjęciu biżuterii, zanim przewiesiłam sobie torbę przez ramiona i poszłam poszukać wychodka.

Gdy miałam to już z głowy, wróciłam do Apsiki, Goodwin i reszty grupy na odprawę.

Kiedy ja się zbroiłam, do biura rachunkowego przyszła Serenity z trzydziestoma babami o surowych obliczach. Wyglądały nie mniej twardo od Psów. Wszystkie nosiły długie płaszcze, skrywające oznaczone półksiężycem napierśniki, napleczniki, osłony rąk i nóg, a także krótkie skórzane spodniczki żołnierek, strzegących świątyni Wielkiej Bogini Matki.

– Widziałam twoje przybycie w swojej szklanej kuli, Jaśnie Panie – mówiła właśnie Serenity do pana Gershoma, gdy wróciłam. – Wiedziałam, że będziesz potrzebował pomocy. Wszystkim tym kobietom zawierzyłam własne życie... i wciąż zawierzam. Mają doświadczenie w walkach ulicznych.

– Twoja pomoc jest bardzo pożądana, pani – odrzekł Jaśnie Pan. – Od Goodwin wiem, że bronią, którą sama nosisz, jest magiczny Dar.

Dziękuję ci.

– Przyproceedziłam też dwójkę posłańców – powiedziała Serenity.

Pomachała w stronę chłopaka i dziewczyny. Nosili tuniki z niebarwionej wełny i lekkie sandały. – Wystarczy twoje słowo, a zaniósą wiadomość do świątyni. Siostry powiedzą ludziom, że fałszywe monety Perły Skinner spowodowały podwyżki cen żywności.

– To z pewnością wywoła niepokoje – powiedział jeden z magów.

– Jeśli zwykli ludzie nie poznają prawdy, zwrócą się przeciwko nam – zaproponował Nestor. – Musimy coś im powiedzieć, albo czeka nas walka o każdą piędź ziemi.

Stojąc blisko Jaśnie Pana, szepnęłam:

– Może warto powiedzieć ludziom, że Perła trzyma wielką fortunę w złocie? – Spojrzał na mnie z uniesioną jedną brwią. Wciąż mówiąc bardzo cicho, wyjaśniłam: – Dlatego to wszystko zrobiła, Jaśnie Panie.

Już wiele tygodni temu wymieniła fałszywki na złoto, zanim ktokolwiek się dowiedział, że w mieście podrabia się pieniądze.

– Zachowamy to dla siebie – mruknął Jaśnie Pan. – Nie chcę, żeby poszukiwacze skarbów roznieśli posiadłości Perły na kawałki, zanim nasi magowie zdołają odzyskać złoto dla króla. – Odwrócił się do Serenity i skinął głową. – Wyślij swoich posłańców, córko. A ty i twoje kobiety pójdziecie ze mną. Nie spodziewam się, by Perła Skinner łatwo się poddała.

Serenity przekazała polecenia posłańcom, po czym porozmawiała z magami. Pan Gershom poszedł wydać rozkazy skrybom i sędziom.

Przygryzając wargę, wzięłam Apsikę i poszukałam Goodwin. Znalazłam ją w towarzystwie Jewela, Yoav, Bircha i Erskena. Powitali mnie i poczęstowali pasztecikami, które kupili, przeznaczając jeden dla Apsiki. Strasznie się bałam, że mogę się rozplakać, tak bardzo się cieszyłam, że znowu mogę być wśród nich.

Goodwin otaksowała mnie wzrokiem z umiarkowaną aprobatą.

– Cooper, wyglądasz, jakbyś spała w tym mundurze.

– Chciałabym jedynie w nim spać. – Czułam się strasznie niechlujnie w swoim pomiętym ubraniu. – Goodwin, co on chce zrobić z miastem? Zamierza dopaść Perłę, ale co później?

Jewel chrząknął na znak, że się ze mną zgadza.

– Jeśli zabierze Łotrzycę z portu Caynn, nie zostawiając kogoś innego, gotowego zająć jej miejsce, będziemy tu mieli jeden

wielki chaos.

Yoav skrzywiła się.

– Zamieszki, rabunek żywności, panika...

– I żadnego Łotra, który trzymałby Szczury w garści? Z łaską Bogini będziemy bezpieczni z powrotem w Corus – westchnął Birch. – Przyjdzie zima i będziemy mieć własne zmartwienia.

Oczy Erskena, tak jak moje, wędrowały od jednej twarzy do drugiej.

– Szczury rozstrzygną kwestię przywództwa w walce – przypomniała Goodwin, choć zmarszczyła czoło. – Zawsze tak jest.

– Nie, jeśli przymkniemy wszystkich najlepszych kandydatów – usłyszałam głos Nestora. Odwróciłam się. Podszedł i stanął za nami.

Obok niego stał sierżant Axman.

– Niech to licha. Dlaczego problemy nigdy nie są proste?

– To ropiejące, chore miasto... Zawsze go nie cierpiałam – mruknęła Goodwin. Podeszła do Jaśnie Pana i po cichu z nim porozmawiała. Zmarszczył czoło, po czym wrócił do naszej grupy z Goodwin przy swoim boku.

– Cóż to mówi mi Goodwin? Sądzicie, że powinniśmy puścić wolno jednego z czołowych zbirów Łotrzycy? – zapytał, ściągając wydatne brwi.

Pierwszy odezwał się Jewel.

– Psy na ogół tego nie przyznają, ale każdy wie, że na ulicy jesteśmy za cieni. Bez Łotra nigdy nie utrzymalibyśmy porządku.

– Macie jakieś propozycje? – spytał Jaśnie Pan. – Jest ktoś, przy kim wszystko nie pójdzie jeszcze gorzej?

Wszyscy pozostali wbili spojrzenia w czubki swoich butów. Nie chcieli ryzykować, że obrażą zwierzchnika. A zatem właśnie ja musiałam to powiedzieć.

– Panie, jest pewna baba... kobieta, Ładna Flory. Przewodzi kwiaciarkom i pomarańczowym dziewczętom. Jeśli zostanie Łotrzą, utrzyma porządek, a przynajmniej się postara.

Nestor potarł swój podbródek.

– Na pewno wie, jak to wszystko działa. A jeśli będzie wiedziała, że to nam zawdzięcza wolność, zapamięta, że ma dług wobec Psów.

Pan Gershom skrzyżował ręce na piersi.

– Czy jedna kobieta może właśnie teraz zrobić to, co należy? Te Szczury trzeba będzie przywołać do porządku żelazną ręką, jeśli obalimy obecną Łotrzycę.

Nestor odkaszlnął w pięść.

– Jaśnie Panie, Flory ma własną bandę. Może nie jest muskularnym zbirzem, lecz Perła też nim nie jest, a jednak zasiadła na tronie. Flory ma więcej rozumu, niż Perła miała go kiedykolwiek.

Pan Gershom westchnął.

– Rozpuście wieści – polecił. – Ładna Flory może uciec ze swoją świtą, chyba że będą zabijać Psy. Na to nie mogę pozwolić – powiedział, patrząc każdemu z nas w oczy. – Moi ludzie są na pierwszym miejscu.

Ci, którzy wybierają oddziały do uderzenia na dwór w Dzielnicy Nadrzecznej... upewnijcie się, że bierzecie Psy, które potrafią rozpoznać tę Ładną Flory.

– Tak, panie – powiedzieli i wszyscy się pokłoniliśmy.

– Panie, jak powinniśmy przemieścić się na pozycje niezauważeni?

– zawołał jakiś mag z drugiej strony pomieszczenia. Wszyscy skierowaliśmy oczy na niego. – Nawet jeśli rzucę na nas zaklęcie niewidzialności, ludzie będą wiedzieć, że jakaś duża grupa spycha ich na boki.

– Sierżant Haryse zna tajną drogę – odparł Jaśnie Pan. Ścisnęło mnie w żołądku, gdy Nestor wyszczerzył się do wszystkich w uśmiechu.

Wiedziała, co powie, zanim się odezwał.

– Nie pójdziemy ulicami, mistrzu magii – oznajmił wesolo. – Pójdziemy pod nimi.

W piwnicy biura rachunkowego znajdowało się wejście do

kanałów. Szybko nas posegregowano i przydzielono nam stanowiska.

Grupa z zadaniem ataku na Perłę zesłała po szerokich schodach, wiodących w dół, pod ulice. Apsika, która szła obok mnie, szczerknęła cicho, poczuwszy chłodny odór kanałów.

– Musicie się spodziewać, że w Nadrzeczej każdy jest jakoś umoczony w przemyt – zwrócił się Nestor do Goodwin i do mnie, gdy dotarliśmy do kamiennych chodników w kanale. – Dlatego tak łatwo się tędy poruszają. Nawet jeśli nie zajmują się przemycanym towarem, nie zwracają uwagi na to, co się tu przenosi.

– A co się dzieje, kiedy przychodzi przypływ? – spytała Goodwin.

Przed nami i za nami rozległy się przekleństwa. Ktoś zwołał, by Goodwin zamknęła gębę. Nestor kazał im się uspokoić, po czym odpowiedział.

– Szczury z portu Caynn od kołyski znają rozkład pływów. A jeśli kogoś przypływ złapie tutaj? – Wzruszył ramionami, które w świetle naszych pochodni wydawały się jeszcze szersze. – To znaczy, że nie powinno ich tu być, prawda?

– Pływów? – powtórzyłam.

– Podczas przypływu zalewa całe kwartały kanałów – wyjaśniła jakaś baba.

– W ogóle używanie tych śmierdzących kanałów wydaje się cholernie ryzykowne – bąknęłam.

– Nie jesteś babą znad morza – stwierdził Nestor z cichym śmiechem. – Kanały to krwiobieg miasta. Spytaj Dale'a, to ci powie.

– Lepiej niech się skupi na pracy Psa, nie na amorach – mruknął inny portowy Pies.

Nestor zaczął już odpowiadać, ale pokręciłam głową. Prawdę mówiąc, myśl o Dale'u rozgrzewała całe moje ciało w tym zimnym miejscu.

Wkrótce wyszliśmy z kanałów, by znaleźć się w piwnicy jakiegoś spalonego drewnianego budynku. Ku mojemu

zaskoczeniu, na poziomie ulicy czekał na nas wóz, przyciągnięty przez jakiegoś żeglarza. Nestor wskazał cztery pary Psów i posłał je do wozu. Gwardziści podnieśli płótno, przykrywające ładunek, i wyciągnęli cztery solidne drewniane tarany.

Ersken stanął przy mnie.

– Czy Ahuda nie uczyła nas nigdy nie walczyć z Łotrem na jego terenie? – spytał cicho, gdy Psy szykowały tarany. Wykonano je z ciężkiego drewna okutego żelazem, z żelaznymi uchwytami z tyłu i pośrodku. Żelazne baranie głowy z przodu taranów patrzyły tępo w niebo, podczas gdy trzymające je Psy czekały na rozkazy.

– Powtarza też, że zawsze musi być pierwszy raz – przypomniałam Erskenowi. – Jewel? – zawołałam. Starszy gwardzista popatrzył na mnie.

– Po co nam tarany? – spytałam. – Jeśli nie dostaną cynku, że idziemy, drzwi nie będą zaryglowane.

Posłał mi godny Psa uśmiech, w którym odślonił wszystkie zęby.

– Nic nie przeraża ich bardziej, niż taran, który rozwala im drzwi, Cooper – wyjaśnił. – Kiedy drzwi są zamknięte, czują się bezpiecznie i przytulnie. Szczury panikują, jeśli robimy duży hałas i rozbijamy drzwi.

Pokiwałam głową i cofnęłam się. Właśnie wtedy znalazł mnie Klaps. Przysiadł mi na ramieniu i niemal ześlizgnął się z przodu mojej tuniki, zanim złapałam go jedną ręką. Apsika oparła się o moje nogi.

– Co to za głupstwa? – dobiegł mnie warkot Hansego. – Czemu stoisz tu z ekipą obcych Psów? Moja morderczyni chodzi żywa ulicami!

– Te Psy dostarczą rachunek twojej morderczyni – syknęłam, nie podnosząc głosu. – Rachunek za Steena, Amde i wszystkich twoich ludzi.

Ersken zerknął na mnie z ukosa.

– Ciągłe rozmawiasz z umarłymi, Becco? – spytał.

– To nie mija, kiedy opuszczę ulicę Jane – odparłam. – Jak

tam Kora?

– Tęskni za tobą. Aniki też. Rosto słyszał, że znalazłaś tu dobrego, eee, przyjaciela. Wścieka się z tego powodu jak niedźwiedź z cierniem wbitym w łapę. – Ersken chciał powiedzieć o innej części niedźwiedzia, ale zmienił decyzję, widząc, że najbliżej nas stoi jedna z wojowniczek Bogini. – Nie żeby rozpaczał. Nurza się w babach jak kaczką w wodzie.

Ale szczęśliwy nie jest.

– Między nami nic nie ma, nawet gdybym nie znalazła tu... przyjaciela – odparłam. Czy Dale był dla mnie właśnie przyjacielem? To słowo wydawało się zupełnie nieodpowiednie.

Klaps dziobnął mnie w ucho.

– Przestańcie gadać o kochankach! – ryknął Hanse. – Chcę zemsty!

– Ale i tak uciesz się, widząc cię żywą – stwierdził Ersken.

Potrzebowałam dłuższej chwili, by przypomnieć sobie, że chodzi o Rosta.

– Sama się z tego cieszę, na razie – odparłam. Gdy Jewel do nas zamachał, powiedziałam do Erskena: – Ostatnio czułam się, jakbym żyła na ostrzu noża, nigdy nie wiedząc, z której strony spadnę.

Ersken klepnął mnie w ramię, gdy wyszliśmy na ulicę.

– Rozchmurz się, Becco. Wcześniej mogłaś spać z tej krawędzi, ale nie dzisiaj – powiedział, jak zwykle pełen humoru. – Dzisiaj z niej zeskoczymy.

Nestor i Jewel ustawili nas w kolumny, przydzielając do każdej po dwa tarany, w składach wymieszanych z Psów z portu i z Corus. Ja trafiłam do kolumny z Jewelem i Goodwin, a Ersken z Nestorem. Gdy patrzyłam, jak Goodwin maszeruje wzdłuż szeregu i ustawia kolumnę, poczułam, że z piersi spada mi duży ciężar. Byłam wreszcie w miejscu, w którym powinnam być. Miałam pod nogami twardą ziemię, a nie piasek, uciekający wraz z falami.

Jewel podniósł pałkę i powiodł nas truchtem boczną uliczką. Klaps i Hanse odfrunęli, a Hanse nie przestawał przeklinać.

Apsika biegła obok mnie z radośnie wywieszonym ozorem i rozkołysanym ogonem.

W biegu patrzyłam na okna i dachy, ale w tej części miasta dominowały biura rachunkowe i magazyny, służące zarówno transportowi rzecznemu, jak i morskemu. Wszystkie okiennice były pozamykane, bo zanosiło się na deszcz. Nasza uliczka była zbyt wąska dla wozów. Ledwie garstka osób mogła nas tu zobaczyć.

Jewel i Goodwin zatrzymali nas na rogu. Gdy stanęliśmy, wezwali jedną z wojowniczek Bogini i dwóch przyjaciół Nestora. Jewel dał znak, byśmy czekali. Potem całą piątką ruszyli na następną ulicę, krokiem tak swobodnym, jakby zmierzali na targ.

Niektóre Psy potruchtaly do rogu i wyjrzały. Jedna odwróciła się do nas i przemówiła niegłośno:

– Czterech zbirów na straży. Grają w kości, głąby. – Znowu zerknęła za róg i skrzywiła się.

Usłyszeliśmy cichy trzask, kilka jęków i klang metalu uderzającego o kamień. Baba, która wcześniej do nas mówiła, dała nam znak, byśmy poszli naprzód. Okrążyliśmy róg i zobaczyliśmy, jak Jewel, Goodwin i pozostali krępują Szczury i zakładają im kneble. Ersken zebrał kości, włożył je do kubka, używanego wcześniej do gry, i schował w koszuli jednego ze związanych zbirów.

– Niech to będzie dla ciebie nauczka, że hazard nie popłaca – powiedział trzeźwo do Szczura. – Oszust zawsze prosi o zapłatę, jeśli dopisze ci szczęście. W takiej czy w innej formie.

– Błogosławiony chłopak, istny kapłan – odezwała się z uśmiechem jedna z wojowniczek Bogini. – Kolego, może po wszystkim zabiorę cię do domu i wymasuję dla odprężenia?

Ersken puścił do niej oko!

– Wybacz, piękna wojowniczo, ale moja kobieta zmieniałaby mnie w coś nie z tego świata, gdybym przyjął twoją uprzejmą propozycję – odparł takim tonem, jakby szczerze tego żałował. – Jest magiem i lepiej, żebym pozostał jej wierny.

Wszystkie te słowa wypowiedane były ledwie szeptem, ma się



rozumieć, podczas gdy wleczono Szczury do pobliskich drzwi.

Psy, niosące tarany, wystąpiły naprzód. Wyciągnęliśmy pałki i przygotowaliśmy się. Apsika była przy mnie. Drżała, pełna zapachu.

Jewel bezgłośnie odliczył na palcach: jeden, dwa, trzy.

Psy niosące tarany bujnęły nimi w kierunku drzwi. Jewel znowu odliczył i ciężary z drewna i żelaza jeszcze raz musnęły drzwi. Za trzecim razem uderzyły. Drewniane drzwi otworzyły się gwałtownie, z rozmachem. Mag, którego wcześniej nawet nie zauważyłam, posłał w otwór obłok mgły. Pod tą osłoną weszliśmy do wnętrza dworu i rozdzieliliśmy się.

Jestem zmęczona. Muszę odpocząć.

## **Poniedziałek, 24 września 247**

*Dom Straży.*

*Kilka minut po szóstej.*

Kronika wydarzeń z czwartku, 20 września, które rozpoczęły się około południa tego dnia.

Ten dwór był dużym, pojedynczym pomieszczeniem, które niemal przypominało stodołę. Nie mógł się poszczycić galeriami ani bocznymi salami, jak dwa pozostałe dwory Perły. Było tu natomiast mnóstwo Szczurów. Rzuciły się do ataku, niektóre uzbrojone w kije i miecze, inne w kufle, stołki i wszystko, co wpadło im w ręce. Apsika i ja dołączyłyśmy do Goodwin, która pomogła poprowadzić natarcie do środka. Dwójka Szczurów rzuciła się na nas, miotając przekleństwa.

Nie czekałam, aż nas dopadną, tylko ruszyłam naprzód, by załatwić tego przed sobą. W obu rękach trzymał kłoc drewna na opał. Gdyby mnie nim uderzył, zmiażdżyłby mi ramię, więc gdy zrobił zamach, zanurkowałam pod jego ręką i pałką uderzyłam go w oba kolana. Gdy zeszywniał, a jego uścisk na broni osłabł, wcisnęłam końcówkę mojej pałki między jego uda i szarpnęłam. Teraz upuścił kłodę i zgiał się wpół.

Walnęłam go krótką pałką w kark. Upadł, objijając się o nogi tego, który walczył z Goodwin. Ta przewróciła swojego przeciwnika o mojego ciosem w szczękę.

Odwróciłam się i zarobiłam cios kijem w brzuch. Zmusiłam się, by nie upaść, chociaż w głowie zrobiło mi się białe z bólu. Gdy się tak trzymałam, usłyszałam warkot Apsiki. Przez światło, które przesłaniało mi widok, dostrzegłam, jak suka zaciska zęby na nadgarstku chłopca, który mnie uderzył. Złapała go za uzbrojoną rękę i nie puszczała.

Tymczasem ja wpakowałam się bokiem w jego brzuch, blokując mu wolną rękę, by osłonić Apsikę, po czym chwyciłam go w garść. Nie jego klejnoty, bo nosił skórzany mieszek. Zamiast tego złapałam wewnątrz jego uda blisko mieszka i mocno ścisnęłam wszystkimi palcami. Z krzykiem uderzył mnie w plecy wolną ręką. Zerknęłam w bok i zobaczyłam krew na pysku Apsiki – tak głęboko wbiła zęby w jego rękę trzymającą pałkę.

Drugi raz zamachnął się pięścią i nadział się na nóż, który wyciągnęłam.

Zawył i tą samą dłonią złapał mnie za warkocz. Znowu się rozdarł. Tym razem natrafił na kolczastą taśmę w moim warkoczu. Z całej siły nadepnęłam mu obcasem na stopę i poczułam, jak pękają kości.

– Apsiko, biarlah – powiedziałam. Puściła Szczura, który mógł się od nas oddalić, kuśtykając. Szybko omiotłam ją wzrokiem. Najwyraźniej nic jej nie dolegało.

Szłam naprzód, trzymając się obok Goodwin. Apsika była mistrzynią w szarpaniu zębami ręki, zadającej cios, czy nogi, wyprowadzającej kopniaka. Miała dobre oko do moich własnych ataków i nigdy nie wchodziła mi w drogę. Nieraz uratowała mnie przed nożem.

Obiecałam sobie, że jeśli przeżyję, dam jej najbardziej obrosniętą mięsem kość, jaką znajdę, bez względu na rosnące ceny.

Zatrzymałam się dla nabrania tchu, gdy zobaczyłam Flory i jej dziewczyny przygwożdżone w kącie, z wyciągniętymi nożami. Kilku naszych trzymało je tam, ale po ułożeniu ich ciał poznawałam, że wiedzą, z kim mają do czynienia i nie zamierzają przemykać Flory.

Poczekaliśmy, aż Goodwin powali kolejnego Szczura, i dałam jej znać.

– Sprowadź Jaśnie Pana! – krzyknęła. Zaczęła się przemieszczać w kierunku Flory, rozdzielając ciosy wszystkim Szczurom, które weszły im w drogę.

Pan Gershom był zajęty. Jakiś zbir z mieczem wyraźnie uznał,

że ma dziś szczęśliwy dzień. Był młody i silny, a naprzeciw siebie miał starca o długich siwych włosach. Wyglądało na to, że Jaśnie Pan kazał swoim strażnikom się cofnąć. Wyglądził teraz wąsy na znak, że jest gotów zrobić, co trzeba.

– Jaśnie Panie, gdy skończysz, mogę na słowo? – spytałam.

– Oczywiście, Cooper – odparł głosem tak niedbałym, jakbyśmy spotkali się na targu.

– Nie zwracaj uwagi na nią! – ryknął zbir. – Patrz na mnie!

– Skoro nalegasz – odparł pan starosta. Rzucił się mocno naprzód, wykonując ten swój szybki zamach znad głowy. Robi to jedną ręką, w drugiej dzierżąc niewielki okrągły puklerz. Zbir byle jak sparował cios, po czym sam wyprowadził niezgrabne uderzenie. Jaśnie Pan odbił je puklerzem.

Rozejrzałam się. Było tu podwyższenie, ma się rozumieć, na którym stali ochroniarze Perły, odpierający ataki Nestora, innych Psów z portu Caynn, a także niektórych wojowników Bogini. Nie widziałam samej Perły. Czy znajdowała się w centrum kręgu strażników, ukryta za nimi i za tymi, którzy z nimi walczyli? Zrobiłam krok w kierunku podwyższenia, ale za mną rozległ się krzyk. Odwróciłam się z powrotem w kierunku pojedynku pana Gershoma. Zbir już nie żył. Jaśnie Pan odłożył puklerz. Jego gwardziści podeszli bliżej, tworząc wokół nas bezpieczną strefę. Jeden z magów podarł mu ścierkę, by mógł wytrzeć swój miecz. Jaśnie Pan nie mógł zrobić tego ani o swoje ubranie, ani o ubranie trupa, bo wszystko było mocno zakrwawione.

– Ten strój należy spalić – zauważył. – Jaśnie Pani nie będzie zadowolona, jeśli go zobaczy.

Przy odrobinie szczęścia, port Caynn leżał wystarczająco daleko, by pani Teodorie nigdy się nie dowiedziała, że znowu wdał się w walkę.

– Cooper? – spytał pan Gershom.

Wskazałam odległy kąt.

– To Ładna Flory, Jaśnie Panie – powiedziałam. – Ta, o której mówiłam.

Schował miecz.

– Dobrze. Porozmawiam z nią. – Wraz ze swoimi gwardzistami przemierzył pomieszczenie.

Popatrzyłam na ogólną walkę. Zaskoczyliśmy ich, taki był plan.

W pobliżu baru i drzwi do kuchni nie było Psów ani Szczurów.

Podejrzewam, że wielu uciekło właśnie tamtędy. Bez wątpienia Jaśnie Pan tak to zaplanował, zważywszy, że plany Okhy ukazywały znajdujące się w tamtych okolicach wyjścia. Zrobiłby się niezły bałagan, gdyby każdego Szczura z dworu trzeba było zabrać przed oblicze sądu.

Apsika podrapała się w ucho i ziewnęła.

– Chodź – powiedziałam, podnosząc puklerz Jaśnie Pana. – Nie podoba mi się to zamieszanie na podwyższeniu. – Gdy miałam już puklerz na przedramieniu, schowałam długą pałkę, biorąc do ręki tę krótką.

Przepchnęłam się między dwiema wojowniczkami Bogini i przykucnęłam, trzymając puklerz nad głową, by zasłonić się przed uderzeniami walczących. Nie miałam zbyt wiele miejsca na machanie pałką, ale wystarczy mi niewielki zamach. Nagle ktoś wrzasnął. Pies, który stał przed nią, wyszarpnął ją z szeregu Szczurów, broniących podwyższenia. Przyłożyłam pałkę w kolano chłopca, który walczył obok mnie, i odepchnęłam go w bok. Runął na zbira po swojej lewej stronie.

Psy ściągnęły ich obu na podłogę.

W ścianie Szczurów zrobiła się wyrwa. Wsunęłam krawędź puklerza pod uniesioną rękę Szczura przed sobą, po czym wstałam i wbiłam mu ją w pachę. Nie mógł opuścić ręki, by mnie uderzyć. Gdy próbował mnie chwycić drugą dłonią, Apsika, capnęła go zębami za nadgarstek i pociągnęła go w dół, na podłogę, na stratowanie.

Walnęłam następnego zbira puklerzem w twarz. Teraz miałam już większe pole manewru. Trzy Psy, tłoczące się na podwyższeniu wraz ze mną, wyciągały z szeregu jednego Szczura za drugim. Skóra aż ścierpła mi z oburzenia na widok tego, co znajdowało się pośrodku podwyższenia, pośród porzucanych krzesel, stołów i piecyków koksowych.

– O co walcycie, durne wypierdki? – krzyknęłam do Szczurów. Nikt mnie nie usłyszał. Oczywiście, że nie, panował zbyt duży hałas, a oni byli odwrócenii do nas plecami. A potem ktoś, a konkretnie Birch, partner Erskena, podniósł mnie w górę. Stałam na jego kolanie, przytrzymywana za nogi, i spróbowałam jeszcze raz. – Ej, Szczury!

Ślepe, nędzne głąby, o co walcycie? – zawołałam.

W sali coś się stało. Powietrze zdawało się gęste. To była sprawka magów. Birchowi trzęsły się ręce. Spojrzałam w dół w poszukiwaniu lepszej podpory, na której mogłabym stanąć. Na podwyższeniu ktoś ustawił stół. Nic dziwnego, że nie uległ zniszczeniu podczas walki – był zrobiony z kamienia.

– Birch, zrobisz to, proszę? – spytałam. – Masz donioślejszy głos. – Gdy stałam na stole, w wielkiej sali zaczęła stopniowo zapadać cisza.

– Uciekła! – ryknął. Teraz wszyscy usłyszeli. Napięcie w powietrzu zelzało. Nie chciałam poznać nazwiska maga, który za pierwszym razem rzucił czar, by usłyszeli. Zaklęcie nie było wymierzone we mnie, miało mi pomóc. Cios, wymierzony przeze mnie jego autorowi, byłby kiepskim podziękowaniem, ale nie cierpię, kiedy traktuje się mnie czarami, nawet gdy przebywam w tłumie. – Wasza Łotrzyca uciekła! – Birch opuścił spojrzenie na mnie. – Jak myślisz, kto jeszcze razem z nią?

– Jurji, Torcall Jupp, może Zolaika – powiedziałam. – Jej najbliżsi strażnicy.

Birch wykrzyczał te imiona i dodał:

– Wydajcie ich teraz, jeśli macie rozum! – Nikt mu nie odpowiedział, więc zszedł ze stołu. – Tutaj wszystko było oszustwem...

– powiedział z niesmakiem. – Już dawno to wyćwiczyli, żeby ustawiać się wokół podestu i udawać, że ją chronią, podczas gdy ona czmychnęła jakąś inną drogą. – Splunął na podłogę.

Skinęłam głową, sama przepelniona niesmakiem.

Jaśnie Pan Gershom przemierzył pomieszczenie w otoczeniu strażników i magów. W cieniu za jego plecami widziałam

miejsce, w którym wcześniej zapędzono w kozi róg Flory i jej dziewczęta. Już ich tam nie było.

Jaśnie Pan wspiał się na podwyższenie, podczas gdy Psy wokół niego odciągały nieprzytomne Szczury.

– Psy gończe, do mnie – polecił. Następnie zwrócił się do wszystkich. – Dam sakiewkę z dziesięcioma złotymi noblami temu, kto mi powie, gdzie jest Perła Skinner. Z każdym mijającym dniem będzie w niej o jednego złotego nobla mniej. Nie jestem cierpliwy.

– Kim jesteś, żeby przetrząsać nasz dwór ze swoimi cuchnącymi Psami? – spytał jakiś chłop.

Yoav przyłożyła mu pięścią tak mocno, że Szczur nakrył się nogami.

– Jest panem starostą tej krainy, ty obmierza sterto owczego łajna – powiedziała. – Masz się odnosić z szacunkiem albo wyrwę ci język.

– Lepiej, żeby wasz starosta miał lekki sen, kiedy Perła po niego przyjdzie – rzucił ktoś. Nie widzieliśmy, kto taki.

– Musicie mnie brać za jakiegoś tchórzliwego mięczaka – powiedział Jaśnie Pan. – Kto teraz stoi na tym podwyższeniu z bronią w ręce, a kto ucieka? Wasza Perła Skinner, z nagrodą za swoją głowę.

I nie wróci, nie do tych dworów. Czemu ją chronicie? Wiecie, dlaczego po nią przyszliśmy?

Nikt się nie odezwał. Tylko patrzyli. Ja się wierciłam, usiłując zobaczyć, jak też Perła mogła się stąd wydostać. Czy jej strażnicy utworzyli na podeście krąg tylko po to, by odwrócić naszą uwagę, jak nam się z początku zdawało? Mogła uciec z tymi, którzy wyszli z tyłu.

Wtedy ludzie by ją zauważyli, tak samo jak gdyby wymknęła się przez kuchnię. Podeszłam bliżej do podwyższenia, bo zesłam z niego, gdy zajął je Jaśnie Pan, i trąciłam jedną z desek czubkiem buta. Była bardzo solidna.

– Wasza Łotryca podrabia pieniądze – oznajmił pan starosta.  
– To ona wypuszczała te wszystkie fałszywe srebrniki. Mamy

dowody.

Prawdziwe dowody. A nie zeznanie, wyciągnięte torturami od jakiegoś nieszczęśnika.

– Kłamstwo! – wrzasnął ktoś. Po chwili wszyscy krzyczeli podobne rzeczy. Psy z portu Caynn chodziły między nimi, zakuwając ich i zmuszając tym do milczenia, ale tamci zaczęli znowu, gdy tylko Psy przeszły.

Obejrzałam podest, mając w pamięci zakłete drzwi i tajne schody dworu przy Orlej. Nawet na niego weszłam, lawirując między przewróconymi krzesłami i stołami. Był tam też pofałdowany dywan, porządny i gruby.

– Zamknąć gęby! – wydarła się jakaś baba z tyłu pomieszczenia, gdzieś w pobliżu wejścia, z którego skorzystałam z Goodwin i naszymi Psami. Zerknęłam w górę. Ładna Flory wróciła z kordelasem w jednej ręce i młotem w drugiej. Zamrugalam powiekami. Nigdy nie widziałam jej uzbrojonej jak na wojnę. Najwyraźniej handel kwiatami wymagał większej siły, niż przypuszczałam. – Gdybyście nie byli taką bandą leniwych drani, wiedzielibyście, że stary rębajło mówi prawdę!

Szczury i Psy ustępowały jej z drogi. Tylko ochroniarze Jaśnie Pana nie chcieli się odsunąć, gdy doszła do podwyższenia. Pan starosta zerknął na Goodwin, która dała znak, że Flory jest w porządku. Dopiero wtedy skinął głową swoim strażnikom.

Flory wstąpiła na podest.

– Znacie Perłę Skinner – zwróciła się do Szczurów w pomieszczeniu. – Najbardziej pazerną i skąpą dzirę na świecie. Macie wątpliwości, że to ona rozpuszcza fałszywe pieniądze w tym mieście?

W królestwie? Macie wątpliwości, że wydała pieniądze, za które powinna kupić wam jedzenie na zimę? W naszych magazynach nie ma ani kropli oliwy, ani ziarenka zboża. Zostawiła nas na pastwę głodu!

– Flory – powiedziałam. Odwróciła się do mnie. – Hanse i jego ludzie przywozili jej srebro z północy na nowe monety. Dałam wicestarości znać, że wracają... ale Perła wysłała Zolaikę, żeby



zamordowała ich wszystkich, zanim zaczną śpiewać na mękach. Hanse, Steen, Amda... wszyscy, którzy pojechali na północ, zostali ostatniej nocy zgładzeni.

– Skąd to wiesz? – spytała.

– Cooper rozmawia ze zmarłymi! – zawołała Goodwin.

Flory i niemal wszyscy uczynili Znak na piersi.

Nestor przepchnął się naprzód.

– Widziałem, gdzie bito pieniądze dla Perły. Magowie potwierdzą, że to wszystko należało do niej i do tych, którzy jej służyli. – Rozejrzał się dookoła. – To jej fałszywe srebro sprawiło, że ceny chleba i mięsa podskoczyły. Zostanie to udowodnione przed Sądem Miejskim.

– Widziałem, jak ucieka przez kuchnię! – zawołał ktoś. – Byli z nią Jupp i ten Jurji!

– Nie, pobiegła po ukrytych schodach w ścianie za tronem! – wydarł się ktoś inny. – Tam jest otwierane skrzydło. Uciekła, kiedy usłyszeliśmy walenie w drzwi!

Przesunęłam dywan pałką. Ze szpary między deskami wystawała skrzycona druciana pętla.

– Panie, przepraszam – powiedziałam.

Odsunął się. Chwyciłam pętlę i pociągnęłam. Kłapa w deskach podestu uniosła się. Ze środka dobył się powiew chłodnego powietrza i smrodu z kanałów.

– Zdaje się, że mamy trzy drogi, którymi mogła uciec – stwierdził Jaśnie Pan. – Psy gończe!

W sumie było nas czworo, opiekunów z Psami. Pozostałą trójkę, przybyłą z Corus, znałam z widzenia. Skinęli mi głowami, a ja odpowiedziałam tym samym. Powinnam była przejść dłuższe szkolenie, zanim to wszystko się zaczęło. Czy wiedzieli, że musiałam na bieżąco uczyć się od Phelana i z własnego doświadczenia, czy też sądzili, że uważam się za kogoś lepszego i nie chcę pobierać u nich lekcji?

Jaśnie Pan zmarszczył brwi.

– Sierzancie Haryse, mamy tylko psy gończe z Corus?

Nestor skrzywił się.

– Panie, w tej chwili mamy ich w mieście ledwie cztery, a panowie dzielnicy zażądali ich w tym tygodniu do polowania. Gubernator ma w zwyczaju zawsze spełniać takie prośby.

Usłyszałam, jak Jaśnie Pan klnie pod nosem.

– Oby cztery wystarczyły. Mamy coś, po czym psy, które mamy, mogą złapać trop?

– Ja mam – odezwałam się. Otworzyłam torbę i wyciągnęłam skradzioną wczoraj bieliznę. – Zdobyłam je na dworze przy Orlej.

Elmwood, najstarszy psi opiekun z Corus, podniósł te rzeczy i je obejrzał.

– Dobry pomysł, Cooper. Chociaż na pewno teraz przesiąkły częściowo zapachem z twojej torby.

– Ma sypialnie przy Orlej i Darcy – oznajmiłam. – Tam możemy znaleźć tego więcej.

– My? – spytał Elmwood. W jego twarzy ani głósie nie było złośliwości. – Nie masz odpowiedniego przeszkolenia do takich łowów, Cooper. Kiedy przebiegła zdobycz może uciekać na wiele sposobów.

– Potrzebujecie wsparcia oddziałów bojowych – stwierdził Jaśnie Pan. – To będą połączone siły Psów z portu Caynn i z Corus, plus mag w każdym oddziale. – Zbili się w grupkę, by to omówić i postanowić, kto ma iść, a kto może zostać. Inne Psy zaczęły prowadzić skrępowane Szczury w jedno miejsce i wiązać te, które ciągle nie odzyskały przytomności. Cofnęłam się pod ścianę, czując się zbędna niczym wymiona u wołu.

Apsika tańczyła i skamlała u moich nóg. No jasne. Widziała, jak wyciągam części garderoby Perły, by powąchały je inne czworonogi.

Słyszała słowa „zapach”, „łowcy” i „psy”. Widziała, że inni opiekunowie klęczą i rozmawiają ze swoimi zwierzakami. Na pewno wiedziała, co to wszystko znaczy. Była gotowa do działania, ale ja nie mogłam jej tego zapewnić.

Co gorsza, wiedziałam, że Elmwood ma rację. Apsice i mnie udało się wytropić dziecko, ale nie miałyśmy doświadczenia jako para. Apsika to świetny pies gończy. Ja jestem tą doświadczoną.

To zupełnie jak połączenie starszego Psa i Szczenięcia. Nie można oczekiwać, że nadzorując Szczenię, starszy Pies będzie pracował równie dobrze, jak zazwyczaj.

– Przykro mi, Apsiko – szepnęłam. Zaskamlała, patrząc na innych opiekunów, którzy podsuwali swoim czworonogom ubrania Perły do wążania. Jedna suka już ciągnęła swojego opiekuna do wyjścia przez kuchnię. Z kolei któryś z psów prowadził swojego do drzwi ukrytych w ścianie przy podwyższeniu. Ktoś je dla nas otworzył. Krępy zwierzak Elmwooda już schodził po schodach pośrodku podestu. Między kamiennymi ścianami poniżej eksplodowało jego donośne szczekanie, gdy Elmwood i wspierający go gwardziści także ruszyli na dół.

Potem usłyszałam męski krzyk.

– Pierońskie głąby! Obudźcie się!

Był to głos Hansego, który słyszałam tylko ja. Spojrzałam tam, skąd dobiegał, w kierunku bocznego wejścia. Czarny gołąb zaatakował dwóch wychodzących gwardzistów, bijąc ich skrzydłami po głowach.

Gdy podnieśli ręce, by zasłonić twarze, zauważyłam, że ich tuniki są źle dopasowane, jakby przekrzywione albo nałożone na inne ubrania. Potem Jurji ze wzniesionym mieczem pojawił się na chwilę w moim polu widzenia. Przeciął napastliwego ptaka na pół i już go nie było.

Apsika i ja puściłyśmy się biegiem, omijając stoły, krzesła i porozrzucane ciała. Dwa Psy wypadły na zewnątrz. Przewróciłam się, gdy leżący na podłodze zbiorczy złapał mnie za nogę. Kopnęłam go w twarz, dźwignęłam się na nogi i dogoniłam Apsikę, która pierwsza dopadła martwego ptaka. Obwąchiwała go i skamlała.

Klaps leżał na progu dworu. Klinga, która go dosięgła, była strasznie ostra i przecięła go w poprzek. Na pewno nic nie poczuł, powiedziałam sobie.

Drżącymi rękami złożyłam jego ciało, nie myśląc o tym, że ubrudzę się krwią. Czy Czarny Bóg nie naprawi swojego

dobrego sługi?

Musi mieć taką moc.

Może bóg chce dać mu odpocząć, w końcu za życia Klaps bardzo ciężko dla niego pracował.

A Hanse... Na pewno już go nie było. Jeszcze nie spotkałam się z przypadkiem, by duch powrócił, jeśli coś się stało z jego gołębem.

Dwa razy, gdy się to zdarzyło, szukałam nieszczęsnej duszy. Odgaduję, że Czarny Bóg je zabiera, niezależnie od tego, czy dokończyły swoje sprawy, czy nie.

Czas mijał.

Apsika skamlała. Łeb miała podniesiony, nozdrza rozszerzone.

Złapała trop. Chciała za nim podążyć.

Wywierałam ręce o spodnie i wzięłam dwa pióra Klapsa, myśląc o tym, że jemu nie będą już potrzebne. Przez ramię wsunęłam je do swojej torby. I przypomniałam sobie ten obraz: dwie osoby wychodzące przez otwarte drzwi w kradzionych tunikach mundurowych, atakujący ptak i Jurji.

– Apsiko, bau – poleciłam jej, wskazując ziemię obok drzwi, w których stał Jurji. W miękkiej ziemi wyraźnie było widać odciski jego stóp. Apsika obwąchała je, podobnie jak framugę, gdzie strzęp ubrania zaczepił się o drzazgę. Kichnęła raz, po czym wróciła do środka, tropiąc Jurjiego i zapewne tę dwójkę w kradzionych mundurach, z powrotem do miejsca, w którym ukrywali się w tłumie.

Podniosłam nieszczęsne ciało Klapsa i zaniosiłam je na splechetek trawy. Wyrastało z niego wątłe drzewko. Ułożyłam go tam, by to, co z niego zostało, mogło wrócić do dobrej ziemi Bogini. Zasługiwał na coś lepszego, ale nie miałam czasu. Najlepiej, jak mogłam, wytarłam krew z dłoni o trawę.

W środku Apsika zawróciła do drzwi. Już miała wyjść na zewnątrz, wciąż na tropie, gdy powiedziałam jej:

– Berhenti. – Podniosła na mnie wzrok, zaskamlała i znowu kichnęła. Nie chciała słyszeć ode mnie komendy „stój”. Wiedziałam, co czuje.

Rozejrzałam się. Jasnie Pana, Nestora ani Goodwin nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Pewnie poszli dalej przeszukiwać dwór.

Bałam się, że Apsika może zgubić trop. Potem przypomniałam sobie, że Goodwin wciąż ma swoją psią tabliczkę.

Złapałam Erskena, który pełnił wartę przy grupce skrzepowanych, siedzących Szczurów.

– Wychodzę z Apsiką... Śledzimy Jurjiego, jednego z ochroniarzy Perły – oznajmiłam. – Powiedz Goodwin, że musi mnie znaleźć. Wie, jak. Nie mogę pozwolić, żeby trop ostygł. – Nie wspomniałam o tej dwójce w przebraniach, na wypadek, gdyby to były tylko pomniejsze Szczury.

Erskenen podrapał się po brodzie.

– Becco, może powinnaś poczekać – powiedział z niepokojem.

– On zabił Klapsa – odparłam przez ściśnięte gardło.

Jego twarz stężała.

– Znajdę Goodwin i jej powiem. Ale jak ona znajdzie ciebie? Nie jest czarodziejką!

– Ale ma magiczny przedmiot. Może ci to wyjaśni – odrzekłam.

Klepnął mnie w ramię i poszedł szukać Goodwin. Wróciłam do Apsiki.

– Mencari, Apsiko – poleciłam. Powinnam była sama zgłosić tę sprawę przełożonym, ale trop naprawdę stygł. W dodatku, przyznaję, moje serce przepelniał gniew. Chciałam dopaść Jurjiego i tych, którzy z nim uciekli.

Apsika ruszyła ulicą. Wyciągnęłam pałkę i pobiegłam za nią ostrożnym truchtem, nie spuszczać jej z oka.

Zapach Jurjiego zaprowadził nas do doków w Dzielnicy Nadrzecznej. Gdy już się tam znaleźliśmy, zaczęliśmy śledzić go dalej ku północy, wzdłuż szeregu magazynów. Na nasz widok ludzie odwracali się plecami. Nie chciałam ryzykować, że stracę Apsikę, zatrzymując się, by pytać, czy ktoś widział naszego ściganego. Ciągle miała woń w nozdrzach i nie zatrzymywała się. Część portowa kończyła się przy falochronie, blisko podmokłego, pełnego zatoczek obszaru.

Grunt był tam zbyt wilgotny, by coś na nim budować. Apsika nie zachowywała się, jakby straciła trop po tym, jak nasz cel przesiadł się na łódkę. Potruchtała do wąskiego rowu, w którym zniknęliśmy z oczu pracownikom doków. Zatrzymała się na jego dnie. Leżały tam ciśnięte bezładnie dwie tuniki mundurowe. Obwąchała je z zapalem, po czym kilka razy kichnęła. Znała teraz nie tylko zapach Jurjiego, lecz także woń jego towarzyszy. Zwinęłam tuniki i przypięłam je z wierzchu do swojej torby.

Odciski stóp prowadziły od tunik w górę po miękkiej ziemi po przeciwnej stronie rowu. Apsika bez trudu wdrapała się na zbocze.

Próbowałam iść w jej ślady, z mniejszym jednak powodzeniem.

Zaczęłam znowu się ześlizgiwać. Chwyciła mnie za rękaw i podciągnęła na równy grunt, podczas gdy machałam rękami i nogami, szukając podparcia. Gdy dotarłam na szczyt, wyciągnęłam z przedniej kieszeni torby kilka pasków suszonego mięsa. Suce najwyraźniej nie przeszkadzały grudki mokrej ziemi, które przylepiły się do nich.

Dosłownie je pochłonęła.

– Jak będzie po wszystkim, wyprawię ci ucztę – obiecałam jej. Gdy podałam jej wody w swojej dłoni i sama napiłam się z manierki, znowu ruszyliśmy. Poszukałam chusteczki, po czym otarłam dłonie i kolana najlepiej, jak umiałam, bez przerywania truchtu. Na niewiele się zdało. Niestety, była to jedyna chusteczka, jaką miałam, a Apsika kierowała się prosto do jednego w szerokich wylotów kanałów, które kończyły się właśnie tutaj.

Podążałam za nią. Oczywiście, Szczury poszły kanałami.

Zdawało się, że taki smród mógłby zabić Apsikę, lecz ona nawet się nie zachwiała. Zdawała się wiedzieć, że nie mogę biec równie szybko, jak ona. Przez bramy wysoko w górze wpadało trochę światła, ale suka rozumiała, że widzi lepiej ode mnie. Zawsze udawało jej się przystanąć akurat na skraju mojego pola widzenia albo w chwili, gdy nogi mi się męczyły. Zaczęłam jej współczuć, że przez większość życia musi się dopasowywać do

wolnego, ludzkiego tempa. Czuła się wyraźnie szczęśliwa, biegnąc z nosem w górze, z pobudzonymi wszystkimi zmysłami. Zdałam sobie sprawę, jaka byłam głupia, że ruszyłam tu samotnie. Gdyby było nas więcej, jedna osoba mogłaby zawsze dotrzymać kroku Apsice, podczas gdy inni przystawaliby dla odpoczynku, a potem nadrabiali dystans. Na razie nie dało się, niestety, naprawić mojego błędu, mogłam się jedynie modlić, by Goodwin szybko mnie znalazła. Zapach unosił się w powietrzu, Apsika miała trop, więc musiałam zostać przy niej.

Nie wiem, ile czasu tam spędziłyśmy. Od czasu do czasu Apsika odwracała się i węszyła. Jakieś inne wonie ją dezorientowały. Czy ciągle czuła zapachy Jurjiego i jego towarzyszy? Cofnęłam się, pozwalając jej podjąć decyzję. Co bym zrobiła, gdyby teraz zgubiła trop?

Ale Apsika za każdym razem kichała dwa czy trzy razy, po czym znowu ruszała zdecydowanie naprzód. Gdy już zdobyła pewność, była nieustępliwa. Musiałam ją zatrzymać, by napiła się wody i coś przekąsiła. Usłuchała, ale zachowywała się niespokojnie. Zupełnie jakby wyraźnie do mnie mówiła: „Dobrze, wiem, że chcesz zadbać o moje siły, ale zapach słabnie, wiesz?”

A ja odpowiadałam:

– Wiem, suniu, ale mam tylko ciebie i będę się tobą opiekować.

Cztery razy spotkaliśmy innych ludzi. Wszyscy spoglądali na mój mundur, pałkę i psiaka. Potem ja się na nich gapiałam i cichcem umykali.

W końcu Apsika nie zatrzymała się przy rozgałęzieniu kanału.

Odwróciła się i popędziła w górę bardzo długich schodów, tak długich, że musiałam dwa razy zatrzymać się dla odpoczynku. Znowu zabrakło mi tchu, gdy zatrzymała się na górze. Droge tarasowała krata.

Podeszłam do przodu i szarpnęłam ją w górę. Żelastwo drgnęło. Moje ramiona aż jęknęły z bólu, gdy uniosłam kratę wyżej. Apsika prześlizgnęła się dołem na otwartą przestrzeń.

Zdołałam wygramolić się za nią i cicho opuściłam kratę.

Nastało późne popołudnie. Powietrze było zimne i lepkie, wypełnione donośnym dźwiękiem dzwonów. Były zbyt wolno, by mogło chodzić o alarm. Czyżby jakieś święto religijne? Żadnej z nas to nie obchodziło.

Stałyśmy zdyszane na dziedzińcu z fontanną. Służka, która wyglądała przez okno, pospiesznie zatrzasnęła okiennice. Kilku przechodzących służących zobaczyło nas i popędziło do innego domu.

Wszystko wokół opustoszało. Apsika piła wodę z fontanny, a ja napełniłam swoją manierkę. Pokręciła się, szukając nozdrzami tropu, kichnęła w sposób, który zaczynał działać na mnie kojąco, po czym potruchtała na ulicę.

Idąc za nią, rozejrzałam się, by sprawdzić, gdzie możemy się znajdować zgodnie z planami portu Caynn, które studiowałam. Pod nami, u podnóża zbocza, leżały rzeczne doki, w których zaczęłyśmy te łowy.

– Nic dziwnego, że te schody były tak pierońsko długie – mruknęłam do Apsiki. Znajdowałyśmy się w połowie południowej strony wzgórza, jakieś dziesięć kwartałów od leżącej poniżej ulicy Wysokiej i pięć czy sześć kwartałów na południowy zachód od Domu Straży. Najwyraźniej Jurji i dwójka jego przyjaciół omijali to miejsce z daleka. Cieszyło mnie to. Nie chciałam wpakować się w trwające tam z pewnością zamieszanie.

Apsika przystanąła przed jednym z budynków mieszkalnych.

Pochodnia nad wejściem nie paliła się. Obeszłyśmy dom od tyłu. Także tylne wejście było zamknięte na cztery spusty. Przeklinałam się za głupotę. Budynek mógł być pełen Szczurów. Durna Becca nie sprowadziła nikogo do pomocy, a jej gwizdek leżał gdzieś na ziemi na Targu Nocnym!

Apsika zaskamlała i zaczęła drapać w drzwi. To było tutaj. Nie mogłam pozwolić, by zgubiła dobry trop.

Zastukałam końcem pałki w tylne drzwi.

– Otwierać, w imieniu króla! – krzyknęłam. – Otwierać! –



Bogini, proszę, spraw, by Goodwin szybko tu dotarła, może nawet już teraz, pomyślałam.

– Odejdź! – zawołał ktoś.

– Otwierać w imieniu króla! – krzyknęłam jeszcze raz, cała w nerwach. Przywoływanie imienia króla, jeśli ktoś nie był gwardzistą, stanowiło poważne przestępstwo. Każdy o tym wiedział. Waliłam i waliłam, a dookoła otwierały się okna i sąsiedzi zaczęli krzyczeć.

Przesunęłam się na bok od drzwi, by nie było mnie widać, gdy się otworzą.

Nagle jakiś mężczyzna otworzył je na oścież. Pchnął naprzód krótkim mieczem, który by mnie przebił, gdybym wciąż tam stała.

Złapałam za rękę dzierżącą rękojeść, waląc pałką w przedramię tuż powyżej. Trzasnęła kość. Pociągnęłam mężczyznę naprzód i wbiłam mu kolano w brzuch, po czym runął jak długi na kuchenne podwórze. Sługę, który był za nim, spotkał ten sam los, tyle że zamiast łamać mu nadgarstek, rozbiłam mu czaszkę. Apsika i ja wpadłyśmy do środka.

Zatrzasnęłam drzwi, zaryglowałam, po czym popatrzyłam na trójkę służby – mężczyznę, służkę i kucharkę – którzy stali tam i gapili się na mnie.

– Kto następny? – spytałam. Apsika złapała kucharkę za nadgarstek, lecz zęby suki porobiły jedynie płytkie dołki w skórze kobiety.

– Nikogo więcej nie ma – wyszeptała kucharka. Apsika warknęła gniewnie. – Tylko my, pan i jego sługa. – Wskazała drzwi. Tamci dwaj zostali na zewnątrz.

– Nie tak dawno mieliście gości – stwierdziłam. Wyczułam zapach szynki i świeżo pieczonego chleba. Leżały na stole. Odkroiłam kilka plastrów szynki i pocięłam je na paski dla Apsiki. – Apsiko, biarlah. – Puściła kucharkę i podeszła, by zjeść. Chciałam odciąć parę kawałków także dla siebie, ale zrobiła to już służka, która pokroiła także chleb.

Skrzywiłam się, bo nie powinnam była pozwolić, by

którekolwiek z nich wzięło do ręki ostry nóż, po czym oparłam się plecami o ścianę i popatrzyłam na nich. – Gości – powtórzyłam, podczas gdy mi się przyglądali, mrugając powiekami. – Trzech, w tym jednego Bazhira.

Zapewne pachnieli mniej więcej tak, jak ja.

– Pan wcale ich tu nie chciał – zapewniła służka. – Powiedział, że już dla nich nie pracuje.

Służący próbował dać jej sygnał, by się uciszyła. Wymierzyłam w niego koniec pałki.

– Ścigam fałszerzy pieniędzy. Jeśli nie chcesz trafić na listę zamieszanych w tę sprawę, nie wtrącaj się – ostrzegłam. Skulił się i cofnął.

– Powiedział, że ona go zrujnowała. Bazhir miał ochotę ciąć pana, ale baba powiedziała, że nie chcą zostawiać śladu krwi – opowiadała służka. – Kazała panu oddać złoto z kufierka na pieniądze, a potem poszła.

– Ona? – spytała. – Była z nimi jakaś baba?

Kucharka roześmiała się.

– Nie wiesz, kogo gonisz, dziewczko? W takim razie lepiej wycofaj się już teraz, zanim cię wypatroszą. Perła Skinner nie lubi Psów, które próbują ją ugryźć.

Perła była z Jurjim? Przecież, korzystając z zamieszania, uciekła z podestu przez jedno z ukrytych przejść albo tylnymi drzwiami! A ja poszłam za Jurjim i jego kolegami, by pomścić Klapsa.

No cóż, miałam więcej informacji, niż się spodziewałam. Nie mogłam zwlekać.

– Powiedziała, dokąd idzie? – spytałam.

Wszyscy troje pokręcili głowami. Nerwowo popatrywali na drzwi.

Pan i służka tłukli w nie, domagając się wpuszczenia.

– Ale nie wyszli na ulicę – stwierdziła kucharka. – Jeśli pójdziesz bokiem, znajdziesz przejście między domami, zadaszone, żeby ludzie podczas deszczu mogli chodzić na targi przy Wysokiej. Pokażę ci.

Najpierw związałam tobolek z jedzeniem, które dali mi na

ściereczce. Potem pozwoliłam się służce zaprowadzić do bocznych drzwi. Nie próbowałam żadnych sztuczek. Dla ich dobra miałam nadzieję, że ich pan nie brał udziału w fałszowaniu monet. Wyglądali na porządnych ludzi.

Apsika przeskoczyła przez próg bocznych drzwi, węsząc swoim wszędobylskim nosem. Podsunęłam jej zwinięte tuniki, porzucone w rowie, ale je zignorowała. Wyszła o parę kroków za drzwi i siarczyście kichnęła, merdając ogonem. Potem ruszyła zadaszonym przejściem. Z jakiegoś powodu wcześniej robiło się ciemno. Resztki światła wpadały tu przez luki, które pozwalały przejść do innych domów w tej części ulicy. Niektóre budynki były jasno rozświetlone, przy innych umocowano przynajmniej na tylnych podwórzach pochodnie.

Zobaczyłam koniec przejścia na Wysokiej i podziękowałam bogom, bo droga do domu była dość stroma, gdy nagle potknęłam się i przewróciłam. Upadłam na kłodę drewna. Wstawałam, gdy obuta noga trafiła mnie w żebra i obaliła na plecy. Gdy opadła obcasem naprzód, by zmiażdżyć mi klatkę piersiową, przeturlałam się w bok i dzwignęłam na nogi.

Przede mną stało dwóch zbirów i Torcall Jupp. Jupp trzymał Apsikę za obrożę, ciągnąc ją w tył, by musiała przysiąść na tylnych łapach i nie mogła skoczyć. Skręcił obrożę, by nie dała rady ugryźć.

– Łatwizna – jasnowłosy zbir, który mnie kopnął, posłał mi szczerbaty uśmiech. – Jest zdyszana i zmęczona po całym dniu biegania.

Ruszył w stronę mojej prawej ręki, w dłoni trzymając maczugę.

Drugi zbir próbował mnie zająć z lewej. Był uzbrojony w długi nóż.

– Nie wydaje się warta zachodu ani naszej płacy – powiedział. – A na pewno czasu mistrza Juppa.

Lewą ręką wyciągnęłam nóż z cholewki, w prawej dźwigając pałkę i próbując zdecydować, w którego uderzyć najpierw. Przy tak kiepskim oświetleniu trudno było wybrać. Najbardziej obawiałam się Juppa, który stał w cieniu, trzymając w garści

życie mojego psiaka. To on miał miecz i sztylet.

Ten po mojej prawej zamachnął się maczugą, mierząc w moją rękę z pałką. Ten z lewej skoczył ku mnie. Uchyliłam się przed maczugą i odskoczyłam od ostrza, waląc pałką w ramię tego z nożem. Za jego plecami Jupp przesunął się o dwa kroki w moją lewą stronę.

Ten z nożem krzyknął nagle, gapiąc się na sufit. Zadrżał i upuścił ostrze. Nie powinien tego robić, bo był leworęczny, a ja uderzałam go w lewe ramię. Zaczął uginać kolana, próbując chwytać powietrze, podczas gdy Jupp się od niego odsunął.

Apsika, niespodziewanie uwolniona, rzuciła się z warkotem na blondyna. Szarpnęła jego tunikę i odbiegła, zanim ją uderzył.

Gdy mężczyzna się odwrócił, zapominając o mnie i skupiając się na suce, przyskoczyłam i walnęłam go pałką w głowę. Zachwiał się, ale utrzymał się na nogach. Uderzyłam go wierzchem dłoni prosto w skroń i wtedy upadł. Odwróciłam się twarzą do Juppa. Spokojnie ocierał klingę miecza o tunikę nożownika.

– Tego też bym dla ciebie zabił, gdybyś dała mi chwilę – odezwał się, nie patrząc na mnie. – Próbowałem oszczędzić ci dodatkowego wysiłku.

– Co? – spytałam, ciężko dysząc. Czulałam się zupełnie otumaniona.

– Co?

– Byłem w pełni gotowy zabić dla ciebie ich obu – powtórzył. – Mam już dosyć katastrof Perły.

Oparłam ręce o kolana, wciąż dysząc.

– Wybrałeś bardzo dogodny moment, mistrzu Jupp.

– Chciałem żyć po swoim odejściu ze służby u Perły – odrzekł.

– Teraz, gdy ma inne zajęcia, myślę, że mogę ująć z życiem. Wcześniej nie było to możliwe.

Wyprostowałam się.

– A co powiesz, jeśli cię związę i zaprowadzę do Jaśnie Pana Starosty? Może i on daruje ci życie, jak już wyśpiewasz wszystko, co wiesz.

Uśmiechnął się do mnie. Naprawdę się uśmiechnął.

– Moja droga, naprawdę myślisz, że mogłabyś związać mnie zupełnie sama? W pobliżu nie ma innych Psów, które mogłabyś wezwać.

– Zaraza – mruknęłam.

Pokiwał głową.

– Właśnie, zaraza. Poza tym mam coś, czego bardzo byś chciała.

Prychnęłam.

– Nie sądzę.

Zanurzył dwa palce w swojej sakiewce, po czym wyciągnął je, trzymając między nimi coś małego. Uniósł to pod światło, żebym lepiej widziała. Wyglądało jak ząb, ale bardziej błyszcząco. Potem zrozumiałam, co takiego trzyma. Podniosłam na niego zaskoczony wzrok.

Uśmiechnął się.

– Właśnie tak. Nie chciała zrezygnować z lepkich słodczy, chociaż mag ciągle ją ostrzegał. Wpadł jej ledwie dwa dni temu i chociaż szukaliśmy wszędzie, nie mogliśmy go znaleźć. – Obrócił go w palcach. – Słyszałem, że takie zaczarowane rzeczy są najlepsze dla psów tropiących. Tak jakby magia, która utrzymywała go na miejscu, przejmowała zapach właściciela, a potem go utrzymywała.

Westchnęłam.

– Jak długo to planowałaś?

– Odkąd przyjechałaś ze swoją partnerką. – Uśmiechnął się krzywo. – Może inni uwierzyli w twoją bajeczkę. A ja się zastanawiałem, dlaczego dwie mądre dziewczyny przysłały tutaj z tak błahych powodów. Ujawnienie sprawy fałszowania pieniędzy było tylko kwestią czasu. Pomyślałem, że możecie stanowić awangardę sił prawa.

I miałem rację. – Opuścił ząb na moją dłoń.

– Skoro już jesteś taki pomocny – powiedziałam – dokąd zmierza Perła? – Podetknęłam ząb Apsice do obwąchania, co wywołało istną burzę kichnięć.

Pokręcił głową.

– Moja droga, myślisz, że mi powiedziała? Mogła podejrzewać, że moja lojalność, w przeciwieństwie do Jurjiego, nie leży tam, gdzie by mogła. To dlatego zostawiła mnie z tymi dwoma głupcami i rozkazem, by cię zabić. Powiedziała, że potem będę zdany na siebie. Na miejscu Perły próbowałbym uciec statkiem z Tortallu, ale na miejscu pana starosty miałbym statki pod obserwacją.

Skinęłam głową. Apsika wierciła się i merdała ogonem, biegnąc przede mną. Mówiła mi, że pora ruszać, równie wyraźnie, jak gdyby posługiwała się wspólną mową.

Popatrzyłam na Juppa.

– Jeśli znowu cię zobaczę, to cię przymknę – uprzedziłam.

– W porządku – odparł i oddał mi ukłon.

– Dzięki za pomoc – dodałam niezgrabnie. – I za ząb.

Uśmiechnął się. Z takim wyrazem twarzy wydawał się o dziesięć lat młodszy.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Od Perły wiele razy oberwałem. Ostatnio płaciła mi sakiewkami pełnymi fałszywek. A ja tak wyrażam swoją wdzięczność. Dobrych łowów, młody ogarze.

Wstąpił w cień i się oddalił. Spojrzałam na dwóch pozostałych zbirów, nie chcąc, by wstali i ruszyli za mną. Okazało się, że nie żyją.

Nabrałam tchu.

– Bogini, jestem taka zmęczona – mruknęłam. Apsika szczeknęła, cicho, jakby wiedziała, że trzeba uważać na innych wrogów, ale i tak musi mnie nakłonić do dalszego marszu.

Znowu dałam jej ząb do powąchania, po czym znowu zaczęła kichać jak szalona. Już zaczęłam się martwić, gdy przestała.

Z westchnieniem ulgi schowałam ząb do kieszeni, w której trzymałam swój opal ognisty.

– No dobrze. Apsiko, maji – powiedziałam.

Niebo się zaciągnęło, a powietrze ochłodziło, gdy szłyśmy dalej.

Dzwony ciągle były w jednostajnym tempie. Brzmiały tak, jakby

rozbrzmiewały w portach, rzeczonym i morskim, wypełniając powietrze złymi omenami.

Na tym ostrym zakręcie na wzgórzu przejście nie było już płaskie.

Wykuto w nim stopnie, by pomóc sługom i ich panom wejść na ulicą Wysoką i nie ześlizgnąć się w dół zimą. Tam zaś, na Wysokiej, przejście się kończyło.

Ale nie trop Apsiki. Skręciła w lewo, oddalając się od Domu Straży, i zaczęła lawirować między wozami i końmi na ulicy. Ruch był niewielki, jak na późne popołudnie. Spoglądając w twarze przechodniów, widząc, jak na mnie patrzą i usuwają się z drogi, zrozumiałam. Jeśli port Caynn w jakimś stopniu przypominał Corus, praworządni obywatele kryli się za zamkniętymi drzwiami i okiennicami, oczekując na wynik dziwnych wydarzeń tego dnia. Wieść niosła się po mieście z każdym żebrakiem i wędrownym handlarzem.

Żaden mieszczanin nie wyjdzie z domu tego wieczoru, gdy Psy ścigały samą Łotrzycę i walczyły ze Szczurami po zaułkach i placach.

Obejrzałam się na Dom Straży. Przy bramie zobaczyłam oddział uzbrojonych po zęby gwardzystów. Gdybym tylko mogła przekazać im wiadomość, pomyślałam, ale wiedziałam, że to nie taka prosta sprawa.

Musiałabym stracić czas na przekonywanie ich o powadze meldunku młodszego Psa, a czasu akurat nie miałam.

Apsika szczeękła cicho z wylotu zaułka po mojej prawej.

– Idę, jaśnie pani – mruknęłam, ale musiałam się uśmiechnąć, gdy zaczęłam truchtać, by ją dogonić. Była bardzo uprzejmym psiakiem. – Chyba nabrałaś tych manier od Phelana – powiedziałam do niej, gdy wskazywała mi drogę. – Na pewno nie od tego ostatniego brutala, który się tobą zajmował.

Teraz ujrzałam przyczynę wczesnego zmierzchu, gdy suka poprowadziła mnie w bok i w dół od wierzchołka wzgórza, w stronę położonej niżej portowej części miasta. Z tej strony połowa łądu i całe morze spowijała mgła. Wkrótce przykryje całe

miasto.

Po cichu zwróciłam się do Apsiki.

– Jak myślisz, czy ona jest daleko przed nami? W tym rowie miała pewnie z kwadrans przewagi. Jupp spowolnił nas o... ile, jeszcze pół godziny? Straciliśmy czas w tamtym domu, ale ona też. Wyprzedza nas pewnie o pół godziny. Możemy coś zjeść, jeśli przyspieszę kroku. – I przyspieszyłam, nie zważając na swoje zmęczone nogi. Jeśli dopadnę Perłę, będę mogła sobie odpoczywać całymi dniami.

Apsika poprowadziła mnie przez jakiś mostek. Dogoniłam ją, gdy podeszła do wody, by się napić. Potem ruszyła wzdłuż strumienia, podążając brzegiem w dół wzgórza.

– Czy Perła i Jurji się nie męczą? – spytałam jej. Sapnęła w odpowiedzi.

Zagłębiłyśmy się na dwanaście kwartałów w bogatą dzielnicę za Domem Straży, gdy Apsika zatrzymała się przed bramą, wiodącą na jakiś dziedziniec. Zaskamlała, popatrzyła na mnie i zamerdała ogonem, po czym zaskamlała jeszcze raz.

Perła tędy przeszła. Za zamkniętą bramą mogło czyhać niebezpieczeństwo, a jednak... Apsika pokazała, że to właściwa droga.

Przełożyłam pałkę do lewej ręki i wyjęłam nóż z pochwy na karku.

Trzymając go w dłoni, dwoma palcami uniosłam skobel i nogą otworzyłam bramę. Apsika wbiegła do środka i szczeękęła na znak, że nic mi nie grozi. Poszłam za nią, nasłuchując i próbując zobaczyć coś w półmroku. Potem nabrałam tchu. Było tu wiele zapachów dla nas obu.

Dla Apsiki mogło być gorzej, ale i ja nie byłam zachwycona metalicznym odorem krwi, łajna i moczu. Były tu trupy. Zamknęłam bramę za sobą.

Wewnątrz budki, w której strażnicy mogli się schronić przed deszczem, Apsika stanęła przy kałuży krwi, otaczającej dwóch martwych mężczyzn w liberii. Jednemu przejście do Spokojnych Krain załatwiło cięcie szyi ostrą klingą, takie, które rozplatałoby



gołębia albo dwa.

Niemal przeoczyłam śmiertelną ranę u drugiego, aż zauważyłam krew, wypływającą mu z ucha. Przykucnęłam, by się przyjrzeć. Zgadywałam, że ktoś bardzo zaprawiony w metodach mordowania wepchnął mu w ucho cienkie ostrze, głęboko, aż do mózgu. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

– Pomór i zaraza – szepnęłam. – Śmierć we wrzącym oleju będzie dla nich wszystkich zbyt szybka. – Schowałam palkę, zatknęłam nóż za pas i podrapałam Apsikę po uszach. – Mencari – powiedziałam szeptem.

Powiodła mnie przez otwarte drzwi frontowe, gdzie minęliśmy pierwszego trupa wewnątrz domu, sługę. Dwie baby w kuchni zginęły, podobnie jak ten sługa, od cięć ostrego miecza Jurjiego. Kobieta w sypialni na górze miała skręcony kark.

Znalazłyśmy odpowiedź na pytanie, czemu Perła tu przyszła, a przynajmniej wystarczającą pożywkę dla domysłów, w pomieszczeniu na piętrze, które wyglądało na gabinet. Znalazłyśmy tam także martwą młodą kobietę i martwą dziewczynkę, jak również pana domu, wspartego o biurko z poderżniętym gardłem.

Na biurku ujrzałam dużą mosiężny stempel, wosk do pieczętowania i skrzynkę na formularze. Papierki w jednej przegródce były w nieładzie, jakby byle jak odłożono je na miejsce. Były to „Specjalne pozwolenia na wypłynięcie z portu”. Mosiężny stempel był pieczęcią kapitana portu.

A zatem po to zjawiała się tu Perła, a Jurji i Zolaika zadbali, by żaden świadek jej wizyty nie pozostał przy życiu.

Stałam nad tym biurkiem. Nie mogłam podjąć decyzji. Jaśnie Pan powinien wiedzieć, że Perła zmierza do portu z przepustką. Ale przekazanie mu tej wiadomości wymagało znalezienia posłańca i straty czasu. Idąc do Domu Straży albo szukając najbliższego Psa także zmarnowałabym czas. Jeśli zacznę krzyczeć na ulicy, mogę ściągnąć ludzi, których nie chciałabym spotkać albo takich, którzy w niczym by nie pomogli. Trop Perły zdążyłby ostygnąć. Mogła jeszcze uciec.

W końcu napisałam notatkę, w której przedstawiłam wszystko, co wiedziałam i co mogło mu się przydać. Opieczętowałam ją, dużymi literami napisałam na niej jego nazwisko, po czym za pomocą jednego ze swoich noży przyszpiliłam ją do bramy, gdzie ktoś mógł ją zobaczyć.

Apsika podjęła trop w ogrodzie. Znalazła wejście do tunelu w podłożu czegoś w rodzaju otwartej kaplicy. Znowu prowadził pod ziemię. Kazałam jej poczekać, chociaż wierciła się i skamlała z niecierpliwością, po czym podpaliłam komórkę w ogrodzie za pomocą lampy znalezionej w stajni. To ściągnie tu ludzi. Znajdą moją notatkę i zniosą ją panu Gershomowi. Komórka była mała i nie stała zbyt blisko sąsiednich domów. Upewniłam się o tym. Tylko tyle mogłam zrobić, by zwrócić ich uwagę.

Nie myślałam zbyt jasno, ale nie było nikogo, kogo mogłabym spytać. Gdy komórka stanęła w płomieniach, wróciłam do Apsiki.

Weszliśmy do tunelu.

Ledwie widzę tę stronę. Muszę iść spać.

## **Wtorek, 25 września 247**

*Kwatery Paninego Ognia.  
Jedenasta.*

Kronika wydarzeń z czwartku, 20 września, które rozpoczęły się około czwartej po południu tego dnia.

Gdy zeszyliśmy do tuneli w zboczu wzgórza, trzymałam lampę, mimo że miałam przez to zajęte ręce. Nie lubiłam wałęsać się bez własnego źródła światła. Jedyne blask pochodził tu ze śmierzących lampek olejowych, należących do żebraków, którzy w tym miejscu spali.

Powiedzieli nam, że Perła, Jurji i Zolaika przechodzili tędy. Na dowód pokazali trupy swoich przyjaciół, którzy okazali się zbyt wolni, by zejść Perle z drogi.

Zatrzymałyśmy się, by coś zjeść i napić się wody z mojej manierki.

No, przynajmniej Apsika to zrobiła. Ja popełniłam błąd, podnosząc wzrok i patrząc w oczy żebrakom wokół mnie. Nie byli to uprzywilejowani gawędziarze z Dworu Łotrzycy, z fałszywymi obrażeniami i przemieszczeniami stawów, którzy pod koniec dnia wracali tam sobie bez przeszkód. Twarze tych tutaj z głodu przypominały czaszki. Oddałam im swoje jedzenie. A potem jeszcze wszystkie miedziane monety i dobre srebrne, jakie miałam.

Wiem, że nigdy nie będzie dosyć. Ale to zawsze coś. No i miałam teraz lżejszą torbę.

Zostawiliśmy ich za sobą, podążając za zapachem. Powiedzieli, że nie chcą się za bardzo oddalać od włazów uciezkowych. Szlak prowadził nas w dół wzgórza, czułam to. Żałowałam, że nie mogę wytknąć głowy ponad poziom gruntu i zobaczyć, gdzie

jesteśmy, ale Apsika dalej parła naprzód. Potem, w miejscu, gdzie nie było ludzi, przystanęła przy schodach, wiodących głębiej pod ziemię.

– Tylko nie znowu do kanałów – powiedziałam. Podsunęłam jej ząb, żeby mogła sprawdzić zapach. Powąchała go, cztery razy kichnęła i zaczęła zbiegać po tych przekłetych schodach. Zaskamlałam jak szczeniak i ruszyłam za nią. W nogach łapały mnie skurcze.

Schodziłyśmy coraz niżej. Ilu magów musiało tu pracować, ilu ludzi musiało kopać i umrzeć, by wydrążyć te tunele tak głęboko pod ziemią? Za każdym razem, gdy mi się wydaje, że magowie to wrzód na tyłku, powinnam sobie przypomnieć, że gdyby nie podobne prace ziemne, brodziłabym w gnoju. Tyle że w Niższym Mieście nikt, ma się rozumieć, nie zadał sobie trudu wydrążenia takich tuneli, więc rzeczywiście brodę tam w gnoju.

Schody kończyły się w dużej, suchej rurze kanalizacyjnej. Nie używano jej od bardzo dawna. Prawie nie śmierdziało. Znalazszy się tam, Apsika popędziła po półce z jednej strony. Pobiegnęłam za nią, a lampa zakołysała mi się w ręce.

Wyschnięty kanał zdawał się ciągnąć w nieskończoność, może dlatego, że byłam taka zmęczona. Nogi mi się trzęsły, szyja i plecy pulsowały bólem. Zarękawia i nagolenniki ważyły teraz bardzo dużo, choć rankiem zdawały się tak lekkie. Na przemian maszerowałam i truchtałam, ale marsz stawał się coraz dłuższy, a trucht coraz krótszy.

Apsika ciągle zawracała i skamlała, jakby chciała wiedzieć, co jest ze mną nie tak.

Tunelem coraz ciężiej było się też poruszać. W niektórych miejscach półki się zapadły. Musiałyśmy schodzić na dno tunelu i wspinać się z powrotem. W jednym miejscu zawaliło się sklepienie.

Musiałyśmy się precyzyjnie przesuwać przez otwór niewiele szerszy ode mnie. Gdy z tunelu wyszłyśmy do prawdziwego kanału, Apsika zatrzymała się przed krótkimi, szerokimi schodami, wiodącymi do zamkniętych drzwi.

– Apsiko, tunggu – poleciałam. Usiadłyśmy na półce, dzieląc się ostatnią resztką wody. Dałam jej to, co zostało z suszonego mięsa. Tak bardzo chciałam odpocząć. Gdy zaczęłam przysypiać, zerwałam się na nogi i poczłapałam po kilku stopniach, by się przekonać, że drzwi nie są zamknięte. Nie zachowałam takiej ostrożności, jak powinnam.

Przełożywszy lampę do wolnej ręki, otworzyłam je jeszcze szerzej, po czym przeszłam przez nie razem ze swoim czworonogiem.

Mocna dłoń w rękawicy pochwyciła mnie i pociągnęła na okutą skrzynię. Ktoś inny wyrwał mi lampę, podczas gdy zmagalam się z tymi, którzy mnie pojмали. Przez wyczerpanie straciłam czujność.

– Ty przekłete, głupie Szczenie! – warknęła Goodwin, waląc mnie w plecy. – Niech cię pomór i zaraza za wszystkie troski, których mi przysporzyłaś!

– Grzeczna, grzeczna dziewczynka – dobiegł mnie inny znajomy głos, ale Nestor nie mówił do mnie. Tarmosił sierść Apsiki, która lizała go po twarzy. Ersken klepnął mnie delikatniej, gdy tymczasem Birch czekał z kubkiem w jednej ręce i talerzem w drugiej.

Birch postawił talerz na podłodze. Apsika trzema kęsami pochłonęła jego zawartość.

– Goodwin – powiedział cierpliwym tonem – daj dziewczynie to wypić, dobrze? Przecież pada z nóg.

Puściła mnie i Ersken podał mi kubek od Bircha. Pociągnęłam łyk.

Ciecz smakowała wyśmienicie, niby jakaś przyprawa. Wypiłam do dna i ogień zapłonął w moim brzuchu, dochodząc aż do głowy. Poczułam się przytomniejsza niż kiedykolwiek, odkąd zaczęłam szkolić się na Psa.

– Niech nas Bogowie bronią, co to jest?! – wykrzyknęłam.

– Opiekunowie psów gończych powiedzieli, żeby ci to dać – oznajmił Birch, napełniając kubek ze swojej manierki. – Używają tego podczas długich wędrówek, gdy czworonogi mogą zająć

dalej, niż ludzie.

– Jak świeży jest trop? – chciała wiedzieć Goodwin. – Powinnam skopać ci tylek, że tak nam zniknęłaś.

– Myślałam, że idę za Jurjim i jego przyjaciółmi, tyle że byli z nimi Perła i Jupp. Przebrali się za Psy, widocznie zdjęli tuniki tym z podłogi.

Ersken ci nie powiedział? – spytałam, gdy Ersken podał mi pasztecik nadziewany jagnięciną.

– Mówiłem jej – stwierdził ponuro. – Wtedy walnęła mnie w ucho i nazwała cholernym, głupim głąbem. Nawet nie wiedziałem, że mnie lubi.

Poklepałam go w ramię i poparzyłam na Goodwin.

– Kiedy wszyscy zajmowaliście się oddziałami z psami gończymi, usłyszałam krzyk Hansego. Klaps zaatakował dwa wychodzące Psy. – Spojrzałam w dół. Niezależnie od magicznego napitku, byłam zbyt zmęczona, by płakać. – Jurji zabił Klapsa. Ruszyliśmy w pościg, bo chciałam dopaść Jurjiego. Dopiero później dowiedziałam się, że jednym z fałszywych Psów była Perła.

Popatrzyłam na Apsikę. Chłęptała wodę z miski, podczas gdy Nestor uśmiechał się do mnie.

– Masz bardzo dobrego psa gończego – stwierdził – ale myślę, że to jej pani jest prawdziwym ogarem. I cholernie się cieszę, że Goodwin miała swoją tabliczkę, bo może nigdy byśmy cię nie znaleźli.

Goodwin uniosła tabliczkę do góry.

– Mówiłam, że to działa – stwierdziła. – Omal nie dostaliśmy szau, kiedy tabliczka pokazała, że jesteśmy na tobie, aż dotarło do nas, że musisz być pod ziemią.

Rozejrzałam się. Staliśmy w pustym magazynie – pustym od dawna, sądząc po odciskach butów w kurzu na podłodze. Ktoś wetknął pochodnie w podpory na ścianach. Ślady trzech par nóg prowadziły od drzwi, którymi weszłam. Bez wątplenia należały do Perły i Jurjiego. Nie wiem, kiedy i jak Łotrzyca spotkała się z trzecią osobą, ale mogłam się założyć, że to

zabójczyni Zolaika. Były ślady jeszcze czworga ludzi – Goodwin, Nestora, Bircha i Erskena. Spojrzałam na drzwi, przez które oni weszli, a Perła wyszła.

Apsika zaszczekała. Musiała iść. Wszyscy musieliśmy iść.

– Przepraszam, przepraszam – powiedziałam suce. Pochłonęłam pasztecik, który dał mi Erskan. Goodwin stanęła za mną, żeby poprawić mi torbę.

Nestor sprawdził lampę i ją zdmuchnął.

– Mało oleju – stwierdził. – Na razie będziemy się posługiwać pochodniami.

Cała reszta czekała, kierując oczy na mnie. W końcu Nestor się uśmiechnął.

– Cooper, masz psa gończego. Jesteśmy twoim oddziałem. Musisz tylko wydawać rozkazy.

Na włócznie Mithrosa. Trzy starsze Psy i jeden kolega z mojego rocznika, a jednak czekali na mój rozkaz. Wyjęłam z kieszeni perłowy ząb i przytrzymałam go przed Apsiką. Dokładnie go obwąchała i trzy razy siarczyście kichnęła. Oddaliliśmy się od drzwi do tunelu, by niepotrzebnie nie zatrzeć śladów Perły i jej towarzyszy. Teraz Apsika omiotła je spojrzeniem, szczeknęła cicho i potruchtała ku drzwiom do zewnętrznego świata.

– Tak, wasza wysokość – powiedziałam, podbiegając, by otworzyć drzwi. – Szkoda, że potrzebujesz do tego mnie.

Ruszyliśmy ulicą za drzwiami. W powietrzu wisiała gęsta mgła, tłumiąca nasze kroki. Apsika poprowadziła nas w stronę portu, nabierając prędkości. Pobiegliśmy za nią.

Miasto było cichsze niż kiedykolwiek wcześniej, nie licząc dzwonów mgłowych w porcie. Mgła otaczała nas wszystkich, więc zbiliśmy się w ciaśniejszą grupkę, by widzieć siebie nawzajem.

Przechodnie pędzili do swoich obowiązków, umykając przed tak licznym oddziałem Psów. Gdy zegary wybiły piątą, aż podskoczyłam od nagłego hałasu.

Znajdowaliśmy się o trzy kwartały od brzegu morza, gdy

Apsika zatrzymała się przy kuchennym wejściu do oberży. Popatrzyła na mnie, ale nie wydała żadnego dźwięku. Zdobycz była w środku.

Musiałam się upewnić. Birch dał dłonią sygnał, że on i Ersken zostaną przy kuchennych drzwiach. Goodwin, Nestor i ja obeszlśmy budynek, by od frontu sprawdzić, czy Apsika znowu złapała trop.

Krażyła pod drzwiami, węsząc, a potem pobiegła z powrotem na tył.

Goodwin i Nestor zostali z przodu, a ja poszłam w ślad za suką.

Gdy podeszłam do kuchennych drzwi, Birch i Ersken szykowali broń i sprzęt. Potem popatrzyli na mnie w oczekiwaniu na sygnał.

– Apsiko, tumit – poleciłam. Otworzyłam drzwi i weszliśmy do środka, mając dwóch moich kolegów gwardzistów za plecami.

W nasze nozdrza uderzyły zapachy kolacji i zaburczało mi w brzuchu. Zapracowana kucharka odwróciła się od pieca, by zgromić mnie spojrzeniem.

– Ej, ty, to nie chodnik! Cofnij się... – Potem zobaczyła moich towarzyszy i sukę, a także palec, który przytknęłam do ust. Służące odsuwały się od nas z szeroko otwartymi oczami. Ich zwierzchniczka była ulepiona z twardszej gliny. Pacnęła Bircha w rękę, gdy sięgnął po pasztecik, i wskazała drogę do sali.

Birch uklonił się. Dał znak, że służki i kucharka mają stanąć twarzami do tylnej ściany. Razem z Erskenem skrępowali im ręce i usta paskami muszliny, którego używały do gotowania na parze, po czym związali wszystkie trzy ze sobą, łącząc ich dłonie. Mogły uciec, ale nie było to łatwe. Szybko się zorientują, że prościej poczekać, aż ktoś przyjdzie i je rozwiąże. Tak by było bezpieczniej i dla nich, i dla nas.

Nie wiedzieliśmy, czy nie sprzyjają Perle, a przyjaciele Perły mogli teraz zobaczyć, że nam nie pomogły.

Następnie weszliśmy do sali od frontu. Było to schludne miejsce, ze stołami i krzesłami dla zwykłych pijących, barem po mojej prawej stronie i skrywającymi kabiny kotarami na ścianie



za barem. Po mojej lewej stronie widniały schody na górę. Tylko dwie kotary były zaciągnięte. Czy skrywały ludzi, jedzących prywatną kolację, czy też jakiegoś kapitana, omawiającego interesy ze ściganą Łotrzycą?

Zobaczyłam to wszystko w mgnieniu oka, podbiegając do oberżysty i przytykając mu czubek pałki do gardła. Wiedział, że zmiażdżę mu tchawicę, jeśli choćby piśnie. Dwaj żeglarze i jakaś dziewczka grali w kości i jedli przy stole obok schodów. Zaczęli wstawać, ale Birch pokręcił na to głową. Ersken przywiązał im nadgarstki do pochw bronii albo pasków, a Birch otworzył drzwi wejściowe dla Nestora i Goodwin.

Usłyszeliśmy ciche skrzypnięcie drewna. Apsika szczeękła. Jurji zeskoczył ze schodów i wyprowadził cięcie, mierzone w Erskena. Mógł go rozciąć na pół, gdyby po ostrzeżeniu ze strony mojej suki Ersken nie obrócił się na pięcie w chwili, gdy tamten wylądował u podnóża schodów. Obrót uratował Erskena przed ciosem miecza, nie uratował jednak chłopca, którego Ersken właśnie kneblował. Klinga Jurjiego wbiła mu się głęboko w ramię, przecinając jakąś grubszą żyłę. Mężczyzna krzyknął przez knebel.

Ersken złapał atakującego za rękę, w której ten trzymał miecz, i podciął go nogą, pchając go w tył. Tylko tyle zobaczyłam. Wiązałam ręce oberżysty, podczas gdy Birch, Nestor i Goodwin podeszli do kabin za kotarami. Zmusiłam karczmarza, by położył się za barem, po czym skrępowywałam mu nogi jego własnymi ścierkami. Usłyszałam odgłosy walki z drugiej strony kontuaru i przeraziłam się, że moim przyjaciółom dzieje się krzywda. W końcu wyszłam z tej niewielkiej przestrzeni i rozejrzałam się po sali.

Jurji usiłował wstać na nogi, ale Ersken wykręcił mu rękę za plecy i nie puszczał. Miecz Jurjiego wciąż tkwił w mężczyźnie, którego zabił.

Ersken wyszarpnął go z nieszczęśnika, nim Jurji mógł go wydobyć.

Następnie ukląkł na nogach przeciwnika, by ten nie mógł się

ruszyć.

Kotary, zasłaniające obie kabiny, zostały zerwane. W jednej dwójka żeglarzy trzymała ręce w górze. Birch krępował dłonie kobiety.

W drugiej dobrze ubrany mężczyzna także miał podniesione ręce.

– Jestem uczciwym człowiekiem! – krzyknął. Miał silny barzuński akcent. – Przyszedłem po pasażera z przepustką, która pozwoli mi wypłynąć z portu!

Nestor i Goodwin stali z obu stron kabiny z wysoką, siwą kobietą w wieku Goodwin, odzianą w ciemną męską tunikę i spodnie. Była to podwładna Perły, Zolaika, bez maski i makijażu, peruki i cudacznym strojów, które zwykle nosiła. Uzbrojona była w noże, które trzymała w obu rękach. Oczy, ciemnobrązowe, utkwiała w Nestorze, który podchodził do niej ze swoją pałąką. Zdażyła już rozharatać twarz Goodwin od policzka do podbródka. Z rany płynęła krew, lecz gwardzistka sprawiała wrażenie, jakby tego nie zauważyła. Zamachnęła się pałąką, wyprowadzając poziome uderzenie prosto w ramię Zolaiki.

Zabójczyni uchyliła się przed ciosem, ale Nestor tylko na to czekał.

Przyłożył jej pałąką w rękę. Trzasnęła kość.

Nie widziałam Perły. Odwróciłam się i zgromiłam karczmarza wzrokiem.

– Gdzie ona jest? Gdzie Perła Skinner? – Wbił we mnie spojrzenie.

Pochyliłam się, chwyciłam w garść jego tunikę i podciągnęłam go do góry. – To przez nią połowa twoich srebrników jest fałszywa, durniu.

Powiedz, bo ogłoszę cię jej współnikiem w fałszerstwie.

Przez chwilę się na mnie gapił, po czym odpowiedział.

– Poszła do wychodka.

Co za idiotyczny zbieg okoliczności!

– Gdzie? – spytałam. Z pewnością nie przy wejściu do kuchni.

– Dokładnie między tym miejscem a kabinami jest mały

korytarz, a dalej drzwi na dziedziniec. Tylko już nie rzucaj na mnie klątwy tym swoim wzrokiem! – wyjąkał.

Oczy. Moje oczy zawsze działają na prostych ludzi.

Puściłam go.

– Apsiko, kemaril – zawołałam, przekrzykując zgietk. Podeszła do mnie, gdy wygramoliłam się z za baru. Podetknęłam jej ząb pod nos.

Tym razem skończyło się na jednym lekkim kichnięciu. Potem pobiegła wąskim korytarzem, którego dotąd nawet nie widziałam, bo był wciśnięty między ostatnią kabinę a ścianą przy barze. Zaczęła trącać łapą wąskie drzwi i skamleć. Mocno chwyciłam pałkę. – Tumił – powiedziałam i kopnęłam drzwi... na zewnątrz snuła się mgła.

Drzwi wygodki, stojącej na cuchnącym podwórzu, były otwarte. Po Perle nie było ani śladu. Furtka po przeciwnej stronie podwórza także była otwarta na oścież.

– Apsiko, mencaril – szepnęłam. Suka ruszyła do otwartej furtki, a ja za nią.

Napitek odpływał już z moich żył, ale coś innego pomagało mi iść dalej. Byłam już blisko. Furtka ciągle się chwiała, kiedy przez nią przechodziłam. Dokąd mogła pójść? Dwoje ostatnich wiernych jej ludzi toczyło walkę z moimi kolegami. Nikt nie udzielił jej schronienia. A ja miałam Apsikę.

Apsika też wiedziała, że zdobycz jest blisko. Poprowadziła mnie w głąb kwartału ulic. Weszłam za nią do stajni, umykając przed ugryzieniami zaspanych koni. Z tyłu budynku znajdowały się drzwi.

Przeszliśmy przez nie na stary dziedziniec.

Pośrodku obok otworu leżała krata. Moja suka zatrzymała się obok i zapiszczała. Zdobycz była w tej dziurze.

– Zaraza – szepnęłam, gdy zajrzałam do środka. Żelazne szczeble prowadziły w ciemność. Pobiegłam z powrotem do stajni i wzięłam lampę. Na jej miejscu zostawiłam złotą monetę. Tylko tyle mi zostało, a Perła też pewnie ukradła lampę. Poczektałam z jej rozpaleniem za pomocą swojego krzesiwa, aż z

powrotem znalazłam się na dworze.

Obok otworu, przy Apsice, pocięłam tuniki, które nosiłam w torbie, i związałam z nich nosidelko.

– Najpierw światło, a potem suka – powiedziałam sobie. Zeszłam na dół. Drabina nie była długa. Postawiłam lampę na półce, po czym wróciłam po Apsikę. Gdy umieściłam ją w nosidelku, posłała mi spojrzenie, które chyba oznaczało, że postanowiła zgodzić się na każdy mój szalony pomysł, choćby był naprawdę bardzo szalony. Podrapałam jej uszy, po czym ostrożnie zmieściłam nas obie w tym otworze w ziemi.

Gdy tylko postawiła lampę na półce, od razu złapała trop. Pobieгла przed siebie szybko, zdecydowanie, skręcając wszędzie tam, gdzie Perła, w tym labiryncie kanałów. Czworonożny szczur wyskoczył na Apsikę i zapiszczał. Suka kłapnęła zębami i potruchnęła dalej, a gryzoń umknął.

Przebiegł obok mnie, podczas gdy przywarłam plecami do ściany. Nie boję się tych zwierząt tak jak niektórzy, ale w zeszłym roku dwa razy mnie ugryzły. Nie chciałam znowu płacić uzdrowicielce za czyszczenie rany, jeśli mogłam coś na to poradzić. Pojawiły się dwa kolejne szczury, a potem jeszcze więcej. Co się stało tym przeklętym gryzoniom? Czy to Perła tak je wystraszyła?

Dopiero gdy usłyszałam pluski, mój zmęczony umysł przypomniał sobie o czymś ważnym. O czymś, o czym zapomniiała i Perła, i ja. Ale te mniejsze szczury dobrze o tym wiedziały.

Zbliżał się przyptyw.

Popatrzyłam na kanał. Poziom wody podniósł się niemal do półki, po której szłyśmy. Perła musiała być bliżej portu przed nami, skoro rozlegały się pluski.

– Apsiko, cepat! – szepnęłam. Apsika przyspieszyła kroku. Ja też poruszałam się szybciej, bo strach to najlepszy motywator. Szczury, które jeszcze tu zostały, przebiegały między łapami Apsiki i wokół mnie.

Teraz było ich mniej. Domyślałam się, że większość znalazła już

bezpieczne schronienia. Przez krótką, szaloną chwilę zastanowiłam się, czy podobałabym się teraz Daleowi, brudna, wyczerpana i brodząca w szambie. Będę musiała cały dzień moczyć się w łaźni, zanim uznam, że znowu mogę iść z nim do łóżka. Pokręciłam głową i zmusiłam się do myślenia o łowach.

Perła się nie zatrzymywała. Pluski, które rozbrzmiewały przed nami, stały się głośniejsze, jakby biegła teraz przez głębszą wodę. Moje nogi zanurzały się już po łydki. Niewielkie fale spowalniały Apsikę. Jej woda sięgała do piersi. Gdy fale dwa razy omal jej nie przewróciły, wiedziałam, że muszę coś zrobić. Po lewej zobaczyłam korytarz ze schodami, a nie drabiną.

– Apsiko, kemari! – szepnęłam. Wbiegłam na górę. Za drzwiami znajdowała się mała szopa. Wyrzałam na podwórze.

Apsika skuliła się obok mnie i zaskamlała. Trop był poniżej. Nie chciała go zostawiać. Głupi zwierzak. Z torby wyjęłam jej smycz i przymocowałam najpierw do obroży, a potem do zasuw drzwi wiodących do kanału, od zewnątrz.

– Tunggu – powiedziałam jej, gdy się sprzeciwiła. – Kochana, utopiłabyś się. Tunggu!

Plakałam, zbiegając z powrotem po schodach, słysząc za sobą oddalające się szczekanie Apsiki. Zasłużyła sobie, by być przy tym do samego końca, a ja ją zdradziłam.

U stóp schodów zdenerwowałam się, widząc, że woda obmywa już najniższy stopień. Jeszcze bardziej się zdenerwowałam, gdy zobaczyłam czekającą na mnie Goodwin. Rozcięcie na jej twarzy wciąż krwawiło, a czubek ucha po tej stronie został odcięty. Znowu trzymała w ręce psią tabliczkę. Tak mi ulżyło, że omal jej nie pocałowałam.

– Bogom niech będą dzięki za te tabliczki – mruknęłam, nie podnosząc głosu. Nie chciałam, by Perła mnie usłyszała.

– Jak tym razem usprawiedliwisz swoją ucieczkę? – spytała, gromiąc mnie spojrzeniem. – Powiedz mi, że porwał cię bóg, bo innego wytłumaczenia nie przyjmę!

– Wszyscy walczyliście – odpowiedziałam jej cicho. –

Pomyślałam, że Perła po prostu uciekła do wychodka i zdołam

ją dopaść! Ale ona się nie zatrzymała...

Goodwin położyła mi rękę na ramieniu.

– Też nie powinnyśmy się zatrzymywać. Później pogadamy o tym, że zostawiłaś partnerów, dziewczyno. Na razie popatrz na ścianę, na wysokości ramienia.

Spojrzałam w miejsce, które mi wskazała. Jakaś pomocna dusza umocowała na ścianie żelazne uchwyty. Gdyby stan wody za bardzo się podniósł, Goodwin i ja mogłyśmy się ich złapać, żeby nas nie zmyło.

Umiem pływać, ale nie wiem, czy mam dość siły, by zmagać się z przyptywem.

– Niech wszyscy bogowie błogosławią tego, kto to zrobił – powiedziałam. Uśmiechnęła się i dała mi znak, bym prowadziła.

Skinęłam głową i weszłam z powrotem do ohydnej wody, która teraz sięgała mi do kolan. Wydawała się trudniejsza do pokonania, dale miały większą siłę. Wkrótce usłyszałyśmy przed sobą chlapanie Perły.

Parłyśmy naprzód najszybciej, jak mogłyśmy. Nawet gdy obok nas przepływały najpaskudniejsze śmieci, nic nie mówiłyśmy, za wszelką cenę starając się słyszeć Perłę przed nami. Woda dochodziła mi już do żeber, gdy ujrzałam ją na skraju światła, rzucanego przez moją lampę.

Trzymała się uchwytu. Swoją lampę zgubiła. Wolną ręką starała się odpychać masę wodorostów, kawałków drewna, martwych zwierząt i wszystkiego, co napłynęło do kanału.

W przeciwieństwie do mnie nie dostała napitku, który podreperowałby jej siły. Wydawała się na wpół martwa.

Próbowałam się do niej przybliżyć. Fale stały się silniejsze. Nogi dwa razy uciekały spode mnie. Goodwin trzymała się uchwytu i złapała mnie wolną ręką, a ja z tuzin razy dziękowałam twórcy tych uchwytów.

Fala oderwała Perłę od uchwytu i wciągnęła pod wodę. Po chwili wyłoniła się z krzykiem i zaczęła trzeć rękami o ścianę, aż zupełnie przypadkiem znalazła uchwyt.

– Perło Skinner, aresztujemy cię w imieniu króla! –

krzyknęłam.

– Niezbyt ambitnie – usłyszałam za plecami mruknięcie Goodwin.

Wyżej na ścianie dostrzegłam niszę. Opuściłam się i pozwoliłam, by woda pomogła mi podskoczyć, dzięki czemu zdołałam umieścić tam lampę. Znowu się zanurzyłam, krzywiąc się, gdy jakieś odpadki zaplątały się moje nogi.

– Poddaj się, Perło! Nie możesz walczyć i z nami, i z morzem!

– Niech cię zaraza, ciebie i wszystkie suki z rynsztoka! – wrzasnęła. – Powinnam była cię wypatroszyć!

– Zaczekaj chwilę – dobiegł mnie głos Goodwin. Objęła mnie z tyłu rękami, po czym puściła. Poczułam, że coś szarpie mnie w talii, i sięgnęłam w dół, podczas gdy majstrowała za moimi plecami. Goodwin zawsze nosiła przy sobie zwój cienkiego, mocnego sznurka. Obwiązała mnie pętlą.

– Ruszaj – powiedziała. Perła była ledwie trzy metry ode mnie.

Odwróciła się twarzą do nas. Odepchnęłam się od ściany w przód, przepływając przez kanał odległość kilku uchwytów. Złapałam jeden z nich. Potem drugi raz rzuciłam się przed siebie. Wolną rękę, tę, którą nie trzymałam się uchwytu, miałam pod wodą, więc Perła nie widziała, że trzymam w niej nóż.

– Ręce do góry – powiedziałam w tej przekłętej wodzie. Tutaj fale były bardzo duże. Wszędzie wokół nas kładły się cienie, bo lampa stała w niszy. – Pojedziesz do Corus i staniesz przed sądem. – Odważyłam się zerknąć w tył. Goodwin parła naprzód nieco wolniej. Przełożyła koniec sznurka przez dwa uchwyty, po czym go zawiązała.

Perła odepchnęła się od ściany i ruszyła do mnie przez wodę.

W obu rękach ścisnęła noże. Dowiedziałam się o tym, gdy zatrzymałam jedno z ostrzy jelcem swojego sztyletu, a drugie poczułam na prawym biodrze. Bolało tak, jakby w bok wdarł mi się ogień. Wcisnęłam wolną dłoń pod jej podbródek, a nogami ścisnęłam jej nogi. Zanurzyliśmy się w głębokiej wodzie pośrodku tunelu, idąc na dno. Zagięłam rękę z nożem na jej ręce i ją unieruchomiłam. Perła wierzgała i rzucała się, chcąc mnie

zmusić, bym ją puściła, podczas gdy popychała nas fala przyływu. Nie widziałam ani nie słyszałam, co się jeszcze dzieje, ale czułam, że jakaś inna siła ciągnie Perłę w tył za korpus, a może za szyję.

Goodwin dołączyła do walki, bogom niech będą dzięki. Perła wymachiwała wolną ręką, zapewne próbując zadać jej cios nożem. Ich szamotanina odrzuciła mnie w tył, aż uderzyłam o ścianę tunelu.

Przeciagnałam uwieczoną ręką Łotrzycy po kamieniu, aż jej palce się otwały. Wypuściła nóż. Siła, ciągnąca jej ciało, ustała. Z jakiegoś powodu Goodwin ją puściła. Ja nadal trzymałam jej rękę, wypływając dla nabrania powietrza.

Kiepsko pływam, bo inaczej może zdołałabym zostać dłużej pod wodą. Przestałam ją ścisnąć nogami, ale nadal ją trzymałam, wypływając na powierzchnię. Okropny, pulsujący ból wdarł się w mój nadgarstek, którym trzymałam jej rękę. Wolną dłonią waliłam ją w głowę tak długo, jak mogłam, ale nie jestem bohaterką z dawnych czasów. Ugryzienie naprawdę boli. Może ktoś taki jak Callun Martwy czy Lita Flyingstar mógłby ją utrzymać, ale nie odbijało się od nich łajno i wokół nich nie pływały czworonożne szczury. Puściłam Perłę.

Wypłynęła o metr od Goodwin i ode mnie, ciężko dysząc. W jej otwartych ustach zobaczyłam, że trzy perłowe zęby są połamane.

Kolejnego brakowało, ale ten akurat miałam chyba w kieszeni. Miała świeżo spuchnięte oko, a także złamany nos, zapewne dzięki podwodnym ciosom Goodwin.

– Suki! – wrzasnęła. – Same suki, nawet chłopcy! Podstępne suki, liżące tyłki każdego szlachcica przy pieniądzach! – Przyływ pchnął ją w naszą stronę. Rzuciłam się w jej stronę i złapałam ją za koszulę, podczas gdy Goodwin chwyciła ją za rękę. Perła zaczęła wymachiwać w naszą stronę kolejnym nożem, który wyciągnęła. Puściliśmy, gdy fala rzuciła ją dalej w głąb kanału.

Miotła się, próbując pływać z nożami w obu rękach. Jej głowa znalazła się pod powierzchnią. Znowu się wynurzyła, krztusząc



się.

Woda odpływała teraz z powrotem do morza i pociągnęła ją na środek kanału, poza nasz zasięg.

– Lepsze morze niż wasze zafajdane prawo! – krzyknęła i znowu poszła pod wodę.

– Nic z tego – szepnęłam. Zanurkowałam za nią. Musiała stanąć przed sądem.

Jakimś cudem znalazłam w tej brei ją i jej noże. Cięła mnie kilka razy, lecz były to ledwie draśnięcia. Znalazłam się za nią i zaplotłam ręce wokół jej szyi, unieruchamiając podbródek w zgięciu łokcia. Teraz nie mogła gryźć. Odepchnęłam się nogami, kierując nas ku powierzchni, gdzie dusiłam ją, aż wypuściła noże. Potem Goodwin przyciągnęła nas do siebie ściągając sznurek, który obwiązała wokół mojej talii.

Tak naprawdę nie wyciągnęliśmy Perły z wody. Goodwin szybko zacisnęła na niej ręce od tyłu – powinnam to potrenować. Następnie odwiązała sznurek z uchwytów i przeciągnęła go przez bransolety na rękach Łotrzycy, by mieć dwa końce do trzymania. Złapała za jeden koniec, a ja za drugi. Obwiązałyśmy je sobie wokół pasa. Ruszyliśmy tak z powrotem w górę kanału, holując klnącą i dyszącą Perłę od jednego uchwytu do drugiego. Goodwin wzięła lampę z niszy, gdy już do niej dotarliśmy. Lampa odpędzała szczury.

Zdawało mi się, że minęła wieczność, nim odnalazłyśmy schody w miejscu, w którym zostawiłam Apsikę. Wiedziałam, że to te właściwe, siedziała tam bowiem Apsika i patrzyła na mnie tak, jakbym pozabijała jej szczenięta. Była uwalana błotem i ciągnęła za sobą fragment smyczy.

Wolny koniec był mocno pogryziony.

Zamrugałam powiekami, gapiąc się na nią jak głupiec.

– Fatalnie wyglądasz – powiedziałam, gdy się tam zatrzymałyśmy.

– Coś ty robiła, tarzałaś się w ulicznym szlamie?

Perła dźwignęła się na nogi. Popatrzyłam na Goodwin, chcąc wiedzieć, co rozkaże. Pozwolić Łotrzycy stać, czy pchnąć ją na

środek kanału, by pływała? Wydawała się nieszkodliwa, chwiejąc się ze zmęczenia na nogach, ale w końcu wzbogaciła się na kłamstwach.

– Miej oko na naszą przyjaciółkę – poleciła mi Goodwin.

Przystawiłam nóż do gardła Perły, podczas gdy Goodwin krępowala jej kostki. Łotrzyca mogła teraz stawiać krótkie kroki, powłócząc nogami, ale nic poza tym.

Moja partnerka popatrzyła na Apsikę i na schody, a potem na mnie.

– Podejrzewam, że znajdziesz dół, wykopany pod drzwiami na górze. To by wyjaśniało stan Apsiki. Nie wiem, co wyjaśnia twój, Cooper. Co to takiego? – Wyciągnęła rękę i szturchnęła mnie w biodro.

Krzyknęłam i osunęłam się na jedno kolano na półkę zanurzoną w wodzie. Przed oczami widziałam tylko biel. Wbiłam paznokcie w dłonie, aż powoli doszłam do siebie.

– Głupie Szczenie – mruknęła Goodwin. Wsunęła mi rękę pod pachę i pomogła wejść po schodach wyżej, na stopień, który był suchy.

Potem wróciła i przywiązała Perłę do jednego z uchwytów, upewniwszy się wcześniej, że nie będzie mogła się uwolnić. Chciałam sprawdzić węzły, które zawiązała, ale w głowie mi się kręciło i pulsowało.

Goodwin wdrapała się z powrotem do mnie i odstawiła lampę.

Potem zdjęła tunikę i złożyła ją w kwadrat. Pod spodem miała tylko przepaskę piersiową i ukryte pochwy na noże.

– Nic się na to nie poradzi. Wszystko, co mamy, jest przesiąknięte łajnem. Przyłóż to sobie do biodra i trzymaj, żeby zatamować krew. – Pomogła mi spełnić swoje polecenie. – Czemu nie powiedziałaś, że jesteś ranna?

Zamrugalam powiekami.

– Byłam zajęta. Ty też jesteś ranna. – Wskazałam jej rękę.

– Idę po pomoc. Tylko mi tu nie umieraj, Cooper. Rozumiesz? Nie umieraj. Obiecuj.

Wydawała się bardzo zdeterminowana, więc obiecałam. Potem

nas tam zostawiła.

– Puść mnie, Cooper – odezwała się Perła. – Widziałaś kiedyś, jak gotują kogoś w oleju? Nigdy nie zapomnisz tego smrodu. Dam ci bogactwo, tylko mnie uwolnij.

Próbowałam znaleźć wygodną pozycję dla swojego biodra.

Zbierało mi się na wymioty. Apsika podeszła i usiadła przy mnie, więc przynajmniej zrobiło mi się ciepłej.

– Dasz? – spytałam przez szczękające zęby. Bardzo marzłam. –

A zrobisz to samo dla tych wszystkich, którzy dostali Napitek, kiedy twoi złodzieje podrzucili im sakiewki pełne fałszywek? Biedaków przyłapano na ich rozprowadzaniu, ale o to ci chodziło, więc chyba jesteś im coś winna.

– Zamknij się – warknęła.

Mówiłam dalej.

– Nic nie możesz zrobić dla Hansego, Steena i ich karawany.

Wszyscy nie żyją. Nie zdołasz już niczego wynagrodzić ludziom, którzy zginęli w Corus podczas Chlebowych Zamieszek.

– Zrobiliby mi to samo, gdyby mogli – powiedziała. – Ty też.

– Jesteś nikczemną, wredną babą, a ja będę przy twojej śmierci.

Chyba powiedziałam to na głos.

## **Piątek, 21 września 247**

*Dom Straży.*

*Pisane w niedzielę, 23 września.*

Goodwin, Perła i ja spałyśmy, gdy pracowali nad nami magowie.

Kąpiel w łajnie zabiłaby kogoś, kto jest cały poharatany, chyba że pan Gershom sypnie monetami w ręce magów i powie: „Nie pozwólcie im umrzeć”.

Tak mi przynajmniej mówiono.

## **Sobota, 22 września 247**

Spałam, podczas gdy magowie dalej pracowali nad Goodwin i nade mną.

## **Niedziela, 23 września 247**

Goodwin i ja przespałyśmy większość dnia, choć Goodwin twierdzi, że po południu już wstała.

## Niedziela, 23 września 247

*Dom Straży.*

*Blisko północy.*

Spałam przez mniej więcej trzy dni. Leczenie przez magów, utrata krwi i tak dalej.

Gdy się budziłam, leżałam w małej komnacie na łożu z zasłonami, zaciągniętymi po jednej stronie. Widziałam woskowe świece na parapecie okna, ogień w kominku oraz największe marnotrawstwo, piecyk obok łoża, w którym paliło się coś o uroczej i kosztownej woni.

Spróbowałam wstać, ale to wymagało większej siły, niż najwyraźniej miałam.

– Spokojnie, pani Ogar. – Głos rozbrzmiał zza zasłony. Odgarnął ją pan Gershom. Gdy pomagał mi siadać, dojrzałam nad jego ramieniem biurko przy drugim oknie. On też miał woskowe świece do pracy. Za oknami – we wszystkich były szklane szyby! – dzień był szary i dżdżysty.

Gdy ułożył poduszki, pomagając mi się wyprostować, zaczęłam kciukami kreślić linie na kołdrze.

– Panie, to niewłaściwe, że robisz dla mnie to wszystko.

– No cóż, jestem tutaj. Trudno nam rozmawiać, gdy leżysz na plecach.

Na stole przy łożu stał dzban oraz kubek. Napełnił kubek, po czym pomógł mi go trzymać, gdy piłam. Była to woda jęczmienna z dodatkiem czegoś cierpkiego, może cytryny. Przyciągnął sobie krzesło i usiadł.

– Po pierwsze, jesteś w Domu Straży – oznajmił. – Goodwin też tu jest. Nie wszyscy w tym zagnojonym mieście wierzą, że Lotrzyca stała za podrabianiem pieniędzy. Niektórzy sądzą, że ty

i Goodwin spreparowałyście dowody przeciwko niej.

Zaczerpnęłam tchu, gotowa zaprotestować, ale Jaśnie Pan podniósł rękę.

– Dzięki temu nie obwiniają Nestora, Axmana i innych miejscowych Psów, więc wybaczyć, ale nie popędzę przekonywać ich do zmiany zdania. Nie mam pewności, czy by mi się udało. Wy dwie wróćcie ze mną do domu, jak tylko będziecie mogły, i dopilnujemy, żebyście przez dłuższy czas nie wróciły do portu Caynn. Rozumiesz, Becco?

Nie podobało mi się to, ale rozumiałam.

– Tak, panie. – Przez chwilę się zastanawiałam, co będzie z Daleem i ze mną, ale nie miałam teraz czasu na zamartwianie się tym problemem. Jaśnie Pan miał więcej do powiedzenia.

Poklepał mnie po ramieniu.

– Dobrze. Po trzeciej, musieliśmy sprowadzić magów, by uleczyli zarówno was obie, jak i Perlę. Wasze rany były zatrute, czy to od jej broni, czy to od brudu w kanałach, nie wiadomo. Ale to dlatego byłyście tak osłabione. Musieli dokonać czego w rodzaju wypalenia was od stóp do głów.

Niezdary z nich – skomentował Drapek, wskakując na koldrę. Ale uratowali wam życie.

Jaśnie Pan uniósł brwi na jego widok.

– Twój przyjaciel omal nie został spalony czarami. Swobodnie wygłaszał swoje uwagi, podczas gdy magowie pracowali. Nadal nie wiem, dlaczego sam was nie uleczył.

Drapek powęszył chwilę, po czym zwinął się w kłębek na moim brzuchu. To nie jest dozwolone – wyjaśnił w końcu. Ręce mi trzęsły, gdy go głaskałam. Nie sądzę, by wynikało to z osłabienia, ale nie chciałam sobie pozwolić na cikliwość przy Jaśnie Panu.

– W takim razie nie sprzeczasz się z tymi, którzy mogą to robić, taką mam radę – powiedział mu Jaśnie Pan. – Następnym razem pozwolę im cię przypalić.

– A ucho Goodwin? – spytałam. – Ktoś odciął jego czubek.

– Magowie nie umieją stworzyć ciała, które zastąpiłoby utracone fragmenty – wyjaśnił Jaśnie Pan. – Goodwin mówi, że



jej to nie przeszkadza. No dobrze. Na czym to ja stanąłem? Po czwarte. Perła i jej wspólnicy jadą do Corus na proces. Uznałem, że nie ma po co trzymać jej tu w łożu, skoro równie dobrze może dochodzić do siebie w więzieniu Zamurze. Sprawa przed sądem rozpocznie się natychmiast, gdy tylko ty i Goodwin będziecie mogli zeznawać. Po piąte. Goodwin prosiła, by ci powtórzyć, że Finerowie wrócili do domu i są wściekli.

Sądzę, że król pozwoli im mianować nowych urzędników w Gildii Srebra.

Patrzyłam na pana Gershoma. Uśmiechał się niczym wilk nad świeżo upolowaną ofiarą.

– O tak. Szykują się zmiany i procesy. Będą prowadzone po cichu, ale Gildia Złotników i Gildia Srebra mają za co odpowiadać.

– A pan Lionel? – spytałam.

– Jest w Corus, na spotkaniu z panem sędzią najwyższym. – Pan Gershom potarł oczy kciukiem i palcem wskazującym. – Wiesz, jak to jest, Becco. Należy do jednego z najpotężniejszych rodów w królestwie, a brat króla jest jego teściem. Nigdy więcej nie zajmie żadnego koronnego stanowiska i nigdy już nie opuści włości swojej rodziny. Jak znam jego ojca, zapewne czekają go przeróżne upokorzenia, ale już w domowym zaciszu.

Obejrzał jakieś stare blizny od noża na mojej dłoni.

– To będzie ciężka zima, Becco, ale mogło być o wiele gorzej. Na ciebie, Goodwin, Nestora i sierżanta Axmana czekają królewskie nagrody, a wszystkie Psy, które brały w tym udział, dostaną pochwały.

Królewskie nagrody. Opadłam z powrotem na poduszki. Nagrodą był medal... medal oraz sakiewka. Tylko nieliczne Psy je otrzymały.

A mnie nagroda przypadnie w udziale tylko z takiego powodu, że Tunstall miał połamane nogi.

– Apsika? – zapytałam, rozglądając się z łoża.

– Czuje się całkiem dobrze i w tej chwili jest na spacerze – powiedział Jaśnie Pan. – Drapkowi udało się podnieść ją na

duchu, żeby za bardzo się nie przejmowała. Ty musisz tylko wrócić do zdrowia.

Potem możemy iść do domu. – Ujął obie moje ręce w mocnym uścisku.

– Niech nas Mithros błogosławi, wiedziałem, że Goodwin i ty jesteście dobre, ale najzupełniej przeszłyście moje oczekiwania, i to tak szybko!

Pokręciłam głową.

– Wiem, panie, ale to w znacznej mierze szczęście od bogów.

Goodwin na pewno powie to samo. Tak się złożyło, że paru chłopów, których poznałyśmy podczas zamieszek, uprawiało hazard i miało powiązania z Łotrzą z portu Caynn... nie, Hanse należał wręcz do najważniejszych w tej szajce, bo przywoził srebro i namawiał ją do najgorszego. Goodwin zna mistrza Finera już od dawna. Czyste szczęście, pomysł Goodwin, by spędzać czas z Hansem i jego kolegami, plus połączenie właściwych ogniw w łańcuch.

Jaśnie Pan uśmiechnął się.

– Goodwin mówi o tym niemal tymi samymi słowami, choć przypisuje ci więcej zasługi. Ale wam obu powiem jedno. Trzeba było dwóch najmądrzejszych Psów w Corus, by połączyć te ogniwa.

Zrobiłyście to, zanim katastrofa spadła nie tylko na nas, ale i na Wyspy Ymańskie.

Wbiłam w niego spojrzenie, a on przyglądał węża.

– Przejęliśmy statek, którym zamierzała uciec, gdy już mieliśmy Jurjiego i Zolaikę i mogliśmy ich przesłuchać. Falszeryz, który pracował dla Perty, i jego ludzie byli już na pokładzie ze stemplami do ymańskich monet.

Nakreśliłam Znak na swojej piersi.

– Możesz umniejszać swoje dokonania, jeśli musisz, zresztą wiem, że tak będzie – powiedział. – Ale ty i Goodwin spisałyście się znacznie lepiej, niż się spodziewałem, i na pewno o tym nie zapomnę.

Posłałam mu senny uśmiech.

– Mam najlepszych nauczycieli, Jaśnie Panie. – Może nie byłabym taka śmiała, gdyby znowu nie ogarnęło mnie zmęczenie. – Zaczynałam u ciebie, prawda? – Obawiam się, że zasnęłam na jego oczach.

Gdy znowu się zbudziłam, za oknami było ciemno. Na biurku paliły się nowe świece, ale Jaśnie Pan zakorkował kałamarz i odłożył papiery. To zawsze oznaczało, że skończył pracę na ten wieczór.

Na stoliku przy moim łóżu stała miska zupy, a obok dzbana wody jęczmiennej i mojego kubka leżały dwie miękkie bułki. Miałam już dosyć sił, by usiąść i samodzielnie jeść. Skorzystałam nawet z nocnika, schowanego za parawanem. Najwyraźniej wcześniej go nie potrzebowałam. Leczenie przez magów zawsze odwadnia.

Drapek patrzył na mnie z nóg łóżka, gdzie leżał wraz ze świeżo wykąpaną i uczesaną Apsiką. Nie będziesz utykać zbyt długo, stwierdził.

Rana na twoim biodrze była najgorsza. Kiedy już zupełnie się zagoi, będziesz chodziła normalnie. Ale od czasu do czasu ból się odezwie. To było głębokie cięcie.

– Apsiko, kemari – nakazałam. Podeszła bliżej i położyła się obok mnie. I od razu zaczęła lizać mnie po twarzy. – Dałyśmy radę bez ciebie – powiedziałam Drapkowi. – Apsika spisywała się lepiej ode mnie, ale dałyśmy radę.

Miałas wątpliwości? spytał kot. Bo ja nie.

– Szkoda, że nie wybrałaś spokojniejszych okoliczności na lekcję – mruknęłam. – Na przykład jednego z tych długich zimowych mrozów, kiedy nikt nie wychodzi i nic się nie dzieje.

Podszedł do mnie i potarł pyszczkiem moją dłoń. Też żałuję, że nie mogłam tak zrobić.

– Czy Dale Rowan zostawił dla mnie jakieś wiadomości? – spytałam. Miałam nadzieję, że tak, chociaż teraz wyglądałam niezbyt zachwycająco.

Nie, odparł Drapek.

Może nie wie, gdzie jestem, pomyślałam. Albo bank wysłał go

dokądś do pracy. A może dowiedział się o mojej radosnej, paskudnej wyprawie przez kanał.

– Nieważne – powiedziałam.

Kłamczucha, odparł.

Znowu wstałam, by wziąć pióro oraz atrament Jaśnie Pana i odszukać dziennik w swojej torbie. Myślałam, że będzie w żalonym stanie, cały przemoczony i nieczytelny, lecz okazało się, że wprawdzie się pomarszczył, ale wszystkie słowa zostały na swoich miejscach.

– Drapek? – zagadnęłam.

A skąd twoi potomkowie by wiedzieli, przez co przeszłaś, gdyby nie ja? spytał, zwijając się w kłębek przy mojej poduszce. Tyle mogę dla ciebie zrobić.

Pocałowałam go w łebek, choć wiem, że tego nie cierpi, i zaczęłam opisywać czwartek, dwudziestego września.

## **Poniedziałek, 24 września 247**

*Dom Straży.*

*Druga po południu.*

Goodwin zastała mnie śpiącą przy dzienniku, piórze i kałamarzu.

Miałam przynajmniej dość rozumu, by zatkać kałamarz.

Obudziło mnie szczeknięcie Apsiki i Goodwin, stojąca przy moim łożu z rękami na biodrach.

– Czemu tego nie odłożyłaś, głupia? – spytała, wskazując wszystkie te rzeczy na moim pościeliu.

– Pomyślałam tylko, że dam odpocząć oczom. Nie wiedziałam, że zasnę – wyjaśniłam. Wydobyłam się spod kołdry. – Mogę wyprowadzić Apsikę? Pewnie zaraz pęknie.

Ciągle padało, ale zaczynało się już przejaśniać.

– Zabrałam ją na spacer, kiedy tylko się obudziłam, i drugi raz w południe – oznajmiła.

– W południe? – pisnęłam.

Nie słuchała.

– Cooper, powinnam ci rozłupać czaszkę, a to, co masz w środku, ugotować jak jajko. Wiesz, ile rzeczy zrobiłaś źle? Musisz od początku pamiętać o wsparciu, a nie ufać, że to wsparcie cię dogoni! Robisz się za stara, by o tym zapominać! – Nie wkładała jednak serca w tę przemowę.

Poznałam po tym, że głaskała Drapka.

Pochyliłam głowę.

– Chcesz mnie sprać po uszach? – spytałam pokornie.

Lekko szturchnęła mnie w ramię.

– Jestem zbyt odrętwiata, żeby bić cię po uszach. Jak poczujesz się wystarczająco dobrze, mamy wóz i gwardzistów. Możemy

pojechać do Serenity i się spakować. Jasnie Pan mówi, że jeśli to zrobimy, jutro ruszymy do domu.

Wygramoliłam się z pościeli i poszukałam swoich rzeczy.

Goodwin wyciągnęła palec wskazujący. Podczas gdy spałam, ktoś położył na krześle czysty mundur i bieliznę.

– Twój stary mundur jest w strzępach – wyjaśniła Goodwin, przynosząc Drapka do okna przy biurku. Stanęła plecami do mnie, wyglądając na zewnątrz, gdy się ubierałam. – Przeszukałam kieszenie, ale... Becco, przykro mi. Twój opal ognisty rozpadł się na kawałki, gdy wysychał. Wygląda na to, że tak się z nimi dzieje, gdy się je zmoczy.

Zamarałam. Kochałam ten kamień. Stanowił pamiątkę moich pierwszych łowów. Ale co mogłam zrobić albo powiedzieć?

Takie rzeczy zdarzają się z woli bogów – zauważył Drapek ze swojego miejsca na łożu.

– Wątpię, by bogowie obserwowali nasze wybryki w kanałach – odparłam.

– Nie bluźnij, Cooper – upomniała mnie Goodwin. – Znalazłam małą sakiewkę i włożyłam kawałki kamienia. Jest w twojej kieszeni. – Oparła czoło o szybę. – Muszę powiedzieć, że czuję się jak ten klejnot.

Nie udało mi się nawet spotkać z Tomem, gdy byłam w Corus.

– Przykro mi, Goodwin. Wiem, że za nim tęskniłaś – powiedziałam. Pokazywała mi swoją słabszą stronę. Nie rozumiałam, dlaczego, ale czułam, że powinnam coś zrobić. Podeszłam bliżej i położyłam jej rękę na ramieniu.

Przykryła ją swoimi dłońmi.

– Widziałyśmy to i owo, Cooper. – Głos miała spokojny. – Starsze Psy nazywają takie sytuacje ciężkim sezonem. Zbyt wiele ich już przeżyłam.

Poklepała mnie po dłoni, po czym opuściła ręce. Odebrałam to jako sygnał, by cofnąć swoją. Stałyśmy tak jeszcze przez chwilę, aż na widok krążącego po niebie stada gołębi zapiekły mnie oczy.

– Jurji zabił Klapsa – oznajmiłam. Potem przypomniałam

sobie, że już to wie. – Sprowadziłam go tu na śmierć.

– Klaps sam tu przyleciał – odparła. – Nie chciał spuścić cię z oczu. A skoro o zwierzętach mowa... – Spojrzała na drzwi. Siedziała tam Apsika i lekko je drapała. – Tym razem ty ją wyprowadzisz, więc skończ się ubierać. Pomogę ci się spakować. Chcę wrócić do domu, do męża.

Wciągałam buty, gdy znów nagle się odezwała.

– Wykonałaś dobrą robotę Psa, kiedy mnie nie było. Nestor mi mówił. Jestem z ciebie dumna.

Poczułam, że się czerwienię.

– Zrobiłam tylko to, co ty byś zrobiła – odrzekłam.

– Tym bardziej jestem dumna. Dobra, dosyć tych sentymentów.

Wyprowadź swoją sukę.

– Apsiko, tumit – zawołałam. Wybiegłyśmy z pomieszczenia i suka poprowadziła mnie do właściwych drzwi na dwór. – Kto tu rządzi, co? – spytałam, gdy wracałyśmy.

Nie będę drobiazgowo opisywała, jak Apsika załatwiła swoje sprawy w rynsztoku, ani jak wracałyśmy do Serenity. Spakowałam połowę swoich rzeczy. Zatrzymałam się, by odpocząć, i wykorzystałam tę chwilę wytchnienia, by przejrzeć zawartość woreczka, do którego Goodwin włożyła to, co znalazła w moich kieszeniach. Jedna z tych rzeczy przyprawiła mnie o gęsią skórkę. Czy Goodwin uważnie im się przyjrzała? Czy wiedziała, że między fragmentami ognistego opalu znajduje się zaklęty ząb Perły?

Patrzyłam na niego przez dłuższy czas. Potem włożyłam odłamki i ząb z powrotem do woreczka. Wszystkie te rzeczy symbolizowały jakieś lekcje w moim życiu. Nie chciałam o nich zapomnieć. Później, zapragnawszy odrobiny piękna, wzięłam swoją małą skrzyneczkę na biżuterię i wyjęłam bransoletkę oraz naszyjnik, które dał mi Dale.

Zupełnie jakby ten gest go przyzwał, służka oznajmiła, że właśnie przyszedł. I że gdybym chciała się z nim spotkać, Serenity pozwoli mu przyjść do mojego pokoju. Roześmiała się,

gdy pospiesznie zaczęłam doprowadzać się do ładu. Pomogła mi się uczesać. Potem wyszła, by go przyprowadzić.

Przez dłuższą chwilę stał w otwartych drzwiach z rękami założonymi za plecy, patrząc na mnie, gdy siedziałam na łożu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się tak, jakby cień kanałowego brudu pokrywał całą skórę.

W końcu podszedł i mnie pocałował. Jego usta wytrzymały przy moich tylko chwilę. Dotyk jego dłoni na policzku wydawał się chłodny.

Uśmiechnął się, po czym wziął krzesło, podczas gdy przyskoczyła do niego Apsika.

– Odcisnęłaś dość mocne piętno na naszym biednym miasteczku – powiedział z drwiną w głosie. – Słyszałem, że sama aresztowałaś Łotrzycę!

Machnęłam ręką.

– Nie powinieneś wierzyć we wszystko, co mówią. Ponad setka naszych brała w tym udział.

– Mimo wszystko już uczestnictwo w czymś takim, to spore osiągnięcie, jak na młodego Psa, co, Apsiko? – Oparła się o niego, by mógł ją podrapać po uszach. Gdy to robił, podnosił na mnie pytające spojrzenie lśniących oczu. Ma cudowne oczy. – Nestor mówi, że jego Psy nadały ci przydomek. Ogar.

Pokręciłam głową.

– To głupstwo.

Zauważył Drapka, siedzącego na łożu obok mnie.

– A to kto? Nigdy nie wspominałaś o kocie. Kici, kici. – Wyciągnął palce. Drapiek popatrzył na niego, po czym się odwrócił. Była to celowa zniewaga.

– Taki nieśmiały? Kiedy znalazłaś czas, żeby wziąć kota? – zainteresował się Dale. Wydawał się przyjazny, jak zwykle, ale coś tu nie grało. Prowadził ze mną pogawędkę. Nie lubię pogawędek.

– Drapiek jest u mnie od lat. – Zerknęłam na kota, który wciąż nie patrzył na Dale'a. – Po prostu cię nie zna.

Dale dostrzegł mój otwarty kufer.



– A zatem wracasz do Corus?

Przytaknęłam.

– Ja i Goodwin, tu już skończyliśmy.

– Dowiedziałyście się wszystkiego, czego miałyście się dowiedzieć? – spytał, uśmiechając się do mnie. – Pellowie obiecali, że zostawią cię w spokoju?

Roześmiałam się. Prawie zapomniałam o rzekomych powodach naszej obecności w porcie Caynn, o których wszystkim mówiłam.

– Z Pellami spokój, a my wiele się dowiedziałyśmy – odparłam.

– Mamy już tej wiedzy powyżej uszu. – Spojrzałam na swoje dłonie. – To co teraz zrobisz? Podobno szykuje się jakaś afera z mistrzami twojej gildii.

– O, królewscy sędziowie już się do nich dobrali, sprawdzają księgi i skrzynie z pieniędzmi. To nie ma nic wspólnego ze mną.

– Wzruszył

ramionami. – Trzy dni temu przepytali nas, kurierów, pod zaklęciem prawdy, by sprawdzić, czy coś wiemy. Ci z nas, którzy przeszli tę próbę, dalej działają dla gildii.

To mnie zaskoczyło.

– Ale skoro korona bada sprawy gildii, jak mogą działać?

– Uczciwe złoto i uczciwe listy kredytowe nadal muszą podróżować, Becco – wyjaśnił, jakby prowadził lekcję dla niezbyt pojętnej uczennicy. – Jutro ruszam do portu Legann z pełną sakiewką.

– A. – Sama nie wiedziałam, dlaczego jestem rozczarowana.

W końcu jechałam do Corus. Nadszedł dzień, który wcześniej próbowałam wyrzucić ze swojego umysłu. Może dziś w nocy mogliśmy iść do jego kwatery, tyle że znowu zaczęłam odczuwać zmęczenie, a droga tam i z powrotem byłaby długa. – Myślisz, że kiedy praca przywiedzie cię do Corus, mógłbyś mnie odwiedzić? – spytałam. – Chciałabym tego.

Popatrzył na mnie żałośnie i słodko zarazem.

– Becco, dobrze nam było, prawda?

– Tak, oczywiście – odparłam. A zatem chodziło o kanał.

– Więc tak to zostawmy. Nie przeciągajmy tego. Próbowałem spotykać się z przyjaciółką, która mieszkała gdzie indziej, niż ja.  
– Wyciągnął rękę i ujął moją dłoń. – Prędzej czy później zaczyna być źle.

Wolałbym, żebyśmy mieli tylko szczęśliwe wspomnienia, a ty?

Nic nie powiedziałam. Nie mogłam. Może jednak nie chodziło o kanał.

Dale zmarszczył brwi i puścił moją rękę.

– Nie składałem ci obietnic, prawda? Nigdy nie przysięgaliśmy sobie dożgonnej...

Przerwałam mu, zanim ta rozmowa naprawdę stała się smutna albo przykra.

– Nie, w porządku. Jestem ciągle zmęczona po ostatnich dniach... nauki i słabo nadążam.

– Czyli jesteście przyjaciółmi? – spytał z troską w oczach.

Zdobyłam się nawet na uśmiech.

– Tak, jesteście przyjaciółmi.

Wstał, podszedł do mnie i pocałował mnie w policzek.

– Bogowie niech będą z tobą, Becco, gdziekolwiek się znajdziesz.

– I z tobą – odrzekłam, ostatni raz czując jego wargi na swojej skórze. Łzy popłynęły mi po twarzy. Wiedziałam, bo Apsika wskoczyła na łóżko, by je zlizać.

Łatwo go odpuściłaś, stwierdził Drapek.

– Mam swoją dumę – warknęłam. – Błagać nie będę.

W sumie to dobrze, zauważył, układając się na poduszce. Będziesz zajęta. Zabraknie czasu na dużych chłopców i ich zabawy.

Chciałam rzucić w odpowiedzi jakąś gorzką uwagę, powiedzieć, że kocie mu bóstwu jest o wiele łatwiej. Zamiast tego wyprowadziłam Apsikę do ogrodu. Przez jakiś czas siedziałyśmy nad strumykiem. Po dłuższym zastanowieniu rzuciłam żab Perły wodnikowi, który według Goodwin tam mieszkał. Niepotrzebna mi taka pamiątka.

Nie cierpię, kiedy mężczyzna mówi „będziemy przyjaciółmi”, a

potem odchodzi. A jednak... jak byśmy sobie radzili? On w porcie Caynn, w swoim domu, ja w Corus. On pragnący kogoś, kto przyniesie mu szczęście podczas gry, ja na służbie, gdy on zaczyna grać, a zapewne zmęczona i zdenerwowana po pracy. W dodatku jeszcze nie leżał ze mną w łóżku nocą, gdy się budzę z krzykiem, spocona, z jakiegoś mrocznego snu o Szczurach, krwi i śmierci.

Ale polubiłam go. Rozśmieszał mnie. Dzięki niemu wspaniale się czułam.

Zamknęłam drzwi i dokończyłam pakowanie. Próbowałam się zmusić, by zejść do jadalni, gdy ktoś załomotał do drzwi. Stał za nimi Ersken z tacą jedzenia.

– Goodwin powiedziała, że możesz nie chcesz zejść na kolację – powiedział z uśmiechem. – Ona, Birch i Serenity kłócą się o coś, co król zrobił dziesięć lat temu. Możesz mi współczuć.

A zatem Drapek, Apsika i ja zjedliśmy posiłek z Erskenem, zanieśliśmy resztki do kuchni i wyszliśmy na spacer. Ersken przekazał mi więcej wieści z Corus. Tańcząca Gołębica została otwarta, a Rosto już się tam przeprowadził. Tunstall dalej się wściekał, że musi leżeć, do tego stopnia, że cieszył się nawet z papierkowej roboty, którą przysyłała mu Ahuda. Aniki kupiła nowy miecz, z którego była zadziwiająco dumna, a Kora sugerowała, żeby kupili z Erskenem dom.

Gdy Ersken sobie poszedł, dokończyłam spisywanie w dzienniku wszystkich wydarzeń do chwili, gdy Goodwin i ja holowałyśmy spętaną Perłę przez kanały. Nadrobiłam nawet szczegóły dwóch ostatnich dni. Te opisy przydadzą mi się przy sporządzaniu oficjalnego raportu.

Zanim położyłam się spać, ból z powodu Dale'a już zelżał. Miałam wrócić do domu.

## Wtorek, 25 września 247

*Dom.*

*Dziewiąta wieczorem.*

Podróż w dół rzeki z Jaśnie Panem trwała krócej niż nasz rejs do portu Caynn. Jaśnie Pan miał królewski statek kurierski, obsadzony wiosłarzami z marynarki wojennej. Wszystkie Psy z Corus popłynęły z panem starostą. Jaśnie Pan uznał, że prawo w porcie Caynn należy już pozostawić przetrzebionym jednostkom tamtejszych Psów oraz wojsku.

Armia miała tam zostać jeszcze dwa lata, podczas gdy szkolące się Psy z Corus i Błękitnej Przystani będą zasilać szeregi tamtejszej gwardii.

Potrzeba było jeszcze nowego wicestarosty. Pan Tullus i Jaśnie Pan spierali się o to przez większą część podróży. Pan Tullus nie chciał tego stanowiska, podczas gdy Jaśnie Pan upierał się, że nikt inny nie poradzi sobie tak dobrze z tą pracą.

– Nie mógłbyś pokazać panu Tullusowi swoich oczu i przekonać go, że bogowie tego od niego oczekują? – spytałam Drapka, gdy wylegiwaliśmy się w słońcu. Apsika leżała obok mnie, ogrzewając moje wygojone biodro.

Nie zrobię tego, odparł kot. Ostatnio wmieszałem się już w wystarczająco wiele żywotów.

– Te gwiazdy, którymi się zajmowałeś – powiedziałam.

Właśnie te gwiazdy.

– Ale teraz zostaniesz w domu? – spytałam, starając się, by nie brzmiało to jak błaganie. – Wrócimy do normalności, wszyscy na swoich miejscach?

– Niezupełnie – powiedziała Goodwin, kucając przy mnie. Mówiła bardzo cicho. – Chcę, żebyście wiedzieli to pierwsi, ty i

Tunstall. Gdy poprzednio tu przyjechałam, Ahuda powiedziała, że chcą ją do Straży Wieczornej w dzielnicy Migot. Nie zgodzi się, o ile nie będzie miała następcy. Przejmę jej funkcję.

Wyprostowałam się i chciałam krzyknąć, ale położyła dłoń na moich ustach.

– Cooper, posłuchaj mnie. Męczy mnie to. Od bardzo dawna zajmuję się służbą na ulicach i łowami. Brodzenie po kanałach za pierwszorocznymi Psami już mnie nie ekscytuje tak, jak kiedyś. Muszę zwolnić. Praca dyżurnej sierżant będzie dla mnie idealna. – Poklepała mnie po ramieniu. – A ty będziesz doskonałą partnerką dla Tunstalla.

Będzie miał na ciebie oko, a ty będziesz wyciągała go z tarapatów.

Zostawiła mnie z tym. Po prostu sobie poszła i zostawiła mnie z najgorszą i najlepszą wieścią w moim życiu. Wielka Clary Goodwin zostanie dyżurną sierżant, a ja zyskam prawdziwego partnera. Jak mam się z tym czuć? Jak mam w ogóle czuć jeszcze się z czymkolwiek?

W porcie Jaśnie Pan przygotował wozy dla Goodwin i dla mnie.

Zawiozły nas do domów. Ersken zaniósł moje rzeczy na górę, do pokoju.

Wyklócałam się, że dobrze się czuję, ale po prostu to zlekceważył.

Drapek i Apsika natychmiast usadowili się na łóżku. Wyciągnęłam się obok nich, tylko dlatego, że trochę bolała mnie głowa, a obudził mnie brzask pospołu z pukaniem do drzwi. Przyszedł Ersken w cywilnym ubraniu.

– Mam rozkaz zabrać cię do Gołębicy na kolację – oświadczył. – Po dobroci albo siłą, ale musisz iść ze mną. – Uśmiechnął się szeroko. – Uwielbiam mówić takie rzeczy. Czy to nie brzmi jak gadka twardego Psa?

– Budzisz taką grozę, jak bułeczka z masłem – mruknęłam.

– Nie bądź taka. Zjedz kolację. Dalej będziesz nadąsana, ale nadąsana w weselszy sposób – powiedział mi. – Wyprowadzę

Apsikę, a ty możesz się przebrać.

Zrobiłam, co kazał. Byłam w swoim pokoju, z własnym łóżkiem, na którym leżał skulony Drapek. Rozsypałam na parapacie pokruszone ziarno, jako pogrzebową ofiarę dla Klapsa. Włożyłam niebieską wełnianą tunikę i szare spodnie, a także swoją opalową bransoletkę i naszyjnik. Było mi trochę smutno, gdy na nie patrzyłam i myślałam o Dale'u, ale były zbyt piękne, by zostawić je w skrzyneczce na biżuterię. Zanim Ersken wrócił z Apsiką, doprowadziłam do ładu nawet swój warkocz i pociągnęłam łyk lekarstwa, które uzdrowiciele dali mi do picia dwa razy dziennie przez dwa tygodnie. Powiedzieli, że zwalczy truciznę, która pozostała w moim organizmie. Goodwin też takie dostała.

Ciekawe, czy Perła także?

Oba zwierzaki paradowały obok nas, gdy przeszliśmy przez ulicę do Tańczącej Gołębicy. Lokal był rześście oświetlony w środku i na zewnątrz. W głównej sali roilo się od ludzi, którzy przyszli z jakimiś sprawami do Łotra albo po prostu chcieli sprawić mu przyjemność. Na chwilę przystanęłam na progu, oczyma wyobraźni widząc dwory Perły.

– Becca? – zagadnął Ersken, ujmując mnie pod łokieć.

Pokręciłam głową.

– Nic. To nic.

Perła stanie przed sądem. Wygrałam. Weszłam do sali za Erskenem. Gdy ruszył do schodów, usłyszałam, że tłum nieco cichnie.

Drapek wskoczył mi na ramię.

Odezwał się jakiś mężczyzna.

– To ta, o której wam mówiłem. Ogar.

Odróciłam się i poszukałam wzrokiem tego, który to powiedział.

Był żeglarzem, może jednym z wiosłarzy ze statku Jaśnie Pana.

– Nie odzywaj się – powiedziałam, roztrzęsiona – jeśli nie wiesz, co powiedzieć.

Apsika szczeękęta, jakby na znak zgody.

Ersken i ja wbiegliśmy po schodach. Drzwi do jadalni, z których zawsze korzystaliśmy, były zamknięte. Pomyślałam, że chodzi o odizolowanie się od hałasów z dołu, i szeroko je otworzyłam.

– Witaj w domu! – zawołali zebrani w środku. Zobaczyłam naszą śniadaniową kompanię, Rosta, Aniki, Korę, Phelana i Tansy, ale byli tam też pani Sabine i Tunstall, przy czym Tunstall siedział na rozkładanym leżaku. Byli też moi bracia i siostra, która nie przestawała czegoś do mnie mówić, ciotka Mya i jej mąż z Domu Starosty oraz babcia Fern.

Ujrzałam też Goodwin i Tomlana, i jeszcze Jewela, Yoav, Bircha, Elmwooda i resztę gwardzistów, którzy przyjechali do portu Caynn.

Chciałam schować się pod stół, przytłoczona tym wszystkim, ale zauważyłam, że wielu z nich przyszło z powodu Goodwin, a nie tylko dla mnie. Dzięki temu łatwiej to zniosłam. Apsika była uszczęśliwiona poświęconą jej uwagą, która przybrała postać jedzenia.

Zjadłam do połowy zupę, gdy pani Sabine poklepała mnie po ramieniu.

– Jest zmęczony – szepnęła. – Nie powinien przychodzić, ale spróbuj mu zabronić. Chyba dobrze mu to zrobiło.

A zatem Apsika, Drapek i ja podeszliśmy do Tunstalla. Miał na policzkach czerwone plamy. Drapek wskoczył mu na kolana.

– Kiedy znowu staniesz na nogi? – spytałam. Wyglądał jak przepuszczony przez wyżymaczkę.

– Jaśnie Pan przyśle do mnie jutro królewskiego uzdrowiciela – odparł, głaszcząc Drapek. – Mówią, że potem jeszcze tydzień. Zdaje się, że królewscy uzdrowiciele umieją leczyć nieco lepiej niż ci dostępni dla zwykłych Psów.

Cóż, wszyscy o tym wiedzieliśmy.

Tunstall skinął na mnie, bym nachyliła się bliżej.

– Goodwin przekazała ci swoje wieści? – spytał.

Przytaknęłam.

– Odpowiada ci to? Może wolisz partnera, który nie jest

starcem, unieruchamianym przez głupie złamane nogi? – spytał.

Apsika stała pomiędzy nim a mną i merdała ogonem tak zamasyście, że nas nim chłostała.

Przezań – nakazał mu Drapek. To niegodne.

Pani Sabine skryła uśmiech.

Zgodziłam się z kotem. Zgromiłam Tunstalla wzrokiem.

– Łeb też ci połamali? – spytałam.

– Czuję się cholernie niepotrzebny, wiedząc, że wy dwie możecie tam mieć kłopoty – wyjaśnił.

– Jest jeszcze wiele kłopotów, w które można się wpakować – stwierdziłam, chowając drżące ręce do kieszeni. Czy mówił poważnie?

Naprawdę? – I wpakuję się w nie bez Goodwin. Nie zmuszaj mnie, bym robiła to i bez ciebie.

Westchnął.

– No dobrze. Ale tylko dlatego, że tak się poniżyłaś, prosząc mnie i błagając.

Omiotłam go wzrokiem.

– Masz szczęście, że jesteś obłożnie chorym starcem, bo inaczej wkopałabym ci tyłek między uszy.

Oboje jesteście tacy czarujący, że czuję, jak kłaczki podchodzą mi do gardła – powiedział mi Drapek.

– Nieznośny kot. To ty masz szczęście, że muszę jeszcze leżeć, Cooper, skoro poszłaś za królową Szczurów bez swojego partnera – odparował Tunstall. – A tak, Pani Mądralińska, słyszałem o twoim ostatnim przypiływie głupoty. Nie pozwolę na nic podobnego, kiedy będę twoim partnerem. Zgoda?

– Zgoda – powiedziałam. Apsika szczeknęła. Ona też się zgadzała.

Tunstall położył swoją pięść na mojej, a potem ja swoją na jego.

Zawarliśmy umowę Psów.



## **GUARDIA STAROŚCIŃSKA**

Założona: w roku 127 EL przez jego wysokość króla Tortallu, Bairda III

Pierwszy pan starosta: Padraig haMinch (127-143)

Terminy „Pies”, „Szczenię”, „Warkot”, „trop”, „buda” i podobne stały się popularne pięćdziesiąt lat po powstaniu gwardii.

## **CZTERY STRAŻE**

Straż Dzienna: od dziewiątej rano do piątej po południu

Straż Wieczorna: od piątej po południu do pierwszej w nocy

Straż Nocna: od pierwszej w nocy do dziewiątej rano

Czwarta Straż: zastępuje każdą z pozostałych trzech w dni sądowe i wolne

W większości dzielnic najlepsze Psy przydziela się do Straży

Dziennej i Wieczornej, bo podczas ich służby na ulicach panuje największy ruch. Obiboki trafiają do Straży Nocnej, jako że wtedy dzieje się mniej. Jedynym obszarem, gdzie sprawy mają się nieco inaczej, jest Niższe Miasto, gdzie także Straż Dzienna ma nieco mniej zajęć.

Najwięcej pracy ma tam Straż Wieczorna. Podobnie jak Straż Nocna, ale, choć nikt głośno tego nie powie, tak naprawdę podczas Straży Nocnej ulicami władają przestępcy. Służbę pełnią w niej najgorsi gwardziści. Nie dbają o pracę i uważani są za niepotrzebnych. Każdy to wie.

## **DZIELNICE**

Co ciekawe, dzielnice gwardii w Corus często (choć nie zawsze) pokrywają się z podziałem miasta przez Łotrów dla celów swojej organizacji:

Dzielnica Góropola

Dzielnica Ładnałość

Dzielnica Jednorożca

Dzielnica Pałacowa

Dzielnica Migot

Dzielnica Nadtargowa

Dzielnica Koturnowa

Dzielnica Świątynna

Niższe Miasto: ogólnie rzecz biorąc, w Niższym Mieście panują zupełnie odmienne warunki. To najbiedniejsza część miasta, więc łapówki są tu najniższe, podobnie jak prestiż. Najwyższa jest natomiast liczba ofiar, bo to obszar, na którym najczęściej dochodzi do przemocy.

Większość służących tam gwardzistów ma opinię nie dość bystrych lub obiecujących, by wyrzucić dobre wrażenie gdzie indziej. Mimo to elitarni gwardziści z Niższego Miasta cieszą się największym respektem.

Są też najtwardsi i najbardziej inteligentni.

## **STRUKTURA DOWODZENIA**

Pan starosta: sprawuje władzę nad dzielnicami  
Wicestarosta: wspiera pana starostę (po jednym w każdym regionie Tortallu)

Kapitan (dowódca dzielnicowy)

W dzielnicy:

Dowódca straży Sierżant straży

Kaprale (zależnie od dzielnicy)

Starsi gwardziści (zależnie od dzielnicy)

Gwardziści

Stażyści

## **SZKOLENIE**

Formalne szkolenie w 246 roku: jeden rok w szkole. Nie ma odsiewu ani egzaminów przed przystąpieniem do szkolenia. Uczestnicy muszą po prostu zaliczać zajęcia.

Wszyscy gwardziści muszą uczestniczyć w ćwiczeniach walki przez pierwsze cztery lata służby.

## **BRONŃ I EGZEKUCJA PRAWA**

Podstawowa broń: sześćdziesięciocentymetrowa pałka z twardego drewna z ołowianym rdzeniem

Gwardziści nie używają mieczy. Miecz to śmiertelna broń.

W większości wypadków, w których gwardziści stosują pałki, nie ma potrzeby zabijania. Przy odpowiednich umiejętnościach, pałka może zatrzymać większość mieczy. Poza tym miecze wymagają wielu lat treningu, są kosztowne, należy traktować je z należytą dbałością i potrafią się złamać, kiedy są najbardziej potrzebne.

Prawo i przekupstwo: Egzekucja prawa to nie do końca uregulowana dziedzina, która ciągle jest w fazie tworzenia. Siły porządkowe pod kontrolą władz państwowych to nad wyraz rzadkie zjawisko. Większość takich grup jest tworzona i zarządzana przez stowarzyszenia sąsiedzkie, gildie albo poszczególne miasta, czasami zaś są to pododdziały wojskowe. Członkowie Gwardii Starościńskiej, podobnie jak inne takie grupy, mają dużą swobodę w decydowaniu, kogo aresztować, czy przyjmować łapówki i czy później wykonywać to, za co daną łapówkę im wręczono. Łapówka to typowy sposób nakłaniania marnie opłacanych ludzi, którzy chronią kupców, by mieli na uwadze poszczególne jednostki, a czasami patrzyli przez palce na ich zachowanie. (Gwardzista, który często przyjmuje łapówki,

a potem nie dotrzymuje swojej części umowy, może przypłacić to życiem. Rozsądny gwardzista będzie w większości przypadków robił to, za co go przekupiono).

Gwardziści uczą się na pamięć praw i przepisów, których uczą się ich podczas szkolenia. Pozostałą wiedzę uzyskują na ulicach i od siebie nawzajem. Niektórzy są mądrzejsi od innych. Albo bardziej zmotywowani. I wszyscy na bieżąco tworzą procedury działania stróżów prawa.

## SPIS POSTACI

### ***Rebecca Cooper (Becca)***

pierwszoroczna gwardzistka starościńska (Pies), protegowana pana Gershoma z Haryse (starosty)

### ***Drapek***

na co dzień gwiezdna konstelacja zwana Kotem, od pięciu lat doradca i przyjaciel Becki

### ***Apsika Krętołapa***

pies gończy przydzielony do Gwardii Starościńskiej z Niższego Miasta

## W DOMU STAROSTY

### ***Gershom z Haryse***

pan starosta Tortallu, opiekun Becki

### ***Teodorie z Haryse***

żona Gershoma, opiekunka rodzeństwa Becki

### ***Diona, Lorine, Nilo, Willes***

młodszy bracia i siostry Becki, wszyscy przyuczają się do pracy w domach szlachty

### ***Mya Fane***

przybrana ciotka Becki, kucharka w Domu Starosty

**GWARDZIŚCI                      STAROSTY                      I                      ICH  
WSPÓLPRACOWNICY W CORUS**

**Sierżant Kebibi Ahuda**

sierżant Straży Wieczornej w budzie przy ulicy Jane w dzielnicy gwardyjskiej Niższe Miasto

**Kapral Finian Karel**

kapral Straży Wieczornej w budzie przy ulicy Jane w dzielnicy gwardyjskiej Niższe Miasto

**Pan Acton z Fenrigh**

dowódca Straży Wieczornej w budzie przy ulicy Jane w dzielnicy gwardyjskiej Niższe Miasto

**Pan Vannic haMinch**

dowódca dzielnicy w Niższym Mieście

**Pan Tullus z Królewskiej**

sędzia w dzielnicy gwardyjskiej Niższe Dziedziny Miasto

**Mistrz Sholto**

osobisty uzdrowiciel i mag pana Tullusa

**Starszy kapral Nyler Jewel**

najstarszy Pies ze Straży Wieczornej w Niższym Mieście, partner Yoav

**Starsza gwardzistka Osgyth Yoav**

Pies uliczny, partnerka Jewela

**Starszy gwardzista Wulfric Birch**

Pies uliczny, partner Westovera

**Ersken Westover**

pierwszoroczny Pies uliczny, przyjaciel Becki, ukochany Kory

**Kapral gwardii Clara Goodwin**

partnerka Becki, wcześniej prowadziła jej szkolenie

**Kapral Greengage**

Pies uliczny służący na Targu Nocnym w Niższym Mieście

**Gwardzista Marks**

Pies uliczny służący na Targu Nocnym w Niższym Mieście

**Gwardzista Tillyard**

Pies uliczny służący na Targu Nocnym w Niższym Mieście

**Starszy Gwardzista Elmwood**

opiekun psów gończych w Niższym Mieście

**Gwardzista Sillsbee**

partner Becki na początku książki, Niższe Miasto

***Guardzista Ercole Hempstead***

opiekun psów gończych w Niższym Mieście

## DWÓR ŁOTRA, CORUS

***Rosto zwany Muzykantem***

Łotr w Corus

***Aniki Forfrysning***

fehmistrzyni, przestępczyni, ważna persona na Dworze Łotra

***Koramin Ingensra***

czarodziejka, służy Łotrowi, ukochana Erskena Westovera

***Phelan Rapp***

były gwardzista i opiekun psów gończych, obecnie pracuje dla Łotra

## MIESZKAŃCY CORUS

***Tansy Lofts***

najstarsza przyjaciółka Becki z czasów życia w nędzy, dziś szanowana żona, matka i przedsiębiorczyni

***Herun Lofts***

mąż Tansy

***Joy Lofts***

córka Tansy i córka chrzestna Becki

***Babcia Fern Cooper***

babka Becki ze strony ojca

***Philben Cooper***

kuzyn Becki ze strony ojca, furman

***Tomlan Goodwin***

niefrasobliwy mąż Clary Goodwin, mistrz ciesielski

***Pani Sabine z Macayhill***

pani rycerz, ukochana Tunstalla

**Zia**

służka pani Sabine

**Raaashell**

nowy pyłowy kręt przy Fontannie Króla Garetha

**Ortho Urtiz**

artysta, znany minstrel

**Ashmari**

niewolnica Ortha Urtiza

**Garnett**

szanowany piekarz w Niższym Mieście

**Geraint Pell**

brat Kevana, aresztowanego przez Beccę

**Madon Pell**

brat Kevana, aresztowanego przez Beccę

**Marco**

żeglarz na statku rzeczonym „Zielona Mgła”

**PERSONEL STAROSTY W PORCIE CAYNN****Pan Lionel z Trebondu**

rycerz, wicestarosta okręgu portu Caynn

**Sierżant Terart Axman**

sierżant dyżurny w Domu Straży, hodowca psów

**Sierżant Nestor Haryse**

kuzyn pana Gershoma, pierwsza miłość Becki, sierżant Straży Diennej w dzielnicy Port Morski, kochanek Okhy Soyana

**Gwardzista Enno**

gwardzista na służbie w Domu Straży

**Gwardzista Ives**

osobisty asystent pana Lionela w Domu Straży

**Anglesea**

gwardzista na służbie w areszcie budy w Dzielnicy Kupieckiej, doświadczony w przesłuchiowaniu

**Shales**



gwardzistka na służbie w areszcie budy w Dzielnicy Kupieckiej,  
doświadczona w przesłuchiwaniu

## **MIESZKAŃCY PORTU CAYNN**

### ***Dale Rowan***

kurier Gildii Złotników, poznał Beccę podczas zamieszek

### ***Hansevor (Hanse) Remy***

właściciel grupy ochraniającej karawany, były żołnierz, poznał Beccę podczas zamieszek

### ***Viel Sperling***

przyjaciółka Ładnej Flory

### ***Lowenna Boller***

pomarańczowe dziewczę, przyjaciółka Ładnej Flory

### ***Kevern Pye***

strażnik karawan, pracuje dla Hansego

### ***Amda Threadgill***

strażniczka karawan, pracuje dla Hansego

### ***Austell Goff***

strażnik karawan, pracuje dla Hansego

### ***Erben Worts***

strażnik karawan, pracuje dla Hansego

### ***Wat Eavesbrook***

strażnik karawan, pracuje dla Hansego

### ***Alisoun Nails***

kurier w Banku Złotników, zna Dale'a

### ***Bermond Tapener***

starszy urzędnik w Banku Złotników, zna Dale'a

### ***Jaco Quilty***

wędrowny kowal, przyjaciel Hansego

### ***Hesserrr***

pyłowy kręt na ulicy Orlej

### ***Isanz Finer***

ekscentryczny mistrz srebra, stary przyjaciel Goodwin

***Wenna Finer***

córka Isanza Finera

***Meraud Finer***

prawnuczka Isanza Finera, zajmuje się obróbką srebra

***Okha Soyán***

popularny, przebierający się za kobietę śpiewak i artysta sceniczny, kochanek Nestora

***Truda***

gosposia Nestora Haryse'a, siostra Hadena, dawne dziecko ulicy

***Haden***

śluga Nestora Haryse'a, brat Trudy, dawne dziecko ulicy

***Usan***

strażnik sklepu z klejnotami

***Vorna***

pracznica, matka Aldis

***Aldis***

zaginione dziecko

***Durant Elkes***

handlarz mosiądzem, przyłapany na rozprowadzaniu fałszywych monet

***Serenity***

rzekomo emerytowana kapłanka Bogini i właścicielka Kwater Paninego Ognia

**CZŁONKOWIE DWORU ŁOTRZYCY W PORCIE CAYNN**

***Perta Skinner***

Łotrzyca portu Caynn

***Jurji***

bazhirski fechmistrz, osobisty strażnik Łotrzycy

***Zolaika***

osobista zabójczynie Łotrzycy

***Torcall Jupp***

podstarzały fechtmistrz, jeden z osobistych ochroniarzy Perły

***Skinner***

Ładna Flory

przywódczyni handlarek pomarańczami i kwiaciarek, ważna figura na Dworze Łotrzycy

***Steen Bolter***

jeden ze strażników karawan u Hansego, członek Dworu Łotrzycy, poznał Beccę podczas zamieszek

## SŁOWNICZEK

baba – kobieta

bardasz – homoseksualista

biuro rachunkowe – pomieszczenie lub budynek, w którym prowadzi się księgowość. Tu na ogół w odniesieniu do budynków, gdzie przedsiębiorstwa przewozowe prowadzą interesy i sprawują kontrolę nad tym, co się kupuje, sprzedaje i wymienia.

buda – wartownia starosty; posterunek gwardii

chłop – mężczyzna

Czarny Bóg – Bóg Śmierci w szacie z kapturem, uznawany we wschodnich i południowych krajach

falszywka – podrabiana moneta

Fretki – uliczne przezwisko królewskich szpiegów

hurdyjski – język rdzennych plemion z gór Tortallu

klatki – cele dla więźniów budy

krótka pałka – wypełniony ołowiem, piętnastocentymetrowy skórzany cylinder, z pętlą do trzymania w dłoni. Broń zdolna ogłuszać i łamać kości.

kwaskinka – napój z octu malinowego lub jabłkowego i wody, bardzo orzeźwiający

kwiaciarki – kobiety handlujące kwiatami, które zarazem są prostytutkami i złodziejkami

miedziany nobel – moneta warta dziesięć miedziaków

mieszek – męska osłona krocza

Mithros – naczelny bóg w tortallskim panteonie, bóg wojny i prawa; jego symbolem jest słońce

obojczyk – element zbroi, osłaniający szyję, przypominający kołnierz

Oinomi Wędrująca z Falami – bogini morza. Niektórzy wierzą,

że przychodzi, gdy wymieni się jej imię, tak jak Oszust czy Bóg Kowali.

pieroński – przeklęty, nienawistny

Pies – funkcjonariusz Gwardii Starościńskiej

pomarańczowe dziewczęta – wędrownie sprzedawczynie owoców, które zarazem są prostytutkami i złodziejkami

przymknąć – aresztować

Ptaszek – informator

puklerz – niewielka, okrągła tarcza

pyłowy kręt – istota powietrza i ducha, bezustanny wir, który zbiera wiatr, rozmowy, emocje i inne elementy z otoczenia

raka – rdzenny mieszkaniec Wysp Miedzianych

samowolny Pies – skorumpowany gwardzista, który przekracza ogólne normy w przyjmowaniu łapówek

Spokojne Krainy – miejsce dla duchów zmarłych, dusze idą tam wyleczyć się po cierpieniach życia

srebrny/złoty całus – łapówka

srebrny nobel – moneta o wartości dziesięciu miedzianych nobli  
Szczenie – stażysta w Gwardii Starościńskiej

Szczur – przestępca; zdobywca; aresztant (w języku Psów) szyfr – metoda szybkiego zapisu, stosowana przez Psy, w której najpospolitsze słowa zastępuje się symbolami

śpiewać – przekazywać informacje

Trumna – wąska cela bez okien i drzwi, a jedynie podłużnym otworem w sklepieniu. O więźniach zamkniętych w Trumnie często się zapomina.

Warkot – odgłos wydawany przez grupę Psów, ruszających w pościg za przestępcą

wiedźma – kobieta uprawiająca drobną magię i obsługująca klientelę z niższych klas. Zwykle zajmuje się leczeniem ludzi i zwierząt, talizmanami i eliksirami płodności, drobnymi zaklęciami przydatnymi w walce i dręczeniu innych

worek szczęścia – cotygodniowa łapówka dla urzędu starosty  
wschodnia wspólna mowa – język, którym mówi się w Tortallu, Barzunie, Tusaine, Marenie, Tyrze, Saraine i Scanrze

złoty drobniak – moneta o wartości ćwierci złotego nobla lub dwóch i pół srebrnych nobli

złoty nobel – moneta o wartości dziesięciu srebrnych nobli lub czterech złotych drobniaków

Znak – gest chroniący przed złem. Symbol X przecięty poziomą linią, tworzący gwiazdę na piersi.

## SŁOWNICZEK APSIKI

bangkit – góra/powstań  
bau – wachaj  
berdiri – stań prosto  
berhenti – stój  
biarlah – zostaw  
cepat (czyt. „sepat”) – szybko  
diamlah – cicho  
dukduk – siad  
gampang – powoli/spokojnie  
jaga – pilnuj  
kawan – przyjaciel  
kemari – chodź tutaj  
kulit – smycz  
lindengi – obroń  
maji – idź  
makan – jedz  
memberi – oddaj  
mencari (czyt. „menkari”) – szukaj  
mudah – spokojnie  
pelan – powoli  
pengantar – przywitaj się  
tik – nie  
tinggal – zostań  
tumit – do nogi  
tunggu – czekaj  
turun – leżeć

## PODZIĘKOWANIA

Wielu z Was z pewnością zauważyło, że minęło nadzwyczaj wiele czasu między pierwszą a drugą książką w tym cyklu. Za to proszę o wybaczenie. Chcę też podziękować ludziom, którzy pomogli mi przetrwać tę sagę z przeprowadzką z Manhattanu do Syracuse, wypadkiem samochodowym, fizjoterapią, operacjami nogi i oka oraz moimi obawami, że podrabianie pieniędzy nie jest zbyt ciekawe.

Bruceowi Covilleowi, mojemu koledze od lektur i w ogóle kumplowi, który przekazał mi wiele uwag, zanim pokazałam to komukolwiek innemu. Mallory Loehr, mojej wspaniałej redaktorce, która dała mi tyle czasu, ile tylko potrzebowałam, by się ze wszystkiego otrząsnąć, a potem pilnowała, bym wreszcie skończyła to cholerstwo. Lisie Findlay, która bohatercko zredagowała maszynopis niemal dosłownie między skurczami porodowymi i pocieszała mnie zupełnie nie w swoim stylu, gdy pytałam: „czy to naprawdę w porządku?”. Mojemu ukochanemu agentowi Craigowi Tenneyowi, który ani razu nie zdenerwował się, że tyle to trwa, i ułatwiał mi życie na innych polach. Mojemu mężowi Timowi, który trzymał się mocno, podczas gdy ja chwiałam się na wietrze, i pielęgnował mnie podczas tych wszystkich dolegliwości.

I fanom z [tammypierce.livejournal.com](http://tammypierce.livejournal.com), pamiętającym o sprawach, o których ja zapominam!



